

4265/98

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1865.

Tom drugi.

POCZET NOWY, TOM II.



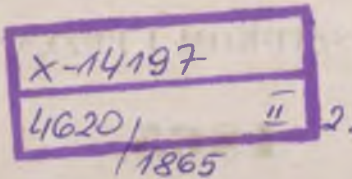
WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,  
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1865.

4620. 1865. 2

II



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 18 (30) marca 1865 r.

Censor, J. Błeszczyński.



30,000

# TRACHINKI

TRAGEDYA SOFOKLESA.

PRZEKŁAD

*Kazimierza Kaszewskiego.*

## PRZEDMOWA.

**W** rzędzie klęsk i nieszczęść jakie dotykają człowieka, niema strasniejszego jak szata Nessusa; kto ją dostanie na swoje barki, ten jak potępieniec Danta, może powiedzieć o sobie: tu niema nadziei. Złe to straszne i nieuleczone. Kto wcześniej wychylił z kolei wszystkie kielichy zadowoleń mających starczyć na całą długość życia, zobowiązał na wszystko co go otacza; kto niczego nie zapragnie, wszystkiem się znudzi, o wszystkiem zwątpi: ten nosi szatę Nessusa. Kogo ogarnie ciężki sumienia wyrzut, prześladowający nieprzespanem wspomnieniem zbrodni, ten nosi szatę Nessusa. Kto całą myśl i życie przykuł do jednego wielkiego zamiaru, poświęcił urzeczywistnieniu jego wszystkie usiłowania, przebył tysięczne zawody i przekonał się nareszcie, że zamiar jego jest stanowczo marzeniem nie do spełnienia: na tego spadła szata Nessusa. Kto rozgorzał czystym miłości ogniem, a w posiadaniu ukochanego przedmiotu założywszy jedyny cel swojego szczęścia, wyciągał doń z zapalem ręce i nielitościwie został odepchniętym w mrok rozpaczliwej rzeczywistości, i ten

ubrany w szatę Nessusa. Ta szata słowem, to znak stanu zrozpaczenia ziemskiego, bez innego wyjścia, tylko drogą śmierci. O kim usłyszymy lub przeczytamy wieść, że sobie odebrał życie, przy zwłokach tego znajdziemy niezawodnie tę śmiercionośną szatę, *θανάσιμον πέπλον*. Szata to, według określenia tradycyi greckiej, namaszczona płynem, piekielny po krwi i kościach ziejącym ogień, przyrosła do ciała jak skóra, nigdy i niczem nie oderwana, wściekłością żarzącego bólu doprowadzająca człowieka do szaleństwa. Pod taką to szatą zakończył życie najsilniejszy z ludzi Herakles. Nie okryli tą szatą Grecy człowieka słabego, i jest w tém racya psychologiczna: słaby znając to do siebie, więcej się rachuje z siłami, jest ostrożniejszym, unika położeń narażających, wymyka się za lada poświstem burzliwego wiatru i nikt go nigdy nie spotkał z czołem wystawioném na grozę huraganu. Do silnych cierpień, silni tylko są powoływani. Silny tylko upada łamiąc się z łoskotem, słaby zuika nieznacznie, rozłaząc się i gnijąc.

Szata Nessusa jest główném narzędziem tragiczném obecnego dramatu, tylko nie w tém metafizyczném znaczeniu, ale wprost, że tak powiem, w fizyczném. Poeci greccy późniejszych czasów brali dawne powieści mityczne *in crudo*, w ich legendowej postaci nie doszukiwali się ukrytego znaczenia, i do dziś dnia nawet trudno coś lepszego z tych powiastek uczynić. Niewdzięczna to i niepożyteczna praca, owo rozbieranie mytów greckich z ich fantastycznych szat: kto się temu oddaje, porzuca punkt zapatrywania się słuchaczy pierwotnych, a nie dochodzi w zamian do ścisłego na tle historycznym znaczenia logicznego czy filozoficznego zawartych przez nie faktów (1). Chociaż bowiem zdarzy się nieraz wytłumaczyć przez allegoryą kilka przymiotów lub faktów przypisywanych osobom uwikłanym w myty, nigdy atoli nie uda się zastosować tego postępowania do całego ciągu i objąć niém cały system. Teoretyk chwytający się tego rodzaju objaśnień, zrobi na tej drodze dwa lub trzy kroki śmiało i bez przeszkody, a potem raptem droga mu się zamknie

(1) Grote. Historia Grecyi.

i musi sam torować sobie inną pośród przypuszczeń i próżnych subtelności. Osoby i przymioty allegoryczne mieszają się zawsze z innymi osobami i innymi przymiotami nieallegorycznymi, i obu tych klas nie można rozdzielić bez nadwerężenia całego pochodzenia wypadków mitycznych, to też i tłumaczenia, któreby do tej konieczności doprowadzało, nie można uważać za zadawalniające. Jeżeli jakiś charakter, jakiś przymiot lub wypadek noszą na sobie widoczne allegoryi piętno, możemy ją w tym stopniu uznać; ale rzadko dozwolone nam jest domyślać się czegoś po za tēm, a tēm mniej zmieniać same podania na wiarę przypuszczeń. Inaczej tłumaczenie jakiegoś podania greckiego byłoby tēj samej wartości, co tłumaczenie aniołów Piastowych, przez postaci Cyrylla i Metodego.

To też lubo szata Nessusa widocznie ma na sobie cechę figuryczną i znaczenie rozciąglejsze jak ten jeden fakt, który stworzyła legenda, nie będziemy się zapuszczać na pole odgadywań, ale podamy ją tu w całej surowości legendy.

Legenda ta należy do podań właściwych rodowi Eolidów czyli synów i córek Eola, bo w Grecyi każde plemię miało osobny cykl legend i wywodziło się szeregiem nieprzerwanym od jakiegoś boga. Jednym z rodu Eolidów był Eneus, którego córkę Dejanirę pomiędzy innymi uwieczniło podanie. Potok Acheloos poszukiwał ją w zamęcie i przedstawiał się jēj w rozmaitych postaciach, to jako wąż, to jako wół. Od natręctwa tego nienawistnego gacha uwolniło Dejanirę przybycie Heraklesa, który zwarł bój z Achelousem, zwyciężył go i złamał mu róg. Acheloos wykupił od niego następnie ten róg dając mu w zamian róg Amaltei, mający własność dostarczania obficie posiadaczowi wszelkiego pokarmu i napoju, jakiego zażąda. Wprawdzie Diodor (IV, 35) już cytuje bardzo prozaiczne objaśnienie tēj poetycznej fikcyi, dowodząc, że ona była symbolicznem wyobrażeniem inżynierskiej pracy Herkulesa, który przez urządzenie grobli wstrzymał nieregularny bieg rzeki Achelousa, i przez to zdobył grunt nadzwyczaj urodzajny. Ale wracając do legendy, Herakles w nagrodę za swe męstwo otrzymał rękę Dejaniry, a ojcu jēj Enejowi ofiarował róg Amaltei, jako podarek

ślubny. Zmuszony opuścić dom Eneja za to, że w przystępie gniewu zabił przypadkowo młodego domownika Eunoma, Herakles udał się do Trachiny, przebywając po drodze rzekę Ewenos w miejscu gdzie stał centaur Nessus, który za opłatą przenosił podróżnych na przeciwny brzeg. Nessus przeniósł i Dejanirę, ale przyszedłszy na drugą stronę, zaczął się z nią nieprzyzwoicie obchodzić, co spostrzegłszy Herakles zabił go strzałą napuszczoną jadem hydry Lerneńskiej. Umierający centaur poradził Dejanirze zebrać zatrutą krew, która z jego rany spływała, mówiąc jej, że ona działać będzie jako elixir miłośny na Heraklesa, gdyby ten przypadkiem w innej zakochał się kobiecie. Herakles silnym był jak lew, ale romansowym jak kot; to też po pewnym przeciągu czasu zobaczył i pokochał piękną Ijolę, córkę Euryta króla Echalii: zagrzany miłością zdobył miasto szturmem, Euryta zabił a Ijolę wziął jako branke. Dejanira, która przez cały ten czas bawiła w Trachinie, dowiedziawszy się o tém i idąc za radą centaury, posłała mężowi wracającemu z wyprawy piękną tunikę tajemnie napuszczoną zatrutą krwią Nessusa. Herakles ustroił się w nią przy uroczystości składania ofiar Zeusowi na szczycie góry Ceneon w Eubei; ale skoro włożył nieszczęsną szatę, ta przylgnęła mu do ciała, zaczęła mu palić skórę i kości, wprawiała go w ból tak okropny, że tylko śmiercią mógł się odeń uwolnić. Dejanira uwiadomiona o tej katastrofie zabiła się z rozpaczy.

Z této legendy Sofokles wysnuł treść swoich Trachinek. Tytuł tej tragedyi pochodzi od miasta Trachiny, w którym przebywa z dziećmi Dejanira w czasie gdy Herakles rzuca się na rozmaite wyprawy i czasami tylko nawiedza opuszczoną żonę. Chór stanowią młode dziewice trachińskie.

Tragedya ta wywołała nader surową krytykę niemieckiego pisarza Szlegla, który tak w niej mało upatrywał wartości, że nie wahał się podać za jej autora syna Sofoklesowego, Jofona. Ale bynajmniej tak nie jest. Choćbyśmy się nawet nie powoływali na świadectwo Cycerona, który w swoich Tuskulanach przetłumaczył znaczny ustęp z tej tragedyi, wynosząc jej zalety i ani na chwilę nie

przypuszczając, iżby twórcą jej mógł być kto inny, jak Sofokles; ale i styl i koloryt i wszystkie cechujące ją przymioty poetyczne, zbyt jawnie dla nas świadczą o tożsamości pochodzenia jej z innemi utworami wielkiego tragiczka. Pod jednym wprawdzie względem jest ona niższą od pozostałych sześciu tragedyj Sofoklesa, to jest pod względem układu. Są w niej jakoby dwa dramata i dwoje bohaterów głównych wcale niezależnie od siebie stojących. Jakoż z początku zdaje się, że bohaterką dramatu jest Dejanira, na nią głównie zwrócona bacznosc autora i sluchacza; ona nie zstepuje prawie ze sceny, aż raptem dowiedziawszy się o smutnej katastrofie, jaką czynem swym spowodzila na męża, wybiega i ginie, a tymczasem dramat trwa jeszcze więcej niż jedną trzecią część całości. Po jej dopiero zniknieniu ukazuje się na scenie Herakles, okropny, konający, ale jeszcze silny i dziki, i sam prawie wypełnia resztę dramatu. Jakkolwiek piękne jest fantazyowanie jego boleści i szału, ale dramatyczny interes całkiem się osłabia brakiem udziału w tych scenach bohaterki głównej, która tak długi czas wyczerpywała zajęcie wszystkich. Gdyby tragedia zakończyła się równo ze zniknieniem Dejaniry, byłaby nierozzerwaną jednością. Herakles przychodzi albo wcale niepotrzebnie, albo jeżeli musiał przyjść, to przybył za późno, bo przybycie jego otwiera nowy a długi epizod, bez artystycznego związku z tem co poprzedziło. To też wrażenie ostatka tragedyi nie odpowiada zupełnie wrażeniu jakiego doznajemy u jej początku i środka. Mniej bacznemu czytelnikowi koniec wydaje się słabym; tymczasem on nie jest słabym, tylko właściwie nie jest końcem tego co było na początku; tamto skończyło się daleko wcześniej. Właściwy koniec jest tu, gdzie żona dowiaduje się z pełnemi zgrozy szczegółami o tem, co uczyniła z mężem; gdzie matka zgina się pod przekleństwami syna, który jej morderstwo ojca namiętnie wyrzuca. Zjawienie się następnie Herkulesa, jest już tylko prawnym dokumentem, *pièce justificative*, tego o czem z doniesień sluchacze już wiedzieli, i ma tylko wartość obrazową.

Ale zamknąwszy oczy na to uchybienie w architektonice dramatycznej, przyznać wreszcie musimy, że poetycz-



na piękność Trachinek nie ustępuje pięknościom innych tragedyj Sofoklesa. Był to mistrz wielki w malowaniu serca kobiecego; jego też Dejanira jest jedną z najpiękniejszych kreacyj literatury starożytnej, postać to prawdziwie klasyczna, posągowa, godna Fidiaszowego dłuta. W ogólności poeci greccy oszczędni są w słowach, ale to co mówią, pełne jest treści i siły, więcej szkicują i rzeźbią, niż koloryzują. To też i Dejanira charakteru swego nie przedstawia w mnogich kombinacjach światła i cieni, ale w zwięzłych a wyrazistych zarysach. Pomimo krótkości słów, jej tęsknota za mężem, jej miłość dla niego uległa i rzewna, zazdrość o jego serce połączona z pełnym ludzkości pobłażaniem dla tej, która jej to serce mimowolnie wydarła, jej przytém powaga i godność cechująca duszę niepospolitą, jakies przecucie wiszącego nad nią nieszczęścia, nawet wśród chwil radośnych: wszystko to oddane z prawdą ujmującej prostoty i wdzięku: w każdym rysie widać istotnego poetę psychologa. Pomimo zaś całej prostoty wypadków, same charaktery wprowadzonych osób takie wywołują zajęcie, że dramat zda się być pełnym ruchu, dopóki mu materiału dostarcza pobyt Dejaniry na scenie. Sama nawet Ijola, która jest tu osobą niema, ale z tego nawet co drudzy mówią o niej, staje się dla słuchaczy interesującą i sympatyczną. Chór tak gorący przyjmuje udział w uczuciach bohaterów dramatu i takie ma ogniste a poetyczne wrotki, że po jego już śpiewie łatwo rozeznac głos Sofoklesa, tém więcej też zadziwia nas to, że Szlegel miał o autorstwie tego utworu wątpliwość.

Najpierwszego przekładu tragedyi tej wierszem rytmowym dokonał w języku naszym uczeń uniwersytetu wileńskiego Tadeusz Eliaszewicz, w r. 1824, i pracę swą poświęcił przyjaciołom: Janowi Wiernikowskiemu, Józefowi Kowalewskiemu (dziś dziekan Szkoły Głównej w Warszawie) i Feliksowi Kołakowskiemu. Praca ta nigdy jednak na widok publiczny nie wyszła. Rękopism dostał się do rąk p. Kowalewskiego i od niego też po czterdziestu latach ukrycia otrzymałem go wówczas, kiedy większą część przekładu mego ukończyłem. Szanowna to praca: widać w niej należyte zrozumienie tekstu nie tylko literalne ale duchowe i artystyczne, widać usiłowania do

wydobycia z języka naszego zwrotów godnych odpowiadać wyrażeniom mistrza greckiego; ale z tém wszystkiem jest to łamanie pierwszych lodów. Eliaszewicz snadź nie był poetą, bo nie stworzył sam sobie języka jak jego kolega Mickiewicz, a był o lat czterdzieści odległym od tych zasobów, do jakich my dziś przez prace poprzedników przyszlismy; więc też i praca jego już dzisiejszym wymaganiom językowym pod estetycznym względem ani w toku ani w wersyfikacyi nie odpowiada. Drugi przekład téj tragedyi wyszedł przed kilkunastu laty w „Dodatku do Czasu” dokonany przez profesora Węclewskiego, którego w tym rodzaju prace znane są czytelnikom Biblioteki Warszawskiej.

W Warszawie, dnia 19 stycznia 1865 roku.

## OSOBY.

HERAKLES.  
 DEJANIRA, jego żona.  
 HYLLOS, ich syn.  
 LICHAS, sługa Heraklesa.  
 NIEWOLNICA.

POSŁANIEC.  
 STARZEC.  
 MAMKA Dejaniry.  
 IJOŁA osoba niema.  
 CHÓR dziewic trachińskich.

Otwarta widownia przed dworcem królewskim w Trachinie, mieście tessalijskiem.

Nazwy bóstw:  
 Zeus, *Jowisz*.  
 Kronos, *Saturn*.

Hades, *Pluto*.  
 Afrodyte, *Wenus*.  
 Artemis, *Diana*.

## SCENA I.

Dejanira wychodzi ze dworca, za nią Niewolnica. Dzień zaledwie świtać zaczyna.

## DEJANIRA, NIEWOLNICA.

## DEJANIRA.

Stare po ludziach obiega przysłowie:  
 Iż póki człowiek na tej ziemi żywy,  
 Póty nikt o nim z pewnością nie powie,  
 Że on szczęśliwy, albo nieszczęśliwy (1).  
 Lecz ja nim nawet w kraju Piekieł stanę,  
 Powiem, że życie moje — oplakane;  
 Bo jakież ciężkie przeżyłam nieszczęścia  
 W domu Eneja mojego rodzica,  
 W grodzie pleurońskim, z powodu zamęścia (2);  
 Pewnie jak żadna etolska dziewica.

(1) Z historii bogatego Krezusa wiadomo, że Solon powiedział mu na wiele lat przed katastrofą: „Nikogo przed śmiercią mienić szczęśliwym nie należy.” Zdanie to Solona nabyło odtąd rozgłosu, który się aż do dnia dzisiejszego utrzymuje.

(2) Etolia, jedna z prowincji Hellady miała dwa główne grody: Pleuron i Kalydon. Pierwszy leżał nad rzeką Ewenus, którą przebywał Herakles wraz ze swą małżonką; nieco dalej toczy się Achelous, o którym mowa zaraz w następnych wierszach.

W trzech kształtach o mnie do naszej krainy  
 Strumień Acheloj chodził w oświadczyń:  
 Raz go w postaci ogromnego byka  
 Na dworze swoim ojciec mój spotyka;  
 To w kształcie smoka o chropawym grzbiecie;  
 W postaci człeka zjawił się potrzecie,  
 Lecz z głową wołu, a promienie wody  
 Tryskały z jego zaszlamionej brody.  
 Z takim to gachem połączyć mnie chcieli,  
 Lecz raczej umrzeć wołałam, niżeli  
 Pójść z tym potworem na małżeńskie gody.  
 Aż później przybył memu sercu gwoli  
 Cny syn Alkmeny i Zeusa — i w chwili (1)  
 Mnie, bój z nim wszcząwszy, wyrwał z téj niedoli  
 Ja nie opowiem, jak się oni bili,  
 Bo tam nie była; lecz obecne świadki  
 Niech opowiedzą ich boju wypadki.  
 Jam tylko czuła zdumienie i trwogę  
 By mi uroda nie zrządziła szkody;  
 Aż Zeus pomyślnie skończył ich zawody,  
 Jeśli to mienić pomyślnością mogę.  
 Bo, gdy Herakles zwyciężkami groty  
 Już mnie ostonił i pojął za swoją,  
 Coraz to nowe dręczą mnie kłopoty  
 I losy męża duszę niepokoją.  
 Nie jedna noc już minęła i nie dwie  
 Jak jego walki ustawne kolejają  
 Przed memi oczy jawią się i mdleją.  
 Dałam mu synów, widział ich zaledwie:  
 Jak oddalony rolnik od swych włości  
 Tylko w czas siejby i zbioru w nich gości.  
 To jego życie — a zajrzy do domu,  
 To wraz i znika, służąc nie wiem komu.  
 Dziś gdy z każdego świetnie wyszedł boju,  
 Ja w większym jeszcze żyję niepokoju.  
 Bo kiedy Ifit z jego ręki ginie (2),  
 My tu wygnani siedzimy w Trachinie,

(1) *Alkmene* znaczy *silna*, niby matka silnego. Była córką Elgtryona. Zeus ukazał się jej przybrawszy postać męża jej Amfitryona, i skutkiem tego spotkania urodził się Herakles (wstawiony przez Herę czyli Junonę), który kiedy był jeszcze dziesięcio-miesięcznym dzieckiem zdusił dwa węże przez Herę zesłane, i stąd uległ jej ciągłemu przesładowaniu.

(2) Ifit był synem Euryta, króla Echalii, u którego gościł Herakles. Ifita zabił on podstępnie za otrzymaną obelgę, skutkiem czego wydalili się na wygnanie dla odbycia *expiacyi*.

Goszcząc na króla obcego nam dworze (1),  
 Gdzie on zaś bawi—nikt dociec nie może.  
 A to mnie srogiój nabawia boleści,  
 Czy mu nieszczęście jakie się nie stało;  
 Bo oto czasu przebiegło nie mało:  
 Piętnasty miesiąc, jak zginął bez wieści,  
 Oh! to mnie dręczy, dręczy niesłuchanie!  
 On przed odjazdem dał mi to pisanie,  
 Gdzie błaga bogi i często i żywo,  
 Bym ja nie była przezeń nieszczęśliwą.

## NIEWOLNICA.

Wiem, Dejaniro, moja pani miła!  
 Ile ci westchnień i łez przyczyniła  
 Ta Heraklesa nieobecność długa.  
 Lecz jeśli panom radzić może sługa,  
 To zechciój przyjąć moje szczerze rady:  
 Masz kilku synów, wszyscy młodzi, zdrowi;  
 Wyślij którego za ojcem na zwiady;  
 A przed drugimi pora już Hylłowi,  
 By zaczął stąpać w piękne ojca ślady.  
 Widzę go właśnie—idzie ku domowi:  
 Jeśli-s więc słuszném zdanie me uznała,  
 Przyzwij go, niechaj według niego działa.  
*(wchodzi Hyllos).*

## SCENA II.

## DEJANIRA, HYLLOS, NIEWOLNICA.

## DEJANIRA.

Synu mój, synu! przez usta poślednie  
 Czestokroć zdanie objawia się przednie.  
 Ta niewolnica, cicha białogłowa,  
 Mówiła do mnie w ludzi wolnych słowa.

## HYLLOS.

Matko, a mogę-ż wiedzieć, o co chodzi?

## DEJANIRA.

Że, gdy tak dawno ojciec wyszedł w drogę,  
 Nie wiedzieć, gdzie on, tobie się nie godzi.

(1) Trachina, miasto w Tessalii, którego władzcą podówczas był Keix.

HYLLOS.

Wiem, jeśli wiarę pogłoskom dać mogę.

DEJANIRA.

Gdzież więc on bawi?

HYLLOS.

Wiem, że w przeszłym lecie  
Służył tam jakiś tessalskiej kobiecie (1).

DEJANIRA.

To już we wszystko złe można uwierzyć,  
Jeśli on taką zdołał hańbę przeżyć.

HYLLOS.

Lecz on już teraz wyszedł z tej kolei.

DEJANIRA.

Żyw czy umarły, gdzież przebywa przecie?

HYLLOS.

Teraz podobno zbiera się uderzyć  
Na gród Euryta który jest w Eubei (2).

DEJANIRA.

A czy wiesz, synu, jaką przy odchodzie  
Zostawił ojciec wróżbę o tym grodzie?

HYLLOS.

Jakąż, o matko! nic nie wiem w tym względzie.

DEJANIRA

Jako tam koniec życia jego będzie;  
Lub gdy zwycięzko wyjdzie z tego boju,  
To odtąd w stałym zamieszka pokoju.  
Więc gdy tak ojca dziś się życie waży,  
To idź-że, synu, i bądź mu ku straży;  
Bo gdy on żywy, tedy i my cali,  
A jużci po nas, gdy go śmierć obali.

HYLLOS.

Tak, matko! pójdę. Gdybym znał wyrocznie,  
Dawno już ojciec miałby mnie przy sobie;  
Dziś, gdy wiem wszystko, to też wszystko zrobię,  
By całą prawdę rozpoznać naocznie.  
Lecz próżną, zda się, o niego obawa,  
Gdyć szczęście ciągle w bojach przy nim stawa.

(1) Omiala.

(2) Eubea, wyspa bardzo zbliżona do lądu Hellady.

DEJANIRA.

Idź, synu. Dobrze choć się późno iśći,  
Jednak je spełnić nie jest bez korzyści.

*(Hyllos odchodzi. Dejanira z Niewolnicą pozostaje na scenie.  
Teraz już słońce wystąpiło w zupełnym blasku. Chór dziewic  
nadziąga z miasta i ustawia się na scenie przed dworcem.  
Niewolnica odstępkuje na stronę).*

## SCENA III.

DEJANIRA, CHÓR.

CHÓR.

1.

O ty, co cię noc ruchliwa,  
Gdy gwiazdzistą szatę zdziera,  
Z wnętrza swego wydobywa,  
I znów w głębiach swych zawiera,  
Światło jasne i palące,  
Ja cię błagam, błagam słońce!  
Wskaż nam, gdzie Alkmeny dziecię,  
Czy wśród morskich skryty prądów,  
Czy na jednym ze dwóch lądów.  
Powiedz, powiedz: bo na świecie  
Jak daleko i szeroko  
Wszędy twoje sięga oko.

2.

To Dejanira—oh! biednaż ona!  
Dawniej dwaj gachy o nią walczyli,  
A dzisiaj chodzi srodze strapiona  
I jako ptaszę żalodne kwili;  
Dziś snu słodkiego nie znają oczy,  
Z ocz wyptakanych lza się nie stoczy,  
Tęsknem wspomnieniem za mężem goni  
I niepokoju spędzić nie może,  
Kładzie się smutna w samotne łoże,  
Gdzie myśl złowroga ciśnie się do niej.

3.

Jako te morskie bałwany,  
Któremi wiatr niewstrzymany  
Z przeciwnych dwóch krańców świata  
Na wszystkie strony pomiata

Usty Boreja i Nota (1),  
 Tak i Heraklem, niestety!  
 W biegu całego żywota,  
 Jak tym obszarem wód Krety  
 Burza wciąż miota i miota.  
 Jednak go boża opieka  
 Od bram Hadesa odwleka.

## 4.

Przeżoż ty za złe nie miéj mi wcale,  
 Gdy ja rozpaczy twojéj nie chwale;  
 Sądżę przeciwnie, że-ć nie wypada  
 Zgoła porzucać nadzieję błogą.  
 Bo wszak syn Krona, co światem włada,  
 Bez trosk nie darzy dolą nikogo.  
 Jak niedźwiedzica z siedmią gwiazd swemi  
 Toczy się w okół bieguna ziemi,  
 Tak wedle człeka po jedném kole  
 Krążą na przemian radość i bole.  
 Wszystko przemija: nocy wszechcienie,  
 Smutku pomroka, bogate mienie;  
 Słodkie uciechy i niepokoje  
 W tem samém sercu goszczą kolejją:  
 Tedy, królowo! ciesz się nadzieją,  
 Bo czyż Zeus nie dba o dzieci swoje?  
*(Dejanira przystępuje do chóru)*

## DEJANIRA.

Świadome, widzę, méj nieszczęsnej doli  
 Idziecie do mnie. Obyście na świecie  
 Nie doświadczały tego, co mnie boli:  
 Lecz dotąd tego wy nie pojmujecie.  
 Śród pól kwiecistych igra młódź; gdzie ani  
 Wiatr na nią zadmie, nie zmoczy ulewa,  
 Ni żar słoneczny nazbyt nie dogrzewa:  
 Żyje w rozkoszy, boleść jéj nie zrani.  
 Aż kiedy matką dziewica zostanie,  
 Kiedy niewieście spadną troski na nią,  
 Kiedy z jéj oczu sen w nocy odleci,  
 Jak przyjdzie trwoga o męża lub dzieci;  
 Taka dopiero przez własną niedolę,  
 Pojmie jak srogie dzisiejsze me bole.

(1) Wiatr północny i zachodni. W poprzedniej wrotce poeta mówi o dwóch lądach, gdyż Grecy wyobrażali jeszcze sobie ziemię, jako złożoną z dwóch części czyli ze dwóch lądów: w pierwszym mieścili Europę, w drugim Azyę z częścią Afryki północnąj.



Ileż ja cierpień przebyłam na ziemi,  
 Iłą je łzami oblałam gorzkiemi!  
 A to z nich dla mnie najbardziej złowieszcze,  
 O którym z wami nie mówiłam jeszcze,  
 Owoż, gdy Herakl, do ostatniej drogi  
 Gotów, opuszczać miał domowe progi,  
 Stare pisanie złożył w ręce moje,  
 W którym swą wolę przekazuje całą;  
 A przecież dawniej, kiedy szedł na boje,  
 Nigdy to w myśli jego nie powstało:  
 Bo szedł z otuchą, że w obcój krainie  
 Dzielnie się sprawi, nie zaś marnie zginie.  
 Dziś—jak przed śmiercią— rozporządza, wiele  
 Ze spadku po nim ja mam wziąć w podziale  
 Z prawa posagu; to znowu powiada,  
 Czém z jego mienia każdy syn owłada.  
 To kres oznacza jakiś niecofniony:  
 Że, jeśli miesiąc piętnasty upłynie  
 A on do kraju nie wróci,—to zginie;  
 Jeśli zaś przedtém podaży w swe strony,  
 To spokój odtąd ma niezakłócony.  
 Taki to koniec ma być z bogów woli,  
 Trudom Herakla i jego niedoli.  
 Tak mówił niegdyś stary dąb Dodony (1)  
 W głos dwóch gołębic. W téj to właśnie porze  
 Mają się spełnić te wyroki boże.  
 Gdy o tém myślę, trudno wam nie wierzyć,  
 Że na mych oczach słodki sen zamiera;  
 Aż strach, jak wspomnę, gdyby przyszło przeżyć  
 Pierwszego w rzędzie ludzi bohatera.

CHÓR.

Pociesz się: widzę, ktoś z wieńcem na głowie  
 Idzie tu, pewnie wieść dobrą nam powie.

## SCENA IV.

DEJANIRA, POSŁANIEC, CHÓR.

POSŁANIEC.

Ja, Dejaniro, spieszę przed innemi  
 Zwolnić cię z troski. Żyw jest syn Alkmeny,

(1) Dodona, w Epirze, była sławna wyrocznią, która mieściła się w gaju dębowym, a jeden z dębów przemawiał głosem gołębic, pod któremi rozumieć trzeba kapłanki,

Wraca w potęgde, i bogom tój ziemi  
Śle pierwociny łupów wielkiej ceny.

DEJANIRA.

Co mówisz, starcze?

POŚLANIEC.

Twój mąż upragniony,  
Zwycięstwo dzierżąc, wkracza już w te strony.

DEJANIRA.

A czyś od obcych tego świadom, czyli  
Tutejsi ludzie o tём ci mówili?

POŚLANIEC.

To nieopodal, na łące sąsiada,  
Woźny nasz Lichas wszystkim rozpowiada;  
Więc ja najpierwszy z tём co tchu ku tobie,  
Mysłąc, że przez to na wzgląd twój zarobię.

DEJANIRA.

Przeciż się opóźnia, gdy powraca z chwałą?

POŚLANIEC.

Tu mu się dostać, nie tak łatwa sprawa:  
Wszystko co żyje z Melii wybiczało (1),  
Ciśnie się k' niemu a na drodze stawa,  
A każdy ciekaw, więc słowo po słowie,  
Nie puści, aże wszystkiego się dowie.  
Więc on chcąc nie chcąc hawi się rozmową;  
Lecz go tu wkrótce mieć będziesz, królowo!

DEJANIRA.

O Zeusie, królu na Etejskiój błoni (2)  
Dależ nam troskę, spokój dajesz po niej.  
Dależ dziewice! w dworcu i na dworze  
Zanućcie pieśni rozgłośne i hoże;  
Cieszymy się szczęściem, którym ta wieść miła  
Niespodziewanie dziś mię nawiedziła.

(1) Mellis, miasteczko tessalskie w pobliżu Trachiny.

(2) Eta, łańcuch gór w Tessalii na drodze do Foedy, najwyższy jej szczyt, Keneon, poświęconym był Zeusowi, około niego rozciągała się wśród lesistych zarośli obszerna łąka.

## CHÓR (1).

Radości odgłosem niech zabrzní wszech dwór  
I pieśni pobożnych odpowie mu wtór!

Dziewczęta i chłopcy na spoty

Niech okrzyk rozniosą wesoły!

Apollo, nasz zbawca, uzbrojon kołczanem,

Niech będzie pochwalon wraz z bogiem Peanem.

I ortygijską boginię (2),

Artemis, straszną łowczynię,

Śliczną Apolla siostrzycę,

Co chodzi z pochodnią w dłoni,

I Nimf gromadę koło niej

Chwalcie dziewice!

Zda mi się, iżem w górę podjęta (3),

Ja cię nie rzucę o fletni święta,

Coś duszę owładła moję.

Otóż i wienice bluszczowe,

Które oplotły mą głowę,

Drażnią i nęcą na Bacha boje.

Ijo Peanie!

Lecz spojrzuj tam, miła królowo!

To co ujrzysz, otuchą owieje cię nową.

(*Wózny Tachas ukazuje się z Tjola i innemi brankami*)

(1) Chór ten przedstawia rodzaj poezji lirycznej greckiej, zwany *Pean*. *Pean* jest to bożek, który pociesza i uzdrowia; na jego zateu wyłączną tylko część pierwiastkowo tworzone hymny, które zwaly się też *Peanami*, a przedewszystkiem witano niemi wiosnę, w dziękczynienie bogu za to, że naturę odżywił, zbudził z niemocy, uzdrowił. To więc jest właściwy, pierwiastkowy *Pean*. Następnie, ale jeszcze przed *Homere*m, stosowano ten rodzaj do wszelkich wesołych objawów, a tём samém i do obchodu zwycięstw. Musimy się zupełnie przenieść w czasy i społeczeństwo greckie aby dostatecznie wyobrazić sobie, jak frenetycznie był taki hymn wykonywany przez całe tłumy podniecane namiętnościami, do jakich zdolny jest temperament mieszkańców Poludnia a tak żywo interesujących się sprawami publicznemi, jak Grecy. Obecny chór jest małą próbką takiego *Peanu*: dodajmy mu ogień języka i rytmu oryginalnego, muzykę z szalonym *allegro*, taniec ogzekwującego chóru z namiętnymi płasami i łamaniami, słowem cały urck pierwotnej ekzekucyi, będzie to dopiero właściwy *Pean*, jaki słyszeć można było tylko na starożytnym teatrze greckim, a bardziej jeszcze na publicznym placu, śpiewany przez tysiące piersi z towarzyszeniem tyluż instrumentów. Odwrotnym *Peano* si jest śpiew żalony, zwany *Linos*.

(2) Ortygia wysypka obok *Delos*, a może i sama *Delos*, zostająca pod szczególną opieką *Artemidy*, która, pod imieniem *Hekate*, czezoua była jako bogini piekiel: przedstawiano ją z pochodnią w obu rękach.

(3) Wyrażenie to dowodzi, że chór tańczył śpiewając.

## SCENA V.

DEJANIRA, POŚLANIEC, LICHAS, CHÓR

DEJANIRA.

Tyleć mi jeszcze światła w oczach pozostało,  
 Że widzę, przyjaciółki! tę ruchawkę całą.  
 Dawno nie widzianego witam przodownika,  
 Jeżeli z przyjemnemi nas wieściami spotyka.

LICHAS.

Szczęśliwy jest nasz powrót, miłe przywitanie:  
 Prawda, żeśmy czynami zarobili na nie:  
 Najmilszyć to zysk męża, gdy powróci cały,  
 By go po trudach dobre słowa powitały.

DEJANIRA.

Naprzód, najdroższy z ludzi, naprzód jedno słowo:  
 Powiedz, czy Herakl żyje?

LICHAS.

Gdym się z nim rozstawał,  
 Herakl żył i wyglądał co się zowie zdrowo.

DEJANIRA.

Czyś się w kraju z nim rozstał, czy gdzie jeszcze kawał?

LICHAS.

Na wybrzeżu Eubei, gdzie stawia ołtarze  
 Zeusowi Cenejskiemu i owoce w darze  
 Składa na nie.

DEJANIRA.

Czy przez to chce o wróżby prosić,  
 Czy tylko ślubom dawnym uczynić zadosyć?

LICHAS.

To on ślubem zaprzysiągł plądrując po ziemi  
 Tych kobiet, które stoją przed oczyma twemi.

DEJANIRA.

Kto one, z kąd? jeżeli niezbyt się uwodzę  
 Litością, to ich dola snadź żałosna srodze.

LICHAS.

Zburzywszy gród Euryta po utarczce długiej,  
 Herakles je poświęcił na bogów usługi  
 I na swoje.

DEJANIRA.

Więc Herakl w obec tego grodu  
Strawił dni niezliczone swojego pochodu?

LICHAS.

Nie; on bawił najdłużej wśród Lydów krainy,  
Jak sam powiada; czas ten przepędził w niewoli;  
Lecz nie sądź by to poszło z jego własnej winy:  
Zeus się przyczynił do tej niepomyślnej doli.  
Sprzedano go Omfalii, tej dzikięj królowej,  
I był u niej rok, jako niewolnik domowy:  
Więc tknięty do żywego zniewagą tak srogą  
Zaprzysiągł, że mu sprawca opłaci ją drogo,  
Że gdy przecierpi co mu cierpieć przeznaczono,  
Zapędzi go w niewolę wraz z dziećmi i żoną.  
I dotrzymał przysięgi. Gdy się jak należy  
Oczyścił po zabójstwie, wraz zbiera drużynę (1),  
Sprawia w szyk i na miasto Euryta uderzy,  
W którym jedyną widział swych cierpień przyczynę.  
Bo gdy na jego dworze bawił czas niemały,  
Euryt, źle używając prawa gospodarza,  
Igraszkę z niego czyni i słowy znieważa:  
Że on nie sprostą mimo niezawodne strzały,  
Jego synom. Aż wreszcie pewnego wieczora  
Upiwszy się na uczcie, wygnął go ze dwora.  
Herakl też oburzony, kiedy szedł na góry  
Pod Tyryntem, spotyka tam Iłita, który (2)  
Szukał klaczy na paszy co się zabłąkały;  
A gdy umysł i oczy odwrócił od siebie,  
Herakl w to, i na głowę zrzuca go ze skały.  
Otóż Zeus, pan wszech rzeczy i władca na niebie,  
Dopuszczał nań niewolę, tęp rozgniewan srogo:  
Nie mógł znieść, aby Herakl choć raz w życiu swoim  
Pozbawił kogoś życia tak podstępna drogą;  
Przebaczyłby mu, gdyby napadł wstępny bojem,  
Bo i bogowie, krzywdy uczuwając żywo,  
Przebaczają też radzi zemstę sprawiedliwą.  
Cóżkolwiek bądź, — zuchwali Euryta synowie,  
Co się tak lubowali w obelżywem słowie,  
Dzisiaj już w Hadesowej mieszkają otchłani;  
Gród ich wzięty; niewiasty, które widzisz, pani!  
Którym w nieszczęście szczęśna zmieniła się dola,  
Przychodzą tobie służyć. Taka była woła  
Twego małżonka: ja zaś wierny rozkazowi

(1) Po zabójstwie Iłita.

(2) Tyrynt, miasto Argolidy, niedaleko Argos.

Spełniam ją. Sam on pewnie przyjdzie tu po chwili,  
Gdy dopełni objaty zdobywcy Zeusowi.  
Wszak to z méj długiej mowy słyszeć ci najmiléj.

CHÓR.

Po tém co tutaj widzisz, co słyszysz,—na nowo  
Radość winna do duszy twéj wstąpić, królowo!

DEJANIRA.

Mam prawda, do uciechy powodów niemało  
Z dzieł méza,—to też radość ogarnia mnie całą.  
Jednak umysł roztropny w pełni szczęścia właśnie  
Słusznie się lęka, czy mu ono nie zagaśnie.  
Ot te nieszczęsne branki! co się spojrzę na nie,  
To szczere mnie nad niemi tknie politowanie:  
Ot tułają się one gdzieś po obcéj ziemi,  
Ani przytułku, ani pożycia z krewnemi;  
Wiodły zapewne żywot w najśłodszej swobodzie,  
A dziś najsromotniejsza niewola je nęka.  
O Zeusie, grodoburco! oby na mym rodzcie  
Nigdy nie zaciężyła aż tak twoja ręka,  
Lub niech świadkami tego nie będą me oczy!  
Taką widok ich trwogą duszę moją tłoczy. *(do Ijoli).*  
Kto ty jesteś niewiasto młoda, zapłakana,  
Dziewica czy téż matka? Choć ci tego miana  
Wiek zda się przeczyć, ale wdzięk twój i postawa,  
Jakiś niepospolity ród w tobie wydawa.  
Jaki jest ród téj branki, powiedz mi Lichasie,  
Kto jéj matką, kto ojcem? Litość niezmyślona  
Zdjęła mnie zaraz dla niéj, bo śród innych ona  
Największą siłę ducha okazywać zda się.

LICHAS.

Ja nie wiem; o te rzeczy pytasz mnie daremno.  
Jéj rodzina, być może, nie jest pospolita.

DEJANIRA.

Może ona z krwi królów, z rodziny Euryta?

LICHAS.

Nie wiem, nikt o tém długo nie rozmawiał ze mną.

DEJANIRA.

Czy choć od towarzyszek nie wiesz jéj imienia?

LICHAS.

Nie; ja w milczeniu dane spełniłem zlecenia.

DEJANIRA *(zwracając się do Ijoli).*

Jeżeli tak, to ty nam odpowiedz, nieboże!  
Bo ta ci tajemniczość krzywdę przynieść może.  
*(Ijola mileczy i płacze)*

LICHAS

Nie sądź, abyś z milczenia wywieść ją zdołała,  
 Dotąd przynajmniej z ust jej słowa nie słyszano.  
 Odkąd ojczyznę swoją wiatrami szarpaną  
 Opuściła—w tęsknocie pogrążona cała  
 Wciąż się łzami zalewa. Więć bądźże, o pani!  
 Przez wzgląd na los przeciwny pobłażliwą dla niej.

DEJANIRA.

Zostawmyż ją w pokoju i jeżeli woli  
 Niech odejdzie, ja nie chcę obecnej niedoli  
 Jój powiększać nowemi cierpieniami; dosyć  
 Tego co ona teraz musi w duszy znosić.  
 Odejźmy wszystkie. Ty zaś Lichasie, idź sobie  
 Gdzieś miał iść; ja tymczasem ład we dworcu zrobię.  
*(Lichas odchodzi z brankami do dworca. Dejanira ma iść  
 za niemi, ale ją zatrzymuje zbliżający się Posłaniec, który  
 obecnym był poprzedniej scenie).*

## SCENA VI.

DEJANIRA, POSŁANIEC, CHÓR.

POSŁANIEC.

Przyczekań jeszcze chwilkę, Dejaniro;  
 Gdy one poszły, teraz ja dopięro  
 Kto są te branki mogę ci powiedzieć,  
 Z którymi szłaś do dworu. Mowięć śmiało,  
 Że ja wiem wszystko, ty za się wiesz mało;  
 Są jednak rzeczy, które trzeba wiedzieć.

DEJANIRA.

Cóż to jest; czemu wstrzymujesz mnie w drodze?

POSŁANIEC.

Poczekaj chwilę. Ze słów mych azali  
 Nie jasnoż tobie, że ja cię nie zwodzę?

DEJANIRA.

Przywołać branki, czy chcesz mówić dalej  
 Przy tych Trachinkach?

POSŁANIEC.

Te pozostać mogą,  
 Tamte niech idą wskazaną im drogą.

DEJANIRA.

Już znikły; mów więc!

POSLANIEC.

Wszystko co przed nami  
Mówił ten człowiek, jest wierutną baśnią.  
Mamił nas wprzód, albo teraz mami

DEJANIRA.

Co mówisz? niech się słowa twe przejaśnią.

POSLANIEC.

Tenże sam człowiek mówi: — jego mowie  
Jam był przytomny i ninowdy świadkowie, —  
Że Herakl właśnie przez tę tam dziewicę  
Zgubił Euryta i zmienił w pustynią  
Echalię strojną w wysokie wieżycę.  
Miłość więc była jedyną boginią  
Co go w bój wiodła; nie Ifit, i dalej  
Nie pobyt w Lydii, w braństwie u Omfali.  
Tak się nam z jego wydawało mowy,  
Teraz innemi rzecz przedstawia słowy.  
Herakl gwałtowny uczuł pociąg do niej;  
A widząc jako Euryta nie skłoni.  
By mu swą córkę oddał, przeto chwytą  
Najbliższy pozór, burzy gród Euryta,  
Strąca go z tronu i odbiera życie.  
A teraz, — widzisz — wracając, dziewicę  
Wysyła przodem, każe przyzwoicie  
Ją podejmować, nie jak niewolnicę.  
Byłżeby Herakl tak troskliwy o nią,  
Gdyby nie żądza, którą ku niej płonie.  
Tak Lichas zeznał nam tę sprawę całą,  
Tak ja zeznaję tobie, pani miła!  
Wielu Trachinów na rynku słyszało  
Też same słowa. Kłamwaby rzecz była  
Zadać mu kłamstwo. Przykro-ć, Dejaniro,  
Słyszeć to, jednak jam rzekł prawdę szczerą.

DEJANIRA.

Oh! w jakąż przepaść wpadłam niezgłębioną;  
Zmiję ukrytą przyjęłam na łono!...  
A imię pięknej Eurytowój córce  
Takżeż nieznane jak twierdzi ten, który  
Przywiódł ją tutaj? Jak się zwie dziewica,  
Co tak olśniewa powabami lica?



POSŁANIEC.

Zwie się Ijola, — Lichas o jój rodzie  
Nie wie, bo o tém nie rozmawiał w grodzie (1).

CHÓR.

O, niech przepadną źli! a na ich czele  
Ten kto po drodze czarny podstęp ściele.

DEJANIRA.

Radźcież co czynić, przyjaciółki mojej  
Bo ja tą wieścią pogębiona stoję.

CHÓR.

Idź do pałacu, ponów mu pytanie,  
Musi ci prawdę odpowiedzieć na nie,  
Gdy ujrzy, żeś go przynaglić gotowa.

DEJANIRA.

Masz słuszność; pójdę: rada twoja zdrowa.

CHÓR.

Odejść czy zostać rozkazujesz nam?

DEJANIRA.

Zostańcie. Właśnie Lichas idźcie sam.

## SCENA VII.

DEJANIRA, LICHAS, POSŁANIEC, CHÓR.

LICHAS (*do Dejaniry*).

Do Heraklesa wracam. Dasz mi może  
Odpowiedź jaką, którą jemu złożę.

DEJANIRA.

Tak długo w kraju nie byłeś Lichasie,  
Czemuż porzucasz go w tak krótkim czasie?  
Nawet-eś ze mną nie skończył rozmowy.

LICHAS.

O cóż chcesz pytać? jam mówić gotowy.

DEJANIRA.

Czy to co powiesz szczerą prawdą będzie?

LICHAS.

Wielki Zeus świadkiem! prawdą w każdym względzie.

1) Ironiczna aluzja do poprzednich zapewnień Lichasa.

DEJANIRA.

Zkąd jest ta branka, co z tobą przychodzi?

LICHAS.

Z Eubei, ale nie wiem kto ją rodzi.

POŚLANIEC (*do Lichasa*).

Ej, ty człowiecze! patrz-no na mnie śmiało!  
Wiesz ty, zkim mówisz? powiedz!

LICHAS.

Co się stało?

Ty sam kto jesteś, i przez co pytanie?

POŚLANIEC.

Ośmiel się tylko odpowiedzieć na nie.

LICHAS.

Jeśli mnie oczy nie zwodzą, ta z którą  
Rozmawiam ninie jest Eneja córą;  
To Dejanira żona Herakłowa,  
Słowem, to pani moja i królowa.

POŚLANIEC.

To właśnie z ust twych chciałem słyszeć słowo.  
Więc ona panią twoją i królową?

LICHAS.

Tak jest.

POŚLANIEC.

Toż jakiej tyś godzien jest kary,  
Gdys mówiąc do niej, uchybił jój wiary?

LICHAS.

Jakto uchybił? cóż to za zagadki?

POŚLANIEC.

O nie! są jawne twój niewiary świadki.

LICHAS.

Ja już odchodzę, bo byłbym szalony,  
Gdybym cię dłużej słuchał.

POŚLANIEC.

Jeszcze słowo!

LICHAS.

Mów-że, mów, widzę, —nie jesteś niemową.

POŚLANIEC.

Znasz brankę, z którą przybyłeś w te strony?

LICHAS.

Mówię, że nie znam. Po co te pytania?

POŚLANIEC.

Teraz ci ona jest do niepoznania,  
A wprzód mówiłeś, jako ta kobieta  
Zwie się Ijola, jest córka Euryta.

LICHAS

Przed kim mówiłem? i któż się ośmieli  
Przeciw mnie świadczyć?

POŚLANIEC.

Ci którzy słyszeli.

W rynku Trachiny gromada nie mała  
Obywateli, coś mówił, słuchała.

LICHAS.

Inna rzecz posłuch przytoczyć na chwili,  
A inna sprawdzić.

POŚLANIEC.

Jako, posłuch? Czyli  
Sameś nie przysiągł, żeś dziewicę ową  
Przywiódł tu jako żonę Heraklową?

LICHAS.

Ja?... jego żonę?... przez bogi, królowo!  
Kto jest ten człowiek?

POŚLANIEC.

Ten który przypadkiem

Żywym był twojej opowieści świadkiem:  
Jako przyczyną zburzenia Echali  
Gwałtowna miłość Herakla, atoli  
Nie dla Lidyjki tylko dla Ijoli.

LICHAS (*do Dejaniry*).

Każ, pani, niech się ten człowiek oddali,  
Bo nieroztropna jest wszczynać rozmowę  
Z człowiekiem który ma zmysły niezdrowe.

DEJANIRA

Przez Zeusa, który w lesisty szczyt Ety  
Uderza gromem, odpowiedz mi szczerze.  
Wszak wiesz, że mówisz nie do złej kobiety,  
Ale do takiej co na rozum bierze  
Człowiecze sprawy, a wśród ludzkiej rzeszy  
Wie, że nikt stałem szczęściem się nie cieszy.  
O, tak! z miłością walka jest daremną,  
Więc nierozsądną. Nad bogi samemi  
Panuje ona; panuje nademną  
Tak jak nad każdym, kto żyje na ziemi.  
Byłoby tedy z mej strony niegodnie,  
Gdybym tę miłość płomienną za zbrodnię

Miała mężowi—albo tój kobiecie,  
 Co mi nic złego nie zrobiła przecie.  
 Tak nie jest. Owóż, jeśli nauczony  
 Przez Heraklesa, kłamstwem mnie pozbywasz,  
 To poniżenie wielkie z twojój strony.  
 Jeśli zaś prawdę sam przez się ukrywasz  
 Przez wzgląd na moją duszę skłopotaną,  
 To cię upewniam, że zła twoja rada.  
 Wyznaj mi prawdę; boć twoj wstyd nielada,  
 By człowiek wolny kłamcy nosił miano.  
 Zwieść mnie nie możesz, bo mnodzy świadkowie  
 Są, co o twojój upewnią mnie mowie.  
 Jeśli od prawdy ta myśl cię odwodzi,  
 Że ona może zranić serce moje; —  
 Żle sądzisz: właśnie fałszu ja się boję,  
 Lecz prawda, ona wcale mi nie szkodzi.  
 Choć Herakl miewał innych żon nie mało,  
 Nic ich odemnie złego nie spotkało;  
 Tak i z tą będzie, która dziś tu gości,  
 Choćby on dla niój zgorzeć miał z miłości.  
 Ja sama smucę się z tój przykrój doli,  
 Jaką jój zrządza uroda wspaniała,  
 Przez którą niechcąc przyczyną się stała  
 Zguby ojczyzny swojój i niewoli.  
 Lecz dosyć tego: ty z kim chcesz na świecie  
 Kłam, ale dla mnie bądź szczerym, proszę cię!

CHÓR.

Postuchaj tego co ci ona radzi;  
 To ci i moją wdzięczność tóż sprowadzi.

LICHAS.

O pani miła! gdy tak jesteś rada  
 Na ludzkie rzeczy być wyrozumiałą,  
 Więc nic nie skryję, wyznam prawdę całą.  
 Tak jest istotnie jak ten opowiada.  
 Herakl tę branę ukochał szalenie  
 I chcąc ją porwać z ojcowskiego domu,  
 Srogie w Echalii sprawił spustoszenie.  
 Lecz mówić o tём nie wzbronit nikomu,  
 To słuszna wyznać, ani temu przeczy.  
 Jam tylko, spokój mając twój na pieczy,  
 Błąd ten popełnit, jeśli moje słowo  
 Zwać można błędem. Teraz już, królowo,  
 Wiesz prawdę wszystką: więc przez wzgląd na swoje  
 I męża dobro bądź dla tój dziewicy  
 Pobłażającą, wytrwaj w obietnicy.  
 Tak! ten bohater, który takie boje

Zwodził i wrogów gromił na wsze strony,  
Dzisiaj sam upadł miłością zgromiony.

## DEJANIRA.

Jakem mówiła poprzednio, tak zrobię.  
Nie będę walką z bogami daremną  
Pogorszać złego, co wisi nademną.  
Teraz pójdziemy do domu: tam tobie  
Dam list do męża i dary w zamianę  
Za te co przezeń były mi przysłane.  
Ty zaś, przyszedłszy z tak licznym orszakiem,  
Ztąd nie odejdziesz z datkiem byle jakim.

(*odchodzą do dworca*).

CHÓR (*sam*).

## 1.

Cyprydy straszna potęga (1)  
Każdego w świecie dosięga  
Mówić nie będę jak ona  
Podbija potomka Chrona (2)  
Ani jak Hades ponury  
Pod jej przemocą ulega,  
Albo Posejdon bóg, który  
Prze łąd od brzegu do brzegu.  
Ale pieśń moja opowie:  
Kto Dejaniry gachowie,  
Jak straszne staczali boje,  
Zeby ją pojąć za swoją.

## 2.

Acheloj tam z Eniady gór (3)  
Burzliwy potok, pierwszy gach,  
Przedstawił się jak srogi tur,  
A rogi groźne miał aż strach!  
Z Teb, gdzie przed laty mieszkał Bach,  
Przybywa drugi znowu gach:  
Syn Zeusa peten mężkich cnot,  
Zbrojny w maczugę, łuk i grot.  
Każdy jednaką żądzę żywi,  
Obaj zarówno walki chciwi,  
I Afrodyte piękności  
W szrankach bojowy szal podsyca.

(1) Afrodyte, bogini miłości, była boginią Cypru.

(2) Syn Krona, Zeus.

(3) Eniada, miasto Akarnanii, nieopodal od ujścia Achelousa.

## 3.

W jeden, w drugi tura róg  
 Cięcie, strzała, pada;  
 A tych gęstych ciosów huk  
 Na polach osiada,  
 To się zwiną w jeden splot,  
 Tłuką czołem w czoło;  
 Ryk z ich piersi, jakby grzmot  
 Rozlega się wkoło.  
 A nad cichym brzegiem wód,  
 Na wzgórkcu zdaleka  
 Siedzi dziewczę, wdzięków cud,  
 I na męża czeka.  
 Jak jałówka odstąpiona,  
 Z matczynego domu  
 Za zwycięzcą poszła ona  
 W nagrodę pogromu.  
 Takie wypadki zaszły tam,  
 Które z matczynéj wieści znam.

*(Dejanira wychodzi ze dworca z szatą złożoną w szkatulce)*

## SCENA VIII.

DEJANIRA, CHÓR.

DEJANIRA.

Podczas gdy Lichas, który już jest w drodze,  
 Z brankami dotąd rozmawia we dworze,  
 Ja do was, miłe Trachinki, przychodzę  
 Zwierzyć wam zamiar, który w myśli tworzę,  
 I ból wypłakać gnębiący mnie srodze.  
 Oj, nie dziewicą już jest ta, lecz żoną,  
 Którą mi gwałtem w dom mój narzucono,  
 Tak jak tłok ciężki rzucą w łódź żeglarza:  
 Ten ciężar strasznie serce me znieważa.  
 Na jedném łożu jest więc nas dwie żony,  
 Każdój jednaki uścisk przeznaczony.  
 Tak wierny Herakl opłaca mi moje  
 W długim pożyciu z nim przebyte znoje.  
 Nawykłam nosić bez gniewu te szaty,  
 Które na niego ciągle napadały;  
 Lecz któraż z niewiast wytrzymać to może,  
 By w domu z drugą dzielić męża łożo?  
 Minęła pora już piękności mojej,  
 Gdy tamtéj młodość krasą wdzięków stroi:

Za świeżym kwiatkiem wzrok mężczyzny goni,  
 Gardząc pięknością która blask uroni.  
 Przyjdzie do tego, że dla mnie zostanie  
 Imię małżonki, a dla niej kochanie.  
 Ale porzućmy te zale nareszcie,  
 Gniew nie przystoi rozsądnej niewieście.  
 Raczej wam miłe opowiedzieć wolę,  
 Jak myślę radzić na moją niedolę.  
 Z dawniejszych czasów mam w urnie miedzianej  
 Dar od centaura dobrze zachowany;  
 Dał mi go Nessus, kiedy była młoda,  
 W godzinę śmierci. Stawał on nad wodą  
 Rzeki Ewenu; bez wiosła i żagla,  
 Za mały datek, siłą tylko dłoni  
 Porzuc jej fale, wiódł podróżnych po niej.  
 Więc gdy mnie rozkaz ojcowski przynagla  
 Iść za Heraklem, on niósł mnie po toni,  
 I niosąc, ręką dotknął nazbyt śmiało:  
 Wydałam okrzyk; co syn Zeusa skory  
 Postrzegłszy, lotną wymierzył doń strzałą,  
 Która utkwiała, świszcząc, w pierś potwory.  
 Więc rzecze do mnie, umierając prawie:  
 „—Córko Eneja! kiedyć tak się stało,  
 Że cię ostatnią po tej rzece pławię,  
 Niechżeć pamiątkę po sobie zostawię.  
 Zbierz krew osiadłą w ranie mój pod strzałą,  
 Jadem lerneńskiej hydry przesiąkniętą;  
 A maść z niej będzie uroczną ponętą  
 Dla Heraklesa, bo siła jej sprawi,  
 Że go kobieta inna nie zabawi.”  
 Te jego słowa przypomniałam sobie,  
 A że dobyty ze śmiertelnej rany  
 Miałam ten lubczyk w domu zachowany;  
 Więc myślę, teraz doświadczenie zrobię,  
 I tę nim oto skropiłam koszulę,  
 Tak jak mi centaur wskazał po szczególe.  
 Nie znam ja żadnej i znać nie chcę wcale  
 Sztuki nieczystej, i tego nie chwale,  
 Kto tém się trudni; lecz jeśliby siła  
 Tego lubczyka obalić zdołała  
 Tamtę i do mnie Herakla zwróciła,  
 Gotowam począć: niechaj urok działa.  
 Jeśli i wam to nie zda się daremnie;  
 Albo niech myśl ta idź e precz odemnie.

CHÓR.

Jeśli to prawda, że ta maść posiada  
 Moc taką, zamiar twój ja dzieję rada.

DEJANIRA.

Wierzę ja wprawdzie w jój potęgę, ale  
Nie doświadczałam.

CHÓR.

Wiara nie jest wcale  
Tu dostateczną. By rozpocząć kroki,  
Na to pewności potrzeba głębskiej.

DEJANIRA.

Pewność ta dla nas niedługo się zrodzi,  
Lichas już widzę, ze dworu wychodzi,  
Wraz do Herakla przybędzie z powrotem.  
Więc niłe moje, ani słowa o tém:  
Bo człek źle robiąc, gdy się skryje głębsiej,  
Zyska choć tyle, że go wstyd nie gnębi.

## SCENA IX.

LICHAS, DEJANIRA, CHÓR.

LICHAS.

Czekam więc pani na rozkazy twoje;  
Długo tu bawię i spóźnić się boję.

DEJANIRA.

Myślałam o tém, kiedyś ty z brankami  
Rozmawiał. Zanies koszulę tę oto  
Mężowi memu: ozdobną robotą  
Jam ją utkała własnymi rękami.  
Oddając jemu to powiedz, Lichasie,  
By nikt tój szaty przed nim nie kładł na się,  
Przed okiem słońca niech ją nawet schowa,  
Ni święty ołtarz, ni strzecha domowa  
Niema jój widzieć wprzód, aż on na chwataę  
Bogom w objacie zarznie byki białe.  
Bo poślubiłam, że jak go z powrotem  
Zobaczę, albo choć usłyszę o tém,  
Wtedy on nową wyprawi objatę  
Bogom, i nową k'temu wdzieje szatę.  
Tę pieczęć oddasz mu w znak poręczenia:  
Pozna ją zaraz skoro spojrzny na nią.  
Idź więc i to miej za główne zadanie,  
Byś nie odnienił słów moich znaczenia;  
Zobowiązując nas usługą taką,  
Łaskę dla siebie zyskujesz dwojaką.



LICHAS.

Jako tu spełniam czynność Hermesową,  
 Tak nic nie zrobię przeciw rozkazowi:  
 Rzetelnie oddam dar do rąk mężowi  
 I to co każesz powiem słowo w słowo.

DEJANIRA.

Odchódźże spieszniej. W jakim dom nasz stanie,  
 Wiesz, bo naoczne miałeś przekonanie.

LICHAS.

Wiem i oświadczę, że zastałem zdrowo.

DEJANIRA.

Mile przyjąłam tę nowo przybyłą.

LICHAS.

Radością na to serce me zabiło.

DEJANIRA

I cóż mu więcej powiesz?... Ja się boję  
 Miłość mu przez cię wypowiadać moję,  
 Nim wyrozumiesz, że mąż oddalony  
 Ma jeszcze w sercu miłość dla swój żony!

*(Lichas i Dejanira odchodzą w różne strony, Chór sam pozostaje przed dworcem i śpiewa następne strofy).*

CHÓR. (1)

1.

Mieszkańce Ety wysokiej,  
 We wrzące bogatej zdroje,  
 Która strome barki swoje  
 W morskie zachyla zatoki!  
 I ty z Melii ludu cały!  
 I wy mieszkańce morskiego  
 Wybrzeża, którego strzegą  
 Artemidy złote strzały,  
 Gdzie pylijski wiec Hellady  
 Prześwietnemi rządzi rady.

2.

Urocza fletnia za chwilę  
 W ucho uderzy was mile;

(1) Każdy niemal wyraz pierwszej wrotki tego chóru zawiera jakiś szczegół odnoszący się do miejscowości Trachiny i okolic przyległych. Wapornia więc p. eta górę Ete, zatokę Mahacką, Artemizyum, to jest staw morski utworzony przez jeden załom Trassali i wyspę Eubeę, na której znajdował się ołtarz Artemidy; nareszcie Termopyle, gdzie znajdowały się wody wrzące, i gdzie odbywały się zgromadzenia narodowe Amfiktyonów.

Jéj dźwięk rozkoszny, wesoły,  
 Zleje się z lirą na społy,  
 I pieśń świąteczna powstanie  
 Bogom na podziękowanie.  
 Bo już powraca do żony,  
 Blask zwycięstw siejąc po świecie,  
 Alkmeny przezacne dziecię,  
 Syn Zeusa nieustraszony.

## 3.

Kiedy dwanaście miesięcy już  
 Bez żadnej wieści patrzymy wciąż  
 W dal, gdzie uniosły go fale mórz,  
 Oczekiwany zbliża się mąż.  
 Tymczasem jego małżonka miła  
 Gorzkie, oh! gorzkie dni tu przeżyła!  
 Jéj serce ciężki udręczał znój,  
 Nie osychały w jéj oczach łzy;  
 Lecz dziś już milknie wrzawa i bój:  
 Świta nam promień pogodnych dni.

## 4.

Dziś on nareszcie, jak wieść powiada,  
 Spiesznie z téj wyspy uchodzić chce,  
 Gdzie bogom w świętém ognisku składa,  
 Na znak wdzięczności, objaty swe.  
 Niech jego wiosła nie spoczną wprzód,  
 Aż go nam pod ten przywiodą gród!  
 Oby dziś jeszcze zjawił się nam  
 Przesiękty cały i przepojony  
 Uzdrawiającą maścią od żony,  
 Którój czar Nessus zalecał sam!

*(Dejanira wraca ze dworca z oznakami gwałtownego nie-  
 pokoju).*

## SCENA X.

DEJANIRA, CHÓR.

DEJANIRA.

Boję się, towarzyszki, czy to całe dzieło  
 Moje nazbyt skwapliwie się nie rozpoczęło?

CHÓR.

Cóż to jest Dejaniro? Powiedz pani miła!

DEJANIRA.

Drzę i boleję o to, że com uczyniła  
W nadziei lepszej doli, zrodzić może zgubę!

CHÓR.

Czy myślisz o przestanej mężowi odzieży?

DEJANIRA.

Właśnie! odradzam odtąd wszystkim, moje lube,  
Czynić coś, czego skutek w głębiach mroku leży.

CHÓR.

Powiedz, gdy możesz, co cię udręcza tak żywo!

DEJANIRA.

Niewiasty! ja wam takie mówić będę dziwo,  
Że słuchać od zdumienia uszu wam niestanie.  
Puszysta wełna, którą tylko co ubranie  
Przeznaczone dla męża namaszczałam, owa  
Wełna znikła, przepadła, choć żadna domowa  
Nie zażgła jój przyczyna. Nie, sama się pali  
I w proch rozpada na kamiejącą płytę.  
• Byście snadniej pojęły, siegnę jeszcze dalej  
Pamiętałam ja dobrze one znamienite  
Przestrogi, które dał mi potwór niesłychany,  
Gdy padł zatrutą w serce ugodzony strzałą:  
Nic mi z myśli nie uszło, wszystko pozostało  
Wryte, jakby pismo na desce miedzianej.  
Polecił więc, abym tej maści czarującej  
Strzegła, by na nią nie padł promień zbyt gorący  
Od słońca lub od ognia, abym najciemniejszej  
Zwierzyła ją komnacie dopóty, dopóki  
Nie przyjdzie czas namaścić tkani. W najwierniejszy  
Sposób ja dochowałam tej jego nauki.  
A gdy przyszedł, niestety, czas użycia czaru,  
Z własnej mojej owieczki do tego zamiaru  
Ustrzygam runo: dar mój kryjąc z każdej strouy,  
Namaszczam go pociemku i w smugi złożony  
Zamykam w ciemnej skrzyni, by słoneczne strzały  
Nie dosięgły roboty, sameście widziały.  
Lecz nie określi język, ni duch ludzki komu  
Nie wystawi co widzę, wróciwszy do domu.  
Gdy skończyła robotę, zwilgotnione runo  
Rzuciłam w miejsce, w które słońce pełnym blaskiem  
Uderzyło. Rozgrzana tą słoneczną łuną  
Twarda kiść wraz topnieje i staje się piaskiem,  
Który spada na ziemię, jakby zęby piły  
Tęgie krając polana, trocin naprószyły.  
Tak zleciała ta wełna.—Gdzie ona upada  
Na ziemi, dymi sącząc bąbelków gromada,

Jak napój Bacha z modrych owoców jesieni,  
 Gdy go bogom podają, burzy się i pieni.  
 Struchlałam! co tu robić? teraz, nieszczęśliwa,  
 Widzę, że coś straszego dłoń ma dokonywa.  
 Umierający centaur jakąż miał przyczynę  
 Świadczyć mi łaski, jeśli we mnie widział winę  
 Swój śmierci? O, niebaczna! On się mścił w tej chwili  
 Podstępem na zabójcy. Jawném stało mnie się  
 To dziś, gdy już korzyści żadnej nie przyniesie.  
 Bo jeżeli mnie przestrasz i rozpacz nie myli,  
 To ja zabiję męża! O, nieszczęsnaż żona!  
 Pamiętam przecie, jaki spotkał los Chirona.  
 Był to centaur, krew bogów, a jednak gdy strzałą  
 Podobną tej się zranił, życie uleciało:  
 Nie zabijają Herakla tej czarnej krwi fale,  
 Które trysnęły z Nessa? Nie wątpię ja wcale.  
 Lecz to stanowią silnie, że jeśli on zginie,  
 To i mnie cios powali w tej samej godzinie.  
 Życie nieznośném czyni cześć plamą okryta:  
 Żadnej plamy ucziwa nie ścierpi kobiéta.

CHÓR.

Jednak—choć i nas trwożą te dziwne zjawiska,  
 Nie trać nadziei, kiedy szczęście jeszcze błyska.

DEJANIRA.

Jeśli najlepsza rada złym skutkiem wybucha,  
 Żaden promyk nadziei, nie rozgrzeje ducha.

CHÓR.

Wcale ci nie przystoi taka rozpacz dzika,  
 Ona w złym razie siły nie daje nikomu.

DEJANIRA.

Łatwo tak mówić temu, kto ma spokój w domu,  
 Nie mnie, którą tak ciężkie nieszczęście dotyka.

CHÓR.

Pofolguj swojej mowie, jeśli się nie godzi,  
 Aby ją słyszał Hyllós. Wyszedł on niedawno  
 Na spotkanie rodzica i oto nadchodzi.

(ukazuje się Hyllós zmięszany)

## SCENA XI.

DEJANIRA, HYLLOS, CHÓR.

HYLLOS.

Matko! mam do wyboru dla cię życzeń troje:  
 Albo umrzyj; lub matką bądź innego syna;  
 Albo na lepsze serce zamień serce swoje!

*(Dejanira słucha go wzrastającą boleścią)*

DEJANIRA.

Za cóż to mnie tak srogo dziecko me przeklina?

HYLLOS.

O matko! twój mążonek a mój ojciec miły  
 Ginie, marnieje, kona; a twoja w tém wina.

DEJANIRA.

Zgrozo! jakież twe usta słowo wymówiły?

HYLLOS.

Słowo silne, niczyją niecofnione siłą,  
 Bo czyż kto zdoła zatrzeć to, co się spełniło?

DEJANIRA.

Co mówisz, dziecko moje! któż mnie tak niegodnie  
 Posądza, bym podobną popełniła zbrodnię?

HYLLOS.

Nie z cudzych ust wiem o tém. Dolę nieszczęśliwą  
 Ojca na własne oczy, sam widziałem żywo!

DEJANIRA.

Gdzie go widziałeś? W jakiej spotkałeś krainie?

HYLLOS.

Mógłbym zamilczeć, jednak zadość ci uczynię.

Na wybrzeżu Eubei przez morze oblanem  
 Wznosi się szczyt Ceneon; gdy on stał się panem

Stawnój ziemi Euryta, szedł ku téj wyżynie,  
 Otoczony zdobyczą a zwycięztwa plonem,

I tam ojcu Zeusowi w zaroślu zielonem

Jął poświęcać ołtarze. Tam ja utęskniony

Znalazłem go nareszcie. Właśnie miał objatę

Wspaniałą przysposabiać,—gdy z domowój strony

Zjawia się woźny Lichas z podarkiem od żony

I oddaje mu twoją śmiertcioną szatę.

Gwoli twemu życzeniu Herakl ją nakłada;

Wraz sześć par białych byczków na ogień upada.

Najpiękniejsza część plonu, a z innej zdobyczy  
 Cała objata do stu pstrych bydłał naliczy.  
 Biedny on! Zrazu, dumny tym wspaniałym stołem  
 Dla bóstw, sercem się do nich odzywał wesółem;  
 Lecz gdy potem płomienie ze stosu świętego  
 I tłustych pni sosnowych w krwawych skrach wybiegą,  
 Pot go zlał od stóp do głów, i tak mu na ciełe  
 Oblepił całą szatę, by ją na nim z głazu  
 Wykuła dłoń rzeźbiarza; a potem od razu  
 Ból gwałtowny jął rwać mu kości i piszczele,  
 I zrzeć jak wąż zjadliwy, gdy człeka opasa.  
 W takiej męczarni grzmiąco woła on Lichasa  
 I pyta nieszczęsnego, który w twojem dziele  
 Wcale nie miał udziału, — z jakim on tu czarem  
 Przyniósł tę szatę? Na to ten najnieszczęśliwszy  
 Odpowiada, że suknia ta jest twoim darem,  
 A on ją tylko przyniósł, rozkaz twój spełniwszy.  
 Wtém straszny kurcz pierś ojca pochwycił jak w szpony:  
 Wysłuchawszy co mówił sługa przerażony,  
 Porywa go za nogi i rzuca, gdzie skała  
 Oblana wodą, szczytem nad fale sterczała.  
 W upadku wraz na dwoje pęka głowa sługi,  
 A z czerepu mózg prysnął i krwi czarnej strugi.  
 Widząc, jak pan szaleje, jak sługa upada,  
 Okrzykiem zgrozy ludu wrzasnęła gromada,  
 I wszyscy od chorego odstąpili z dala.  
 On rycząc wściekle, to się po ziemi przewala,  
 To skacze w górę; echem wrzasków jego skały  
 W Lokrydzie i Eubei grzmiąco odbrzmiewały.  
 A kiedy z sił już opadł tłukąc się po ziemi,  
 Pocznie ciebie skargami obrzucać gorzkiemi,  
 Dzień poznania Eneja zwie dniem swojej zguby  
 I z tobą, o nieszczęsna! straszliwie klnie śluby.  
 A wtém z poza tumanu, który go ocienia,  
 Wypuszcza błędne oko i mnie pośród koła  
 Przytomnych ujrzy, jakom płakał. Więc zawoła:  
 — „Pójdź, synu! nie uciekaj od mego cierpienia,  
 Choćbyś miał umrzeć z ojcem, który już umiera!  
 Pójdź, podnieś mnie i ukryj, — przysługa to mała, —  
 W miejscu gdzieby mnie ludzka dusza nie widziała.  
 A jeżeli cię ku mnie zdjęła litość szczerą,  
 To na najszybszym statku wraz mnie ztąd uprowadź,  
 By ta wyspa nie mogła zmarłego zachować”  
 Na taki rozkaz zaraz w łodzi jest złożony  
 I pędzon siłą wiosła zbliża się w te strony  
 Śród kurczów i boleści. Wkrótce go ujrzenie  
 Jeśli żyje, lub może już i skończył życie.

Temu nieszczęściu ojca tyś, matko, jest winna:

Oby cię za to mściwa skarała Erywna!

Tak ja ci życzę, jeśli mam do tego prawo,  
A mam, boś ty mi niecną nadała je sprawą,  
Gdyś pierwszego na ziemi zgubiła mocarza,  
Jakiego oczom widzieć niełatwo się zdarza.

*(Dejanira oddala się twarz ukrywając. Chór usiłuje ją zatrzymać i skłonić do wyjaśnień)*

CHÓR.

Cóż w milczeniu odchodzisz? Ono nie obali  
Oskarżeń i bynajmniej siły ich nie zmniejszy!

HYLLOS.

Puszczajcie ją, i niechaj wiatr najpomyślniejszy

Czemprędzej ją z widoku mojego oddali.

Czyż dłużej imie matki ma nosić zuchwale

Ta, której czyny nie są macierzyńskie wcale?

Nie; niech idzie w pokoju; i wielce szczęśliwa,

Rozkosz zrządzoną ojcu niech zdrowo spożywa!

*(odchodzi do dworca)*

CHÓR.

1

Teraz, dziewice, rozważyć trzeba,  
Jakie potężne tych słów są siły;  
Słów co się niegdyś przez usta Feba  
Świątą wyrocznią nam objawiły!  
Kiedy dwanaście miesięcznych nowi  
Spłynię po niebie, wyrocznia rzecze,  
To niebiańskiego Zeusa synowi  
Przestaną troski dojmować człecze,  
I wrędcę, niby burza wichrowa,  
Te przeznaczenie sprawdziło słowa.  
Dziś, gdy wzrok jego zakryła noc,  
Czyż mu trosk gorzkich dokuczy moc?

2.

Kiedy płód śmierci, trujący jad,  
(Który wysączył pstrokaty gad),  
Przez zdradę Nessa, za sprawą żony,  
Stopił się w szacie krwią zaprawioną  
I zżarł mu ciało, to czyż on może  
Oglądać jeszcze słoneczne zorze?  
Pod zębem jadu bohater pada,  
Płomienna jadu piecze go siła;  
W męczarni ognia go powaliła  
Żądłem słów chytrych potworu rada.

## 3.

Nieszczęsna Herakla żono!  
 Ty w słowach zabójczej rady,  
 Zazdrością zdjęta szaloną,  
 Nie domyśliłaś się zdrady.  
 Dziś twa zroszona żrenica  
 Łzami ból sączy na lica,  
 Skargę rozwodzisz żalowaną,  
 A tu konieczność straszliwa  
 Podstęp centaury wykrywa  
 I klęski okrutne rosną!

## 4.

Źródło też się otworzyło,  
 Złe straszliwą ciężą siłą!  
 Nigdy, nawet z ręki wrogój,  
 Nie padł w duszę bohatera  
 Tak okropny cios. — o bogi!  
 Jaki dziś mu pierś rozdziera.  
 Nieszczęsnyż to oręż, który  
 Echalijskie rozbił mury  
 I prześliczny plon, — Ijolę.  
 Przyprowadził nam w niewolę.  
 Z jęj to wdzięków złe się wszczęło:  
 Nowa miłość, ciężkie bole,  
 To Cyprydy niemój dzieło.

*(Chór słyszy żalowane głosy wychodzące z pałacu)*

## SCENA XII.

(Wszystko, co w tym ustępie mówi Chór, wypowiedanem jest przez pojedyncze z kolei osoby z jego grona)

CHÓR, później MAMKA Dejaniry.

OSOBA 1.

Słyszycież! Czy mnie uwodzi szal?  
 Jakby jęk jakiś ze dworca brzmiał!  
 Co sądzić mam?

*(Jęczenie wzmacnia się)*

OSOBA 2.

Jęki i łkania! To nowy grom,  
 Bolesci niosąc, padł na ten dom.



## OSOBA 3.

Widzicie tam  
Tę starą strachem przejętą wskroś?  
Idzie tu, pewnie zjawi nam coś.

MAMKA (*ukazując się*)

Dar, Herakłowi co był posłany,  
Ciężkie nam, dzieci, zadaje rany.

CHÓR.

Jakąż, staruszeko, masz wieść złowrogą?

MAMKA.

Już Dejanira ostatnią z dróg  
Poszła, ni nogą za domu próg  
Nie wystąpiwszy.

CHÓR.

Czy śmierci drogą?

MAMKA.

Słyszałaś wszystko!

CHÓR.

Czyżby niebogą

Śmierć nawiedziła?

MAMKA.

Rzekłam już raz.

CHÓR.

Coż śmierć zrządziło tój nieszczęśliwój,  
Zwiastunko bólu?

MAMKA.

Czyn to straszliwy!

CHÓR.

Jakiż jej koniec? uwiadom nas!

MAMKA.

Oh—samobójstwo!

CHÓR.

Boleść czy gniew?....

MAMKA.

Ostry miecz z piersi wytoczył krew.

CHÓR.

Drugie zabójstwo spełnia, by razem  
Umierać z mężem! A jak?

MAMKA.

Żelazem.

CHÓR.

I ty widziałaś, co ona czyni?

MAMKA.

Widziałam wszystko, bo stałam przy niej.

CHÓR.

Jakżeż to było? powiedz mi jasno.

MAMKA.

Ona się ręką zabiła własną.

CHÓR.

Co mówisz?

MAMKA.

Prawdę!

CHÓR.

W jakiejż niedoli

Pograża dzisiaj rodzinę całą

Przybycie pięknej branki Ijoli!

MAMKA.

Gdybyś patrzyła na to co się działo,  
Jeszczebyś sroższą zadrgała boleścią.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Na tyle mocy jak stać dłoń niewieścią?

MAMKA.

Słuchaj, a równém memu zadrżysz przerażeniem!  
 Gdy wróciła do domu samotna, spostrzeżga  
 Ilyla, który urządzał nosze, by od brzegu  
 Ze statku przenieść ojca. Przed jego spojrzaniem  
 Kryje się i do stopni ołtarzów przybiega,  
 Łka nad swoim sieroctwem, i gorzkie łzy roni,  
 Gdy ujrzy przedmiot jaki, co należał do niej.  
 To znów po całym domu jakby błędna chodzi,  
 Łzy na jej oczy widok sług wiernych nawodzi,  
 Boleje na swą dolę, że w tym pustym dworze,  
 Bezdzielnym, z nikim żalu podzielić nie może.  
 Wreszcie gdy ten żal przycichł,—spoglądam,—a ona  
 Do komnaty Herakła wpada jak szalona.  
 Skryta w cieniu zamilkłam i patrzę co robi.  
 Ona drogie makaty zbiera na postanie  
 Herakła i z nich łoże jak do snu sposobi,  
 Skończywszy, z dzikim jękiem rzucając się na nie,  
 Woła: „Zegnam cię, drogie łoże małżonkowe,  
 Ostatni raz na tobie ja mą składam głowę!”  
 To rzekłszy, szybką ręką szarpnęła u łona  
 Spinę, którą jej suknią była zaczepiona,

Więc odstąpiła ramię i lewy bok cały.  
 Biegnę, ile mi drżące nogi pozwalają,  
 Aby o tych przygodach uwiadomić Hylla,  
 Ale tam i z powrotem upłynęła chwila.  
 Strasznyż widok tymczasem uderza nas w oczy!  
 Pierś jej mieczem przebita obosiecznym broczy;  
 Co syn spostrzegłszy, zagrzmiął okrzykiem boleści.  
 Zapóźno o tém doszły go prawdziwe wieści:  
 Pojął on, jaka rwała ją rozpaczy siła,  
 Kiedy aż samobójstwem śmierć zadała sobie,  
 Za karę, że centaury słowom uwierzyła.  
 Nieszczęśliwy, w okrutnej pograżon żałobie,  
 Jęcząc i płacząc usta swęj matki całował,  
 I przy martwém jej ciele upadłszy na pował,  
 Opłakiwał fałszywe oskarżenia swoje,  
 I że odrazu traci rodziców oboje.  
 Takie to ich koleje. Nie głupstwoż byłoby,  
 Chcieć to życie wlec dłużej jedną lub dwie doby?  
 Póki *dziś* nie przepłynie zdrowo, nikt nie może  
 Doli swęj na *jutrzejszą* ubezpieczać zorzę.

(*odchodzi do dworca*)

CHÓR.

Nad czyjąż dolą boleć wprzód?  
 Gdy los na zgubę wszystkich wwiódł?  
 Zuiszczenie cały ziniata ród!

Przed okiem straszny obraz mam;  
 Straszniejszy co się zbliża k'nam:  
 Boleść i zgroza tu i tam.

Pomyślny wietrze! zadmij wraz  
 Nad szczyty naszych chat,  
 I z siedzib tych w daleki świat  
 Za sobą porwij nas,  
 Bo śmierć z przestרחu zada nam  
 Herakła widok sam!  
 A on w boleści niezgojonęj  
 Powraca słyszę, w te strony.

Owóz nadchodzi. Jego zbliżenie  
 Taki jęk w mym głosie budzi,  
 Jakby słowika żałosne pienie.  
 Spostrzegam orszak obcych ludzi.  
 Gdzie oni niosą go złożonego,  
 A tak troskliwie, tak przyjaźnie strzegą?

Powolnie, cicho, podchodzą tu,  
I on sam leży bez tchu.  
Co znaczy pochód ten,  
Czy on już umarł, czy zdjął go sen?

## SCENA XIII.

(Hyllos idzie ze dworca. Lektyka, na której spoczywa Herakles, zatrzymuje się na znak starca, przewodnika orszaku. Herakles leży nieruchomie).

HYLLOS, STARZEC, HERAKLES, CHÓR.

HYLLOS.

O biedny ojcze! biadaż mi biada!  
W co się obróć? Gdzie dla mnie rada!  
Nieszczęsny!

STARZEC.

Nie budźże, dziecko,  
Strasznych mąk ojca, który w szal wpada.  
Choć blizki zgonu, on żyje przecie:  
Zaniechaj przeto wrzaskliwej skargi,  
Ucisz się, ścisnąwszy wargi.

HYLLOS.

Co mówisz, starcze! on żywy?

STARZEC.

Nie budź go ze snu! niech jad straszliwy  
Ucichnie w piersiach!

HYLLOS.

Zabójcza męka  
Duszę mi szarpie; serce me pęka!

HERAKLES.

*(zbudzony, rozgląda się z wyrazem boleści).*

Zeusie! gdzież jestem? na jakiej ziemi  
Leżę z bólami niezgojonemi?  
Znów się odżywia jad srogi,  
Znów żre i pali. O bogi!

STARZEC *(do Hyllosa).*

Byłóż ci lepiej milczeć młodzianie!  
Krzykiem spłoszyłeś jego sen błogi.

HYLLOS.

Znieść nadmiar bólu, siły niestanie!

## HERAKLES.

Cenejskiej góry święte ołtarze!  
 Za objaty, które wam  
 Z dalekich wypraw przyniosłem w darze,  
 Taką wdzięczność od was mam?  
 O Zeusie! przez dręczysz tak syna?  
 Bodajem był na te nie chodził ostrowy,  
 Gdzie cierpień mnie wściekłych objęły okowy,  
 Od których krew w żyłach się ścina!  
 Jakieżby czary, jakieżby ręce  
 Wprawne w leczenie, chyba Zeusowa  
 Mogła położyć koniec tej męce!  
 Ten cud się zdala przedemną chowa.

*(Otaczający chcą Heraklesa przełożyć na posłaniu. On się opiera).*

Nie jątrcie bólów mych przyjaciele!  
 Oh snu mi dajcie, snu wiele!...  
 Przestańcie raz już przewracać mnie!...

*(Do starca który krząta się koło niego).*

Okrutny! czemuś zgubić mię rad?  
 Znowu zbudziłeś uśpiony jad.  
 Rani mnie... pali i rwie!  
 Gdzież wy niewdzięczni dziś Hellenowie?  
 Których jam oczyścił morza,  
 Lasy i dzikie bezdroża,  
 Nie pomny na własne zdrowie!  
 A dzisiaj, gdy cierpię, nikt z całej tej rzeszy  
 Czy z mieczem, czy z ogniem, na pomoc nie spieszy.  
 A co? czy nikt głowy nie zdejmie mi z was,  
 Bym żywot ten podły zakończył już raz!

STARZEC *(do Hyllla)*.

Synu Herakla! moje za słabe są siły,  
 Ażęby na ratunek jego wystarczyły.  
 Ty mu pomóż! Bystrzejsze twoje oko może  
 Wynajdzie mu lekarstwo.

HYLLOS

Trzymam go, a przecie  
 Nie widzę czém mu ulżyć.— Żeby go na świecie  
 Zatrzymać, miećby trzeba Zeusa siły boże.

HERAKLES.

Synu, gdzie jesteś? synu mój drogi,  
 Weź mnie ztąd, podnieś! Oh! jakiż srogi  
 Los mój! Nieszczęsnaż moja godzina!  
 Ból wściekły znowu łamać poczyna!  
 Pallado ratuj... Znow ogień biegną!

Synu! przez litość dla ojca twego  
 Dobądź miecz, tnij mię poniżej szczęki,  
 I wyrwij z onęj szalonej nęki,  
 Co na mnie spadła z rąk twęj macierzy,  
 W którą niech sroższa boleść uderzy!  
 Zeusowy bracie! o miłosierny  
 Boże Hadesie! niech twoja moc  
 Zdejmie mi życia ciężar niezmierny!  
 Zapuści na mnie śmiertelną noc.

*(Herakles nieruchomie oparty pozostaje do końca tragedyi).*

CHÓR.

Miłe dziewice, dusza we mnie się rozdziera,  
 Gdy patrzę na męczarnie tego bohatera.

HERAKLES.

Ręce i barki trudząc, jam cierpiał nie mało,  
 Często i gorzkie słowo w sercu zabołało;  
 Lecz ni mnie tak zgnębiła mściwa Zeusa żona (1),  
 Ani nawet Eurysta nienawiść szalona,  
 Jak dziś gnębi Eneja wiarołomna córą,  
 Przysyłając mi szatę namaszczoną, która  
 Utkana przez Erynnny, kryje me ramiona  
 Od tęg szaty na ciele pali mi się skóra,  
 Wnętrznosci gorą, płonie krew! – Ta nieszczęśliwa  
 Szata całe me ciało rozkłada za żywa.  
 A więc, czego nie mogła rzesza uzbrojona,  
 Czego Olbrzymy, syny Ziemi nie zdołały,  
 I Centaury i Hellas i obce plemiona,  
 Czego nie mógł potworów pełen ten kraj cały;  
 Tego przecież niewiasta wążła i strachliwa,  
 Bez miecza, bez krwi mężkiej, sama dokonywa.  
 Synu! masz li być godnym ojca co cię rodzi,  
 Niech cię występnej matki miano nie obchodzi!  
 Ale idź własną ręką z domu ją wyprowadź  
 I oddaj w moje ręce, bym widział naocznie,  
 Czy ty więcej nademną będziesz się litować,  
 Czy nad nią, kiedy straszna kara się rozpocznie!  
 Idź, posłuchaj mnie śmiało, nad stanem rodzica  
 Zlituj się! Cóż to? płaczę jak trwożna dziewica:  
 Mnie co nigdy tęg nędzég słabości nie znałem,  
 Mnie, com stawał bez jęku pod burzy nawałem,  
 Dziś boleść niewieściami skrapia łzami lica.  
 Pójdź, zbliż się, zobacz straszne zło, które mnie toczy;  
 Ja ci je bez zastony postawię przed oczy.  
 Zbliźcie się i wy wszyscy, spójrzcie na to ciało,  
 Jak je ból powykręcał, jak się popadało!

(1) Juno, vide przypisek 1 pag. 9.

Przebóg! przebóg! nieszczęsny! Ból znowu się wszeczyna,  
Piecze mnie wściekłym ogniem, biodra me przerzyna;  
Płomień straszного jadu całe ciało chłonie!

Hadesie strąć mnie w cienie grobowe!

Zeusie, piorunem rozbij mą głowę!

Ból się wznaga, jad całą we mnie wściekłość zionie!  
O silne ręce! piersi potężna! ramiona  
Moje najmilsze! wyż to, wy? i kto uwierzy?  
W których ujęciu niegdyś lew nemejski kona,  
Zwierzę ogromny i groźny, —postrach na pasterzy;  
Wy, coście zgmiotły hydrę lerneńską i plemię  
Centaurów krnąbrne, szpetne, pół ludzi, pół zwierzy;  
Od dzika Erymantu uwolniły ziemię;  
Któreми w pieklach zgromion ów potwór ohydny,  
Pies o trzech głowach, dziecko przebrzydłój Echidny;  
Wy, od których daleko, na świata kończyńie,  
Strzegący złotych jabłek smok stuoki ginie!  
Oh! przebyłem ja wszystko, co boli i trudzi,  
Lecz to pewna, że zwalczyć nie mógł mnie nikt z ludzi.  
A dziś leżę nizekzemnie, złamany i zbity,  
Jad niepochwytne ciało me szarpie i truje,  
Ja com jest przecie synem matki znamienitój  
I ojca Zeusa, który w niebiosach króluje!  
Lecz wiedźcie o tém: chociaż jestem tylko cieniem,  
Choć się zaledwie trzymam, jest jednakże siła  
Zemścić się nad tą, która tak mnie pognębiła.  
Niech się tylko pokaże, a wszyscy postrzegą,  
Że żywy czy umarły gromię bezecnego.

CHÓR.

Biedna Hellado, w jakiejże cię ujrzę żałobie,  
Takiego bohatera gdy śmierć wydrze tobie!

HYLLOS.

Gdyś mi pozwolił odrzec, —choć zdjęty chorobą,  
Wysłuchaj mnie w milczeniu. To o co cię prosić  
Zamyślał, ojczu, wszelką ma słuszość za sobą.  
Ustąp mój prośbie, złością nie chciej się unosić;  
A gdy się uspokoisz, dowiesz się odemnie,  
Że daremnie się gniewasz i mścić chcesz daremnie.

HERAKLES.

Mów prędko, co masz mówić: jestem tak niezdrowy,  
Że nie mogę zrozumieć zagadkowej mowy.

HYLLOS.

Chcę mówić o mój matce, która mimo woli  
Spełniła zbrodnię, —o jej terażniejszej doli.

HERAKLES.

O swęj matce? niegodny! Jaż byłbym zmuszony  
Usłyszeć imie owęj mężobójezej żony?

HYLLOS.

Milczeć mi nie wypada, tak tu rzeczy stoją.

HERAKLES.

Raczej milczeć, niż taką przypominać zbrodnię.

HYLLOS.

Wiedząc co się dziś stało, zmienisz radę swoją.

HERAKLES.

Mów a bacz, byś się ze mną nie sprawił niegodnie.

HYLLOS.

Dowiedz się więc, że matka moja już nieżywa.

HERAKLES.

Kto ją zabił? Ty wieścisz jakieś straszne dziwa!

HYLLOS.

Ona sama zadała sobie śmierć.

HERAKLES.

Czy można!

Nie z mojej tedy ręki zginie ta bezbożna!

HYLLOS.

Gdybys wiedział o wszystkim, zaniechałbys kaźni.

HERAKLES.

Dziwne są twoje słowa; tłumacz się wyraźniej.

HYLLOS.

Czyn jej straszliwy, ale cel godny pochwały.

HERAKLES.

Tak mówisz? choć jej ręce śmierć ojcu zadały.

HYLLOS.

Narzeczonej się twojej przestraszywszy nowęj,  
Tą maścią chciała ciebie zatrzymać przy sobie.

HERAKLES.

Jestże w Trachinie taki czarodziej na dobie?

HYLLOS.

Uczyniła to z Nessa centaury namowy.

HERAKLES.

Przebóg! już po mnie! To mnie w otchłań zguby strąca;  
Zgubionym! Już ja nigdy nie zobaczę słońca.

Teraz mi się odsłania jasno tajemnica.

Idź, synu! bo już wkrótce postradasz rodzica;

Zwołaj całe rodzeństwo, sprowadź téż mój drogi,



Alkmenę, matkę moją, którą nadaremnie  
Zeus tak ukochał. Przyjdźcie usłyszeć ode mnie  
Wyrok, którym śmierć moją ogłosiły bogi.

HYLLOS.

Alkmena aż w Tyryncie, ztąd nie tak to blisko  
Bawi, stałe tam sobie obrawszy siedlisko,  
I część też wnucząt wzięła tam na wychowanie,  
A innój braci mojej aż w Tebach mieszkanie.  
My co tu bawim, spełnić jesteśmy gotowi  
Wszystko, co twoja, ojcze! wola postanowi.

HERAKLES.

Więc słuchaj. Jesteś w wieku takim, że już czynem  
Dowieść możesz, czy godnie mym zwać cię mam synem!  
Dawna wieszczba ojcowska to mi przepowiada,  
Że nikt z ludzi żyjących śmierci mi nie zada,  
Ale życia pozbawi mnie mieszkanię piekła.  
Dziki centaur dziś spełnia, co wieszczba wyrzekła,  
I umarły żywego mnie do grobu składa.  
Tę starą wieszczbę stwierdza inna przepowiednia,  
Wcześniejsza, ale równie wielka jak poprzednia.  
Zapisałen ją sobie wprost słowa takimi,  
Jak mi ją dąb wyszeptał ojcu poświęcony,  
Gdym wszedł między kapłany, do gaju Dodony,  
Którzy, w górach mieszkając, spią na gołej ziemi.  
Dąb mi tedy oświadczył, że w tój właśnie porze,  
Jaka teraz przypada, wszystkie trudy złożę.—  
Jam sobie z tych słów marzył szczęście, spokój miły,  
A one mi tymczasem śmierć tylko wróżyły,  
Śmierć, która rzeczywiście od trudów wybawia.  
Kiedy więc wyrok Zeusa tak tu wszystko sprawia,  
Pomóż mi spełnić, synu! co kazały bogi:  
Nie czekaj, aż me słowo ozwie się w gniew srogi,  
Posłuchaj dobrowolnie, jak prawo stanowi,  
Że dobry syn uległość winien rodzicowi.

HYLLOS.

Ojcze! choć mi twe słowo straszną sprawia mękę,  
Jednak przyrzekam spełnić wszystkie twe zlecenia.

HERAKLES.

Dobrze; lecz przedewszystkiēm daj mi na to rękę.

HYLLOS.

Dlaczego żądasz tego znaku poręczenia?

HERAKLES.

Wahasz się? nie wypełniasz słów moich odrazu?

HYLLOS.

Daję-ć rękę, nie wzdrygam się twego rozkazu.

HERAKLES.

Ojca mojego Zeusa, wezwij świętej głowy.

HYLLOS.

Co mam przysiąc? własnymi objaśnij mnie słowy.

HERAKLES.

Że wszystkie me życzenia spełnisz do ostatka.

HYLLOS.

Przysięgam ci, i Zeusa przyzywam za świadka.

HERAKLES.

Gdybyś złamał przysięgę, przyzwij ciężkie kary.

HYLLOS.

Przyzywam! choć napróżno, bo dotrzymam wiary.

HERAKLES.

Czy znasz na górze Ecie Zeusa szczyt wyniosły?

HYLLOS.

Znam, bo często objaty tam me ręce niosły.

HERAKLES.

Na ten szczyt ty i nasi dobrzy przyjaciele  
Wzniesiecie moje ciało. Zetniesz potem wiele  
Dębów, których korzenie tkwią głęboko w ziemi  
I połączysz je z pniami oliwy dzikimi;  
Na stos tak urządzony położysz me ciało  
I pochodnią sosnową zażgniesz, by zgorzało.  
Ale czyn to bez skargi, bez łzy i westchnienia;  
Mężnym, jak prawy syn mój, bądź przy tym obrzędzie.  
Inaczéj, z głębi piekieł cień mój zawdy będzie  
Ściągać cię i straszliwe miotać złorzeczenia.

HYLLOS.

Coś wyrzekł, ojcze? Czego wymagasz odemnie?

HERAKLES.

Tego, co spełnić musisz. A jeśli daremnie  
Wzywam, to zwijże ojcem kogoć się podoba,  
A dla mnie wcale obcą jest twoja osoba.

HYLLOS.

Żądasz, ojcze, ażebym stał się twym oprawcą?

HERAKLES.

Bynajmniej; staniesz się mym lekarzem i zbawcą!

HYLLOS.

Twym zbawcą! gdy mi każesz rzucić cię w płomienie?

HERAKLES.

Jeśli to cię przeraża, spraw co pozostało.

HYLLOS.

Zgadzam się, aby ponieść na górę twe ciało.

HERAKLES.

A czy stos wzniesiesz, jako dałem ci zlecenie?

HYLLOS.

Ogień podkładać podeń myśl się moja wzbrania,  
Lecz wszystko inne zrobię według rozkazania.

HERAKLES.

Zgoda. Więc kiedy woli mój zadość się stało,  
To obok wielkich usług spełnisz jeszcze małą.

HYLLOS.

Wszystko co tobie miłe ochotnie uczynię.

HERAKLES.

Wszak znasz dziewicę, w której krew Euryta płynie?

HYLLOS.

Jeślim pojął pytanie, rozumiem Ijolę?

HERAKLES.

Tak jest. Więc spełnij, synu ostatnią mą wolę.  
Jeśli przez czułość dla mnie chcesz mi być uczynny  
I na złamanie danych mi przysięg nie dybiesz,  
Skoro umrę, ją sobie za małżonkę wybierz.  
Ona była mi żoną; zatem nie kto inny  
Powinien być jej mężem, tylko ty mój synu!  
Zaślub ją gwoli ojca. Gdyś większe żądanie  
Spełnił, to i mniejszemu niech się zadość stanie;  
Inaczéj, zginie wartość pierwotnego czynu.

HYLLOS.

Wielkie bogi! cierpienie twoje cię tłumaczy;  
Bo takie rady trudno zrozumieć inaczéj!

HERAKLES.

Więc się nie zgadzasz na to, com wyrzekł w téj chwili?

HYLLOS.

Ja miałbym tę zaślubić, która jest przyczyną,  
Że mi matka i ojciec tak sromotnie giną?  
Toby mnie chyba bogi zemsty zaślepili!  
O nie, ojczy jedyny! umrzeć, umrzeć wołę,  
Niż z wrogiem najstraszniejszym zespolić mą dolę.

HERAKLES.

Konającego ojca drażnisz więc odmową  
Spełnienia jego woli? Pomnij, że bogowie  
Za to nieposłuszeństwo skarżą cię surowo!

HYLLOS.

Te słowa świadczą tylko, jak smutne tve zdrowie.

HERAKLES.

To ty boleści moje wywołujesz z głębi.

HYLLOS.

Nieszczęśliwy! oh, jakaż mnie wątpliwość gnębi!

HERAKLES.

Uspokoisz się, z ojcem postąpiwszy godnie.

HYLLOS.

Więc chcesz koniecznie, ojcze, bym popełnił zbrodnię?

HERAKLES.

Żadna zbrodnia—ucieszyć moje serce chore.

HYLLOS.

Więc mi każesz koniecznie złączyć się z wrogami?

HERAKLES.

Tak, koniecznie; i bogów na świadectwo biorę.

HYLLOS.

A więc dobrze; lecz świadkiem bogowie ci sami,  
Ześ mi kazał; więc prawa nikt nie ma mnie winić,  
Bo to co kazał ojciec, musiałem uczynić.

HERAKLES.

Teraz dzielnie się wreszcie ozwałś, mój synu!  
Jeszcze do tych słów miłych dodaj prędkość czynu;  
Spieszcie się; nim się moje rozbudzą męczarnie,  
Nim szaleństwo na nowo umysł mój ogarnie,  
Unieście mnie i złóżcie na stosie z płomienia,  
Bo w śmierci tylko widzę kres mego cierpienia.

HYLLOS.

Ojczel! kiedy już wola twoja niecofniona,  
Nie chcę jój się opierać, niech się czyn dokona.  
(*Herakles kładzie się na noszach*)

HERAKLES.

Znękana trudem idź duszo moja!  
Nim się szął we mnie odezwie dziki,  
Niech cię miedziana okryje zbroja,  
Abym bolesne stłumił okrzyki!

Choć los przynagła czynić wbrew woli,  
Wesoło trzeba poddać się doli.

*(Hyllos daje znak towarzyszom, którzy podejmują nosze,  
aby Heraklesa zamieść na górę Ete)*

HYLLOS.

Wznieście go, stędzy, daremna rada!  
Nie obarczajcie mnie wyrzutami,  
Jam nic nie winien; wy wiecie sami,  
Że wszelki wyrzut na bogów spada.  
Dali mu życie, czemuż ojcowie  
Tak mało dbają o jego zdrowie?  
We mrok przyszłości wzrok nasz nie wnika,  
Obecność - widzim jak nieszczęśliwa,  
Strasznym, oh - wstydem bogów okrywa,  
Lecz najstraszniejsza dla męczennika!

*(Orszak rozpoczyna pochód. Towarzyszy mu pożegnanie  
Chóru)*

PRZODOWNICA CHÓRU.

I wy téż, dziewice, odejdźcie z tych stron,  
I pamięć niech wasza zachowa  
Te wielkie ich klęski, ten świetny ich zgon,  
Bo wszystko to sprawa Zeusowa.

W Warszawie, dnia 19 stycznia 1965 r.



## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

O sztuce pisania po francuzku, z powodu „Studyów moralistów francuzkich” pana Prévost-Paradol. — Powieść pana Féré osnuta na przygodach barona Trenck. — „La Belle au bois dormant” pięcio-aktowa komedia Oktawa Feuillet. — Pourtalesa galeria obrazów. — Przedmowa do „Historyi Juliusza Cezara” przez Napoleona IIIgo. — Doręczne posiedzenie akademii nauk.

Jeden z najpoprawniejszych żyjących pisarzy francuzkich, Prévost-Paradol, wydał „*Studyja Moralistów Francuzkich*” (*Etudes sur les Moralistes Français*). W utworze tym widać wyraźnie wszystkie zalety Paradola: wytrawność, gruntowność i prostotę, zapewne udaną, ale tak dobrze, iż czytelnikowi prawdziwą zastępuje. Wszędzie artyzm, skłonność raczej do łagodzenia barw zbyt jaskrawych, niż ich potęgowania; wszędzie smak dobry i trzeźwość przypominająca najlepsze tradycje narodowego piśmiennictwa.

Warunki sztuki pisania są zupełnie odmienne we Francyi niż w innych krajach. Literatura klasyczna bardzo tu stara, ustaliła pewne reguły, pewne przyjęte zwyczaje, których przekraczać nie może, ktokolwiek chce uchodzić za pisarza poprawnego. W Niemczech, gdzie literatura daleko młodsza, nie ma tego jarzma: każdy pisze jak mu się podoba, jakim chce tonem i językiem.

W Anglii już mniejsza pod tym względem swoboda.

Wiek XVIII był dla Anglików tem, czém dla Francuzów było panowanie Ludwika XIV. Mieli już wtedy pisarzy dość wysokich, żeby znaleźli naśladowców,

dość licznych, żeby mogli utworzyć powagę. Pope, Swift, Addison, Steele, później Johnson, Goldsmith, Hume, określili język pisany taki, jaki istnieje dzisiaj. Chcąc przekonać się o wpływie jaki wywarli na pisownię ci pisarze, dość porównać angielszczyznę z czasów królowej Anny i pierwszych Jerzych, z nieokreślonością w jakiej pisownia pozostawała za czasów Elżbiety.

Z drugiej strony, klasyczna literatura angielska mniej dawna i doskonała jak francuzka, utworzona przez pisarzy wytwornych ale nie genialnych, nie mająca nazwisk któreby mogła przeciwstawić Pascalom, Bossuetom, Racinom lub Lafontainom, musiała wyręczyć się mniej głęboki, mniej wpłynąć na literaturę, pozostawić mniej silną tradycję.

Ztąd większa indywidualność pisarzy Wielkiej Brytanii, ale i mniejsza doskonałość ich prozy.

Addison jest pisarzem wykwiśniętym, Southey pisze czysto; Macaulay nieporównanie opowiada; ale daremnieby szukać u Anglików szkoły prozaików doskonałych, takich jak ci, którzy są chlubą literatury francuskiej. Anglicy piszą dobrze, ale nie piszą przedziwnie. Niema dziś za kanałem ani jednego autora, któregooby czytano dla przyjemności stylu. Słowem, proza tam nie jest sztuką, dlatego że tam warunki stylu są inne jak we Francji.

Odwieczne tradycje i wielkie wzory rodzime, ustaliły język francuski: gładszym on jest i okrągłym od wszystkich żyjących. Nie znalazłby gdzieindziej takiego Słownika Akademickiego, który nie tylko oznacza wyraz, ale uczy nadto, w jaki skład wyraz ten wejść może, jaką budowę przyjmuje a jaką odrzuca.

Język francuski składa się poniekąd z gotowych sztuczek, powiedzeń złożonych raz na zawsze, jak kawałek mozaiki, które można wsunąć w nową kombinację, ale nie zmienić. Słowa tu są jak złoto: każdemu wolno wlać go w formę jaką zechce, ale nie wolno natury kruszcu przeistaczać.

Sztukę francuskiego pisania najwłaściwiej porównać ze sztuką tłumaczenia z jednego języka na drugi: chodzi

ażebym przelać myśl w kształt dany, naginając jedną do drugiego, dopóki się w pełną jedność nie zleją.

Jestto praca nie lada, która z pisowni francuskiej uczyniła najtrudniejszą i najsubtelniejszą sztukę, ale zarazem źródło wytwornych uciech umysłowych, podobnych tym, jakich doznaje estetyk słysząc pełny okres mówcy, lub poety myśl wzniosłą w harmonijnym wierszu.

Takie warunki materialne język francuski narzuca tym, co nim chcą władać jak należy. Najdowolniejsi nowatorowie nie mogą się z nich wyzwolić. Napróżno usiłowali zmiękczyć syntaxę: chociaż im się udało powiększyć słownik, tego nie dokazali. Język tak ustalony jak damasceńska szabla, wyszczerbić się nie da.

Obok powyższych, niezmiennych wymogów językowych, francuska sztuka pisania ma skrytsze reguły, które nie są czem inném, jak wyrazem geniuszu narodowego, dającego się określić jedném słowem: gust.

Ten gust, gust tradycyjalny, zmienił się zupełnie.

Romantyzm usiłował zdobyć duchowi francuskiego języka zalety, na których mu zbywało. Zdobyli je geniusze dla siebie, ale nie utworzyli szkoły: rozkiełznany ogół na tem skończył, że zatracił dawne przymioty a nie nabył nowych.

Smak dobry, był niegdyś starannie ukrywaną pracą: dawniej w ogóle lubiono ukrywać trudności; dziś ludzie lubią tylko trudność pokonaną. Delikatność była dobrym smakiem; dziś Francuz tylko siłę ceni; była nim miara: dziś bezmierność się podoba. Dawniej ołówek w rękę pisarza nigdy nie był dość subtelny, dziś papier drze... W kolorach przedewszystkiem chodziło o harmonię: dziś przedewszystkiem chodzi o jaskrawość. Wyrażenie nie zwraca się do ducha: pisarz chce żeby sprawiło *sensacyą*, to jest żeby działało na zmysły. Autorowie polują na dziwaczne wyrazy: za największego uważany ten, który największą armią słów dowodzi. Nadto, każdy czuje się w obowiązku przesadzania swojego poprzednika: po dziwactwie przyszła nadzwyczajność; po gwałtowności brutalstwo; a ponieważ na takiej strawie podniebienie grubieje, coraz to więcej pieprzu dosypywać trzeba.



Terazniejsi smakosze szukają więc smaku w tém co dawniej tu uchodziło za bezecne, niestrawne, obrzydliwe: kalectwa, krew, rany, wrzody, konwulsye, ostatnie podrygi, wszystko na co klasycyzm przez Greków kształcony zarzucił zasłony, obnaża dzisiejsza piśmienna rzeczpospolita francuzka. Autorowie chcą poruszyć publiczność zupełnie tym sposobem, jak dziady na odpuszcie.

Jest jeszcze druga różnica niemniej rażąca, pomiędzy dzisiejszem piśmiennictwem a dawném. Dawni pisarze francuzcy nie umieli rozłączyć formy od gruntu. Przerzuc dzieła najslawniejszych lekkich czy poważnych autorów staréj daty, a znajdziesz u wszystkich w rozmaitych stopniach wymysł i rozsądek. Pisarz mówił wtedy, kiedy miał co do powiedzenia: dzisiaj nie.

Romantyzm, który nauczył przekładać siłę nad miarę, nauczył także poddawać grunt formie. Sławną zasadę *sztuka dla sztuki*, zrozumiano w tym sensie, że dźwięki i widoki mają wartość same przez się.

Stworzono rodzaj fantastyczny, zasadzający się na dzwonienu w uszach czytelnikowi brzmiaćmi słowy, na bawieniu ócz jego, porównaniem malowniczym, grą światła, migotaniem tęczy, bez innego celu nad bawienie lub dziwienie.

Tym sposobem zdołano rozłączyć język od myśli, od wszelkiego czucia, i uczynić zeń jakąś na zmysły działającą maszynę. Wielkim pisarzem ten, kto umie złościć okresy jak snycerz kruszec złości, zagrać świetne waryacje na pierwszy lepszy temat.

Odkąd tak jest, pisarz przestał być myślicielem: stał się wirtuozem; nie potrzebuje rozsądku, wiadomości, dowcipu ani rozumu: żądają od niego jednéj tylko rzeczy, na którą w polskiej mowie niema jeszcze nazwy, a która w Paryżu zwie się *szuk*.

Otóż, Prévost-Paradol nie należy wcale do rzędu tych *szukownych*, i dla tego nazwaliśmy go na wstępie pisarzem poprawnym. Ani klasyk, ani romantyk, wziął on od szkół obu, co w nich dobrego i trwałego. Ma szacunek dla starych wzorów, przekonanie że dawnymi wyrazami można wybornie wysłowić myśli nowe; ma wstręt do wydętych frazesów; wrodzone poczucie

miary i harmonii, które tak zalecał piszącym Goethe; ma łatwość, którą znowu Słowacki wielbił, mówiąc „że strofa powinna być taktem nie wędzidłem.” Jest trzeźwy, rozsądny i myślący po francuzku, jak Bóg przykazał.

Powyzsze zalety wyrobiły Prévost-Paradolowi w literaturze spółczesnej stanowisko budzące w jednych zazdrość, w drugich pogardę. Niepodobna być więcej Francuzem, a mniej człowiekiem swojego czasu. Zbyt młody i żywy żeby go można nazwać zacofanym lub starym, Paradol uważany jest za oryginała. W istocie, wśród młodych pisarzy tutejszych wygląda jak człowiek po prostu dobrze ubrany na maskaradzie. Bez kostiumu, różu, muszek, piór i korków, tłumowi jest podejrzany; posiada tylko miłość paruset wybrańców Paryża, do których należy i Akademia Francuzka. Słysząc że jeden z opróżnionych foteli niezawodnie Prévost-Paradol otrzyma.

Przykład lepiej niż nasze słowa wykaże różnicę zachodzącą pomiędzy dawną a terażniejszą szkołą francuzkiego stylu. Przytaczamy przeto z książki Paradol'a ustęp, gdzie właśnie mówi o sposobie pisania:

...„Pisarz nie wybiera sobie drogi mającej go zaprowadzić do potomności; wprowadzony jest na nią nieznanie przez naturę, i napróżno usiłowałby się zwrócić na inną drogę. Idee każdemu z nas pod inną przedstawiają się postacią i powołują do innych ruchów, które sztuka określa nie zmieniając koloru.

„Są tacy, których natchnienie zalewa jak wrząca fala: zaledwie mogą je powstrzymać, ogłusza ich, upaja, jak tego doznawał Rousseau, dopóki męcząca go myśl nie wyparowała zeń potężną fugą wymowy. A i wtedy nawet, tacy, wydają zaledwie część tego co czują; najlepsza połowa tej rosy niebieskiej, ulatniając się powraca do tajemniczych przestworów, z których spadła.

„Są inni, których myśl nawiedza i drażni, jak trzoda nimf płochliwych: tacy je gonią, łapią, więżą, stroją, i przyprowadzają nam wreszcie oswojone, uśmiechnięte i wdzięcznie ubrane.

„Inni jeszcze, rzemieślnicy zręczni, chodzą po drogach, i zbierają tam, nie dyamenty rzadkie, nie perły

drogie, ale kamyki po których osuwały się oczy wszystkich i wszystkie stopy deptały. Te kamyki oni czyszcą cierpliwie i szlifują tak gładko, że światło z nimi igrając sprawia efekta nowe i zaledwie je poznać daje; a ponieważ są natury powszedniej i do użycia wygodne, biegają teraz z rąk do rąk pomnażając pozornie wspólny skarb ludzkości.”

Studia moralistów pisane są w ten sposób.

Francuzi nie mało napisali o swoich moralistach, żaden atoli nie daje ich lepiej poznać jak Paradol.

Z pięciu autorów, którym tu przyznano nazwę moralistów, Montaigne, La Rochefoucauld i La Bruyère są opisowi; Pascal i Vauvenargues dogmatyczni. Dwaj ostatni malowali także naturę ludzką, ale zawsze z zamiarem uczenia i ulepszania czytelnika. Wszyscy pięciu różnią się od siebie: każdy ma sobie właściwy kierunek umysłu, swój sposób widzenia i czucia, i te właśnie różnice Paradol uwydatnia.

Montaigne, La Rochefoucauld i La Bruyère podobni są do siebie jedynie złośliwą przyjemnością, jakiej doznają chwytając ludzi na gorącym uczynku słabości lub śmieszności. Pomiędzy nimi jako pisarzami, niema żadnego podobieństwa. Montaigne szuka w człowieku różnaitości, niekonsekwencji, niepewności, którą lubi, jako oznakę mądrości: „Dusza—powiada—w tém większej będzie równowadze, tém dalsza od pragnień nieczystych i czynów gwałtownych, im lepiej pozna swoją ograniczoność, słabość i nicność tego wszystkiego co człowieka porusza.”

Ztąd poszło, mówi Paradol, że książka Montaigna stała się z czasem nauką wstrzemięźliwości i umiarkowania, ponieważ każda ostateczność jest w niej potępiona a pragnienie sprawiedliwości górujące.

La Rochefoucauld przypomina Montaigna bystrością, z jaką tajniki serca przenika, a różni się od niego tém, że z tych odkryć nie wyciąga ani dla siebie ani dla drugich żadnego owocu mądrości lub szczęścia. Rochefoucauld jest raczej satyrykiem niż moralistą: tém więcej lubi prawdę, im jest gorsza, a tém więcej weń wierzy, im zelżywsza.

Tą właśnie czarnością poglądu la Rochefoucauld zyskał popularność. Wiadomo że ludzie wolą zawsze tego co gani, niż tego co chwali; i sami daleko więcej ganić lubią niż chwalić. Balzak, którego także kiedyś Francuzi w rzeń swoich moralistów policzą, powiedział, że „chwalenie jest zawsze wysiłkiem dla rodzaju ludzkiego.”

Należy się więc strzedz la Rochefoucaulda i nie ufać jego do prawdy podobieństwu. Daje on o naturze ludzkiej wyobrażenia rozpaczne: może osuszyć najpełniejszą miłości serce.

La Bruyère nie jest mędrcecm takim jak Montaigne; podobniejszy do satyryka la Rochefoucaulda, z tą różnicą że autor *Zasad* zajmuje się wyłącznie źródłem ludzkich namiętności, kiedy autora *Charakterów* wabi ich fizjonomia powierzchowna, ich skutek w świecie, ich związek z przygodami życia i porządkiem społecznym.

„To też — powiada Paradol — la Bruyère malował ludzi więcej zewnątrz niż wewnątrz; ale, ponieważ powierzchowność naszych namiętności się nie zmienia, człowiek *wieczysty* często się w jego książce spotyka obok człowieka z jego czasu i kraju.”

Pascal i Vauvenargues są dwaj przeciwnicy, a jednak, podobni sobie nieustanną żądzą nauczania i ulepszania.

La Bruyère maluje dla zabawy; Rochefoucauld usiłuje zadziwić a często zgorszyć; Montaigne widzi tylko w ludziach żyjące dowody *niepewności*; dewizą jego „*Que sais-je?*” Pascal chce tworzyć chrześcian a Vauvenargues cnotliwych ludzi: obaj badali naturę ludzką z chęcią wpływania na nią: w tém ich całe podobieństwo.

Vauvenargues bierze człowieka jakim jest; nie szuka po za nim, nie wie nawet co to są te sprzeczności, o których mówi Pascal: chce z tego co jest wyciągnąć jak najwięcej dobrego. W moralności Vauvenargua to uderza, że polega na negacyi wolnej woli. Jest w jego dziele jeden ustęp, w którym usiłuje dowieść, że wolność moralna jest złudzeniem sumienia ludzkiego. Ten ustęp Paradol uważa za ostatnie słowo autora. Vauvenargues przedstawia godny uwagi rozbrat filozofii życia z tém wszystkim, co uważają za nierozdzielne z moralnością.

Studjum Pascala stanowi główny rozdział książki *Paradola*. Układa on *Mysli* w dwie części, z których powinny się składać to dzieło, a z których jedna miała wskazać chrześcijaństwo jako jedyną hipotezę zdolną wytłumaczyć świat; druga, przedstawić wiarę chrześcijańską jako jedyną dźwignię i podporę ludzkości.

Tak wypadaloby z planu. Ale Pascal pisał bez planu. Na ulotnych kartkach notował on wszystkie myśli, które mu przychodziły do głowy, a z których kiedyś zamierzał ułożyć dzieło. Planu tego dzieła nie ułożył nigdy, ani nawet jego zasad głównych nie nakreślił: szukał, próbował. Nie obawiając się krytyki, ponieważ pisał dla siebie, puszczał się kolejno rozmaitemi drogami; często w sprzeczności z samym sobą, bystry ten pisarz miał natchnienia sporne: zdawało mu się że wierzy, a jednak umysłu swego tą wiarą nie zaspokoił. Czasami uderza go niezgodność wiary z rozsądkiem... Wtedy przełęczony, nakazuje sobie i drugim, ażeby zamknąwszy oczy trzymali się chrześcijaństwa. Czasami znowu zdaje mu się, że objawienie rozświeca zagadki naszego bytu, i w tym świetle upatruje dowód boskości nauki Chrystusa. Dziś pisze z największą ufnością, jutro zwątpiały wymaga gruntownych dowodów od tajnych głosów serca albo od cnoty natchnionej ewangelii. Na trzeci dzień nowa zmiana: dowody moralne — powiada — nie są właściwie dowodami: rozsądek łatwo je zbije; co do faktów historycznych, te są odległe... a poświadczające je świadectwa same potrzebują poświadczenia. Żadnego więc wyjścia ani nadziei, jeżeli Bóg nie objawi się jak niegdyś...

Takie jest ciągle wahanie duszy Pascala. Jakże księga jego ma mieć logiczną jednolitość, kiedy jej w duchu autora nie było?

*Mysli* nie są też książką, nie są nawet urywkami książki. Są to poszukiwania rozbiegłe na wszystkie strony, gońce potracający się wzajem, przypuszczenia i wnioski. Jedyna rzecz wiąże te sybilijskie kartki: wiara silnie wierzącego, walcząca ze zwątpieniem zuchwałego sceptyka.

— Panowie Féré i Saint Yves wydają w odcinku jednego z paryzkich dzienników powieść osnutą na przygodach barona Trenck, sławnego massona, przyjaciela Amelii siostry Fryderyka Wielkiego.

Romansopisarze nie wymyślili nigdy nic równie niesłychanego ani nieprawdopodobnego jak ta prawdziwa historia więźnia, który z nadludzką mocą kruszył rygle, łańcuchy i granity.

Pani Sand w swojej ślicznej powieści *la Comtesse de Ruwolzstadt*, ukazała na drugim planie ten potężny filar massońskiej budowy. Panowie Féré i Yves podają skończony wizerunek barona Trenck i cały jego nadzwyczajny żywot: za tytuł wzięli jego nazwisko.

Powieść czytana jest chciwie, bo choć to stara historia, opowiadanie uwięzień i uciezek zawsze będzie ludzi zajmować. Ma ono powab cudownej bajki... potrąca najczulszą strunę serca: miłość swobody.

Wiek XVIII jest bohaterским wiekiem więźniów oswabadzających się cudownie, dzięki swojej odwadze i przebiegłości. Najwięcej zdumiewającym z nich jest niewątpliwie Trenck.

Miłośny stosunek z Amelią, siostrą króla pruskiego, był powodem uwięzienia barona. Miłość na wyżynach po wszystkie czasy ściągała piorun. Król Fryderyk długo ukrywał urazę: ograniczał się na przesładowaniu tego, który był dawniej jego ulubionym paziem; zanim cibs stanowczy zadał, obarczał pazia niełaską: za niesforność, po sześć dni na tydzień trzymał w areszcie... Nierozważny list Trencka do kuzyna dowódcy Pandurów Maryi-Teressy, dał królowi okazję karaniam.

Trenck oskarżony o zdradę i spisek z nieprzyjaciółmi królestwa, został zamknięty w warowni Glatz.

Miał zaledwie lat dwadzieścia, kiedy popadł w tę ciemną otchłań, gdzie uwiędła młodość jego.

Tu zaczyna się bohaterська walka jednego i okutego człowieka, z kratami, drzwiami, ryglami, murem i stróżami czujniejszymi i nieubłagańszymi jak smok w boju; walka większa niż czyny Herkulesa: bo Herkules miał maczugę, ruszał się swobodnie; kiedy tu, więzień zamknięty pomiędzy czterma murami, musiał gwoździem albo

zegarkową sprężyną, ukrytą za paznokciem, miażdżyć granity i przegryzać żelazo.

Pierwszą razą Trenck opatrzony scyzorykiem, u którego porobił zęby, przepiłował trzy ogromne kraty swojego więzienia. Z pociętego płaszcza ukręcił sznur, nadwiązał prześcieradłem i spuścił się z okna położonego o piętnaście sążni nad ziemią.

Ziemi dotarł cało, ale ugrzązł w bagnie otaczającym fortecę. Zapadł w błoto po szyję; wnet miał go pełne usta, zaczął się dusić... musiał zawołać na pomoc warty.

Odprowadzono zbiega do ciasniejszego więzienia i podwojono strażę.

W tydzień po tej wyprawie, Trenck wydarł szpadę wizytującemu więźniów majorowi, wypadł za drzwi, wyrwał sztyldwacha, otworzył sobie ostrzem drogę pomiędzy ścigającym go żołnierstwem, zranił czterech ludzi, wbiegł na wały, rzucił się w fosę, powstał bez kontuzji i puścił się cwałem!..

Ale uciekając pędem, wbił nogę pomiędzy palisady i nie mógł jej wydobyć. Dogoniono go i odniesiono do więzienia skłótego bagnetami, na pół umarłego.

Zaledwie wyleczony, Trenck zaczął układać nowy plan ucieczki.

Myśl stała, mająca cnotę wiary, sama jedna może wytłumaczyć cuda, jakie tworzy taka wytrwałość i niezłomna wola. Wiara góry przenosi: myśl stała, podważa mury.

Tą razą Trenck miał towarzysza. Podczas mgły gęstej obaj rzucili się z okopów. Przyjaciel barona padając wybił sobie nogę; Trenck, który pod postacią dworskiego cherubina krył siłę Samsona, bierze towarzysza na plecy i umyka; przepływa tak obarczony, rzekę Neissę: dopadłszy drugiego brzegu pędzi dalej w śnieżnej zawierusze i ciemności zupełnej. Nie widząc nic przed sobą, bieży dalej a dalej... Aż rano, kiedy się mniema być daleko, słyszy czwartą godzinę bijącą na wieży Glatzu! W odurzeniu, krążył około fortecy. Odwaga go nie opuszcza. Zabiera parę koni chłopu, wypuszcza je galopem i przybywa nareszcie do granicy czeskiej.

Tu odetchnął. Był wolny!

W ośm lat później Trenck udał się nieogłędnie do Gdańska odbierać spadek po matce.

Fryderyk Wielki nie stracił go przez ten czas z oczu. Wygrana więźnia wzmogła nienawiść króla: teraz już rodzaj strzeleckiej miłości własnej pchał go do ujęcia napowrót zbiega.

Policya tropiła na granicy i biegła za śladem. Przybywając do Gdańska, Trenck wpadł w ręce króla pruskiego: władze wolnego miasta wydały swego gościa.

Trzydziestu huzarów go porwało i zawiozło do Berlina; ztamtąd powieziono barona do Magdeburga, gdzie go do straszliwego wtrącono lochu.

Była to framuga wykuta w kazamacie, zamknięta trzema drzwiami; dzień wchodził tylko szparą przebitą w sklepieniu grubém na siedm stóp: szpara ta była opatrzona potrójną kratą żelazną.

Straszliwe to więzienie stało się dla Trencka więżą Ugolina; morzono go głodem: dostawał na dzień pół funta chleba ze zgniłej mąki i dzbanek wody.

Dotychczas Trenck miał tylko zuchwalstwo ucieczki; uczucie to stało się geniuszem pośród osamotnienia i głodu. Geniusz ten był złożony z cierpliwości mrówczej, podziemnej siły kreta, cichej pracowitości ziemnego robaka; nadto, miał wszystkie skoncentrowane potęgi umysłu ludzkiego: wszystko to razem czyniło zeń moc jakąś nadprzyrodzoną.

Trenck oderwawszy żelaztwo ode drzwi, zrobił sobie z niego narzędzia, któremi zaczął kuć dziurę w murze. Wysiłkiem cierpliwości zdołał ukrywać przed okiem straży wyłupane gruzy: miażdżył je na proch i wyrzucał szparą prawie po ziarnku... Popracowawszy tak przez sześć miesięcy, przebił mur.

Droga była otwarta: niestety! zamknęła ją zdrada.

W Malborgu zbudowano dla niego nowe więzienie. W dniu w którym Trenck spodziewał się uciec, przeniesiono go do nowej turmy.

Była to potworna mieszanka kamienia i żelaza. Czwooro drzwi cięższych niż wieko grobowe; mury, których



by nie naruszyła armata; okienko najeżone kratami przepuszczające w dzień słoneczny zaledwie senne mruganie zmroku....

Tam Trenck siedział po ciemku, zamurowany, pogrzebiony... Obie nogi miał przykute do pierścienia osadzonego w murze; ręce okute; ciało opasane szeroką obręczą żelazną, od której wisiał łańcuch uciepiony u żelaznej sztaby....

Żaden gwar ludzki do jego ucha nie dolatywał.. do oczu żaden promień światła. Żeby mu pokazać, iż jest stanowczo odcięty od żyjących, kazano u stóp jego wykopać grób, w którym miał być pogrzebiony; nazwisko więźnia było wyryte wielkimi literami, a nad niemi trupia głowa.

Tą razą sama myśl ucieczki wydaje się szaleństwem. Zdaje się, że łatwiejby żywcem pogrzebionemu było rozsądzić trumnę i paznokciami wydrapać się na wierzch grobu, niż temu uciec.

A jednak, o! potęgę życia! Trenck zaledwie pogrzebiony, już myśli o zmartwychwstaniu. Wyteżona stale w pewnym kierunku wola, uolbrzymia człowieka... nadaje ręką jego subtelność czarodziejską a siłę nadludzką; daje mu wzrok ostrowidza a słuch dzikiego.

Trenck zaczął od zdjęcia krępujących go łańcuchów: żelazo pękło pod jego atletycznym wyteżeniem, jak słomiane powróśło. Uzbrojony nożem, który zdołał ukryć przed oczyma stróżów, odbił zamki pierwszych trojga drzwi: przy trzecim złamał nóż...

Tą razą opuściła go odwaga... Dwa razy drzwi piekielnie nie wysadzi! Pozostałym ułamkiem noża pootwierał sobie jako rzymski hannita, żyły u nóg i rąk, i położył się, żeby umrzeć.

Ale instykt konserwacyi tak potężny u niego, wnet go wyrwał z letargu; ożywiony nagłą wściekłością, postanowił zrobić z więzienia swojego bastyon obronny, i umrzeć w nim jak żołnierz, jeżeli straż nie zechce parlamentować. Rozburzywszy łańcuchami ławę ceglana, która więzienie jego meblowała, postawił z niej barykadę, po za którą stanął jak cyklop z kamieniem w jednej a nożem w drugiej ręce.

Stróże przybywszy rano, cofnęli się przed tém widmem krwawém, które kamienować ich chciało...

Grenadyer próbował wejść, ale padł ugodzony w czoło kamieniem. Przybył komendant i na kapitulacyi warunki przystał: obiecał niewolnikowi amnestyą za jego zamach, a Trenck oddał mu więzienie jak cytadelę.

Odepchnięty ode drzwi nieszczęsny więzień, szukał wyjścia pod ziemią. W kilka dni po wytoczeniu z siebie krwi połowy, oderwał podłogę swojego więzienia i wygrzebał kurytarz w piasku, na którym zbudowana warownia: stróże zeszli go nad robotą i srodze ukarali.

Fortecą zawiadywał nowy komendant, człek straszny, okrutny i nieubłagany jak *carcere duro*: człek zda się stworzony do czytania wyroków śmierci.

Wszystkie miejsca ciemne i wilgotne rodzą zwierzęta złe i szkodliwe rośliny: szczury kłuszące, bezecne ropuchy, jadowite gady, cykutę i grzyby trujące; podobnie więzienie ciemne wyrabia czasami osobliwie złych ludzi, którzy lubują się we łzach i męce drugich.

Nowy komendant Glatzu był z ich liczby. Kazał włożyć Trenckowi na szyję obrozę, z łańcuchem tak ciężkim, że kark łamał: było to powieszenie zatrzymane na pierwszym akcie, skręceniu karku. Nie na tém koniec. Próbowano na nim kaźni wymyślonych przez chińskich katów: odjęcia snu. Tylko zamiast bębnić, stróż wchodził co kwadrans i budził.

Ale i to go nie zamęczyło. Jako rzeźbiarz stosujący członki swojej karyatydy do ciężaru, jaki ma dźwigać, przeznaczenie które wydało Trencka na tortury, ukuło mu ciało mogące je wytrzymać. Głód, zimno, ból, męczyły go nie obalając. Woda kapiąca ze sklepienia lochu, toczyła się po ciele więźnia jak po brązowym posągu...

Przybycie mniej okrutnego komendanta, wyswobodziło go z obroży.

Natychmiast wziął się do roboty i zrobił w fundamentach kurytarz na 37 stóp długi, komunikujący z podziemiami warowni.

Skończywszy robotę, umyślił wystawić załogę Fryderyka na próbę. Zaproponował komendantowi, żeby ka-

zał zrewidować loch jego i podwoić strażę; po tém żeby mu wyznaczył dzień i godzinę, a tego dnia i téj godziny, on podejmuje się ukazać wolny po za murami twierdzy.

Sądzone że zwaryował. Śmiano się z niego i nie chciano wierzyć: wtedy, przy zgromadzonych stróżach, Trenck zdjął z siebie łańcuchy jak odzienie, podniósł podłogę i ukazał kurytarz wykopany z inżynierską dokładnością.

Podziw dokonał czego nie uczyniła litość. Człowiek rozburzający granity, prześcignął mitologicznego Syzyfa. Komendant przejęty uwielbieniem dla tak nadludzkiej siły, zdał raport: Fryderyk ułaskawił.

Trenck wyszedł z więzienia przebywszy pod ziemią lat dziesięć.

Srogie przeznaczenie nie uwolniło go jednak na zawsze. We dwadzieścia lat później, w Paryżu wstąpił na ostatnie rusztowanie terroryzmu z Roucher'em i Andrzejem Chénier.

W téjże epoce, Casanowa zadziwił także Europę świetną ucieczką. Szczęśliwszy od Trencka, uszedł od razu i już nie wpadł w łapkę.

Awanturnicy zazwyczaj wychodzą cało z przygód, w których giną bohaterzy a męczennicy rezygnują. Zbrukana sława Casanowy odejmuje urok jego wyswobodzeniu; jednak, trudno nie podziwiać bajecznej ucieczki tego weneckiego zbója. Starym zamkiem w sztylet zaostrozonym, przebił mury, powybił sufity, wyważył płyty marmuru, podziurawił ołowiane dachy, poodbijał zamki robione przez ślusarzy inkwizycyi, i pod oczyma rady dziesięciu w pałacu dukalnym, wydrażył z góry na dół, jamę, którą uciekł uprowadzając z sobą w dodatku kolegę, mnicha. To mi *Prigioni* miłe do czytania, nie takie jak Silvia Pellica, który siedząc pod ołowianym dachem jak Casanowa, umiał tylko błogosławić swoich sędziów i całować klucz, którym go zamykano.

Dzieło Pellica jest zbyt piękne dla ziemi: jego anielska cierpliwość niecierpliwi ludzi. W końcu zdaje się, że nie rezygnacyą za przykład stawia, ale bezwładność, gdyż rezygnacya jaką człek pojmuje i wielbi, jest tylko owładniętą siłą.

Silvio wydaje się bez siły i bez ducha; dziesięć lat niesprawiedliwej kary, nie budzi w nim ani jednej błyskawicy oburzenia, ani jednego gestu wstrząsającego więzy: gdzieniegdzie błagalny głos ostrzyżonej owcy, której wichru nie wymierzono.

Niech kto chce wielbi tę nieuleczoną słodycz: przykłady męskiej energii dane przez Trencka i Casanowę, więcej warte dla wykształcenia ducha, niż extatyczne poddanie słodkiego Pellico. Był on świętym, miał prawo w więzieniu instalować się jak męczennik w kapliczce; ale ci, którzy tylko ludźmi są, obalają mury jeżeli mają siłę, chociażby nawet miały przygnieść strażę, jak stropy świątyni wstrząsnionej przez Samsona wielkiego więźnia Biblii.

---

Ostatni utwór Oktawa Feuillet'a, pięcio-aktowa komedia pod tytułem: „*La Belle au Bois Dormant*” została przedstawiona w *Vaudevillu*.

Wszystkie wady autora, konwencyonalność, czułościowość, ciasna moralność i dziecinny optymizm, ukazały się spotęgowane w tej sztuce: elegancja stylu i finezya, zwykle zalety tego pisarza, nie mogły tą razą zbyt rażących wad zlagodzić.

Przedmiotem komedyi jest walka terażniejszości z przeszłością, tradycyi z postępem, przedmiot mocno wyszarzany temi czasy na scenie francuzkiej, a exploatowany najlepiej przez pana Sardou.

W pierwszym akcie zaraz ukazują się współzawodnicy. Po jednej stronie rękodzielnia uosobiona w Jerzym Morel, przedsiębiorczym młodzieńcu i siostrze jego Ludwice, zabiegliwej gosposi; po drugiej stronie stoi bretoński zamek próżniaczy, którego odwieczne przesady są wcielone w margrabiego Guy Chatel i jego siostrę Biankę, młodą dziewicę, wyobrażeniami współczesną bajeczną Viviany i królowej Berty.

Następstwa położen takich, nadeszły logicznie: zamek rozrzutny a próżniaczy zbankrutował; rękodzielnia

oszczędna i pracowita, wzbogaciła się. Zastęp robotników światłych, ruguje powoli dziką bandę chłopów pracujących na pana. Przemyslowiec kredytor szlachezca, chce go przyjąć do wspólki, ale skoro margrabia odmawia, zawiadamia go, że za tydzień zostanie wywłaszczony z ojcowizny.

Spór rozpoczyna się pomiędzy margrabim a Ludwiką, która go przyjmuje pod niebytność brata. Panna jest *hic mulier*, co się zowie: dokładna jak liczba, pozytywna jak fakt dokonany; zna prawo jak adwokat a rzemiosło brata, jak kowal. Gościa swojego przyjmuje z oschłą grzecznością, którą rozmowa wnet zakwasza. Jeszcze raz proponuje margrabiemu, żeby szedł z nimi do wspólki, ale widząc że dumny szlachezec zdrową radę z pogardą odrzuca, Ludwika nie lubiąca czasu tracić na próżnej gawędzie, żegna jaśnie wielmożnego pana.

Hrabia Pen-Mark z synem Vicomtem, wysłani w deputacyi przez margrabiankę Biankę, proszą niebawem o posłuchanie panny Ludwiki. Są to dwie parawanowe figury: dwaj bretońscy panowie wychowani przez celtycką dożywotnicę w kulcie króla Artura i nienawiści tegożczesnych wyobrażeń.

Margrabianka, która nie wie wcale o ruinie swojego brata, przysyła tych panów do rękodzielni ze szczególnem poruczeniem: hałas maszyn przeszkadza spać pani zamku, a dym ich na nerwy jej źle działa... *La Belle au Bois Dormant* prosi przeto pana Morel, żeby za pewnem wynagrodzeniem przeniósł swoją kuźnię gdzieindziej.

Ludwika wzgardliwym śmiechem odpowiada na propozycyą. Czuje ona ludową antypatyą do tej feodalnej panny; wstręt zmienił się w nienawiść od czasu jak spostrzegła, że jej brat skrycie w Biance zakochany. Nieprzyzwoita odpowiedź panny Ludwiki ściąga nań bardzo przyzwoitą naganę starego szlachezca; słuszność całkowicie przy nim tą razą: już to nie brednie, ale napomnienie starca przypominającego źle wychowanej dziewczynie uszanowanie należne siwym włosom.

Odtąd panna Ludwika staje się niemiłą, tem więcej, że ta purytanka pracy, nigdy bardzo podobać się nie może, bo zbyt cierpka i twarda.

Ale pod tym względem trudno autorowi zarzucić, że nie malował z natury. Kobieta bezdzietna, wmięszana do interesów, wnet cały charakter swój zatracą: w styczności z pieniędzmi prędzej twardnieje niż mężczyzna. Zawsze lepiej mieć do czynienia z Szylokiem, niż z jego panną córką lub siostrą.

Drugi akt przenosi nas do zamku Guy Chatel: istna to siedziba zaczarowanej królowny, którą nam nieraz ukazywały piastunki.

Bianka siedząc na herbowanem krześle, haftuje dywan; obok niej służebne Bretonki przędą kądziel na wrzecionie; paź Janik śpiewa balladę.

Obraz ładny w swoim rodzaju, ale lepiejby przypadał do melodramy niż do komedyi. Niezgoda dekoracyi z dyalogiem uderza od pierwszego słowa. Bianka opowiada krewnemu, jak pewnego razu jadąc konno około kuźni, ujrzała Morela stojącego na lokomobili i wydał jej się strąconym aniołem pośród piekielnych płomieni.

Cóż znowu? Ta gotycka dziewczica z dumy swęj wyzłobiona, miałaby się poruszyć widokiem przemysłowca przy robocie? Wedle zarysu, Jerzy Morel nie powinien być dla niej nawet człowiekiem, a cóż dopiero aniołem. Dyana marząca o Cyklopie byłaby mniej nieprawdopodobną, niż ta szlachcianka rozkochana napół, w kowalu.

Po tej scenie zmazującej narysowany w pierwszym akcie charakter, przybywa pan Jerzy z paką stęplowego papieru i podaje margrabiemu swoje ultimatum: współka, albo wywłaszczenie.

W tém miejscu, komedya zmienia się w proces: osoby powinnyby przebrać się w togi.

Kuźnia wnosi oskarżenie przeciw zamkowi: postępek zbrojny w argumenta gwintowe, atakuje rutynę, która się broi przesądami poprzedzającemi wynalazek prochu.

Nie bardzo smaczne są takie kawałki palestranckiej wymowy w komedyi. Kontrowers tém nudniejszy, że ostudzony zupełnie neutralnością autora. Nie pomaga on żadnemu z walczących: ten gada swoje, a ten swoje; on słucha nie oświadczając się za żadnym. Sprawia to

wrażenie dwóch czubiących się maryonetek. Każdy radby poznał zdanie autora, gdyż dramaturg, który dwie zasady stawia do walki, powinien się koniecznie za jedną z nich oświadczyć: stronniczość na scenie nie tylko jest zaletą, jest nawet obowiązkiem.

Skoro adwokaci wypowiedzieli swoje, sprawa osądzona. Długi margrabiego wynoszą półmiliona: jestto bez mała wartość pałacu i należących doń gruntów. Wywłaszczenie następuje niebawem. Państwo z zamku wynoszą się na rezydencją do krewnego Pen-Mark'a, komedya idzie za nimi do tej nowej rezydencji pańskiej.

Hrabia z vicehrabią siedzą w swoim ogrodzie nad stawem i łowią ryby na wędę. I oni nie utrzymują reputacyi feodalnej, jaką mieli w pierwszym akcie. Ojca niewiadomo jakim sposobem rozbudziły działa grające pod Solferino; syn pragnie wyciągnąć zły numer, żeby się w wojsku z hrabskiej rdzy oczyścić. Tylko hrabina dożywnica Pen-Mark jest typem zupełnym: tę ma jedynie wadę, że od dawna umarła. Z rzeczy tego świata zna ona tylko dwie: herbarz i katechizm; pojęcia jej stanęły na bitwie pod Fontenoy i Stanach bretońskich.

Najlepsza scena kiedy ta arcy-dama ze swoją majestatyczną ciemnotą wdaje się w rozmowę z synem dzierzawcy, który wysłużywszy swoje lata, z wojska przez Italią i Chiny do domu powraca. Wyobraźcie sobie zuawa wypytywanego przez królową Magielonę. Scena wyborna!

Dalej już konwencyonalność zupełnie obserwacją ruguje: wszystkie obrazy fałszywe.

Jakiś wolontaryusz poddaństwa z dóbr wywłaszczonego margrabi, zwabia Morela w zasadzkę i przykładając mu strzelbę do piersi, nakazuje żeby zwrócił włóści jego panu.

Takich *serfów*, dzięki Bogu nie ma już we Francyi: ostatni poległ w wandejskiej wojnie z rzeczpospolitą. Odrodzona ziemia francuzka nie rodzi już takich synów, na nieszczęście malarzy i dramaturgów.

Bianka na czas przybywa i ocala Jerzego. Ten, korzystając z okazji, wyznaje jej swą miłość. Ale przy-

znać trzeba, że kawaler w dziwny sposób, nakłania szlachciankę do mezaliansu. Przy świetle księżyca prawi jej szeroko o barbarzyństwie wieków średnich i postępie XIX stulecia. Z tej oracyi wynika, że przodkowie Bianki byli rozbójnikami. Jak na pierwszą lekcją, prawda zbyt ostra.

Schadzkę przerywa niespodzianie margrabia i rad ze sposobności wyzywa na pojedynek swojego wywłaszczyciela.

Jakto czytelnik widzi, autor ciągle gra w szubieniczkę: tu pisze, a tu maże; naprzemiany to podnosi, to zniża szlachtę i demokracją. Widzieliśmy dopiero feudalny fanatyzm popychający wieśniaka do zbrodni; obaczymy niebawem nienawisci demokratyczne buntujące wyrobników przeciw szlachcicowi.

Ludwika zawiadomiona, że brat ma się bić z margrabią, buntuje swoich robotników i każe im brać szturmem zamek Guy Chatel...

Gdzie sens? gdzie logika? owa zimna wyrachowana istota na raz przemieniona w jędzę dla usunięcia niebezpieczeństwa, którego łatwo uniknąć innym sposobem. Przed tym napadem szlachcic broni się walecznie jak hrabia na *okopie Świętej Trójcy*. Jerzy go wybawia z obłączenia, ale śmieszność już nie przestaje oblegać sztuki do końca.

Bianka chroni się do klasztoru. Jerzy szalony miłością, jak Werter postanawia sobie życie odebrać. Zkąd naraz taka gorączka i zamiar tak czarny? Wszystko nie wytłumaczone.

Jerzy powierza swój plan przyjacielowi. Nowa niedorzeczność: kto naprawdę chce umrzeć, nie daje ludziom dokładnego programu swojej śmierci, gdyż to jest pewny sposób ocalenia.

Ludwika podsłuchała zwierzenie brata, i energiczną przedsięwzięła obronę. Postanowiła odebrać Biankę z klasztoru i przyprowadzić ją bratu. Margrabia, który niewiadomo jakim sposobem stał się przyjacielem swoich przeciwników, towarzyszy Ludwice w tej wyprawie.

Kortyna odsłania kościół klasztorny, wewnątrz oświecony. Noc czarna dokoła. Bianka w szacie nowicy.



uszek wychodzi ze świątyni z bratem. Ludwika jej rzecz wyklada, ona po niedługim namysle obiecuje być jej bratową.

Gdy się to dzieje, w kościele organy grają *de profundis*, za straconą dla świata...

Strasznie to czułe! Feuillet nawet w najlepsze sztuki swoje musi zawsze wsadzić scenę przypominającą pensyonarskie elegie. Jego romans *Sybilla*, pełen rozbiciów na różannej wodzie, kłamanych pejzaży, salonowego liryzmu i religijności seraficznej, jest wzorem tego niesmacznego rodzaju.

Ztąd widac rozwiązanie: Bianka podaje Jerzemu rękę w chwili, kiedy ma się rzucić pod koła maszyny. Margrabia wyrzekłszy się ducha średniowiecznego, poślubia pannę Ludwikę. Hrabia Pen Mark także na tegoczesną wiarę przechodzi, a vice-hrabia przypięwszy sobie do kapelusza numer 3, uszczęśliwiony odjeżdża do pułku głosząc zbawienność zasad 89 roku i gotów do skrzyżowania swojej szlachtetnej rasy nie tylko ze stanem średnim, ale nawet i z chłopskim.

Tak się kończy na dwóch weselach ta melodramatyczna komedia.

Główna jej wada, że się od obecnego czasu późni o jakie lat sześćdziesiąt; że przedstawia za społeczne, typy dziś nie istniejące. Przed trzydziestą laty były już rzadkie: Balzak wyszperał ostatki i przedstawił w scenach prowincjonalnych, jako przedpotowe zwierzęta.

Dziś światło przenikło tu na wylot wszystkie warstwy społeczne. Panny z paziami chodzą już tylko na gobelińskich dywanach. Gdyby gdzie istniała jeszcze taka dożywotnica jak pani Pen-Mark, pewnieby ją jaki Anglik już nabył i po Ameryce obwoził pokazując za pieniądze, wraz z mamką Washingtona i wypchaną syreną.

Nawrócenie tych mar wywołanych z dawno minionej przeszłości, równie złudne jak one. Czy podobna przypuścić, żeby kazanie przemysłowca odrązu nawróciło szlachcica starej daty, żeby margrabianka dzisiaj, jutro poszła za rewolucjonistę. Alboż to przesady w krew przełane tak się łatwo wykorzeniają? Alboż to pojęcia wylęgte

pod hełmami i perukami dwudziestu pokoleń historycznych, tak można z głowy wypłoszyć jak z gniazda wróble? Charaktery demokratyczne nie lepiej utrzymane. Praktyczna Ludwika zostaje rewolucyjną jędzą. Jerzy zbyt oschłym jest kredytorem, żeby zeń tak odrazu mógł być poetyczny kochanek. Nadużywa on także postępu i reklam jego: fabryka dla niego jest świątynią a metalurgia kapłaństwem.

Wahanie osób udziela się akcyi: raz rozkiełznana pędzi, to wlecze się jak żółw. Słowem, miernota pod każdym względem.

Mimo to, sztuka nie upadła. Pan Feuillet nie upada nigdy, ślizga się tylko albo potyka. Ma on tu publiczność a raczej parafian liczniejszych niż ci, którzy przychodzą słuchać modnego kaznodziei: najmniej dobre jego kazania, jeszcze wiele znajdują słuchaczy.

Wystawiona na sprzedaż galerya hrabiego Pourtales'a zasługuje na miano expozycyi sztuk pięknych. Były w tym zbiorze prześliczne utwory wszelkiego kunsztu, które właściciel w harmonijną całość ułożył, a licytacya rozsypała po świecie. Zbiór obrazów dotąd nie sprzedany, na osobliwszą uwagę zasługuje. Po nim téż tylko oprowadzimy czytelników, przez co unikną znużenia i niekorzystnego dla umysłu a zwykle na wystawach doznawanego rozproszenia.

Czyniąc z wyboru wybór, obejrzymy same pierwszorzędne obrazy.

Malowidło Antonella z Messyny, dla swojej rzadkości i doskonałości, stoi na czele galeryi. Jestto portret mężczyzny, popiersie przedstawione w trzech czwartych, w czarnym kapeluszu z włosami spadającemi na czoło. U spodu napis: *1475 Antonellus Messaneus me pinxit.*

Człowiek to jakiś nieznan; z wyrazu twarzy domyślaćby się można, że to wenecki inkwizytor stanu. Ponieważ Antonello mieszkał w Wenecyi, rzecz prawdopodobna.

Cóżkolwiekby, jestto straszliwa osoba z sępiem wzrokiem a cerą pargaminową. Twarz wyraża nieugiętą

wolę obosieczną, ziębiącą zdaleka jak ostrze noża: rzadko sztuka zdołała sobie przyswoić życie do tego stopnia. Człowiek to żywy siedzi w tych ramach, jak jastrząb przybity na wrotach. Ta głowa patrząca a od czterech wieków nieruchoma, czyni wrażenie widziadła. Rzekłbyś, że to jeden z tych potępieńców Danta, których piekło nie może oderwać od ziemskich namiętności, którzy w płomieniach pozostają Gwelfami i nie przestają przeklinać swych wrogów.

Obok jest przez Bronzina malowany portret duka Urbinu. Młodzieniec stoi, jedną ręką pod bok podparty, drugą ciśnie złożone brzegi księgi. Prześliczny ubiór czarny, ponacinany, wedle ówczesnej mody, podobnie jak draperya jest akompaniamentem jego udatnych kształtów. Dorodny Włoch, mógłby nosić powiewny *chlamyd* bogów greckich: ma ich giętkość, pogodę i olimpijską dumę. Nie można sobie inaczej wyobrazić Apolina, którego odrodzenie w braku ołtarza na tronie posadziło. W obliczu jego słodycz, a w oczach tajemnica, oznaka rasy właściwa włoskim typom, z której malarze dziwne wyciągnęli efekta. Księga, z którą igrają delikatne jego palce, wskazuje że to musi być jeden z książąt XVI wieku, którzy to z księstw swoich zrobili muzea, a z panowania Decamerony.

Rzecz godna uwagi, że wówczas uprawa nie rugowała z umysłu ani gwałtowności ani zbrodni. Mocarz, który rano fresk sobie zamawiał lub kazał tłumaczyć Homera, wieczorem zabijał wrogów.

Nie ma więc co ufać temu dukowi: księga która pieści jest może „*Księciem*” Machiawela.

Jest jeszcze drugie dzieło pędzla Bronzina: portret jednego z Medyceuszów.

Wszystkie trzy wymienione portrety są jednego szczepu: uosabiają postacie czarnej a szczytnej Italii XV i XVI stulecia, twory odrębne w dziejach ludzkości, uorganizowane zarówno do złego i dobrego, do zbrodniczych czynów i do spokojnych zachwyków geniuszu. Italia ówczesna podobna jest do piekła uszlachetnionego przez sztukę piękną: obfituje w światłe potwory i zbójów dyletantów.

Ze szkoły lombardzkiej galerya Pourtalesa posiada arcydzieło: *Głowę Jana Chrzciciela* przez Andrzeja Solario. Męka *Zwiastuna* Chrystusowego była ulubionym przedmiotem téj szkoły: Herodyadę ubóstwiał Leonard, a uczniowie jego malowali *con amore*, uśmiechniętą, piękną, lubieżną... Jak owa serenada Mozarta, której akompaniament przedrzeźnia słowa, tak pieśniczota wykonania zdaje się w tych dwuznacznych obrazach szyderczo tłumaczyć tekst święty. Wieki średnie byłyby się zgorszyły takiem tłumaczeniem ewangelii: wtedy na katedralnych płaskorzeźbach przedstawiono Herodyadę jako bezecną karlicę tańczącą *na rękach* sprośny taniec.

Na obrazie Solaria nie ma Herodyady, ale intencya malarza widoczna: ucięta głowa *Cortigiana* tak wdzięczna, tak luba, że była pewnie dla malarza głową kochanka, nie męczennika. Wzgardzona Herodyada zemściła się, ale wnet przyjdzie płakać i namiętnie całować te sine usta.

Szkoły hiszpańskiej są dwa obrazy: jeden Velasqueza, drugi Murilla. Murillo przedstawił *Tryumf Eukarysty*, Velasquez „*Trupa*.”

Ostatni ten utwór nader oryginalny. W głębi ciemnej grotty leży trup rycerza. Lewą rękę trzyma na rękojęści szpady, prawa na zbroję opadła. Lampa uczepiona u sklepienia, oświeca głowę umarłego, spoczywającą obok nagiej czaszki i bielejących kości.

Nie można sobie zdać sprawy, co to przedstawia? Kto zabił tego tajemniczego rycerza? Nie widać nawet rany, nie znać walki, bo odzienie w porządku. Czy był żywcem zamurowany, w téj kostnicy, czy sam przyszedł umrzeć w téj kryjówce jako lew ranny... nie wiadomo. Cały dramat Calderona krwawy i namiętny odgrywa się w umyśle widza w to płótno zapatrzonego: w końcu wyobraźnia doprowadza go do tego grobu.

Holbeina jest tylko jeden portrecik, ale cudowny: przedstawia zamyślonego teologa, w czarnym birecie i futrzanej delii. Ogromne zmęczenie w jego głębokich zmarszczkach wyryte: czytasz w nich cały wiek nauki, polemiki, badań i kontrowersów. Ileż dilleatów i syllo-

gizmów musiało się potracić w tej głowie! Gdyby można było zrobić autopsyją umysłu, ileżby się tu znalazło *in-folliów* mozolnie strawionych! Teraz starzec już skończył zadanie; już żaden argument zapadłych ust jego nie otworzy... oczy patrzą nie widząc: nad grobem uznał próżność rozpraw i martwość doktryny.

Dwa wizerunki pędzla Rembrandta nie można zaliczyć do arcydzieł tego mistrza. Jeden z roku 1633, przedstawia młodego burmistrza, drugi starego doktora. W obrazach tych znać talent, ale niema jeszcze geniuszu. Obserwator rzeczywistości jeszcze nie ustąpił miejsca wizjonerowi, który światłem prawdę idealizuje.

Rembrandt w roku 1633 jeszcze nie odkrył światła. Jako Faust na jego aquaforcie, jeszcze nie ujrzał w ciemnej pracowni magicznego słońca, które później całe jego dzieło opromieni.

Są tacy, którzy przekładają Rembrandta w tej pierwszej fazie; my wolimy kiedy używa i nadużywa światła; kiedy je leje strumieniem na krzyż Kalwaryi, lub w grób Łazarza wpuszcza, kiedy niemi migają w ciemnych bóżniicach lub laboratoryach, kiedy w niemi łysiny rabinów kapie, lub cały amsterdamski patrol topi. Rembrandt odsuwał widzów od swego płótna, mówiąc że jego „malowidło nie do wachania zrobione.” Prawda, że jest ono dla wzroku, ale ten dym siny i solone śledzie mimowolnie nos przyciągają.

Uzupełniając rzut oka na galerję obrazów Pourtalesa, wymienimy jeszcze: *Madonę wśród świętych* Jana Belin, arcydzieło nieco uszkodzone; *Rafaeliczny portret* przez Łukasza Penni; *Bachantkę* Corregia; *Madonę szkoły Hemlinga*; *Głowę Mężką* Rubensa; *Zakonnice* córkę Filipa Champagne przez ojca malowaną; *Włoski krajobraz* Claude Lorrain'a; *Kąpielnice* Lancret'a i *Pracownice* Boucher'a. Pomiędzy obrazami nowej szkoły, uderza *Rafael* Ingra, oraz *Mazarin* i *Richelieu* Pawła Delaroche.

Dzisiaj ma się ukazać tom pierwszy handlowego wydania *Historji Juliusza Cezara*. Tom pierwszy złożony z 360 stronnic, poprzedzony przedmową, dzieli się

na cztery części: 1) Ustawy polityczne Rzymu; 2) Ustawy polityczne Italii; 3) Ustawy społeczności osiadłej nad morzem Śródziemnem; 4) Juliusz Cezar. Na końcu są cztery mapy do Italii Starożytniej i Galii. Na początku portret Cezara, pędzla Ingra.

Zanim się dokładniej obeznamy z tém dziełem, podajemy czytelnikom przekład przedmowy, w której Napoleon III swój sposób zapatrywania się na dzieje ludzkości objawia.

„Prawda historyczna powinna być równie święta jak religia. Jeżeli przepisy wiary wznoszą duszę naszą po nad interesa tego świata, nauki historii budzą w nas miłość piękna i sprawiedliwości, nienawiść tego co tamuje postęp. Nauki te żeby pożytkowały, wymagają pewnych warunków. Trzeba żeby fakta były oddane z surową dokładnością; żeby zmiany polityczne i społeczne były filozoficznie rozebrane; żeby powab szczegółów dotyczących życia ludzi publicznych nie odwracał uwagi od ich roli politycznej i nie kazał zapominać o ich opatrzniem posłannictwie.

„Zbyt często pisarz przedstawia nam rozmaite fazy historii jako wypadki niespodziane, nie szukając w poprzednich wydarzeniach ich prawdziwego początku i ich wyvodu naturalnego; podobny w tém do malarza, który odtwarzając wypadki natury, tylko do ich pozoru malowniczego się przywiązuje, nie mogąc w obrazie podać ich tłumaczenia naukowego. Dziejopis powinien być czemś więcej niż malarzem: powinien jak geolog tłumaczący zjawiska globu, odkryć tajemnicę przeobrażenia społeczności.

„Historyk chcący dojść prawdy, winien się trzymać logiki. A najprzód, rzecz niezawodna że wielki skutek zawsze z wielkiej przyczyny powstaje, nigdy z małej: inaczej mówiąc, wypadek nic nieznaczący na pozór, nie sprowadza nigdy rezultatów ważnych, jeżeli niema przyczyny dawniejszej, która dozwoliła ażeby ten mały wypadek spowodował wielki skutek. Iskra nie rozpłomieni wielkiego pożaru, jeżeli nie padnie na materye palne nagromadzone poprzednio. Montesquieu tak potwierdza tę myśl:

„Nie fortuna góruje na tym świecie... Są przyczyny ogólne, moralne i fizyczne, które działają w każdej monarchii, wynoszą ją, utrzymują lub strącają. Wszystkie wypadki są poddane tej przyczynie, a jeżeli wypadek jednej bitwy, to jest przyczyna podrzędna, zrujnowała państwo, była tam przyczyna ogólna, która sprawiła że to państwo musiało zginąć przez jedną bitwę: słowem, pochod główny ciągnie za sobą wszystkie podrzędne wypadki.”

„Jeżeli przez blisko lat tysiąc Rzymianie zawsze zwyciężko wychodzili z najtwardszych prób i największych niebezpieczeństw, to dla tego że była przyczyna ogólna, która ich zawsze czyniła wyższymi od nieprzyjaciół, która dozwalała żeby fakta i nieszczęścia drobne nie pociągnęły za sobą upadku państwa. Jeżeli Rzymianie dawszy światu przykład ludu rządzącego się i rosnącego przez wolność, zdają się od Cezara wpadać ślepo w służebność, to dla tego że istniała przyczyna ogólna, która fatalnie wzbraniała rzeczpospolitej powrócić do czystości swych ustaw pierwotnych; to dla tego, że potrzeby i interesa wyrabiającej się społeczności, innych wymagały środków zaspokojenia. Podobnie jak logika wykazuje w wypadkach ważnych konieczną przyczynę ich bytu, podobnie trzeba uznać i w długiem trwaniu ustawy dowód jej dobroci, a w wpływie niezaprzeczonem człowieka na wiek, dowód jego geniuszu.

„Zadaniem tedy historyka, szukać żywiołu, który stanowił siłę ustawy jako i myśli górującej, która działać kazała człowiekowi. Trzymając się tej zasady, unikniemy błędów tych dziejopisów, którzy zbierają fakta przekazane wiekami poprzednimi, nie porządkując ich wedle ich ważności filozoficznej; tym sposobem chwalą co godne nagany, a zostawiają w cieniu co światła potrzebuje. Nie rozbiór drobiazgowy organizacyi rzymskiej dozwoli nam zrozumieć trwanie tak wielkiego państwa, ale gruntowne badanie ducha jego ustawy; również nie szczegółowy opis najdrobniejszych czynów wyższego człowieka odśłoni nam tajemnicę jego wpływu, ale baczne poszukiwanie wysokich sprężyn jego postępowania.

„Skoro nadzwyczajne wypadki stwierdzą wyższy geniusz, cóż przeciwniejszego rozsądkowi jak przypisywać mu wszystkie namiętności i wszystkie uczucia mierzoności? Cóż fałszywszego, jak nie uznawać wyższości tych istot uprzywilejowanych, które się jawią od czasu do czasu w historii jako jasne fazy rozpraszające ciemnie swoich epok i oświecające przyszłość. Kto przeczy tej wyższości, znieważa ludzkość sądząc ją zdolną do znoszenia długo i dobrowolnie, zwierzchnictwa nie opartego na prawdziwej wielkości i niezaprzeczonej potrzebie. Bądźmy logiczni, a będziemy sprawiedliwymi.

„Zbyt wielu historyków uznaje rzeczą łatwiejszą poniżać ludzi genialnych niż ich wynosić wspaniałomyślnym natchnieniem na właściwą wysokość przenikając ich obszerne zamiary. Tak z Cezarem. Zamiast nam pokazać Rzym poszarpany wojną domową, zepsuty bogactwem, depczący swe dawne ustawy, zagrożony przez ludy potężne: Gallów, Germanów i Partów, niezdolny stać bez władzy środkowej silniejszej, stalszej i sprawiedliwszej; zamiast mówić odszkiecować ten obraz wiernie: przedstawiają nam Cezara od dzieciństwa marzącego o władzy najwyższej. Jeżeli się opiera Sylli, jeżeli się z Cynceronem różni, jeżeli się z Pompejuszem wiąże, to zawsze skutkiem tej jasnowidzącej ambicyi, która wszystko przewidziała na to, żeby wszystko ujarzmić. Jeżeli do Galii wpada, to na to żeby nabyć bogactwa za pomocą grabieży, albo żołnierzy wylanych swoim zamiarom pozyskać; jeżeli przebywa morza ażeby zanieść orły rzymskie w nieznanne kraje, których zdobycz podbicie Galii utrwali, to na to żeby tam szukał pereł, które miały się znajdować w Wielkiej Brytanii. Jeżeli pokonawszy groźnych nieprzyjaciół Italii za Alpami, myśli o wyprawie przeciwko Partom, ażeby pomścić przegraną Crassusa, to dla tego mówią niektórzy historycy, że czynność naturze jego sprzyjała, że w czasie kampanii był zdrowszy. Jeżeli przyjmuje od senatu wawrzyny, z wdzięcznością i z dumą je nosi, to dlatego żeby zakryć swoją łysinę; jeżeli nakoniec był zabity przez tych, których dobrodziejstwa obsypał, to dla tego że chciał zostać królem, jak gdyby dla współczesnych i dla potomności nie był większy od wszystkich króli.



„Od Swetoniusza i Plutarcha takie nędzne tłumaczenia, ludzie lubią dawać rzeczom najszlachetniejszym. Po jakimże znamienu poznać wielkość człowieka? Po wpływie jego idei, skoro jego zasady i jego systemat tryumfuje na złość śmierci lub jego przegranej. Nie jestże właściwością geniuszu przeżywać nicestwo i rozpościerać swoje państwo na pokolenia przyszłe. Cezar znika, a jego wpływ góruje więcej jeszcze niż za życia. Przeciwnik jego, Cynceron zmuszony jest wykrzyknąć:

„Wszystkie czyny Cezara, jego pisma, słowa, obietnice, myśli, silniejsze są po jego śmierci, niż gdyby żył jeszcze.” Przez wieki wystarczało powiedzieć światu, że taka była wola Cezara, żeby świat był posłuszny.

„To co poprzedza, wykazuje dostatecznie cel, jaki sobie zakładam pisząc te historyę. Celem moim jest dowieść, że skoro Opatrzność zsyła ludzi takich jak Cezar, Karloman, Napoleon, to na to, żeby nakreślili ludom drogę, którą iść mają, ażeby naznaczyli piętnem swojego geniuszu, nową erę i dopełnili w kilka lat pracę kilku wieków. Szczęśliwe ludy, które ich rozumieją i idą za nimi! Biada tym, które ich nie uznają i pobijają. Te czynią jak żydy: krzyżują swojego Messyasza; są ślepe i występne: ślepe, bo nie widzą niemocy swoich wysiłen ku zawieszeniu ostatecznego tryumfu dobra; występne, bo opóźniają postęp przeszkadzając jego rychłemu i płodnemu zastosowaniu.

„Rzeczywiście, ani zamordowanie Cezara ani uwięzienie Napoleona na św. Helenie, nie mogły zniweczyć bezpowrotnie dwóch spraw popularnych wywróconych przez ligę, pokrytą maską wolności. Brutus zabijając Cezara, pograżył Rzym w okropności wojny domowej; nie przeszkodził panowaniu Augusta, a uczynił możebnym panowanie Nerona i Kaliguli. Wygnanie Napoleona przez Europę sprzysiężoną, nie przeszkodziło także cesarstwu zmarchwywstać; a jednak, jakże daleko jesteśmy od rozwiązania wielkich kwestyj, od uspokojenia namiętności, od zadowolenia prawego danego ludom przez pierwsze cesarstwo.

„To też, sprawdza się co dzień od 1815 roku, ta przepowiednia więzienia św. Heleny.

„Ileż walk, krwi i lat potrzeba będzie jeszcze, żeby dobre którem chciał zrobić ludzkości, mogło się urzeczywistnić.”

Pałac Tuileryjski 20 marca 1862 r.

*Napolebn.*

Akademia nauk odbyła swoje doroczne posiedzenie pod prezydencją generała Morin. Oto wyliczenie głównych nagród rozdanych i nie rozdanych w 1864 roku:

*Wielka nagroda matematyki* miała się dostać temu, kto skreśli: „teorią zupełną równowagi ciał pływających.” Nikt nie wypełnił programu całkowicie. Nagroda podzieloną została na dwie części: jedną otrzymał dyrektor szkoły inżynierii morskiej; drugą inżynier min z Chalons.

*Nagroda nadzwyczajna*, 6000 franków przeznaczona zastosowaniu pary do marynarki wojennej, nie została rozdana.

*Nagrodę astronomii* przysądzono p. Carrington za obserwacje plam słonecznych.

*Wielka nagroda mechaniki* nie została rozdana.

*Nagrodę statystyki* otrzymał pan Guérin za statystykę rolniczą kantonu Benfeld (niższy Ren). Zaszczytą wzmiankę dostał Champion za książkę pod tytułem: *Zapiski we Francji*; także pan Demay za memoriał pod napisem: „*Sily cnoty ubogiej we Francji, czyli statystyka nagród Montyona.*”

*Nagroda Bordin'a* odłożona na rok 1865.

*Nagrodę Tremont'a* otrzymał na dwa lata pan Poitevin za pracę nad lito-fotografią.

*Nagrodę La Placa* zabrał pan Lévy najpierwszy uczeń szkoły politechnicznej w 1864 roku.

*Wielka nagroda nauk fizycznych* odłożona do r. 1865.

*Nagroda fizyologii experimentalnej* rozdzielona pomiędzy trzy studia medyczne. Toż samo *nagroda medycyny i chirurgii.*

*Nagrodę medycyny* podzielono na dwoje. 3000 franków otrzymał pan Roussel (*Description de la Pellagre*); 2000 fr. pan Costallet (*Memoire sur les pseudo-pellagres*).

*Nagroda Breu'a* odłożona.

*Nagrodę Jackera* otrzymał Wartz za pracę o Alcoolach.

*Nagrodę Barbier* odłożono.

Następnie prezes wygłaszał nagrody proponowane na rok 1865, 1866 i 1873.

W końcu pan Elie de Beaumont czytał pochwałę Augusta Bravais, uczonego wędrowca, który podróżował po Afryce i Laponii.

Z powyższego sprawozdania widzimy, jak mało wyznaczonych przez akademię przedmiotów jest opracowanych. Corocznie powtarzający się brak laureatów wskazuje wadę wytykaną wielokrotnie. Wadą tą jest oznaczanie z góry treści konkurującym autorom. Uczni podobnie jak poeci nie mają talentu na obstalunek. Nagrody akademickie wtedy tylko będą skuteczną zachętą, skoro się staną uswięceniem pracy zupełnie od jej programu niezależnej.

---

# O WYCHOWANIU POCZĄTKOWÉM.

PRZEZ

*Adama Goltza.*

---

(Ciąg dalszy).

## Rozdział Iszy.

*Pogląd ogólny na kwestyą wychowania i oświaty.*

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie i oświecenie winno one wielkie świętością swoją i prawdą, bojaźnią Bożą, a miłością bliźniego jaśniejące zasady, głęboko w młode pokolenie wpajać, a równocześnie każdą indywidualność na pewne, wybitną specjalnością nacechowane, społeczeństwu pożytek, samej osobie utrzymanie i oparcie w życiu, przynoszące stanowisko, wprowadzać. Rzecz ta odbywa się w różny sposób w dzisiejszém społeczeństwie.

Zasad onych wielkich i świętych, które fundamentem są niewątpliwie pomyślności człowieka, narodów i społeczeństw całych, szukać ma młode pokolenie, jakoby, we wszystkich instytucjach, szczącących się mianem wychowawczych i oświeceniu poświęconych. Czy one są istotném dla młodego pokolenia wszędzie i zawsze onych źródłem? Pytanie to odnosimy zarówno do nauk, przetróg i przykładu, jaki mu matka, owa pierwsza nauczycielka przynosi, do wpływu duchownego, do szkółki początkowej, do zakładów średnich, wyższych i najwyż-

szych, do nauk, teoryi, przekonań i żywych wzorów, jakie młodemu pokoleniu stawia przed oczy poczet oświaty i wychowania sterników. Zaiście umysł ludzki, bystry i twórczy, swywolić lubi i poza krańcami prawdy budować mrzonki, które w umysłach młodych wywracają nie raz to, co z mozołem w serce dziecięcia i młodzieniaszka wpoić głęboko usiłowała bogobojna matka. Gdy i tak już ziębiącemu powiewowi świata i jego ułudnym pojętom przyjdzie w pomoc słowo niebacznie puszczone z poważnych ust oświaty sterników, albo co gorsza cały systemat jakowy na błędzie oparty; wtedy dzieło zniszczenia zdrowych podstaw człowieczeństwa w duszy młodzieńca do reszty spełnia się, a cały ustrój jego umysłu, oświecenia, działalności i czynów, jako domostwo, na spróchniałej stojące podwalinie, od lada wiatru się chyli i zimno w niem i nieprzytulnie; i chyba je Opatrzna ręka Boga, przeciwnościami, cierpieniem i szkołą życia, do mozolnego zaciągnięcia w ustrój swój duchowy, nowej zdrowej dłań podwaliny, nakłonić jest zdolna.

Nie potrzebujemy powtarzać, że one wielkie i święte zasady wychowania są jedne i te same dla wszystkich narodów, dla wszystkich położań na świecie, od najniższego do najwyższego w społeczeństwie. Minęły u nas przynajmniej te czasy, gdzie spotkać się można było z przekonaniem, że one odnoszą się tylko do klas niższych, mniej oświeconych, że klasy wyższe są zdolne sobie inne niejako wytworzyć i na polu indyfferentyzmu swobodnie, acz niedołążnie się poruszać. Bądź co bądź pewnem jest, że w ogólności prawie im na wyższe szczeble oświaty wkracza młodzież, tém zazwyczaj coraz mniej, rzadziej i słabiej słyszy powtarzane te wielkie zasady, bez których wszelako nie wzmoże się ona w te cnoty społeczne, dające mężów zasługi, wyrzeźbionych w pracy nad sobą samymi, chrześcijańskim ogniem ogranych, a onych charakterów stalowych i czystych, bo przede wszystkim wiarę i cnotę kochających.

Pomiędzy wychowaniem, które te zasadnicze duchowe prawdy wpoić ma w młode pokolenie, a kierunkiem specjalnym, który każdy człowiek obrać powinien, stoi

w pośrodku pewien rodzaj instrukcyi ogólnej, w różnych stopniach dla różnego położenia, młodzieży, nieodzowny i konieczny. Celem jego jest rozwinięcie umysłu, zapatrzenie go w wiadomości ogólne, wszystkim w pewnym stosunkowym stopniu potrzebne, przygotowanie do specjalnych studyów i prac, a nawet przyszłego stanowiska, jakie młodzieńca czekają. Stopnie tej instrukcyi ogólnej są różne.

Szkółka początkowa udziela je w pewnych ściśle określonych rozmiarach, oddając następnie wychowanków swoich najczęściej wprost życiu praktycznemu.

Zakłady naukowe średnie podają pewnej liczbie młodzieży, której stosunkową do ogółu ilość, powyżej, np. w Prusach, przedstawiłisiny, stopień wyższy instrukcyi onej pośredniej. W nich, nie ma właściwie mowy o specjalnym kierunku, a raczej ogólną jest wątpliwość, czyli kierunek ten specjalny ma już być w tych zakładach średnich wydatnym. Tu właśnie pole owęj uporczywęj walki między kierunkiem klasycznym a realnym. obrońcy klasycznego kierunku, opartego głównie na studyowaniu pisarzy rzymskich i greckich, przytaczają, że umysł młodzieńczy na tych wielkich i jedynych w swoim rodzaju wzorach rozwinać się może dopiero należycie, nauczyć się myśli swoje ściśle, logicznie, jędrnie zestawiać, że wprowadzony w ów świat starożytny, upodoba sobie one typy charakterów wzniosłych, świeżych, nieugiętych, i że mimowolnie tak na rozwój umysłu, jak i na całość charakteru młodzieży, droga ta dla ich kształcenia, w zakładach pośrednich obrana, oddziaływać musi zba wiennie. Jest dużo wtem prawdy. Tradycya oświaty przeszłych pokoleń we wszystkich nieledwie krajach, i u nas, przeważnie na tych wzrosła zasadach. Jest wszelako jedno główne nieporozumienie w tej rzeczy. Zdaje się niektórym, że na łacinie i greczyźnie należycie już wychowanie zbudować zdołają. Otóż tu leży błąd: fundamentem wychowania jest, było i będzie nie co innego, jak religia i moralność, której nic zastąpić nie jest w stanie: religia i moralność, nie w samej tylko leżąca formie i słowach, ale równocześnie wpajająca w ogół życia narodów i wychowawczych instytucyj te wielkie i za-

sadnicze podstawy ziemskiego życia i wszelkich jego społecznych i rodzinnych, zewnętrznych i wewnętrznych stosunków, te prawdziwe zdobycze chrześcijańskim technieniem owianej cywilizacji, owym uroczystym godłem wypowiedziane: „Kochaj Boga i bliźniego, jak siebie samego.” Naród i społeczność, bez religii, depreczująca w czynach swoich te wielkie zasady, na froncie wychowawczych i społecznych instytucyj. wszędzie wypisać się winne, nie znajdzie dla siebie zbawienia podstaw w największych bodaj mistrzach starożytnego świata, który znikł z widowni pod blaskiem prawdy chrześcijańskiej. Przeciwnie, nie ma wątpliwości, że młodzież, zaopatrzona w fundamenta wiary i miłości w sercach, znajdzie niewątpliwie we wzorach starożytnych pisarzy, środki wyborne do rozwinięcia umysłu, nabrania ścisłości w tłumaczeniu i piśmie, a nawet niejakiego wpływu na charakter i osobistość swoją. Nie trzeba jednakże robić tu przesady i dawać kwestyi téj większych rozmiarów, jak ona istotnie posiada. Drogą wzorów starożytnego świata postępuje mała garstka wybranej młodzieży, która później w uniwersytetach i zakładach naukowych najwyższych kieruje się na teologów, filologów, filozofów, różnego stopnia uczonych, prawników, mężów stanu i t. p. Tym wszystkim klassyczne wykształcenie jest niewątpliwie potrzebném, a nawet nieodzowném. Niech oni zgłębiają pisarzy starożytnego świata i świat ten, w którym tyle potęgi światła i wzorów piękna; ale czyli powierzchowne dotknięcie łaciny i greczyzny dla młodzieży, rozchodzącej się do różnych praktycznych powołań, nieraz już z 4-téj lub 5-téj klasy szkół średnich, wynagrodzi w rezultacie stracony na to czas, to jest pytanie, na które odpowiedzieć najgorliwszy obrońca klassycyzmu nie będzie zapewne w możności. Zdaniem naszym czas ten, obrócony na umiejętne zgłębianie pięknych, jak nasze, wzorów ojczystego języka, na badanie mądrych i tak urozmaiconych praw stworzenia za pośrednictwem zajmującego wykładu nauk przyrodzonych, na poznawanie dziejów świata i wydatniejszym pięknem i prawdą jaśniejących jego postaci, oraz tego ogólnego stosunku człowieka do Boga, społeczeństwa, kraju, rodziny, mógłby dla mło-

dzieży, rozbiegającej się następnie po różnych stanowiskach i powołaniach pożyteczniej być użytym. Wszystko wszelako zależy od sposobu wykładu, usposobienia i dobrej woli uczącego. To pewno, że martwa nauka łaciny i greczyzny, bez wybornego komentarza w osobie nauczyciela na uzaczenie młodzieży, uszlachetnienie jej charakteru i rozwinięcie jej umysłu, małego jest wpływu.

W porównaniu wychowania klass wyższych w dwóch krajach, gdzie klassycyzm podstawą jest zakładów naukowych średnich, jeden z najznakomitszych pedagogów niemieckich, członek ministerjum oświecenia w Prusach, Wiese, w wybornych listach swoich o wychowaniu w Anglii (1), przyznaje słuszność dr. Arnold rektorowi z Rugby w Wielkiej Brytanii, który o niemieckim wychowaniu, chociaż głównie na łacinie i greczyźnie opartém, wyrzekł zdanie swoje: „że wychowanie niemieckie nie wydaje pełnego człowieka, obywatela, chrześcianina, ale kształci tylko albo urzędników albo uczonych.” Sam zaś Wiese powiada: „w nabytych wiadomościach nasze zakłady naukowe wyprzedziły Anglią, ale wychowanie angielskie jest skuteczniejsze, bo młodzież do życia zaprawia i ma za cel więcej silnie rozwiniętą osobistość, jak szerokie wiedzy rozmiary”; zasługą jego jest, powiada w inném miejscu: „że ma mocny zaród życia, to jest religią i rodzimą tradycją historyczną. Koło tego wszystko inne kupi się, jako środek kształcenia, nie chcąc być czém więcej, jak środkiem tylko.”

Nie chcemy dalej rozszerzać się nad tą kwestyą, którą tylko ubocznie tutaj dotykamy; wszelako uznaliśmy za konieczne w zasadzie postawić, co jest fundamentem, a co środkiem w wychowaniu. Rozróżnienie to rzuca wielkie światło na stanowisko łacińskich i greckich autorów w kształceniu młodzieży. Są oni środkiem, niezmiernie potężnym i ważnym, ale tylko środkiem i to nie jedynym, i nie dla wszystkiej wyżej wykształconej młodzieży nieodzownie koniecznym. Niech tylko instytucye dostarczają doskonałych, na wysokości swego powołania stojących, nieodzownie koniecznym. Niech tylko instytucye dostarczają doskonałych, na wysokości swego powołania stojących.



cych nauczycieli różnych przedmiotów dla szkół średnich, na ukształcenie charakteru i rozwinięcie umysłu młodzieży działać umiejących, a mimowolnie łacina i greczyzna monopolem, jaki tak długo wyłącznie dzierżyła, coraz bardziej dzielić się z innymi środkami będzie zmuszoną.

Powiedzieliśmy powyżej, że na zasadniczych prawdach duchowych, to jest na religii i moralności, które wychowanie wpoić winno w duszę całych młodych pokoleń, buduje się instrukcyja ogólna. Dla jednych kończy się ona na szkole początkowej; innych znowu przeprowadza przez część pewną, lub przez wszystkie klasy zakładów naukowych średnich.

Instrukcyja udzielana w szkołach początkowych, tём się głównie różni od instrukcyi podawanej młodzieży w zakładach naukowych średnich, że w pierwszej nauczyciel prowadzi umysł uczniów od rzeczy zupełnie im w życiu znanych do nieznanych, lecz których świadomość w bezpośrednim jest z życiem stosunku; a objaśniając je uczniom, bierze nauczyciel w pomoc dla siebie światło z nauki czerpane. Przeciwnie, w zakładach naukowych średnich, uczeń spotyka się bezpośrednio z naukami, które umysł ludzki wytworzył z prawd odkrytych i poczynionych postrzeżeń.

Szkoła początkowa łączy się tём samem bezpośrednio z życiem i jest jego, jakoby wynikiem. Inaczej szkoła średnia: ona przenosi niejako ucznia w świat inny, ponieważ już oderwany od życia. w świat teoryi, nauki i pośród nich rozwija szerzej intelligencyą młodzieńca, który poczyną tam już mierzyć się z swojemi zdolnościami umysłowemi i szukać dla nich obszerniejszego pola; nie mniej na świat i ogół zdobywszy umysłu ludzkiego poczyną patrzeć z pewnej wyniosłości, coraz podnioślejszej, w miarę, jak posuwa się z klasy do klasy.

Jeżeli więc uczeń skończony szkoły elementarnej, obok znajomości zasad religii i moralności, obok czytania, pisania i rachunków, powinien mieć jasne pojęcie o wszystkiem, co go otacza i umieć sobie wytłumaczyć tak główne zjawiska natury, jak i szczegóły układu społecznego, najbliżej go dotyczące, aby, wszedłszy wprost może do życia praktycznego, miał pewien stopień po-

trzebnej dla siebie świadomości; to uczeń szkoły średniej, chociażby jego rówieśnik, zaczyna zgłębiać już szczególne nauki wytworzone przez człowieka i żyje pośród sfery innej, która wszelako do praktycznego życia bynajmniej go nie prowadzi jeszcze, ale przeciwnie każe mu żyć po za owym życiem praktycznym, aby go z czasem dopiero w zapas wiedzy zaopatrzonego, do niego powołać.

Nie ulega wątpliwości, że instrukcja początkowa prowadzona zasadnie, umiejętnie przez lat szereg, tak, jak to np. w Prusach od lat 7 do 14, może rozwinąć umysł, przygotować do życia praktycznego. Wypadek onęj mniej lub więcej pomyślny, zależy naturalnie od usposobienia nauczyciela. Pozornie nawet uczeń, który pod zdolnym nauczycielem był w szkole początkowej lat szereg, może mieć rozwinięcie umysłowe więcej zamknięte w granicach bardziej praktycznych i pożytecznych, jak uczeń szkół średnich klas niższych, który nie buduje jeszcze domu intelligencji dla siebie, ale zbiera jakoby do niego dopiero materiały, by wznieść później gmach obszerniejszy i wspanialszy. Zdarza się to wprawdzie, że i gmach ów nie przyjdzie do skutku i materiały zmarnieją, skoro, jak to u nas zdarza się niestety, że młodzieniec, skończywszy zaledwie szkoły, lub klas ich kilka, mieniem i pozycją z domu rodzicielskiego wyniesioną, zasłania przed światem ubóstwo swoje moralne i umysłowe, i w nicości zupełnej dokonywa bezużytecznego i czczego żywota.

Temu stanowi rzeczy zapobiega instrukcja specjalna, zwrócona do kierunku wydatnego, jaki oświata umysłom młodym dać winna, aby w ogólnej pracy ludzkości zajął z nich każdy miejsce sobie właściwe, podstawą bytu będące z jednej, pożytek społeczeństwu przynoszące z drugiej strony.

Wybór praktycznego kierunku odbywa się na trojakiach drogach:

Pierwszą, jak u nas w kraju dotąd, szczególnie po wsiach, najpospolitszą, postępuje dziecię wzrastające, że się tak wyrazimy, w stanie natury: prócz rodziny, kościoła i pracy, do jakiej używane było podług wieku,

zadnej nie zazna ono szkoły i dochodzi stopniowo do pewnego rodzaju zatrudnienia, które się staje jego specjalnym powołaniem, często nawet w życiu zmieniającem się. Na tej drodze moralny i umysłowy rozwój ma się głównie w stosunku przyrodzonych od Boga danych zarodków, niemniej żywej tradycyi i podań, stanowiących zbiorową świadomość życia, kościoła i ludu, tak ogólną, jak i specjalną, do powołania rolnika, rzemieślnika i t. p. odnoszącą się. Niemniej, do świadomości tej ogólnej przyczyniają się zewnętrzne wpływy, które do starej tradycyi zapas nowych przynoszą wrażeń i podań. Tą pierwszą drogą sposobienia się do życia, idącą zupełnie po za tём, co zwac zwykliśmy szkołą, kroczyły od wieków massy całe we wszech narodach i kroczą dotąd, w największej ich części. Rodzina, kościół i praca są tutaj czynnikami olbrzymiego znaczenia, a owiewający powiew chrześcijaństwa, mimowiednie wlewa promyk światła w najmniej oświecone umysły. Gaśnie on chwilowo pod wpływem jakiego złowrogiego wpływu lub rozżarzonej namiętności, wszelako umysły proste z odurzenia łatwo wracają do równowagi, bo w gruncie dużo tam jest jasnego, intuicyjnego rzeczy widzenia, odbijającego się w wielu szacownych ludu podaniach, a szczególnie też w przysłowiacz, pełnych treści i znaczenia. Na tej tedy drodze, specjalny wybór powołania dzieje się więcej wypadkowo. Światło nauki nie przychodzi mu w pomoc, a samo doświadczenie osobiste, ustną tradycyą drugich poparte, acz wyjątkowo doprowadza do wywiązania się z specjalnego zadania, nigdy nie jest w stanie postawić człowieka na tej wysokości, do jakiej podnieść go może pomoc szkoły.

Drugą drogą do wyboru praktycznego powołania prowadzącą jest właśnie w pomoc rodzinie, kościołowi i pracy własnej przychodząca szkoła. Ona wiąże dziecko ze zdobyczami ogółu społeczeństwa ludzkiego, w części przez samo już usposobienie go do czytania, z pomocą którego w szkole i po za szkołą czerpać może wiadomości potrzebne dla oświecenia swego sumienia, serca i umysłu. Wszelako instrukcyja ogólna podana w szkole początkowej, a nawet i średniej, acz rozszerza widnokrąg dla umysłu młodzieży, jeszcze nie wskazuje jej specjalnego kie-

runku i nie zaopatruje jej w wiadomości do tego, a nie innego powołania nieodzowne. Poprzestanie więc na pewnym, chociaż i dosyć z pozorów wysokim stopniu ogólnej instrukcyi, acz pożądanym jest od zupełnego onęj braku; nie tworzy wszelako jeszcze specjalnych ludzi, mogących i umiejących przyczynić się do postępu nauk, sztuki, przemysłu, ani też do sumiennego podniesienia ogólnej pomyślności moralnej i materyjalnej społeczeństw.

Jak rzekliśmy już powyżej, dobrze skierowana, moralnie uzasadniona ogólna instrukcyja, ze szkoły początkowej zaczerpana, jest w sobie zamkniętą całością, która do pewnych sfer pracowitego, praktycznego życia bezpośrednio, chociaż nie specjalnie, należycie przygotowywa.

Instrukcyja wyższa ogólna, nie skierowana później do pewnego specjalnego kierunku, tworzy najczęściej nieznośnych, a nawet szkodliwych społeczeństwu, bo zarozumiałych wszystkowiedzów, którzy mieniają się do wszystkiego być sposobni, chociaż specjalnie żadnej nie stawili kwestyi, do żadnych szczegółowych nie usposobili się usług. Wiele jest takich powołań, do których każdy nieledwie sądzi się być odrazu uzdolnionym, bez względu, że czy to powołanie rolnika, czy urzędnika, czy inne, specjalnych wymaga wiadomości; bez względu, że każdy, który, bez znajomości rzeczy, do powołania się jakiego zabiera, czyni to albo kosztem własnej kieszeni i spokojności, albo co gorsza kosztem społeczeństwa, na którym uczy się dopiero doświadczeniem tego, co umieć był powinien, i co sumienie umieć mu nakazywało.

Dla tego też potrzebną jest droga trzecia, która po położeniu gruntu z instrukcyi ogólnej, prowadzi do celów specjalnych, i uspasabia człowieka do zajmowania jasno określonego w społeczeństwie stanowiska. Tutaj staje przed oczyma naszymi liczny szereg zakładów uzupełniających oświecenie człowieka, poczynając od skromnej szkółki rzemieślniczej, rolniczej, handlowej, zakładów nauczycielskich, szkół wyższych rolniczych, leśnych, politechnicznych, górniczych, handlowych, szkół sztuk pięk-

nych i t. d., aż do uroczystą tradycją wiekową jaśniejących przybytków nauki i światła, szkół głównych i uniwersytetów, z ich wydatnemi specjalnemi wydziałami. Nie ubliżamy wszakże tym świetnym przystaniom światła i wszech nauk, że w ogólnym przedwstępnym poglądzie naszym na instytucje wychowawcze i oświacie poświęcone weszliśmy aż na onych wyżyny, po szczeblach, na których stopniowo zatrzymuje się pracowity rzemieślnik, rolnik i t. p., i tak coraz wyżej i wyżej różnego usposobienia, powołania i stanowiska ludzie, by uzupełnić wiadomości specjalne, dla powołania ich potrzebne. Albowiem w ustroju społeczeństwa, każdy z nich jest owym równie znaczącym i pożytecznym ogniwem do harmonijnej narodowej całości koniecznym i nieodzownym. Jednych wprowadzicie specjalności widnokrąg jest szerszy, pole działania rozleglejsze, do głośniejszej, może wiekopomnej prowadzące chwały: innych ciche, w małym zamkniętym zakresie. Taki to jest już podział niejako pracy w społeczeństwie. Na wszystkich tych polach wszelako, cnota, wytrwała praca i poświęcenie siebie do jednakowej zasługi przed Bogiem, do jednakowego szacunku w społeczeństwie otwartą mają drogę.

Zestawiamy te wszystkie specjalności obok siebie również i dla tego, że acz uniwersytety są z wiekowej tradycji koronami wszelkich zakładów oświacie poświęconych, bo mają na celu posuwanie naprzód nauk i wiedzy handlowej; to wszelako w gruncie rzeczy są one zakładami również specjalnemi. Wychodzący z nich teolog, lekarz, prawnik, badacz przyrodzenia, filolog i t. p. mają już tor w życiu wytknięty, po którym kroczyć zamierzają, albo w niesieniu bezpośrednio usług ludzkości, albo też pośrednio w posuwaniu naprzód nauk, wiadomości i odkryć, a tym samym otwieraniu coraz dalszych podwoi postępu. Obok mężów nauki wychodzących z przybytku uniwersyteckiego staje dzisiaj i równego uznania domaga się uczeń szkoły politechnicznej, górniczej, wojskowej, wyższej rolniczej, handlowej i t. p., w miarę, jak z postępem ogólnym powołania te w naukach dla siebie podstawy szukać i w miarę, jak świat i ludzie z postępem wyobrażeń różnym tym powołaniom, konieczność wyższego wykształcenia przyznać zostali zmuszeni.

Ten sam również postęp nauk sprawia, że potrzeba ich stosowania do wszystkich powołań i rodzajów pracy zmusza do zakładania szkół różnych specjalnych niższych. Cechą główną tych szkół niższych specjalnych jest, że one tylko w pewnych wolnych od bezpośredniej pracy godzinach, przychodzą w pomoc ze światłem nauki pracującym w szczegółowych powołaniach i że tą drogą prowadzą ich do pewnego stopnia uzupełnienia nieodzownych im, a na polu praktycznym zyskiwać zdobywanych wiadomości. W ten sposób instytucje te specjalne niższe oddają niezmiernie ważne usługi, raz samym uczącym się, bo ich uczą szanować wartość czasu i pracy, a nadto pracować umiejętnie; powtóre i ogółowi społeczeństwa, bo gdy wszelkiego rodzaju praca z pomocą szkół specjalnych staje się inteligentną, wówczas i owoce jej, tak co do jakości są lepsze i dokładniejsze, jak i co do stosunkowej ilości a czasu na nie zużytego, liczniejsze, a tym samym i tańsze. Rozwój tedy wszystkich tego rodzaju zakładów odpowiedni potrzebom i przeważnym szczegółowym zatrudnieniom narodu jest niesłychanie ważnym dla niego ze wszech miar zadaniem.

Gdzie szkoły początkowe kładą należyte fundamenta w umysły i serca młodego pokolenia, tam wszelkiego rodzaju instytucje specjalne niższe zastają w młodzieży grunt należycie przygotowany. Gdzie to nie ma miejsca, jak u nas na przykład, tam specjalne niższe zakłady mają tę wielką do zwalczania trudność, że spełnić muszą dwa zadania: naprzód dopełnić tego, czego szkoła początkowa nie zrobiła; powtóre dać instrukcją specjalną, właściwemu celowi swojemu odpowiednią.

Ogólny normalny ustrój instytucyjów wychowaniu i oświacie poświęconych, raz jeszcze w streszczonym obrazie przesuniemy przed oczyma czytelnika.

Rodzina i życie kościoła właściwego wyznania jest mu fundamentem i niczem zastąpić się nie dającą podstawą.

Żłobek, ochrona i różne dobroczynne zakłady są w pewnych wyjątkowych położeniach, działalności rodziny i kościoła uzupełnieniem.

Szkoła początkowa, dać winna zasady ogólnej instrukcyi w sposób praktyczny bezpośrednio do życia zastosowany. Nauka umiejętnego czytania i pisania jest jednym z najważniejszych środków, którego udzielenie leży w zadaniu szkoły początkowej. Ostatecznie szkoła początkowa nie powinna mieć na celu instrukcyi skierowanej do pewnego specjalnego powołania. W pierwotnym swym założeniu wszelako, mając prowadzić dzieci od rzeczy znanych im do nieznanych, musi wiązać się i stosować do stosunków, pośród których żyją dzieci do niej uczęszczające. Ztąd też, jako i z ogólnych zasad wychowawczych wynika konieczność rozdziału wyznań w szkołach początkowych, wszędzie prawie z pewnemi nieodzownemi modyfikacyami zaprowadzana, niemniej też znakomita różnica, zachodząca mimowolnie między szkołą początkową wiejską i miejską.

Uczniowie szkół początkowych przechodzą jedni wprost do życia praktycznego i więcej już ze szkołą się nie spotykają, drudzy obok obranego pracowitego powołania, uczęszczają do szkół specjalnych, rzemieślniczych po miastach, rolniczych, ogrodowych i t. p., po wsiach, a istniejących pod nazwą szkół niedzielnych lub wieczornych, w miarę czasu na nie poświęconego. Inni jeszcze uczniowie szkół początkowych idą do zakładów kształcących nauczycieli szkół początkowych, inni nakoniec w zakładach naukowych średnich na drodze dalszego kształcenia się pracą umysłową do wyższych sfer sięgać zamierzają.

Uczniowie szkół średnich jedni, przebywszy pewną liczbę klas, albo idą do powołań praktycznych, albo przechodzą do zakładów specjalnych, wyższego ogólnego przygotowania wymagających, albo nakoniec należycie ukończywszy wszystkie klasy szkół, ogólną podstawę wyższemu kształceniu dających, przechodzą do uniwersytetów lub innych najwyższych zakładów praktycznych.

Szczęśliwem jest społeczeństwo, w którym wszystkie te szczegółowe, różnym celom i najrozmaitszym jego potrzebom i onych odcieniom odpowiednie zakłady w pełnym, harmonijnym są biegu, lub wkroczyć weń wszelkimi środkami i drogami usiłują; szczęśliwie, gdy wszystkie

onych czynniki z miłością, poświęceniem a sumienną znajomością i rzeczy i wszechstronnych potrzeb społeczeństwa, wywiązywać się umieją z najuroczystszeo zadania, jakim jest niewątpliwie wychowywanie i oświecanie młodych pokoleń.

## CZĘŚĆ II.

Obraz pobieżny instytucyów wychowaniu i oświacie poświęconych nie byłby zupełnym, gdybysmy nie zwrócili uwagi czytelnika na środki wychowawcze, wszędzie podejmowane obecnie, celem należytego rozwinięcia ciała w młodych pokoleniach i postawienia ich w normalnym stanie zdrowia i sił nieodzownych do pracy, czyli to materialnej czyli to umysłowej, i do znoszenia ciężkich tego życia trudów.

Człowiek jest duchem i ciałem. Nieśmiertelna jego istota duchowa, jawi się i działa tu na ziemi nieinaczej jak za pośrednictwem ciała. Niedołężność onęj lepianki utrudnia i paczy nieraz najlepsze popędy ducha: harmonia przeto tych dwóch pierwiastków jest koniecznym warunkiem zdrowo skierowanej działalności człowieka.

Uderzającym jest wszelako, jak jednostronny popęd dany umysłowemu rozwojowi młodych pokoleń z końcem zeszłego i w ciągu obecnego stulecia, podważając po większej części wiarę w sercach, moralność w obyczajach, zwałił równocześnie i ciało i skarlił je i niedołężnym uczynił. Zwiedzając historyczne zbiory wieków minionych zdumiewamy się na widok olbrzymich zbroi i poważnych wej rzeniem i ciężkością swoją pancerzy, które praojcowie obecnych pokoleń bez utrudzenia przywdziewali, a które potomki ich dzisiaj, oburącz na chwilę nawet, udźwignąć nie są w możności. Czy niemoc ta ciała nie jest bez wpływu na charakter? czy nie oddziaływa na cały ustrój i losy człowieka pojedynczego i zbiorowego; czy miękkość pokolenia obecnego, dążącego przeważnie do wygod, uciech i przyjemności życia, nie prowadzi do rozstroju moralnego i nie czyni niełatwój do naprawienia szczyerby w ogólnej społecznej i ekonomicznej budowie ludzkości?



Posłuchajmy w tej mierze głosu jednego z pedagogów niemieckich (1). „Czyliż uważny badacz naszych szkół i całego systemu wychowania, mówi on, nie przychodzi do przekonania, że nasze obecne wychowanie zamiast dodawać sił i zdrowia młodemu pokoleniu, przeciwnie, siły jego i zdrowie podkopuje. Obejrmy się tylko dokoła siebie, albo zauważmy uczniów z którejś bądź szkoły wychodzących. Cóż się oczom naszym przedstawia?

„W przecięciu napotykamy dużo postaci białych, wychudłych, miasto zdrowej świeżości a pełnych i rumianych policzków; niemniej też w miejsce normalnego stanu nerwowego, objawiającego się w oczach i w swobodnym wejrzeniu, widzimy nerwowo rozdrażnioną i gorączkowo usposobioną młodzież. Rzecz się tak ma w szkołach i pensjonatach dzieci i starszej młodzieży, u chłopców i dziewcząt. W samychże rodzinach, zwłaszcza więcej ukształconych, przyjrząwszy się pojedynczo dzieciom, przekonujemy się jeszcze bardziej, jak dalece mają one wejrzenie braku sił i zdrowia, braku krwi i życia: słowem istot chorobliwych i strudzonych.

„Wyjątek stanowią tylko dzieci i młodzież wiejska albo małych miasteczek.”

W dalszym ciągu wywodu swojego zauważa tenże pedagog, że za mało w Niemczech zwracają uwagi we wszystkich szkołach na następujące okoliczności, które w streszczeniu przytoczyć uznajemy za właściwe:

1) Czy klasy w szkołach nie są zbyt często przepełnione?

2) Czy odświeżanie powietrza i dostęp światła jest należycie urządzone?

3) Czy ławki i siedzenia są odpowiednio przeznaczeniu?

4) Czy izby szkolne są umiarkowanie w zimie ogrzane, suche, czyste i w ogólności wolne od szkodliwych wpływów dla zdrowia dzieci lub młodzieży?

5) Czy dzieci zwłaszcza nie siedzą w szkołach za wiele, co na rozwój całej ich budowy ciała najszkodliwiej

(1) Schnell Ferdinand. Zur Pädagogik der That. Berlin 1864.

oddziaływać może i zarodem być wielu przyszłych cierpień i słabości?

6) Czy są należycie urządzone przy wszystkich szkołach obszerniejsze place do zbiorowych zabaw i gimnastyki?

7) Czy ma miejsce stosowne przeplatanie wykładanych przedmiotów, aby zbyt często dzieciunych zwłaszcza umysłów ze szkodą ich zdrowia nie nateżać?

8) Czy nie zanadto obarczane są dzieci pracą w domu po za szkołą?

9) Czy nie tylko nauczyciele, ale nawet rodzice lub opiekunowie, nie za mało zwracają uwagi społem na zdrowie ciała i duszy uczących się?

10) Czy nie daje się dostrzegać, że dziecko zdrowe, wesołe, silne, po niejakiem w szkole pobycie, nieraz ciężej wędnieje a umysłowo niedołąźnieje, i jakoby trującym powiewem otoczone, zaczyna cierpieć i fizycznie i moralnie?

11) Czy pierwsze początki nauki w szkołach nie są dawane zaoderwanie, zapamięciowo, pomimo uznanych powszechnie zalet wykładu opartego na rzeczach widzianych i pod zmysły podpadających, a tęp samem w sposób naturalny rozwijających umysł dziecięcia?

12) Czy w egzaminach jest należyta miara i trafny systemat ich prowadzenia?

13) Czy w skutek zbyt sztucznego życia w szkole i przy nauce nie wytwarzają się liczne wady zgubnie na całą przyszłość dzieci oddziaływające?

14) Czy zbyt surowe i groźne czasami obchodzenie się i straszenie dzieci karami nie wywiera złych wpływów na ciało i duszę dziecięcia?

„Jeżeli, mówi nakoniec Schnell, zdrowie jest jednym z najdroższych skarbów życia dla każdego bez względu na stan i stopień wykształcenia, i jeżeli zdrowie ciała ze zdrowiem duszy społem chodzić zwykło, to rozumię się samo z siebie, że wychowanie w domu i szkole nie tylko niema zdrowiu przynosić krzywdy, ale winno je ile możności wzmacniać i rozwijać.

A przeto tak rodzice jak i nauczyciele i wszyscy na wychowanie młodych pokoleń wpływ mający, winni

wszystkiego unikać, co jest zdrowiu młodzieży szkodliwe, a przeciwnie wszystko popierać, cokolwiek do zachowania i rozwinięcia zdrowia ciała, a tem samem i duszy młodzieży przyczynić się może.”

Uwagi te stosują się zarówno do wychowania domowego, szkół początkowych i wyższych.

Niemniej godnym uwagi jest wywód w tej mierze Dra R. Köhler:

„Zepsucie równowagi pomiędzy ciałem a duchem jak najzgubniej oddziaływa na całego człowieka. Krzywda przyniesiona wychowaniem pierwszemu z tych czynników odbija się zgubnie na drugim, acz szczególniemi względami otoczonym. Chorowite ciało nie dozwala człowiekowi zazwyczaj rozumnie nad sobą panować, przez co duch staje się niewolnikiem ciała; kiedy przeciwnie, w zdrowym człowieku normalny stan jego ciała najłatwiej w duchowe karby dobrych obyczajów ująć się daje. W tem nie dającym się ściśle rozgraniczyć powiązaniu dwóch pierwiastków natury ludzkiej, leży opatrzny dowód wielkiej moralnej ważności wychowania ciała. O ile wychowanie ma na pamięci zdrowie ciała, o tyle przykładając się do zupełnego rozwinięcia wewnętrznego człowieka, czyni go istnym przybytkiem bożego ducha.”

Wychowanie wyższych klass w Anglii na chwilę nie spuściło z uwagi rozwijania ciała młodzieży. Temu też przypisują czerstwość zdrowia i pełną działalność świeżość umysłu, nie odstępującą do nader późnego wieku, znakomitszych jej mężów stanu. W szkołach początkowych angielskich (1), ze względu na zdrowie dzieci zamierzano jeszcze w r. 1861 ograniczyć naukę do godzin porannych. Podniósł myśl tę zasłużony statysta Edwin Chadwick, który w porozumieniu z wielu doświadczonymi pedagogami ogłosił w umyślnie temu przedmiotowi poświęconej pracy uwagi swoje, które mniej więcej odnoszą się do tych punktów:

1) że w szkole początkowej bardzo mała część uczniów jest w stanie dłużej jak przez godzin 3 dziennie

(1) Das Volks-Schulwesen in England von Ernst Wagner. Stuttgart. 1864.

z natężeniem korzystać z nauki sobie udzielanej i że przeto pożytek z większej liczby wykładowych godzin jest stosunkowo bardzo mały;

2) że wysoka, obszerna, widna, dobrem powietrzem zaopatrzona izba szkolna, niezmiernie przyczynia się do utrzymania w należytej bystrości umysłów dziecinnych;

3) że przez zbyt przeciągający się wykład, przyuczają się dzieci do zgubnego nałogu nieuważania na przedmiot wykładany.

Ztąd tedy wyprowadził wniosek, aby dla pożytku fizycznego i moralnego dzieci, czas wykładowi poświęcony zmniejszyć, przez co i nauczyciel daremno sił swoich zużywać nie będzie, a dziecię w domu rodziców większą być może pomocą, i nawet znaleźć czas na zarobkowanie. Uwagi te szczególniej dla szkółek wiejskich w kraju naszym niepospolicie zastosowałyby się dały.

Nieomieszkamy ten ważny przedmiot w dalszych rozdziałach niniejszej pracy obszerniej podnieść.

Kwestya rozwijania ciała przez stosowne wychowanie, zwraca coraz bardziej na siebie we wszystkich krajach Europy baczną uwagę władz edukacyjnych, które mianowicie w gimnastyce upatrują powszechnie jeden z najdzielniejszych środków, mogących przywrócić zwichniętą przez pracę umysłową równowagę w zdrowiu młodzieży.

Minister oświecenia we Francyi, w odezwie swojej z dnia 10 maja r. z. do rektorów szkół, tak się w tym przedmiocie wyraża: „Nikt nie zaprzeczy niezmiernego wpływu, jaki wywiera gimnastyka na zdrowie młodzieży. W świecie starożytnym ćwiczenia ciała miały niepospolite uznanie i wcielone były w obyczaje. Niepodobna wątpić o użyteczności gimnastyki w szkołach, mogącej znieść złe skutki życia siedzącego i natężenia umysłu uczniów. Ale do tego potrzeba ją należycie prowadzić, mieć pomieszczenie kryte, aby zimną ćwiczeń gimnastycznych właściwie w tej porze najpotrzebniejszych, nie przerywać, potrzeba licznych narzędzi, zdolnego nauczyciela, umiającego stosować gimnastykę do wieku i usposobienia indywidualnego uczniów i t. d.”

Nierównie może więcéj jeszcze dbałości w tej mierze objawiają władze edukacyjne w Niemczech. Dla państwa

pruskiego istnieje np. w Berlinie zakład centralny gimnastyczny, do którego ze wszystkich prowincyj władze edukacyjne dosyłają kosztem rządu młodych ludzi, zazwyczaj już do jakiego przedmiotu naukowego na nauczycieli wykwalifikowanych, by ich dodatkowo na nauczycieli gimnastyki usposobić. Kurs jest tam półroczny i zarówno teoretyczny, jak praktyczny. Corocznie pewna liczba wykwalifikowanych w ten sposób nauczycieli gimnastyki rozbiega się po wszystkich zakładach naukowych całego kraju. Szczególnem usiłowaniem jest rządu pruskiego, saskiego i innych, wprowadzać gimnastykę do wszystkich zakładów, kształcących nauczycieli szkół początkowych, by za ich pośrednictwem weszła ona w zwyczaj ogółu ludności i młode pokolenie uczyniła zdrowszém, krzepiszém, zręczniejszém. Albowiem gimnastyka, jak mówi margrabia de Sotelo (1) „jest nauką rozumowaną ruchów naszego ciała i stosunku ich do naszych zmysłów, do władz umysłowych, do uczuć, obyczajów i rozwoju wszystkich naszych zdolności. Gimnastyka jest zbiorem ćwiczeń, mających na celu uczynić człowieka śmielszym, zdolniejszym, mocniejszym, bardziej przemyślnym, zręcznym, szybszym, zwinnym i zwrotnym, a wytrzymalszym na zmiany powietrza, na niedostatki, niewygody, przeciwności i niebezpieczeństwa tego życia. Celem gimnastyki jest dobro ogółu i uszczęśliwienie każdego człowieka, któremu dobrodziejstwa jęj stały się udziałem. wypadkami jęj nieodzownemi są zdrowie, przedłużenie życia, poprawa ludzkości, powiększenie siły i bogactwa osobistego i publicznego.”

Statystyka rzuca niejakié światło na potrzebę rozwijania ciała przez stosowne wychowawcze środki. Swiadczy ona bowiem jak dalece stan fizyczny ludności wiele pozostawia do życzenia, kiedy z powołanych np. do służby wojskowej okazało się niezdolnych do nięj w latach pó rok 185<sup>1</sup>/<sub>8</sub> na 100 popisowych:

1) w Saxonii . . . . .	74, <sub>1</sub>
2) „ Prusach . . . . .	60, <sub>76</sub>

(1) Manuel d'éducation physique et morale par le colonel Amoros, marquis de Sotelo. Paris 1848.

3) w Badeńskim . . . . .	53, <sub>27</sub>
4) „ Austryi . . . . .	50, <sub>20</sub>
5) „ Württembergskiem . . . . .	48, <sub>63</sub>
6) „ Bawaryi . . . . .	32, <sub>30</sub>

Takim jest stosunkowy procent, młodych ludzi w tych krajach, którzy nie odpowiadają normalnym warunkom zdrowia, wzrostu i ogólnego stanu fizycznego. Uderzającym jest, iż kraje, jak Saxonja i Prusy, w których wychowanie początkowe jest tak silnie rozwinięte, gdzie szkoła zbawiennym swoim wpływem na rozwój wszechstronny młodego pokolenia mogłaby i powinna tém samém najskuteczniej oddziaływać, najwięcej liczą niezdolnych do służby wojskowej. Stosunek ten niekorzystnie świadczący o wpływie cywilizacyi na fizyczne usposobienie człowieka, wzrastać zdaje się w Prusach. Albowiem w Berlinie w r. 1854 było niezdolnych na 100 — 60,<sub>62</sub>, w roku . . . . . 1859 „ „ „ 63,<sub>04</sub>

W obwodzie potsdamskim:

w r. 1854 było niezdolnych na 100,	53, <sub>24</sub>
w r. 1859 „ „ „	55, <sub>33</sub>

W prowincyi brandenburgskiej:

w r. 1854 było niezdolnych na 100,	56, <sub>53</sub>
w r. 1859 „ „ „	58, <sub>03</sub>

Ogólnie zaś w Prusach w r. 186<sup>0</sup>/<sub>1</sub> procent ten podniósł się z cyfry powyżej podanej 60,<sub>76</sub> na 61,<sub>65</sub> na 100.

Podobnie też i długość życia przecięciowa ludności wypada w Saxonii na lat 27,<sub>25</sub>, w Prusach na lat 27,<sub>59</sub>, kiedy w innych krajach niemieckich przenosi 30, a we Francyi dochodzi 30 lat i 11 miesięcy.

Cyfry te nie są obojętne, i aczkolwiek wielce do tego przyczyniać się może sposób życia i zatrudnienia mieszkańców i mniej lub więcej na zdrowie ich przyjazny wpływ klimatu i okolicznego położenia; to przecież wychowanie i oświata są na to, by złe skutki szkodliwych onych wpływów usuwały lub co najmniej zobojętniały.

Przywrócenie w wychowaniu i oświeceniu młodych pokoleń straconej równowagi pomiędzy ciałem a duchem, a odnośnie do tego ostatniego pomiędzy stroną jego religijno moralną a czysto umysłową, jest niewątpliwie zada-

niem wychowania i oświaty. Równowaga ta jest tém konieczniejsza obecnie, gdy wychowanie i oświata, ograniczając się poprzednio na działalność swojej w ciasnym kółku warstwy wierzchniej społecznej, dzisiaj ogarniać poczęła całe społeczeństwo. Zwicnięcie równowagi onej, szczególnież tóż w warstwach wierzchnich, jako kierujących z natury rzeczy wszędzie i zawsze społeczeństwami, niekorzystnie oddziaływa na ich ogół. Gdzie duch, z zaparciem się podstaw religijno-moralnych lub znanych i doświadczonych praw i pewników, swobodnie igrać myśli dozwala, i podług swęj woli nowemi torami kroczyć usiłuje, gdzie przeto sam w sobie rozdwa się i rozstroju dopuszcza: tam mimowolnie wszystko dokoła siebie razi wpływem chorobliwym i anormalnym. Jeżeli jeszcze duch chorobliwy w chorém i niedołącznym mieszka ciele, tam cała działalność człowieka jest ze wszechmiar godności człowieczeństwa i powołaniu jego nie odpowiednia i co do wpływu na ogół, co najmniej, jeżeli tylko nie szkodliwa. Lekceważenie ciała w wychowaniu mogło mieć źródło w idealnym przekonaniu, jakoby z chrześcijańskiego źródła płynącym, że duch sam stanowi człowieka, że wreszcie cywilizacya, wprowadzając w życie chrześcijańskie technienie miłości i wzajemnego poszanowania, prowadzi ludzkość na jakieś tory duchowe, nieledwie bez ciała i sił jego obywać się mogące. Takie pojęcia są, były i będą zawsze czczemi marzeniami. Człowiek jest, był i będzie ciałem i duchem, winien tedy oba te pierwiastki istoty swojej rozwijać i udoskonalać wedle praw przyrodzonych, podanych mu drogą objawienia, nauki i doświadczenia; niemniej winien je utrzymywać w doskonałej, ile możliwości, równowadze i harmonii, która jest warunkiem zbliżonego do normy, moralnego i materyalnego dobrobytu pojedynczego człowieka, całych rodzin i społeczeństw. Człowiek jest cegielką w ogólnej budowie moralnej, ekonomicznej i społecznej. Cegielka ta, musi być, ile możliwości doskonale wypalona, by nie przynosiła szwanku całości. Stosunek jej moralny jest licznemi węzły jako cementem z całością powiązany. Stosunek ten jest i materyalny na polu ekonomicznym: bo każdy człowiek pewnego rodzaju pracą, czyli to umysłową, czy fizyczną, przykłada się do

ogólnej społecznej produkcji; każdy też spożywa w pewnym stosunku jęj owoce: im zdrowszy na duchu i ciele, tęp pożyteczniejsze się stają one wszechstronne węzły, wiążące go z całością, tęp działalność jego więcej przed Bogiem i światem gromadzi mu zasługi, tęp liczniejsze i zbawienniejsze przynosi jemu samemu i społeczeństwu wypadki.

### CZĘŚĆ III.

Lecz nie na tęp koniec pobieżnej przedwstępnej wędrówki naszej z czytelnikiem, po owym olbrzymim gmachu wychowania i oświecenia narodów. Musimy zapoznać się z głównymi czynnikami onego, to jest z najszanowniejszým w społeczeństwie powołaniem, nauczających.

Najpierwszą istotą nauczającą człowieka jest nie kto inny, jak matka: w jęj rękach, w jęj zbawiennęj działalności spoczywają pierwotne a zasadnicze, wychowania fundamenta. Taką nauczycielkę dał Bóg opatrzenie każdej rodzinie, która najpierwszą jest szkołą dziecięcia, najważniejszą jednostką społeczeństwa, regulatorem jego obyczajów, schronieniem, we wszystkich zarówno warstwach, jego podań i tradycyi. Godne pożałowania są dzieci, które tę przyrodzoną swoją, niczem zastąpić się nie dającą nauczycielkę, zbyt wczesnie utracają. Prawdę tego mniemania pod względem opieki tak ciała, jak i duszy, poparliśmy danymi statystycznymi w 1-ęj części tego pisma.

Słusznie powiada słynny pedagog Rendu (1): „uznano już jako pewnik, że nauczać dziewczęta jestto wytwarzać szkołę w łonie każdej rodziny, bo matka z natury rzeczy staje się pierwszym kierownikiem i nauczycielem swoich dzieci. Na prawdę mówi on, gdyby miało wyjść prawo zmuszające każdą gminę do założenia szkoły początkowej, ta szkoła powinna być przede wszystkim szkołą dziewcząt.”

(1) De l'education populaire dans l'Allemagne du nord par Eugene Rendu. Paris 1855.



Doskonale rzecz tę określa również Ludwig Hahn w dziele swoim o wychowaniu we Francyi (1):

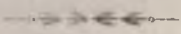
„Kobiety acz z pozoru podrzędną odgrywają rolę w cywilizacyi, mówi on, dzierżą wszakże w rękach swoich przyszłość społeczeństw więcęj nierównie jak mężczyźni i tylko od ich wpływu spodziewać się można szybkiego ogólnego postępu na polu umoralnienia i oświecenia. Jeżeli to jest prawdą, niczem zbić się nie dającą dla klass wyższych, to jest o wielekroć jeszcze bardziej niezaprzeczonem pewnikiem dla klass uboższych i pracujących, których moralne i materyalne podniesienie i uszczęśliwienie osiągnąć się nie da, bodaj najlepiej obmyślanemi reformami, jeżeli wychowanie kobiet za pierwszy onego środek nie będzie użyte. Właśnie w najniższych i najbardziej niedostatek cierpiących klassach, byłoby stopniowe uszlachetnienie kobiety dobrodziejstwem nieobliczonych skutków, nie tylko pod względem bezpośredniego obyczajowego onych na mężów i dzieci wpływu, ale i pośrednio przez dobrze urządzone i ładem odznaczające się gospodarstwo domowe i życie rodzinne. Żony w klassach pracujących pilne i rządne, nie dadzą nigdy mężom i dzieciom swym do ostatnich granic ubóstwa, a następnie lekomyślnęj i rozpaczliwéj zestąpić rozpusty. Jeżeli jest do życzenia, aby prawdziwe światło wkraczało do najuboższych schronień pracowitych rodzin, to właśnie prędzej jeszcze osiągniemy to wpływem kobiety, jak mężczyzny. Wieczorami, nie tyle ciężką zmęczone pracą, mogą kobiety stosowniej usposobione, miłą i pożyteczną a oświecającą, rodzinie przynosić rozrywkę, która tém samém węzły rodzinne wzmocnić jest mocna. W rozliczne tym podobne sposoby może prawdziwa, hogobojna oświata, przez trafne wychowanie kobiet utorować sobie drogę do najuboższych klass społeczeństwa, gruby materyalny ich byt uduchownić i przez to społeczeństwu zadatek prawdziwéj pomyślności i spokoju przynieść.”

Uwagi te niepospolitych pisarzy dwóch narodowości, przodkujących cywilizacyi nie potrzebują komentarzy,

(1) Das Unterrichtswesen in Frankreich v. Ludwig Hahn, Breslau 1848.

odnoszą się one zarówno do naszego kraju jak i do innych. Początek nieszczęść i upadku tak moralnego jak i materialnego niejednej rodziny, ma najczęściej źródło swoje w niewłaściwym postawieniu się matki a gospodyni domu. Z jej też tchnienia wzajem płynąć mogą cnoty rodzinne i ów uroczy ład domowy, pośród którego wszystko w rodzinie i gospodarce idzie po Bogu skrzętnie, rządnie, oszczędnie; każdy tam syt, dzieci sferne, bogobojne: wszystko chociażby ubogo, ale chędogo i dla oka i dla duszy jakoś miło. A im mniej środków, im dalej się zagłębiamy w życie klas ubogich, tem bardziej przyznajemy niezmierny wpływ kobiety na los rodzin, a tem samem i społeczeństwa.

W życiu naprzykład wieśniaka naszego, gospodyni rola jakże jest poważna. Są okolice, gdzie jej praca i skrzętna gospodarność zaopatruje męża i dom cały w płótno i sukno samodziiałem zwane i jeszcze za pozostałe od potrzeby nie mało do domu przynosi grosiwa; w ogóle u nas w klasach wyższych i niższych, jak nigdzie może, kobieta daje niejako ton całemu domowi i czeladzi: wzajem też jest otoczona pewną czcią, w tradycyi całego narodu będącą. Tembardziej przeto kwestya wychowania kobiety ma dla nas niezmiernie znaczenie i w statystyce nauczających, z natury rzeczy jej pierwszeństwo przystoi.



WIADOMOŚCI TYCZĄCE SIĘ RODZINY

# DŁUGOSZA

I JEGO SAMEGO,

UDZIELONE WYDAWNICTWU DZIEŁ TEGO HISTORYKA.

---

**W** licznych korespondencyach adresowanych od lat kilku do wydawnictwa dzieł Długoszowych, znajdują się często różne drobne wiadomości, bądź rodziny historyka, bądź jego samego się tyjące. Te choćby nieraz mniej dokładne a nawet błędne doniesienia mogą się stać przydatnym materiałem dla tego, komu przyjdzie wyjaśnić stanowisko Długosza jako męża stanu, dostojnika kościoła i znakomitego pisarza, komu przyjdzie żywot jego napisać. Wiele z tych udzielen, o których mówimy, ogłoszono już w sprawozdaniach z czynności wydawnictwa, gdzie podano szczególnie to co się tyczyło wykrycia rękopisów dzieł Długosza, lub też zawierało opisy owych kodexów. Obecnie pragniemy zgromadzić cały zbiorek notat takich, nie wdając się w krytykę choćby oczywistych usterek. Zacytujemy z kąd wiadomość wzięta, lub kto jej udzielił; więc otworzy się pole do sprostowań, uzupełnień i krytyk, na które niechby sami podający wydawnictwu wymienione szczegóły, odpowiadać zechcieli. Owszem, jeśli się uwaga uczonych zwróci na tę gromadkę wiadomostek, jedne z nich oczyści krytyka, a inne znów do zebrania nowych szczegółów powodem się staną. Na usprawiedliwienie podających nam wymienione wiadomości, do-

dajemy: że pisząc w listach, nie redagowali ich z tą uwagą, iż publikowane będą w tej formie, w jakiej nieraz notatkowo nam je podawali. Nie opuszczamy wreszcie desideriów i planów poszukiwań, bo i te do studyów zachęciłyby mogły.

Zaczynamy od pracowitego wykazu dat i notat zebranych i udzielonych wydawnictwu przez p. **Józefa Szaniawskiego** archiwistę z Sieradza. Oto co podaje, najprzód o **Janie Długoszu** ojcu historyka:

„*Jan Długosz* ojciec dziejopisa, był naocznym świadkiem całej wojny Jagielly z Krzyżakami i napisał rozprawę pod tytułem: *J. Długossii Banderia Prutenorum, contra Jagiellonem Regem*, z rysunkami kolorowanymi wszystkich chorągwi, z anegdotami historycznymi i opisaniami pod każdą. Rękopis ten znajduje się w bibliotece królewieckiej Wallenrodowskiej, o czém Narbutt: *Dzieje narodu litewsk.* T. VI, p. 209, przypis.

R. 1410, d. 15 lipca w czasie bitwy grunwaldskiej Jan Długosz z domu Wieniawa, pojął w niewolę Markwarda komendora brandeburskiego, pod którym w 41 chorągwi Brandeburezycy walczyli (Bielski **Kronika**). Ten to Markward Salebach, który w czasie zjazdu pod Kownem, Witolda i jego matkę obelżywemi wyrazami krzywdził. Wstawił się za nim król i byłby mu Witold przebaczył, lecz hardemi jego w niewoli rozjątrzoney słowy, w stanowisku koło Morung na śmierć go skazał. O czém *Dzieje Polski za Jagielly* przez Gołębiowskiego. T. I, pag. 158.

1411. Feria 2 post festum B. Marci Evangel. Terminus assignatur Dno Plebano de Brzeznicza, quia debet Consulibus, Scabinis vel Juratis de eadem Brzeznicza super Mansos in antiqua Civitate, contra Dominum Długossium, et Littera seu Privilegium, quam Cmetho in antiqua Civitate habuit super Mansum unum, cessata est per Judicium. O czém *Acta Terrestria Radomscensia*. Liber 15, folio 22.

1411. Feria 2 ante festum S. Jacobi Apli. Nota Długosz acquisivit a Domino Alberto de Brzesznica, quia debet judicare Cmethones. (*Acta Terrest. Radomscen.* Lib. 15, pag. 26).

1412. Terminus in Radomsk contra Dlugoschonem Burgrabium de Brzeznicza. Terr. Radoms. Lib. 15, pag. 41, versa.

1414. F. 2 ipso die S. Adalberti Nobiles Jaracz et Gnewek de Zakrzow fidejudent 12 Marcas Nbli Dlugosz de Kocin super Festum S. Jacobi in Brzeznicza solvere. Terr. Radoms. Lib. 15, pag. 83.

1421. F. 2 ante Festum S. Martini in Welun (stolica ziemi wieluńskiej) coram Martino de Kalinowa, Castellano Siradiensi et Capitaneo terrae Vielunensis, Johannes Dlugosz (sic) vendidit pro 36 Marcis latorum Grossorum monetae Bohemicalis et numeri polonialis, 8 Macellas satoricas in Welun et Fertonem census super Balneo, Civibus ibidem in Welun cum jure, sicuti solus tenuit. O czém przywilej pargaminowy w archiwum kaliskiem będący pod N. 16.

1433. Fer. 2 Pentecostis Nobilis Joannes Dlugosz de Parzymiechy ponebat 250 Marcas pro haereditate Prusicko Nobili Joanni Cielątko de Prusicko quondam haeredi. (Terr. Radoms. Lib. 22, p. 119).

1436. Fer. 3 in Octava S. Joannis Evang. w Krzepicach przy erekcyi tamecznego szpitala, byli obecni Strenui et Nobiles... Joannes Dlugossius de Parzymiechy..., której to erekcyi oblatę wniósł konwent krzepicki do grodu wieluńskiego w r. 1658, o czém Acta Relationum Castri Vielun. Lib. 31, pag 40.

1443. Około tego roku mógł umrzeć Jan Długosz, ojciec historyka, bo śmierć jego nastąpiła w 23 roku życia naszego historyografa.

Zaś o Janie Długoszu historyku podaje p. Szaniawski, co następuje:

„1415 urodzony w Brzeźnicy. Dziesięciu po nim zrodzonych braci nosiło też imię Jana, od których się odróżniając, przybrał nazwę Senior.

1445. Jan Długosz z Czarnocina wygotował spis beneficjów dla dyccezyi krakowskiej. Czacki (Edycyi pozn. T. I, pag. 334. Przypis, oraz T. II, p. 268. Przypis, 573), tytułuje naszego historyka z Czarnocina, lecz nie zdarzyło mi się nigdzie czytać, z jakiego to powodu? Że się pisał z Niedzielska i dla czego, o tém będzie niżej.

1449. Jan Długosz, kustosz wislicki, kanonik krakowski, sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, przywiózł z Fabryanu, gdzie dwór rzymski naonczas się znajdował, dla Zbigniewa w dniu 1 sierpnia kapelusz kardynalski, którego przysłaniu król się sprzeciwiał obawiając się rozterków. Dnia 1 października stanął Długosz w Krakowie, przyjęty z wielką ucziwością od prałatów i kanoników wszystkich krakowskich, którzy odprowadzili go do kościoła katedralnego, gdzie Zbigniew z radą koronną przyjął go u drzwi kościelnych i zaprowadził do chóru. Tam w pół mszy śpiewanej wyborną miał mowę Długosz i Zbigniewowi oddał kapelusz czerwony, kapę i laskę srebrną, ozdoby kardynalskie, tudzież list papieżki. O czem *Panowanie Kazimierza Jagiellończyka* przez Albertrandego. T. I, pag. 46 i 47.

1451 w końcu sierpnia. Kiedy król bawił w Samborze, przybył do niego Jan Długosz kanonik krakowski w poselstwie od królowej Zofii, kardynała Zbigniewa i innych z prośbą, aby król (ponieważ książę Swidrygello jest mocno chory) zabezpieczył Łuck dla Polski; lecz król im odpowiedział, by względem Łucka nie wznawiali. (Albertrandy, jak wyżej. T. I, p. 63).

1456. Jan Długosz jako kanonik sandomierski, był i kanonikiem prebendy w Odechowie; dla tegoto w aktach ziemskich w Radomiu r. 1457 in crastino Nativitatis Domini, stanowi on granicę z Odechowem. Były zarazem w jego posiadaniu, bogate probostwo w Kłobucku, kanonia krakowska z najzamożniejszą prebendą, kantorya a później kustodya wislicka, kanonia sandomierska z prebendą Odechów i inne pomniejsze. Nie mógł więc Długosz ciągle i stale mieszkać w Odechowie.

1457. W Toruniu wypłacał Jan Długosz, kanonik krakowski obok innych zaległe pieniądze malborskim zaciągom. (Albertr. I, 185, oraz w Malborgu w miesiącu maju. Albertr. I, 189).

1459. We wsi Odechowie w Sandomierskiem założył Jan Długosz kościół parafialny, jak napis na tylnej ścianie za wielkim ołtarzem poświadcza. Domyślają się, iż niżej na kamieniu wyryte wyrazy „Paulus de Kazanow” i dalej „Ma. Si. Makowski” są nazwiska budowniczych tego

kościół. Jestto budowla w czystym germańskim stylu bez ozdób. O czém *Wspomnienia histor. o sztukach w dawnej Polsce*, p. Sobieszczańskiego. T. I, p. 119.

1460. Na początku tego roku złożono zjazd w Bytomiu z Jerzym Podjebrackim królem czeskim, na który ze strony króla Kazimierza przybył obok innych Jan Długosz, kanonik krakowski, gdzie uchwalono nowy zjazd pomiędzy samemiż temi królami nastąpić winny. (Albertr. I, p. 229 i Sołtykowiec o akademii krak., p. 144).

1461. Król wywoławszy z kraju Jakóba z Sienna, biskupem krakowskim przez papieża Piusa II mianowanego, srożył się na jego przyjaciół i dwóch Długoszków kanoników krakowskich z kraju wygnał, a innym dzierżawy do prelatur przywiązane pozabierał. (Albertr. jak wyżej. T. I, p. 238). Wyrok śmierci na Długosza już był ułożony, do którego wykonania zauszniczy i podszczuwacze króla nakłonić usiłowali. Majątek jego został rozszarpany, a on tułaczem i wygnańcem. (Sołtykowiec. p. 144—145).

1461, d. 16 lipca, gdy mieszczanie krakowscy zbunywawszy się przeciw Jędrzejowi Tęczyńskiemu, iż tenże płatnerza pobił, jego zabili; syn zabitego Jan Tęczyński wpośród tumultu ukryty w mieszkaniu jednej wdowy, w nocy z domu dziejopisa Długosza, na rogu ulicy Kanoniczej blisko zamku stojącego, z muru spuszczonego, szczęśliwie ocalał. (*Album Liter.* wydał Wojcicki. Warszawa 1848. T. I, p. 306).

1462, Król srożąc się jeszcze na stronników Jakóba z Sienna w Krakowie, niektórych kanoników krakowskich, a pomiędzy nimi Jana Długosza, domy pozabierał. (Albertr. I, 245).

1463. In Actis terrestribus Radomiensibus Sabbatho in Vigilia SS. Trinitatis, Jan Długosz senior, za dodatkiem 100 grzywien, zamienia prebendę Odechów na prebendę Zajączkowice, Prusinowice i Podole od Prandoty Koninskiego. Wpierw on tam kościół wymurował szeroki na łokci 20, a dwa razy tyle długi, struktury gotyckiej, do dziś dnia stojący. (Prebendy te leżały w Sandomierskiem; czy czasem Długosz kiedy był w niełasce u króla, czasu tego nie przesiedział w Odechowie?).

1464 r. w lipcu, Jan Długosz starszy, wysłany obok innych jako komisarz do Torunia, dla zawarcia za pośrednictwem Lubeki, pokoju z Krzyżakami (Albertr. II, 23); lecz kiedy w Toruniu nic nie uradzono, wysłano go potem do Gdańska. Wtedy odprawił zjazd z Krzyżakami w Malborgu, ale że zaraza wielka w owych stronach się szerzyła, rozjechali się wszyscy, nic nie sprawiwszy co do pokoju. (Albertr. T. II, p. 30).

1465 d. 31 sierpnia, zjechali się komissarze polscy, a pomiędzy nimi Jan Długosz kanonik krakowski, we wsi Norga, z pełnomocnikami krzyżackimi dla ułożenia warunków pokoju; lecz gdy po 5ciodniowych naradach zgodzić się nie mogli, rozszedł się na niczém zjazd tenże. (Albertr. II, p. 40—41).

1466 d. 1 sierpnia, przybyli posłowie od mistrza do króla, prosząc o wyznaczenie terminu do traktowania o pokój, lecz król ich z niczém odprawił; atoli namyśliwszy się wysłał za nimi obok innych i Jana Długosza dla umówienia dnia i miejsca zjazdu. D. 4 sierpnia zjechali się z nimi pod Swieczem i naznaczyli dzień 8 września na zjazd do Torunia dla króla, a Chełmno dla mistrza. Następnie zaraz w czerwcu wysłał król Jana Długosza kanon. krak. do Wrocławia, gdzie znajdował się Rudolf biskup lewantyński, legat papieżki, zesłany na pogodzenie Polski z Krzyżakami. Długosz przełożył mu, iż król był w obawie, by legat nie naśladował dawniejszego Hieronima, który na stronę krzyżacką dał się pozyskać; lecz ten oświadczył, iż Boga prosił, aby go odwiódł od naśladowania spraw tamtego (Albertr. II, 61—63). D. 7 września Jan Długosz kanon. krak. przybył do Torunia jako komissarz ze strony Polski, do zawarcia traktatu z Krzyżakami, w obec legata papieżkiego. (Albertr. II, 69).

1466 d. 19 Octobr. Traktat w Toruniu pomiędzy Polakami a Krzyżakami zawarty, podpisał obok innych i Joannes Długosz Custos Visliciensis, Canonicus Cracoviensis. Co przywodzi Januszowski: Statuta, p. 887.

1467. Kiedy papież Paweł II wyklął Jerzego Podjebrada króla czeskiego i od tronu odsądził, a jeden z synów króla Kazimierza przez legatów papieżkich, z mocy



uchwały zjazdu czeskiego w Igłowie złożonego, na tron był zapraszany, wysłał król Kazimierz obok innych i Jana Długosza do Jerzego. Celem tego poselstwa było pojednanie Jerzego z kościołem, a nie zabranie mu korony. Zamiar ten byłby dopięty, gdyby w tymże roku Długosz nie był wezwany na nauczyciela dzieci królewskich.

Długosz proboszcz dobczycki, a Kazimierza św. świątobliwy director. O czém kazanie na dzień św. Kazimierza królewicza, miane przez ks. Dyrowskiego 1792 r. (że był proboszczem dobczyckim nie zdarzyło mi się gdzieindziej czytać).

1471. Władysław królewicz polski, obrany królem czeskim, wyruszył d. 25 lipca z Krakowa do Czech; towarzyszył mu obok innych Jan Długosz kanonik krak., który jego i braci królewiczów był dozorcą i nauczycielem, oraz Janusz Długosz przełożony nad kuchnią. Gdy zaś d. 21 sierpnia w Pradze koronacja jego się odbyła, odesłał do Polski Jana Długosza kanonika ze wszystkimi osobami, do dworu króla Kazimierza należącami. (Albertr. Hist. II, p. 127—128).

1473. Król Kazimierz wyznaczył obok innych i Jana Długosza, ażeby zjechawszy się w Nissie z posłami węgierskimi i czeskiemi, pokój ustanowili pomiędzy Maciejem Korwinem królem węgierskim a Władysławem królem czeskim, oraz polskim; lecz nic nie zdziaławszy, uchwalili nowy zjazd do Opawy na dzień 15 sierpnia (Albertr. II, 141). Na takowy termin przybył i Jan Długosz kanonik krakowski, lecz i tutaj nic nie ustanowili. (Albertr. II, 146).

1474. Jan Rzeszowski biskup krakowski, skłaniając się do usilnych prośb Jana Długosza, dozwolił osiąść przy kościele parafialnym św. Michała na Skałce w Krakowie Paulinom. Duchowienstwo świeckie długo się temu sprzeciwiało; lecz gorliwe staranie Długosza i zrzeczenie się przez niego probostwa sandomierskiego na rzecz dotychczasowego plebana na Skałce, pomogło i ulagodziło przeciwników. Po sprowadzeniu Paulinów nie szczędził Długosz majątku swego nie tylko na wystawienie im klasztoru i inne potrzeby, ale jeszcze nabył wieś i tą ich

uposażył. O czém: *Pamiętka z Krakowa* przez Mączyńskiego 1845. Część 2, p. 249—250.

1475. Na sejmie węgierskim w Sramowicach i Nowej wsi (Igło) należał Długosz do układów o interesa ziemi ruskiej i wołoskiej.

1478. Do zawziętego Macieja wysłany Długosz umową w Wyszogrodzie zawartą, siły tego króla przeciw Polsce przygotowane, nieskutecznymi uczynił i wojnie z Prusami, ufnemi w Korwina, zapobiegł.

1480 d. 29 maja umarł Jan Długosz kanonik krakowski, od króla Kazimierza mianowany arcybiskupem lwowskim, którego dostąpienia śmierć mu przeszkodziła. On to z Włoch do Polski wielu starodawnych pisarzy przywiózł, których dotąd wcale Polska nie miała, jakoto Kurcyusza, Sallustiusza, Liwiusza, także Cicerona dzieł niemało. (Albertr. II, 187).

Jan Długosz umierając, przeznaczył liczny swój księgozbiór dla wydziału prawa przy akademii krakowskiej. O czém *Polska* Maciejowskiego. Tom IV, p. 326. (Bibliotekę takową musiał zapewne odkazać jakowymś testamentem, który jeżeli nie w aktach duchownych, to przynajmniej gdzieś w aktach grodzkich lub ziemskich zaoblatowany znajdować się powinien).

Zwłoki Długosza uczczono przy pogrzebie okazałością, niesiono je z Krakowa na Skałkę; towarzyszyli temu obrzędowi książęta domu królewskiego z dworem, kapitułą, akademią i liczne duchowieństwo; czego wszystkiego świadkiem był Miechowita. (Sołtykowicz, p. 156).

W Krakowie na Skałce, w kościele św. Michała ks. Paulinów wzniesiono Długoszowi tamże pochowanemu nagrobek niedaleko grobu św. Stanisława, który przytacza Starowolski, że umarł d. 10 maja. (Czyby to był Error calami, czy coś innego?) 1480 r. Z murów kościoła wyjęto i zniszczono ten jego nagrobek, z grobu wydobyto jego popioły i złożono tymczasowo w katakumbach pod tym kościołem, gdzie odtąd spoczywają (nie wiemy, od którego roku) i zaledwie na murze napisano: *Hic jacent ossa Illustrissimi Dlugossii Canonici Cracoviensis, Chronologi polonici*. O czém *Pamiętka z Krakowa* Mączyńskiego. Część 2, p. 255.

O historyku Długoszu traktuje i *Muzeum Domowe* za rok 1838. T. II, str. 123—130, a zdaje się, że i *Przyjaciel Ludu*. Czy się sam za życia Longinus przezwiał (jak późniejsi Acernus, Aesticampianus, Melanchton i t. d.), nigdzie mi się czytać nie zdarzyło; lecz Starowolski zowie go Longinus. Ciekawyby był opis fizyczny i charakterystyczny osoby Długosza, oraz facsimile jego podpisu, które ostatnie koniecznie w Krakowie (z różnych lat) istnieć powinno po archiwach lub bibliotekach; mnie go się nigdzie widzieć nie zdarzyło. A portret ojca historii naszej, czyli, że tak rzeknę, Herodota polskiego, niezbędnie w Krakowie egzystować musi; byłby on piękną ozdobą na świat wyjść mającego dzieła.

O życiu św. Kunegundy przez Długosza napisaném, wspomina Miechowita; lecz to pozostać musiało w rękopiśmie (mówi Sołtykowiec, p. 155). Rękopis ten posiadała biblioteka puławska, dodaje Gołębiowski. (*Dzieje Polski za Władysł. III*. T. II, p. 396. Przypis e).

1778. Conventus Krzepicensis Canonicorum Lateranensium manifestatur contra Magnificos Miączynskie Capitaneos Krzepicenses ratione ademptionis sibi tabernae Zawady in Villa Popow, eorundem propria jacentis, ac primo suo ab haerede olim Generoso Długossio privilegio certo villae Popow, incorporatae. Oblatarum Castrii Vielunen. Lib. 33, p. 401 (nie podaje daty przywileju).

Bliższe szczegóły o naszym historyku Długoszu, tudzież o jego familii, może nam dotąd zupełnie obce dostarczyćby zdołały (byle się tylko szczerze, gorliwie i z zamiłowaniem zajęto):

1) Metryka koronna warszawska, czyli dzisiejsze archiwum główne Królestwa, czyto z przywilejów oryginalnych pergaminowych, ksiąg kanclerskich, sygillat i t. p.

2) Archiwum akt dawnych w Radomiu, w którego obrębie leżało dużo kościołów z historykiem Długoszem styczność mających.

4) Archiwum akt dawnych w Kielcach, mianowicie akta lelowskie; lecz takowe, jeżeli się nie mylę, są na nieszczęście bardzo późne, bo dopiero od roku 1788.

4) Archiwum akt dawnych w Piotrkowie, mianowicie akta radomskie, przed którymi ojciec historyka po kilkakroć, jak już widzieliśmy, stawał.

5) Wizyty Johannis de Lasko z r. 1521, kościołów przez Długosza uposażonych, oraz archiwa tychże kościołów i sameż erekcyje lub zapisy przez Długosza poczynione, w oryginałach lub kopiach przy tychże świątyniach zachowywane.

6) Kościołów wszelkich z Długoszem naszym styczeń mających, akta znajdować się mogące po rozmaitych konsystorzach, dyecezyach, a nawet i w Guieźnie.

7) Proboszczowie obecnie nad temiż kościołami przełożeni, z aktami miejscowemi obznajmieni, możeby téż coś i o Długoszu donieśli, czy nie posiadają po nim kościoły tychże, jakowych sprzętów kościelnych, manuskryptów, podpisów lub wzmianki obcą ręką pisaną i t. p."

Wreszcie o rodzinie Długosza pisze p. Szaniawski:

R. 1440. Sabbatho ante S. Margar. Privilegii per Regem Vladislaum super foundationem Villae Czarny Stok prope rivum ejusdem nominis in Capitaneatu Krzepicensi, prope Villas Zakrzewo, Wręczyca, Kopie et aliis jacentis, et in eadem villa donatio Scultetiae cum 4 laneis, 4 pratis, 2 piscinis, 1 molendino et variis libertatibus pro re nobilis Johannis Długosz haeredis de Grabowa, ejusque filiorum et successorum facta, praesente Zbigneo Episcopo et aliis, cujus oblata in Castro Vielunen. A. 1776 d. 17 Septembr. Oblat. Castr. Vielunen. Liber 31, p. 1149.

1457. Jan Długosz historyk mając lat 42, gdy bawił u starszego brata we wsi Bąbelno, a rozbójnicy na dom napadli i ujrzał jego przeszytego strzałą, w przytomności swojej umierającego, tak dalece był przejęty żalem, iż z trudnością tylko mógł być odwiedziony, żeby wyrzekłszy się rzeczy ludzkich, nie zamknął się w jakim klasztorze. O czém życie Długosza przy jego dziełach. (Wieś Bąbelno jest dziś prywatną i parafialną, leży w powiecie kieleckim, okręgu jędrzejowskim. Ciekawa rzecz, czy ten brat zabity był tutaj proboszczem, czy osobą świecką, co akta archiwalne wskazać mogą).

1462 d. 17 grudnia, Polacy pod wodzą Piotra Dunina pobili zupełnie Krzyżaków pod Puckiem, a potem księcia pomorskiego. Król Kazimierz wynagradzając to

waleczne dzieło, obdarzył żołnierskimi upominkami obok innych i Jana Długosza, którego Bielski bratem historyka być mieni; Albertrandy zaś uważa go bardziej za synowca, gdyż brat jego Jan był także kanonikiem krakowskim. *Panowanie Kazimierza przez Albertr.* T. I, p. 258. (Uważałbym go raczej za brata, bo tych było kilku Janów; mógł to być jeden z najmłodszych).

1463. W księgach ziemskich w Radomiu Jan Długosz zapisuje dożywocie małżonce swojej Elżbiecie, na połowie Małęczyna (Małęczynu dzisiejszy wieś prywatna leży w Sandomirskim, w powiecie i okręgu radomskim, w parafii Radom stary, o milę od Radomia).

1463. In Castro Vielunensi ipso die Mariae Magd. Nobilis Joannes Dlugosch de Czyrnycze nobilem Sandivogium Madalanski de Nyedzyelsko, quietat de 25 Marcis Grossorum latorum, quos nobilis Petrus, piae memoriae, pater ipsius Sandivogii tenebatur solvere pro bonis haereditarijs Niedzielsko et Łyskornie nobili Joanni Dlugosch piae memoriae patri ipsius praenominati Joannis.

Dokument ten jako ważny, załączam tu słowo w słowo wypisany z księgi wieluńskiej:

Anno Domi. Millmo qdringentesimo sexagesimo tertio Judicium celebratum feria ipso festo Scte Mariae Magdalene.

Constitutus nobilis Johannes Dlugosch de Czyrnycze benevole publice recognovit quod nobilis Schandivogius Madalansky de Nyedzyelsko sibi solvit Viginti et quinque Marcas latorum grossorum quarum nobilis Petrus pye memorie pater ipsius Schandivogy tenebatur finalem solucionem pro bonis hereditarijs Nyedzyelsko Lyschoskornye videlicet nobili Johanni Dlugosch pye memorie patri ipsius prenominati de quibus ipsum quietat presentibus de finali solucione pro dictis bonis Nyedzyelsko et Lyseskornye.

Zaraz za tymże aktem, pod tąż samą datą, znajduje się następną czynność:

1463. Nobilis Dominus Johannes Dlugosch fideiussit pro fratribus suis germanis pro Summa 25 marcarum Grossorum latorum de Niedzielsko a Madalinski accepta.

(Aktu takowego co do słowa z księgi wieluńskiej wypisanego, następująca jest osnowa):

Constitutus nobilis Dominus Johannes Dlugosch benevole publice recognovit, quod fidejussit pro fratribus suis germanis, quod ipsum nobilem Schandivogium Madalansky de Nyedzyelsko pro dicto debito viginti et quinque marcarum latorum grossorum in aeternum non debent impedire, perpetuumque silentium pro eodem debito debent habere, si autem dictus nobilis Madalansky aliquot dampnum magnum et parvum ratione dicti debiti perceperit a fratris ipsius Johannis Dlugosch, hoc dampnum non debet fore ipsius, sed dicti nobili Domini Johannis Dlugosch fore debet et debebit, et omnes obligationes dicti debiti, si sunt in libro isto aut terrestri, presentibus mortificat in perpetuum. Presentibus nobilibus Gregoreo et Stanislao de Starzenycze, Nicolao de Craskowycze, Stephano et Jacobo de Maslowycze.

*NB.* Z powyższych dwóch dokumentów wieluńskich wypływa, że jeszcze ojciec historyka Długosza sprzedał wieś Niedzielsko, z którego się nasz Długosz pisał, i rzeczywiście wieś ta była dotąd ciągle w rękę rodziny Madalińskich aż do końca wieku XVIIIgo, i ciż pisali się także *de Niedzielsko*; leży ona zaś o pół mili od miasta Wielunia. We wsi tej nie było i niemasz żadnego kościoła; nie rozumiem przeto z jakiego tytułu Narbutt w *Dziejach Narodu Lit.* T. VIII. Dodat. IX. p. 4 (opierając się na Miechow. IV. Cap. 72. Kromer Lib. 29. Anno 1480. Starowolski *Elog. et Vitis Script. Pol.* n. 14 p. m. 30, których weale nie posiadam) historyka naszego mieni proboszczem niedzielnenskim; właściwiej Bielski kronikarz pod rokiem 1480 przywodzi go z Niedzielska od Wielunia, sąsiadem swoim, pomimo że Bielski mieszkał w Białym w Radomskiem (nie zaś pod Wieluniem) może o mil 4 od Niedzielska; atoli obydwaj pochodzili z jednego województwa sieradzkiego, lecz z powiatów czyli ziem sąsiednich sobie.

1467. In Castro Vielunensi post Reminiscere, nobilis Johannes Dlugos (sic) de Czyrnycze, vendidit villam suam dictam Przedmoszczye sui patrimonii in terra Vielunensi sittam pro medio altero Centi (150) marcarum lato-

rum grossorum Pragensium numeri polonialis, nobili Johanni de Przedmoscie.

1472. Jan długosz kanonik krakowski umarł w czasie, gdy brat jego starszy historyk znajdował się w Czechach; miał wtedy historyk lat 57.

1502. Terrestr. Vielunen. Generosus Jacobus Kobylanski de Parzymiechy, Succamerarius Vielunensis, Generoso Johanni Zaramba de Kalinowa Capitaneo Sirdiensi, villam Czyrnycze, de manibus magnifici Lucae Zayanczek exemptam pro 3000 florenis obligat. Z tego wypływa dowód, że wsie Parzymiechy i Czernice, już nie były w roku 1502 w posiadaniu rodziny Długoszków, i zdaje się że ta familia jakoś około roku śmierci historyka, zaczęła się usuwać w zupełności z ziemi wieluńskiej."

---

Nakoniec podaje p. Szaniawski notatkę o różnych innych Długoszach:

1409 r. Maciej Długosz miał oddział w górnictwie olkuskiem. (Krzyżanowski *O dawniej Polsce*. Dodatek p. 34).

1441. Providus Joannes Dlugosz Civis in Kalis cum Catherina consorte sua receperunt debitum 20 marcarum sibi competens. O czém Inscriptionum Castri Calissiensis Lib. 6. p. 58 versa.

1460. Nobilis Nicolaus Dlugosz Civis Calissiensis quietat debitores suos de perceptis 60 marcis (Inscript. Canstren. Calissien. Lib 1 p. 2).

Circa 1502. Religiosa Petronella Abbatissa Monasterii S. Andreae Cracoviensis, luit noxam Nicestania contra Generosum Nicolaum Dlugosch haeredem de Coscelec. (Terr. Vielunen. p. 32).

1504. Nicolaus Dlugosch haeres de Koscielec. Ibid. p. 60 (zdaje się że blisko Częstochowy).

1659. Honestus Joannes Dlugosch oppidanus et Panifex ex oppido Staw, monstravit vulnus sibi illatum. (Relat. Castren. Calissien. Lib. 34. p. 114).

1765. Perillustris admodum Reverendus Franciscus Długosz, praepositus Lutinensis. O czém Relat. Castren. Calissien. p. 1386. Był on jeszcze proboszczem lutyńskim,

jak się z akt późniejszych okazuje, i w latach 1780, oraz 1784.

1778. *Generosus Benedictus Długosz a Perillustri Reverendissimo Josepho Gorzenski Cancellario Cathedrali Cracoviensi, vi specialis diplomatis constitutus plenipotens, praesens erat in condescensione in bonis villae Parzymiechy. O czym Oblat. Castren. Vielunen. Lib. 33 p. 613 et 938.* Jest także o nim wzmianka jeszcze w latach 1775 i 1777 w aktach kaliskich.

1793. W aktach grodzkich sieradzkich przywiedziony jest Benedykt Długosz, którego żona Ludwika z Otokkich, była współwłaścicielką miasta Bużenina (Castr. Sir. Lib. 236 p. 42).

1853. Dnia 9 października umarł w Warszawie Józef Długosz fabrykant fortepianów i obywatel miasta Warszawy, mając lat 75, zostawiwszy żonę i dzieci. (O czym *Kuryer Warszawski* z roku 1853 Nr. 266).

1851. W spisie wylegitymowanej szlachty Królestwa Polskiego wydrukowanym w Warszawie, żadnego nie widać wylegitymowanego Długosza (przynajmniej do roku 1851).

*NB.* Z powyżej przywiedzionych Długoszków obawiam się wszakże, ażeby nie było którego z zupełnie obcej familii, lecz któryby przez sąsiadów sobie współczesnych, dla wzrostu swojego wysokiego albo nóg długich, był nazwany Długoszem, Longinem, jak się to często w wiekach średnich praktykowało.

Na tém zakończył udzielenia swoje p. Szaniawski, obiecując dać sprawozdanie z dalszych poszukiwań i notat, jakie mu się zebrać jeszcze uda.

---

P. Dr. K. Mecherzyński udzielił wydawnictwu wiadomość z przywilejów klasztoru św. Andrzeja w Krakowie, iż tenże klasztor w roku 1479, oddał Długoszowi kanonikowi katedr. krak. w dożywocie wsie Baranów i Zadroże, za wystawienie owemu konwentowi dormitarza i refektarza.

Contarini Kasper, szlachcie wenecki, mąż pełen nauki i autor wielu dzieł, w roku 1466 wysłany od rzeczy-



pospolitęj weneckiej do Persyi i Rossyi, dla pobudzenia obydwóch tych państw przeciw Turkom, w Pamiętnikach swoich o tej podróży, tak między innymi mówi: „Dnia 19 kwietnia przybyłem do Lublina, grodu wygodnego z zamkiem, gdzie się znajdowało czterech królewiczów polskich, z których najstarszy, mógł mieć lat piętnaście, następnie jeden od drugiego rokiem młodsi. Mieszkali w zamku z arcyuczonym mistrzem swoim Długoszem. Życzyli sobie abym ich odwiedził; przyszedłem więc do nich; jeden z nich rozmawiał zemną tak rozsądnie, jak tylko być może. Uważałem że królewicze wielce szanują nauczyciela swego. Przy pożegnaniu odprowadzili mnie do drzwi.”

Z Kapitulej katedralnej sandomirskiej otrzymało Wydawnictwo kilka następnych szczegółów, a mianowicie, o **Odechowie**: „Co do kościołów parafialnych w dyecezyi sandomierskiej, to tylko z pewnością wiadomo, iż kościół w Odechowie, o trzy mile od miasta Radomia, dotąd w zupełności w pierwiastkowym stanie będący, stawiany był przez Długosza. Podówczas wieś Odechów stanowiła fundusz jednej z kanonii kolegiaty sandomirskiej, z tego powodu zwanęj kanonią *fundi Odechów* vel *Odanchów*. Długosz jako kanonik sandomirski mając to prestimonium sobie oddane, a widząc że to będzie z korzyścią dla kościoła, zrobił zamianę w roku 1462 tej wsi na Zajączkowice i dwie inne wioski, z Prandotą z Koinina, dopłaciwszy do tego 100 mark srebrem ówczesnej wartości. Pamiątek w kościele odechowskim po Długoszu niema teraz żadnych. Przed niejakiem czasem była tu w murze kościelnym szafka, zapewne na schowanie świętych olejów przeznaczona, z drzwiczkami żelaznymi i innymi ozdobami; być może iż ona pochodziła jeszcze z czasów Długosza. Tę szafkę uzyskała księżna Izabella Czartoryska, i nią swój domek, zwany gotyckim, w Puławach przystroiła.

Co się tyczy **Pamiątek w mieście Sandomirzu** po Długoszu, jest dotąd trwałą pamiątką w całości zachowaną dom murowany, z cegły, niepobielany wcale na zewnątrz, który w XV wieku nasz historyk dla księży Mansyonarzy wystawił, a który dziś przeszedł na własność

kapituły. Napis na tym domu, dziś nieco uszkodzony, jest następujący: *Anno millesimo quadringentesimo septuagesimo quinto, ad honorem Dei et provisionem mansionariorum sandomiriensium, Johannes Długosch me fecit Canonicus Cracoviensis.* Co do zaprowadzenia przez Długosza księży Mansyonarzy do Sandomirza, rzecz ma się w następujący sposób. W drugiej połowie wieku XV, niektórzy pobożni Sandomierzanie, chcąc pomnożyć świętność nabożeństwa w kolegiacie przez śpiewanie godzin kanonicznych, ku czci N. M. Panny, poczęli myśleć o zaprowadzeniu księży Mansyonarzy. Z pomiędzy nich najgorliwszym był Mikołaj Pieszer, archidyakon sandomirski, który nawet znaczne fundusze na ten cel przeznaczył; lecz kiedy dobra na których ta summa była ulokowana, przeszły w inne ręce, zaprzestano i procentów płacić i kapitału nawet zaprzeczono. Dopiero Jan Długosz, podówczas kanonik sandomirski, odzyskawszy prawnie tę summę, urządził w Sandomirzu zgromadzenie księży Mansyonarzy w roku 1468. Wyjednawszy pozwolenie od Jana Luteka biskupa krakowskiego, wcielił do mansyonaryi prebendę kościoła świętego Wojciecha stojącego za murami miasta, ze wszystkimi dziesięcinami i dochodami; kiedy jednak okazało się, że te dochody nie wystarczały, kupił dwie wsie Okolinę i Gojców od Cystersów klasztoru sulejowskiego, które niegdyś święty Wincenty Kadłubek proboszcz sandomirski temuż klasztorowi nadał, i takowe wsie w roku 1470 wiecznemi czasy Mansyonarzom sandomirskim zapisał, a w kilka lat później, to jest roku 1475 wystawił dla nich okazały dom, który dzisiaj po zniesieniu Mansyonarzy w roku 1820, do kapituły sandomirskiej należy."

---

Przejrzawszy katalog pamiątek puławskich (Warszawa r. 1828 str. 7), znajdujemy tam pod Nr. 21: „Ołtarzyk gotycki, z kamienia ciosowego, z drzwiczkami żelaznemi, z kościoła w Odechowie, fundowanego przez Długosza, jak świadczy napis: *Fabricavit Ecclesiam MCCCCLX Johannes Dlugos.* Ołtarzyk ten dał księżnie X. Korycki.

W żywocie św. Stanisława pisze sam Długosz o sobie, iż kościół tego św. patrona z ruiny dźwignął.

Od prześwietnej kapituły metropolitalnej gnieźnieńskiej odbieramy wiadomość, iż w aktach jej zapisano: „że Jan Długosz senior, kanonik kapituły krakowskiej, w dniu 15 grudnia 1471 roku, instalowany był na kanonią metropolitalną gnieźnieńską, przez nominacją króla Kazimierza, a instytucją od arcybiskupa Jana Gruszczyńskiego otrzymaną, którą mimo osiągniętego arcybiskupstwa lwowskiego, za zezwoleniem kapituły gnieźnieńskiej aż do śmierci posiadał; nadto, iż tenże w roku 1458 różne dzieła biblioteki naszej, miał sobie do użycia pozwolone.”

Prócz opisu osoby Długosza, zasług jego i pogrzebu, podanych w Kronice Macieja z Miechowa; prócz wreszcie żywotów tego historyka ogłoszonych w historyach literatury polskiej, w *Muzeum domowem* (F. S. Dmochowskiego T. II Warszawa r. 1838), nadto licznych a ciekawych wzmianek jego się dotyczących w pismach ks. biskupa Łętowskiego, Muczkowskiego i wielu dawniejszych, napisał świeżo o tym naszym kronikarzu, Bartoszewicz w swojej *Historji literatury*; także w *Encyklopedyi* Orgelbranda, żywot Długosza znajdujemy.

W rękopisie *Archivii ecclesiae cathedralis cracoviensis* pars IV pag. 19 Nr. XXII „Joannis Dlugos emptio circa villam Bawol” tamże IV, 48, LIV: o domu braci Długoszków.

Piotr Długosz uwięziony został przez Stadnickiego z Tęgorozy (wieś ta w Sandeckiem) r. 1588. Był on proboszczem w Chomranicach (w Sandeckiem); marnie żywot w piwnicach Tęgorozy skończył.

Wieś *Długoszyn* w parafii Jaworzna (pod Krakowem) w r. 1519 nazywano w dokumentach świeżo osadzoną (noviter). Należała ona do dóbr biskupich klucza sławkowskiego. Tuż obok niej jest wieś *Niedzielsko*. W jakiej to styczności z Długoszem? O obu tych wsiach patrz w książce: *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa* (Warszawa u Gebethnera r. 1863) str. 29. W tejże książce, (str. 167) czytaj o zarzutach czynionych Długoszowej księdze *Liber beneficiorum*.

Michał Ernest Długosz wydał *Joannis III augustum Viennae veni, vidi, vici, assertum Olivae 1684.*

Hoszowski w *Żywocie Andrzeja Trzebickiego* (Kraków 1861) na str. 194, między członkami bractwa Wniebożzięcia N. M. Panny przy kościele farnym krakowskim, wymienia Wacława Długosza.

X. J. T. Józefowicz w *Kronice miasta Lwowa* (Lwów 1854) przywodzi pod r. 1688 (str. 467): iż wtedy przed arcybiskupem Lipskim wytoczoną została skarga o herezyą przeciwko ojcu Antoniemu Długoszowi profesorowi teologii, prowincyałowi Franciszkanów na Rusi. Zacytowany Józefowicz przywodzi przebieg oskarżenia i szczegóły uniewinnienia owego Długosza.

P. K. Estreicher donosi: iż w r. 1822 Wawrzyniec Surowiecki darował Towarzystwu Przyj. Nauk list Długosza z r. 1477, pisany do zakonnika jakiegoś.

Syrokomla w *Wycieczkach po Litwie* (Wilno 1860 T. II. str. 53) wspomina o Długoszowém nauczaniu dzieci królewskich.

Wydawnictwo posiada w oryginalnym rękopisie: *Genealogią albo Supputatis Graduum pokrewności między godnej. pamięci ImPanem Janem Rożycem Radcą krakowskim w mieście JK Mści Rawie województwa rawskiego stolicy urodzonym, a panem Andrzejem Długoszem mieszczaninem rawskim jego bratem ciotecznym, rodzonym i jedynym sukcesorem zachodzącym.*

Ma też wydawnictwo w archiwum swoim kilka jeszcze dokumentów dotyczących się owego Andrzeja i Adama Długoszków w Krakowie zamieszkałych. Akta te są z lat 1670, 1684, 1692.

P. I. Wojciechowski budowniczy przysłał do zbiorów Tow. nauk. krak., pięknie wykonane architektoniczne rysunki ogółu i szczegółów kościoła w Szczepanowie. Między temi rysunkami jest tablica crekcyjna szczepanowskiego kościoła. Tablica ta czworoboczna w środku w wypuklorzeźbie: biskup z brodą, stary, obok niego tarcze z herbami Leliwa i Dębno. Na ramach u góry herby Pilawa i Wieniawa. Napis *MCCCCLXX (1470) ad honorem benedictae trinitatis, S: Stanislai et S. Magdalene.*

Obok biskupa niema Piotrowiny, więc niepewna czyli to ś. Stanisław? Kościół, jak z samego już rysunku jego widać, powstał w XV wieku: nad drzwiami Wieniawa.

Na dziedzińcu kolegium Jagiellońskiego w Krakowie, wmurowana jest w ścianie tablica erekcyjna wyjęta niegdys z bursy juris peritorum przez Długosza postawioną. Wypukło na nią rzeźbiony herb Wieniawa, zdobny w sploty liści podtrzymywany przez aniołów. U spodu tego kamienia napis: *Johannes Longinus Canonicus Cracoviensis ad honorem Dei et profectum studii Cracoviensis pauperumque Canonistarum me fecit. Anno Domini MCCCCLXXI.*

W *Starożytnościach i pomnikach Krakowa* (Kraków 1847) w zeszytcie IV, dano litografią płaskorzeźby będącej niedawno na domu psalteryi w podwórzu zanku krakowskiego. Obecnie kamień ten wmurowany w ścianę jednego z domów kanoniczych w Krakowie. Na rzeźbie wystawiony Chrystus Pan stojący za postacią kłęczącego Długosza, modlącego się u stóp tronu, na którym siedzi N. M. Panna z Dzieciątkiem Jezus. Napis u dołu następujący: „*Pro. Collegio. Psalteristar. ecle. cracoviens. per. Vladislau. secudu. rege. et Hedwigam. regina. polonie. fundato. johannes. longinus. canonicus. cracovien. ad. honore. dei. omnipotetis. fabricavit. me. anno. mille. cccc. octuagesimo.*

We wsi Raciborowicach pod Krakowem, w której Długosz *Liber beneficiorum* pisał, będąc tam proboszczem, jest rzeźba wystawiająca ś. Małgorzatę, z podpisem: *Anno Dni 1476 in honorem Dei et s. Margarethae et Marthae fabricata sunt per. g. d. Johannem Długosz.* (Patrz o tém w książce: *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa*. Warszawa u Gebethnera 1863 str. 58).

Sobieszczański w dziele: *Wiadomości o sztukach pięknych w dawnéj Polsce* (w Tomie I na str. 119) daje opis wystawionego przez Długosza kościoła w Odechowie.

Szacowne pismo *Tygodnik illustrowany warszawski*, pragnąc zachęcać do badań po Długoszowych pamiątkach, otwiera w tym celu kolumny swoje, w których już wiele cennych artykułów znaleźliśmy; a ufamy: iż w piśmie tem zgromadzi się niebawnie to wszystko, co z zabytków po naszym historyku rysunkiem upowszechnione być mo-

że. W numerze 155 dał *Tygodnik* drzeworyt domu Długosza w Sandomirzu, oraz będącej na nim erekcyjnej herbowej tablicy. Napis jest taki: *Anno millesimo quadringentesimo septuagesimo sexto (1476) ad (usum) reverendi decani et provisionem mansionariorum Sandomiriensium, Joannes Długosch me fecit, canonicus cracoviensis.* Pominąwszy wreszcie daną w témże piśmie (Nr. 129) w przerysie, erekcyjną tablicę z Wiślicy, znajdujemy w numerze 136 takąż tablicę erekcyjną ze wsi *Hotel czerwony*, gdzie był Długosz kościół wystawił.

Powtarzamy: iż na początku tej zbieranki wiadomostek, wytłumaczyliśmy się, dla czego je tutaj bez porządku i krytyki zgromadziliśmy; a kończymy nadzieją, że ta publikacya pobudzi do poszukiwań dalszych i udzielen, którym zapewne Redakcyja Biblioteki Warszawskiej, miejsca w swém piśmie uczynić raczy.

Kraków, d 16 lutego 1865 r.

*J. Łepkowski.*



# TABLICE HISTORYCZNE

Juliana Bartoszewicza.

---

## VII (\*).

### Koniuszowie koronni i litewscy.

**K**oniuszy, agazo, pokazuje się między dostojnikami już r. 1203 (Sommersberg t. I str. 818), i zaraz ma zastępcę swego w podkoniuszym, subagazo, już w r. 1228 (Dogiel tom IV str. 5). Urzędy to książęce, potem ziemskie. Spotykać ich często można po dyplomatach. Jest koniuszy łączycki, kujawski i spicymirski nawet r. 1254. U Rzyszczewskiego jest koniuszy sandomierski r. 1311. Są na Mazowszu jeszcze r. 1228. W dobie Jagiellońskiej koniuszowie po dawnych księstwach, a teraz w województwach znikają. Podkoniuszy jest podpisany na pokoju brzeskim w roku 1436. Koniuszego nie ma. Urząd długo się wahał. Wreszcie stanęli koniuszowie jako dostojnicy, *praefecti stabuli vel equisonum*, mieli to niby dozór nad stajniami królewskimi, ale żaden z nich urzędu nie pełnił, tylko nosił tytuł. Obowiązki ich spełniali podkoniuszowie nadworni. Tak to mogło być później, ale za Jagiellów i za Stefana jeszcze się to nie praktykowało. Koniuszowie rządzą stada-  
mi jak Korycki i Piasecki za Zygmunta Augusta. Są śla-

(\*) Patrz Bibl. Warsz. za m. październik 1863 r. Myłką tutaj dał się wprzód spis koniuszych; przed nimi idą kuchmistrze, których spis wydrukujemy za to w numerze majowym.

dy, że stada swoje w Koronie i Litwie chciał wielki ten król zlać w jedno, bo w czasie wakansu zdarzonego w Litwie, koniuszego z Korony posyłał do Litwy, dla objęcia zarządu nad stadami i nie widać, żeby mianował litewskiego osobno, koronnego osobno. Że taka była myśl Zygmunta Augusta, to widać z późniejszych jego rozporządzeń; po Koryckim Piasecki wziął ten podwójny charakter i za Batorego dopiero to ustało. Koniuszowie ziemscy nie rozwineli się w Koronie, ale w Litwie byli do ostatnich chwil Rzplitej. W roku 1563 na przywileju czytamy „pisarz nasz, koniuszy grodzieński, dzierżawca oszmiański, wilkijski i krasnosielski pan Jan Mikołajewicz Hajko.” Posada wtedy koniuszego dwornego szła po marszałku nadw. który był razem i podskarbigim ziemskim, dalej po podczaszym, krajezym, stolniku, a przed podskarbigim dwornym i miecznikiem. (Akty zapadnoj Rosyji t. III, str. 120). Stada litewskie były kiedyś liczne. W „ustawniej hramocie” dzierżawcom i urzędnikom królewskich włości przypisanych do zamku wileńskiego i trockiego z roku 1529 czytamy: „Toż gdziebykolwiek było stado, na dworze naszym, powinien dzierżawca w dobrem opatrzeniu mieć, jakby od głodu albo dla zimna źrebięta, albo świerzepy (klacze) nie zdychały, a gdziebykolwiek za jego nieopatrnością co zdechło, powinien to będzie zapłacić według ustawy ziemskiej. A do tego, każdą świerzepę i źrebię mieć w rejestrze na imie i szerść, a z tego rejestru spis koniuszy dworny ma mieć wiadomość o każdym stadzie każdego dworu, tudzież co się którego roku przymnoży. Także mieć pilność o konie stadne, aby dobrze były utrzymywane, a obrok koniowi stadnemu za dwie niedziele becзка owsa, a koniuszy aby tego dojrzał.” (Akty Zapadnoj Rosyji t. II, str. 197). Koniuszowie byli zatem po stadach.

1. *Maciej Bardzki h. Szaszor*, koniuszy nadworny, starosta bydgoski w roku 1457, miał jakiś przywilej od Kazimierza Jagiellończyka, jak świadczy *Niesiecki t. II str. 65*. Syn *Mściuga z Barczewa*, sławnego wojownika przeciw Krzyżakom, sam królowi na dworze wielce zasłużony.

2. *Mikołaj Ocieski h. Jastrzębiec*, koniuszy w r. 1511—1514. Starostą kościańskim i koniuszym pisze go przy-



wilój z lutego 1511. (Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej 1852 Nr. 39). Koniuszym i starostą pyzdrowskim i konińskim (już nie kościańskim), *magister agazonum curie nostre*, jest w roku 1512 u Rzysszczewskiego *Codex diplom.* t. II str. 688. Tegoż roku u x. Korczyńskiego, Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy z roku 1833 tom III str. 45. Tak samo na sejmie piotrkowskim w grudniu 1512 u Theinera, *Vetera Mon. Pol. et Lith.* t. II, str. 339, ale tu starosta Gostensis, więc gostyński, a może i kościański, Costensis, jak też jest i na przywileju warmińskim 1512. Vol. Leg. I. 382. Koniuszy i starosta kościański w r. 1514, u x. Korczyńskiego w tomie III str. 215, 296. Starosta pyzdrowski i koniński, ale tam nazwany Mikołaj Orzeski, musi to być myłka. Orzeskich nie ma w herbarzach, a na Ocieskiego wszystkie inne wskazują źródła. Byłby to pierwszy więc historyczny mąż rodziny Ocieskich, może ojciec kanclerza, który swego domu dzieje dotąd zaczynał. Nie zna tego Mikołaja ani Paprocki, ani Niesiecki, bez skrupułu więc przypisalimy mu herb Jastrzębiec.

3. *Mikołaj Tomicki h. Łodzia*, koniuszy w r. 1517 — 1526. Pierwszą wzmiankę o nim znajdujemy pod rokiem 1517 w grudniu w Tomiciana t. IV str. 157. Jest tutaj Tomicki wojskim łączyckim, starostą kościańskim i koniuszym, *praefectus stabuli nostri*. Tenże pod rokiem 1520, Tomiciana t. V. str. 140, i w r. 1523 starosta pyzdrowski i koniński, wojski łączycki. Nareszcie w r. 1526, Tomiciana t. VIII str. 60 i 188. Miał też same starostwa, co poprzednik i też sama co względem poprzednika niepewność co do starostwa konińskiego, czy kościańskiego. To pewna przynajmniej, że Tomicki wziął te starostwa po śmierci Ocieskiego. Niesiecki godzi te niepewności, bo mówi, że Tomicki był starostą pyzdrowskim, konińskim i kościańskim. Syn to Mikołaja chorążego poznańskiego, i Anny Szamotulskiej, rodzony brat biskupa, podkanclerzego Piotra. Niesiecki t. IX str. 87. Koniuszostwo jego znajome. Jeżeli go nie zna Paprocki, wie o niem Niesiecki, ale go zowie „koniuszym koronnym” za śmiało; był to albowiem koniuszy królewski, nadworny, chociaż w Koronie. Z wojskiego łączyckiego i koniuszego *postąpił w roku 1526 na kasztelana gnieźnieńskiego* (Tomiciana tom VIII str. 188). Zdaje się jednak, że koniuszostwo zatrzymał.

4. *Mikołaj Kotwicz h. Kotwicz*, r. 1531. Koniuszy koronny za Zygmunta Igo, pisze Niesiecki, ma być koniuszy królewski, tom V, str. 333. Niesiecki wypisał go z Okolskiego tom III str. 69 pod r. 1531.

5. *Augustyn Kotwicz herbu Kotwicz*, koniuszy w roku 1533—1550. Niesiecki pisze o nim: „koniuszy i chorąży koronny, burgrabia krakowski, umarł 1550, jako świadczy nadgrobek na Kazimierzu przy Krakowie, córka jego Katarzyna była za Grzegorzem Branickim, łowczym krakowskim, starostą niepołomickim, herbu Gryff, i zesła z tego świata w roku 1588” i t. d. O nim też wspomina i Paprocki w herbach wyd. Turowskiego str. 705, niewymieniając imienia lubo wie, że córka jego była za Branickim, ale i jej imienia nie kładzie. Niesiecki zna więc dwóch koniuszych Kotwiczów, Paprocki jednego, i z uwagi, że daty któreśmy wykryli o jednym i drugim, są bardzo bliskie siebie, możnaby przypuścić, że Mikołaj i Augustyn jedną byli osobą. Mikołajowi na pomoc przychodzi jedna cytacya z Okolskiego, ale Augustyn ma ich wiele, chociaż Paprocki żadnej daty nie kładzie, a Niesiecki tylko jedną. My dla Augustyna mamy dat aż pięć i to niezawodnych, bo dyplomatycznych. Mikołaj był koniuszym w 1531, a już w czerwcu 1533 był nim Augustyn, jak to czytaliśmy na niewydanym jeszcze przywileju. Druga data jest z roku 1544 w marcu, także na niewydanym przywileju. Trzecia jest z r. 1545 u Hieronima Łabęckiego, *Górnictwo w Polsce* tom II, str. 252: *Augustius Kodwic curiae vexillifero et stabuli nostri praefecto.*” Był więc Kotwicz chorążym nadwornym, nie koronnym, *regni*. Piąta data jest w samym Paprockim, w przywileju z roku 1546 na str. 138. Nazwany tu „*Kothphicz*” i jest zawsze *curiac vexillifer et stabuli nostri praefectus*. Szósta i ostatnia data będzie Niesieckiego o śmierci. Umarł r. 1550, ale pewno złożył wprzód urząd.

6. *Jarosz Korycki h. Ciołek*, 1550—1563. Tu do pogodzenia są różne trudności. Niesiecki zna go Hieronimem i tylko podkoniuszym koronnym, Paprocki koniuszym nadwornym; nie mówi jakim, koronnym czy litewskim, ale prędzej pierwszym jak drugim, bo kładzie go między szlachtę koronną, nie litewską. Nadto zobaczymy,

że Korycki i w Litwie zawiadował stajniami królewskimi jak i w Koronie, co znowu mięsza wszelkie naukowe kombinacye. Nareszcie uprzedził na koniuszostwie śmierć Augustyna Kotwicza. Król Zygmunt August pisze albowiem w sierpniu 1548 do Radziwiłła o podróży Barbary z Dubinek do Wilna, żeby Korycki z Dowojną kolebki, wozy i konie gotowali: „daliśmy też naukę Jaroszowi Koryckiemu koniuszemu naszemu” pisze król. Był więc Korycki już wtedy koniuszym i był na Litwie (Baliński, Pamiętniki o królowej Barbarze w wydaniu z roku 1843 t. I str. 147). Co Korycki robił na Litwie, wspomina na kilka dni wprzód pisany także list Zygmunta Augusta z Krakowa: „My ztąd za dwie niedziele dali Bóg do Piotrkowa na sejm wyjeżdżamy, a tak gdzieby jakie trudności, acz się ich nie spodziewamy, zaszły, umyśliliśmy tu po królową jej m. posłać i owszem już na tém jesteśmy, abyśmy po jej kr. m. posłali i przetośmy około tego jej kr. m. tu do nas jechania już dostateczną sprawę, jakobyś się w tém zachować miał posłali, cośmy też i Jaroszowi Kozickiemu koniuszemu naszemu to poruczyli, albowiem gdyśmy go tam posyłałi, aby na miejscu koniuszego litewskiego niedawno zmarłego, tam stada i konie nasze opatrował, tedyśmy mu też to rozkazali, aby tam i królowej jej m. służył i gdzieby tu już jej k. m. tu jechał i już tę samą sprawę stajenną na sobie trzymał. To wam przeto o tém teraz acześmy jeszcze nie do końca pewnego około tego nie konkludowali piszemy, i tęsmy sprawę około tego jej kr. m. tu jechania przez tę przyczynę posłali, abyście się wczas ktemu gotowali, żebyście gdy wam oznajniemy we dwie niedzieli po naszym uznajmieniu ztamtąd wyjechać mogli.” (Studia historyczne Michała Balińskiego str. 138). Baliński źle tu wyczytał nazwisko; w oryginale stało pewnie łacińską pisownią: Koricki, co wzięto za Kozicki. Takie błędy często się udają Balińskiemu, który sprawdzać rzeczy nie lubi i dla tego zna ją po wierzchu. Tak więc nie ulega wątpliwości, że Korycki już w roku 1548 był koniuszym królewskim w Koronie i Kotwicz pewnie się usunął. W lat piętnaście czytamy Koryckiego świadkiem na przywileju danym przez Zygmunta Augusta w Wilnie na sejmie w dniu 7 czerwca 1563 r., którym król

przywileje horodelskie nadawał szlachcie obojogo narodu, tak litewskiego jak i ruskiego, aby tylko chrześcijańskiej wiary. Podpisany tam po rusku: „Koniuszy nasz dworuy, welikoho kniaźstwa litowskoho, starosta mielnicki, dzierzawca Kgieranowski (taka pisownia na Rusi *Kg*) pan Jarosz Korycki” (Akty Zapadnoj Rossii tom III str. 120). Nazajutrz 8 czerwca podpisany z temiż oczywiście tytułami na drugim statucie litewskim. W trzy lata potem mamy datę z Niesieckiego: „Hieronim Korycki podkoniuszy kor., starosta knyszynski i geranowski 1566 roku podpisał list Zygmunta Augusta in MS. Ravens.” Podkoniuszy, musi to być złe tłumaczenie. Starosta geranowski jest geranoński. Wypada więc z tego, cośmy przytoczyli, że Korycki był wprzód koniuszym w Polsce, a potem w Litwie, albo może razem i w Polsce i w Litwie; w takim ostatnim razie urząd byłby zjednoczony, wypadek w dziejach rzadki, może jedyny. Więcej przywilejów, a rzecz się wykryje. Korycki był z domu „na Podlasiu starodawnego” mówi Paprocki, a Podlasie właśnie miało także tę podwójną barwę koronną i litewską, bo było województwem litewskiem i na sejmie unii wcielonym do Korony. Był jeszcze z Koryckiego „mąż znaczny” opowiada Paprocki, to jest wysokie zajmował stanowisko i czczono jego zasługi. Za żonę miał Zofię Chodkiewiczównę, córkę Alexandra Iwanowicza, tego co pierwszy przeszedł do kościoła rzymskiego, wdowę po Stanisławie Kieżgajle, podczaszym lit. (Monografie Kossakowskiego t. I str. 69).

7. *Jakób Piasecki herbu Janina*, koniuszy 1569—1580. Był na sejmie lubelskim unii 1569 i podpisał tam przywilój wcielenia ziemi podlaskiej do Korony na dniu 5 marca „koniuszym” (Vol. legum t. I str. 751, Piotrkowczyk str. 155). Że podpisał się między dostojnikami koronnymi, więc koniuszym był koronnym. Potem przeszedł do Litwy. Niesiecki tom VII str. 279 tak to tłumaczy: „Ten za Zygmunta Augusta wprzód był koniuszym koronnym, potem pojawiaszy w małżeństwo Bazylisę córkę Pawła Sapiehy, wojewody nowogrodzkiego, został koniuszym litewskim, które urzędy wraz oba trzy-

mał." Więc też sama historia co z Koryckim. Był koniuszym królewskim i w Koronie i w Litwie, jeden przeznaczony nad stadami dwóch narodów. Na takich stanowiskach pokazywała się najdzielniej unia lubelska. Wielkich urzędów swoich nie dali zlewać z koronnemi w jedno Litwini, ale nie zwracali na to uwagi, że zlanie się drobnych, uścielała się droga ścisłej jeszcze unii, jaką była lubelska. Piasecki na Litwie piastował dużo starostw, a między innymi i gieranońskie, to które wprzód posiadał Korycki. Niesiecki dalej pisze o Piaseckim: „spuścił potem Maciejowskiemu koniuszostwo koronne, a sam w Litwie osiadł.” Synem jego był sławny w wojnach Chodkiewiczowskich i Radziwiłłowskich w Inflanciech, Hieronim Piasecki, pisarz polny litewski. *Koniuszym litewskim był już r. 1580.*

8. *Kacper Maciejowski herbu Ciołek*, koniuszy 1580—1590, wziął koniuszostwo w Koronie po Piaseckim, a więc nie później jak w roku 1580; jakoż w istocie mianowany koniuszym nadwornym ze starosty Łęczyckiego w roku 1580, czego dowód w metryce kor., w której czytaliśmy przywilej. Jako starosta Łęczycki i koniuszy nadworny był pod Pskowem w roku 1581. (Metr. ks. 123 fol. 883). Od roku 1583 starosta spiski po Janie Maciejowskim, który wziął na zamianę Łęczycki gród. W roku 1586 spisywał stajnię po śmierci króla Stefana. (Pamiętniki do historii króla Stefana, Raczyńskiego str. 420, wydanie krakowskie). Bronił się przeciw Maksymilianowi na Spizu w bezkrólewiu 1586—1587. Rzeczpospolita wysłała rewizorów do Lubowli dla ocenienia szkód i umniejszenia dochodów. Nim wygotowali sprawozdanie, sejm 1590 roku uwolnił Maciejowskiego od tymczasowej odpowiedzialności „za nieplacenie obojęd kwarty, za dwie lecie po wzięciu Lubowli przez arcyksiążęcego żołnierza”, (Vol. legum tom II str. 1347). Tu król zowie Maciejowskiego w konstytucyi: „koniuszy nasz”. Paprocki, Herby str. 475, bardzo wychwala Maciejowskiego: „koniuszy nadworny, starosta spiski, który multorum honorum mores vidit et urbes i t. d.” Syn Stanisława kasztelana sandomierskiego i marszałka nadwornego koronnego i Anny Czuryłówny kasztelanki przemyskiej. Niesiecki tom VI

str. 305. Kiedy umarł nie wiadomo, ale już w roku 1598 Sebastyan Lubomirski jest po nim starostą na Spiżu.

9. *Krzysztof książę Zbarański*, pierwszy stale już nazywany „koniuszy koronny” nie nadworny, a więc jak inni dostojnicy narodowi, koniuszy wielki, syn Janusza wojewody braclawskiego i księżniczki Anny Czetwertyńskiej, (Niesiecki tom X str. 118). Koniuszym koronnym był już roku 1610, bo wtenczas chorągiew jego wysłała w pole w sto koni z hetmanem Żółkiewskim z pod Smoleńska na Moskwę. Pamiętnik Samuela Maskiewicza, wydanie Zakrzewskiego str. 22. Sławny później kandydat to do pieczęci, to do buławy koronnej, nareszcie poseł do Turek po zatwierdzenie traktatu chocimskiego. *Umarł 6 marca 1627 roku. Żył lat 47.* Pochowany w Krakowie u św. Trójcy, (Starowolski, Monumenta Sarmatarum). Toż wyczytujemy w liście księdza sekretarza wiel. kor. do Tomasza Zamojskiego, z dnia 10 marca 1627 roku: „Książę JMP. koniuszy w piątek przeszły w nocy z tym światem się rozstał. Daj Boże, ażeby się ta nowina odmieniła, gdyż nierychło ojczyzna takiego człowieka będzie miała” (Biblioteka Warsz. 1853 tom IV str. 424).

10. *Erazm Widlica Domaszewski herbu Nieczuja*, koniuszy w roku 1631. Za Stefana jeszcze i potem za Zygmunta III „we wszystkich expedycjach rycersko stawał”, mówi Niesiecki. Drugi wielki dygnitarz koronny, bo już król w konstytucjach nazywa go nie jak poprzednich nadwornemi, ale „koniuszym naszym koronnym.” Miał być koniuszym już w roku 1609 i starostą łukowskim, jak wyczytał Siarczyński, ale to myłka: starostą był, koniuszym jeszcze nie. Że sprowadził sukienników z Niemiec do Łukowa i grunt im wydzielił, konstytucya z roku 1631 nadaje gruntowi libertacyę. (Vol. legum tom III str. 695). Nagrobek jego ma Starowolski. Umarł mając przeszło lat 80.....

11. *Janusz książę Wiśniowiecki*, koniuszy 1634—1636. Syn Konstantego wojewody ruskiego i Anny Zahorowskiej kasztelanki braclawskiej, wnuk Konstantego starościca szyskiego. (Niesiecki tom IX, str. 359. Był koniuszym koronnym już roku 1634. Sławny wojownik.

Dla tego Władysław IVgo posłał mu buławę polną koronną „ale go już przy zgonie znalazła i pasującego się ze śmiercią” mówi Niesiecki. W pewnym panegiryku wyczytaliśmy znowu, że książę umarł w tydzień po nominacji na hetmaństwo. To było nam powodem, żeśmy pomieścili księcia Janusza w szeregu hetmanów polnych, z których go dotąd wykluczano. (Encyklopedia Powsz. tom XI str. 736). Że nie objął buławy, nie dowód. Nominacja królewska tu wszystko znaczy. I Czarniecki buławy nie objął, bo przysłano mu hetmaństwo na śmiertelnem łożu, a przecież liczą go do hetmanów polnych. Nominacja Wiśniowieckiego musiała nastąpić w pierwszych dniach listopada, bo umarł książę 9 listopada 1636 r., jak to czytamy w Pamiętnikach Albr. Stan. Radziwiłła tom I str. 329. Dla tego nie ma nigdzie wzmianki w aktach koronnych o hetmaństwie, bo przywilej zniszczył się sam przez się i niesłużył koniuszemu; rzecz zwyczajna w takim zdarzeniu. Szlachta wołyńska ceniła zasługi księcia, bo oto co czytamy w uchwale sejmiku łuckiego w styczniu 1638 (Archiw., Iwaniszewa tom I, str. 243): „Mając w nieustawiającej pamięci wojewodstwo nasze znaczne, odważne y dzielne merita niedawno zesłego xięcia Jęgo Mości Janusza na Zbarażu Wiszniewieckiego coniuszego coronnego, Krzemieckiego (*sic*) starosty, które Jęgo Królewskiej Mości i Rzeczy Pospolitey, we wszelkich occażiach, in toga et in armis, nieprzerwanie, asz do ostatniego kresu żywota swęgo, oddawał, nie chorągwiami, ale pułkami y woyski, w różnych expediciach. znacznie oyczyzne, nie lituiąc dostatków swych y zdrowie swoje na szanc ważąc, wspierał, a tak wielkich odwag y strat swoich zadanych nieco odniosszy nagrody y wdzięczności od Rzeczy Pospolitey, fatis cessit, zlecamy to serio Ich Mościom Panom posłom naszym, aby gorącą instancją wprzód w yzbie poselskiej, a potym w senacie, do Jęgo Królewskiej Mości uczynili za pozostałym potomstwem nieboszczykowskim, aby, w nagrodc tak wielkich odwag i strat meza tak wielkiego, miasta dziedziczne xiążąt Ich Mości, na samych szlakach Tatarskich będące, fortecami y municiami dobrze, z wielkim kosztem, opatrzone, przykładem innych miast coronnych z łaski Jęgo

Królewskicy Mości uprzywilejowane y wolnościami nadane, y constitucją utwierdzone byli; zaczyn y kraiom naszym ozdoba y pożytek, y od niebezpieczeństw nieprzyjacielskich pewna zasłona będzie, y potomstwo pozostałe do podobnych oycy swego dzieł y postempków rycerskich przychecone zostanie, y odwagi y sprawy dzielne nieboszczykowskie w nieśmiertelną pamięć podane będą.”

12. *Władysław Dominik książę Zasławski*, koniuszy 1636—1645. Syn Alexandra wojewody kijowskiego i Eufrozyny księżniczki Ostrogi, kasztelanki krakowskiej, ztąd dziedzic Ostrogskich. Niesiecki tom X str. 97. Koniuszym koronnym mianowany 9 listopada 1636 r. w dzień śmierci Wiśniowieckiego. (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła tom III, str. 329). W instrukcyi szlachty wołyńskiej czytamy w styczniu 1638: „Wiele Rzeczy Pospolitey na tym należy, aby municie y propugnacula mieć mogli, zwłaszcza od tey strony, skąd nawieksze niebezpieczeństwa od pogan następują; a isz Jego Mość Pan coniuszy coronny, non parcendo nie tylko sumptibus, ale y zdrowiem swym dla całości Rzeczy Pospolitey, y teraz offiaruie miasto swoje dziedziczne Kostantinów potężną munitią opatrzyć, które wszystkim incursiom pogańskim iest expositum, a za dobrym opatrzeniem potężne antemurale, nie tylko wojewodstwu Wołyńskiemu, ale wszystkiey Rzeczy Pospolitey, być może, maią sie tedy Panowie posłowie naszymy o to starać pilnie, aby temu miastu wolności y przywiley, jako Zamościowi y Tarnowowi, dane byli.” (Archiw. j. w. I, 243). *Postąpił na wojewodę sandomierskiego w roku 1645*. W końcu wojewoda krakowski.

13. *Alexander Michał Lubomirski herbu Szreniawa*, koniuszy 1645—1668. Syn Stanisława wojewody krakowskiego i Zofii Alexandrowny księżniczki Ostrogi, wojewodzianki wołyńskiej, brat rodzony hetmana i marszałka Jerzego, (Niesiecki tom VI str. 153). Długo był koniuszym, lat 23 i dla tego częste o nim wzmianki w Voluminach legum. Koniuszym mianowany ze starosty sandomierskiego 3 marca 1645 r., tegoż dnia co Zasławski wojewodą sandomierskim. (Albr. Stan. Radziwiłł, Pamiętniki tom II str. 161). Następnego roku 15 marca 1646 r. został koniuszy starostą płoskirowskim po śmier-



ci hetmana Koniecpolskiego, (tamże tom II str. 191). Koniuszy należy do układania paktów konwentów w roku 1648. (Vol. legum tom IV str. 193); podpisał je, str. 199, tak samo jak zatwierdzenie jeneralne praw w roku 1649. (Tamże str. 263). Ale elekcyę w roku 1648 podpisał także Jerzy Platemberk, podkomorzy wendeński, koniuszy J. K. Mości, starosta czorsztyński. (Vol. legum t. IV str. 254). To się znaczy, że obok koniuszych wielkich koronnych, król miewał mniejszych koniuszych, nie dygnitarzy. Na sejmie roku 1659 komisarzem do fortyfikacyi Krakowa. (Vol. legum tom IV str. 621). Komisarz do rozgraniczenia księstwa zatorskiego i oświęcińskiego od Szląska z sejmu roku 1661. Vol. legum tom IV str. 717. *Postąpił na wojewodę krakowskiego w roku 1668 po Janie Wielopolskim, który umarł 7 lutego (Chrapowicki).*

14. *Władysław Henryk Szmeling, koniuszy 1668—1676.* Piszą go Szmelling, Schmeling i Szmelink. Ze szlachty szedł inflanckiej, jeszcze w roku 1648 z Inflantami podpisał elekcyę Jana Kazimierza jako staroście orleński i drewinicki, pokojowy królewski. (Vol. legum tom IV str. 254). Był potem chorążym nadw. i podkoniuszym kor. od roku 1661. Niesiecki myli się tworząc dwie osoby z jednej, Władysława i Henryka. Z podkoniuszego naturalnym krokiem został koniuszym w roku 1668, był nim już w lipcu, jak czytaliśmy w źródłach. Podpisywał koniuszym jeneralne potwierdzenie praw przez króla Michała na sejmie we wrześniu 1670 roku. (Vol. legum tom V str. 46). Świadkiem podpisany na testamencie księdza Szymona Młyneckiego kanonika wileńskiego, 23 marca 1673 r. (Książd Osiński, Żywoty biskupów wileńskich tom II str. 136). Wreszcie podpisał elekcyę Jana III w roku 1674, dwa razy, z ziemią warszawską i zakroczymską. (Vol. legum tom V str. 310, 313). Znać, że tutaj miał posiadłości. Podpisywał się pisownią polską. Umarł r. 1674—1676. (Sygillaty ks. 13).

15. *Marek Matczyński herbu Jastrzębiec, koniuszy 1676—1683.* Przyjaciel osobisty Jana III, za niego też urosł. Naprzód starosta grabowiecki, ze starosty koniuszy koronny na sejmie koronacyjnym, mianowany w marcu 1676 roku, (Sygill. ks. 13 str. 122). Mogło wakować

koniuszostwo rok cały i więcej, bo królowi nie służyło prawo nominowania na urzędy przed koronacją, a że ostatni raz czytamy o Szmelingu na elekcyi z roku 1674, nie koniecznie więc umarł w chwili nominacyi zastępcy. Wyznaczony deputatem do boku królewskiego z sejmu r. 1676. (Vol. legum t. V str. 352). Wyznaczony do komisyyi gdańskiej, do przyjęcia i zrewidowania rachunków w roku 1678. (Załuski, Epistolae hist. famil. t. I str. 726). Był w wyprawie Jana III pod Wiedeń i Janicki w Bel-laria śpiewał mu za to pieśni w łacińskich rymach. Był pod Wiedniem i koniuszy nadworny koronny Gordon; druga to wskazówka, że obok dygnitarza mieli królowie i niższych koniuszych. *Postąpił na podkomorzego kor. w roku 1683.*

16. *Józef Karol Lubomirski herbu Szreniawa*, koniuszy 1683—1692. Syn Alexandra wojewody krakowskiego, tego co wyżej pod Nr. 13 i Tekli Heleny Ossolińskiej, kanclerzanki koronnej. (Niesiecki t. VI str. 153). Mianowany koniuszym ze starosty sandomierskiego w r. 1683. Wzmianka o nim w Vol. Leg. V. 713. *Postąpił na marszałka nadw. kor. 29 maja 1692 roku.* (Załuski, Epistolae).

17. *Jan Alexander Koniecpolski herbu Pobóg*, koniuszy w r. 1692—1704. Syn Krzysztofa wojewody bełzkiego i Konstancyi Stanisławskiej kasztelanki halickiej, synowiec hetmana. (Niesiecki tom V str. 201). Koniuszym mianowany 29 maja 1692 roku. (Załuski tom I str. 1263). W pierwszych latach panowania Augusta II i w ostatnich chwilach rokoszu miał posunąć się wyżej, bo starali się o koniuszostwo Stefan Humiecki stolnik podolski i Krzysztof Towiański, ulubieniec prymasa Radziejowskiego w r. 1698. (Załuski, Epistolae tom II str. 565). Ale nie przyszła promocyja Koniecpolskiego do skutku wtenczas, Załuski wspomina go koniuszym w tomie III str. 483 i 548. Wreszcie *postąpił na wojewodę braclawskiego w roku 1704* (Sygillaty ks. 16). Ostatni z domu Koniecpolskich, umarł wojewodą sieradzkim.

18. *Jerzy Stanisław Dzieduszycki herbu Sas*, koniuszy roku 1704—1730. Życiorys jego drukowaliśmy w Encyklopedyi Powszechnej tom VII str. 882. Syn Franciszka wojewody podolskiego i Zofii Jabłonowskiej mieczni-

kówny kor., siostry rodzonej hetmana. Urodził się około roku 1665. Starosta żydaczewski, poseł do Rzymu 1697 roku. Łowczy wiel. kor. od 1703 dnia 23 lipca; w dieśięć miesięcy od 30 kwietnia 1704 koniuszy kor., (Sygillaty ks. 16). Sławny autor swojego czasu. Umarł bezdzietny 6 września 1730. (Kuryer Polski Nr. 39 i Sygillaty ks. 32). Najdłużej był koniuszym.

19. *Karol Wielopolski herbu Stryk*, koniuszy 1731—1754. Syn Franciszka wojewody krakowskiego i Teresy Tarłowny podkanclerzanki koronnej, po ojcu margrabia Myszkowski. (Niesiecki tom IX str. 301). Z kuchmistrza wiel. kor. koniuszym mianowany 11 listopada 1731, (Kuryer Polski Nr. 99, Sygillaty ks. 22). *Postąpił na chorążego wiel. koron. w roku 1754.*

20. *Hieronim Wielopolski herbu Stryk*, koniuszy 1754—1774. Syn tegoż co i powyższy, Franciszka wojewody krakowskiego i drugiej jego żony Anny Lubomirskiej wojewodzianki krakowskiej. (Niesiecki tom IX str. 301). Z cześnika W. Kor. koniuszy, mianowany 6 lipca 1754, (Sygillaty ks. 18, fol. 173). W roku 1768 został jeszcze starostą generałem małopolskim. *Złożył koniuszostwo w roku 1774* Sygillaty ks. 32. Umarł w Warszawie 13 marca 1779 r. (Gazeta Warszawska).

21. *Jan Kicki herbu Gozdawa*, koniuszy od 1774—1789. Syn podsędka ciechanowskiego, brat rodzony Ferdynanda arcybiskupa lwowskiego. Był wprzód miecznikiem w. kor. to jest wyższy posiadał urząd; z miecznika usunął się na koniuszego, którym mianowany 2 maja 1774 roku. (Sygillaty ks. 32 fol. 264). Z koniuszego kandydat na województwo lubelskie w roku 1781. (Metr. ks. 415). *Złożył koniuszostwo w roku 1789.* (Sygillaty ks. 38). Potem mianowany wojewodą ruskim.

22. *Onufry Kicki herbu Gozdawa*, koniuszy 1789—1794. Syn Antoniego, w końcu generała majora wojsk kor. i podkomorzego zakroczymskiego, synowiec Jana poprzednika na koniuszostwie. Przyjaciel osobisty Stanisława Augusta i jego szwagier, bo obadwaj mieli rodzone siostry Szydłowskie, wojewodzianki plockie, król wdowę po generale Grabowskim. Z szambelana koniuszy w. kor. od 5 sierpnia 1789 roku; wtedy był marszałkiem

trybunału w Lublinie i starostą ryckim, (Sygillaty ks. 38). Potem marszałek dworu po Tomaszu Alexandrowiczu wojewodzie podlaskim od roku 1794. Ostatni koniuszy koronny. Doczekał się Księstwa Warszawskiego i Królestwa. Był senatorem kasztelanem, potem senatorem wojewodą i umarł 10 kwietnia 1818 w Warszawie w czasie sejmu.

23. *Alexander Potocki herbu Pilawa*, kończy szereg. Syn Stanisława prezesa rady stanu i ministrów, wojewody, i Lubomirskiej; koniuszym wiel. Księstwa Warszawskiego został jeszcze roku 1810. Zatwierdzony na koniuszostwie za Królestwa 1 grudnia 1815. Został kasztelanem w roku 1824, koniuszostwa nie rzucając.

### Koniuszowie litewscy.

1. *Michał Gastold herbu Abdank*, brat podskarbiego litewskiego, koniuszy litewski; obaj uwięzieni w roku 1506 w sprawie Glińskiego, pisze Kraszewski, (Wilno t. I. str. 199). Data zawczesna, Niesiecki tom IV, str. 80. ma sprawiedliwszą, rok 1509. Mógł być jednak Gastold koniuszym roku 1506 — 1509. Strykowski pod rokiem 1508, wydanie warszawskie z roku 1846 tom II, str. 357.

2. *Marcin Chreptowicz h. Odrowąż*, koniuszy, zięć Glińskiego; uwięziony również za niego w roku 1509. Strykowski (tom II str. 357) pisze o tych więzieniach, ale Chreptowicza nie wymienia, owszem nie jasny tak, że wszyscy Gastolda w jego opowiadaniu brali za zięcia Glińskiego. Wylicza bowiem uwięzionych: „a z tych przedniejszy Gastold poborca w x. lit. i Michał koniuszy brat rodzony Gastoldów, a zięć kniazia Glińskiego”.... Że nie Gastold był zięciem, ale Marcin Chreptowicz, wiemy o tem z Tomicianów tom I str. 31. Wyliczając Górski uwięzionych, mówi że po Albercie Gastoldzie tego losu doznał „*Martinus etiam*” Chreptowicz, koniuszy, *gener Michaelis Gliński.*” Tamże tom I, str. 135, czytamy pod r. 1511 o uwolnieniu więźniów „*Albertum Gastoldum, Chwedkonem thesaurarium, Martinum koniuszy*” i t. d. Dwa razy więc

wymieniony Marcin koniuszy, to już nie pomyłka. Byłby to zięć Glińskiego. Ale z drugiej strony podlegałby wątpliwości Michał Gastold, który także jako litewski koniuszy był więźniem za jedną sprawę. Czy Gastold nie pomieszany z tym Chreptowiczem? Tembardziej, że ów Chwedko z Tomicianów podskarbi, a według Strykowskiego poborca, był z pewnością Fedko Chreptowicz, jak go czytamy pod rokiem 1508 w metryce litewskiej. Marcin przedź to Gastold. Kładziemy obudwóch tych panów, póki rzecz się nie wyjaśni. Sądym, że poplątana owa lista więźniów tak być sprostowaną powinna: Albert Gastold, Fedko Chreptowicz podskarbi i Marcin brat Gastoldów koniuszy. Ale kto był zięciem wtedy Glińskiego? Wszyscy psuli te dzieje i płątali nazwiska: Stanisław Górski w Tomicianach, Strykowski, Niesiecki. Marcina Chreptowicza i podskarbiego Chreptowicza nie zna wcale Niesiecki. Paprocki prawie nazwisk nie słyszał. Nie rozjaśnił tego i Narbutt w *Dziejach narodu litewskiego* tom IX str. 43. Mówi bowiem, że uwięzieni byli Jan Gastold podskarbi i brat jego Michał koniuszy; Jan nowe tu zupełnie imię.

3. *Jakób Kuncewicz herbu Łabędź*, koniuszy w roku 1512. Wie o nim Niesiecki, ale daty żadnej nie podaje, mówi tylko że to brat Macieja, ciwuna trockiego i Bogdana kasztelana smoleńskiego, (t. V str. 442). Żonaty był z Sapieżanką. Datę roku 1512 podaje Skarbiec dyplomatów Daniłowicza tom II str. 286. Według niego, był w grudniu 1512 na sejmie piotrkowskim Kuncewicz i skarżył się królowi na starostę grodzieńskiego za mieszanie się w jego urząd leśniczy. Miał albowiem kilka urzędów razem. Był koniuszym dwornym i trockim (koniuszym?), namiestnikiem olkinickim i lejpuńskim, oraz leśniczym grodzieńskim.

4. *Bazyli Bohdanowicz Czyż herbu Gołziemba*, koniuszy 1528—1537. Starosta krzyczewski i najaleski, zięć Fedora Czartoryskiego, starosty łuckiego, którego córkę Annę pojął za żonę. (Niesiecki t. 3ci str. 277). Koniuszym był w roku 1528, (u Kraszewskiego, Wilno t. I str. 215). Dalej roku 1529, kiedy posłował do Moskwy „koniuszy nasz dworny, dzierzawca ajęński” (w aktach *Zapadnoj Rossii* t. II str. 212). Rycerski mąż jest w boju z Moskwą,

posłał go przodem hetman najwyższy litewski Jerzy Radziwiłł do Bychowa, razem z wojewodą kijowskim Andrzejem Niemirowiczem. Z pod Bychowa mieli obadwaj iść do ziemi moskiewskiej w r. 1534. (Akty, tamże tom II str. 334). Przy tej okoliczności król Czyża zowie tylko „koniuszym naszym dwornym.” U Niesieckiego spotykamy go jeszcze roku 1537.

5. *Iwan Wollowicz herbu Bogorya*, syn Grzegorza. Píše o nim Niesiecki: „Syn jego (Grzegorza), według Kojalowicza in MS. Iwan koniuszy litewski, tego zaś Iwan marszałek litewski, starosta grodzieński w roku 1566, przyjmował posłów moskiewskich.” (Niesiecki tom IX str. 417). Podług daty odnoszącej się do tego syna, ojcu tutaj wyznaczamy miejsce, a może był i po Andruszewiczu.

6. *Mikołaj Andruszewicz herbu swego*, koniuszy roku 1547—1548. Starosta ożeński (ma być ożski) i perełomski, koniuszy w. xięstwa litewskiego za Zygmunta Augusta, (pisze Niesiecki tom II str. 31). Miał powiedzieć jeszcze za Zygmunta Starego, bo cytuje rok 1547, w którym Andruszewicz, Andruszowicz podpisał przywilój wcielający niejako powiat bielski na Podlasiu do Korony, bo z nadaniem mu prawa polskiego. Wprawdzie przywilój ten wydał Zygmunt August jako wielki xiąże litewski. Jest przywilój ten w Januszowskim i w Herburcie i w Voluminach legum tom I str. 288. Nazwany w nim Andruszewicz „*praefectus equisonum nostrorum.*” W roku 1546 był Mikołaj Andruszewicz „koniuszy dworny” komisarzem królewskim Zygmunta Augusta do granic od strony Polski i Mazowsza, bo często tam zachodziły spory. Czterech panów litewskich jeździło: Mikołaj Andruszewicz i Stanisław Komorowski na jedną stronę, a na drugą Karol Tyszkiewicz marszałek i Wojciech Lenartowicz. Ale potrzeba było jeszcze komisarzy koronnych i na sejmie wileńskim na prośby panów litewskich w styczniu 1547 obiecywał Zygmunt August, że im tę jeszcze wspólną kommissyę wyrobi (Akty Zapadnoj Rossii t. III str. 10); 23 lutego 1547 na tymże sejmie podpisany był przywilój poselstwa, który, zdaje się, był skutkiem tych narad. Litwa klóciła się z Koroną o granice, a tymczasem same granice Litwy cofały się coraz więcej w głąb przed Pol-

ską; ustępowały przed siłą okoliczności. Andruszewicz był kommisarzem wprzód, nim przywilej bielski podpisał. Musiał umrzeć roku 1548, albo jeszcze w końcu roku 1547, bo Jarosz Korycki posłany był w owym czasie objąć zarząd stad litewskich po śmierci koniuszego „niedawno zmarłego.” (Porównać wyżej spis koniuszych koronnych pod Koryckim).

7. *Jarosz Korycki herbu Ciolek*, był koniuszym litewskim w roku 1563. Zdaje się że wprzód był koronnym i że potem przeniósł się na koniuszostwo litewskie. (Porównać spis koniuszych koronnych). Błędnie go piszą w Kossakowskiego Monografiach tom I str. 69 „Jarosz Korecki.”

8. *Jakób Piasecki h. Janina*, koniuszy 1580—1586. O tym z pewnością wiadomo, że był wprzód koniuszym kor., potem litewskim od roku 1580. Mamy list Stefana Batorego ruski, z Grodna z dnia 5 listopada 1580 do niego: „koniuszego dwornego, w. xięstwa litewskiego,” dzierżawcy gieranońskiego (w orginale Kgeranowskiego). Po wzięciu Połocka i drugich zamków ruskich, ludność i strzelcy popoddawali się na łaskę królewską i Stefan Batory na opatrzenie przeznaczył im puste włości w starostwie grodzieńskim. Król polecał Piaseckiemu, żeby wybrał ze 150 klaczy co najmniejszych i najsilniejszych, któreby się już do stada nie godziły, od poddanych albo zkąd wziął i odesłał je do sprawcy starostwa grodzieńskiego Stefana Bielawskiego, który osobno odebrał od króla polecenie, żeby te klacze rozdawał pomiędzy osiadającą się na włókach ludność. (Akty Zapadnoj Rosii tom III, str. 261). Żył Piasecki w roku 1586, bo mamy z tego czasu popisanie koni i rzeczy stajennych przez ichność pany koniusze Kacpra Maciejowskiego koniuszego koronnego, starosty spiskiego, Jakóba Piaseckiego koniuszego w. księstwa litewskiego i pana Temeszwarego podkoniuszego króla jegomości, (w Raczyńskiego Pamiętnikach do historii Stefana, wydanie krakowskie przy Albertrandim str. 420). Kiedy umarł? niewiadomo, ale w roku 1588—90 pewno.

9. *Mikołaj Sapięha herbu Lis*, koniuszy, zdaje się że bezpośredni następca Piaseckiego, takby się przynajmniej

zdawało z porównania dat pomiędzy sobą. Syn Bogdana wojewody brzeskiego i kniaziówny Maryny Kapuścianki, kasztelanek braclawskiej, (Niesiecki tom VIII str. 270). Był w roku 1588 podkomorzym grodzieńskim, potem, według Niesieckiego, został „koniuszym w. xięstwa litewskiego.” Ponieważ zaś w roku 1590 podkomorzym grodzieńskim jest już Hrehor Massalski, zatem Sapięha koniuszym został 1588—1590 i w tymże czasie Piasecki umarł. Był najdalej koniuszym do roku 1600, a ponieważ Niesiecki mówi o nim po wzmiance o koniuszostwie: „naostatek wziął województwo nowogrodzkie”, na województwo zaś to wjechał 24 lipca 1618, jak to wiemy z Samuela Maskiewicza; przeto od roku 1600 do 1618 musiał być na jakim innym urzędzie, a pewnie siedział na której kasztelanii.

10. *Hieronim Chodkiewicz*; tego kładzie genealogia Chodkiewiczów, mówiąc, że był koniuszym, chorążym, a potem kasztelanem wileńskim. Kasztelanem został roku 1595. Jeżeli więc genealogia się nie myli, musiał być Chodkiewicz koniuszym w tym chyba czasie. Syn Jerzego Aleksandrowicza kasztelana trockiego i Zofii Olelkowiczówny. (Monografie Kossakowskiego. Tom I, str. 90). Niesiecki nie wie nic o jego urzędach aż do kasztelanii.

11. *Paweł Sapięha herbu Lis*, na Kodniu, koniuszy od roku 1600—1623. Paweł-Stefan rodzony brat tego co pod N. 9tym Mikołaja, syn Bogdana. (Niesiecki. T. VIII, str. 269). Że koniuszym był w roku 1600, dowodu dostarcza Jocher, (Obraz bibliograficzno-historyczny literatury polskiej, tom II, str. 331). Jan Mikołaj Korsak sędzia ziemski oszmiański, testamentem swoim z dnia 18 maja 1618 stanowi bursę Korsakowską w Wilnie i jednym z wykonawców swojej woli stanowi Pawła Sapięhę koniuszego W. Księstwa Litewskiego. (Książk. Osiński, Żywoty biskupów wileńskich, tom I, str. 293). W roku 1621 dosłał hetmanowi Krzysztofowi Radziwiłłowi piechoty 50 ludzi na wojnę inflancką jeszcze koniuszy. (Sprawy wojenne i polityczne Radziwiłła, str. 225). *Postąpił na podkanclerzego litewskiego od razu z koniuszego w roku 1623.* (Albr. Stan. Radziwiłł).



12. *Krzysztof Chodkiewicz*, koniuszy 1624—1633. Syn Hieronima kasztelana wileńskiego, tego co wyżej, i Anny Tarłówny wojewodzianki lubelskiej, (Monografie Kossakowskiego, tom I, str. 91. Niesiecki, tom III, str. 61). Koniuszym W. Księstwa Litewskiego będąc, zakłada klasztor Dominikanów w Nowogródku, w sierpniu 1624. Teka wileńska, tom III, str. 258. Niesiecki pisze o nim „pierwój chorąży litewski, dalej koniuszy koronny”. Jeżeli był wprzód chorążym, to chyba nadwornym, bo chorąży wielki o dwa stopnie był wyższy nawet od koniuszego. Potém widoczna pomyłka, że Chodkiewicz był koniuszym koronnym, miał Niesiecki powiedzieć, że litewskim. W Monografiach Kossakowskiego, tom I, str. 91, porządek urzędów odwrotny, z koniuszego Chodkiewicz zostaje chorążym. Kossakowski uważał więc, że Niesieckiego wiadomość niedokładna, ale gdy wiemy z pewnością z Albrychta Radziwiłła, że Chodkiewicz bezpośrednio został z koniuszego kasztelanem trockim, oczywiście przypuścić musimy, że tu mowa mogła być tylko o chorążtwie nadworném, na którém był Chodkiewicz wprzód, niż na koniuszostwie. Na elekcji Władysława IV koniuszy i starosta grodzieński. (Vol. Legum, tom III, str. 769). *Postąpił na kasztelana trockiego 9 lipca 1633 r.* (Albr. Stan. Radziwiłł. Pamięt., tom I, str. 166).

13. *Jan Kazimierz Chodkiewicz, herbu Gryff*, koniuszy roku 1633—1646. Syn Krzysztofa, który go poprzedził na koniuszostwie, w końcu wojewody wileńskiego. (Niesiecki, tom III, str. 62. Kossakowski, tom I, str. 94). Pisze kanclerz Radziwiłł (tom I, str. 166), że po ojcu wziął koniuszostwo 9 lipca 1633 r. Kossakowski więc, że był wprzód podczaszym litewskim. Pomiędzy podczaszemi nie położyliśmy go i niepewna to rzecz, bo zdaje się byłby o tém coś wspomniał Radziwiłł, tém bardziej, że byłby do zapelnienia nowy wakans po tym podczaszymi królby go zaraz obsadził. Kotlubaj, w Życiu Janusza Radziwiłła, (str. 302), wspomina o tym Chodkiewiczu, jako podczaszym pod rokiem 1636. *Postąpił na kasztelana wileńskiego 1646 r.* Albr. Stan. Radziwiłł pisze, że z wojewodzica wileńskiego, (tom II, str. 96).

14. *Bogusław Radziwiłł, herbu Trąby*, koniuszy 1646—1658 roku. Syn Janusza kasztelana wileńskiego rokoszana i Elżbiety Zofii księżniczki brandenburskiej, urodzony w Gdańsku 3 maja 1620. (Kotłubaj, Galerya nieświeżska, str. 163). Kotłubaj, str. 164 pisze, że Bogusław został chorążym w. litewskim. Niesiecki, tom VIII. str. 53, ostrożniejszy, mówi tylko, że był chorążym, i nie podaje jakim. Nie może być tutaj mowa o chorążtwie wielkiem, kiedy, jak to wiemy z kanclerza Radziwiłła, Bogusław w r. 1644 zostawał krajczym, a później został nawet koniuszym. Otóż z chorążostwa wielkiego nie szło się ani na krajectwo, ani na koniuszostwo, bo to niższe były urzędy. Uderza jednak, że w potwierdzeniu praw rzpltej Jana Kazimierza, chorążowie koronny i litewski wielcy podpisali się tylko przed miecznikiem, a niżej od podkomorznych, podczaszych, krajczych, podstolich i koniuszych. (Vol. Legum, tom IV, str. 263). Krajectwa Bogusław nie chciał i trzymał się chorążtwa, z którego postąpił na koniuszego 11 kwietnia 1646 r. (Albr. Stan. Radziwiłł Pamiętniki, tom II, str. 196). Spotykamy go wtedy po konstytucjach. Podpisał koniuszym potwierdzenie generalne praw przez Jana Kazimierza. (Vol. Legum, tom IV, str. 263), roku 1649. W roku 1652 deputat do odprawy poselstwa zaporozskich Kozaków. (Vol. Legum, tom IV, str. 374). W roku 1653 sejm zatwierdził mu prawo magdeburkie w Słucku i Kopylu, (tamże tom IV, str. 421). W roku 1654 król dawał Bogusławowi województwo połockie, ale nie przyjął ksiązę, bo właśnie co wpadł Połock w ręce nieprzyjaciela. Jako zdrajca ojczyzny, musiał być usunięty z urzędu za wojen szwedzkich, bo znajdujemy innego w roku 1658.

15. *Stanisław Bobrownicki, herbu Doliwa*, koniuszy w roku 1658. W Niesieckim, (tom III, str. 180), czytamy pod Bobrownickimi: „Stanisław koniuszy litewski. pisarz ziemski brzeski, dziedzic na Leśnikach w powiecie słonimskim 1658 r.”. Byłby więc Bobrownicki koniuszym po usunięciu Radziwiłła; rzecz jednak szczególna, że o usunięciu tém żadnej nie mamy wzmianki w dziejach. Nie przyszło do tego, żeby Jan Kazimierz usuwał z urzędu złych obywateli, ale musiało być coś względem Ra-

dziwiłła, najgorszego i najupartszego ze wszystkich, bo Niesiecki nie wziął swojej wiadomości z wymysłu, coś gdzieś czytał, ale nie zacytował źródła. Że Bobrownicki był pisarzem ziemskim brzeskim, dowód jest i w Voluminach, że jako jeniec w Moskwie, dostał surrogatora w Brześciu, (Vol. Legum, tom IV, str. 501). W roku 1658, pisarzem brzeskim czytamy Piotra Kościuszkę, (tamże tom IV, str. 554). Bobrownicki był zdaje się wtenczas sędzią ziemskim i ustąpił z koniuszostwa dla Radziwiłła, który niby pogodził się z rzplątą. Panom bezkarnie wszystko uchodziło, nawet zdrada kraju.

*Bogusław Radziwiłł*, powtórnie koniuszy 1659 – 1669. Exempt żołnierski na sejmie dany mu jako koniuszemu 1659, (Vol. Legum, tom IV, str. 608). Na tymże sejmie dostał surrogatora do grodu brańskiego, nim powróci do rzpltej, (str. 626). Miał dożywocie na starostwo i wójtostwo barskie, które ponieważ hetmanowi Wyhowskiemu darowano, sejm wynagrodę obiecał Radziwiłłowi na później, tymbardziej, że Radziwiłł za 20,000 zł. nabył praw do Baru, spłaciwszy poprzedniego posiadacza. (Vol. Legum, tom IV, str. 648). Tęż samą obietnicę dostał na sejmie roku 1661 i sumnę, którą dał za wójtostwo brańskie, sejm wniósł na starostwo, (tamże str. 706). Był więc Radziwiłł starostą brańskim, barskim i possewińskim i tak się pisał jeszcze roku 1669, kiedy był deputatem do paktów, ale mylnie tam wydrukowany Michałem. (Vol. Legum, tom V, str. 30). W bezkrólewiu 1668 r. był przydany do rady prymasowi. (Vol. Legum, tom IV, str. 1038). Umarł 31 grudnia 1669 roku. Pamiętnik Jana Cedrowskiego ma tę datę i Helcel w broszurze „o dwukrotném małżeństwie Jakóba Sobieskiego”, (str. 18).

16. *Franciszek Sapięha, herbu Lis*, koniuszy 1669 – 1686. Syn Pawła hetmana wojewody wileńskiego i Anny Kopciówny kasztelanki nowogrodzkiej, brat rodzony hetmana Kazimierza, sławnego zajściami z biskupem Brzostowskim. (Niesiecki tom VIII, str. 253). Pan na Lachowcach. Mianowany koniuszym w początku roku 1670. Podpisał potwierdzenie praw króla Michała we wrześniu tego roku, ale w Vol. Legum, tom V, str. 46 nie ma jego imienia. Deputat do boku królewskiego z sejmu 1676.

(Vol. Legum, tom V, str. 352). Komissarz do traktatów moskiewskich 1683 r. (Tamże str. 687). Deputat do trybunału skarbowego w Litwie 1683 r., (str. 694). Komissarz do układania się o traktat z cesarzem 1683 r. (Zaluski, Epistolae hist. famil., tom. I, str. 805). *Umarł w r. 1688* w Lublinie, według Niesieckiego tymczasem podobno w roku 1686 już był koniuszym kto inny. Prędzej to prawdziwe, bo Sapieha był także generałem artyleryi litewskiej, a Remer generalstwo objął w roku 1687. (Vol. Legum, tom V, str. 819). Może więc Sapieha postąpił na generalstwo artyleryi w r. 1686, a w roku 1688 zmarł.

17. *Karol Stanisław Radziwiłł* koniuszy w roku 1686—1690. Syn Michała Kazimierza hetmana polnego i podkanclerzego i Katarzyny Sobieskiej, siostry rodzonej Jana III. Ze stolnika litewskiego koniuszy od roku 1686. (Kotłubaj, Galerya nieświeżska, str. 392). Stolnikiem został w roku 1685, koniuszym roku 1686. Kotłubaj tę datę wziął z rodowodu Radziwiłłów. Niesiecki, (tom VIII, str. 79) ma też samo stopniowanie urzędów. *Postąpił na podkanclerzego litewskiego 1690 r.* Wziął pieczęć na sejmie 31 marca. (Kotłubaj, tamże str. 393).

18. *Michał Sapieha, herbu Lis*, koniuszy w roku 1690—1700. Syn hetmana Kazimierza i Krystyny Hlebowiczówny, wojewodzianki wileńskiej. (Niesiecki, tom VIII, str. 252). Generał cesarski, w Litwie także generał artyleryi. Koniuszym był mianowany na tymże sejmie 1690 roku i zaraz komissarz do rozgraniczenia się z kurfirstem brandeburskim. (Vol. Legum, tom V, str. 785). Deputat do boku królewskiego, (str. 773). Poległ pod Olkinikami w roku 1700.

19. *Jakób Henryk Flemming*, koniuszy w roku 1700—1709 (pierwszy raz). Sas, bez indygenatu mianowany koniuszym litewskim roku 1701. Żeby ująć Sapiehów, ożenił się z Franciszką Sapieżanką, córką tego co wyżej pod N. 16 Franciszka koniuszego litewskiego. Stecki chorąży kijowski broniąc raz na sejmie Flemminga (1722), wyraził się o nim, że „*alienigena* nie jest, bo podczas sejmku anni 1699 urząd koniuszostwa litewskiego za zasługi wzięwszy, odtąd go chwalebnie retinet” (Tekę Po-

doskiego, tom II, str. 263), ale to oczywista myłka w dacie. Jakoż pomimo Sapiehów, szlachta głośno narzekała na zgorzenie. Na sejmie w lutym 1702 kładła koniuszostwo pomiędzy wakanse, (Dyaryusz Biblioteki Głównej w Warszawie, str. 10). Nic nie pomogło, bo król August II wstąpił na tron dlatego, żeby prawa ustawicznie łamał. W grudniu 1702 r. wspomina Flemminga Załuski, (Epistolae, tom IV) i owszem bardzo często o nim mówi. *Ustąpił w roku 1707 razem ze swoim królem.*

20. *Daniel Wyhowski, herbu Abdank*, koniuszy w roku 1707—1709. Kiedy Flemming ustąpił z Polski razem z Augustem, skutkiem pokoju altransztadzkiego, Stanisław Leszczyński mógł mianować i mianował mu zastępcę niezawodnie. Ale dotąd natrafiliśmy na jedyny ślad, że tym następcą mógł być Wyhowski. Wspomina go albowiem Krzysztof Zawisza w swoich Pamiętnikach. Piszę na str. 155, w listopadzie roku 1711: „Znalazłem w Brustowicy j. p. Wyhowskiego koniuszego litewskiego”. Mógł już wtenczas Wyhowski ten być exkoniuszym, bo Leszczyński upadł, August powrócił i Fleming z nim, jak tego mamy ślady już w r. 1710, zwał się i był koniuszym litewskim. Nastęcza się więc jedyny domysł, który tę rzecz rozwiązuje, to jest, że Wyhowski był koniuszym za Leszczyńskiego od roku 1707—1709 i że w późniejszych latach, jak w roku 1711, nie urzędowo stronnicy Leszczyńskiego, jakim był i Zawisza, nazywali go koniuszym. Ale tej jedynę wiadomości, jaką mamy, wiele brakuje. Zawisza nie pisze, jak się Wyhowski nazywał po imieniu. Nasz to więc domysł, że był nim Daniel Wyhowski, późniejszy kasztelan miński. Niesiecki zna kasztelana i pisze o nim: „Daniel, kasztelan miński temi czasy (to się odnosi do roku 1743, w którym tom IV Korony polskiej się drukował), starosta nieborowski, rekliński, poseł wilkomirski na konwokacyą w roku 1696. Córka jego Rachel, Karola Ogińskiego starosty dorsuńskiego małżonka”. Niesiecki, tom IX, str. 455. Wyrażenie „temi czasy” niepewne. Daniel Wyhowski u Niesieckiego w tomie I pisze się kasztelanem po Janie Fryderyku Sapieże, który idzie na kasztelanią trocką w roku 1712 (i to data błędna). Po nim idą Wyhowski i Józefowicz bez dat, o Wyhow-

skim nawet wzmianka, że umarł. Więc wypadaloby z tego, że nie żył przed rokiem 1728, w którym wyszedł tom I Korony. Same błędy. Żeby je poprawić, najprzód kładziemy domysł, że bezimienny Wyhowski koniuszy litewski a kasztelan miński, jedną są osobą. Łatwo przypuścić, że jakiś dygnitarz dostał kasztelanią, aniżeli nieznany nikomu szlachcic litewski. Do tego i lata się zgadzają. Wyhowski był jeszcze roku 1711 koniuszym u Zawiszy, a w roku 1718 na innej karcie u tegoż samego Zawiszy czytamy Wyhowskiego kasztelana mińskiego (Pamiętniki, str. 170). Nie wspomina wprawdzie Zawisza, że koniuszy był kasztelanem, ale daty blizkie i wszystkie po temu okoliczności. Jan Fryderyk Sapieha nie w roku 1712, ale 1717 r. został kasztelanem trockim, więc łatwo na zawakowane po nim miejsce nastąpił Wyhowski. U Niesieckiego od roku 1712 jest w spisie kilku kasztelanów mińskich i ciągnie się to aż po rok 1741. Niesiecki nie wie, kiedy Wyhowski, a po nim Józefowicz, a po Józefowiczu Judycki obejmowali kasztelanią mińską. Teraz porządek przywracamy. Wyżej wspomniany Sapieha był kasztelanem do roku 1717, odtąd Wyhowski exkoniuszy, który żyje nawet 1739 r., a więc Niesiecki nie mógł powiedzieć, że umarł, kiedy się drukował tom I Korony.

*Jakób Henryk Flemming*, powtórnie koniuszy od roku 1709—1728. Komissarz do Gdańska od konfederacyi sandomierskiej w lutym 1710 r. (Vol. Legum, tom VI, str). Generałem artylleryi koronnej został 22 kwietnia 1710 r. (Sygillaty). Złożył to generalstwo w roku 1714. Feldmarszałek saski. *Umarł 1728 r. w Dreźnie*. (Ob. o nim artykuł nasz w Enc. Powsz. VIII. 982).

21. *Michał Kazimierz Radziwiłł*, herbu *Trąby*, koniuszy 1728 — 1734 r. z przydomku *Rybeńko*. Syn Karola Stanisława tego, co wyżej pod N. 17, w końcu kanclerza litewskiego i Anny Sanguszkówny, siostry Pawła marsz. w. lit. Mianowany koniuszym 2 lipca 1728 r. (Kotłubaj, Galerya nieświeżska, str. 442). *Postąpił na marszałka nadwornego litewskiego w roku 1734*. (Ojciec księcia Karola Panie kochanku, potem hetman wielki litewski i wojewoda wileński).

22. *Udalryk Radziwiłł, herbu Trąby*, koniuszy od roku 1734—1762. Syn Mikołaja Faustyna wojewody nowogrodzkiego i Barbary Zawiszanki wojewodzianki mińskiej, urodził się w Zdzieciole na Litwie 28 stycznia 1712 roku. (Życiorys jego drukowaliśmy w Piśmie zbiorowem wileńskim na rok 1859). Niedoszły łowczy litewski w roku 1732, został koniuszym w roku 1734. Pułkownik w regimencie pieszym buławy polnej litewskiej od 9 listopada 1735 r. Potem starosta miński. Odbył wjazd na starostwo 31 sierpnia 1739 roku. Regimentarz generalny wojsk litewskich po śmierci ojca, najstarszego z generałów, mianowany przez hetmana Michała Radziwiłła Rybenkę. Sprzedawszy starostwo, starał się we Wschowie r. 1755 o województwo nowogrodzkie, ale go nie dostał. Wreszcie za 1500 dukatów sprzedał swoje koniuszostwo Michałowi Brzostowskiemu, który mu pisarstwa litewskiego jeszcze ustąpił. *Został więc pisarzem wiel. litewskim w 1762 roku.* Sprzedał i pisarstwo Antoniemu Tyzenhauzowi. Umarł r. 1769.

23. *Michał Brzostowski, herbu Strzemię*, koniuszy od roku 1762—1764. Syn Konstantego kasztelana mściławskiego i Teresy Wojnianki starościanki braclawskiej. (Życiorys jego drukowaliśmy w Encyklopedyi powszechniej, t. IV, str. 491). Człowiek Rzpltej szkodliwy. Pisarz w. litewski już w roku 1755, chciał od Udalryka Radziwiłła nabyć koniuszostwo, kupił je dopiero w roku 1762. Kanclerz litewski Czartoryski podawał go wtenczas do buławy polnej. Nie udało się to, ale że Familia Brzostowskiego potrzebowała, usunęła Flemminga w czasie sejmu koronacyjnego Stanisława Augusta i dała mu ministerstwo z pensją. *Został podskarbin wielkim litewskim w grudniu 1764 roku.*

24. *Antoni Tyzenhauz*, koniuszy od 1764 — 1765. Syn starosty szmelyńskiego. Życiorys jego drukowaliśmy w Gazecie Warsz. 1851. Nr. 136 i nast. Pisarz wielki litewski od roku 1762. Kupił ten urząd od Udalryka Radziwiłła. Z pisarza koniuszy na sejmie koronacyjnym w grudniu 1764 roku. *Postąpił na podskarbstwo nadworne litewskie w czerwcu 1765 r. po Józefie Massalskim.* (Sławny minister).

25. *Stefan Ołędzki, herbu Rawicz*, koniuszy od roku 1765—1770. Na marszałka wołkowyskiego obrany po latach kilkudziesięciu wakowania urzędu. Mianowany we Wschowie w czerwcu 1760 r. marszałkiem (Kuryer Polski. N. 186). Podpisał elekcyą Stanisława Augusta z powiatem wołkowyskim w roku 1764. (Vol. Legum, tom VII, str. 270). Cześnik wielki litewski w grudniu 1764 r. Koniuszy wielki litewski od czerwca 1765 r. Kawaler orderu św. Stanisława. Miał trzech synów: Janusza, Krzysztofa i Stanisława, ten ostatni podpisał razem z ojcem elekcyą 1764 roku. Koniuszy umarł w r. 1770.

26. *Dominik Aleksandrowicz herbu swego*, koniuszy od roku 1770—1791. Syn Łukasza chorążego lidzkiego i Konstancyi Aleksandrowiczówny kasztelanki nowogrodzkiej. To z Wielądka, (dodatki do Niesieckiego, Bobrowicza, tom II, str. 24). Starosta cyborski, chorąży pancerny, deputatem lidzkim na trybunał litewski r. 1750—1751, pod laską Albrychta Radziwiłła starosty rzeczyckiego. Potém obrany pisarzem ziemskim lidzkim, służył spółobywatelom na tym stopniu lat 20. Poseł na sejm 1758 r., drugi raz roku 1761 r. i trzeci na konwokacyą w roku 1764. Porucznik petyhorski pod znakiem podskarbiego litewskiego Flemminga, a potém Sołłohuba wojewody witebskiego. Hetman Massalski mianował go regimentarzem dywizyi litewskiej. Komissya wojskowa nowo ustanowiona utrzymała go przy regimentarstwie. Król, którego był szczerym stronnikiem, w nagrodę za te zasługi wojskowe dał Aleksandrowiczowi rotmistrzostwo chorągwi husarskiej. Deputat drugi raz na trybunał litewski w roku 1770 i tutaj obrany marszałkiem. Światły obywatel dał wtedy nakładem swoim drukować w Wilnie dzieło Modrzewskiego O poprawie Rzpltej, tłumaczone przez Bazylika (w 8ce, str. 576). Na jego cześć uczniowie w lipcu 1770 r. grali w Wilnie w akademii tragedya: Macedoniusz (Wizerunki i roztrząsania naukowe tomik z r. 1841, str. 106). Był jeszcze wówczas regimentarzem i porucznikiem petyhorskim. Kawaler orderu św. Stanisława 1770 r. i zaraz koniuszy litewski, potém otrzymał Orła białego. Pobożny, z żoną Klarą Platerówną wojszczanką inflancką, do św. Ignacego Lojoli oboje się modlili, więc sprzyjali



zakonowi Jezuitów; wstawieniu się tego świętego przypisywali, że im się syn Ignacy urodził. Oprócz syna były dwie córki. Miał potem Alexander drugą żonę Oskierczankę referendarzównę litewską, jak mówi Krasicki. (Niesiecki, tom II, str. 25). Dobra, w których Alexander mieszkał, Łyczków pod Grodnem. *Złożył koniuszostwo w czasie sejmu wielkiego 1791.*

27. *Michał Grabowski, herbu Oksza* (podobno) koniuszy r. 1791—1821. Generał-major od roku 1777, generał-lejtnant od roku 1783. Komandor maltański. Koniuszy w. litewski od roku 17 . Kawaler orderu św. Stanisława 1790 r. Potem Orła białego. Dyssydent. Possessor zastawny dóbr Radziwiłłowskich Domaczewa i Czerska pod Sławatyczami. Członkiem najwyższej rady narodowej w Wilnie 24 kwietnia 1794, członkiem deputacyi opatrzenia, był w niej prezesem. Ostatni koniuszy wielki litewski. Przeżył rzeczpospolitą i umarł r. 1821.

Dnia 27 września 1863 r.



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Wiadomość o Legatach i Nuncyuszach Apostolskich w dawnéj Polsce; przez X. Pawła Wład. Fabisza. Ostrów. 1864 r.*

Wznieść budynku nie można, bez zgromadzenia uprzedniego odpowiedniej ilości materyałów; im zaś te materyały będą obfitsze i w więcéj wyborowym gatunku zebrane, tém łatwiej trwała i ozdobna budowla podniesioną zostanie. Dostateczna ilość owych materyałów oraz ich dobór, zarówno w dziedzinie architektoniki jak i dziejów jest niezbędną do utworzenia dzieła, łączącego w sobie użytek z pięknnością. Z żywą więc radością spotykamy każdą nową publikacją, rozświecającą mglisty horyzont przeszłości. Często bowiem pył wieków zasłonił jéj oblicze do niepoznania; wydobyte zaś na jaśnię nowego faktu czy wiadomości, odsłania nieznaną jéj stronę i głębiej wtajemnicza w życie praojców.

Jednym z takich materyałów jest: *Wiadomość o Legatach i Nuncyuszach Apostolskich* przez Xdza Fabisza, z której wydania zamierzyliśmy sprawozdanie złożyć. Zanim jednak przystąpimy do rozbioru wzmiankowanej książki, rzucimy okiem na zbieranie i wydawanie materyałów historycznych w ogólności. Na polu zaś tém dwie główne a różne drogi dostrzegamy:

1. Gromadzenie materyałów będących wyptywem życia epoki o jakiej mówią.

2. Zestawianie różnych wiadomości wyjętych z dzieł więcéj lub mniej znanych, postugujących do uwydatnienia historyi, bądź instytucyi, bądź urzędów, lub nareszcie znakomitszych ludzi.

O nieoszacowanej nigdy dosyć wartości pierwszych nie potrzebujemy mówić. Stanowią one dziś podwalinę wszelkiej

gruntownie pomyślanej pracy historycznej, wartość wszelako drugiego zadania, niezmiernie jest względną. Wejdźmy w szczegóły.

Podniętą do pracy w tym drugim kierunku, jest zwykle chęć skupienia wszystkich danych o pewnym przedmiocie wiadomości, w jeden ciąg pozwalający bez mozolnych poszukiwań znaleźć rzecz o jaką idzie, zajmującym się historią. Ponieważ zaś czas, sam w sobie uważany jest cennym skarbem dla pracujących, nie małą więc mają zasługę dzieła podręczne, oszczędzające im wydatkowanie tego kosztownego skarbu. W krajach o rozwiniętej wszechstronnie literaturze, są one nawet niezbędne, jako stanowiące dla pisarzy materiał dostateczny do użyczenia stosownych barw i cieni, w tysiącnych artykułach codziennie prasę peryodyczną i okolicznościową zapełniających. U nas wszakże rzecz się ma zupełnie inaczej. Ubogie piśmiennictwo nasze, nie wytwarza owych tysiącnych promieni, błyszczących werwą i encyklopedyczną erudycją. Ztąd też nierównie pożądaną jest książka gruntowna, pozwalająca dotrzeć do źródła wiedzy, jak ogólnikowe lub powierzchowne obrobienie danego przedmiotu. A jakkolwiek nie zapominamy, że wyroby ducha i umysłu ludzkiego, w ścisłym są związku z objawiającymi się czasowo potrzebami społeczeństwa, czyli że w zwykłym porządku rzeczy, wynurzają się płody na polu życzeń i oczekiwań powszechnych powstałe, niezaprzeczenie jednak rodzą się i twory, niekoniecznie będące jój wpływem. Do krytyki wówczas należy, zwrócić uwagę, by prace mało produkcyjne, skierować na drogę użytek zapewniającą.

Wiadomość o legatach apostołskich musimy do rzędu przedsięwzięć, w tym drugim rodzaju zaliczyć. Obejmując bowiem przestwór czasu od zaczątków w Polsce chrześcijaństwa, aż do dni naszych, odnośnie do bytności wysłanników rzymskich u nas, nie wyprowadza na światło ich działań, lecz daje tylko chronologicznie ułożony spis nazwisk, z wymienieniem niektórych ich czynności. Czynności zaś te nie wydobywa z zapomnienia stosownie do ich wpływowej ważności, lecz zbiera jakie pod ręką się nawinęły, bez względu na ich znaczenie, a niekiedy nawet prawdę dziejową. Słowem, cząstki z różnych dzieł poznoszone w jedno miejsce, tworzą całość, nie związane jednak myślą organiczną, a tém samém nie zdolne posłużyć jako wyborowy materiał do ozdobnej budowy. Porównyując dziełko X. Fabisza z świeżo wydanymi w Berlinie Relacyami Nuncyuszów Apostołskich, wynurza się na jaw ogromna różnica w użyteczności obu-

dwu współczesnych sobie publikacyj. Z przeczytania dziełka X. Fabisza wyrasta nie wielka korzyść, kiedy przeciwnie Relacye są zbiorem nieoszacowanych wiadomości.

Twierdzenie a priori rzucone, popieramy spojrzeniem w układ i treść rzeczzonego dzieła.

Wstęp obejmujący czasy bałwochwalstwa stanowi przysiónek pracy. Wstęp kilkunastu wierszowy, w którym autor streszcza tę w mgle nurzającą się epokę dziejów naszych, nic o ich przebiegu nienauczywszy. Dalej następuje opisanie początków chrześcijaństwa przed r. 965; następnie zaszczepienie wiary chrześcijańskiej obrządku łacińskiego, kościół grecki i ormiański na Rusi.

Zamknąwszy autor w szczupłe ramy dane w powyższych przedmiotach szczegóły, mógł zaiste od razu przejść do określenia stosunków głównie go zajmować mających, bez najmniejszej szkody dla nauki dziejów.

Od r. 996 do 1075 wymienia X. Fabisz nuncyuszów przybywających w tym czasie do Polski, słusznie powątpiewając o autentyczności ich bytu u nas, oraz działań. Od r. 1075 do 1556 przytacza w rozdziale II już właściwych legatów, twierdząc iż pierwsze poselstwo papieżkie, nastąpiło za czasów Grzegorza VIIgo wyprawione do Bolesława IIgo Śmiałego. Od tej też epoki ugrupowani są legaci i nuncyusze, porządkiem lat, jakkolwiek bez wyjaśnienia w jakim właściwie charakterze przybywali nad Wisłę.

Bez kwestyi mając potrzebę poznania się z nazwiskiem któregoś z legatów, lub czasem pobytu w Lechii, za otworzeniem Wiadomości szybko zaspokojona być może ciekawość, chociaż nie zawsze z zupełną ścisłością rozwiązane poszukiwanie. Tém więcćj zaś brak ścisłości i szerszego ogarnięcia przedmiotu objawi się, jeżeli nie sama ciekawość lub sprawdzenie osób, ale głębsze obznajmienie mamy na celu. Weźmy naprzykład opisanie pobytu jednego z legatów, już z czasów późniejszych, jako mogących bogatszą treść zawierać, a mianowicie bytność Juliana Cezaryni od r. 1442 do 1444. Epoka to nadzwyczaj ważna, bo pierwszego zbrojnego zetknięcia się Polski z kolosem tureckim.

Z Wiadomości dowiadujemy się, że kardynał Cezaryni miał sobie polecone trzy głównie sprawy w Polsce. Zgodę Władysława z wdową jego poprzednika na tronie węgierskim, skłonienie króla i stanów do wojny z Turcyą, oraz doprowadzenie Władysława jako króla polskiego i węgierskiego do uległości Stolicy

Apostolskiej. Trzy sprawy znane wybornie z dziejów. Dalej dowiadujemy się o rzeczy również znanéj, iż papież pochwalił gorliwość kardynała w dopełnieniu poselstwa, obiecując przybycie z pomocą floty do Grecyi. Wspomnienie zupełnie nie dostateczne, bo nie objaśniające szeregu usiłowań podjętych dla wznowienia walki między Węgrami a Turcyą, świeżym traktatem zamkniętej. Następnie skreśla w 36 wierszach krwawy ten epizod, opłacony życiem naszego młodego pełnego nadziei monarchy. W odrysowaniu wszakże tego smutnego epizodu, pomimo użycia kilku włoskich źródeł, nie daje ani jednego nowego rysu lub szczegółu; lecz natomiast większemi literami powtarza opinią Przeglądu Poznańskiego, prostując zdanie wyrażone w *Dziejach Kościoła Polskiego X. Ostrowskiego* „iż kłeska Warneńska ostrzegać powinna o świętości publicznej przysięgi.” „Oszczerstwem jest, że Władysław III złamał wiarę Turkowi zaprzysiężoną. Kardynał legat Cezaryni, nie zrywać późniejszy traktat z Turkami, ale dochować wcześniejszych umów z cesarzem wschodnim, Rzymem i Wenecyą radził. Wiadomo że Turcy nie myśleli dotrzymać i już byli nie dotrzymali traktatu Segedyńskiego, a traktat o tyle obowiązuje, o ile obie strony warunków dopełniają. Król Władysław tylko korzystać chciał z tego, że Turcy nie dopełnili traktatowych zobowiązań, żalować jedynie należy, że król kłeskę poniósł.”

Wykrętna obrona sama z siebie upadająca, boć niezaprzeczenie ostatnia umowa niweczy dawniejsze. Czy zaś Turcy myśleli dotrzymać traktatu, zostawiamy orzeczenie o tém wyroczeni. Co zaś do zarzutu niedopełnienia tegoż, główne warunki zostały jużto spełnione, już wydane polecenia do ich wprowadzenia w życie, a w drobnostkach łatwo przy najskrupulatniejszém zwracaniu uwagi z jednej strony na zadosyć uczynienie, dopatrzeć z drugiej uchybień.

Pobył innych nuncyuszów w Polsce, równie jest ubogi w szczegóły ubogacające skarbnice dziejów. Najobszerniej opisany Commendoniego z przyczyny obficie zgromadzonych materiałów w listach przez Krzeczковского spolszczonych i opisu życia jego piórem Gratianiego. Pomimo jednak rozciąglejszego nad inne ustępu określającego jego u nas bytność, nie przedstawia i w nim autor wykończzonego obrazu stosunków religijnych w Polsce z téj doby; lecz tylko oderwane cząstki, za pomocą dopiero źródeł, na jakich oparł swą pracę, mogące się w całość złożyć.

Opuszczając dalszy rozbiór tych niewykończonych szkiców, usprawiedliwiamy drugi nasz zarzut, iż nie zawsze autor uwzględnił prawdę dziejową. I tak między innymi na karcie 163 powiada: „iż po odwołaniu słabego nuncjusza Portyka w r. 1571, wysłał papież powtórnie Commendoniego do Polski.” Powyżej zaś o kilkanaście wierszy sam twierdzi, iż przechowuje się w archiwach rzymskich korespondencya nuncjusza do ks. Urbino z dnia 12 czerwca 1572, r. w której donosi iż listu jego nie mógł oddać Zygmuntowi Augustowi złożonemu ciężką chorobą. Widocznie więc Portyk w 1572 był jeszcze nad brzegami Wisły. W późniejszych nawet czasach rękopism biskupa krakowskiego Krasieńskiego znajdujący się w bibliotece Swidzińskich, mieści fol. 487, 8 list tegoż Krasieńskiego do Portyka z dnia 19 lipca t. r. 1572, wspominający iż o deń pierwszego dowiedział się o zniewadze jaka spotkała na zjeździe krakowskim biskupa płockiego, oraz odradzający nuncyuszowi zjazd do Knyszyna. W lipcu więc jeszcze Portyk bawił w Krakowie, kiedy pierwszy mógł donieść o wypadku żywe w owym czasie wrażenie wywołującym między duchowieństwem. Zjazd zaś kardynała Commendoniego wcale nie sprowadzał odwołania Portyka, gdyż missya pierwszego jako z nadzwyczajnych przyczyn powstała, nie miała żadnego związku z urzędowaniem zwykłego nuncjusza. Nieodróżnianie wyżej wskazane legata od nuncyuszów, ma miejsce w ciągu całego dziełka. Uważamy to za ważny błąd, unicestwiający użyteczność jego, gdybyśmy go chcieli uważać chociażby jako podręcznik.

Na karcie 165 powiada, iż z przyczyny konfederacyi z dnia 28 stycznia 1573 r. „manifestował się przeciw tej tranzakcyi w niebytności prymasa pierwszy senator arcybiskup lwowski Solikowski.” Błąd najzupełniejszy. Najprzód prymas owoczesny Uchański był obecnym w Warszawie, i właśnie z powodu rzezonego aktu konfederacyi powiedział ognistą mowę, zdaniem Gratianiego, stawiającym go na równi ze ś. Stanisławem. Powtóre, Solikowski nie był podówczas nie tylko arcybiskupem, ale nawet księdzem; na konwokacyi po Zygmuncie Auguście, występował jeszcze w charakterze świeckiego dworzanina królewskiego.

Na karcie 169 twierdzi, że na mowę Commendoniego mianą na sejmie elekcyjnym 8 kwietnia 1573, odpowiedział Uchański „wystąpieniem przeciwko różnowiercom i obroną wiary, za co mu podziękował nuncyusz.” Znowu błąd, gdyż prymas po mowie legata do stanów, w dniu wyżej powołanym wprawdzie odpowia-

dał, ale tylko dziękiczynną za udział w interesach Rzplitej, nie-  
dotykając drażliwej kwestyi religijnej.

Opisując pobyt Hanibala z Kapui, w Polsce, z r. 1587 nie wspomina listów tegoż nuncjusza, które hr. Przedziecki wydał przed laty kilkunastu w Warszawie z archiwów rzymskich. Uważamy to za błąd, gdyż Wiadomość nie będąc źródłowym dziełem, służącym za podstawę badań historycznych, oddałaby wyższą usługę, wymieniając wszystkie przystępne zasoby w dziedzinie pracą swą objętej, niż niezręcznemi a często niezgodnemi z prawdą kompilacyami.

W wstępie niniejszego artykułu klasyfikując na dwa działy zbieranie materyałów, uznaliśmy, iż zestawienie z różnych dzieł zebranych bez spojenia ich w umiejętną całość, nie jest u nas na dobie. Układ wszakże dzieła X. Fabisza posuwa wadliwość formy i wiążącej się z nią treści nierównie dalej. Z tytułu dzieła możnaby wnosić, iż autor chce rozjaśnić bytność nuncyuszów w Polsce, skreśleniem historyi ich stosunków i wpływów, grupując koło ich osoby ciąg wypadków; lub téż przedstawieniem ich korespondencyi bądź w całości, bądź w ważniejszych wyjątkach. W rzeczywistości jednak znajdujemy zupełnie co innego.

Szereg osób bez udeterminowania czasu, w jakim przyjechali lub wyjechali z kraju, oraz zmian zachodzących w ich urzędowaniu, lub roli jaką odegrali. Forma taka opowiadaniu dana mogłaby wtenczas jedynie być użyteczną, jakeśmy to już powiedzieli, gdyby autor przedstawiał oryginalne zabytki w różnych a szczególnie rzymskich archiwach po nich pozostałe. W przyjętej zaś przez autora, należało koniecznie pamiętać, by dziełem swém przyczynił się do usunięcia pracującym nad dziejami trudów, jakie ponoszą szperając w odwiecznych pomnikach. Tymczasem zbieranina przezeń zgromadzona nie dając pojęcia o stanowisku nuncyuszów i ich stosunkach, a choćby tylko pewności, który i w jakim czasie te obowiązki spełniał—nie tylko nie zwiększa summy wiedzy na tém polu, ale nie udziela nawet ułatwień, do jój ogólniejszego poznania. Nie przyczynia się również do pozyskania tego pożądanego skutku, cytowanie opinij w Przeglądzie Poznańskim, Tygodniku Katolickim i innych tym podobnych pismach zamieszczonych. Co bowiem badacza dziejów może objaśnić jednostronny sąd o danym wypadku lub mężu rzucony, wśród różnorodnych urywków, przewodnią myślą nie związanych w jeden ciąg?

W dziele z którego wyjęty został, mógł mieć znaczenie, odnośnie do poprzedniczych lub następnych wywodów; w Wiadomości X. Fabisza figurując bez użytku, dając co najwięcej pojęcie o jego osobistych przekonaniach, jako opartych na przytoczonej opinii, a tém samém uznanęj już powagą. Jedyną dodatnią stroną dziełka są wyciągi z dekretów różnych synodów czyli konstytucyj, w urywkach przedstawione. Z ogłoszenia ich wszelako zupełnego użytku wyciągnąć się nie da, gdyż części ich tylko figurują, bez zacytowania źródeł, gdzieby oryginalny tekst znaleźć można.

A. Adamowicz.

*Kalendarz naukowy Karola Langiego. Rok pierwszy 1865. w Przemyślu, w księgarni braci Jeleniów skład główny. Druk Brockhaus'a w Lipsku.*

Pod firmą niewielkiego powiatowego miasta, pracą kilku zacnych i umiejętnych ludzi złożył się noworocznik, który powagą i interesem swęj treści, a pięknoscią wydania niewątpliwie przewyższa bardzo wiele stołecznych produkcji. W każdym kalendarzu coś interesującego i nauczającego się znajdzie; ale żeby wszystkie od początku do końca artykuły tak rzeczywiście miały wartość, to się dosyć rzadko trafia; lubo należy tego wymagać od każdego kalendarza, jako dorocznego wydania. Jedną z przyczyn wyższości tego o którym mówimy jest zapewne rozumne ograniczenie się wydawców w pewnych sferach, trafnie dobranych: że nie będąc właściwie specjalnym, coby u nas odbytowi dziś jeszcze zawadzało, nie rozruca się kalendarz na wszystkie strony. Zakres jego w ogóle ekonomiczno-moralny obejmuje główne przedmioty zajęcia poważniejszej części publiki, najwięcej dając miejsca rolniczym sprawom, jak u nas być właśnie powinno.

Mamy na początku, artykuł p. Józefa Supińskiego: *O wpływie rozmaitych rozmiarów posiadłości ziemiańskich na gospodarstwo społeczne.* Tytuł może nie zupełnie odpowiada treści tęg rozprawy, gdyż autor nie wykazuje na przykładach, gdzie i jakie przyniosła rezultaty przewaga gospodarstw drobnych lub wielkich; daje tylko ogólną charakterystykę jednych i drugich, i z ogólnych tęg względów wady i zalety obojga przedstawia. Ale p. Supiński należy do pisarzy myślących i samodzielnych, którzy jakkolwiek rzecz traktować ze zechcą, potrafią zająć i oświecić, choćby nawet



i niezupełnie zadowolnili. Jest on widocznie zwolennikiem drobnych gospodarstw i radby im może w przyszłości wyłączne przepowiedział panowanie; wszakże jako ekonomista rozważny i kraj swój znający, nie posuwa się do wyraźnych i stanowczych w tym sensie konkluzyj. Rozumie on to niewątpliwie, że dopóki wywóz ziarna będzie głównym warunkiem naszego ekonomicznego bytu, dopóty rozdrabianie uprawy oględnie chyba i warunkowo zalecane nam być może. Grzechy tu bowiem przypomnieć, że nie natyka się ani w starożytności ani w nowych dziejach przykładu kraju, wywożącego ziarno na większą skalę, a w którymby drobna przemagała uprawa; a gdyby nawet Stany północne Unii Amerykańskiej stanowiły rzeczywiście wyjątek od téj reguły,—pierwszy w takim razie—czego dla braku dat w téj chwili ani twierdzić, ani zaprzeczać nie mogę, to ogół położenia i stosunków stronowych tak jest od starego świata różny i tak jeszcze przechodowy, że żadna ztamtąd praktyczna dla nas nauka wyciągnąć się nie da. Godzi się téż dołożyć, iż nie byłoby to pojęciem trafne, ani sądem słusznym, gdyby owe pyszne latifundia, które się do ruiny państwa rzymskiego niegdyś przyczyniły, albo i zaniedbane obszary majątności pańskich z czasów niedawno minionych, brać za jedno z wielkimi gospodarstwami, jak się one dziś rozumieją i prowadzą, jakich zalety sam p. Supiński treściwie, lubo nie we wszystkich względach wykazał. Przepowiednia wreszcie autora co do braku rąk najemnych do pracy rolnéj, choćby się nawet ziścić miała, o czém mocno powątpiewam, nie upoważnia jeszcze do wniosku o upadku wielkiéj uprawy, tam gdzie się takowa ze względów ekonomicznych i innych pożyteczną dla kraju i korzystną dla właścicieli okaże: albo upoważnia ona zarazem do niekorzystnych konjektur i co do małych gospodarstw, które przecież także najemnika potrzebują.

Drugim artykułem kalendarza jest rozprawa p. Kazimierza Langiego o *związku budownictwa z ekonomią społeczną i obecném jego zadaniu u nas*. Wstęp to jak się zdaje i bardzo piękny do dzieła tegoż autora p. t. *Zasady budownictwa wiejskiego*. Dawszy rzut oka na historję przedmiotu, t. j. na niedawne obudzenie się i postęp troski i pieczy publicznej o warunki zdrowych pomieszek, dla mass pracującej ludności, wykłada autor dowodnie wszystkie pomienione warunki i opowiada pokrótce, jakie dziś w zachodnich od nas krajach Europy czynią się na tém polu usiłowania; kończy zaś spostrzeżeniami i radami na swojskim gruncie zastosować się dającymi. Kto przeczyta piękną tę pracę, obok

rad praktycznych, zawartych w dziełkach takich jak *Hygiena popularna* lub *Gospodarstwo domowe włościan*, ostatniemi laty w Warszawie wyszłych, oświeci się dostatecznie w tej materji, a jeżeli jest na odpowiedniem stanowisku czynnem lub wpływowem, znajdzie i trafne do kierowania się skazówki.

Idą dalej *zapiski statystyczne* Karola Langiego, zawierające summaryczny wykaz ilości siedzib, przestrzeni i zaludnienia w Galicyi, statystykę ogólną duchowieństwa w Galicyi, Belgii i Królestwie Polskiem; takąż statystykę opieki zdrowia, t. j. szpitali, lekarzy i aptek w Galicyi; ustęp o księgarniach w tejże prowincyi, wreszcie interesujące daty statystyki rolniczój ks. Poznańskiego, mianowicie co do posiadłości ziemiańskich. Krótki lecz wymowny ustęp o księgarniach, szczególnie smutne i upokarzające sprawia wrażenie.

Następują za tém dwie krótkie monografie zoologiczne wydatnie i żywo skreślone: *Ryś*, przez znanego naturalistę p. Stan. Konstantego Pietruskiego. i o *bobrach*, przez uczonego p. Teofila Żebrawskiego; oba artykuły z bardzo dobrymi ilustracyami.

Do działu satystycznego należy znowu bardzo szczegółowe wypracowanie p. Wład. Zawadzkiego p. t. *Grady w obwodzie lwowskim*, poprzedzone wstępem naukowo tłumaczącym tę dotkliwą rolnictwa plagę.

W artykule o *podolskich kulach nawozowych* zwraca uwagę p. Karol Langie na szczególne niewielkich wymiarów bryły mineralne w niektórych okolicach Podola, zwłaszcza nad Dniestrem, między pokładami kredowemi a dawniejszemi wapienia, łupków i szarowaki znajduwane, które prawdopodobnie ważne bardzo zastosowanie w gospodarstwie rolném jako materiał nawozowy znaleźćby mogły. Wielka w nich ilość fosforanu wapna i ogół składu chemicznego przypominający tak zwane koprolity, czyli zwierzęce odchody skamieniałe, upoważniają do powyższego domniemania. Autor artykułu zachęca do przedsięwzięcia ściślejszego, ku zbadaniu wartości nawozowój skierowanego onych rozbioru, i w pomyślnym wypadku wskazuje w mineralie o którym mówi, nowe źródło krajowego bogactwa, właśnie jak niedawno odkryta nafta, które znakomite ziemianom przynieść może korzyści, jeśli je rozumnie wyzyskiwać potrafią.

Następny niewielki artykuł tegoż autora, *Ruchunki w stosunkach rolnictwa* zawiera obliczone na żyto auszlągi bieżących wydatków uprawy zbożowój. Przedmiot to bardzo specjalny i dla praktycznych tylko gospodarzy zrozumiały. Ciekawi znawcy nie

omieszkają zapewne porównać cyfr p. Langiego z obliczeniami bardzo szczegółowemi i zupełnemi, w dziełku p. t. *Regulamin dla gospodarzy wiejskich*, wydaném przed laty trzema przez Redakcyę b. Roczników Gospodarstwa Krajowego.

Idący za tém *Opis gospodarstwa w Salzmünde* przez p. Tadeusza Langiego, (ustęp ze sprawozdania z podróży po Niemczech, złożonego komitetowi Towarzystwa rolniczego galicyjskiego) jest najobszerniejszą i najcelniejszą ze względu na bogactwo treści pracą w tym zbiorze; a bogactwo to treści podnosi się jasnością i żywością przedstawienia. Na nicby się nie przydało pobieżne „Opisu” tego przeglądanie, lub jakieś z niego wyjątki; kogo materye te obchodzą, a powinnyby jak największą liczbę czytelników obchodzić, przeczyta z wielkiem zajęciem od początku do końca; co téż szczerze każdemu zalecam, w czyjem ręku *Kalendarz Naukowy* się znajdzie.

Krótką wiadomość o odmianach truskawek z Ameryki sprowadzonych (z dołączeniem rysunków) zdaje się także wyjątkiem ze sprawozdania z podróży p. Tadeusza Langiego po Niemczech, lubo związku żadnego z poprzedzającym „Opisem” nie ma.

Zakończeniem *Kalendarza* jest dział *Rozmaitości*, składający się z trzech niedługich ale zajmujących artykułów lżejszej treści p. Kazimierza Langiego: *Wykopaliska w Pompei*, *Florentyna Nightingale* (Najtingel) i *Koleje życia noty bankowej*. Drugi z nich szczególnie, napisany z pewnym zapałem, jakiego godną jest zaprawdę wzniosła i sympatyczna postać niewiasty, łączącej wszystkie cnoty doskonałej Siostry Miłosierdzia, z samodzielnością ducha i siłą umysłu, na chlubną wzmiankę zasługuje.

Część właściwie kalendarzowa, od której się książka zaczyna, odznacza się dodaniem na każdy miesiąc gminnych wróżebnych przypowieści, a ujmuje za pierwszym otwarciem ślicznemi ilustracyami, którym równych co do artystycznej wartości przyznać trzeba, żaden jeszcze stołeczny kalendarz nie miał. Drobnie są to niby ozdoby; ale *ex ungue leonem*, jak mówi przysłowie: rysował te drobiazgi znakomity Kaulbach. Proszę się im przypatrzeć: jak dowcipna jedność pomysłu a rozmaitość układu w tych kilkunastu rysunkach; jakie to wyraziste i żywe, a jak idealne i fantazyjne zarazem.

Zakończę uwagą, iż po ustaniu przed laty kilku szacownego tutejszego wydania p. t. *Kalendarz Astronomiczny*, szczególnie się nam dziś noworocznik p. Langiego nadaje, i tém miliej że szanowny wydawca i na przyszłe lata podobną obiecuje kolendę.

A. A. K.

*Mieszczanin Krakowski z XIV wieku. Napisał Lucyan Tatomir. Lwów. Drukiem Kornella Pillera 1861. w 16ce. str. 53.*

Rozprawka ta w szczupłych ramach, ma głównie na celu podanie życiorysu *Mikołaja Wierzyńka* słynnego mieszczanina krakowskiego w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. W krótkim wstępie autor przywodzi dowody na okazanie, jak znakomite ówczesne mieszczaństwo zajmowało stanowisko w narodzie. Nierzadko kojarzyły się związkiem małżeńskim domy szlacheckie z rodzinami mieszczańskimi; wielu z panów szlachty przyjmowało prawo miejskie i do „cechu szlacheckiego” czyli herbu, przyłączało chętnie tytuł mieszczanina krakowskiego. Co ważniejsza, miało mieszczaństwo bez uszlachcenia, ważny udział w rządach krajowych, a każda przedsiębrana zmiana dotychczasowych stosunków, wymagała wyraźnego uznania i potwierdzenia ze strony mieszczan. Autor powołuje się w tej rzeczy na świadectwa historyczne. Kiedy Kazimierz Wielki w r. 1343, pragnąc drogą układów z zakonem krzyżackim, zyskać pokój dla nowój organizacyi kraju, należeli do układania i potwierdzenia traktatu, nie tylko prałaci, baronowie i szlachta, ale także i miasta. Komtorowie krzyżaccy objeżdżali Poznań, Kalisz, Włocławek, Brześć Kujawski, Sandomierz, Sącz, i dopiero od chwili, kiedy pomienione miasta dały swoje przyzwolenie i przyrzekły że „ani pomocą ani radą” do zerwania ugody przyczyniać się nie będą, uznany został traktat za prawomocny. Podobnie starał się Ludwik o uznanie godności królewskiej nietylko u szlachty, ale i u miast; jakoż w r. 1373 od miasta Poznania, a w następnym od miast Stawiszyna, Konina i Kalisza, żądane uznanie otrzymał. Toż i w przywileju koszyckim z d. 17 września 1374 r. oznajmia tenże Ludwik Węgierski, że następstwo po nim syna lub córki, zaprzysiężone mu zostało: „przez pany, szlachtę, przełożone i miasta, i inne każdego z osobna w Królestwie mieszkającego.”

W lat dziewięć później znajdujemy jeszcze wymowniejszy dowód tej równości obywatelskiej mieszczan: jest nim zawarta w r. 1383 między szlachtą wielkopolską, a miastem Poznaniem konfederacya, na mocy której przyrzeczono sobie wzajemnie tak praw krajowych jako i miejskich wspólnemi siłami bronić, i bez wzajemnego porozumienia się nie postanawiać. Autor mówi:

„najgłośniejszą tego pomyślnego stanu narodu, najświetniejszym przykładem kwitnącej doli ówczesnego mieszczaństwa, jest sławny obywatel krakowski *Wierzynek*.” Kreśli następnie jego życiorys, podług źródeł historycznych. W połowie XIV wieku, już był mieszczaninem krakowskim i założycielem bogobojnej fundacyi, t. j. kaplicy Panny Maryi na cmentarzu krakowskim w r. 1338. Szajnocha opisał wspaniałą ucztę królów, którą wyprawił w Krakowie Wierzynek, Tatomir wyjaśnił nam szczegóły biograficzne. Umarł sławny ten mąż, ulubieniec Kazimierza Wielkiego 1368 r. Autor w końcu zajmującej swój rozprawki, wylicza rodziny zamożnych i słynnych z bogactw mieszczan krakowskich, których imiona dzieje nasze przechowały.

(r).

---

# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

---

*Miesiąc grudzień 1864 r. i miesiąc styczeń 1865 r.*

## DZIEŁA.

Biblioteka rodzinna. Powieści, zarysy historyczne i podróże, stosowne dla czytelników każdego wieku i stanu. Zeszyty 3, 4, 5, 6, 7 i 8. Warszawa, czcionkami A. Liefeldt, 1865, 8ka, str. od 193—344, 96, 97—192, 193—272, 273—364. Okł. druk.

Księżda kanonika *Smidt'a* 100 powiastek dla dzieci spolszczonych przez *Jana Chęcińskiego*. Z 8 rycinami. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, druk Ignacego Krokoszyńskiego, 1865, 8ka, str. 261, IV.

*Chętdowski Kazimierz*. Zygmunt Korybut, szkic historyczny (1420—1428). Warszawa, druk Gazety Polskiej. 1864, 8ka, str. 19 (oddruk z Bibl. Warsz. z miesiąca sierpnia 1864 roku).

*Directorium officii divini recitandi sacrique peragendi in dioecesi plocensi in A. D. 1865, primum post bissextilem. Varsaviae, typis C. Kowalewski, 8ka, str. 58.*

*Rodziszewski Tymoteusz*. Zagadki i nowo powiastki na upominek noworoczny dla dzieci. Wyd. 2głe powiększone. Warszawa, nakład J. Müllera, druk J. Psurskiego, 1865, 16ka, str. 62, spisu 2.

*J. N. D. I. A. Directorium divini officii ac missarum celebrandarum juxta rubricas breviarii ac missalis Romano-Seraphici ad usum FF. Minorum Reformatorum, provinciae SS. V. Mariae Angelorum in Polonia, conscriptum per P. Mathaeum Malinowski, pro A. D. 1865. Typis J. Tomaszewski, 8ka, str. 53.*

Urojenia i rzeczywistości polskie. Warszawa, 1864, w druk. rządowej 8ka, str. 122 (przedruk z Dziennika Warszawskiego).

Katalog książek polskich w czytelni przy księgarni Ch. R. Kempnera w Płocku. Płock, 1864, druk S. Lewentala w Warszawie, 12ka, str. 68.

Encyklopedia Powszechna. T. XIX, zeszyty 164 i 165. Warszawa, nakł i druk S. Or-elbranda, 1864, 8ka, str. 112, 113—224, (Msta—Narvaez). Zeszyt kop. 35.

Katalog książek nakładowych i komisyjnych księgarni Alexandra Lewińskiego. Grudzień 1864 r. Warszawa, druk A. Liefeldt, 1864, 16ka, str. 13.

*Rogalski Leon.* Żywot Najświętszj Maryi Panny Matki Pana naszego Jezusa Chrystusa, ułożony podług ks. Piotra Skargi i dopełniony. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, druk A. Liefeldt'a, 1864, 16ka, str. 55.

Ciekawe powiastki dla dzieci, przez Autorkę wesolych powiastek (z 4ma obrazkami). Warszawa, nakł. G. Sennewalda, druk J. Ungra, 1865, 12ka, str. 179.

Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych zebrane z najnowszych źródeł. Nr. 9 Eugenia-Marya małżonka Napoleona III cesarza Francuzów. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego, druk J. Psurskiego, 1864, 8ka, str. 19.

*Anczyc Wład. Lud.* Księga najpamiętniejszych odkryć geograficznych, przeznaczona dla dorastającej młodzieży, podług najnowszych źródeł. Z wielu drzeworytami. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolda, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. 278, spisu 2.

*Rolle Józef i Kremer Alexander.* Materyaly do topografii i statystyki lekarskiej Podola. Zeszyty 1 i 2. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1864, 8ka, str. 46, 32 (oddruk z Tygodnika lekarskiego).

*Lewestam Fr. Henryk.* Historia literatury powszechnej. Zeszyt 10ty. Warszawa, nakład Alexandra Lewińskiego, 1865, druk A. Liefeldt, 8ka, str. od 239—384.

*Wagner Tadeusz Jan.* Logarytmy zwyczajne liczb do 10,000 i trygonometryczne. Warszawa, nakład A. Lewińskiego, 1865, druk A. Liefeldt, Ska większa, str. 63.

Człowiek i państwo zwierzęce. *L'homme et la règne animal.* Warszawa, nakł. J. Kaufmana, druk A. Ginsa, fol., str. 20, tab. rycin 20, tekst polski i francuzki.

### Styczeń 1865 rok.

*Zwierkowski Juliusz.* Troistość ludzkiej istoty czyli myśli o człowieku i życiu. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. 88.

*Seifman Piotr.* Kilka uwag w kwestyi co do możności udzielania się księgosuszu owcom, z powodu artykułu p. Lewandowskiego. Warszawa, 1865, druk Gazety Warszawskiej, 8ka, str. 16 (Odbitka z Korrespondenta rolnicz. handl. i przemysł).

*Catalogue des livres français du cabinet de lecture chez M. Neuding.* Varsovie, impr. de la I. Krokoszyński, 1865, 12ka, str. 28, 16.

*Otto Leopold ks Pastor.* Rozmyślenia i modlitwy. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, druk I. Krokoszyńskiego, 1865, 10ka, str. 466, X.

*Ordo divini officii ad usum diocesis Vladislaviensis seu Calissiensis pro anno 1865.* Calissis, typis Hindemith, 8ka, str. 68.

*Rubicella divini officii et missarum directiva juxta rubricas breviarii et missalis Romano Seraphici A. SS. D. N. Pio Papa VI, 1785 die 6 septembris observari praeceptas ad usum FF. Minorum S. P. N. Francisci Reformatorem Almae provinciae S. Antonii Padvani, pro a. MDCCCLXV.* Varsaviae, typis J. Tomaszewski, 1865, 8ka, str. 55.

*Konicki Michał.* Kłopot z majątkiem i Interessa finansowo-romantyczne, komedye. Warszawa, druk A. Liefeldt, 1865, 8ka, str. 109.

Biblioteka rodzinna. Powieści, zarysy historyczne i podróże zastosowane dla czytelników każdego wieku i stanu. Zeszyty 9, 10, 11 i 12. Warszawa, druk A. Liefeldt, 1865, 8ka, str. 96, 97—192, 193—288, 289—376. okł. druk.

*Maciejowski Wacław Alexander.* O Swewach, Słowianach, starodawnych Francyi mieszkańcach, z krytycznym poglądem na dzieło: „*La coutume de Nivernais, par M Dupin.*” Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. 11. (Oddruk z Biblioteki Warszawskiej, styczeń 1865).

*Maciejowski Franciszek.* Zasady prawa rzymskiego pospolitego, podług Instytucyj Justyniańskich, wraz z krótkim wywodem dziejowego rozwoju prawodawstwa rzymskiego. Wyd. 2gie poprawne i znacznie powiększone. Zeszyt 1szy. Warszawa, nakł. G. Gutwein i J. Breslauer, druk J. Jaworskiego, 1865, 8ka, str. 160.

Wykaz Szkoły głównej warszawskiej w zimowém półroczu roku naukowego 1864/5. Warszawa, druk K. Kowalewskiego, 1864, 8ka więk. str. 52.

Encyklopedia Powszechna. T. XIX, zeszyty 166 i 167. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda. 18t 5, 8ka, str. od 225—336, 337—448, (Narwa—Niezapominajka). Zeszyt kop. 35.

*Kraushar Alexander.* Historia Żydów w Polsce. I. Okres Piastowski. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. 245, spisu 1, tab. ric. 1.

*Nowiński Piotr.* Prawo prywatne międzynarodowe. Warszawa, druk Gazety Polskiej. 8ka, str. 106.

*Flann Filip.* O prawach spadkowych dziecka naturalnego, niemniej o zbiegu małżonka ze spadkobiercami porządkowymi, tudzież z krewnymi naturalnymi współmałżonka. Warszawa, 1865, druk Gazety Polskiej, 8ka, str. 61, spisu nieliczb. 4.

*Pisulewski Szymon.* Zoologia krótko zebrana, czyli opisanie najważniejszych z działu zwierząt stworzeń, tak pod względem korzyści jako i szkód które rządząją. Wyd. 4te poprawne. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1865, 8ka, str. 270, spisu V.

Terenia skowronek i Sierotki, dwie powiastki przez przyjaciółkę dobrych dzieci. Warszawa, ezcion. A. Liefeldt, 1865, 8ka, str. 94.

*Nagórny Antoine.* *Impôt des bâtimens. Note sur le règlement de cet impôt en Pologne.* Varsovie. 1865, druk Gazety Polskiej, 8ka, str. 23.

*Ordo divini officii et missarum juxta rubricas ac decreta sacrae ritum congregationis. ad usum Dioecesis Podlachiensis, pro anno communi 1865.* Opera Francisci Jaczewski. Varsaviae, typ. J. Unger. 8ka mniej., str. 50.

## KALENDARZE.

Jana Jaworskiego Kalendarz Polski Illustrowany na rok zwyczajny 1865 wydany pod kierunkiem redakcyi Gazety Rolniczej. Warszawa, nakł. i druk wydawcy. 4ka, str. XXXII, 142, 44, nieliczb. 32, prócz części kościelnej i astronomicznej tudzież informacyjnej, zawiera następne artykuły:



Kazimierz-Władysław Wojcicki, p. *Aloizego Kurzyńskiego*. Wojciech Jastrzębowski, p. *Wincentego Stempowskiego*. Michał Grabowski, p. *Fr. H. L. (westama)*. Walery Łoziński, p. *Władysława Zawadzkiego*. Józef Dzierzkowski, p. *Fr. H. L.* Abraham Linkoln, p. *J. Prackiego*. Adrian de Gasparin, p. *K. Michałowskiego*. Książd Richard, p. *Juliana Izerta*. Opis Krakowa, p. *Emila Kierskiego*. Arkadya i Nieborów, p. *Adama Mieczyskiego*. Cyganie, ustęp z pamiętników *Józefa Głuzińskiego*. Serbowie, p. *Ewarysta Estkowskiego*. Nadwisańskie ulice Warszawy, p. *Wacława Szymanowskiego*. Dożynki, p. *Jana Prusinowskiego*. Sobótka, uroczystość słowiańska, p. *Józefa Grajnera*. Dobra matka, p. *Sewerynę Pruszkową*. Przyczynki do nowej edycji słownika Lindgo. Wieczorna gawęda, p. *Konstantego G.* Guwernery, p. *Fr. Wiesiołowskiego*. Pan Gajewski. Obrazki z puszczy Białskiej, p. *K. Wł. Wojcickiego*. Opryszki, p. *Józefa Dzierzkowskiego*. Mieczysław I i Bolesław Chrobry, p. *Juliusza Starkla*. Dwie Marye, polskie książki, p. *Aleksandra Borkowską*. Barbara Radziwiłłówna, p. *Julję Goczalkowską*. Stanisław Żółkiewski, p. *Lucyana Tatomira*. Pamiętnik Jana Władysława Poczobuta, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Obrazki z historii ogłoszeń warszawskich, p. *Adama Wiślickiego*. Stowarzyszenia, p. *Karola Libella*. Małe strumienie, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Przegląd przemysłowo-handlowy, p. *A. W.* Przegląd rolniczy, p. *X.* Kronika roczna. Poezye. Nowy teatr komedyjka, p. *Jana Chęcińskiego*.

Noworocznik (Kalendarz) illustrowany dla Polek na rok 1865. Rok 5ty. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego, druk A. Ginsa, 1865, 8ka, str. 17, 24, 329, zawiera:

Życiorys J. Szmigielskiej i A. Borkowskiej, p. *Eleonorę Ziemiecką*. Część kalendarzka. Przedmowa do psychologii, p. *Eleonorę Ziemiecką*. Co jest poeta, p. *Władysława Syrokonię (Ludwika Kondratowicza)*. Przedstoletnie kalendarze, p. *Ignacego Chodźkę*. Pieśni ludu w Czerskiem, p. *Kornela Kozłowskiego*. O krajobrazie, p. *Kraszewskiego*. Pogrzeb Ibisa i Aryadna, p. *Felicyana*. Skarby zakłete, p. *A. Borkowską*. Babunia, p. *Wł. Syrokonię*. Co uąż zrobi to dobre, z duńskiego. Dzieci ognia i Nad kołyską, sonety, p. *X.* Odzież ze stanowiska ciepła, p. *Babineta*. Sonet z Dirsa, p. *X.* Przechadzki warszawskie, p. *Wacława Szymanowskiego*. Moja piosenka i dumanie, p. *Wł. Bełzę*. O wychowaniu dzieci naszych, p. *J. G. Trzemeckiego*. Św. Stanisław, p. *Wł. Chomętowskiego*. Urszulka Kochanowska, p. *Felicyana*. Eater z Engaddi, p. *Tegoż*. Ze stariej teki, p. *X.* Piosenka ludowa, p. *Wł. Syrokonię*. Zezula. Wiochna, p. *T. Lenartowicza*. Kobieta i igła, p. *A. Wiślickiego*. Jalmużna, z Pötefięgo, p. *X.* O maszynach do szycia, z niemieckiego, p. *J. K. Sasanki*, p. *J. Krasuskiego*. Historia zarozumiało-i gruběj igły, p. *Felicyana*. Stary dom, p. *Felicyana*. Nad morzem, p. *T. Lenartowicza*. Dante, z francuzkiego, p. *J. Belejowską*. Moim towarzyszom, p. *Władysława Bełzę*. Karol Jaromir Erben, p. *J. F. Nowakowskiego*. Adam Munchhejmer, p. *O. K.* Taniec umarłych, z Goethego, p. *J. Grajnera*. Bitwa pod Beresteczkiem, p. *Jul. Bartoszewicza*. Rozmowa ze słowikiem, p. *T. Lenartowicza*. Zofia i Helena, p. *St. Rzątkowskiego*. Miłość, p. *M. Ilnicką*. Pożar Krakowa, p. *J. Bartoszewicza*. Odpowiedź do F.... T. Lenartowicza. Mathieu de la Drome. Przepowiednia tegoż na rok 1865.

## PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Przegląd Katolicki. M. grudzień 1864. NN. 48—52, zawierają:

Katolicyzm na Wschodzie (c. d.). Praca jako prawo życia i wychowania (dok.). Pierwsi męczennicy w Chinach. Boże Narodzenie. Nowe

przedruki dawnych dzieł. Korrespondencye. Kronika kościelna krajowa i zagraniczna. Bibliografia krajowa i zagraniczna.

**M. styczeń 1865, NN. 1—4, zawierają:**

Uroczystość zjawienia Pańskiego czyli święto Trzech Króli. Katolicyzm w Europie południowej. Katolicy w Egipcie. Hiszpanie w Ameryce i Anglii w Indyach. O stosunku filozofii do religii czyli rozum do wiary. Dokąd idzie Anglia. Korrespondencye. Kronika kościelna zagraniczna. Bibliografia zagraniczna.

**Zwiastun Ewangeliczny. M. grudzień 1864. NN. 22—24, zawierają:**

Zasady Chrześcijaństwa według Pisma św. (c. d.). Dokąd dążymy? (c. d.). Jan Kalwin Teolog i Reformator (c. d.). Historia zboru ewangelicko-augsburskiego warszawskiego do r. 1793 (c. d.). Pasterze Betleemscy. Marcin Luter Doktor św. teologii (c. d.). Szkoły elementarne w Królestwie Pruskiem w latach 1859, 1860, 1861. Przegląd literacki. Wiadomości z kościoła i o kościele. Nakrologia.

**M. styczeń 1865, NN. 1—2, zawierają:**

Od redakcyi. Jak począć mamy rok nowy. Jan Kalwin Teolog i Reformator (c. d.). Odezwa Zboru Cieszyńskiego. Pierwotna Biblia Gdańska i fatalna pomyłka drukarska. List św. Pawła do Galatów. Historyczno-statystyczna wiadomość o Zborze Ewangelicko-Augsburskim Sobieski. Nowa Zelandya. Korrespondencya. Przegląd literacki. Wiadomości z kościoła i o kościele.

**Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya IV, T. VI. Zeszyt 5 i 6, listopad i grudzień 1864, str. od 311—523, spisu V, okł. druk.—zawiera:**

*Janikowski Stanisław*: Materiały do dziejów higieny i policyi lekarskiej w Polsce. *Romański*: O wpływie klimatu Algieru na przebieg suchot płucnych. *Le Brun*: Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej przy wydziale lekarskim Szkoły głównej warszawskiej w roku 1862/3. *Neugebauer*: Przypadek wodosteku rdzeniowego (hydrorrhachis) uleczonego siłą natury przez pęknięcie samowolne guza wodostekowego jeszcze podczas życia wewnątrz macicznego. *Malcz Mieczysław*: Pogląd na przyczyny, historią i rozwijanie się chorób zaraźliwych u zwierząt w stosunku do człowieka. Czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Wiadomości zakrajowe. Wiadomości krajowe. Krytyka. Nekrologia. Rozmaitości.

**Tygodnik Lekarski. M. grudzień 1864. NN. 48—52, zawierają:**

*Thugutt*: Przepuklina serca przeponowa. *Kremer*: O badaniu chorób jamy brzusznej. *Ściborowski*: Listy ze zdrojowisk podkarpackich. *S. p. Anurzej Janikowski*. *Rosicki*: Sprawozdanie z czynności w Szpitalu Św. Pawła w Sterdyni za rok 1863. Literatura lekarska. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Posiedzenie Komisyyi balneologicznej w Krakowie. Choroby panujące. Spostrzeżenia meteorologiczne. Bibliografia.

**M. styczeń 1865, NN. 1—4, zawierają:**

*Groer*: Wycięcie jądra dokonane przez samego chorego. *Kremer*: O badaniu chorób jamy brzusznej. *Zieleniewski*: O borowinie. *Janikowski St.*: Połączenie tętnicze uaczuń ścian i trzewów brzusznych. *Kobyliński*: Doświadczenia w dławcu czyli bionicy. *Ściborowski*: Leczenie krztuska

gazem. *Rewoliński*: Wyciąg ze sprawozdań lekarza powiatu siedleckiego za rok 1859—1863. *Kremer*: Żywoć dra Jana Fokkelmana. *Minkiewicz*: Spostrzeżenia chirurgiczne. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Posiedzenia Oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich Towarzystwa naukowego krakowskiego. Protokół posiedzenia i program dotychczasowy czynności Komissji balneologicznej na rok 1864/5. Choroby panujące. Spostrzeżenia meteorologiczne. Bibliografia.

**Kółko Domowe. M. grudzień 1864. Poszyt 9ty, str. od 257—290, zawiera:**

Liasty z podróży, p. *Józefę Szmigielską*. Strój dawnych niewiast polskich. O ubiorach pod względem higienicznym (dok.). Kapitan okrętu *Sep*, powieść z angielskiego *miss Braddon* (c. d.). O ubiorach.

**M. styczeń 1865, Poszyt 1 i 2, str. 16, 17—32, zawierają:**

Powieść o Bazylisie z Cześniak, p. *Alexandrę z Ch. Borkowską*. Uroczystość w Żółkwi. *Isotta*, urywek z dziejów włoskich Cezara Kantu, p. *Kazimierza Kaszewskiego*. Oryginalny portret królowej Jadwigi. Liasty z podróży, p. *Józefę Szmigielską*. Wiersze JP. Daniela Naborowskiego, Elżbiecie córce Jakóba króla angielskiego na oczy jej napisane. Ubioro Krontów. Szubart i współczesni, romanś historyczny *A. E. Brachvogel*, streszczony z niemieckiego, p. *Józefę Szmigielską*. Wiadomości literackie. Przegląd muzykalii. O ubiorach. O modach z Paryża, p. *Józefę Szmigielską*. Przepis prania bielizny.

**Przyjaciół Dzieci. M. grudzień 1864. NN. 192—196, zawierają:**

Pustynia i Oazy w Ameryce (c. d.). Litościwy, powiastka. Malarz z Zagórza (c. d.). Praca i postęp (c. d.). Legendy i podania, p. *Adama Wiślickiego*. Gąbka, p. *Henryka Juty*. Plutarch, znakomity filozof i historyk grecki. Gwiadzka. Dyonisyusz i Filokseus. Wejście kompanii do kapticy Częstochowskiej. Hyena. Gąbka. Rzeka Huczwa. Maszkarady w dawniej Polsce, p. *Leona Rogalskiego*. Błogosławiony Andrzej Żurawek. Góra świętej Katarzyny. Poezye. Rozmaitości. Bajeczka. Myśli i zdania. Rebus.

**M. styczeń 1865, NN. 197—200, zawierają:**

Nowy Rok, czyli poprawa Dosi, p. *Wł. z R. J.* Wycieczki w wszechświat, p. *St. Kr. Żołnierz* z pierniku. Przejazdźka, p. *A. J.* Dzieje Mazowsza, p. *Leona Rogalskiego*. Przygody kropli wody. O bieganiu na łyżwach, p. *A. J.* Praca i postęp, szkice historyczne (c. d.). Węglarz, zdarzenie z życia Ludwika XIV. Pustynia i Oazy w Ameryce. Rozmaitości. Myśli. Zdania. Anegdoty. Zagadka:

**Tygodnik Mód. M. grudzień 1864. NN. 49—53, zawierają:**

Jan Baudry, p. *Augusta Vacquerie*. Na cmentarzu, na wulkanie, powieść współczesna, p. *Józ. Ign. Kraszewskiego* (c. d.). Krudynhop, podanie ludowe. O obuwiu męzkim. O ubiorach. Pogadanka tygodniowa. Korrespondencya z Paryża. Nowości muzyczne. Nowości zagraniczne. Opisy deseni, wzorów, form i rycin mód.

**M. styczeń 1865, NN. 1—4, zawierają:**

Kilka słów o uczuciach. Jan Baudry, p. *Augusta Vacquerie*. Kupcowa kosmetyków tureckich. Ludwik Kamoens. Pogadanka tygodniowa. Nowości literackie. Nowości muzyczne. Nowości zagraniczne. Poezye.

Korrespondencya z Paryża. Rozmaitości. O ubiorach. Opisy deseni, form i rycin mąd.

Tygodnik Illustrowany. M. grudzień 1864. NN. 271—275, zawierają:

Stanisław-Józef Bieżanowski. Domowe zwyczaje ludu z okolic Wilkonia, p. *Mściława Kamińskiego*. Koszta utrzymania dworu króla Stanisława Augusta w 1767 roku. O podniesieniu miast i miasteczek w Polsce, p. *Adama Wiślickiego*. Szkice z życia warszawskiego. Tabliczka wynalazku P. Rosena Warszawianina. Jam bogaty, drobiazgi dramatyczny, p. *Władysława Maleszewskiego* (d. k.). Przekłute jezioro, podanie gminne, p. *R. Z.* Kilka słów o teatrze krakowskim i lwowskim, występy Jana Królikowskiego. Kościół św. Barbary w Częstochowie. Dawne ubiory i uzbrojenia. Józef Szczepan Kowalewski, p. *Wacława Szymanowskiego*. Królowa Marya Leszczyńska przez hrabinę D., przegląd. Studium muzyczne, p. *Ignacego Krzyżanowskiego*. Dr. Andrzej Janikowski, p. *Józefa Belzę*. Pieśni Jana Kochanowskiego. Bydgoszcz. Poezye. Przegląd piśmienniczy. Korrespondencye. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Rozmaitości. Illustrowane przysłówia. Szkice z życia warszawskiego. Szachy. Rebusy. Zadania konikowe.

M. styczeń 1865, NN. 276—279, zawierają:

Chrzest Chrystusa, plaskorzeźba Bolesława Syrewicza. Ruiny zamku w Dowspuźnie, p. *Alexandra Osipowicza*. Legendy polskie przez W. Ch., przegląd *Kazimierza Kaszewskiego*. Czchów. Kościół po-Bernardyński w Warszawie. Karol Marconi, p. *Felicjana*. O podniesieniu miast i miasteczek w Polsce, p. *Adama Wiślickiego*. Szkice Orłowskiego, p. *L. J.* Słowo o panu podkomorzym, kartka ze wspomnień, p. *Mściława K.* Klemens Wydrzyński, p. *J. K.* Kościół św. Jana w Wilnie, p. *C. Ignacy Felix Dobrzyński*, p. *Oskara Kolberga*. Jan z Tenczyna. Zamek Młoszowski. Szkice z życia warszawskiego. Dawne ubiory i uzbrojenia. Przegląd piśmienniczy. Kronika tygodniowa. Przegląd polityki zagranicznej. Korrespondencye. Szachy. Rebusy.

Wędrowiec. M. grudzień 1864. NN. 100—104, zawierają:

Pogoń, powieść meksykańska (c. d.). Bożek i Bajadera, legenda indyjska, przekład z *Göthe'go*, p. *Ludwika Jenike*. Algierska Sahara. Robert Stephenson i Isambert Brunel. Wyprawy podbiegunowe w XV i XVI wieku. Walka szeszurów w Londynie. Drukowanie elektryczne. Fidyasz. Civita-Vecchia. Zakątek Czarnego lasu. Polowanie na słonie na wyspie Ceylon, według opisu *Emersona Tennent*. Notatki z podróży po Wschodzie. Kronika zagraniczna. Rozmaitości.

M. styczeń 1865, NN. 105—108, zawierają:

Przędziwo Najświętszej Panny, p. *Wacława Szymanowskiego*. Tagale, mieszkający wysp Filipińskich. Morderca, komedia w Inym akcie. Nowa wyspa wulkaniczna. Newfoundland. Tycho de Brahe. Krajotraz Sabaudzki. Gauhowie. Karawany trupów. Mysi królik. Islandya. Maszyny do zycia. Francuzki protektorat w Tahiti. Dziennik Anny Rodway. Borneo. Franciszek Arago. Kronika zagraniczna. Poezye. Rozmaitości.

Kmiotek. M. grudzień 1864. NN. 49—53, zawierają:

Książd Piotr Skarga Pawężki. Trzewiczki Jezusowe. Opowiadanie pod dębem. Jak szkło robią. Piotr Pustelnik. Pieśń o Bożem Narodziu.

dzeniu. Nie pragnij cudzego. Pisanie Józefa z Bohni do Kazimierza Góralczyka o jednym pięknym uczynku. Wigilia, Bożego Narodzenia u dobrego króla i obiad u odźwiernego pałacu. Święto Młodzianków. Diabeł młynarzem. Wiersze.

M. styczeń 1865. NN. 1—4, zawierają:

Uroczystość Trzech Króli. Opowiadanie o rzeczach najbliższych człowiekowi. Skutek silnej wiary. Dobry gospodarz. Czy kartofle są dostatecznym pożywieniem człowieka? Anioł stróż. Użytek mchu w gospodarstwie. Dwa wesela, obrazek z życia włościan galicyjskich. Pożytek z wapna i gliny do uprawy roli. Kościół katedralny w Krakowie. Widzenie Zacharyasza. Ubogi student i bogaty szmul.

Opiekun Domowy, pod redakcją *Adama Mieczynskiego*, wychodzi raz na tydzień, w 4ce, druk i nakład J. Jaworskiego. Rocznie złp. 16. M. styczeń 1865, NN. 1—4, zawierają:

Do naszych czytelników. Matka Boska milezenia, wiersz. Doktor Karol Marcinkowski. Obrazek. O zimnicy. Przesadzanie drzew starych w każdej porze roku. Soltysianka. O wronach i gawronach krajowych. Piła krzywiznowa dla stolarzy. Rhumkorff. Niedziela, legenda. Podróż w Tatry. Hebel z regulatorom. Mikołaj Kopernik. Mała sieczkarnia. Poezye. Rozmaitości.

Czytelnia Niedzielną. M. grudzień 1864. NN. 49—52, zawierają:

Opowiadania pana Gerwazego. Emilka, opowiedział czego sam był świadkiem *Wandalin Stachowicz*. Wynalazek machin do szycia. Piotr bracišek z Oporowa, legenda. Wiarolomna Hanka. Gymnasty i niebezpieczeńście, p. *Wandalina Stachowicza*. Różności.

Gazeta Warszawska. M. grudzień 1864. NN. 276—300, zawierają:

Gładyatorowie, Roma i Judea, p. *J. G. Whyte Melville* (c. d.). Przegląd literatury zagranicznej (c. d.). Targi żywności w Warszawie, p. *A. W.* O Teatrze warszawskim. Most Alexandrowski pod Warszawą. Korrespondencya o drodze żelaznej z Piotrkowa do Rachowa. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

M. styczeń 1865, NN. 1—24, zawierają:

Gładyatorowie, Roma i Judea, p. *J. G. Whyte Melville* (c. d.). O Teatrze warszawskim. Targi żywności w Warszawie. Koncert Moniuszki. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska. M. grudzień 1864. NN. 276—300, zawierają:

Przegląd literatury krajowej, p. *Wiktoryna Zielińskiego*. Kobieta w bieli, powieść *W. Wilkie Collins'a* (c. d.). O podatkach (c. d.). Nowe lizienki w zakładzie kąpielowym w Kryniey. Floreneya. Mendelsohn-Bartoldy. Kronika paryzka, p. *Z. W.* Most Alexandrowski pod Warszawą. Algerya. Kraje nad Laplatą. Przystanie i porty nadbrzeżne. O czystości w miastach ze względów sanitarnych. Nowe dzieło p. *L. Play*. Opieka nad ubogimi dziećmi we Francyi. Roczne sprawozdanie Domu handlowo-komisowego rolników kaliskich. Wpływ człowieka na ziemię Ocet. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

M. styczeń 1865, NN. 1—24, zawierają:

Gabryela, powieść szwedzka *Maryi-Zofii z Birathów Schwartz*. Kopalnie złota w Australii. Przemysł Paryża. Kronika paryzka, p. *Z. W.* Hygieny szkolna. Życiorys Jana Miladowskiego, p. *Alexandra Grozę*. Pomiar Europy środkowej. Prezydent Lincoln. Zwiątka i rośliny mikroskopijne. Podróż p. Vambery do środkowej Azji. Ostatni Tiszeńczyk. Dziennik Jana Jablonowskiego wydany przez Chomentowskiego. Podmorski telegraf. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Kuryer Warszawski. M. grudzień 1864. NN. 276—300. M. styczeń 1865, NN. 1—24.

Kuryer Świąteczny. M. grudzień 1864. NN. 59—64 zawierają:

Głos z przedpiekła. Pożegnano przywitanie. Pogadanka literacka. Matka, córka i narzeczony. Dziennik z podróży po Warszawie. Korrespondencye. Przegląd brukowy i t. p.

M. styczeń 1865, NN. 1—6, zawierają:

Pogadanka literacka. Charakterystyka starych pańien. Dwa obrazki z życia. Kilka kartek z wspomnień prowincjonalnych. Dziennik podróży po Warszawie. Głos z przedpiekła. Korrespondencye. Poezye. Przegląd brukowy i t. p.

Dziennik Warszawski. M. grudzień 1864. NN. 276—300, zawierają:

Dokumenta urzędowe do dziejów organizacyi generalnej powstania polskiego w 1863—1864 r. (c. d.). Ostatnie słów kilka o aresztowaniu za długi prywatne. Napoleon III i otaczający go. O reformie klasztorów w Królestwie Polskiem. Most Alexandrowski pod Warszawą. Wyprawa na macierzankę. Depesza przejęta. List pustelnika nadwisląńskiego do czytelników swoich wszelkiego stanu. Organizacya rewolucyjna w gubernii podolskiej. List rządu narodowego do Langiewicza. O biegu sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem. Kwestya reformy teatrów. O chelmskich unitach. Dwa dni we dworze. Rys statystyczny Galicyi. Korrespondencye. Fejleton. Tydzień warszawski. Kronika.

M. styczeń 1865, NN. 1—24, zawierają:

O biegu sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem (dok.). O włościanach polskich. Przygody mojego kolegi. Dokument do dziejów organizacyi narodowej. Piwa warszawskie. Nowe głosy z Polski. O kierunku dróg żelaznych w Cesarstwie, p. *Kojalonia*. O uprawie ajlantu. O kwestyi włościańskiej w Królestwie Polskiem. San-Domingo. Klasztor siostr św. Felixa. Teatra warszawskie. Opiekun Domowy. Człowiek spadły z nieba. Jezuita w Polsce. Proudhon. Ogólny podatek klasyczny i dochodowy w Austrii. O biegu sprawy włościańskiej w gubernii podolskiej. Fouque o powstaniu. Południowo-zachodni kraj w roku 1864. Państwo kościelne. Fejleton. Tydzień warszawski. Korrespondencye. Kronika.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. grudzień 1864, NN. 276—300. M. styczeń 1865, NN. 1—24.

## Warszawskij Dniwnik. M. grudzień 1864. NN. 42—66, zawierają:

Pietierburg i Warszawa. Warszawskija Felicyanki. Ofiejalnyje dokumenty dla istorii gienieralnoj organizacyi polskaho wozstania 1863—1864 (c. d.). Polskaja pressa zagraniczej. Otrywki iz pisiem. Znaczenie monastyrskoj reformy. Projekt Morica Saksońskiego o zawojowaniu Polszy. Izuczenie ruskaho jazyka. Pisma s dorogi. Riecz Barona Meceri. Warszawskie Typy. Rewolucyonnaja organizacja w Podolskiej gubernii. Najezd na Macierzanku. O chełmskich unjatach. O chodie krestjanskaho diela w Carstwie. Piśmo k Langiewiczowi. Pierchwa-czennaja diepesza. Korrespondencja. Chronika.

## M. styczeń 1865, NN. 67—75, 1—14, zawierają:

Dokumenty dla istorii gienieralnoj organizacyi. O chodie krestjanskaho diela. Krestjanskoje dielo. Pominalnyj dzień. O naprawieniu żeleznych dorog. Krestjanskij wapros. Istorja monastyrja Felicyanok. Prikluczenie mojeho prijatiela. O chodie krestjanskaho diela w Podolskiej gubernii. Jezuity w Polsce. Jugo-zapadnyj kraj. Polskaja bibliografja. Korrespondencja. Chronika.

## Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. grudzień, 1864. NN. 89—95, zawierają:

Zasady i wskazówki racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, p. *Ludomila Jastrzębowskięgo*. Wypalanie cegły na wolnem polu. Próba siły kielkowania nasion. Pasienie świń. O pożyteczności lasów dla rolnika. Wartość nawozów roślinno-zwierzęcych. Najodpowiedniejszy czas siewu ozimej pszenicy, p. *Pinckert'a*. Czy siew pod skibę, czy na wierzch lepszy? p. *Ludwika Dąbrowskiego*. Siew kupkowy buraków cukrowych i nowe siewniki kupkowe czterorzędowe, p. *Władysława Mentzel*. Czystczenie oleju. Wiadomości handlowe.

## M. styczeń 1865, NN. 1—8, zawierają:

Zasady i wskazówki racjonalnego żywienia zwierząt, p. *Ludomila Jastrzębowskięgo*. Ulepszony system fabrykacyi cukru. Praktyczne użycie wapna na roli. O zapalności olejów skalnych. Recenzja na dzieło p. t.: „Gospodarz wiejski przez L. W. Webera”. Odwieszanie powietrza w stajniach. Życiorys s. p. Klemensa Wydrzyńskiego, p. *Józefa Krasuskiego*. Uwagi nad przeglądem rolniczym umieszczonym w Kalendarzu Jana Jaworskiego na rok 1865. Wiadomości handlowe.

## Gazeta Rolnicza. M. grudzień 1864. NN. 47—52, zawierają:

Przyczynki do zasad żywienia ludzi i zwierząt, p. *Tudusza Kowalskiego*. Przegląd rolniczy, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Nowa maszyna do zbierania kamieni. Włókno koniczyny olbrzymiej, p. *Adama Hiełlickiego*. Przegląd dzieła Antoniego Nagóruego: „Kwestya wódki uważana ze stanowiska ekonomii społecznej, a głównie pod względem podatku”, p. *Alexandra Makowieckiego*. Znaczenie chwastów czyli ziół w przyrodzie i kulturze, p. *Ludomila Jastrzębowskięgo*. Nowy przyrząd do rozrzucania nawozu po polach. Pompa wyczerpująca wodę. Odemka ostra, p. *Piotra Seifmana*. Dawny podstarości i nowoczesny ekonom, p. *A. K. Stelmusiewiczza*. Uwagi w kwestyi cukrownictwa, p. *Seweryna Korowaj Metelickiego*. Sprawozdanie z dziełka Piotra Seifmana: „Włośnik i włośnica”, p. *Alexandra Makowieckiego*. Wróbel, *Józefa Głuzińskiego*. Przegląd piśmiennictwa rolniczego polskiego za kwartał IVty 1864 r., p. *Kazimierza Michałowskiego*. Magiel Fiszera. Korrespondencje gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

M. styczeń 1865, NN. 1—4, zawierają:

Klemens Wydrzyński, p. *Antoniego Poraja*. Przegląd paryzki rolniczo-ekonomiczny, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Gospodarstwa włojskie i ich produkcya, p. *Ludomiła Jastrzębowskięgo*. Młocarnia amerykańska deptakowa, nowo-ulepszona. Nowy sposób oczyszczania soku burakowego ogrzaną parą, p. *Dominika Rynkiewicza*. O potrzebie robienia doświadczeń, p. *Alexandra Makowieckiego*. O stajniach, p. *Adama Mieczynskiego*. O kądzieli, *Alexandra Budziszewskiego*. Rady pszczolarza, p. *Józefu Znamirovskiego*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

Gazeta Handlowa. M. grudzień 1864. NN. 52—76, zawierają:

Skóry krajowe i zagraniczne. Stary most żyrowski. Kilka uwag o znaczeniu handlu w ogólności. O fabrykacyi i handlu okowitą w Austrii. O potrzebie zastosowania zasad kupieckich do rolnictwa. Roczne sprawozdanie domu handlowo-komissowego rolników kaliskich. Ostatnie wiadomości. Korrespondencya. Kursa telegraficzne. Kurs giełdy warszawskiej. Ceny produktów. Sprawozdanie tygodniowe giełdy warszawskiej. Cennik wiktuałów. Sprawozdanie z handlu produktów surowych. Ceny okowity i t. d.

M. styczeń 1865, NN. 1—24, zawierają:

Zapomogi udzielane przez rząd francuzki przemysłowi. Przemysł płócienniczy w Polsce. Sprawozdanie o noworocznym lipskim jarmarku na skóry. Roczny przegląd giełdowy. O spławie po rzece Braha. Fabryka stali Kruppa. Aukcyon na szale indyjskie w Londynie. O myciu wełny. O handlu metalami w Rosyi. Banki angielskie i handel pieniężny w Londynie. Statystyka przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskiem w roku 1864. Widoki zbioru bawełny w roku 1865. Ostatnie wiadomości. Korrespondencya. Kursa telegraficzne. Kurs giełdy warszawskiej. Ceny produktów. Sprawozdanie tygodniowe giełdy warszawskiej. Cennik wiktuałów. Sprawozdanie z handlu zboża i produktów surowych. Ceny okowity i t. d.

## MUZYKALIA.

M. grudzień 1864 rok.

Wolkow Georges. *Varsovienne Polka*. *Varsovie*, lit. W. Otto, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 8.

Lichareff Paul. *Włocławianka*. *Valse pour le piano*. *Varsovie*, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 8.

Muller Jean Nepomucene. *Polka mazurka, caprice pour le piano*. *Lublin*, lit. W. Otto, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 10.

Müller Jean Nepomucene. *Marche des Chasseurs pour le piano*. *Lublin*, lit. W. Otto, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 5.

Bertini H. *Choix d'etudes pour le piano*. *Varsovie*, lit. W. Otto, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 33.



Czorny Charles. *L'étude de la vélocité, ou quarante exercices calculés a développer l'agilité des doigts. Op. 298. En 4res livraisons. Varsovie, druk J. Krokoszńskiego.*

M. styczeń 1865 rok.

*Chopin Fryderyk.* Kompozyce na fortepian. T. IV. Nakł. i sztych Gebethnera i Wolffa.

*Zientarski R.* Parafraza z tematu Dumki ukraińskiej: „Och! ja nieszczęsnj”. Dż. 36. Warszawa, nakład i litogr. J. Müllera, str. 11.

*Hertz Teodor.* Wale z opery Faust ułożony na fortepian. Warszawa, nakł. i lit. J. Müllera, str. 5.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

Marzec 1865 r. — Wiele lat już upłynęło, jak w sędziwym wieku, mając lat 68 zmarł d. 11 lutego 1841 r. *Antoni Pstrokoński* słynny za swoich czasów rejent i archiwaryusz w Sieradzu. Urodzony w r. 1773, deputowany na sejm Księstwa Warszawskiego, oddał się następnie z całą gorliwością swoim obowiązkom, i pracował w cichości. Ale naukę tego męża i obszar wiadomości co do rzeczy krajowych, oceniali współcześni. Towarzystwo przyjaciół nauk mianowało go swoim członkiem. Pierwsi uczeni badacze jak Czacki, Lelewel, Jan W. Bandtkie, Niemcewicz, Ed. hr. Raczyński, W. A. Maciejowski i Józef Łukaszewicz, zasilali się jego notatami, i w wielu wątpliwościach szukali u ś. p. Pstrokońskiego objaśnień. Jakkolwiek za życia nie nie drukował, pozostawił kilkanaście ważnych rękopismów, które są obecnie własnością jego syna Witosława, zamieszkałego w ojczystej wiosce *Wygiełdowie* pod Zduńską-Wolą.

• Wymienimy wszystkie te rękopisma dla wiadomości naszych badaczy: 1) *Codex diplomaticus, Palatinatus Siradiensis et terrae Wielinensis.* 2) *Genealogia szlachty województwa Sieradzkiego i ziemi Wieluńskiej.* 3) *Herby miast.* 4) *Historja miasta Sieradza.* 5) *Kalendarz województwa Sieradzkiego.* 6) *Katalog ksiąg sieradzkich (w archiwum) od r. 1386.* 7) *Katalog urzędników województwa Sieradzkiego od r. 1081.* 8) *Lauda województwa Sieradzkiego.* 9) *Rozprawa czyli uwagi o dawnych granicach.* 10) *Rzeki, strugi, strumienie i wody w Sieradzkim.* 11) *Statystyka b. województwa Sieradzkiego, i ziemi Wieluńskiej, miast i wsi.* 12) *Szkola w Widwie, zwana akademią od pierwszego jej założenia do r. 1800.* 13) *Wiadomości o uczonych i sławnych Sieradzanach.* 14) *Wypisy w sprawach kryminalnych z ksiąg wójtowskich miasta Sieradza, i wiele drobniejszych rozpraw.* Pozostawił nadto zbiór znakomity tak auto-

grafów, jak i rękopismów ważnych do dziejów i literatury ojczyściej. Cały ten zbiór godzien zachowania w ręku znawcy, któryby z nich potrafił korzystać dla nauki dziejów i starożytności narodowych wydobyć.

— W ostatnich dniach marca ukończył się druk tomu XIX *Encyklopedyi Powszechnej* z literą O. W następnym skończoną zostanie O, i rozpocznie się druk litery P. W roku bieżącym, Redakcyja położyła sobie za zasadę, ażeby litery całe P, Q i R w znacznej części zostały wydane, jeżeli ważne a nieprzewidziane *przeszkody* nie staną temu na zawadzie. W takim razie w r. 1866 całe to dzieło, mogłoby być ukończone.

— *Tygodnik Ilustrowany* zamierza rozszerzyć swe ramy, przez częstsze dodatki: przez to niewątpliwie nada temu pismu prawdziwie użytecznemu, więcej zajęcia i urozmaicenia. Po pięknym drzeworycie prof. Antoniego Wagi w Egipcie, nastąpić mają rysunki wysokiej wartości J. Kossaka do *morowej zarazy*: medalion Antoniego Oleszczyńskiego słynnego rytownika i w. i.

— *Kółko Domowe* i *Tygodnik Mód* cieszą się powodzeniem o ile staguacya dzisiejsza w handlu księgarskim dozwala.

— W przeszłym zeszytcie donieśliśmy, że z d. 1 kwietnia r. b. zacznie wychodzić Czasopismo Ilustrowane powszechne *Kłosa*. Obecnie otrzymujemy wiadomość, że z powodu potrzebnego czasu do wykonania drzeworytów, pismo to z d. 1 lipca r. b. Redakcyja rozpocznie wydawać.

— *Opiekun Domowy* zapowiada dalsze wychodzenie w kwartale 2 r. b. Redakcyja w odezwie przy Nr. 12, dziękuje za serdeczne przyjęcie tego pisma, i przyrzeka starania o ulepszenie jeszcze więcej takowego.

— Otrzymujemy list z Wilna, donoszący smutną wiadomość o niebezpiecznej chorobie Mikołaja Malinowskiego, znakomitego historyka naszego. Został sparaliżowany przez pól, i według zdania lekarzy, mało nadziei w utrzymaniu przy życiu. O ile z pewniejszego źródła wiemy: tom IV ostatni tłumaczenia Wapowskiego ma być gotowy w rękopiśmie. Ale o historyi Jagiellończyków, panujących w Węgrzech i Czechach, nad którymi pracował usilnie, nie wiemy, jak daleko posunął tę ważną i zajmującą pracę. Słyszeliśmy o tém dziele wiele, rad o nim mówił i sam autor, ale prób nawet nie czytaliśmy; zapewniano nas tylko, że w znacznej części jest ukończone i przygotowane do druku.

— Edward Rastawiecki, autor Słownika malarzów polskich, i wielu rozpraw tak o sztuce w dawnej Polsce, jak archeologicznych, współwydawca *Wzorów sztuki średniowiecznej*, pracuje obecnie nad

dzielem o rytownikach polskich, i znacznie je posunął. Będzie to nowa zasługa, do tylu innych, w przedmiocie tak mało znanym u nas, a godnym pióra uczonych badaczy i znawców.

— (Wyjątek z listu Józefa Kremera.) „Co wam prześlę, jeszcze z pewnością nie wiem, ale będzie to rzecz z filozofii, a radbym żeby kierunek artykułu był na czasie. Dlatego wspomnę o tej grupie współczesnych nam filozofów, którzy stanąwszy jakby na straży prawd najdroższych dla człowieka, wypowiedzieli wojnę gruntowną, wojnę zwycięską panteizmowi i materyalizmowi. A ten materyalizm, straszny wróg wszelkiego szlachetniejszego uniesienia: on wszechwładca społeczności i obyczajów zwłaszcza na Zachodzie, on przeważa w dziejach ludzkich nam współczesnych on grzybem zatrutym co się lęgnie na ołtarzach wiary i miłości. Otóż zdaje mi się, że artykuł podkopujący owe dążności materyalizmu, będzie wielce na miejscu swoim w piśmie polskim. Zdaje mi się że trzeba wszystkie nasze siły zebrać, by bić w tę stronę. Jest to zaiste nie-Boska komedia.”

— Dyrektor naszej opery Stanisław Moniuszko doznał jak najserdeczniejszego przyjęcia we Lwowie. Gazeta Narodowa umieściła następnym list twórcy Halki. „Szanowny Redaktorze! Upraszam o zapisanie w Waszej kronice tych słabych wyrazów najwyższej mojej wdzięczności dla członków i dyrekcji Towarzystwa Muzycznego, za tak dzielną pomoc w urządzeniu i wykonaniu mych koncertów, jakoteż dla artystów teatru i orkiestry za udział bezinteresowny i prawdziwie koleżeński.”

— Przy Instytucie Muzycznym w r. b. zaprowadzoną została szkoła organistów parafialnych wiejskich, podzielona na trzyletnie kursy. Plan cały tej szkoły niemało rokującej korzyści, już był przez pisma nasze czasowe ogłoszony. Oddawna brak nam umiejętnych organistów, którzyby odpowiednio godności kościoła, umieli towarzyszyć obrędom religijnym, i melodey światowe skoczne, nieraz słuchać musieliśmy, w miejsce poważnej muzyki. Po wykształceniu dostatecznej liczby organistów, nie będziemy nic podobnego słyszeli, zyska na tem powaga obrzędów kościoła, i w tem widzimy użytek przeważny nowo zaprowadzonej szkoły, której rozwoju życzymy.

— J. Jasiński b. dyrektor i artysta teatrów warszawskich, obecnie emeryt, napisał we 2 tomach Historję polską sposobem ułatwiającym dla pamięci młodzieży. Praca ta jest ukończoną w zupełności, i wkrótce zapewnie pójdzie pod prasę drukarską.

— Zmarła niedawno Rozalia z Lubomierskich Rzewuska, pozostawiła kilkanaście tomów, nadzwyczaj zajmujących pamiętników swoich w języku francuzkim. Rękopisma te zapisała na własność barona de *Ransonnet* dygnitarza austryackiego, który jest w obowiązku ogłoszenia ich drukiem.

— Wincenty Pol, w pierwszych dniach marca ukończył we Lwowie odczyty o muzyce kościelnej; ostatnie dwa odczyty poświęcił dziejom jej rozwoju w dawnej Polsce, a między innymi rozszerzył się nad pieśniami roratnemi w Jagiellońskiej kaplicy we Lwowie, adwentowemi i kolendowemi. Poeta wykazał konieczność utworzenia w Łonie Towarzystwa muzycznego oddzielnej sekcji do podniesienia muzyki kościelnej, z ujmą której, teraz szczególnie rozwija się muzyka koncertowa i teatralna; następnie przeszedł do potrzeby założenia szkoły organistów, opierając się na ogólnem cywilizacyjnem stanowisku, gdyż zdolni organiści szczególnie mają sposobność do szerzenia oświaty u ludu. W końcu liczny chór, złożony z uczniów gimnazjalnych, pod dyrekcją nauczyciela śpiewu, pana Szumlańskiego, odśpiewał pieśni adwentowe i kolendowe. Dochód z odczytów przeznaczono na rzecz Towarzystwa muzycznego. Niedługo rozpocznie Wincenty Pol drugą seryę 10 odczytów o geografii, przedmiot którym się Pol specjalnie zajmował i coroczne naukowe podróże odbywał w różnych kierunkach.

— P. Gąsiorowski przygotował do druku przekład dzieła *Engelmana* p. n. *Historya handlu*. Opuścił z oryginału ustęp o handlu polskim, jako niedostatecznie rozwinięty, a sam pracuje nad tym przedmiotem, ażeby przy zasobie materyałów, mógł dać wierny obraz handlu polskiego.

— J. I. Kraszewski, bawiąc w Dreźnie, przygotował przekład całego Danta, wierszem miarowym: obecnie pracuje nad opisem Starożytnej Polski. Zasoby do tego ogromnych rozmiarów dzieła, przygotowywał od lat wielu i wątpić nie możemy, że się potrafi wywiązać z zadania które sobie założył. Znakomitej wartości praca tego niezmordowanego pisarza: „Sztuka u Słowian,” może dać wyobrażenie, że na polu dziejów i badań archeologicznych, zarówno wysokie zajmuje stanowisko, jak w literaturze pięknej, którą tyle ubogacił.

— Alexander Połujański wykończył już zajmujący treścią jak obrobieniem rękopism p. n. „*Wędrówki po gubernii Płockiej*,” które wkrótce wyjdą.

— W Galicyi pojawił się nowy dramatyczny pisarz Leopold hr. Starzeński, którego trzy dramata są wspomniane jako przedstawiane na teatrze lwowskim: *Starosta Wieluński*, *Legat Hetmański* i *Pokutnik*. O utworach tych nie możemy powiedzieć, bo ich nie znamy.

— W *Tygodniku Ilustrowanym* Nr. 284 mamy wspomnienie o zgasłym niedawno powieściopisarzu Józefie Dzierzkowskim, oraz wyciągi z jego listów pisanych do K. Wł. Wójcickiego. Ażeby ocenić należycie niepospolity talent zmarłego, potrzebaby wszystkie jego

utwory znać dokładnie. Zbiór ich zupełny dziś już jest nie do nabywania w handlu księgarskim. Sądzimy że znajdzie się który z księgarzy lwowskich i podejmie nakład wydania wszystkich prac Dzierżkowskiego. Będzie to prawdziwa przysługa dla literatury ojczyźstj, i piękny pomnik ku pamięci zmarłego.

— Oddawna zapowiadano druk prelekeyi Wincentego Pola o literaturze polskiej. Na to dzieło wszakże oddawna oczekujemy daremnie, i pisma lwowskie nic nie wspominają kiedy wyjdzie z pod prassy. Należałoby podać wiadomość o powodach tój zwłoki w wydawnictwie książki, która niewątpliwie znajdzie chętny pokup, pomimo stagnacyi dzisiejszj w handlu księgarskim.

— P. Adam Zawadzki zawarł układ przed zgonem z ś. p. Józefem Korzeniowskim, o wydawnictwo wszystkich pism jego tak prozą jak wierszem, powieści, opowiadań, dramatów i komedyj. Zbiór cały miał wynosić XX tomów. Żałujemy że p. Zawadzki, mając dośyć czasu do wydrukowania zbioru tego, nie wykonał go dawniej, zaraz po zawartj-umowie: teraz bowiem zamiar ten piękny i użyteczny, na czas nieograniczony odwleczonym być musi. Teżje zwłocę uledez musi wydawnictwo wszystkich utworów poetycznych i prac prozą Władysława Syrokomli, o którym tyle przed trzema laty pisano.

— Juliusz Zwierkowski wydał rozprawę p. n. *Troistość ludzkj istoty, czyli myśli o człowieku i życiu*. Warszawa w drukarni Gazety Polskiej 1865. (w 8ce str. 88).

— Syn zasłużonego profesora akademii krakowskiej i tłumacza dziejów Długosza, Józef Mecherzyński, wydał w Krakowie swoim nakładem w drukarni J. Bensdorffa 1865 r. broszurę: *„Urządzenia dla dróg żelaznych niemieckich, obowiązujące przy budowaniu dróg nowych, jakoteż przy znaczniejszj rozszerzeniu lub przebudowaniu każdj drogi do związku dróg żelaznych niemieckich należącj.*” W przedmowie czytamy:

„Niniejsze urządzenia zawierają przepisy, które przy budowie każdj kolei nowej, mającjej wejść w sieć dróg żelaznych europejskich, powinny służyć za podstawę i być niezmiennie zachowane. Są one wyciągnięte, częścją z zasad teoretycznych, długimi i wielostronnemi doświadczeniami wspartych, częścją do potrzeb publiczności i do korzyści towarzystw zastosowane. Na ustanowienie tych kilkudziesięciu zasad złożyło się wielu znakomitszych techników lat ostatnich, na zebraniach w Berlinie w lutym 1850 r. i w Wiedniu w maju 1857 r. Urządzenia te poprawione na ogólnj posiedzeniu w Tryeście, we wrześniu 1858 r., tak jak je niżej podajemy, są przyjęte przez zarządy wszystkich dróg żelaznych, należących do związku dróg niemieckich. Ogłaszając je w języku polskim, mieliśmy nie tylko to na względzie, żeby je rozpowszechnić i dla każdego przystępnemi uczynić, ale także aby w myśl §. V „Instrukcyi dla

komisarza rządowego przy drogach żelaznych w Królestwie Polskiem” użycie języka polskiego i w tym względzie zastosować.”

— W illustrowaném piśmie czeskiém: *Złota Praga*, wychodzącém w stolicy Czechii, ukazały się w wiernym i pięknym przekładzie J. Rotha, sonety Mickiewicza. Czesi dobrze rozumieją że bogaty skarbiec mają w poezyi polskiej, z której czerpać mogą; gdy na ich muzykalnej ziemi, żaden się wielki nie pojawił poeta, któryby mógł się równać z całą plejadą równoczesnych i po Mickiewiczowskich czasach poetów naszych.

— Nakładem księgarza Alexandra Lewińskiego wyszedł zeszyt 11 Historii Literatury Powszechnej przez Fr. Henryka Lewostama profesora Szkoły Głównej, i obejmuje: literaturę hiszpańską, doprowadzoną aż do naszych czasów. W tym zeszycie zaczyna się księga IV, z nadpisem: *Portugalczycy*. Rozdział I. Od końca XIII, do pierwszych dziesiątków XVI wieku. Rozdział II. Poeci portugalscy od początków XVI do końca XVII wieku. Dalsze zeszyty bez przerwy, podług ogłoszenia wydawcy, wyjdą z pod prassy, gdyż cały czterotomowy rękopism już gotowy.

— Wyszyły: „Pisma Marcina Molskiego, z pośmiertnych rękopismów zebrał Wiktoryn Radliński”. Serya druga. Warszawa, w drukarni Alexandra Ginsa. w 12ce str. 398 w jednym tomie. Jestto dopełnienie zbioru, jaki przed kilku laty wydał p. Radliński we dwóch tomach. Ciekawo są to zabytki dla tych, co znają dokładnie czasy w których pisał Molski, i tak głośnej w całym kraju używał sławy poety, że był najwydatniejszą postacią literacką w czasach Księstwa Warszawskiego i początkach Królestwa Polskiego. Niezupelny jestto wszelako zbiór pism zmarłego pisarza. Niemasz w nim bowiem najobszerniejszych rozmiarów poematu *Stanisluida* który ofiarował królowi Stanisławowi Augustowi w Grodnie, w czasie jego podróży ostatniej ze stolicy swego królestwa, do której już nie wrócił.

— W Poznaniu wyszło dzieło p. n. *Myślistwo w Polsce i Litwie*, ułożone przez Waleryana Kurowskiego. Obejmuje podział myślistwa, opis zwierząt i ptaków należących do wyższego myślistwa, równie jak do niższego; ptaki odlotne; o układzie i chorobach prów; o broni myśliwskiej i prochu; rozmaite sposoby łowienia ptaków; czas łowów; o zakładaniu zwierzyńców.

— Karol Forster nie ustaje w wydawnictwie użytecznej *Biblioteki nauk moralnych i politycznych*. Wr. z. wydał: o *Organizacji pomocy publicznej* Juliusza le Bastier, do czego dodał własną przedmowę: *Prosta droga do szczęścia* przez Józefa Droz; w roku zaś bieżącym ogłosił dwa nowe tomy: *Zarysy Ekonomii Politycznej* A. Blanquie’go, i *Filozof na poddaszu, Dziennik szczęśliwego człowieka* wydany przez Emila Souvestre, dzieło uwieńczone przez aka-

demią francuzką. Cały zbiór szacownego tego zbioru, wynosi już tomów trzynaście, jakkolwiek każdy, obejmuje w sobie oddzielną całość. Wydawca i tłumacz pomienionej biblioteki, jest autorem dwóch dzieł w języku francuzkim: *Quinze ans à Paris* (dwa tomy) i *Retour à l'ordre* (tom jeden).

— W końcu r. z., nakładem księgarza Alexandra Lewińskiego wyszedł: „Żywot Najświętszej Maryi Panny, matki Pana naszego Jezusa Chrystusa ułożony podług X. Piotra Skargi i dopełniony przez Leona Rogalskiego.” Format tej małej książeczki, zastosowany do wydawnictwa, wielce użytecznego, przez tegoż księgarza p. n. „*Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich*” których wyszło dziesięć książeczek.

— W Krakowie z datą 1864 r. wyszła: „*Historya Wymowy Kaznodziejskiej w Polsce*,” obejmująca wiadomość o najcelniejszych mówcach kościoła polskiego w czasach Zygmuntońskich. Napisał Karol Mecherzyński. W Krakowie. W drukarni „Czasu.” Kirchmayera, w 8-ce. Żeby nikt nie sądził, że to nowa jaka praca, naszego uczonego profesora, winniśmy objaśnić, że dzieło niniejsze, jest tylko tomem 2-im ważnego dzieła tegoż pisarza p. n. „*Historya Wymowy w Polsce*,” które wyszło jeszcze w r. 1858 w Krakowie. Zdarto z niego dawną okładkę i dodano nową, zmieniawszy tytuł, dodawszy rok 1864. Na czele mamy nową przedmowę autora, w której czytamy: „Pragnąc miłośnikom wymowy ojczyściej, a zwłaszcza duchownym, sposobiącym się do zawodu kaznodziejskiego, ułatwić nabycie dzieła mieszczącego w sobie wiadomość o najslawniejszych mówcach kościoła polskiego, którzy przedewszystkiem zaszczytili wiek XVI: postanowiłem część tę historyi wymowy, stanowiącą niejako oddzielną całość zosobna oddać na użytek powszechny, niewyłączając dodatku, który w końcu tom niniejszy uzupełnia.” Wydawca obok tego był tak nieogłędny, że zostawił przedmowę, którą autor pisał jako do dzieła *Historyi Wymowy w Polsce*; lubo ta powinna być usunięta, jako nie mająca związku z wydanyim pojedynczo tomem.

— Młodzi uczniowie naszej Szkoły Głównej garną się gorliwie do nauki, i niemało znamy już prac, które wkrótce pójdą pod prasę drukarską. Pocieszającym jest ten objaw gorącej żądzy, wiedzy i bogacenia literatury ojczyściej. Mamy właśnie przed oczyma, przekład z czeskiego, ucznia tej szkoły wydziału filologicznego J. J. N. Baudouin'a, rozprawy J. Ew. Purkiniego: „O korzyściach z ogólnego rozprzestrzenienia łacińskiego sposobu pisania w dziedzinie języków słowiańskich.”

— Professorowie Szkoły Głównej zamierzają urządzać wykłady publiczne na korzyść studentów tejże szkoły, potrzebujących wsparcia. Wykładać mają: *A. Białecki*: „o znaczeniu uniwersytetów.” *Stanisław Budziński*: „o pojedynku.” *Józef Kasznica*: „o pojęciu pra-

wa;" *Antoni Mieczynski*: „o terażniejszém znaczeniu filologii;" *Kazimierz Flebański*: „o historycznem znaczeniu Juliusza Cezara;" *Paweł Popiel*: „o ruchu naukowym we Włoszech w wiekach średnich;" *Henryk Struve*: „o pięknie i jego objawach;" *Wiktor Szokalski* Dr. „o kształtach i kolorach;" *Zygmunt Węclewski*: „o niewiastach w starożytnej Grecyi;" Dr. Teofil Wislocki: „o pracy;" *Jan Wolfram*: „o widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie." Piękna i szlachetna myśl nie wątpimy że znajdzie dobre przyjęcie i poparcie u naszej publiczności. Ażeby cel jednakże dopiętym został, potrzeba wybrać godziny wieczorne, w których każdy jest więcej swobodny, i cenę na bilety wnijsćia oznaczyć umiarkowaną. Wykłady te, które treścią zajmą ogólną uwagę, mogłyby stanowić następnie dzieło, które ogłoszone drukiem, dałoby także nie mały fundusz dla biednej naszej młodzieży, a ci którzyby nie słyszeli wykładu z katedry, odczytaliby prace professorów Szkoły Głównej, podjęte w tak znacznych celach.

— Dr. Karol Geistlener drukuje w Krakowie rozprawę swoją p. n. „Źródła w Truskawcu." (W Galicyi w okręgu Samborskim.) Wody te, przez obywateli galicyjskich oddawna są licznie odwiedzane, i słyną z dobroczynnych skutków: opis ich przeto, znajdzie prędkie upowszechnienie.

— Pisma, przez Dyrekcję Zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawanego pod tytułem: „Biblioteka Ossolińskich" opuścił właśnie prasę tom VI. Obejmuje 27 arkuszy druku, a zawiera następujące przedmioty: Jana Klemensa Branickiego „O poprawie rzezypospolitej" memoriał podany rządowi francuzkiemu 1762 roku, ze względem na inne reformy owoczesne: przez Ludwika Nabielaka. Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiednich moearstw względem naszych sejmów; pismo Stanisława Konarskiego podane Paulniemu posłowi francuzkiemu dnia 4 stycznia 1764 roku; przez tegoż. — Kasper Cieciszowski arcybiskup mohilewski, metropolita całej Rosyi, przez K. S. Bodzantowicza. — Wacława Potockiego poezye niedrukowane. — Starożytni: poezya nowogrecka przez L. S. — Olgerdowicze, przez Kazimierza Stadnickiego. — O samorodztwie przez dra Wojciecha Urbańskiego. — Magistri Vincentii, qui Kadłubek vocari solet, de origine et rebus gestis Polonorum, libri quatuor edidit Adolphus Mulkowski Cracoviae, typis universitatis Jagiellonicae 1864. Ocenil August Bielowski. — List otwarty Antoniego Zygmunta Helcla do Augusta Bielowskiego o najdawniejszych znanych nadaniach klasztoru Benedyktynów w Mogilnie. — Sprawozdanie z czynności Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, czytane na posiedzeniu publicznem dnia 12 października 1864 roku przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego, kuratora zastępcę. — Przemówienie Augusta Bielowskiego, dyrektora zastępcy na témże posiedzeniu — Spis darów uczynionych dla Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, oraz i dawców tychże w ciągu lat dwóch 1857 i 1858.

— Dzień 26 marca r. b. przeznaczony jest na doręczenie medalu dla Alexandra hr. Fredry, którego zasługi nieocenione dla sceny



narodowej i literatury dramatycznej, tak późno uznane zostały. Genialny nasz komedyopisarz, zrażony krytykami tuzinkowych recenzentów, po ogłoszeniu w pięciu tomach swych utworów, resztę zamknął w tece: i jakkolwiek nie skruszył pióra, i pisał ciągle, nikt prac jego późniejszych nie zna. Jan Królikowski, znakomity nasz artysta dramatyczny otrzymał w darze jedną z komedyi Fredry, ale pozna rękopism dopiero po zgonie czcigodnego autora. Program uroczystości doręczenia medalu jest następujący: „W dniu oznaczonym, o godzinie 10 rano, członkowie komisji zajmującej się wybiciem medalu, z delegatami od wszystkich korporacyj z całego kraju, zbiorą się w sali biblioteki Ossolińskich; ztamtąd orszak cały uda się do katedry, gdzie wotywę odprawi ks. arcybiskup. Po nabożeństwie zgromadzenie całe powróci do sali bibliotecznej; tam odbędzie się akt wręczenia, pod przewodnictwem prezesa komisji generała hr. Załuskiego, i wybór XIItu delegatów, którzy choremu jubilatowi poniosą medal do jego mieszkania i tam go doręczą. Na zakończenie uroczystości, wieczorem w teatrze dane będzie stosowne przedstawienie, składające się z komedyi Fredry „Śluby panięskie” i obrazu żywych osób, w którym przy popiersiu Fredry, ugrupują się wydatniejsze postacie z jego komedyi, jak z *Zensty*, *Dożywocia*, *Jowialskiego*, *Przyjaciół*, *Damy i Huzary* i t. p. W tymże czasie w Krakowie, ma być dane podobne widowisko dla uczczenia wielkiego pisarza”.

— Czcigodny proboszcz Nowakowski w Żółkwi, gdzie spoczywają kości bohatera z pod Cecory, i tyle pamiątek zachowanych z przeszłości, usilnemi staraniami doprowadził piękną myśl do skutku wzniesienia pomnika dla króla Jana Sobieskiego przed bramą kościoła. Statua ma więc 7 stóp wysokości. Wykona ją rzeźbiarz krakowski Filippi, pod kierunkiem słynnego malarza Matejki i znanego z nauki archeologa Józefa Łepkowskiego. Upoważnienie od rządu już otrzymano: posąg wykuty będzie z pińczowskiego kamienia.

— *Kraków*. Oprócz wyznaczonych dawniej z oddziału archeologicznego w Towarzystwie naukowym komisji, jako to: do restauracji pomników, urządzenia muzeów, ułożenia monografii opactwa Cystersów w Mogile, przybyła jeszcze nowa delegacja, która się zajmie spisaniem wizerunków polskich przechowywanych w Krakowie i okolicy po kościołach, klasztorach, instytucjach i prywatnych archiwach. Do spisu tego wchodzić będą: a) wizerunki ludzi znakomych w Polsce, b) portrety ważne ze względu na starożytność swoją, c) ciekawe ze względu na stroje i przybory, d) zalecające się, jako dzieła sztuki. Spisuje się wszystko co wchodzi w powyższy zakres czy to obraz olejny, wodny, rycina lub drzeworyt, a to od najdawniejszych czasów aż do końca zeszłego wieku. Praca ta niezadługo będzie o tyle wykonaną, że stanowić już może pewną całość, która z wolna da się uzupełnić.

Oddawna dawał się czuć brak w szkołach gimnazjalnych przystępnego dziełka polskiego o geometrii, odpowiednio do nowych uła-

twień wykładu tej umiejętności. Temu brakowi zaradzić ma dziełko p. Gruczyńskiego, świeżo wydane z tablicami pod napisem: „*Geometrya sposobem stenograficznym dla szkół gimnazjalnych*” której pierwsza część wyszła temi dniami. System przyjęty przez p. Gruczyńskiego ma tę korzyść, że dokładnym rysunkiem uzmysłowia to, co następnie przez obliczenia da się udowodnić. Jasność wykładu pozwala obeznać się nawet dziecku z zasadami geometryi. Dobre przyjęcie pierwszej części tego dziełka zachęci autora do wydania.

— Nakładem księgarni Fr. Grzybowskiiego wyjdzie w miesiącu kwietniu b. r.: „*Żywot św. Stanisława bisk. krakowskiego, oraz żywoty św. Patronów polskich, węgierskich, czeskich, morawskich, pruskich i szląskich, napisane przez ks. Jana Długosza kan. katedralnego krakowskiego*”. Przełożył z łacińskiego oryginału, według wydania Hallerowskiego z roku 1465, ks. Ludwik Felix Karczewski penitencyarz kościoła św. Anny w Krakowie. Wydanie to w 8cc dużej, przeszło 30 arkuszy druku, ozdobione będzie wizerunkiem litografowanym tego patrona. Cena prenumeraty oznaczona na 2 fl. w. a. i trwać będzie do 8 kwietnia b. r.

— *Zabytki dawnego budownictwa w obrębie zarządu s. k. konserwatora krakowskiego* wydaje p. Władysław Łuszczkiewicz nauczyciel szkoły technicznej w oddziale sztuk i malarstwa. Kraków, w drukarni „Czasu” wyszedł zeszyt III część I. Arkuszy rycin 2 textu 1 karta. Część ta obejmuje: *Kościół w Niepołomicach*. Rycina przedstawia plan kościoła, filary, odrzwia, okraje, zworniki, wsporniki i t. p.

— *Praga Czeska*. Na publicznem posiedzeniu muzeum czeskiego królewskiego pod prezydencją Andrzeja Jarosława hr. Klamartinica, sekretarz muzeum *Nebesky* odczytał sprawozdanie, o stanie tego zakładu narodowego, jego nowych nabytkach i rozwoju. Postanowiono napisanie historii tego muzeum, do czego jest dosyć zasobów. W tym celu wysadzoną została komisyja złożona z Fr. Palackiego, i professorów Purkiniego i Tomka, ażeby przy pomocy sekretarza *Nebesky*’ego przyspieszyli wydanie tej zajmującej i pouczającej księgi.

— *Paryż*. Przy oczyszczaniu chóru w kościele św. Trójcy w Angers znaleziono medal, odnoszący się do dziejów naszego narodu. Na jednej jego stronie znajduje się popiersie Ludwika XIV z napisem: *Hospicium Regibus*. Na odwrotnej zaś orzeł trzymający piorun w szponach, nad którego głową są wyobrazone dwie ręce trzymające się razem, a nad niemi napis: „*Casus. Pol. Rex. Abdi. Reg. In. Gal. Excip.*” Nie masz wątplenia, że został on wybity na pamiątkę gościnnego przyjęcia we Francyi króla Jana Kazimierza po abdykacyi.

† Dnia 2 stycznia b. r. zakończył życie w Dreźnie hr. Gustaw Olizar, przeżywszy lat 67. Urodził się 3 maja 1798 r. z ostatniego podczasowego wielkiego W. Ks. Litewskiego. Piastował urząd marszałka szlachty gubernii kijowskiej. Ścisłe stosunki łączyły go zawsze z każdym gronem poetów i literatów, którzy od czasów Tadeusza Czackiego i Fe-lińskiego, aż do dzisiejszych, Korzeniowskiego i Krączyńskiego, niwę ojczystą uprawiali. Sam pisał wiersze, w których często zwroty szcze-śliwe, a zawsze dowcip znaleźć można. Dwa zeszyty pod tytułem: *Wspo-mnienia Gustawa Olizara* wyszły z druku. Ale najwięcej rozgłosu miały polemiczne pisma jego przeciw Henrykowi hr. Rzewuskiemu, pod pseu-donimem *Atanazego Filipowicza*, a pod tytułem: *Pamięszanie Jarosza Bejły*. Ś. p. Gustaw Olizar zostawił w rękopiśmie *Pamiętniki domowe*, obejmujące niemal *pół wieku* i w których obrazy przeszłości okazują się w przeisto-czeniu się ciągłym aż do czasów dzisiejszych.

† Dnia 8 marca r. b. umarł w Warszawie Wojciech Trzetrzewiński rzeczywisty radca stanu, prezes Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredy-towego Ziemińskiego, członek Rady Stanu, współpracownik naszego pisma.

Urodził się w roku 1790 we wsi Chomraniec cyrkułe saudeckim w Galicyi austryackiej. W r. 1807 ukończywszy nauki w gimnazjum Ks. Pijarów w *Podoleńcu* w Węgrzech, dwa lata był na uniwersytecie krakowskim. W r. 1809 wszedł do wojska Księstwa Warszawskiego do 6 pułku piechoty. Odbył kampanią w tymże roku przeciw Austrii, ma-jąc udział w bitwie pod Sandomierzem. Na wyprawie 1812 r. przeciw Rosyji pod Berezyną ciężko ranny, wzięty do niewoli, został przez lat dwa na Kaukazie. W r. 1815, uwolnwszy się z wojska, wszedł naprzód do Komisji Likwidacyjnej, następnie do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, gdzie w r. 1824 sprawował obowiązki referenta sekcji, poet, stempla i loteryi, i wtedy ułożył zbiór przepisów stemplowych, które drukiem ogłoszone zostały. Od r. 1828 do 1833 był komissarzem skarbowym b. województwa krakowskiego, od r. 1835 naczelnikiem sekcji w wydziale dochodów niestających w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. W r. 1836 na własne żądanie został uwolniony od służby. Przez lat 18 sprawował obowiązki rady w władzach Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. W r. 1863 powołany na urząd prezesa Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, pełnił gorliwie i za-szczytnie do zgonu te ważne obowiązki. Pracował specjalnie w dziedzinie finansów i ekonomii politycznej: rozprawy swoje, pełne treści pou-czającej drukował w gazetach: *Warszawskiej* i *Polskiej*. Pisał artykuły i do *Encyklopedyi Powszechnej*. Biblioteka Warszawska drukowała jedn. z prac ś. p. W. Trzetrzewińskiego p. n.: *O podatkach w Królestwie Polskiem*, która pokazała się i w osobnym odbiciu. Umarły mąż, prze-szedł drogę życia poczciwie i użytecznie dla kraju: należy mu wdzięczna pamięć.

† Dnia 10 marca r. b. umarł w Warszawie Bonawentura Chrząński, urzędnik Banku Polskiego, pierwszy który u nas zastosował *rebusy* i wprowadził je do prasy polskiej. Pojawiły się one naprzód w piśmie nie mało upowszechnionem, *Wolne Zarty* pod redakcją J. K. Gregorowi-cza i F. H. Lewestana; następnie gdy przestały wychodzić, dostarczał *rebusy* do *Tygodnika Ilustrowanego*.

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIEM.**  
***Luty, 1865.***



	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.717	27	8.791
Najwyżej barometr dochodził d. 12 o g. 10 w.	762.26	28	1.908
Najniżej — — — d. 1 o g. 10 w.	734.46	27	1.583
Średnia dzienna zmiana barometru	4.35		1.92
Największa dzienna zmiana barometru d. 19—20 o godz. 10 wiecz.	13.33		5.90
Średnia wysokość barometru jest wyższa o od stanu normalnego z 39 lat poprzedzających	0.37		0.16
	750.347	27	8.627
Średnia temperatura lutego wynosi	— 9° 05 C.	—	7° 24 R.
Największe ciepło było d. 27 o g. 4 po połud.	+ 2.7	+	2.4
Największe zimno — d. 5 o g. 6 r.	— 26.5	—	21.2
Średnia zmiana dzienna temperatury	4.4		3.5
Największa zmiana dzienna temperatury d. 7—8 o godz. 6 rano	14.8		11.8
Średnia temperatura lutego jest niższa o od stanu normalnego z 39 lat poprzedzających	6.25		5.00
	— 2.80	—	2.24
Termometrograf wskazał: Maximum: + 27° C. = + 2.4 R. d. 27 po połud.			
Minimum: — 27° 5 „ = — 22.0 „ d. 5 rano.			

Ilość wody spadłej ze śniegu 45.0 mil. czyli 19.9 lin. par.; o 26.0 mil. czyli 11.5 lin. par., większa od ilości wody jaka zwykle u nas w lutym spada (19.0 mil. = 8.4 lin. par.).

Dni pogodnych było 8, napółpogodnych 9, pochmurnych 11.

— śniegu 8 (d. 1, 2, 3, 4, 7, 11, 20, 17).

— mgły 6.

Luty r. b. był pogodny, mroźny i śnieżny. Średnia temperatura całego miesiąca wynosi — 7.2 stopni R., o 5 stopni niższa jak w normalnym stanie (— 2.2 stop. R.). a o 5.2 od stycznia r. b. i o 6 stopni od lutego r. z. (— 1.2 stop. R.). Wszystkie dni od początku do d. 18go, to jest do ostatniej kwadry były bardzo mroźne, od 18 zaś do końca miesiąca, mniej mroźne, a nawet niektóre z nich, jak 18 i 20 i trzy ostatnie dni t. j. 26, 27 i 28, były mniej zimne jak w normalnym stanie. Największe ciepło było + 2.4 stop. R. dnia 27 po południu; największe zimno — 22 stopnie R. dnia 5 rano. Tak wielkie zimno tylko trzy razy było w lutym w przeciągu 39 lat poprzedzających, t. j. w r. 1829, 1830 i 1855. Największa dzienna zmiana temperatury 11.8 stopni R. przypadła z d. 2 na 8.

Deszcze wcale w tym miesiącu nie padały, a śniegi były częste i obfite. Ilość wody ze śniegu co do wysokości wynosi 45.0 mil. czyli 19.9 lin. par., o 26.0 mil. czyli 11.5 lin. par. większa jak w normalnym stanie. — (19.0 mil. czyli 8.4 lin. par.).

Pod względem stanu nieba, miesiąc ten był pogodny, albowiem w stanie normalnym, stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 4.0:6.9:17.3, w r. b. stosunek tych dni jest jak 8:9:11. Wiatrów mocnych wcale nie było; wiatr panujący południowo-wschodni.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle. . . . . stop 4 cali 6.9 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 5 i 6. . . . . stop 6 „ 6 „ „

„ „ najmniejsza „ od d. 24 do 28. stop 4 „ 1 „ „

# O ZNACZENIU RYTMU W POEZJI,

A MIANOWICIE

## O RYTMICZNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO.

NAPISAŁ

*Ludwik Jenike.*

---

Czy rytm w ogólności potrzebny jest w poezji, a zwłaszcza czy język nasz posiada zdolność wytwarzania wierszy miarowych, o tém, począwszy od czasów księdza Nowaczyńskiego, zdania u nas zawsze były podzielone. W ostatnich jednak kilkudziesięciu latach zupełnie pod tym względem panowało milczenie, które niedawno dopiero przerwali Cegielski i Małecki, dotykając w wydanych przez siebie dziełach mimochodem i metryczności, lubo w sposób nader pobieżny. Tymczasem przedmiot tak ważny, zdaniem mojem, na obszerniejsze zasługuje roztrząśnienie. Mamy wprawdzie prace: Nowaczyńskiego, Elsnera i Królikowskiego; autorowie ci wszakże, z różnego stanowiska zapatrując się na metryczność, do odmiennych też w niejednym względzie doszli rezultatów. Zresztą Nowaczyński i Elsner prac swych nie ukończyli, dziełko zaś Królikowskiego, pomimo wielu zalet, dziś, po czterdziestu kilku latach, już się zestarzało.

Ażeby więc choć częściowo zaradzić brakowi obszerniejszego podręcznika metrycznego, zbadawszy pilnie pisma poprzedników i dodawszy do nich owoc własnych

mych poszukiwań, ułożyłem tę rozprawkę, w której usiłując zawsze teorią objaśniać przykładami, starać się będę wyłożyć w sposób treściwy:

Jakie jest w ogólności znaczenie rytmu w poezyi.— Czém była metryka starożytna, w porównaniu z dzisiejszą.— Charakterystykę różnych rodzajów wiersza miarowego.— Wyrabianie się rytmu u narodów starożytnych, a rymu u nowożytnych.— Jakie są żywioły rytmiczne języków nowożytnych, a mianowicie polskiego. — Niektóre wskazówki praktyczne, co do sposobu łączenia u nas pojedynczych wyrazów w tok rytmiczny. — Wyższość pod tym względem języka naszego nad francuzkim, a nawet i niemieckim.— O głośném czytaniu wierszy miarowych.— Jakie rodzaje wiersza miarowego najwłaściwsze są dla poezyi polskiej.— Wiersze jambiczne.— Wiersze trochaiczne.— Wiersze daktyliczne.— Wiersze amfibrachiczne.— Krótkie ocenienie prac poprzednich na tém polu.

Takie zrobiwszy sobie założenie, mniemam że praca moja mieć nawet może jakąś wartość praktyczną, dla młodszego zwłaszcza pokolenia poetów naszych, odstręczając jednych od zbyt łatwego i dowolnego robienia wierszy bez wartości, a zachęcając innych do próbowania sił swoich w utworach ściśle rytmicznych; co jeśli nastąpi, cel mój choć w części będzie osiągnięty.

---

Potrzeba pewnej spółmierności ruchów i dźwięków wszelkiego rodzaju, dążność do ujęcia ich w jakiś stały systemat, zdaje się być człowiekowi wrodzoną. I nie dziwnego, bo sama już natura, pod wieloma względami, stawia nam przykłady takiej na niezmiennych podstawach opartej prawidłowości. W ustroju istot organicznych wyraźnym jej objawem jest jednostajność oddychania i uderzeń pulsowych, jakkolwiek te zjawiska zamknięte są wyłącznie w granicach życia fizycznego. Dosadniej już uwydatnia się to prawo jednostajności, skoro ciało życie swe fizyczne, za pomocą ruchu, przenosić zaczyna



na zewnątrz. Chodzenie i towarzyszące mu miarowe kołysanie rąk, uważać można za pierwsze obudzenie się uspiionej w nas potrzeby rytmiczności, której dalsze objawy widzimy w regularnych i jakby taktowych poruszeniach przy wykonywaniu pewnych zatrudnień fizycznych, jak np. młócenia, koszenia, wiosłowania, kucia i t. p. Chociażby tej dążności do ruchów systematycznie uregulowanych nie przypisać żadnej głębszej przyczynie duchowej, to przecież samo już praktyczne przeświadczenie, że tym sposobem praca staje się łatwiejszą i mniej wymaga wysilenia, dowodzi jak dalece ona zrosniętą jest z naszą fizycznością. Spójrzmy oto na owych trzech kowali pracujących w kuźni. Jeden z nich potężnymi cęgami trzyma na kowadle kawał żelaza rozpalonego do czerwoności, a wszyscy trzej dzielnie wywijają młotami, spuszczać je z wysokości w kolejnym trójtakcie. Ten który dzierży cęgi, obraca żelazo na wszystkie strony i zajęty tą czynnością, niezawsze zdąży uderzyć w obrabiającą się sztabę; ale nie zaniedba nigdy stuknąć przynajmniej w kowadło. Zapytajmy go dlaczego to czyni, a nie będzie zapewne umiał zdać sobie z tego sprawy; wie tylko że jeśli w czasie właściwym nie uderzy w kowadło, to drudzy pracownicy pomieszają sobie szyki i bałamucić zaczną młotami, a przeciwnie, przy porządnym, miarowym kuciu, praca idzie szybko i składnie. Albo ów tancerz, przytupujący sobie w takt rytmu dziarskiego mazura, wybijający hołubce, aż skry się sypią z podkówek; ów śpiewak, co wpół ująwszy dziewczynę, na skoczną nutę krakowiaka, przy każdym wybitniejszym takcie śpiewki ochoczo podryguje. Czemże są ich ruchy, jeśli nie mimowolnym objawem wrodzonego zmysłu rytmiczności?

Ale i w umysłowym pojęciu naszym spoczywa poczucie zarówno jedności myśli, jak spójności brzmienia i czasu. Tajemniczy związek kojarzy ciało ludzkie z jego duchem, i oboje, pod wielą względami, tym samym podlegają prawom. Jak miarowość, ujęta w pewne karby harmonii i porządku, mniej wyczerpuje ciało, tak podobnież zadowala i ducha, gdy przeciwnie nieład go rozstraja. Przedmiot każdy, wyłożony systematycznie, łatwiej trafia do pojęcia i dłużej pozostaje w pamięci, pod-

czas gdy rozpierchniony w szczegóły niezwiązane żadną spójnią wewnętrzną, nuży umysł i trwałego nie wyciska w nim śladu. Dążność ta do systematu w myśli, do symetrii i porządku w zewnętrznych jej objawach, wspólną jest wszystkim ducha naszego utworom, a w dziedzinie sztuk pięknych napotyka ją szczególnie w poezyi, muzyce i tańcu, jako blisko z sobą spokrewnionych. Grecy zwykli byli wygłaszać swoje pieśni z towarzyszeniem narzędzi muzycznych i tańca, a nawet w poezyi ludów stojących na niższym szczeblu oświaty, jak: Hebrajczycy, Syryjczycy i Persowie, znajdujemy ślady żywiołu metrycznego. Bo sztuka żadnej strony zmysłowego materiału swego nie może pozostawić bezkształtną i nieopracowaną. Dobór wyrazów, czyli *dykcya*, połączenie ich z sobą podług pewnych prawideł, czyli *styl* i nareszcie zestawienie ich w takim porządku, ażeby i pod względem czysto akustycznym przyjemnie działały na ucho, czyli *rytm*, — stanowią dopiero całość artystyczną doskonałą, pod względem formy, prozy lub poezyi.

Podstawą metryki każdego narodu jest akustyka jego języka, według której z postępem czasu kształtują się prawa rytmiczności. Skoro zaś mowa w swjej formie prozodycznej, o ile ta odnosi się do wzajemnego stosunku pojedynczych zgłosek względem siebie, uwydatniać może wybitniej pierwiastek cielesny lub duchowy, czyli naprzemian ważność albo siłę tonu zgłosek, przeto języki podzielić można pod tym względem na *iloczasowe* i *przyciskowe* (akcentowane). Zgłoski bowiem odróżniają się od siebie według trwania swego (u starożytnych *mora*) i według padającego na nie podniesienia lub zniżenia głosu (u starożytnych *arsis* i *thesis*). W językach nowożytnych iloczas zgłosek, w pojęciu jakie doń przywiązywali Grecy i Rzymianie, prawie nie istnieje, a przynajmniej podrzędne tylko w rytmiczności zajmuje miejsce, a znaczenie ich prozodyczne przeważnie warunkuje przycisk czyli akcent. W wyrazach np. *przy-jazń*, *cięż-kość*, *sła-bość*, obie zgłoski, pod względem czasu potrzebnego na ich wymówienie, są sobie równe; tymczasem przycisk, to jest podniesienie głosu, padające na zgłoskę pierwszą, w zastosowaniu do tegoczesnej metryki czyni ją długą,

podczas gdy druga, jako bezprzyciskowa, prócz bardzo nielicznych wyjątków, uważa się za krótką. Przycisk jest ogólnym prawem rytmiczności wszystkich języków nowożytnych. Nawet Włosi, bezpośredni spadkobiercy Rzymian, nie zważają na iloczynowe skandowanie, składając wiersze rytmiczne więcej podług ucha i z uwagą na akcent, niż podług reguł jakie w tej mierze zachowywali poeci starożytni. W ścisłym logicznym pojęciu rzeczy, przycisk padaćby powinien zawsze na główną czyli źródłową zgłoskę wyrazu, mieszczącą w sobie jego jądro, a zgłoski przydatkowe i odmianowe powinnyby pozostać bez akcentu. Zwyczaj atoli językowy, w dążeniu do harmonii i potoczności mowy, zatarł tu w wielu razach ślad źródłosłowu, przenosząc przycisk na zgłoski podrzędne, przyrostowe lub końcówkowe. I tak: w języku polskim akcent pada prawie zawsze na zgłoskę przedostatnią; w francuzkim na ostatnią, lubo niezbyt wyraźnie; w czeskim najczęściej na pierwszą. Wielką pod tym względem różnicą odznacza się język rossyjski, w którym podniesienie głosu pada naprzemian już na pierwszą, już na ostatnią, już na drugą, trzecią lub czwartą zgłoskę wyrazu, co czyni go szczególnie sposobnym do poezji rytmicznej. Zupełnie przeciwną właściwość prozodyczną widzimy w języku francuzkim. Weźmy np. wyraz *prétendu*: w nim akcent, podług ogólnej zasady, spoczywa na zgłosce ostatniej, gdy tymczasem w pierwszej *é* ze znamieniem ostrym (*accent aigu*) wymaga pewnego przycisku, a zwyczaj znów wymawiania nadaje drugiej dość wydatne przedłużenie. Właściwie więc żadna zgłoska w tym wyrazie, jak w tysiącu innych, nie jest ani długą, ani krótką, i dlatego to język francuzki do toku rytmicznego całkiem jest niepodatny.

Dwa główne języki starożytne w rozkwicie swym były iloczynowe, chociaż rzymski został nim dopiero przez wpływ greckiego; ówczesni więc poeci nie uwzględniali siły tonu czyli akcentu, lecz tylko trwanie zgłosek według czasu. Grecy i Rzymianie w wierszopisarstwie swém przyjęli za zasadę, że zgłoska krótka stanowi jedną miarę czasu (*mora*), długa zaś dwie takież miary. Tym sposobem zgłoska długa równała się u nich dwom krót-

kim, a trochej (— ∨) z jambem (∨ —), daktyl (— ∨ ∨) ze spondejem (— —) lub amfibrachem (∨ — ∨) ilościowo jednej były ważności. Że wierszom na tej zasadzie zbudowanym brakować musiało rytmicznej taktowości, to rzecz aż nadto widoczna, i niepodobna nam dziś pojąć, jak starożytni poetyckie swe utwory wygłaszać mogli w sposób dla słuchaczy zrozumiały i odpowiedni prawidłom deklamatorskim. Bo też tradycja *metrum* starożytnego zupełnie dziś niemal zaginęła, a we wszystkich językach tegoczesnych metryczność zgłosek, powtarzam, nierównie więcej polega na sile przycisku z jakim je wymawiamy, niż na ich trwaniu. Miejsce iloczasu zajmuje dziś akcent; ztąd w stopach wierszowych kolejno następują po sobie zgłoski przyciskowe i bezprzyciskowe, czyli arsy i tezy, zastępujące dawne zgłoski krótkie i długie.

Po tych ogólnych określeniach, przystąpić już możemy do bliższego wykazania ważności rytmu w mowie ludzkiej, a mianowicie w poezyi. Najistotniejszą różnicę między prozą a wierszem, stanowi rzeczywiście rytmiczność tego ostatniego; rym bowiem uważać należy raczej za dodatek do rytmu, będący dla dźwięczności wiersza tęp, czém dla muzyki jest harmonia, w przeciwstawieniu do melodyi. Jako zaś nie podpada zaprzeczeniu, że muzyka wtenczas dosięga najwyższego stopnia doskonałości, kiedy jój duch jest poetycznym; tak podobnież wtedy dopiero stanie na nim poezya, gdy się oblecze w formę muzykalną. Na czémże tedy polega muzykalność wiersza i przez co wyrabia się ona w języku? Czy przez liczenie zgłosek i zamieszczanie ich w dowolnym porządku, z zachowaniem jednej tylko średniówki? czy może przez dodanie rymu w końcówce, który jest wprawdzie głaszczącą ucho i wspierającą pamięć jednobrzmiennością, ale sam przez się, bez pomocy rytmu, nie stanowi jeszcze muzyki mowy? Nie zaiste; bez wahania się wyrażam tu przekonanie, oparte zresztą na powadze wielu znakomitych filologów tegoczesnych, że jedynie miarowość nadać może ciągowi pojedynczych wyrazów brzmienie harmonijne. Prąd mowy, ujęty w czarodziejską wstęgę rytmu, jednostajną płynie falą, a nad nim unosi się muzyka, z którą razem powstał, z którą złączony toczy się wspaniale lub

ochoczo, namiętnie lub łagodnie, uroczyście lub rzewnie, smutnie lub wesoło. Jak nieograniczoną prawie jest liczba odrębnych miar wierszowych, tak różnorodną jest ich harmonia, tak rozmaite dźwięki i odcienia malownicze, tak odmienne uczucia i wrażenia, jakie w umyśle słuchacza zdolne są obudzić. Utwory nierytmiczne obok nich wydają się czémś nieskończoném, gdyż pozbawione muzyki, nie posiadają tych piękności, jakie wzbudzić tylko może połączenie mowy i melodyi. Wiersze których stopy składają się w większej części z miar długich, płyną poważnie, szeroko i wzniosłe, jak tony organowe, jak błagalne *unisono* tłumy; to też chorały religijne brzmią zwykle w tonach równych a długich. Gdzie przemagają miary krótkie, powstaje rytm lekki, polotny i swobodny, jak dziecię igrające śród kwiatów. Miary długie i krótkie, naprzemian z sobą splatane, płyną lub skaczą, boleją, szumią lub grzmią, stosownie do swego układu, dotykając kolejno wszystkich strun serca i umysłu.—Najpospolitsze już rodzaje wiersza, jak: jamby, trocheje, daktyle i amfibrachy, mają zdolność uwydatniania przeróżnych usposobień ducha.—Spokojny w swoim biegu, wiersz jambowy porusza się jednak z powabną lekkością, zdolny zarówno wyrazić cichą radość, jak łagodną skargę i refleksyjną powagę; ztąd nadewszystko podatny jest do dialogu dramatycznego.—Potoczystszy i lżejszy trochej, maluje zwykle uczucia żywsze, bądź tkliwe, bądź namiętne, z właściwym sobie wdziękiem, i dlatego najlepiej przypada do poezyi lirycznej.—Heksamet w swych stopach daktylicznych porywa wirem niepowstrzymanym, stając się tłumaczem umysłu, co wykroczywszy z granic spokojnej rozwagi, płonie ogniem namiętności i wzlata na skrzydłach natchnienia; ale powstrzymany wędzidłem spondejów, przybiera charakter poważniejszy, maluje myśli wzniosłe, czyny zadziwiające lub bohaterские. Słusznie też rodzaj ten wiersza, zwany u Rzymian *carmen heroicum*, najwięcej przez starożytnych używany był w epecei.—W jednostajnie miarowych ruchach kołysze się amfibrach, jak czółno unoszone falą, to wznosi się na jej grzbiecie, to zniża i sunie dalej, dopóki nowa fala nie dźwignie go i znów zepchnie. Ta chwiejna ale ściśle

taktowa jednostajność amfibracha, czyni go szczególnie sposobnym do toku opowiadawczego.— A cóż dopiero mówić o niezliczonych innych rodzajach wiersza, o owych pirrychach, anapestach, molossach, chorejambach, joni-kach, epitrytach, peonach i t. d. Jak nieskończona rozma-itość, jak nieprzebrane skarby harmonii i melodyi mowy! Kilka z przytoczonych tu miar rytmicznych, mianowicie te które w języku naszym najłatwiej zastosować się dadzą, będą miały sposobność poniżej objaśnić przykładami.

Sztuka rytmiczna, w zastosowaniu swém do poezyi, zdaje się być wynalazkiem narodów południowo-wscho-dnich, których języki z postępem czasu nabiérały dźwięczności i kunsztowniejszego ustroju. Ślady jęj napotykamy w językach sanskryckim, perskim i arabskim, a w pełném rozwinięciu posiada rytmikę literatura Indyan. Od nich sztuka ta przeszła do Grecyi i Rzymu, lub może nawet samodzielnie w pierwszej się wykształciła. Klimat południowy silniej wyrabia poczucie piękna; przepych barw roślinności i wspaniałe obrazy przyrody podniecająco działają na zmysły i wyobraźnię. Przytém mieszkańcy stref południowych nietyle zmuszeni są krzątać się około zaspokojenia codziennych swych potrzeb, jak mieszkańcy Północy, którzy na niegościnnęj swęj ziemi w twardych zdobywają je sobie zapasach. Ci więc ostatni, w chwilach wolnych od pracy, mniej czują popędu do uprawy sztuk pięknych, jak tamci, pod opieką dobroczynnej natury. Muzyka, poezya i sztuki plastyczne od najdawniejszych czasów kwitnęły na pobrzeżach morza Śródziemnego, a błogosławiona kraina Greków stała się ich ogniskiem. Język wcześniej tam pozbył się pierwotnej swęj surowości; tonotwórstwo też greckie, zdaniem niektórych badaczy, doszło do wysokiego stopnia piękności i artyzmu, a zwyczaj powszechny uczenia muzyki po szkołach, naturalném następstwem wywoływał dążność do wyrabiania i w języku dźwięków melodyjnych. Każda zgłoska mowy Hellenów brzmiała przyjemnie i wydawała im się muzykalną, a poeci ich, otoczeni kołem wrażliwych słuchaczów i czytelników, umiejących ocenić ich talent i usiłowania, zdołali sztukę rytmiczną udoskonalić tak dalece, że niedościgłym dotąd dla potomności pozostaje wzorem. Przeciwnie języki północne,

ubogie w melodyą słowną, szukać musiały zastępstwa w rymie, którego harmonia mile głaskała ucho, zaciągając chropawość i liczne rozdzźwięki mowy. Mieszkańcowi Północy rzadko zapewne, z wyjątkiem trąby wojennej, zdarzało się usłyszeć głos muzycznego narzędzia; jakże więc tępe jego ucho odróżniać miało muzykę mowy, śledzić ją w najdelikatniejszych rozgałęzieniach zgłosek i uczuwać potrzebę ujęcia jej w karby rytmiczne? Rym, nierównie wyraźniej i dosadniej dla słuchu występujący, więcej też przypadają do usposobienia szorstkich synów Północy; spółbrzmienność, lepiej jak metryczność, wspierała pamięć ludzi niemogących poświęcać wiele czasu na wyuczanie się pieśni, i tym sposobem końcówka rymowana, przy równej liczbie zgłosek odpowiednich sobie wierszy, zupełnie im wystarczała, dopóty przynajmniej, dopóki język ich nie nabrał większego wyrobienia artystycznego. To także tłumaczy, dlaczego rym u narodów północnych stał się potrzebą tak silnie ugruntowaną, że dotąd podobno żadna pieśń nierymowana nie przeszła w usta ludu.

Rym przeto ważną stanowi właściwość poezyi tegoczesnej i mylnem zupełnie jest zdanie tych, co uważają go za błahą tylko i bezcelową igraszkę. W ogólności jednak przyjąć można za zasadę, że rozpowszechnianie się rymu było cechą pewnego upadku i niższości języków nowożytnych, w porównaniu ze starożytnymi; misterne prawa rytmiczności giną, ustępując miejsca muzyce surowszej. Dawni Grecy i Rzymianie nie znali rymu, i dopiero z upadkiem starożytnego świata występuje on nietylko w języku łacińskim w hymnach kościelnych, lecz jednocześnie także u powstałych na gruzach Latium narodów romańskich i w języku nowogreckim. Wprawdzie i u starożytnych napotykamy spółbrzmienność w kilku postaciach: Rzymianie mieli *alliteracyą*, to jest powtarzanie się w kilku wyrazach jednej i tej samej głoski początkowej, zwykle spółgłoski, czasem samogłoski, lub całej sylaby, n. p.

Viri freti virtute et viribus

Używali również *assonancyi*, czyli powtarzania się tychże samych samogłosek w środku wyrazów, n. p.

Nos nostras more nostrō et modo . . . . . vicit.

Rodzaj ten przeszedł później do Hiszpanii, gdzie dawniejsi wierszopisowie, z pominięciem rymu, całe poemata w nim tworzyli. Podobnie i rym napotykać się daje, rzadziej u Greków, częściej u Rzymian, np.

Non satis est pulchra esse poemata, dulcia sunt,  
Et quocunq; volunt, animum auditoris agunto. (Hor.)

Sic vos non vobis vellera fertis oves,  
Sic vos non vobis fertis aratra boves. (Virg.)

Brznięcia te jednak powinny być uważane raczej za igraszki retoryczne lub zwroty przysłowiowe, nie mające nic albo mało bardzo wspólnego z naszymi rymami.

Z tego co się dotychczas powiedziało wynika, że zadaniem poetów tegoczesnych, za przykładem wschodnich, powinno być umiejętne połączenie w swych utworach rytmu i rymu. Są jednak pewne rodzaje poezyi, które, nie tracąc przez to nic na piękności, zupełnie obejść się mogą bez rymu, gdy tymczasem bez rytmu niema właściwie formy poetyckiej; tak samo jak w muzyce melodia obejść się może bez harmonii, ale harmonia bez melodyi będzie tylko sztucznym nagromadzeniem tonów, bez istotnej treści, ciałem bez duszy. I tak: dla tragedyi i dramatu najodpowiedniejszym zdaje się być wiersz miarowy biały; komedya i epos bardziej już domagają się rymu, a rodzaj liryczny nieodzownie go potrzebuje. Podobnie w wierszach przeznaczonych do śpiewu, zachowanie metryczności jest konieczne, a pominięcie jej najdziwaczniejszą nieraz wywołuje gmatwaninę, jeśli zgłoska w potocznej mowie bezprzyciskowa, pada na *dobrą* czyli mocną część taktu, i naodwrot, gdy zgłoska przyciskowa spotyka się z częścią taktu *złą* czyli słabą. Jak dalece podobne skrzyżowanie się rytmu języka z muzyką, wpłynąć nieraz może na zupełne przeistoczenie myśli, okaże przykład następujący. Przypuśćmy że artysta na scenie odśpiewać ma wyrazy:

— — — — —  
Taka radość łagodna,

w których mocna część taktu przypadać powinna na zgłoski pierwszą, trzecią i szóstą. Niechże, przez nieumiejętne podłożenie słów pod muzykę, akcent muzyczny spocznie



na zgłoskach drugiej, czwartej i szóstej, a wywiąże się z tego zdanie całkiem odmiennego znaczenia:

— — — — —  
Ta kara dość łagodna.

Podobnież z wyrazów: — — — — —  
kula wypada, ze zmianą  
akcentu zrobi się: kulawy pada. Takie przykłady, a możnaby ich przytoczyć niemało, dowodzą, jak ważnym jest przycisk nietylko dla dźwięczności mowy, ale nawet dla jej znaczenia i jak konieczny warunek w śpiewie stanowi zgodność akcentu muzycznego, z akcentem językowym.

Najogólniejszą więc podstawą przy układaniu wierszy rytmicznych w językach nowożytnych jest przycisk, jaki w mowie pospolitej pada na pojedyncze wyrazy lub zgłoski. Zgłoski te prozodycznie dzielą się na długie, krótkie i obojętne. *Długiemi* w ogólności są wszystkie zgłoski akcentowane, oraz w szczególnych wypadkach takie, których, jakkolwiek akcent mowy na nich nie spoczywa, nie można uważać za krótkie, już to z powodu ważności ich w zdaniu pod względem myśli, już dla pełności brzmienia samogłosek w nich zawartych, już wreszcie z przyczyny że mieszczą w swym składzie kilka razem spółgłosek, wymagających fizycznie dłuższego na wymówienie ich czasu. Naodwrot, *krótkiemi* w rytmice będą wszystkie zgłoski niemające ani gramatycznego, ani retorycznego przycisku. Ogólne ztąd prawidło, że zgłoska akcentowana nigdy krótką być nie może; nieakcentowana zaś niekiedy może być długą. Nakoniec *obojętnemi* nazywamy te zgłoski, które, według potrzeby, używać się dadzą raz jako długie, drugi raz jako krótkie, stosownie do brzmienia swego, do miejsca jakie w zdaniu zajmują i spływającego na nie przycisku retorycznego. Takimi szczególnie są wyrazy *jednozgłoskowe*. Weźmy na przykład zdanie następujące:

— — — — —  
Nic mię w biegu nie powstrzyma.

Tu *nie* jest długie; gdy tymczasem po przestawieniu wyrazów w taki porządek:

— — — — —  
Nic nie powstrzyma mię w biegu,

będzie ono krótkie. Jednakże rzeczowniki, słowa i wykrzykniki jednozgłoskowe zwykle bywają długie, inne części mowy krótkie, lubo stałych w tej mierze reguł stanowić niepodobna; najwięcej tu zależy od toku rytmicznego i sensu. I tak: na zapytanie *co?* będzie:  $\bar{m}\bar{o}\bar{j}$   $\bar{k}\bar{o}\bar{n}$ ,  $\bar{t}\bar{e}\bar{n}$   $\bar{d}\bar{o}\bar{m}$ , (rytm jambiczny); na zapytanie *czyj?*  $\bar{m}\bar{o}\bar{j}$   $\bar{k}\bar{o}\bar{n}$ ,  $\bar{t}\bar{e}\bar{n}$   $\bar{d}\bar{o}\bar{m}$ , (rytm trochaiczny). Dalej wyraz jednozgłoskowy przed dwuzgłoskowym pospolicie bywa krótki, przed trzy, cztery i pięcizgłoskowym długi, np.  $\bar{d}\bar{l}\bar{a}$   $\bar{c}\bar{i}\bar>e\bar{b}\bar{i}\bar>e$ ,  $\bar{p}\bar{o}$   $\bar{s}\bar{z}\bar{k}\bar{o}\bar{d}\bar{z}\bar{i}\bar>e$ ;  $\bar{d}\bar{l}\bar{a}$   $\bar{z}\bar{a}\bar{b}\bar{a}\bar>w\bar{y}$ ,  $\bar{p}\bar{o}$   $\bar{w}\bar{e}\bar{s}\bar{e}\bar{l}\bar{u}$ ;  $\bar{j}\bar{a}$   $\bar{n}\bar{i}\bar>e\bar{s}\bar{z}\bar{c}\bar{h}\bar{e}\bar{s}\bar{l}\bar{i}\bar>w\bar{y}$ ,  $\bar{d}\bar{o}$   $\bar{n}\bar{i}\bar>e\bar{p}\bar{o}\bar{z}\bar{n}\bar{a}\bar{n}\bar{i}\bar>a$ ;  $\bar{o}\bar{n}$   $\bar{b}\bar{l}\bar{o}\bar{g}\bar{o}\bar{s}\bar{l}\bar{a}\bar>w\bar{i}\bar>o\bar{n}\bar>y$ ,  $\bar{t}\bar{y}\bar{s}$   $\bar{n}\bar{i}\bar>e\bar{p}\bar{o}\bar{k}\bar{o}\bar{n}\bar{a}\bar>n\bar>y$ .

Ponieważ w języku polskim akcent, oprócz nielicznych wyjątków, pada zawsze na zgłoskę przedostatnią, wynika ztąd że nie możemy mieć ani naturalnych jambów (v-), spondejów (--), pyrrychiów (vv), ani wielu innych stóp miarowych, i gdyby w wierszach rytmicznych każda stopa tworzyć miała osobny wyraz, wtedy niewątpliwie całe bogactwo nasze ograniczałoby się na trochejach (-v), amfibrachach (v-v) i niewielkiej liczbie daktyłów (-vv). Szczęściem jednak zasady metryki, tak starożytniej jak tegoczesnej, wielką pod tym względem poetom zostawiają swobodę. Miary rytmiczne nie potrzebują weale zamykać się w obrębie jednego wyrazu, a nawet nieodzownym jest warunkiem dobrego wiersza miarowego, iżby stopy jego spływały się z sobą w taki sposób, aby przechodziły z wyrazu na wyraz, tworząc tok harmonijny i dla ucha przyjemny. Weźmy dla przykładu parę wyjątków z naszych poetów.

Wyleć ptakiem z twego gniazda,  
Miłać będzie taka jazda. (W. Pol).

albo:

Stoj jawor wedle wody,  
Płacze, nudzi Kozak młody. (B. Zaleski).

Są to najforemniej zbudowane wiersze trochaiczne, a jednak czuć się w nich daje pewna monotonnaść, wynikająca z tego właśnie, że każdy wyraz oddzielną

stanowi tu stopę Takie wiersze w dłuższém czytaniu sprawiałyby podobne wrażenie, jak gdyby aktor na scenie, zamiast myśli poety, uwydatniał same tylko rymy, albo jak gdyby śpiewak za każdym taktem oddychał. O ileż dźwięczniej i potoczysiej brzmią słowa tychże samych poetów, gdy śpiewają:

Kilkoletnie sterty, brogi,  
W toku z laty poczerniałe,  
Jak miasteczka stoją małe,  
Niestrzeżone, na obszarze. (W. Pol).

i znowu:

Towarzystwo życia wiosny!  
Powiernico tkliwój duszy,  
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny  
Niech westchnienia me zagłuszy. (B. Zaleski).

Podobnież wiersz daktyliczny:

̄ ̣ ̣ ̄ ̣ ̣ ̄ ̣ ̣  
Poco mi | błądzić po | świecie?

w którym koniec każdej stopy przypada na koniec wyrazu, nie wyrówna co do budowy wierszowi:

̄ ̣ ̣ ̄ ̣ ̣ ̄ ̣ ̣  
Witaj za|grodo ko|chana!

w którym stopy z wyrazu na wyraz zachodzą, łącząc je z sobą w jedno pasmo rytmiczne.

Korzystając więc z tej swobody, pozwalającej nam stopy rytmiczne, według potrzeby, zamykać w jednym wyrazie, lub przenosić je na następne, możemy w języku naszym, mimo jednostajności prozody jego, składać nie tylko dobre trocheje, amfibrachy i daktyle, ale nadto jamby, chorejamby, anapesty, peony i t. p. Nie ludzę się bynajmniej przypuszczeniem, iżby miary te u nas zbliżone być mogły do miar starożytnych; owszem dobitnie już wyżej określiłem różnice zachodzące pod tym względem między poezją tegoczesną, a grecką lub rzymską. Wiem że rytmiczność oparta jedynie na akcencie, tém będzie w stosunku do metrum starożytnego, czém rzecz pozłacana do szczerózłotej. Gdy jednak szczerego złota mieć nie możemy, nie odrzucajmyż i ozdób pozłacanych, które zmysł estetyczny tak samo zaspokajają, tém bardziej gdy wszystkie języki nowożytne w tym samym znajdują się

wypadku, a przecież poezyi swojej nie pozhawiają wdzięku rytmiczności. Dlaczego tak często, od znawców i nieznanawców, usłyszeć można zdanie, że poezye Bohdana Zaleskiego szczególnym, niepojętym tchną urokiem, że dźwięczy w nich jakby muzyka ukryta? Oto dlatego, że wieszcz ten, częściej niż inni nasi rodacy, używa wierszy miarowych. Rytm jest tą muzyką tajemną, tём tchnieniem czarodziejskiem, które wiejąc z nich harmonią skończoną, zarówno umysł jak ucho słuchacza zachwyca.

W jaki sposób, celem otrzymania różnych rodzajów wiersza, zestawiać trzeba zgłoski, jest to bardziej rzeczą praktyki niż teoryi, a przynajmniej podanie w tej mierze szczegółowych prawideł osobnego wymagałoby dzieła. Najlepszym tu przewodnikiem będzie ucho rytmicznie ukształcone, obok pewnej wprawy mechanicznej. Dla objaśnienia jednak przedmiotu, rzucę tu chociaż pobieżnie niektóre wskazówki, jak przez łączenie z sobą wyrazów, różne otrzymywać można rytmy,

**a.** Z akcentu języka naszego wypływa, że każdy wyraz dwuzgłoskowy tworzy w nim trochej, a ciąg wyrazów takich składa wiersz trochaiczny, z dowolną liczbą zgłosek, parzystą przy końcówce żeńskiej, nieparzystą przy męskiej, np:

—    ∪    —    ∪    —    ∪    —    ∪    —    ∪  
 Wtedy magnat nato tylko baczył,  
 Żeby szlachtę czapką papką raczył.

albo :

—    ∪    —    ∪    —    ∪    —  
 Dosiadł | konia, | pędzi | w lot.

Ale dodajmy na początku tego ostatniego przykładu jedną tylko zgłoskę, a rytm trochaiczny zmieni się zaraz w jambowy.

∪ — ∪ — ∪ — ∪ —  
 I do|siadł ko|nia, pę|dzi w lot.

**b.** Każdy znów wyraz trzyzgłoskowy sam w sobie tworzy amfibrach, a z zestawienia dwóch, trzech lub czterech takich wyrazów otrzymujemy rytm amfibrachiczny, niezmiernie potoczysty, a ztąd przydatny szczególnie w rodzaju gawędowym, n. p.

∪ — ∪ — ∪ — ∪ — ∪ — ∪ —  
 Odwiecznym | zwyczajem | służyli | krajowi.

Lecz jeśli na początku tego wiersza, zamiast wyrazu trzyzgłoskowego, położymy dwuzgłoskowy, powstanie rytm daktyliczny, ruchem swym różny zupełnie od poprzedniego.

— — — — —  
Starym zwy|czajem słu|żyli kra||jowi.

Dowodzi to jak łatwo język nasz, przy pomocy zręcznych kombinacyj zgłoskowych, nagiąć się zdoła do różnych rodzajów wiersza miarowego. Stopy zresztą daktyliczne posiadamy i samoistnie w pewnej liczbie wyrazów. Takimi są:

1) Pierwsze i drugie osoby liczby mnogiej czasów przeszłych, albo końcówki ich, połączone jako przekładnia z innymi wyrazami, n. p.

— — — — —      — — — — —      — — — — —      — — — — —  
dbaliśmy,      zgadliście,      kómuśmy,      gdybyście.

2) Wyrazy dwuzgłoskowe, z przyrostkami *li*, *by*, *ci*, *że*, *co*, *to*, *bo*, *no*, n. p.

— — — — —      — — — — —      — — — — —      — — — — —  
możnali,      byłoby,      wstałem-ci,      dalejże,  
tylkoco,      samešto,      każdy-bo,      dajcie-no.

3) Wszystkie trzy osoby liczby pojedynczej i trzecia liczby mnogiej trybów warunkowych n. p.

— — — — —      — — — — —      — — — — —      — — — — —  
wskórałbym,      wróciłbyś,      krzepiłby,      wzięliby.

4) Niektóre wyrazy złożone z dwu i jednozgłoskowych, tudzież przypadki względne rzeczowników *ogół*, *szczegół*, n. p.

— — — — —      — — — — —      — — — — —  
czterykroć,      w ogóle,      szczegółu.

5) Wyrazy trzyzgłoskowe cudzoziemskie, oraz niektóre przyswojone, n. p.

— — — — —      — — — — —      — — — — —  
Grecya,      Talia,      wilia.

**C.** Wyrazy cztero- i pięciogłoskowe swojskie mają w toku wiersza przycisk podwójny, tworząc rytm trochaiczny, np.

— — — — —      — — — — —      — — — — —  
młodzieniaszki,      korowody,      złotousty.

Te same wyrazy, z dodaniem jednej zgłoski na początku, złożą daktyl i trochej, przydatne szczególnie jako dwie ostatnie stopy heksametru, n. p.

hej młodzie|niaszki,      wie|dź koro|wody,      mał|ż złoto|usty.

Wyrazy cztero- i pięciogłoskowe cudzoziemskie mogą być używane za dwa jamby, albo za daktyl, z poprzedzającą zgłoską obojętną, n. p.

Italia,      Wenecya,      lub: I|talia,      We|necya.

**d.** Wyrazy pięciogłoskowe swojskie tworzą daktyl i trochej, n. p.

pocieszycielu, błogostawiony.

Po dodaniu jednej zgłoski na początku, przechodzą w rytm trochaiczny:

ty pocieszycielu,      kraj błogostawiony;

z dwoma zaś wyrazami jednozłoskowymi, jeśli drugi jest akcentowany, zamieniają się w jamby, z jedną zgłoską obojętną na końcu.

o ty pocieszycielu,      to kraj błogostawiony.

Cudzoziemskie składają się z trocheja i daktyla, n. p.  
Mace|donia.

**e.** Wyrazy sześciogłoskowe swojskie uważać można, jak gdyby złożone były z trzech trochejów, n. p.

spopolitowani,      z arcykapłanami;

po dodaniu zaś jednej zgłoski, przeliczają się w trzy jamby ze zgłoską obojętną, lub w daktyl z dwoma trochejami.

i spos|poli|towa|ny,      on z ar|cyka|płana|mi;

albo:

czł|ek spospo|lito|wany,      więc z arcy|kapła|nami.

Cudzoziemskie tworzą dwa daktyle, n. p. Łace-  
de|monia.

f. Wyrazy siedmio i ośmizgłoskowe, bardzo rzadko zresztą w poezyi zdarzać się mogące, rozpadają się: pierwsze na trzy jamby z końcówką obojętną, lub na daktyl z dwoma trochejami; drugie zawsze na dwa daktyle i jeden trochej, n. p.

7-o zgłoskowe: wyobrazicielowi, albo: wyobrazicielowi

8-o zgłoskowe: uprzywilejowanemu.

Takie są, w nader niedokładnym zarysie, główne zasady, jakie piszącemu wiersze miarowe przewodniczyć mogą w ich układaniu; resztę dopełnić powinna praktyka, która nastęrczyć zdoła wiele innych jeszcze kombinacyj, tu nieprzewidzianych, a wybornie podających się do poezyj różnego rodzaju i miary. Zachowanie tych prawideł tworzy rytmy, które nawet na uchu nieobeznanem z wymaganiami prozody, harmonią swoją i potocznością przyjemne czynić muszą wrażenie. Weźmy na przykład następujący heksametr:

Każdą | klęskę na | świat || przed, | wieczni bo|gowie zsy|łają.

W nim wszystkie akcenty mowy zgadzają się najzupełniej z podniesieniami (arses) wiersza, tworząc tok miarowy, różniący się wielce od prozy. Aby się o tém przekonać, zmieńmy tylko szyk na taki przykład:

Przedwieczni bogowie każdą klęskę na świat zsyłają,

a te same wyrazy złożą się w najpospolitszą prozę. Albo jamb pięciostopowy:

Ódwa|ga ro|dzi zwy|kle śmia|ły czyn,

w układzie prozaicznym byłby taki:

Odwaga czyn śmiały zwykle rōdzi.

Wszystko to dowodzi, jak ważnem dla poezyi polskiej byłoby powszechniejsze wprowadzenie rytmiczności, na

stałych opartej podstawach. Dawniejsi już poeci nasi potrzebę tę przeczuwali, pisząc dosyć często wiersze miarowe, chociaż, jak się zdaje, czynili to mimowiednie; tak przynajmniej wnosićby można z braku wszelkiego pod tym względem systematu. W pieśniach Jana Kochanowskiego wiele wybornych napotkać można wierszy trochaicznych i daktylicznych. Na przykład:

— — — — —  
Pracowite woły moje!  
Przy tym lesie chłodne zdroje.

albo:

— — — — —  
Żyto się w polu dostawa  
I swoją barwą znać dawa,  
Iż niedaleko już żniwo;  
Miej się do sierpa cożywo.

Krasicki niejednokrotnie gładkie bardzo składa daktyle, n. p.

— — — — —  
Święta miłości kochanej ojczyzny!  
Czują cię tylko umysły poczciwe.

Podobnie Karpinski pisze trochejami:

— — — — —  
Kiedy ranne wstają zorze,  
Tobie ziemia, Tobie morze,  
Tobie śpiewa żywioł wszelki,  
Bądź pochwalon, Boże wielki!

Nawet jamby zdarzają się dość często.

— — — — —  
Taż wilgoć żywi dęby, sosny, kłojny,  
I cedr Libanu ręką Twą szczepiony;  
Gdzie ptak rozliczny z piskłętami żyje,  
Gdzie jelen buja, gdzie się zając kryje.

(Kniaźniu, Oda o wielkości Boga)

Z nowszych poetów najwięcej żywiołu metrycznego mają: Brodziński, Minasowicz (w przekładach), Bohdan Zaleski, Siemiński, Edmund Wasilewski, Pol, Lenartowicz, Kondratowicz i kilku innych. Rzadko jednak i u nich znaleźć można wiersz choćby mniejszych rozmiarów, któryby od początku do końca w jednostajnym utrzymanym był rytmie. Kilka takich przykładów poniżej przytoczę.



I niechaj nikt nie utrzymuje, że więzy przez rytm narzucane krępują polot natchnienia, że wielcy mistrze, jak: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, zwykle o miarę się nie troszczyli, a jednak utwory ich noszą na sobie piętno niezaprzeczonej genialności. Prawda to niezawodna, lecz prawda niedowodząca niczego. Zapewne że geniusz mniejszymi nawet środkami wielkich dokonać może rzeczy; nie idzie przecież za tём, aby przy użyciu jednej jeszcze dźwięgni nie dokonał większych. Śmiem przeto twierdzić, że nawet nieśmiertelne arcydzieła trzech owych gwiazd błyszczących poetyckiej plejady naszej, z pewnością byłyby zyskały na ścisłym do nich zastosowaniu zasad metryczności. Brodziński, któremu przecież znawstwa w tym przedmiocie zaprzeczyć nie można, we wstępie do przykładów, jakie dołączył do rozprawy Elsnera „O metryczności i rytmiczności języka polskiego“, tak się wyraża:

„Sposób ten upięknienia więrsza ani w akcencie języka żadnej zmiany nie czyni, ani dla niego jakikolwiek uszczerbkiem być może; owszem, zostawując mu dotychczasowy skład jego, dodaje mu jeszcze tę prawdziwie poetycką ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała, którą wszystkie żyjące języki (wyjąwszy francuzki) posiadają i która jedynie poezją do muzyki zbliża. . . . . Na zarzut iż sposób ten więcej może piszącego utrudzać, niż poezją ozdabiać, mógłbym odpowiedzieć własnym doświadczeniem, że metryczność nie tylko nie pomnaża trudności, ale owszem dla ucha raz wzwyczajonego staje się naturalną i niezbędną koniecznością, i jeżeli rymy, które przy metryczności już mniejszą są ozdobą, czasem szczęśliwe nasuwają myśli, częściej je jednak tamują, przyjemna niewola metryczności, prawie jak muzyka, obudza, utrzymuje i wznosi uczucie.“

Niemcy, którzy z narodów nowożytnych najdokładniej rytmikę języka swego wykształcili, z licznymi jednak w tej mierze walczyć musieli trudnościami. A naprzód sztyk ich wcale nie jest swobodny: przymiotnik w ogólności nie może być odłączany od swego rzeczownika i zawsze stać musi przed nim, toż samo przedimki oznaczone i nieoznaczone (der, die, das — ein, eine, ein); w zdaniu zależnym zwyczaj przyjęty stawiać każde słowo na końcu;

przypadek drugi, jako dopełnienie, zawsze prawie stać musi zaraz przy podmiocie. Dalej u Niemców swobodę dykeyi krępuje mała ilość imiesłowów i zupełny brak spadkowania rzeczowników rodzaju żeńskiego. Odmiany także słowa mało są rozwinięte, a konieczność ciągłego powtarzania przedimków przed rzeczownikami i przymiotnikami, oraz zaimków (ich, du, er) przed słowami, wielką częstokroć staje się niedogodnością. — W języku polskim przeciwnie, pisanie wierszy metrycznych ułatwia niezmiernie nieograniczona prawie swoboda szyku i wielka liczba wyrazów jednozgłoskowych. Liczbę tę wzmagają jeszcze u nas: rzeczowniki dwuzgłoskowe żeńskie, które w przypadku drugim liczby mnogiej wszystkie prawie przechodzą w jednozgłoskowe, tryby rozkazujące od słów dwuzgłoskowych, czasy przeszłe niektórych słów dokonanych (zdarł, znikł, stłukł, wsparł), tudzież skrócenia kilku przymiotników i imiesłowów (mił, wzięt, dan). — Wprawdzie język niemiecki, pod względem rytmicznym, ma tę wyższość nad polskim, że akcent pada w nim naprzemian to na zgłoskę ostatnią wyrazu, to na drugą, trzecią lub czwartą od końca, w polskim zaś, z małemi wyjątkami, zawsze na przedostatnią; z tem wszystkiem w języku naszym niezmierna swoboda w przedstawianiu części składowych każdego zdania, sownie niedogodność tę wynagradza.

Głośnie czytanie wierszy miarowych, dla człowieka z uchem cokolwiek już wykształconem, żadnej nie przedstawia trudności; potrzeba tylko aby czytelnik poznał wprzód dobrze rodzaj rytmu jaki ma przed sobą. Nie wymaga się po nim wcale naukowej znajomości metryki, tylko pewnego oswojenia się z taktem i dźwiękami owej muzyki, w jaką autor poematu obłókł swe myśli. Bez poznania atoli charakteru rytmu, wiersz rytmiczny nie może być dokładnie oddanym, ani piękność jego ocenioną. Doskonałość formy równie jest ważną, jak doskonałość myśli, bo ta ostatnia wciela się przez formę. Gdyby kto arcydzieło jakie muzyczne wykonał niedbale, na oślepi, z powierzchownem jedynie uwzględnieniem melodyi, każdy znawca słusznieby go wyszydził. Tak samo i w wierszach miarowych to co stanowi ich melodyjność, starannie

powinno być uwydatnianém. W czytaniu głośném zarówno niestosowném byłoby szkolarskie skandowanie, z wybijaniem każdej stopy, jak zupełne zacięcie taktu, w czém utrzymanie właściwej miary wskazać może tylko wprawa i smak wyrobiony.

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć, co mówi Królikowski w szacowném swém dziełku „Prozodya polska“ (Poznań, 1821) o czytaniu wierszy niemiarowych; ustęp ten bowiem charakterystycznie bardzo dowodzi, że każdemu niemal człowiekowi, jak we wszystkiém, tak i w poezyi, wrodzoną jest potrzeba symetrii i ładu.

„Niektórzy, czytając, (pisze Królikowski) mają w każdym wierszu pewien punkt, na którym albo głos podnoszą i przycisk niejaki robią, albo odpoczynek i odetchnienie; słowem mają taki punkt, na toż samo prawie z porządku miejsce każdego wiersza padający, w którym głosowi swojemu nadają zawsze tenże sam popęd, czy to jest zgodne z myślą wiersza, czy też nie. Czasem to dzieje się symetrycznie, co trzeci wiersz, lub podobnie. Trudno okazać to przykładem pisanym; ale kto tego doświadczyć pragnie, niech tylko kilka osób czytających wiersze pilnie uważa, a przekona się, że każdy przez jakiś pociąg naturalny szuka rytmu, którego w wierszu znaleźć nie może. Każdy szuka porządku i symetrii. Rymy czyli kadencye stanowią już pewną symetrią pomiędzy wierszami; ale czytający, nie myśląc nawet o tém, czuje potrzebę, ażeby części peryodu pomiędzy dwoma symetrycznemi punktami (od rymu do rymu), także całkowicie względem siebie, że tak powiem, symetryzowały. Maca zatem po całym wierszu, a gdy niczego uchwycić nie może, chcąc sobie sformować rytm, którego skład wiersza nie dopuszcza, kończy na złém czytaniu. Ale dajmy takiemu wiersz rytmiczny, a przekonamy się że daleko lepiej czyta, niżeliśmy o nim rozumieli.

„Przystąpmyż jeszcze do rozważenia zarzutów, jakie tu miejsce mieć będą. — „Mamy przecież takich, którzy bardzo pięknie, bardzo dokładnie wiersze nie tylko swoje, ale i cudze czytają, bez względu na to że nie są rytmiczne.“ — Ktokolwiek słuchał takiego czytania z uwagą, łatwo znajdzie odpowiedź: uniesiony duchem poetyckim, prze-

jęty ważnością albo pięknnością przedmiotu, zapomina o tém że czyta wiersze; nie na rytmy on uważa, ale na gramatykę i logikę, i do nich czytanie swoje stosuje, a zatem czyta bardzo dobrze. Prawda, ale nie czyta wierszami; bo nie można zaprzeczyć że w takim czytaniu, zwłaszcza tam gdzie myśl z wiersza do wiersza przechodzi, gdyby nie echo rymowe, które się o ucho nasze obija, słuchacz aniby wiedział że to są wiersze, wzięłby je raczej (w miarę zasługi ich) za piękną i kwiecistą poetycką prozę. I w samej rzeczy, gdybyśmy najwyborniejszemu wierszowi polskiemu rymy tylko odjąć chcieli, nic mu najeźsiej z powierzchowności wiersza nie zostanie. Dla przykładu zmienię niektóre końcowe wyrazy w następujących wierszach:

Poco jedziesz, młodzieńcze, w oddalone kraje  
Za światłem i nauką? Natura ci daje  
Na każdym miejscu szkołę: to drzewo, ta woda,  
Ta łąka pełna kwiatów, to ptastwo, ta trzoda,  
Byłeś tylko chciał myśleć. na całe cię życie  
Zatrudnią pożytecznie. Naturo! ty skrycie  
Wszystko działasz przed nami . . . i t. d.

Poco jedziesz, młodzieńcze, w oddalone kraje za światłem i nauką? Natura ci będzie na każdym miejscu szkołą: to drzewo, ta rzeka, ta łąka pełna kwiatów, to ptastwo, ta trzoda, byłeś tylko chciał myśleć, na całe cię życie zatrudnią pożytecznie. Naturo! w skrytości wszystko działasz przed nami . . . i t. d. Ani śladu że to były kiedy wiersze, chociaż im nic prócz echa nie odjęto. . . . .

„Gdyby czytający dobrze dotychczasowe wiersze polskie, miał sobie daną do czytania rzecz nietylko wewnątrznie prawdziwie poetycką, ale i powierzchownie wierszem rytmicznym napisaną, natenczas uczulibyśmy dopiero prawdziwą władzę poezji i przekonalibyśmy się z doświadczenia o potrzebie zmiany w jej powierzchowności, a potem nie wahalibyśmy się wyznać, że dotychczasowa poezja polska, tyle wewnątrznie szacowna, co do powierzchowności pisana była prozą. w której co kilka lub kilkanaście zgłosek odbijało się echo niedawno wymówionego wyrazu.“ . . . . .

Dotąd słowa Królikowskiego, które, chociaż skreślone stylem niewykwintnym, jędrnością myśli trafiają do

przekonania, a prawdziwe w swoim czasie, i dziś jeszcze w głównej swej treści nie straciły na doniosłości.

Zanim przystąpię do bliższego zastanowienia się nad temi rodzajami wiersza miarowego, które najwłaściwiej do języka polskiego zastosować się dają, uważam za potrzebne wyliczyć naprzód stopy rytmiczne przez starożytnych używane. Stopy te dzielą się na dwu, trzy i cztero-zgłoskowe.

### Dwuzgłoskowe.

- 1) *Pirrych*, (vv) dwie zgłoski krótkie.
- 2) *Spondej*, (--) dwie zgłoski długie.
- 3) *Jamb*, (v-) jedna zgłoska krótka, druga długa.
- 4) *Trochej* albo *chorej*, (-v) jedna zgłoska długa, druga krótka.

### Trzyzgłoskowe.

- 1) *Tribrachys*, (vvv) trzy zgłoski krótkie.
- 2) *Molossus*, (---) trzy zgłoski długie.
- 3) *Daktyl*, (-vv) jedna zgłoska długa, dwie krótkie.
- 4) *Anapest*, (vv-) dwie zgłoski krótkie, jedna długa.
- 5) *Amfibrach*, (v-v) jedna zgłoska długa, między dwiema krótkimi.
- 6) *Amfimer*, (-v-) jedna zgłoska krótka, między dwiema długimi.
- 7) *Bachus*, (v--) jedna zgłoska krótka, dwie długie.
- 8) *Antibachus* albo *palimbachus*, (--v) dwie zgłoski długie, jedna krótka.

### Czterozgłoskowe.

- 1) *Proceleusmaticus*, (vvvv) cztery zgłoski krótkie, czyli dwa pirrychy.
- 2) *Dispondeus*, (----) cztery zgłoski długie, czyli dwa spondeje.
- 3) *Dijambus*, (v-v-v) dwa jamby po sobie idące.
- 4) *Ditrocheus*, (-v-v-v) dwa trocheje po sobie idące.
- 5) *Choriambus*, (-vv-) trochej z jambem.
- 6) *Antispastus*, (v--v) jamb z trochejem.
- 7) *Jonicus a majore*, (--vv) spondej z pirrychem.
- 8) *Jonicus a minore*, (vv--) pirrych ze spondejem.
- 9, 10, 11, 12) Cztery *epitryty*, składające się z trzech

zgósek długich i jednej krótkiej, a biorące nazwę porządkową od miejsca jakie w nich zajmuje zgłoska krótka.

*Epitryt 1szy*, (v ---) jamb ze spondejem.

*Epitryt 2gi*, (-v ---) trochej ze spondejem.

*Epitryt 3ci*, (---v-) spondej z jambem.

*Epitryt 4ty*, (---v) spondej z trochejem.

13, 14, 15, 16) Cztery *peony*, składające się z trzech zgósek krótkich i jednej długiej, a biorące nazwę porządkową od miejsca jakie w nich zajmuje zgłoska długa.

*Peon 1szy*, (-vvv) trochej z pirrychem.

*Peon 2gi*, (v -vv) jamb z pirrychem.

*Peon 3ci*, (vv -v) pirrych z trochejem.

*Peon 4ty*, (vvv -) pirrych z jambem.

Z tych różnych stóp metrycznych część znaczna; w pojedynczych wypadkach może u nas znaleźć zastosowanie. I tak np. w wyrazach: i do|kładnie, mamy pirrych, w wyrazach: nie wiem, dwór wiel|ki, spondeje; w wyrazach: i za próg, oka żar, anapesty; w wyrazach: on i ja amfimacer i t. p. W ogólności jednak do praktycznego użytku w poezji polskiej przydatne są głównie cztery rodzaje stóp miarowych: *jamby*, *trocheje*, *daktyle* i *amfibrachy*, i o tych z kolei powiem słów kilka, starając się ile możności teorią stosownemi objaśniać przykładami.

(Dokończenie nastąpi).



# Z PIĘŚNI OSSYANA.

PRZEKŁAD

*Maryi Ilnickiej* (1).

---

## KATH-LODA (2)

POWIEŚĆ STARYCH CZASÓW.

### Pieśń I.

Z niewidzialnych krain wędrowniku,  
Co nad Lorą osty chyliśz drzące,  
Czemuś wonny doliny wietrzyku  
Ucho moje odbieżał tęskniące?  
Wód dalekich nie dosłyszę ryku,  
Cichną harfy po skalach dźwięczące.

(1) Pierwszy ustęp z tego tłumaczenia z oryginału daliśmy w r. z. w zeszycie czerwcowym. *Przyp. Red.*

(2) Fingal król Morwenu zapędzony przez burzę w lochlińską zatokę U-thoruy, wylądował w pobliżu Gormali stolicy lochlińskiego króla Starna, który przez kapłana zaprosił go na ucztę do siebie. Ale Fingal nie przyjął gościny dzikiego władcy, który raz już w podobnej okoliczności czyhał na jego życie, a następnie w uniesieniu zemsty zabił córkę swoją Agondekę, za to, że drogiego sobie gościa ostrzegła o zdradzie rodzica. Fingal po dwukrotnej porażce Starna i syna jego Swarana, wrócił zwycięzko do Selmy, królewskiej stolicy swojej w Morwenie, straciwszy w potyczce Duth-marunę, wodza Krathmo-Kraulu. Pierwsza pieśń tego poematu niekompletna, zład ustęp o Konban-Kërgli córce wodza Lulanu dwa razy niezrozumiale przerwany; kończy go opis powietrznego gmachu Lody (Walbala) i straszego bóstwa Kroth-Lody (Odyn).

Przybądź, przybądź o łowczyni Luty!  
 Wróć bardowi dni dawnych natchnieniem:  
 Drgnęło echo stariej jakiejś nuty,  
 We mgłach złote błysnęły promienie.  
 Oto patrzę ku ziemi Lochlinu,  
 Kędy jeziora modre pluszczą tonie.  
 Widzę ciebie Komhalowy synu  
 Na burzliwym oceanu łonie.  
 Do u-thornskich przybijasz wybrzeży,  
 W onej wichrów huczących godzinie;  
 Mała garstka morweńskich rycerzy  
 W nieznajomej ojeom ich krainie.

Starno wzywa na ucztę Fingala,  
 Z prośbą Lody posyła mu syna:  
 Lecz gniew serec królewskie zapala,  
 Bo minionych dni dzieje wspomina:  
 Nie! zawołał, nigdy moje oczy  
 Nie zobaczą czarnych wież Gormali;  
 Nigdy Starno Fingala nie zoczy,  
 W zasępionej biesiad swoich sali.  
 Obłok zdrady duszę jego mroczy,  
 Krzywda ludzka w oczach mu się pali.  
 Czyż myślicie żem zapomniał może  
 O królewskiej śnieżnołonej córce?  
 Wdzięczna była jak poranku zorze,  
 Promień światła błyskający w chmurze!....  
 Powróć zatem o mieszkancze Lody,  
 Wróć do Starna, króla na Lochlinie,  
 Słowa jego jak jesienne chłody,  
 Co swem teńnieniem liś pędzą w dolinie;  
 Jam tu przybył z szumem morskiej wody  
 W onej wichrów huczących godzinie.

Duth-maruno! bladej śmierci ramię;  
 Ty z żelazną tarczą Kromma-głasię.  
 Ty Struthmorze, co w bitew hałasie  
 Bywasz, kędy huf wrogów się łamie.  
 I ty jeszcze, lotem błyskawicy,  
 Morskie fale prujący Kormarze;  
 Do mnie tutaj w nieznanej ciemnicy,  
 Kołem do mnie morwodawca wojny  
 Jako Trenmor prawodawca wojny  
 Tarczom dajcie straż czujnego oka:  
 Trenmor mówił w dumie swej dostojnej:  
 Harf sąsiedzie! zstąp do mnie z wysoka,  
 Precz odeprzem wir ten niespokojny,  
 Lub pochłonie ziemia nas głęboka.

Rwą się męze: koło towarzyszy  
 Stoi chmurne jak tuman na grobie;



Żadne słowo nie zabrzmiało w ciszy,  
 Każda dusza zamknęła się w sobie.  
 Nagle tarcze dźwiękną od berdyszy,  
 Idą męże w ciemnej nocy dobie.  
 Idą męże na samotne wzgórze,  
 Każdy wstąpił na swój szczyt wyniosły:  
 Wichur huczał wyzywając burze,  
 Ale echa pieśń rycerzów niosły;  
 Drżące dźwięki łamały się w górze,  
 Lub niziną w chór potęgi rosły.  
 Wtedy z łona ciemnego błękitu  
 Wyszedł księżyc na srebrne obłoki,  
 Z Kromacharnu skalistego szczytu,  
 Duth-maruno zstępuje wysoki;  
 Duth-maruno, co szedł między wrogi  
 Jak myśliwiec w puszczy lesistych kraje,  
 W czarnej łodzi morskie przebył drogi  
 Gdy Krumthormu budziły się gaje,  
 Łowiec dzika nie ulękły, srogi,  
 Przed Fingalem w jasnej zbroi staje.  
 — „Synu, na świat sławnego Komhala  
 Polem nocy niech ja dziś pośpieszę:  
 Z po za tarczy popatrzę się zdala  
 Na błyszczącą wrogów naszych rzeszę.  
 Siwy Starno w pysze się przechwala,  
 Dziki Swaran ogień wojny krzesze.  
 Pójdę ku nim w nocnych dum milczeniu,  
 Puszczę kroki dróżyną tajemną:  
 Króle jezior w groźnym Łody cieniu,  
 Lecz któż zdoła ukryć ich przedemną?  
 Przy potęgi omszonym kamieniu  
 Słów ich mowa stanie się daremną.  
 Lecz jeżeli z ciemnej nocy łona,  
 Duth-maruno więcej nie powróci,  
 Niech daremnie czekająca żona,  
 W domu jego samotna się smuci!  
 W domu jego, w zielonej dolnie,  
 Gdzie dwóch strużek zlewają się fale;  
 Wkoło lasy na wzgórków wyżynie,  
 W głębi morze huczące wspaniale.  
 Tam mój synek wędruje przez pole,  
 Morskich ptasząt bawi go muzyka;  
 Uciesz królu sieroce pachole,  
 Daj Kan-donie łeb czarnego dzika.  
 Daj łeb dzika; słowami wdzięcznemi  
 Dzieł ojcowskich opowiedz mu czyny,  
 Jako ciosy przeszyty krwawemi  
 Upadł mocarz u-thornskiej krainy.  
 Powiedz kędy w nieznaną spię ziemi

Ległszy w cieniach północnej godziny.”—  
 — „Chwała ojców, odrzekł król dostojnie,  
 Ze mną była, gdy m przul morskie wody.  
 Nigdy pierś mi nie drżała na wojnie,  
 Od dzieciństwa wrzał męztwem duch młody;  
 Wodzu Krathmy! spoczywaj spokojnie,  
 Z cieniem nocy ja pójdę w zawody.

Wybiegł naprzód, w zbroi swój łoskotnej  
 Nurt Turthoru przeskoczył wspaniale,  
 Gdy w Gormali dolinie samotnej,  
 Wód dymiących wartkie toczył fale:  
 W głębi księżyc kąpał się migotny  
 Cień rzucając po nadbrzeżnej skale.  
 Po tej skale, na szczycie opoki,  
 Biegła postać z rozpuszczonym włosem,  
 Błędne były i spieszne jej kroki,  
 A ślad po nich ginął między wrzosem;  
 Łez jej z oczu tryskały potoki,  
 Pieśń na wiatry drżącym słała głosem.

„Torkul-torno! wodzu siwy,  
 Gdzie twe kroki nad Lulanem?  
 Zakrwawiony, ach! nieżywy,  
 Ległeś z czołem roztraskanem!...  
 Ległeś, padłeś wgłąb mogiły,  
 Gdzie wód bystrych war się toczy,  
 Konban-Kãrgli smutne oczy  
 Przecież ciebie dopatrzyły.  
 I gdy szatę swoją ciemną  
 Noc na cichem wieszka niebie,  
 Tam wysoko, tam nademną  
 W gmachu Lody widzę ciebie.  
 Widzę! widzę!... tarczę mglistą,  
 Twarz księżycy słonisz drżącą,  
 Na dolinę twą ojezystą  
 Gwiazdą lecisz spadającą.  
 Czemuż tylko modro-oka  
 W obcej ziemi zapomniana?  
 Zstąp mocarzu! splyń z wysoka,  
 Przyleć wiatrem z nad Lulana!”....

— „Kto ty jesteś smutny nocy głosie?”  
 Rzekł król dzikie podłuchawszy pienie;  
 Jako echo drgające po rosie:  
 Kto ty jesteś? jękneło westchnienie.  
 I znów cisza, tylko przez mgły tonie  
 Mara niby płynęła zakłęta;  
 Król wyciągnął wspaniałe swe dłonie,  
 Zerwał twarde z rąk dziewiczych pęta.  
 I jak wietrzyk szumiący wśród gaju,

Kiedy listki unosi tułacze,  
 Pytał słodko z jakiego jest kraju  
 Ta, co w niebo pogląda i płacze.  
 „Torkul-torno, mówiła dziewica,  
 W dworcu swoim mieszkał nad Lulanem;  
 Siwe włosy i jasne miał lica,  
 Jako księżyc świecący nad ranem.  
 Ale Starno wypuścił okręty,  
 Czarnoocy walczyli królowie:  
 Upadł mocarz zdradliwie z nóg zcięty,  
 Siwą głowę położył w parowie.  
 Siwą głowę i tarczę błękitną,  
 Co się kręgiem świeciła szerokiem.  
 Tam, gdzie wiosny wonne kwiaty kwitną,  
 Stałam sobie nad bystrym potokiem.  
 Stałam sobie, sarnę wiatronogą  
 Chybka strzałą dognawszy w przelocie:  
 Wietrzyk zale śpiewał nad niebogą  
 I w kędziorów moich igrał złocie.  
 Lecz ja białe wyciągnęłam dłonie,  
 Zbieram kosę po powietrznej fali;  
 Nagle serce uderzyło w łonie,  
 Dzika wrzawa zahuczała w dali.  
 Lecę drżąca, z wód lulanskich biegiem,  
 Łąk się szlakiem puściłam zielonem:  
 Nad strumienia pienistego brzegiem  
 Stoi Starno z okiem roziskrzonem.  
 Spojrzał ku mnie, jak nocy ognikiem,  
 Żądza błysła pod czarnymi brwiami,  
 Gdzie mój ojciec! strasznym wołam krzykiem,  
 Gdzie jest mocarz wstawiony bojami?....  
 „Samaś dziewko, śmiechem ryknął dzikim,  
 Sama jedna pomiędzy wrogami!...”  
 Schwycił ręce — nędzną Kanbau-Kargłę  
 Uwiózł z sobą płaczącą daremnie:  
 Wiatr mu hucząc poświstywał w zagle,  
 Aż zapadłam w jaskini tej ciemnie.  
 Odtąd codzień, jak błysk z łona chmury,  
 Wróg mój na mnie wzrok iskrzący ciska;  
 Torkul-torno! w oczach twojej córy,  
 Tarczą twoją zakrwawioną błyska,  
 Lecz młodości jest tu promień złoty  
 Co zdaleka przedemną pomyka:  
 W nędzném sercu skrzywdzonej sieroty,  
 Mieszka Sworan, wdzięczny łowiec dzika.”  
 Fingal na to: „lulańska dziewczyno,  
 Córo smutku z białem jak śnieg łonem,  
 Nie goń chmurek co po niebie płyną,

Za księżycem nie patrz się zamgloném.  
 Oto oręż, stal moja błyszcząca,  
 Na jej ostrzu słabych jest opieka;  
 Nigdy ręka nie tknęła jej drżąca,  
 Wrogi przed nią pierzchały zdaleka.  
 U nas dziewczki nad bystrych wód falą,  
 Nie mieszkają w samotnych jaskiniach,  
 Ani dzikim jękiem się nie żalą,  
 Białe ręce łamiąc na pustyniach.  
 Po ramionach rozpuściwszy kosy,  
 Siedzą piękne w Śelmie nad harfami;  
 Słodko płyną z ust dziewiczych głosy,  
 A rycerze cieszą się pieśniami.

.....  
 Bieży Fingal, cichęj nocy chwilą  
 W cienie Lody dumnym spieszy krokiem;  
 Gdzie drzew szczyty z wiatrami się chyłą,  
 Trzy kamienie stoją nad potokiem.  
 Nad potokiem, co swój nurt spieniony  
 Z dzikim rykiem toczy po skał stoku:  
 Obłok nad nim zawisnął czerwony  
 A duch straszny siedzi w tym obłoku.  
 Pół z mgły sinęj, pół z błędnego cieniu,  
 Głos swój zlewa z wód huczących tonią;  
 U stóp drzewin schyleni w milczeniu,  
 Dwaj rycerze echa dźwięków gonią.  
 Przodem Sworan, król na jezior wodzie,  
 Za nim Starno, wróg błędnych przybyszy;  
 Wiatr mu śwista w rozczoхранej brodzie,  
 Chłodnem tchnieniem w nocnej szumi ciszy.  
 Ale w dali słysząc krok Fingala,  
 Pochwycili oręż wojowniczy:  
 — „Nuż Swaranie! Starno się przechwała,  
 Zwał obcego wśród nocnej ciemnicy.  
 Zwał go mówię, z za ojcowskięj tarczy,  
 Co mi w boju, skały była głazem.”

Machnął Swaran: pocisk lecąc warczy,  
 Lecz w pień drzewa zarył się żelazem.  
 To znów górą zabłysnęły miecze,  
 Głucho szczęka stal o stal trącana,  
 A wtém Luno cięciem swém odsieczy  
 Twardy rzemień od tarczy Swarana.  
 Pała, kręgiem po ziemi się toczy,  
 Szyszak prysnął pod tym samym razem,  
 Straszne były Swaranowe oczy,  
 Kiedy Fingal uskoczył z żelazem.  
 Straszne oczy! straszna złość niemocy!  
 Miecz na ziemię z drżącej rzucił dłoni,

Precz za strumień poszedł w łono nocy  
 A nurt wrzącej hukal za nim toni.  
 Starno widział—ojciec widział syna!  
 Z gniewną wzdargą krok zasię obrócił,  
 Wyciął mieczem aż jękała drzewina,  
 I bełkocząc dziką pieśń zanucił.

Poszli oba, oba w jedną stronę,  
 Ale każdy inną ścieżką kroczy,  
 Jak ta rzeka, co fale spienione  
 Dwóch wąwozów korytami toczy.

Fingal wraca w dolinę Gormali,  
 Już też zorzy promień się rozżarza,  
 I czerwonym odbłyskiem się pali  
 Łup Lochlineów w prawicy mocarza.  
 A wybiegłszy na wrzos przed jaskinię  
 Konbau-Kórgla stoi urodziwa.  
 Zbiera kosę co z wiatrami płynie  
 I piosenkę jakąś cicho śpiewa.  
 Uczł lulanskich pieśń to była dzika,  
 Pieśń twej ziemi Torkul-torno starcze!  
 Nagle radość jej piersi przenika,  
 Zobaczyła rdzawą Starna tarczę!  
 Ale patrzy... rozbita przyłbica,...  
 Roztrzaskany Swarana helm złoty!  
 Precz od króla skoczyła dziewica,  
 Na wiatr długie roztargała sploty.  
 —„Sto potoków niema już dziedzica!  
 Niema ciebie kochanie sieroty!”...—

.....  
 Nad wodami zadrżałaś U-thorno!  
 Wkolo ciebie ognie latające,  
 Księżyc, widzę, przysłonił się chmurno,  
 Gdzieś za lasy opada szumiące.  
 Na twym szczycie Lody jest mieszkanie,  
 Na twym szczycie wietrznym duchów domu.  
 Tam Krath-Loda na chmury tumanie  
 W głębi mrocznych komnat swych ogromu  
 Prawą ręką obłąk tarczy ima,  
 Mgły kłębami na poły zakryty,  
 Lewą ręką złotą konchę trzyma,  
 Dach nad głową błyskami ma szyty.  
 Ale oto idzie ród Kruth-Lody:  
 Tłum bezkształtnych posuwa się cieni;  
 A on konchę podaje na gody  
 Tym, co w bojach jaśnieli wstawieni.  
 Lecz przed tchórzem tarcza jego stoi,  
 Jak krąg ciemny zgasłego księżycy,  
 Dla słabego co drzał w blasku zbroi,  
 Jest on żrących ogni błyskawica;

Wtém, jak tęcza znad srebrzystych zdroj,  
Stawa wdzięczna Sulanu dziewica.

.....  
.....

## Pieśń 2.

— „Synu Kroli! kędy bywasz w cieniu?  
Czarnowłosy Duth-maruno woła.  
Gdzieżeś przepadł o Selmy promieniu?  
Nad U-thorną już jasność dokoła.  
Słońce we mgłach na czoło jej płynie,  
Sam tu męże z tarczami dzwicznymi!  
Mocarz przecież bez śladu nie zginie,  
Jak ów płomień niebieski na ziemi.  
Ale patrzcie: jak orzeł w pogoni,  
Kiedy wichry prześciga na niebie,  
Wraca do nas, łupy niesie w dłoni,  
Kroli Selmy! smutno nam bez ciebie!”...

— „Duth-maruno! wrogów dzikie chmury  
Ciągną ku nam jak wód tych bałwany,  
Co przez drżący tuman mrocznej pary,  
Fal wzburzonych ukazują piany.  
Trwożny wtedy wędrowiec ucieka,  
Nie wie kędy obrócić się wprzód;  
My nie po to przybyli z daleka:  
Nuże dzielne bohaterów rody!  
Mamże podnieść miecz co w pochwie czeka?  
Albo inny mąż pójdzie w zawody?”.

— „Czyny ojców, tor dla synów kroku,  
Duth-maruno rzece na te słowa;  
Oto w ciemnym dawnych dni pomroku  
Z tarczą swoją postać Tremorowa.  
Dzielny duch był w króla tego łonie,  
Żalnej winy chmura go nie cieni.  
Raz na żyzne Kolglankrony błonie  
Wyszedł naród z nad setnych strumieni;  
Dzielni przed nim stąpają wodzowie,  
Ale każdy chce go wieść na boje,  
Mieczów z pochew dostają w połowie,  
Dziko toczą krwawe oczy swoje.  
Aż precz każdy ustanął na boku,  
W gniewnych piersiach ponura pieśń grała,  
Za cóż który ustąpić ma kroku,  
Kiedy równa plemienia ich chwala?  
Był tam Trenmor wspaniały urodą,  
Długie włosy z wiatrami igrają,

Lecz ból duszę ucisnął mu młodą,  
 Gdy wróg, widzi wysypał się zgrają.  
 Prosi wodzów: kolejno niech wiodą,  
 Lecz niestety! kolejnie pierzechają.....  
 Wznosząc wtędy krąg tarczy szeroki  
 Zstąpił Tremmor z omszonej wyżyny,  
 Precz rozpuścił ludu swego kroki,  
 I uciekły cudzoziemców syny.  
 A tłum wojów zbiegł się czarnobrewy,  
 Biją w brzmiące tarcz swoich obłęki;  
 Jako wiatru łagodne powiewy,  
 Słów królewskich rozeszły się dźwięki.  
 Dźwięki mocy na selskiej stolicy,  
 Na mocarzów królewskiej dziedzinie:  
 W kolej będą wieść lud wojownicy,  
 Ale krolów pole w złej godzinie. "

—, Znamy dawne ojców naszych sprawy,  
 Olbrzym tarczy, Kromma-glas powiada;  
 Nim ród krolów wyjdzie na bój krwawy,  
 Komuż przecie miecz podnieść wypada?  
 Ale oto: w mrocznej mgły tumanie,  
 Czworo cichych pagórków się jeży;  
 Niech na każdym wojownik ustanie  
 I w dzwiczącą tarczę swą uderzy.  
 Duchy zstąpią w ciemności mieszkanie,  
 Radę dadzą plemieniu rycerzy. "

Poszli męże; bardy milcząc stoją,  
 W ciszy czujne wyteżają uszy:  
 Duth-maruno! słyhać tarczę twoją,  
 Pod twą wodzą lud na boje ruszy.  
 Tak mówili, wtém jak łoskot wody,  
 Już U-thorny dziki ród się tłoczy:  
 Przodem Starno, pobok Swaran młody,  
 Z za żelaznych tarcz błyszcza im oczy;  
 Wzorem niby straszego Krath-Lody,  
 Gdy przed sobą zbladły księżyc toczy.  
 Ciż nareszcie na turthorskim brzegu,  
 U huczących wałów się spotkali.  
 Rwą się mężni: szereg do szeregu,  
 Ciosy wrogiej mieszają się stali.  
 Śmierć nad nimi wionęła w przebiegu,  
 Ach! dwie chmury, wicher przygnał z dali!  
 Tak, dwie chmury, razem gromy niecą,  
 Z piersi sypią nawałnicę gradu,  
 Lecz U-thorno! w mgłę wieków co lecą  
 Gdzie nie szukać wszystkich ran twych śladu?  
 Błyski tylko wśród ciemności świecą,  
 Błyski z łona wrzawy i nieładu.

Starno walce przez rozpuścił wodze,  
 Swaron czarne skrzydło swe rozwinął;  
 Lecz wódz Krathmy ma też miecz, co w trwodze  
 Jako płomień zdmuchnięty nie zginął;  
 Już Lochleńce ku swym wodom w drodze,  
 Oblok gniewu króli ich owinał.

Stoją, patrzą na swój lud w pogoni,  
 Zdziwienia mroczna duma w oku;  
 A tu słychać: róg Fingala dzwoni,  
 Ród Albionu zasię cofa kroku;  
 Lecz nie jeden na Torthoru błoni  
 Został milcząc w krwi swojej potoku...

— „Duth-maruno! Król zdaleka woła,  
 Duth-maruno, dzielny łowcze dzika!  
 Nie na próżno z wrogów swoich koła,  
 Chyżopióry orzeł mój pomyka.  
 Niechże Lanul krasnieje wesola,  
 Niech Kan-dona radosny wykrzyka.

Ale rycerz nie baczy słów króla,  
 — „Kolgorm, rzecze, jeździec po wód łonie,  
 Kolgorm dziki wódz Krathmo- Kraula,  
 Pierwszym z rodu mego był w Albionie;  
 On to rzucił ojców swych dziedziny,  
 Bo krwi bratniej wytoczył tam zdroje;  
 Mężne były rodu jego syny,  
 Ale zawsze śmierć niosły im boje;  
 Patrzaj królu lesistej krainy:  
 Ranę ojców w piersi wzięłem moje!..

Umilkł, strzałę wyciąga skrwawioną,  
 Cieniem śmierci twarz zachodzi blada,  
 I na twarde obcej ziemi łono,  
 Martwe ciało wojownika pada.  
 Lecz duch jego już z bratniami duchy  
 Na wybrzeżach ojezystych swych toni,  
 Przez mgły drżące, przez wiatrów podmuchy,  
 Najeżone w chmurach dziki goni.  
 A tu wkoło męże milcząc stoją  
 Jak na szczycie gór Lody kamienie;  
 Gdy wędrowiec idąc ścieżką swoją  
 Przez wieczorne dostrzega je cienie,  
 Myśli sobie: duchy się tam roją,  
 Przyszłych bojów ważąc przeznaczenie.  
 Nad U-thorną noc się opuściła,  
 Stoją jeszcze męże zasmuceni:  
 Wiatr ich telnieniem poświstu obsyła,  
 Drży wśród długich włosów ich pierścieni.  
 Aż król wreszcie dumy otrząsł z czoła,  
 Wyrwał duszę z boleści milczenia,  
 I Ullina męża harfy woła,



By zabrzmiały głosu jego pienia.  
 — „Ten, co tutaj zwałił się w niemocy,  
 To nie gwiazdy blask był spadający,  
 To nie ognik, co się miga w nocy,  
 Gdzieś na bory i wody lecący.  
 Sława jego, jak słońca promienie,  
 Co na wzgórzu świeci od zarania.  
 Wyzwij bardzie ojców jego cienie,  
 Z starych wieków wyzwij je mieszkania:  
 Ale ciszej!... słodkie głosu brzmienie  
 Już za dźwiękiem drżących strun się skłania: ”  
 — „Czemu w takiej chmur zasłonie,  
 Pniesz I-thorno mroczne skronie  
 Z łona drżących wód?  
 Jako orzeł twych wybrzeży  
 Z ciebie powstał ród rycerzy,  
 Kolgormowy ród!  
 Na Tormothu wyspie onej  
 Gdzie w Lusthanu szczyt zielony,  
 Tchnienia wichru dma;  
 Gdzie Krurathu źród pomyka  
 Tamto Rurmar, łowiec dzika,  
 Mieszkał z córą swą.  
 Córa jego Strina-dona  
 Długowłosa, śnieżnołona,  
 Piękna jak dnia wschód.  
 Gdy przez ciche biegła wrzosa,  
 Jak chmur fala za nią włosy,  
 Pierś jak piana wód.  
 Jak wód piana, jak puch kany (1)  
 Gdy od burzy nietykany  
 Drży wśród wonnych smug.  
 Oczy gwiazdy na lazurze,  
 Śliczne lice, jako w chmurze  
 Jasnój tęczy łuk.  
 U Rurmara na pokojach  
 Mąż niejeden w jasnych zbrojach,  
 Niejeden był gość.  
 Dość tam króli, dość mocarzy,  
 Długich włosów, wdzięcznych twarzy,  
 Młodzianów tam dość!  
 Lecz łowczyni zwierza szczuje,  
 W dzikich lasach gdzieś poluje,  
 Wśród Tormothu kniej,  
 A gdy spojrzy wedle siebie,

(1) Kana, ziele rosnące obficie na wilgotnych łąkach Szkocyi północnej.

Jako gwiazdka na chmur niebie,  
 Chłodne oko jój!...  
 Aż przez drżące morskie wody,  
 Przybył Kolgorm, rycerz młody  
 Od i-thornskich pól.  
 A z nim razem brat rodzony,  
 Z tej ojczystej jednej strony,  
 Korkul-suran król.  
 Kolgorm modrą miał zrenicę,  
 Kolgorm spojrział na dziewicę,  
 Aż westchnęła wraz.  
 Bo po jasny blask Tormotha,  
 Przyszli bracia w zbrojach złota,  
 W jeden przyszli czas.  
 Lecz gdy drżące noce oko,  
 Gdy Ul-Lochlin błysł wysoko (2)  
 Morską srebrząc toń,  
 Przez pędzoną wiatrem chmurkę,  
 Rarmorową widział córkę,  
 Gdy łamała dłoń.  
 Bo tam bracia milcząc stoją,  
 Serca w piersiach drżą pod zbroją  
 Żar się w oczach skrzy.  
 Aż szcęknięty w dłoniach miecze,  
 Krwi braterskiej zdrój pociecze,  
 Biada dziewczko ci!  
 Korkul-suran padł nieżywy,  
 Ryknął z gniewu ojciec siwy,  
 Na swój wyspie burz.  
 A zabójca ubroczony  
 Do ojczystej swojej strony,  
 Nie powrócił już!  
 Nie powrócił syn wygnany,  
 Na wszech wichrów huragany,  
 Wszech piorunów grom.  
 Nad wodami, nad obcemi,  
 Wśród skał Krathny, w cudzej ziemi,  
 Stał jego dom.  
 Lecz wśród krwawych dum rozpaczy,  
 Nędzny żywot swój tulaczy,  
 Nie przeboleł sam.  
 Od lesistych wzgórz Tormotha,  
 Jasnołuny promyk złota,  
 Zbiegł mu świecić tam!....

(1) Ul-lochlin, przewodnik do Lochlinu, gwiazda.

## Pieśń 3.

Zkąd i dokąd płyniesz lat strumieniu,  
 J gdzie kryjesz boki twych wybrzeży?  
 Zasię spiewak pogląda, lecz w cieniu,  
 W cieniu za nim stara przeszłość leży.  
 Jako księżyc na jeziora fali,  
 Kiedy promień odbity kołysze,  
 Tam się wojny blask czerwony pali,  
 Tu ród słabych zamieszkuje ciszę:  
 Lata zwolna przepadają w dali,  
 A nie idą czyny towarzysze.....  
 Ty, co bywasz pomiędzy tarczami,  
 Zstąp mnie zbudzić w marzenia godzinie  
 Harfo Kony, ze trzema głosami,  
 Zstąp tu mówię, w przeszłości drużynie:  
 Tych co byli dni swoich blaskami,  
 Tych postacie przywołaj mi ninie.  
 Szczycie wichrów, U-thorny wyżyno.  
 Ród mój widzę wysoko na tobie:  
 Fingal nocy milczącą godziną,  
 Na rycerza pochylił się grobie.  
 Ale słyhać szmer męzkiego kroku,  
 Łowce dzika, lud jego na straży;  
 Przy Turthoru zamglonym potoku,  
 Stoi wojsko lochlińskich mocarzy.  
 A tam dalej, królowie rozżarci,  
 Na pogórka samotnej uboczy:  
 Tarcz żelaznych kręgami zaparci  
 Straszne tylko błyskają im oczy.  
 Staro duma.— „Nie, nigdy przedemną,  
 Fingal pysznej nie uchyli głowy!”  
 I z niemocy wściekłością daremną  
 Dwakroć mocarz wyciął pień dębowy.  
 Potem zasię odwrócił się dziko,  
 Piosnkę unci przytłumionym głosem,  
 A wiatr szumów świszczających muzyką  
 Między siwym wtoruje mu włosem.  
 I tak stali w północnej tej chwili,  
 Jak dwa dęby pod wiatrów dwóch tehnieniem,  
 Każdy sobie hardy szczyt swój chyli,  
 Każdy sobie nad swoim strumieniem.  
 —„Anrir, Staro wreszcie się odzywa,  
 Anrir wojny zrażym był płomieniem:  
 Kędy spojrział tam śmierć się rozléwa,  
 Na walk pole jedném oka mgnieniem.

Radość jego była w kłęsce ludzi,  
 A krew wodą letniego potoku,  
 Co zieloność zwiędłych dolin budzi,  
 Z skał umszonych opadając stoku.—  
 Raz wyruszył nad Luth-Kormu wody,  
 Ku drżącemu wybrał się jezioru,  
 Bo tam mieszkał Korman-trunor młody  
 Walk przewodca z wybrzeży Urloru.  
 Onto, onto przez morskie lazury  
 Do wiezastej przypłynął Gormali,  
 Podniósł oczy do Annira córy,  
 Do dziewicy Foiny- Bragali.  
 Ach! i ona spojrzła na niego,  
 Słodkiem swoim spojrzła się okiem;  
 I uciekła na okręt obcego,  
 Cichęj nocy osłoniła mrokiem.  
 Tak, uciekła, jako w cień doliny  
 Zbiega promyk zrodzony na niebie.  
 Gonił Annir przez morskie głębiny  
 Wichry niebios zaklinał w potrzebie,  
 Jako orłę u-thornskiej wyżyny,  
 Syn twój ojeze, Starno obok ciebie!...  
 Nad Urloru przybyliśmy wody,  
 Korman-trunor wywiódł wojska swoje:  
 Z siwym królem mocarz walczył młody,  
 Straszna walka, straszne były boje!..  
 Ale wrogów przemogła nas siła,  
 Król się zaciął, serce się w nim gniewa.  
 Srogie wkoło spojrzenia rozsyła,  
 Mieczem swoim młode siecze drzewa.  
 Zrozumiałem duszy jego mowę,  
 I precz w nocną przepadłem ciemnicę;  
 Z pola walki czerepy stalowe,  
 Potrzaskaną zebrałem przyłbicę.  
 Potém wziąłem tarczę przebodzoną,  
 Bez żelazca drzewce było moje,  
 I poszedłem nieprzyjaciół stroną  
 Między srogie poszedłem tak woje.  
 Korman-trunor na opoki stoku  
 Siedział sobie przy dęba płomieniu,  
 A Foina-Brogala na boku  
 W drzew szumiących słaniała się cieniu.  
 Ja, krąg tarczy przeszytej od stali,  
 Jam jęj rzucił tarczy krąg skrwawiony:  
 —,U wzburzonej oceanu fali,  
 Annir, rzekłem, leży powalony.  
 Piers mu na wskrós pocisk przeszył ostry,  
 Starno kurhan mocarzowi wznosi,

I do swojej przysła mnie siostry,  
 O jej włosów jeden kędzior prosi.  
 Jeden kędzior Foiny-Bragali,  
 By w ojcowskim położył go grobie.  
 A ty królu z nad urlerskiej fali,  
 Pozwól nocy tej mileżyć w żałobie.  
 Niechaj w strasznej Kruth-Lodowej sali  
 Konchę godów Annir spełni sobie.”  
 Zapłakała królowa nieboże,  
 I odcięła włosów kosę całą,  
 Kosę włosów, co z wiatrami w sporze  
 Na jej szyję spuszczała się białą;  
 Korman-trunar tymczasem powstaje,  
 Konchę ku mnie posuwa godową,  
 Ja się w nocną ciemnicę podaję,  
 Mileżąc spuszczałam przyłbicę stalową.  
 Ale wkrótce powstałem jak mara,  
 Gdy na wrogów sen się spuścił z góry.  
 Wskrós przeszyłem bok Kruman-trunara,  
 I królewskiej nie minąłem córy;  
 Krew to była bohaterów stara.  
 Potokami lała się purpury!...  
 Słońce weszło, lecz gdzież się wróg kryje?  
 Znikł jak tuman przelotny na niebie!...  
 Annir w tarczy garbaty krąg bije,  
 Syna swego przyzywa do siebie.  
 A ja idę, krew po mnie ocieka,  
 Jako rosa ocieka czerwona:  
 Trzykroć ku mnie król ryknął z daleka,  
 Trzykroć ryknął jak wiatr z chmury łona.  
 Trzy dni potem, tak trzy dni wesoło  
 Serca nasze cieszyły się rade,  
 Wszystkich sępów zwołaliśmy wkoło,  
 Wszystkich sępów na trupów biesiadę.  
 Przyleciały niebieskie te rzesze  
 Nuż Swaranie! noc ciemne ma szaty...  
 Niech ja dzisiaj synem się ucieszę  
 Jak mój ojciec cieszył się przed laty.  
 — „Nie, rzekł Swaran, synu Annirowy,  
 Ja nie będę w ciemności mordować!  
 Sępy szumiąc krążą mi u głowy  
 Gdy w dzień idę na wrogi polować.  
 Czują one żar biesiad godowy,  
 Bom ja nie zwykłem wśród walki próżnować!”  
 Strasznie gniew się mocarza rozpałił,  
 Trzykroć zbrojną podnosi prawicę,  
 Ale zadrzał, syna się uzalił,  
 W czarnych mroków przepadł gdzieś ciemnicę.

I dopiero u turthorskiej wody  
 Z czola swego szyszak króli zrywa,  
 Ale próżno o mieszkanko Lody!  
 Próżno ciebie Konban-Korglo wzywa!  
 Wzdętą piersią nocne łapiąc chłody,  
 Szedł gdzie Fingal na wzgórzu spoczywa.  
 Łowcze dzika co w puszczech się jeży  
 To nie dziewczka spi tutaj nieboże,  
 To nie chłopiec turthorskich wybrzeży,  
 Na zielone skłonił się rogoże.  
 Nie budź tego co tu milcząc leży,  
 Bo do czynów śmierci powstać może.  
 Łowcze dzika, co się w puszczech jeży,  
 Straszliwego mocarza to łozel...  
 Poszedł Starno, ciężkiem tehniem dyszy,  
 Ale Fingal już się zbrojno zrywa,  
 — „Kto ty jesteś synu nocnej ciszy?”  
 Strzała na to świsnęła zdradliwa...  
 Nuże tera : omackiem na boje,  
 Poszli z sobą mocarze w zawody:  
 Puklerz Starna splekany na dwoje  
 A on zgrzyta u dębowej kłody.  
 Ale ranek świta już na niebie,  
 Spojrzał Fingal kto tam w pętach stoi,  
 Zadumany, wzrok puścił przed siebie,  
 Wspomniął sobie dnie młodości swojej.  
 Wspomniął kiedy wdzięczna jak harf brzmienie,  
 Dziewka przed nim stanęła Lochlinu,  
 I z rąk króla twarde zdjął rzemienie,  
 Precz ztąd, rzecze, Annirowy synu!  
 Precz—w Gormali zasepione mury!  
 Błyska promień co zgasł na zachodzie,  
 Winię twojej śnieżno piersiej córy,  
 Precz mi z oczu strasznych kroli rodzie!  
 Smutnych komnat mieszkańcze ponury,  
 Niech wędrowiec mija cię w przechodzie!.....



HISTORIA  
JULIUSZA CEZARA.

PRZEZ CESARZA NAPOLEONA III.

---

Nie mamy bynajmniej na myśli pisania rozbioru krytycznego Historji Juliusza Cezara, owego dzieła, które wywołało już tyle sprzecznych a namiętnych sądów, i wprowadziło w ruch dziennikarskie prasy na obudwóch półkolach ziemskich. Ważność tego dzieła, nie ztąd tylko wypływa, że jest utworem ukoronowanej głowy, że je pisał Napoleon o Cezarze, iż w niem objawił jasno myśl swoją o posłannictwie wielkich mężów; ale biorąc rzecz ze stanowiska samej nauki, ważność jego tem jest większą, że autor wskrzesza w swém dziele życie wielu ludów niegdyś sławnych i potężnych, dziś zaś pogrążonych w barbarzyństwie, a przedewszystkiem że wykazuje, jako dzisiejsi Francuzi nie są potomkami, ani Rzymian, z którymi walczyli tak silnie, ani Franków którzy ich podbili, ale raczej starożytnych Gallów. Rzecz ta była oddawna znaną w świecie naukowym, ale znaną abstrakcyjnie, bez związku z późniejszym łańcuchem zdarzeń. Ten związek między starożytną Gallią, walczącą przeciwko Cezarowi, a dzisiejszymi Francuzami, tak był mało uznany przez najpierwszych historyków francuzkich, że sam znakomity badacz Guizot, w Historji cywilizacyi francuzkiej, obliczając żywoły cywilizacyjne nielicznych zaborców rzymskich, którzy osiedli w Gallii, i jeszcze nieliczniejszych zaborców Franków, przypomina o Gallach, tych głównych a najdawniejszych mieszkańcach Francji, którzy pochłonięli w siebie i kolonie rzymskie, i drużyny germańsko-

skandynawskie, a przyjmawszy język od pierwszych, nazwę zaś od drugich swych zaborców, pozostali zawsze Gallami.

Historya zatem Francyi, którą zwykle dotąd zaczynało od Franków zyskała kilka wieków życia poprzedniego, życia tém droższego, że było dotąd przepomniane, skoro jak widzieliśmy, najpierwsi z historyków, nie umieli powiązać jego wątku, z dalszą osnową dziejów. Te starożytności tém są jeszcze ważniejsze, że narody mogą zmienić mowę, jak się pokazało na Gallach; że zmieniają religią, ale nie zmieniają nigdy pierwotnego typu swego, to jest owych wrodzonych pobudek, które dziecię danego narodu przynosi z sobą na świat, a które wyciskają na niem samoistne piętno wprzód, niżli zacznie mówić, niż zacznie wyznawać jakąbądź wiarę religijną. Te to pobudki, te to podstawy narodowości wykazał silnie Napoleon III w zapasach Gallów z Rzymem; wykazał bowiem lepiej od poprzedników swoich, że Gallowie byli ludem licznym, że Gallowie nie znikli z ziemi: lecz do dziś dnia żyją, pochłonawszy w siebie wszystkie obce żywioły.

Dzieło tak wielkiego znaczenia i tak szerokich rozmiarów, jak okazuje pierwszy tom dotąd ogłoszony, musiało wywołać wiele sądów w rozmaitym kierunku. Jesteśmy przekonani, że i uczeni polscy zechcą się zająć szczegółowym jego rozbiorem. Tém bardziej obowiązani są do tego, że historia starożytnych Gallów, nadzwyczaj wyświeca starożytne dzieje Polski. Dzięki pracom uczonych, tak naszych jak i naszych pobratymców, i my zyskaliśmy w historyi, wiele wieków życia, bogatego w wielkie zdarzenia. Zawdzięczyć to winniśmy szczególniejszemu poszukiwaniu o starożytnych stosunkach ojców naszych z Gallami. W różny sposób stykaliśmy się z tym ludem: to w Illiryi, to nad Dniestrem i nad Wisłą. Wprawdzie niektórzy wątpią o słowiańskiem pochodzeniu Illirów, lecz nie ulega wątpliwości, że na naszej to ziemi, przechowały się wielkie massy ludów illiryjskich, przetrzonych przez Trajana w IIgim wieku ery chrześcijańskiej; że zatem tradycye illiryjskie zmieszały się z tradycjami naszemi. Historia zaś Gallów, ściśle się łączy z historyą Illirów, czego ślady pozostały tak dobitne i w naszych podaniach narodowych, zapisanych u kroni-



karzy. Ktoby chciał uważać za wtęę w naszych kronikach, imię ziemi i ludu Illyrów, musiałby również uważać za wtęę wszystkie podania nasze pierwotne, na co żaden z poważnych historyków dotąd się nie odważył; spierano się jedynie o wytłumaczenie tychże podań. Dziś do ich wytłumaczenia posiadamy klucz; migracya bowiem Illirów za Karpaty w czasach Trajana, która nigdy nie podlegała wątpliwości, lepiej jest niż dawniej pojaśnioną.

Blizsze spotkanie nasze z Gallami było przy Karpatach, na Dniestrze i nad Wisłą. Tu praojcowie nasi staczali walki z Bojami, z Ombronami, z Rutenami. Że te plemiona były galskie, to już nie ulega żadnej wątpliwości: Szafarzyk dostatecznie to wykazał. On dowodzi, że mylnym jest sąd, jakoby nasz wyraz *Olbrzym* znaczył Awara, dlatego że kronikarz Nestor zowie Awarów *Obkami*, a przedstawia ich, jako ciemężycieli Dulebów (1). W rzeczy samej, tam gdzie ciemężtwa popełniali Awarowie, nieznanym wyraz *Olbrzym* (2). Istnieje on tylko u tych Słowian, którzy zostawali w ścisłych stosunkach z Gallami, Ombronami, to jest u Lechów przywisłańskich, u Morawian i Słowaków. Niema go u Czechów, ponieważ oni więcej mieli stosunków z Bojami, od których nazwa ich ziemi (Bohemia) przechowała się dotąd u obcych. Dokładnie i to wykazał Szafarzyk, który, o czém u nas mało wiedzą, mieni się sam uczniem naszego uczonego Surowieckiego (3). Naostatek Szafarzyk zatrzymuje się nad Rutenami galskimi, i tu przyznając że nazwisko Rusi pochodzi od Rusów Normandów, co już dziś nie ulega wątpliwości, dodaje sprawiedliwą uwagę, że nazwa Rutenów, może wcale nie być złąciszczą nazwą Rusów, lecz pochodzić wprost od Gallów Rutenów, którzy panowali na Dniestrze. Sama nazwa Galicyi, i starożyt-

(1) Dulebowie mieszkańcy części gub. wołyńskiej i podolskiej.

(2) Na Rusi w miejsce wyrazu *Olbrejma*, używany wyraz *Spolin* czyli *Ispolin*. Wyraz ten przypomina nam plemie Spolów, jako ciemężców tych Słowian.

(3) Zobacz rozprawę Szafarzyka: *Ueber den Ursprung der Slaven, nach Lorenz Surowiecki. Pesth 1828*. Dzieło Szafarzyka, Starożytności Słowiańskie, jest rozwinięciem tylko zasad Surowieckiego, przyjętych przez autora w powyższej rozprawie.

nego miasta *Gallis* w tych stronach, poświadcza zdanie uczonego starożytnika.

Jeśli pytanie o stosunkach ojców naszych z Gallami będziemy uważać różnostronnie, to znajdziemy więcej jeszcze dowodów, wyjaśniających starożytną historję naszą w historyi Gallów. Już Jan Potocki, który pierwszy podniósł tak wysoko krytykę historyczną, nie tylko pod względem stanu narodowości u nas, ale i w całej Europie, zwrócił uwagę na pokrewieństwo Bretonów z Litwinami, o czem już pisali starożytni. Wiadomo że dzisiejsza Bretania francuzka, zwana była Letawią, i pewna klasa jej mieszkańców w późne czasy zachowała nazwę Letów.

Wspominamy pobieżnie o tych związkach ojców naszych z Gallami, nie w pretensyi powiedzenia czegoś nowego, ale raczej dla przypomnienia uczonym naszym, że oczekujemy od nich dalszych w tym względzie wyjaśnień, do których praca cesarza Napoleona, staje się nową pobudką, dając nowe a ważne materyały. W historyi szczególnież rozwoju cywilizacyi naszej, wpływy Gallów na tenże rozwój, są wielkiego znaczenia. Dość znamy wpływy Germanów, Skandynawów i ludów łacińskich, a przynajmniej mamy wiele materyałów w tym przedmiocie, przygotowanych przez badaczy naszych w ojczystym języku, ale o wpływie Gallów najmniej posiadamy wiadomości. Ważne jednak musiały być u nas te wpływy, skoro cywilizacya nawet rzymska nie mogła im się oprzeć, mimo że Rzymianie zwyciężyli Gallów na polu bitwy.

Zostawiamy badania o tych przedmiotach uczonym, my zaś poprzestajemy na prostém zdaniu sprawy z znakomitego dzieła, bez żadnego wdawania się w krytykę. Na końcu tylko pozwolimy sobie kilku uwag, które znów oddamy pod sąd światłych czytelników.

Autor ogłosił przemowę po dziennikach, przed ukazaniem się samego dzieła. Przedmowa ta zwróciła powszechną uwagę i wiele wywołała sporów: w niej bowiem nie tylko że autor objawił ogólny swój pogląd na znaczenie historyi, ale okazał, jak uważa swego bohatera i jemu podobnych w rozwoju ludzkości, a w tym względzie, bardzo się różni, od przyjętego przez wielu sposobu

oceniań wielkich ludzi. Przemowę tę opuszczamy, podawszy ją w Kronice Paryzkiej w zeszycie kwietniowym r. b.

Po tej przemowie autor przystępuje do szczegółów. Tom Iszy składa się z dwóch ksiąg podzielonych na rozdziały. Pierwsza księga obejmuje starożytne dzieje Rzymu, do czasów Cezara; druga kreśli życie tego bohatera, przed wyprawą jego do Gallii. W naszym sprawozdaniu pójdziemy w ślady za autorem.

Nie wchodząc w podania bajeczne o początkach Rzymu, przypomina nasamprzód, że królowie rzucili główne posady owych instytucyj, którym Rzym zawdzięcza nie tylko potęgę swoją, lecz i tych sławnych ludzi, którzy podziś dzień zdumiewają świat wielkimi cnotami i czynami.

„Rządy królów trwały w Rzymie lat dwieście czterdzieści cztery; w chwili ich upadku, Rzym był państwem najpotężniejszym w Lacyun. Miasto zajmowało już wielką przestrzeń, skoro mur obronny obejmował siedm pagórków, na których było zbudowane.

Przez długi czas objętość miasta pozostała taż sama, lubo w miarę wzrostu ludności, powstawały rozległe przedmieścia.

Właściwe terytoryum rzymskie, szczupłe miało rozmiary, wszakże liczba poddanych Rzymu i jego sprzymierzeńców, już była znakomitą. Niektóre kolonie założone zostały w owym czasie. Królowie zręczną polityką, opanowali wielką liczbę małych państw sąsiednich. Założenie Ostyi u ujścia Tybru świadczy, że wówczas już zajmowano w Rzymie, jaką przewagę handlową i polityczną nadają państwu ułatwione związki z morzem, przymierze handlowe zawarte z Kartaginą, o którym mówi Polibiusz, świadczy o rozległych stosunkach.

Skreśliwszy pokrótce instytucye, autor zwraca uwagę na organizacyą społeczną.

Spółczeństwo rzymskie składało się od najdawniejszych czasów, z pewnej liczby zwyciężkich rodów, zwanych *gentes*. Te rody miały niejaki podobieństwo z klanami szkockiemi, lub arabskiemi pokoleniami. Naczelnicy ich (*patres familiares*), i członkowie ich *patricii* połączeni byli z sobą nie tylko pokrewieństwem, lecz nie-

mniej i węzłami politycznymi i religijnymi. Ztąd powstała szlachta dziedziczna, odznaczająca się imieniem rodowem, ubraniem i wizerunkami naddziadów, wyrobionemi z wosku.

Plebejusze, plemię może niegdyś podbite, zostawało względem plemienia panującego, w takim samym stosunku jak Anglo-Saksoni względem Normandów w XI wieku naszej ery, po zdobyciu Anglii. Byli to w ogólności rolnicy, wyłączeni zrazu od wszelkich obowiązków wojskowych, i urzędów cywilnych.

Rodziny patrycyuszów, gromadziły wokoło siebie tak zwanych *klientów*: byli to w części plebejusze, w części zaś cudzoziemcy. Klienci uprawiali ziemię i stanowili część rodziny. Taki stosunek wkładał wzajemne obowiązki, odpowiadające prawie pokrewieństwu; *patronowie* (naczelnicy rodzin) obowiązani byli wspierać *klientów* w sprawach publicznych i prywatnych, ci zaś pomagać patronom osobą i mieniem, i zachowywać względem nich wierność niezłomną. Nie wolno im było powoływać się wzajem do sądu, ani świadczyć przeciwko sobie, a co większa rozłączać się w sprawie politycznej. Taki stan rzeczy, przypomina późniejszy feudalizm: wielcy wspierali małych, mali z swęj strony opłacali opiekę powinnością i służbą. Wielka tu jednak zachodziła różnica: klienci nie byli poddanymi, ale wolnymi ludźmi.

Niewolnictwo stanowiło od dawna jeden z zasadniczych żywiołów społeczeństwa. Niewolnicy brani z jeńców wojennych, pracowali dla rodziny panów, i nieraz otrzymywali wolność w nagrodę dobrego postępowania. Zwani wówczas wyzwolencami, stanowili klientellę patrona, lecz nie uczestniczyli we wszystkich prawach obywatelskich.

*Gens* (ród) składał się zatem, z rodzin patrycyuszów: wkoło nich grupowała się wielka liczba klientów, wyzwolenców i niewolników. Aby dać poznać znaczenie stanu *gentes*, w pierwszych wiekach Rzymu, dosyć przypomnieć, że około r. 251, jak mówi Dyonizy z Halikarnasu, Appiusz Klaudyusz Sabin z miasta Regille, równie znakomity świetnością rodu jak bogactwem, schronił się do Rzymian z krewnymi, przyjaciółmi i klientami,

w liczbie 5,000 ludzi zdolnych do oręża. Kiedy zaś w r. 275, trzystu Fabiuszów, tworzących *gens Fabiae*, chcieli sami przez się walczyć przeciwko Wejom, mieli z sobą 4,000 klientów. W roku 296 jeden z Klaudyuszów wyrażał się dumnie, że szlachta nie potrzebuje plebejuszów do walczenia z Wolskami. Rodziny starożytne długo same tworzyły państwo. Do nich wyłącznie stosowała się nazwa *populus*, jak *plebs* oznaczał plebejuszów.

Z kolei autor przechodzi do określenia organizacji politycznej starożytnego Rzymu.

„W kraju, mówi on, gdzie wojna głównem była zajęciem, organizacja polityczna musiała zależeć od organizacji wojskowej. Do wodza należał najwyższy kierunek, zgromadzenie osób znakomitych i podeszłych w latach (starszizny) stanowiło radę. Ci tylko, którzy ponosili trudy wojenne, posiadali polityczne prawa.

Król obierany zwykle przez zgromadzenie rodów (*gentes*) dowodził siłą zbrojną. Najwyższy kapłan, prawodawca i sędzia w przedmiotach religijnych, wymierzał on sprawiedliwość zarówno i w sprawach kryminalnych, obchodzących rzeczpospolitą. Znamieniem jego dostojności była korona złota i szata z purpury, towarzyszył mu orszak złożony z dwudziestu czterech liktorów, z toporami i różgami w ręku. Po śmierci króla magistrat zwany *interrex* wykonywał przez pięć dni władzę królewską, aż do wyboru następcy. Ten urząd z tymże samym tytułem trwał jeszcze za czasów rzeczypospolitej konsularnej.

Senat złożony z najbogatszych i najprzedniejszych patrycyuszów, w liczbie najprzód stu, potem dwustu a nakoniec trzystu, pod Tarkwiniuszem, składał radę starszych, zajmującą się sprawami miasta, w których ześrodkowywały się interesa państwa. Patrycyusze sprawowali wszystkie urzędy, ponosili sami ciężary wojny, ztąd też mieli prawo wotować na zgromadzeniach.

Stan, *gentes*, dzielił się na trzy trybunaty; każdy z nich pod dowództwem trybuna, miał za Romulusa dostarczyć tysiąc żołnierzy (*mille* tysiąc, ztąd *milles* wojsko) i sto konnego rycerstwa (*celerēs*.) Trybunat dzielił się na dziesięć kuryj, na czele każdej był kuryon. Trzy trybunaty dostarczające 3,000 piechoty i 300 konnych, tworzyły legion;

później, po przyłączeniu nowych posiadłości, zwiększono je w dwójnasób.

Członkowie kuryi urzędzeni byli w towarzystwa religijne, każda z nich miała swoje uroczyste zebrania i uczy. Na zebraniach odbywanych w celu politycznym głosowano pogłównie. Tym sposobem stanowiono o wojnie lub pokoju, obierano urzędników miejskich, potwierdzano lub zmieniano prawa.

Polityka królów polegała na łączeniu różnych plemion, i na porównywaniu klas społecznych. W tym celu podzielili prosty lud na korporacye, powiększyli liczbę trybunatów, zmienili ich ustawę; a co ważniejsza, z wielkiem niezadowoleniem wyższych klas, wprowadzili plebejuszów do patrycyatu, a wyzwolenców podnieśli do rzędu obywateli.

Serwiusz Tulliusz zachował kurye, lecz im odebrał organizacyą wojskową. Urządził centurye w podwójnym celu: raz, aby dać prawo głosowania wszelkim obywatelom, powtóre, aby stworzyć bardziej narodową armią, wprowadzając do niej plebejuszów. Na bogatych spadały ciężary wojenne, każdy bowiem utrzymywał się własnym kosztem.

Tenże król rozkazał uczynić spis ludności: każdy obowiązany był podać swój wiek, majątek, nazwisko rodu, imię ojca, liczbę dzieci i niewolników. Spisano to na tablicach, poczem zwołano wszystkich obywateli na pole marsowe. Przegląd taki, zwany lustracyą, połączony z obrzędem religijnym, miał się odbywać co lat pięć. Ztąd pięcioletni przeciąg czasu, między jednym a drugim przeglądem zwany był u Rzymian *lustrum*.

Obywatele zostali podzieleni na sześć klas, i na sto dziewięćdziesiąt trzy centurye, podług majątku każdego, zaczynając od najbogatszych a kończąc na najuboższych. Pierwsza klasa liczyła dziewięćdziesiąt ośm centuryj, druga i czwarta dwadzieścia dwie, trzecia dwadzieścia, piąta trzydzieści, szósta choć najliczniejsza tworzyła tylko jedną. Pierwsza klasa, jakkolwiek liczyła mniej obywateli, mając jednak największą liczbą centuryów, powinna była płacić więcej niż połowę podatku i dostarczać więcej legionów, niżeli każda inna klasa. Centurya każda dzie-

liła się na dwie części: na czynną, w którą wchodzili wszyscy od czternastu do czterdziestu sześciu lat życia (wiek młodości ówczesnej) i na część osiadłą złożoną z ludzi od lat czterdziestu sześciu do sześćdziesięciu. Jak świadczy sama nazwa, centurya składała się pierwotnie ze stu ludzi, później ta liczba znacznie się powiększyła.

Pierwszy spis ludności, za Serwiusza Tulliusza wykazał 80,000 ludzi wolnych do oręża, wszystka ludność państwa, licząc w to kupców i rzemieślników, pozbawionych praw obywatelskich, wynosiła razem z niewolnikami około 320,000.

Serwiusz Tulliusz ogłosił wiele praw na korzyść ludu; między innymi prawo stanowiące, że dłużnik odpowiada tylko majątkiem, nie osobą. Upoważnił on plebejusów do patronowania wyzwolenców; ztąd bogatsi z nich poczęli sobie na wzór patrycyuszów, tworzyć liczną klientellę.

Religia urządzona w większej części przez Nume, była w Rzymie środkiem cywilizacyjnym a szczególniej sprężyną rządową. Wszelkie czynności tak publiczne jak prywatne, poddane były pod straż bogów. Miasto miało swoje wyłącznie bóstwa opiekuńcze. Wszelkie umowy i zobowiązania między obywatelami odbywały się pod uroczystym ich wezwaniem. Domowych ognisk strzegli bogowie *Lary*; na polu bitwy powiewała chorągiew z wizerunkiem boga opiekuna legionu. Wyrocznie utrzymywały w sercach miłość kraju, i myśl że Rzym opanuje kiedyś całą Italią. Ale o ile z jednej strony, religia mimo niedoskonałości swojej, łagodziła obyczaje i podnosiła umysły, z drugiej znów wspierała rząd w działaniach, i utrzymywała wpływ klass uprzywilejowanych.

W wielu też wypadkach możni korzystali z łatwości ludu, i zaślaniając się wolą bogów, przeprowadzali myśl własną. Wróżąc na przykład przyszłość z lotu ptaków, z wnętrzości ofiar, z kierunku błyskawic, ze sposobu jedzenia kur święconych, zrywano elekcyę lub zwlekano obrady komicyów i senatu. Nikt nie mógł przyjąć urzędu, król nawet nie mógł zasiąść na tronie, dopóki bogowie znakiem uznanym, nie objawili swęj woli. Były dwie

pomyślne lub złowrogie: w ciągu tych ostatnich sędziowie nie głosili wyroków, a lud nie miał prawa się zbierać. Słowem miasto opierało się na wierze w augurów i wróżby.

Kapłani nie tworzyli osobnego stanu, lecz każdy obywatel miał prawo do zaszczytów kapłańskich, na czele hierarchii było pięciu najwyższych kapłanów: król sam im przewodniczył. Rozstrzygali oni wszystkie kwestye dotyczące liturgii, pilnowali ofiar i obrzędów, aby je odprawiano zgodnie z tradycją; układali kalendarz, a z czynności swoich, nie odpowiadali ani przed senatem ani przed ludem.

Po najwyższych kapłanach, pierwsze miejsce zajmowali kuryony, obowiązani w każdej kuryi spełniać obrzęda religijne. Dalej szli *flaminy*, *augury*, *westalki*, które strzeżły ognia świętego: *salianie*, którzy wyprawiali wojenne tańce na cześć Marsa, *ancilije* strażnicy świętych puklerzy, nakoniec *feciale* czyli heroldowie w liczbie dwudziestu, którzy układali traktaty, wypowiadali wojnę, słowem, czuwali nad zachowaniem stosunków międzynarodowych.

Były także stowarzyszenia religijne (*Sodalitates*) ustanowione na cześć wyłącznych bóstw. Do tych należeli bracia *Arvales*, którzy zasyłali do nieba modły o urodzaje; *Lupercales*, ustanowieni na cześć bóstwa *Lupercusa* opiekuna trzód przeciw wilkom; domowe bogi *Lares* odbierały holdy w pewnej porze roku; podczas tych uroczystości, niewolnicy byli wolni od wszelkiej pracy.

Rzymianie lubili wszystko przybierać w formę zewnętrzną. Numa zbudował świątynię Janusowi, którą otwierano w czasie wojny, a zamykano podczas pokoju. Rzecz godna uwagi, że w ciągu siedmiu wieków, świątynia ta zaledwie trzy razy była zamkniętą.

Już więc pod królami rzeczpospolita rzymska zdobyła silną organizację. Duch jej zaborczy wybiegał po za obręb ciasnych jej granic. Małe państwa Lacyum które ją otaczały, miały zapewne równie świątłych ludzi i równie odważnych obywateli; niedostawało im przecież owego geniuszu wojennego, téj miłości ojczyzny, i téj wiary w wielkie przeznaczenie, jakie cechowały Rzymian.

Spółczeństwo rzymskie oparte było na poszanowaniu rodziny, religii i własności: rząd na wyborach;



polityka na zwycięztwie. Na czele państwa stała arystokracja potężna, chciwa chwały, ale jak wszystkie arystokracje, dążąca niecierpliwie do zaszczytów królewskich, a gardząca tłumem. Królowie usiłują utworzyć lud obok tej kasty uprzywilejowanej, i wprowadzają plebejuszów do senatu, wyzwolenców między obywateli, a większą część obywateli w szeregi wojskowe.

Rodzina silnie urządzona: ojciec panuje samowładnie; sam jeden jest sędzią własnych dzieci, żony i niewolników przez cały ciąg ich życia. Wszakże rola kobiety mniej tu upośledzona niż w społeczeństwach barbarzyńskich; majątek męża staje się wspólną jej własnością; wolno jej rządzić w domu, i na równi z braćmi odziedziczać spadek ojczysty.

Wszystkie prawie urzędy wypływają z wyborów, urzędnicy raz mianowani posiadają władzę rozległą, i śmiało wprowadzają w ruch społeczeństwo dwoma potężnymi bodźcami: karą i nagrodą. Każdemu z obywateli za tchórzostwo różga lub topór liktora; każdemu za piękny czyn wieniec wawrzynowy, owacya i tryumf: wielkim ludziom apoteoza.

Tak więc Rzym w IIIcim wieku bytu swego, posiada już w sobie zarody wielkości, które z czasem rozwiną się tak bujnie.

Wykazawszy w pierwszym rozdziale instytucje starożytnego Rzymu pod królami, autor w drugim przystępuje do określenia rzeczypospolitej konsularnej. Trzeba wiedzieć, że mówiąc nawet o czasach monarchicznego Rzymu, zowie go rzeczpospolitą. Opiera się w tém na sposobie wyrażania się wszystkich starożytnych pisarzy.

Królowie wyparci z Rzymu znikają, albowiem dopełnili swego posłannictwa. Cywilizacja przeniesiona z Grecji do Italii, miała tu utworzyć potężne ognisko, z kądby mogła rozlać się na świat cały; dla tego to geniusz siły i organizacyi, musiał koniecznie przewodniczyć pierwszym czasom Rzymu. Tak się też stało pod królami; dopóki zadanie ich nie zostało spełnione, przełamywali z tryumfem największe trudności; ale gdy przyszła chwila, w której przestali być potrzebni, tron runął, a padając rozpekł się na dwoje. Konsulowie odziedziczyli wszelkie przywileje

królów. To tylko zmieniło się w rzeczypospolitej, że w miejsce jednego pana, będzie miała odtąd dwóch naczelników, obieralnych na rok jeden; mocą wyborów corocznych, każdy spodziewa się zakosztować najwyższej władzy. „Oto niedołęzne pobudki i rachuby człowieka! woła autor, zobaczmy jak pod wyższemi działał on wpływami, sam o tém bynajmniej nie wiedząc!”

Rzym ściśniony w granicach, nie potrzebował ześrodkowania władzy w jednym ręku, ale potrzeba mu było nowego porządku rzeczy, któryby dał wielkim nowy przystęp do władzy najwyższej, i ponętę zaszczytów, wspierał rozwijanie się zdolności osobistych; potrzeba było stworzyć plemię ludzi wybranych, którzyby następując po sobie, równi zasadami i cnotą, utrwalili z pokolenia w pokolenie, systemat najwłaściwszy do zapewnienia ojczyźnie przyszłej potęgi. Upadek królewskości był zatem korzystny dla Rzymu.

Aby się wznieść do wyższych godności i zjednać sobie wyborczy głos współobywateli, patrycyusz od najmłodszych lat przechodził twarde próby. Wymagano od niego zręczności ciała, wymowy, biegłości w wojskowych ćwiczeniach, nauki praw cywilnych i religijnych, talentu do kierowania flotą, dowodzenia wojskiem, rządzenia miastem lub prowincją, a obowiązek uprawiania tak różnorodnych nauk, nie tylko że rozwijał jego wrodzone zdolności, lecz niemniej nadawał mu niesłychaną powagę w oczach ludu.

Dwaj konsulowie w początkach rzeczypospolitej, pełnili zarazem obowiązki wodzów, sędziów i administratorów. Równi władzą, częstokroć nie zgadzali się tak na forum jak i na polu bitwy. Owe niezgody tém były niebezpieczniejsze, że postanowienie jednego konsula, mogło być zniweczone oporem drugiego. Klęski pod Trebią, pod Kannami, i inne, dają nam smutny przykład, jak szkodliwe następstwa pociąga za sobą nieporozumienie wodzów podczas wojny.

W roku 260 utworzono trybunów ludu, co się stało powodem nowych zatargów: plebejusze, którzy już wtedy składali większą część wojska, żądali aby ich dowódcy mieli również udział w rządzie cywilnym. Władza tych

trybunów była zrazu ograniczoną, wszakże ich *veto* tamowało postanowienia konsulów i senatu, i wstrzymywało wybór urzędników. Z czasem wpływ trybunów zaczął wzrastać; w roku 298 przywłaszczyli sobie prawo zwoływania senatu, lecz długo jeszcze nie mieli prawa zasiadać w tém zgromadzeniu. Miasto przedstawiało wtedy szczególny obraz dwóch grodów, z których każdy miał własnych urzędników i własne prawa.

Wzajemna niechęć obu stanów wzrastała coraz bardziej, a niedostatek praw stałych narażał obywateli na dowolność konsulów i trybunów. Potrzeba zatem było oprzeć prawodawstwo na niewzruszonych zasadach; w tym celu w roku 303 wybrano dziesięciu urzędników, zwanych decemwirami, i powierzono im ułożenie kodexu, który otrzymał później nazwę: *Praw dwunastu tablic*. Te prawa wyryte na miedzi, stały się podwaliną publicznego prawa rzymskiego.

Decemwirowie nadużyli swęj władzy, i nie przywrócili zgody między stanami; przeciwnie nawet, rozjątrzyli bardziej jeszcze wzajemną niechęć, odmawiając praw cywilnych związkom małżeńskim osób różnych stanów, i wystawiając dłużników na pastwę wierzycieli, wbrew ustawom Serwiusza Tulliusza. Z upadkiem decemwirów wzniosły się jeszcze wymagania plebejuszów, a walka wewnętrzna stała się tém zaciętszą.

Plebejusze dążyli do posiadania wszystkich urzędów, a szczególnie konsulatu; odmówili nawet zaciągu do wojska, dopóki nie osiągną celu zamierzonego. Przez lat siedmdziesiąt siedm, trwały walki trybunów wojskowych z konsulami, aż nakoniec w r. 387, plebejusze zdobyli prawo posiadania władzy konsularnej; patrycyusze nie mogąc temu przeszkodzić, odarli władzę konsulów z ich dawnych praw: odebrali im kasę wojskową, jurysdykcyę cywilną i inne służące im przywileje, rozdzielając je między nowo utworzonych urzędników ze stanu swego.

W początkach wieku V (od założenia Rzymu) zbliżenie dwóch stanów wzmocniło społeczeństwo, ale zarazem widzimy już pojawiające się w zarodzie niebezpieczeństwa, które z czasem zagrożą rzeczypospolitej. Do tych szkodliwych zarodów, autor liczy: przedajność w wybo-

rach, niewolnictwo, powiększenie się klasy biednych, niedostateczne prawa rolne (*lex agria*), i szkodliwe prawo o długach.

Pomijamy pierwsze, gdyż te jak w starożytnym Rzymie tak i w dzisiejszych społeczeństwach, też same spowodzają nadużycia: wspomniemy tylko obszerniej o prawie rolném, i o prawie tyczącém się długów, tych bowiem nadużywali szczególnie patrycyusze, dla pognębienia przeciwników.

Królowie zdobyte ziemie obrócili w dobra rządowe, *ager publicum*, i część ich rozdali hojnie ubogim obywatelom. W ogólności odbierano zwyciężonym dwie trzecie części ziemi. Z tych część uprawną nadawano nowym kolonistom, bądź na mocy sprzedaży, bądź darmo lub w czasową dzierżawę; część zaś nieuprawna zwykle znaczna z powodu wojen, pozostawała nie dzielona, lecz użytek z niej dozwalany był tym, którzy ją wykarczowali i uprawili, z warunkiem opłacania rządowi dziesięciny w snopie, owocach, w trzodach i bydle. Chcieli tym sposobem królowie przyjść w pomoc pracowitym ludom Italii, lecz skutek nie odpowiedział ich zamiarom. Bogaci przywłaszczyli sobie większą część ziemi niedzieloną, a zakupując od drobnych właścicieli ich skromną chudobę lub niekiedy zagrabiając ją gwałtem, przychodzili do wielkich posiadłości.

Królowie kładli zawsze tamę, tego rodzaju nadużyciom; ale po upadku królewskości, patrycyusze wzrosłszy w potęgę, usiłowali zachować ziemie niesłusznie przez siebie przywłaszczone.

Wprawdzie patrycyusze którzy ponosili głównie ciężary wojenne, większe od drugich mogli mieć prawa do ziemi podbitej. Słusznie jednak należało udzielić części łupu po zwyciężonych, biednym obywatelom, którzy wraz z nimi wytaczali krew w boju. Od roku 268, trybunowie ludu domagali się bezustannie podziału ziemi, sami nawet konsulowie popierali te domagania; senat opierał się stanowczo.

Jednakże po pięćdziesięcioletniej przeszło walce, trybun Icilius. w roku 298 wyjednał podział gruntów góry Awentynu, na mocy indemnizacyi, zapewnionej

tym, którzy ją sobie w części przywłaszczyli. Niezmordowani trybunowie, przez trzydzieści sześć lat następnych żądali rozleglejszego zastosowania tegoż prawa. Skutkiem ich wytrwałych zabiegów, *senatus-consultus* nadał każdemu ojcu rodziny, i każdemu człowiekowi wolnemu, siedm morgów ziemi, zdobytej na Wejach; w roku zaś 371, po pięcioletnim oporze, senat aby zjednać sobie współudział ludu, w wojnie z Wolskami, pozwolił na podział ziemi pontyjskiej, (niegdyś okolicy żyznej i kwitnącej, dziś zamienionej w bagna). Te częściowe ustępstwa nie mogły jednak zadowolnić plebejuszów, ani powetować niesprawiedliwości; aż nakoniec prawo Liciniusza Stolona, z r. 387, zapewniło tryumf domaganiom się ludu, po stuletnim przeszło oporze. Prawo to nie pozbawiało zupełnie patrycyuszów ziemi niesłusznie przywłaszczonej, ale ograniczało posiadanie jej do pięciuset *jugera* (125 hektarów). Po takim podziale reszta ziemi, miała być rozdana ubogim. Właściciele obowiązani byli utrzymywać na gruncie pewną liczbę ludzi wolnych, dla zasilania legionów.

To prawo Liciniusza Stolona, zapewniało pomyślne następstwa, wstrzymywało bowiem roszczenia patrycyuszów, i niedopuszczało zbytniego rozrostu majątków prywatnych, kosztem rządowych posiadłości. Tym sposobem wzmógł się stan rolniczy, który stanowi główną pomyślność państwa. Odtąd senat sam począł brać inicjatywę w rozdawaniu gruntów ludowi.

Kwestya długów i zmniejszenia stopy procentowej, była też powodem długoletnich a zaciętych sporów.

Ponieważ obywatele prowadzili wojnę własnym kosztem, mniej bogaci przeto, dopóki byli pod bronią, nie mogąc uprawiać roli, ani doglądać dobytku, zaciągali pożyczkę. Dług w takim razie wywołany był przyczyną szlachetną, bo służbą dla ojczyzny. Opinia publiczna, musiała zatem okazywać się względną dla dłużników, a przeciwną tym, którzy korzystając z trudnego położenia obrońców kraju, wymagali zbyt wielkiego procentu, od pożyczonej summy.

Królowie nakłaniali ucha, na skargi uciśnionych obywateli, i nieraz przychodzili im w pomoc; lecz po ich upadku, bogaci patrycyusze mniej okazywali wyrozu-

mienia. Zdarzało się też często, że obywatele zrujnowani w skutek służby wojskowej, sprzedawani byli jak niewolnicy na targu, przez wierzycieli swoich. Ztąd podczas wojny ubożsi nie chcieli zaciągać się do wojska. „Na cóż nam się zda — mówili — że zwyciężymy zewnętrznych nieprzyjaciół, jeżeli wierzyciele okują nas w więzy za długi u nich zaciągnięte? Cóż nam przyjdzie z potęgi rzymskiego państwa, jeżeli nie utwierdzimy naszej osobistej wolności?”

Prawo Licyniusza Stolona, rozwiązało w słuszny sposób ową tak ważną kwestyą: postanowiło bowiem, że procent zaliczony z góry przez dłużników, ma być odtrącony od kapitału, a kapitał rozdzielony na równe części i wypłacony w trzech latach. Nowe prawo zabezpieczało wiarygodność, i zadawalniało obie strony.

Autor wskazawszy zarody przyszłych klęsk rzeczypospolitej, które czas miał rozwinąć, powstrzymane na długo mądrymi prawami Licyniusza, zakończyła rzecz tą uwagą.

„Pobieżny pogląd na klęski nurtujące już w łonie społeczeństwa rzymskiego, doprowadza nas do takiego wniosku: wszystkie rządy, jakakolwiek ich forma, zamykają w sobie zarody życia, stanowiące ich moc, tudzież zarody rozprzężenia, które kiedyś doprowadzą je do zguby. Stosownie do tego, czy rzeczpospolita była w postępie czy w upadku, pierwsze lub drugie rozwijały się na przemian: to jest dopóki arystokracja zachowała cnoty i patriotyzm, żywioły pomysłowości brały górę; ale odkąd zaczęła się wyradzać, przyczyny bezrządu wypłynęły na wierzch, i wstrząsnęły gmachem zbudowanym z taką pracą.”

Senat utrzymał się wszęch potężny, pomimo zwycięstwa plebejuszów. Jeżeli wpływ klasy panującej ograniczał ich wolność polityczną, prawa bardziej jeszcze ścieśniały osobistą wolność jednostek. Tak więc nie tylko że członkowie rodziny ulegali samowolnej władzy naczelnika, ale jeszcze każdy obywatel, musiał poddawać się pod prawa uciążliwe. Cenzor czuwał nad czystością związków małżeńskich, nad wychowaniem dzieci, nad

uprawą roli, nad sposobem obchodzenia się z niewolnikami i klientami.

„Nie czynimy tu zarzutu arystokracji, mówi nakoniec autor, że utrzymywała własną przewagę, za pomocą wszelkich środków, jakie nadawały jej prawa i obyczaje. Władza powinna była zostać w ręku patrycyuszów, dopóki umieli być jej godni; a wyznać potrzeba, że bez ich wytrwałości, w postępowaniu raz obraną drogą polityczną, bez tego wysokiego poglądu, bez tej cnoty surowej a niezłomnej, stanowiącej główną cechę patrycyatu, dzieło cywilizacji rzymskiej nie byłoby spełnione.”



# O BIBLIOGRAFII.

Przemówienie w Szkole Głównej w Warszawie, miane  
dnia 22 marca 1865 r. przy rozpoczęciu wykładu tej  
umiejętności.

PRZEZ

*Karola Estrejchera.*

---

1. Rozpoczynając wykład księgoznawstwa, uważam za stosowne, skreślić we wstępnem przemówieniu ogólny zarys tej umiejętności, dotknąć kolejno jej głównych części, zakreślając tém samym jej granice. Pragnę wskazać od razu, co ma, i co powinno być objęte wykładem całorocznym. Czynię to dla tego, iż znaczenia bibliografii jako osobnej umiejętności, nie jest u nas znane dostatecznie; ztąd nie raz bibliografia brana jest li tylko w znaczeniu spisów katalogowych, lub podawania źródeł do pojedynczych umiejętności.

Jakkolwiek przedmiot ten pierwszy raz tutaj z katedry wyłożony być ma, jednakże nie jest on nowy u nas, i owszem, nie daliśmy się innym narodom w umiejętniczej uprawie bibliografii wyprzedzić. Za przykładem bowiem Francyi, gdzie z początkiem tego stulecia zaprowadzono wykłady bibliografii, takowa u nas od pół wieku wchodzi w skład nauk przy wszechnicy Jagiellońskiej, będąc udzielaną przez mężów nauką słynnych: *Bandkiego*, *Rzesińskiego* i *Muczковского*. Obecnie katedra bibliografii powierzona jest profesorowi *Dwi Fr. Strońskiemu* (1), zasłużonemu pracą około uporządkowania biblioteki krakowskiej. Obok czego docent *Józef Łepkowski* przy wykładzie arche-

(1) Umarł w z. m. Wykładów nie rozpoczynał z powodu zajęć bibliotecznych.



ologii, skreśla ogólne pojęcia nauki bibliografii. Księgoznawstwa nadto uczył w Krzemieńcu do r. 1830, *Paweł Jurkowski*, zaś *Żukowski* i *Bohatkiewicz* w Wilnie, którego Rzecz o bibliografii powszechniej wyszła z druku r. 1830 w Wilnie. (w 8ce str. 74.). Znakomity dziejopis i niespożytych zasług *Joachim Lelewel* powołany był do wykładu bibliografii w warszawskim uniwersytecie. Gdy jednak praca przy Bibliotece Głównej (zasiloniej ówczas napływem zbiorów po zabranych bibliotekach klasztornych) nie dozwoliła mu zasiąść na katedrze, pozostawił dowód sumiennej pracy i głębokiej erudycyi w dziele: „*Bibliograficznych ksiąg dwoje.*“ *Wilno. 1823—2826. T. 1, w 8-ce* (1).

Umiejętność ta zatem, ma już u nas powagę przeszłości za sobą, uprawa jej stała się tradycyjną. Znać minione dzieje narodu i pomniki jego umysłowości, jest naszym szczególnym obowiązkiem, a to bez względu na obrany zawód. Nauczając drugich jako i samemu ucząc się, nie należy zapominać o tém, co nam przeszłość przekazała w spuściznie, ani lekceważyć owocami pracy tych, którzy bądź inaczej, bądź na innem polu pracowali, lub którzy nas poprzedzili; gardzić dla tego, że innego rodzaju pracę pomiłowaliśmy, lub dla tego że dzisiaj umiejętności postąpiły dalej. Bez niemowlęcych kroków, które uczyniły narody w średnich wiekach, nie bylibyśmy doszli do dzisiejszej dojrzałości. Cokolwiek zeszło na niwie ojczystej, jest dla bibliografa relikwią, a również winno być nią dla nas wszystkich, bo nie godzi się być oboję-

(1) Minister *Fr. Neufchateau* na początku tego stolecia polecił wykładać bibliografią we Francyi. Na stu bibliotekarzy, nie zgłosiło się ani dziesięciu kwalifikujących się do tych obowiązków. W założonej w Paryżu od r. 1821 *Ecole de Chartres* wykładają glossologią, grafikę, paleografią, archeologią, numizmatykę i naukę o pieczęciach. — Wykłady bibliografii w r. 1839 i później, w Paryżu przez prof. *Rochette* ściągaly tłumy słuchaczy. W Madrycie w r. 1857 założono osobno szkołę bibliotekarstwa, archiwów i paleografii (*Escuela diplomatica*) a kończący szkołę tę otrzymują dyplom na *paleografo-bibliotecario*. W Medyolanie istnieje szkoła paleografii i rękopisoznawstwa. Nauka o piśmie i rękopisach jest przedmiotem wykładów w Wiedniu, Pradze, Monachium, Lipsku, Heidelbergu, w Liege i t. d.

Jeden z professorów w Petersburgu zamierza w r. b. rozpocząć tamże wykłady bibliografii.

tnym na życie umysłowe narodu. Oddanie się specjalnej jakowej umiejętności, nie powinno być pobudką lekceważenia innych gałęzi nauk, bo takie lekceważenie jest tylko dowodem braku rzeczywistego *wszechstronnego* wykształcenia.

Bibliografii właśnie zadaniem jest, mówić zarówno o wszystkich naukach, bo wszystkich nauk pomniki na uwagę bierze, zatem żadnej pierwszeństwa nie daje. Mówiąc o pomnikach piśmiennych, ucząc je badać i pokazując je naocznie, mniemam, iż przyczynię się do utrzymania tradycyjnego u nas zamiłowania ksiąg, mianowicie naszej przeszłości, mając na pamięci: że „*gmachy nowe milczą, a ruiny mówią.*“ (*Wiszniewski*).

2. Bibliografia jako umiejętność osobna i mająca granice ściśle określone, pojawia się dopiero z końcem zeszłego stulecia, acz nazwa ta znaną była już za *Scaligera*, *Saumaisa*, *Casabuona*, *Sirmonda*, *Petavio* i *Mabilona*. Niedawno jeszcze akademik *Dupuy* definiował ją nauką księgarza uczonego, a *Fabrycyusz*, *Heumann*, *Stolle*, *Jugler* i inni niemieccy uczeni, dawali jej nazwę dziejów uczoneści, rzeczpospolitej literackiej, *Apparatus litterarius*, lub uniwersalnych bibliotek, wcielając w jej zakres dzieje literatury powszechniej, której rozdział od bibliografii dopiero w tym stuleciu nastąpił (1).

*Bibliografia* w obecnym jej pojęciu, jest nauką *rozpoznawania, opisywania, oceniania* i *umiejętnego klasyfikowania* ksiąg.

Dzieli się na:

*czystą* czyli *wewnętrzną* (umiejętniczą),  
i *zastosowaną* czyli *zewnętrzną* (materyalną).

Ostatnia jest *bibliografia*, w ścisłym znaczeniu; rozpatruje ona księgi według ich znamion zewnętrznych, gdy pierwsza zwana przez uczonych francuzkich *bibliologią* ogarnia ogół wiadomości ludzkich, ich zasady elementarne, zawiązek, dzieje i klasyfikacyą. Jest ona rodzajem encyklopedyi literacko-metodycznej, która rozprowadzając

(1) *Fabricius J. A.* Abrisse. allg. Historie der Gelehrsamkeit. Lipsk 1782. T. 3, w 8ce. *Heumann Ch. A.* Conspectus reipublicae litterario Hannov. 1735 w 8ce. *Jugler J. F.* Bibliotheca historiae litterariae. Jena 1754. T. 3, w 8ce. *Stolle Gottl.* Anleitung zur Historie der Gelehrtheit. Jena 1727 w 4ce.

o wszystkich utworach ducha, zaznacza każdemu miejsce odpowiednie w bibliotece uniwersalnej. Będąc niejako teorią bibliografii, przedstawia związek umiejętności pomiędzy sobą, ich rozgałęzienie i podział; zgłębia szczegóły wszelkie odnoszące się do słowa, pisma i druku, i rozwija roczniki świata piśmienniczego, ażeby w nich śledzić krok za krokiem, postępów myśli człowieczej (1).

3. Bibliografia czysta i stosowana odnosi się: do *pojedynczej* księgi i do dzieł *wielu*.

Rozpatrując dzieło *pojedyncze*, rozważa je jako *pismo* lub jako *druk*, jest więc: nauką o piśmie i rękopismie, czyli grafiką i rękopismoznawstwem, lub też jest znawstwem druków.

Uważając dzieła *zbiorowo*, bada je i gruppuje, bądź *ze względu* na pewne oznaczone zbiory, bądź też *bezwzględnie*. Według tego, jest albo nauką bibliotekarstwa i księgarstwa, lub też systematologią, nauką o klasyfikowaniu dzieł według wzajemnego stosunku umiejętności pomiędzy sobą.

4. Bibliografia jest *tém* dla świata umysłowego, czém ogół historyi naturalnej dla świata fizycznego. Jest ona skarbcem dziejów literatury, do której ma się tak, jak kronika do historyi, a jak *Ebert* (*Handschriftenkunde* 1825), wyraża się, jest kodexem dyplomatycznym literatury. Literatura powszechna (a właściwie dzieje naukowości) wiąże się ściśle z bibliografią.

(1) Książk *Rive Jan Józef* (ur. 1730 † 1791), jeden z najslawniejszych bibliografów wyróżnia jeszcze *bibliognozyą* tj. znajomość historyczną ksiąg, ich części wewnętrznych (treści), wydobywanie skarbów utajonych w księgach, za pomocą krytyki. Tenże postwarzał inne nazwy, jak: *Bibliomanta* wróżbita z ksiąg, *Bibliofog* pożeracz ksiąg, *bibliofylt* niszczyiciel ksiąg jak np. kardynał *Ximenes* wydawca biblii polyglotty, który zniszczył do 5000 ksiąg mahometanских. *Biblioepa* sztuka tworzenia ksiąg, pisał o *tém Salden* i *August Vallerio* 1719; *Bibliofil* miłośnik ksiąg, *Bibliofor* noszący książkę, *Bibliotakt* klasyfikator ksiąg: *Vialard* i *Heudier* wymyślili barbarzyński wyraz *bibliogujancya* znaczy rozdzielanie i naprawianie dzieł kosztownych. *Bibliotaph* grób ksiąg tj. zbierający książki by nie dozwolnić drugim korzystania z nich. *Bibliomania* zapal posiadania ksiąg dla popisu a nie dla nauki. *Xsiążk Wirtembergski* zbierał namiętnie biblię. W r. 1784 zakupił kolekcycą 5156 biblii ze zbioru *Lorka* w Kopenhadze, później kupił 1645 tomów zbioru *Panzerera*. Zebrał 8000 biblii, niedostawało mu 2000 biblii aby mieć komplet. Są i u nas bibliomani, choć więcej bibliofilów znajdzie się

Literatura bada piśmienne utwory ducha o tyle tylko, o ile te górując wewnętrzną wartością, przyczyniły się do posunięcia oświaty na przód.

Bibliografia przeciwnie, ogarnia wszystkie bez wyjątku plody umysłu, patrząc na nie więcej ze względem na osobę która je pisała i więcej ze stanowiska ich cech zewnętrznych. Uczy ona szanować każdą książkę, bo dla niej niema dzieła, niema świstka niepotrzebnego. Przebu-  
twała, obdarta bez początku i końca książkę, bibliograf podejmaie z pyłu, obejrzy, dojdzie braków, uzupełni, opisze i wyszuka jej miejsce odpowiednie w działach wiedzy człowieczej.

Historyk literatury ogarnia obszary nauk w ich rozwoju dziejowym, naukowym i etnograficznym, badając je krytycznie; bibliograf idąc za postępem umiejętności, w tychże kierunkach, nie wyprowadza zasad ogólnych, lecz przyjmuje pewniki podane przez dzieje literatury i według nich grupuje dzieła rozpatrywane.

Literatura uogólnia, bibliograf wchodzi w szczegóły; pierwsza jest pszczołką przerabiającą słodycz kwiatu na miód, druga mrówką pracowitą, znoszącą materiał nieobrobiony.

Aby dojść do ogółu, trzeba zbierać szczegóły; ztąd bibliografia winna poprzedzać i poprzedza literaturę; a im bibliografia drobiazgowiej anatomizuje szczegóły, tém snadniej odmalować można wyraziste oblicze piśmienictwa. Ów związek bibliografii z historią literatury najwidniejszy w niemieckim dziele *Grässego*: Dzieje literatury powszechniej, które zarówno do literatury jak i do księgoznawstwa zaliczoném być może.

5. O ważności bibliografii we względzie historyi literatury i jej wpływie na *historią powszechną* pisał (w Bibliotece Warszawskiej) r. 1845 *Chodźkiewicz Władysław*. Bibliografia rzeczywiście oddała nie małe usługi historyi. Historia długi czas opowiadała zdarzenia świata zmysłowego, kreśląc apoteozę oręża, siły fizycznej. Księgoznawcy wystąpili znacznie później, spisując kroniki świata unysłowego, kreśląc apoteozę pomników ducha.

Materyał przyspasabiany przez nich pracą kilku stó-  
leci, posłużył historykowi do użycia go w malowidle dzie-

jopisarskiem zapasów siły fizycznój i umysłowój, w dziejach cywilizacji narodów.

6. Bibliografia mówiąc o dziełach wszystkich ludów i stóleci, ogarnia cały organizm nauk, ztąd wiąże się ze wszystkimi umiejętnościami. Dlatego uczeni jak *Denis* porównywali ją do morza niezmiernego, lub jak *Feignot*, *Collan*, *Constantin* i t. p. (1) nazywali ją najuniwersalniejszą i najobszerniejszą ze wszystkich nauk. Wymaga ona wiadomości ogólnych encyklopedycznych, znajomości filologii zarówno jak zasad ogólnych prawa, medycyny, teologii i t. p., a przedewszystkiem znajomości literatury, historyi i języków.

Do końca zeszłego wieku wystarczała bibliografii biegłość w językach klassycznych, a co najwięcej, znajomość nadto jednej z mów biblijnych. Język łaciński był językiem wyłącznie naukowym całej Europy. Obecnie rozrost języków i literatur żyjących, wyłamanie się ich z pod przewagi mów klassycznych, bliższe studia mów całego świata, zapelnienie bibliotek dziełmi w najrozmaitszych zaeuropejskich językach są powodem, że bibliografia wymaga dzisiaj jeżeli nie polyglotyzmu, jakim słynęli *Maliabecchi*, *Muratori*, *Mai*, to przynajmniej biegłości w wielu żyjących językach, i znajomości ogółowój o wszystkich mowach to jest wiedzy o badaniach nad naturą mów i ich rozgałęzieniem. Badanie klasyfikacyi mów, stanowi w bibliografii dział glossologii (2).

7. Wykład bibliografii przeprowadzam historycznie podług tego jak rozwijał się, przeobrażał i mnożył materiał bibliograficzny. Na tle tém rysują się trzy najważniejsze momenta w życiu umysłowem narodów, t. j. *mowa*,

(1) *Denis* Einleitung in die Bücherkunde. Wiedeń 1795—96. T. 2 w 4ce; 1e wydanie 1777—78. *Tenze*: Grundriss der Bibliographie. Wiedeń 1775. *Constantin L. A.* Bibliothekonomie (z franc.) Lipsk 1840. w 8ce *Feignot* Dictionnaire raisonné de bibliologie. Paris 1802—4 T. 3. w 8ce. *Collan*: Om bibliographiska Systemer och biblioteksmethoder. Helsingfor 1862 w 8ce.

(2) Historyą badania mów, jako też stanowisko na jakim dziś stoi nauka umiejętności mów, najjaśniej skreślił *Max Müller* w dziele wydanem po angielsku, a przełożonem na francuzkie, włoskie i niemieckie. Dzieło to w przekładzie niemieckim wyszło pod tytułem *Vorlesungen über die Wissenschaft der Sprache*. Lipsk 1863, w 8ce str. 400.

*pismo i druk.* Jedno było następstwem drugiego koniecznym i naturalnym. Mowa wyłaniając myśl na zewnątrz, stanowi część składową ze tak powiem, ducha.

Pismo zaś jest ciałem myśli, jest uzupełnieniem niezbędnym słowa bieżącego. Mowa jest znamieniem człowieczeństwa, pismo jest znamieniem oświaty: bez pisma nie ma cywilizacji. Pismo winno być uważane za pierwszy jej pojaw, za pierwszy jej produkt. Ludy niemające przeszłości nikuną z ziemi pochłonięte przez inne. Tradycja nieutwierdzona pomnikami, nie jest trwała. Naród piśmienny ma zapewniony byt przyszłości na podwalinie przeszłości. Gdyby Hebrajczycy nie mieli pisma, przestaliby być narodem, zamalgamowaliby się jak Indyanie amerykańscy, lub zaginęliby.

Co pismo zdolne dokonać, dowodem Biblia, Alkoran, pomniki religijne Indyan i t. p., które przekształciły cały organizm narodów (1).

*Mowa* utworzyła człowieka wewnętrznego, *pismo* wykształciło wewnętrzne życie ludu, państw, kościoła jako indywidualności dziejowej, a *drukarstwo* rzucając w obieg plody duchowe wszystkich ludów, ustawy wszystkich państw, pisma religijne wszystkich wyznań, stało się harmonijną spójnią, która zjednoczyła narody w jedno ciało duchowe.

Drukarstwo więc wynikło z konieczności postępu cywilizacji.

8. Narody obywające się tylko mową, jak ludy Australii, Grönlandyi i wielu wysp Oceanu Południowego, zwracają uwagę bibliografa o tyle tylko, o ile zabytki ich mowy, ujęte zostały piśmem przez podróżników. Bibliografia u nich zresztą nic dla siebie nie znajdzie.

(1) Mówi *Lope de Gomara* Buena loa y gloria es de los hombres de Espana que a las naciones de la nuevas Indias han mostrado letras (e imprenta), que sin el'os son, los hombres como animales, (*Historia de las Indias.*) Prawdę tę głosił r. 1552, gdy jednocześnie Hiszpanie w Meksyku palili na stosach pisma mechikańskie obrazowe, i wytyczyli tak, że ledwie szczątki nas doszły dają wyobrażenie o niemi, zebrane w niezwykle wspaniałych podobiznach, w zbiorze wydanym przez lorda *Kingsborougha* (1831. Londyn, 7 tomów folio).

Epoka pisma obrazowego, symbolicznego, nakamiennego, klinowego i runicznego zatrudnia umysły archeologów.

Nie obojętną jest atoli dla bibliografii, historia kształcenia się i przeobrażania alfabetów i charakterów, bo te napotykają się w pomnikach piśmiennych. Stosunek pisma do mowy, porównanie rodowodów pism, stanowi w bibliografii dział *Glossografii*. Alfabetów jest do czterystu.

Pisma są naturalne i sztuczne, ostatnie znane pod nazwą pism: filozoficznego, tachygrafii, pasigrafii, kryptografii, steganografii, stenografii, not (pętel) tyrońskich i t. p.: te wszystkie poznać należy.

Nie mamy dotąd dokładnej historii pism, lecz mamy pouczające monograficzne prace. Ze stanowiska psychologicznego wywiedli początek pisma za przewodem *Humbolda*, *Lepsius* i *Steinthal*.

Prace o pismach przez *Falcona* 1541, *Mallincrota* 1639, *Funka* 1743, *Rocha* 1801, *Webera* 1806, *Frereta Herwasa* 1798, *Bergmana Reclama* 1840, *Bilderyka* 1831, *Klaprota* 1832, *Szampoliona*. i t. d. tablice pism, przez braci *Bry* 1596 r., *Kappensa* 1740., *Fourniera* młodszego, Encyklopedyi francuzkiej, *Fryjego* 1799, *Bernarda* 1759, *Prinsepa*, *Pietrowa*, *Büttnera*, *Bösche*go, *Ballhorna* dostarczają obfitego materiału (1).

(1) *Ausfeld*: Sprachalfabete. 1820 fol. *Bergmann* i *Reclame*: Bedeutung der Buchstaben. Lipsk 1840. *Bilderyk*: über die Buchstabenschrift z hollenders, *Tedlhofa*, *Gladbach*, 1831. *Büttner*: Vergleichungstafeln der Schriftarten *Götynga* 1771 - 79. *Klaproth*: aperçu de l'origine des diverses écritures, 1832 w *8ce Hugues*: de prima scribendi origine 1617 w *16ce Banginius*: Coelum orientis 1617. *Falco*: De origine Litterarum. Neapol 1541. *Mallincrot*: Liber de litteris 1639. *Funk*: de scriptura veterum 1743. *Astle* Th. Origin and progress of. Writing. 1784. *Weber*: Gechichte d. Schreibkunst *Gött.* 1806. *Fry*: Pantigraphia. Londyn 1799 T. 2. *Hervas*: Paleographia Universale. *Cosena*: 1798. w *4ce Prinsep*. w Journ. of the asiatic society of Bengal VII 276 podaje tablicę pism indyjskich. *Fournier P. S.*, († 1768) ogłosił w Manuel typographique odbicia wyborne 67 alfabetów. *Paravey*: Essai sur l'origine des chiffres et des lettres de tous les peuples. Paris 1826. *Pietrow*: O ważniejszych alfawitach wostocznych języków. Moskwa 1853. *Boesche*: Normal aphabete aller Sprachen. 6te Aufl. Berlin 1854. *Ballhorn*: Alphabete

U nas *Jacek Przybylski* w dziele *Dyssertacya o kunsztzie pisania u starożytnych* (1788, Kraków w 4ce) mówi uczenie o historii pisma i pism. *Majewski W.* podał tablicę pism sanskrytu, i zebrał do 150 alfabetów, których atoli drukiem nie ogłosił; także alfabetę zebrał *X. Malinowski* w Poznańskiem.

9) Wskazówki historyczne, o kunsztzie pisania, są głównym materiałem dla bibliografii z czasów starożytności. Pisali wprawdzie *Maderus* 1702 r., *Vockerodt* 1687, *Reimmann* 1709, *Fabrycyusz*, *Angelus*, *Rocca*, *Bulduccius* 1626 i t. p. o literaturze i bibliotekach przedpotopowych, ale ich erudycya niczego nie dowiodła. Były biblioteki: *Alexandryjska*, *Pizystrata*, *Emiliusza*, *Sylli*, *Cyceronów*, *Poliona*, *Epafrodyty*, *Sammonika*, *Oktawiana*, *Tyberyusza*, *Wespazyana*, *Ulpiana* i t. p.; byli bibliotekarze i grammatycy: ale nie znajdujemy śladów porządku bibliotecznego, ani dzieł ściśle bibliograficznych. (*Peignot Geb: Essai sur la reliure des livres et sur l'etat de la librairie chez les anciens*. Dijon 1834 w 8ce). Rękopisma które nas doszły, rozpoczynają się w kilka wieków po erze Chrystusowej, zaś zwoje z pod popiołów i lawiny dobywane w Herkulanum zatrudniają archeologów specyalnie poświęcających się rozwijaniu przepalonych woluminów i ich odczytywaniu. Prace *Vinzenza Merli*, *Mortarellego*, *Haitera*, *Piaggego*; *Bayardego*, *Rosinięgo*, *Murra*, *Boucheta* i t. p. są dowodem zdumiewającej cierpliwości, acz często w rezultacie dla nauki skąpo wydające owoce (1).

10. Dzieje pisma u starożytnych wyjaśniają, jakie powody obok politycznych, stawały na przeszkodzie roz-

orientalischer und occidentalischer Sprachen 1859. *Steinthal: Die Entwirklung der Schrift*. Berlin 1852. *Humbold* über den Zusammenhang der Schrift mit der Sprache 1831. *Rosny* Recherches sur l'écriture des differents peuples. Paris 1857 w 4ce *Buchschriften des Mittelalter*. Wien 1852 w 8ce.

(1) *Bayardi O. A.* Le antichità di Ercolano Napoli 1757—92. T. 9. folio. *Rosini* Herculanensium voluminum tomi duo. Neapoli 1797. fol. *Hayter: a report upon the herculaneum manuscript*. Loudys 1811 w 4ce. *Roux aine et Bouchet A.* Herculanum et Pompei. Paris 1837—40 T. 8. w 8ce *Rossini* Dissertationes. Napoli 1797 fol. *Muru de papyris seu voluminibus graecis*. Argentorati 1804 i t. d.



wojowi powszechnéj oświaty. Tabliczki z drzewa, papyrus i skóra były z mozolem wyrabiane i bajecznie drogie. Zwój papyrusu lub może welinu, za najświetniejszych czasów w Atenach za Sokratesa, według podań *Eggera* i *Didota* kosztował do 6ciu złotych dzisiejszych, książki były niezmiernie drogie skoro *Platon* za trzy traktaty *Philolaïsa* dawał 13,000 złotych a *Arystoteles* za kilka woluminów *Speusippa*, 22,000 złotych. (*Alkan Aine: De la fabrication et du prix du papier dans l'antiquité. Reponse de M. A. F. Didot à la lettre de M. Egger Membre de l'Institut w Chronique du journal de l'imprimerie. 1857. Gerard: Essai sur les livres dans l'antiquité Paris 1840. Gaston Boissier: Atticus éditeur de Ciceron w Revue archeologique 1863 i w Chron. du Journ. de l'impr. 1863.*)

Starożytność stała u progu wynalazków: *Cycero* mówił o rzucaniu kostek z literami; rytowano *Hebdomades Warrona* z 700 figurami i *Mappy Ptolomeusza*. (*Peignot: Dictionnaire de bibliographie 1806*). Wynalazek druku był możliwy, niedostawało materiału, na którymby drukowano, ani farby któraby druk utrwałała.

Papyrus za cienki, nie spoisty i śliski, wystarczał ledwie na pisanie kopii pojedynczych; kosztowność przyrządzania wyłączała możliwość taniości, a tém samém gromadzenia większych zapasów. Próby rytownictwa w starożytności poszły wkrótce w niepamięć, wypadki polityczne przeszkodziły spokojnemu rozwojowi wynalazków.

11. Pierwotne wieki chrześcijaństwa przedstawiają nam chaotyczne społeczeństwo. Upada Rzym, stolica potęgi fizycznej Cezarów; powstaje Rzym, stolica potęgi moralnej namiestnika Chrystusa. Nad siłą góruje wiara, po nad orężem krzyż. Duchowieństwo wiąże się w gminę solidarną w całej Europie. Powadze duchownéj władzy ulegają władzcy, jako *milites Petri*. Księża są nauczycielami narodów. Oni przez długie wieki oświecając, są jedyną światłością w narodzie. Wyłącznie tworzą zastęp pisarzy, kanclerzy i bibliotekarzy.

Gorliwość o wiarę i brak materiału piśmiennego, zrzuciły szkody niepowetowane. Dla religii tępieno pisma w języku ojczystym, i klasyczne jako pogańskie,

jak np. Cycerona. Tak spalił *Grzegorz Sły* r. 590, rękopisma biblioteki *Flawiańskiej* w Rzymie, i ztąd ustawy cesarza *Teodozyusza* i *Walentyniana* karzących na gardle posiadaczy i czytających pisma odszczepiencze; ztąd uchwała koncylium *w Tuluzie* r. 1229, wzbraniająca świeckim posiadania biblii i onejże tłumaczenia na mowę pospolitą. Dla braku pergaminu, psuto dzieła klasyków już od IX wieku, wyskrobywając je i wpisując w ich miejsce traktaty teologiczne. Ztąd powstały *palimpsesty*, nad którymi tyle trudów zadawali sobie uczeni *Angelo Mai* Sycylijczyk, *Matranga*, *Niebuhr*, *Peyron* i inni. Tym trudom zawdzięczamy odszukanie niektórych fragmentów *Cycerona*, *Proclusa*, *Marbiliusa*, *Sallustyusza*, *Archimedes*, *Plauta*, *Themistiusa*, *Porfira*, *Philon*, *Euzebiusza*, *Dionizego z Halikarnassu* i innych (*Frid. Mone: De libris palimpsestis Carlsruhe 1855 w 8ce*). Jaka trudność była o materiał piśmienny, dość nadmienić, że w XII wieku *Hugues* nie mógł w całej Anglii dostać pergaminu na przepisanie biblii. Wiadomo, że we Francyi odbywał się targ na pergamin raz tylko do roku.

Księgozbiory tylko po klasztorach się kryły.

Zbiór kilkudziesięciu tomów był już bogatą biblioteką, którą okowywano łańcuchami, ztąd *libri catenati* przykowane do stołów i pulpity: „*ut non vendantur, non alienentur, non concedantur extra librariam.*” (*Schuegraf J. K. Kurze Abhandlung über die Frage: Warum wurden ehemals in Bibliotheken die Bücher an eiserne Ketten gelegt? Regensburg 1845 w 8ce.*) I tak jeszcze r. 1460, po zgonie kanonika *Sozemen*a inwentowano jego ogromną bibliotekę, bo obejmowała 116 *libri catenati* przykutych do sześciu stołów. Ostrożność ta pociągnęła za sobą wzbranianie pod klątwą zdejmowania księgi z łańcucha. (Bulla z r. 1658, do przełożonych zakonu w Tuluzie.)

Pismo było niejako w pogardzie, królowie nie umieli pisać. Zdarzyło się, że opat z całą kapitułą (w Saint Gallen) przed epoką wynalazku druku, nie potrafili się podpisać. Szlachta nie uczyła się pisma jako rzeczy niegodnej rycerskiego rzemiosła. (*Mabillon*) uczyła czytać tylko te dzieci, które do stanu duchownego przeznaczano; podpisy znikły z dokumentów, bo świadkowie nie umieli się pod-

pisywać. Winowajców uwalniano od kary śmierci, gdy umieli czytać i pisać, a to *jure litteraturae* inaczej *jus clericatus* zwane, które prawo w sądach angielskich jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku zastosowywano (o czém *Przybylski J.*). Ciemnota trwała blisko tysiąc lat (1).

12. Azja podówczas przedstawia korzystniejsze warunki. *Chiny* już w II w. znały rytownictwo na kamieniu, w VI w. miały druk tablicowy, w XI w. druk ruchomemi czcionkami, w II w. miały papier jedwabny. W VIII lub IX w. dostaje się papier bawełniany do *Persyi* i *Bucharyi*, ztąd przez *Cesarstwo Wschodnie* i przez *Arabię* rozchodzi się po Europie; w XIII w. upowszechnia się a w XIV doskonaleni się na papier lniany. (*Julien S. L'imprimerie en Chine. Paris b. w r. 1847*), *Gutermann Fryd. Geschichte des Linnen papiers. 1845. Drezno. Desmarest (w Manuel du Fabricant de papier. Paris 1833.)* Papier wywołuje w Europie przeobrażenie niemal takie, jak później druk. Za papierem rozpowszechnia się sztuka pisania, ułatwione środki kształcenia, zawiązki szkół i uniwersytetów, korporacyi pisarzy, rubrikatorów, kopistów, miniatorów, iluminatorów (*Metagraphenteae, librarii*) i t. p. (*Lacroix Paul. Le livre d'or des metiers. Histoire de l'imprimerie et des arts et professions qui se rattachent à la typographie. Paris 1852 w 8ce z wielu rycinami. Langlois E. H. Essai sur la Calligraphie des manuscrits du moyen-age. Ruen 1841 w 8ce z rycinami*). Ster oświaty przechodzi z klasztorów do miast, wzmagają się stany ludzi naukowych i wykształconych, istnieją republiki ducha, trzecia potęga w narodzie, obok władzy świeckiej i kościoła.

13. Epoka od wynalezienia papieru do wynalazku druku, jest wielce zajmująca dla bibliografa. Do niej odnosi się przeważnie nauka o rękopismach, której granice i znaczenie wytknął *Ebert*, pierwszy wyróżniając ją trafnie od nauki królewskiej, t. j. dyplomatyki, z którą do jego czasów bywała łączoną. Rękopismoznawstwo jest nauką czytania rękopisów, oceniania ich według ich formy

(1) Obacz bardzo zajmujące dzieło: *De l'origine de la signature et de son emploi au moyen âge par M. C. Guigne. Paris 1863, w 8ce z 48 tablicami.*

zewnątrznęj i wewnętrznęj i objaśniania ich historycznego. Zarówno jak *dypłomatyka* zażywa ona do celów swoich *paleografii*, będącęj nauką o pismach starożytnych, i ich odczytywaniu.

Francuzi są twórcami *dypłomatyki*, której wyobraźnielami są: *Mabillon*, *Montfaucon* i uczeni benedyktyni *Toussain* i *Tassin*.

Niemcy udoskonalili *Paleografią*; stworzył ją rzecz można *Kopp*, acz Francuzi mają jej znakomitych przedstawicieli *Sylwestra*, *Waillego*, Hiszpanie *Andrzeja Merino*, Anglicy *Casleya* (1734). Przodkują Włosi *rekopismoznawstwem*, a w pracach ich góruje dzieło *Bandiniego* (folio 11. t.) o skarbach biblioteki florenckiej, które jest arcydziełem ścisłości bibliotekarskiej i paleograficznej. Znakomitsze katalogi rękopismów i ich spisy są: *Eberta*, *Fabrycyusza*, *Spitzela* (1668), *Edw. Bernarda* (1697), *Morrellego* (1776), *Denisa* (1795), *Sinnera* (1766), *Beraldellego*, *Lambecyusza*, *Iriarty* i innych. W Rosyji pracowali na polu paleografii *Iwan Łaptiew* (1824), *Mathnei* (1776) *Mojajski* (Paleograficzne snimki. Moskwa 1862), *Köppen*, *Iwanow* (Zbornik paleograficznych snimków Moskwa 1844.), w Czechach *Hulakowski* (Abbreviaturae vocabulorum. Praga 1852 w 4ce.)

U nas opisywali i porównywali paleograficznie rękopisma *Janocki* (rękopisma bibl. *Zaluskich*), *Przedziecki Alex.*, *Alexander Batowski*, który w kilkudziesięciu tomach opisał paręset rękopismów biblioteki Ossolińskich i część tej pracy wydrukował; profesor *Bialecki* (rękopisma *Długosza*) i inni. Paleografii zasłużył się niemało *Kazimierz Stronczyński* wydaniem szacownych *Wzorów pism dawnych* i podobizny *Kazimierzowskich* statutów, jako i *Jabłoński* księgarz, wydaniem podpisów mężów sławnych; *Walenty Majewski* pisał o sztuce dyplomatycznej, (Roczn. Tow. przyj. Nauk) a *Lelewel* w *Naukach* dających poznać źródła historyczne rzucił ogólny zarys paleografii (1).

(1) *Merino* And Escuela paleografica Madryt 1780. *Kopp* Palaeographa critica. Mannheim 1817—29, *tenże*: Bilder und Schriften der Vorzeit. Mannheim 1821. w 8ce. *Marcel* Paleographie arabe. Paris 1828 fol. *Champollion-Figeau* Paleographie des classiques latins. Paris 1837.

*Wailly*: *Elements de Paleographie*, 1838, w 4ce; *Silvestre* *Paleographie universelle*. Paris 1839, fol. 4. t.: dzieło przepyszne. *Westervood*: *Paleographia sacra pictoria*. London 1844, dzieło wielce kosztowne, *Chassant*: *Paleographie*. Paris 1862. *Mabillon*: *de re diplomatica*. Paris 1681, *Walther*: *Lexicon diplomaticum*, Goetynga 1741. *Nouveau traite de diplomatique* (par *Tonstain* et *Tassin*) Paris 1750 w 4ce T. 6. *Jaime Villanueva*: *Viaje literario a las iglesias de Espana*. Madryt 1803—23 T. 10 w 8ce. *Joao Pedro Ribeiro*: *Dissertacoes*. 1810—13. Lizbona w 4ce. *Schoenemann*: *System der Diplomatik*. Lipsk 1818.

(Dokończenie nastąpi).



## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Stydium Historji Cezara przez George Sand. — „Stydium Rafaela” przez pana Boutmy. — „Flet zaczarowany.” — „Szafr” nowa opera Felicyana Davida. — Professora Zeller’a „Les En tretiens sur l’Histoire.” — Wiadomości literackie.

Wypadkiem literackim ubiegłego miesiąca w Paryżu jest *Stydium*, które Georges Sand napisała po przeczytaniu pierwszego tomu *Historji Cezara*. Mając właśnie mówić na tém miejscu o tej księdze najwięcej obecnie świat czytający obchodzącej, ustępujemy głosu recenzentowi, który dotąd, zdaniem naszym i zdaniem wszystkich wyższych umysłów francuzkiej stolicy, najsprawiedliwiej osądził Cezara i początek jego *Historji* skreślonej piórem Napoleona IIIgo. Uciekając się w tym razie do genialnego cudzosłowu, nieskończenie lepiej czytelników naszych poznamy z zaletami i wadami cesarskiego dzieła, niż byśmy to sami uczynić mogli.

Zanim przystępuje do oceny pierwszego tomu *Historji Cezara* Georges Sand kreśli wizerunek rzymskiego wodza zupełnie inny jak ten, który cesarz przedstawia. Tło, na którym autorka ukazuje Cezara i Katona, także odmienne od tego które dostojny autor podłożył pod promienną figurę swojego bohatera. Z tej odmienności barw i obrysów, wynika niejako sama przez się krytyka stanowiąca drugą część *Stydium*. Postępując porządkiem za-

czynamy od poglądu na Cezara i jego czasy, skreślonego z zadziwiającą intuicją.

„Skoro się Cezar pojawił, świetność rzeczpospolitej była na schyłku. Podbój zepsuł podbójców, anarchia panowała w Rzymie.

„Przedstawiły się dwie idee ratunku: myśl Katona, który chciał wskrzesić przeszłość całkowicie, i myśl Cezara który chciał próbować rzeczy nowych bez zniweczenia istniejących nadużyć. Myśl pozytywna, praktyczna, w walce z myślą szlachetną, wzniosłą, ale nie dającą się urzeczywistnić z powodu swój nierozdzielności.

„Do świata dzisiejszego należy szukać rozwiązania, bez którego historia ludzi będzie zawsze krążyła wkoło: pogodzenia rozsądku, to jest możebności natychmiastowej, z ideałem, to jest z inozebnością przyszłą. Ta zgoda leży może po prostu w zastosowaniu ideału widomego, to jest możebności bliższej. Kto się tego lęka i zaniedbuje, grzeszy przeciwko swojemu przeznaczeniu.

„Im baczniej patrzymy w przeszłość, tém jaśniej widzimy, że tego zadania nie mogli rozwiązać ludzie nie mający wiary w postęp. Ideałem Katona była oligarchia z niewolnikami: cnota dla kilku uprzywilejowanych, równość dla grona ludzi wybranych, ucisk i zbydłecenie dla większości. Ambicyą Cezara była energia polityczna, rozwój agitacji społecznej za jakąbądź cenę; porządek i nieład, pokój i wojna, reformy przeplecione nadużyciem, wszelkie dobre i złe raczej, niżeli materialne rozprężenie Rzymu i wygaśnięcie jego żywotności.

„Na pierwszy rzut oka awanturniczy geniusz Cezara powabniejszy niż surowy upór Katona, zdaje się nawet przedstawiać wiarę w postęp, szacunek ludzkości, kiedy Katon przedstawia wieczystą nieufność w rozwój ludzi i miłość reguły daleko więcej niż miłość bliźnich.

„A jednak tak nie jest. Katon stawia cnotę w przeszłości, ale w nią wierzy i kocha ją. Cezar z niej sztydzi i wykreśla ją. Na ideale moralnym zbywa mu zupełnie, gardzi ludźmi, i dla tego jest praktyczny i umie się nimi posługiwać. Katon ma ideał wzniosły, ale stosuje go zbyt ciasno i nie zważa na potrzeby nowego życia.

„Cezar sceptyk, legalnie na wolność się porywa, ale ją wprowadza *de facto* w obyczaje. Katon socjalista zaślepiony, chce przykuć jednostkę do państwa i chętnie poświęciłby wolność dla obowiązku.

„Obaj musieli upaść pod swém zadaniem: jeden zarzebując się bohatercko pod gruzami swojego kościołka; drugi padając ofiarą swojej pysznej wspaniałomyślności, która nie przeszkodziła że koniec jego marny. Skon Cezara nie uswieca zasady jak skon Katona: stwierdza raczej zniszczenie wszelkiej zasady u innych i u niego samego, ponieważ ta demoralizacya polityczna i społeczna, jest jego dziełem.

„Cezar jest wielką inteligencyą, organizacyą przedziwną; ale żadna uluda rozumowania ani języka, nie wmówi w nas, że miał piękny charakter. Jeżeli może być uważany za zbawcę Rzymu, to tylko w sensie materyalnym, jego bogactwa i potęgi zewnętrznej. Nie mniej przeto jest jednym z najsilniejszych czynników, jacy pracowali nad jego rozkładem moralnym i upadkiem jego prawowitego wpływu na świat stary. Cóż znaczy podnieść potęgę narodu i powiększyć jego granice, jeżeli się upadła jego duszę? Cesarstwo nie dlatego wielkie że obszerne.

„Trzebaż błogosławić Cezara za to, że zaprowadził porządek w społeczności zakłóconej? Nigdy go nie zaprowadził, nie mógł go zaprowadzić. Fałszem jest, ażeby można było zrobić porządek nieporządkiem w obyczajach publicznych. Skoro uciszono ulice, nie wprowadzono przez to spokoju w domy; a kiedy w tych ulicach rozpętało bachanalie, nie wiano w nie radości.

„Marzenia Cezara nie mogły się urzeczywistnić sposobami które zalecał Katon. do urzeczywistnienia swoich równie jałowych marzeń. Roma chciała życia, potrzebowała go, miała doń prawo. Cnota mogła zaspokoić tylko jej duszę. Jej istnienie moralne zbyt długo duszone przez Syllę, chciało się objawić. Katon fanatyk, umarł wołając: „Romol! nie masz już duszy, więc ciebie nie ma!” Cezar ateusz, szepnął do niej: „Porzuć duszę, a żyj namiętnościami swemi.”

„Skoro chodzi o starożytne rzeczypospolite, które nie przedstawiają nic tegoczesnemu światu, wyznajemy, iż



nam nie wiele chodzi o nazwy, chociażby szanowne. Nie troszczymy się o zmianę formy, jeżeli grunt na niej zyskuje. Jeżeliby bohater łączący energią Cezara (*monstrum activitatis*) z surowością Katona i patryotyzmem Grachów, zasłużył na dyktaturę w owych trudnych czasach, nie upieralibyśmy się zażarcie przy splugawionych gruzach przeszłości. Ale Cezar jestże tym tworem Boskim zasługującym na to, żeby owdadnął przeznaczeniami ludu, on, który zaczyna od kupowania go, to jest od schlebiania i rozwijania najpodlejszj z wszystkich przywary: przedajności smnienia? Tam gdzie Sylla panował przez *strach*, Cezar panował przez *zepsucie*.

„Prawdziwą wielkością Rzymu było nieść oświatę wraz z podbojem na wszystkie brzegi morza Śródziemnego aż do krańców znanego świata. Wtedy Roma rzeczywiście wtajemniczała ludy w idee prawa takie, jakie były wówczas przyjęte w owym najlepszym z światów możebnych. Przez patryotyzm bohaterski stała się słońcem narodów: żaden nie istniał, jeżeli Roma nie raczyła spiorunować go swoim zwycięstwem i oświecić swoim przykładem. Ale duma i cnota stopniały w zetknięciu z wschodnim zbytkiem: za czasów Cezara już tylko wojowano na to, ażeby się zbogacić. Cezar czynił jak inni; ale większy pan i zręczniejszy niż powszedni a bitni, lubił pieniądze jako narzędzie *do robienia sobie przyjaciół*. Kupować przyjaźń, płacić *vota*, raczyć pospólstwo, oto cały żywot Cezara; w sztuce umieszczania z pożytkiem swoich hojności należy przedewszystkiem szukać tajemnicy jego wpływu i jego uroku. Takie były obyczaje rzymskie; takie były, mówią nam, środki owego zepsutego świata. Cezar używał ich szczodrze; nikt nigdy nie umiał tak się niemi posługiwać jak on; przyznaje że były *najlepsze*, wierzy że niema innych. Otoż, nie mogę przypuścić, ażeby ten miał w sobie ambicyą prawdziwie szlachetną, kto jest do tego stopnia człowiekiem swojego czasu, kto uosabia niejako złe które panuje i plagę która ciemieży.

„Nie widzę dla tego w Cezarze obłudnika oddanego złemu i stawiającego sobie złe jako ostateczny cel intryg swoich. Nie. Widzę w nim ciągłą pochopność do złego i do dobrego, naturę podbudzaną i ciągnioną na wszyst-

kie strony. Łagodny charakterem, okrutny bez przyjemności i bez litości, serce miał puste i zimne, żywą wyobraźnią, ogromną próżność, gust przedni, zawsze pokazujący go ze strony przyjemnej; na przemian skryty i wyłany, był lubieżny bez opifości, rozpustny bez upojenia, drażliwy jako pyszni, wspaniale znajdujący największą przyjemność w podleniu swoich nieprzyjaciół pieszczotami; nakoniec widzimy że Cezar miał charakter daleko mniej głęboki niż sądzą, ale był obdarzony instynktami bardzo żywotnymi i zawsze obudzonemi; że był dość silny ażeby je mógł wszystkie zaspokoić, nawet najsprzeczniejsze; że nie chciał, czy nie umiał, przełamać tych które siły jego zużywały, a jednak nie raz powściągał się dla przyjemności powściągnięcia i wypoczywał umysł przez zmianę położenia; że trawił życie na żądaniu miłości a nie kochaniu nikogo; nie marzył naprzód o chwale i pomyślności ojczyzny, ale oddał się temu szlachetniejszemu uczuciu w dniu, kiedy dokonał zadania osobistego, zaspokoił ambicyą władzy. Wtedy Cezar nie ma już nie dla siebie do żądania... Podnosi głowę, rozszerza delikatne nozdrza, drżą mu obłudne i lubieżne usta, piękne jego przezroczyście oko napełnia się światłem, patrzy i obejmuje cały widnokrąg.... Artysta i polityk, dostrzega piękną stronę potęgi... więc w spokojnej a głębokiej dumie tryumfu tak długo czekanego i szukanego, powiada sobie nakoniec: *Roma, to ja!* i wtedy kochać ją zaczął, jako kochankę, którą miał za niewolnicę, ale której powab pokonał upodlenie w jakim ją pogrążył.

„W tej chwili Cezar rośnie, ale się nie odkupuje. Wielka ambicya zastępuje małą, ale już za późno! właśnie wtedy, kiedy go się boją i podejrzewają. Goniąc za celem ciasnym i osobistym, uwodził umysły; dozwolono mu dojść w nadziei, że będzie czynił wielkie rzeczy. Przyłożył rękę do roboty, nie chce już władzy, tylko na to żeby ojczyznę uczynić pyszną, tryumfującą i wspaniałą jak on sam. Niestety! teraz to Cezarze trzeba umrzeć! Teraz to, przeszłość twoja wstaje, oskarża ciebie i gubi; teraz, co zostało ze starej Romy Katona, naradza się zmieszane... Rozpacz weszła w dumne dusze, które myślałeś żeś zwyciężył plamiąc swojemu dobrodziejstwu; ten patryotyzm któryś

chciał przeistoczyć, wpada na nowo w dziki, fanatyczny obłąd. Próżno mówiłeś sobie: już minął czas, w którym sztylet zbroił rękę cnoty; złagodziłem te barbarzyńskie obyczaje, ucywilizowałem świat, uczyniłem go miłym, pysznym, wykwintnym, liberalnym i uludnym jak ja. Nie boję się nikogo, dozwolę spiskowym całować kraj mój szaty. Teraz kiedy wyobrażam ojczyznę, nie będą śmieli mnie uderzyć.

„A oni mówili: Co myślisz czynić Cezar? Czego chcesz jeszcze może? Czyż nie otrzymał wszystkiego co życzył? A jednak nienasycony, gdyż oto snuje tajemne plany i więcej niż kiedy stara się żeby był kochanym. Więcej niż kiedy wynosi nas i pieści, więcej niż kiedy przebacza swoim wrogom. Pewnie chce zgubić Rzeczpospolitą i wszystkich nas zakuć w niewolę, gdyż wiadomo że wszystko co działał Cezar, działał dla siebie. Wiadomo że kocha tylko siebie, pracuje tylko dla siebie, a kiedy mówi o szczytnych przeznaczeniach ojczyzny, wiadomo że myśli tylko o świetnym losie Cezara.

„I ci ludzie zabili go podle, myśląc że spełniają czyn bohaterowski, że odkupują swój honor i zbawiają ojczyznę! Ojczyzna dozwoliła zabić Cezara, nie pojmując że mu winna wiele, ponieważ chciała tego co jej dał. Ojczyzna oniemiała z przerażenia i podziwu, czując dobrze że nie warta więcej od wczorajszego Cezara, a nie mogąc odgadnąć Cezara jutrzejszego. Jakże go mogła odgadnąć? Skoro człowiek zręczny długo pracował nad skrzywieniem umysłów intrygą, może się jeszcze podnieść i oczyścić aż do pewnego stopnia, on, którego natura obdarzyła wielką żywotnością; ale tłum nie może iść za nim; tłum się nie przeobraża tak nagle; upojenie jego ciężkie... nie może się z niego otrząsnąć jak ze snu złego: podczas kiedy Cezar wchodzi do kapitolu żeby tam wywoływać bogi przyszłości, lud napasiony usypia żeby nie myśleć o jutrze.

„Więc nie trzeba było zabijać Cezara, to pewna; gdyż mógł być przynajmniej dojrzałym uczynić swoje dzieło materialne i przygotować może, panowanie ducha. Ale takie, jakim jest, życie jego, znaczy epokę upadku moralnego, z którego nie powstała Roma. Naprawdę cesarstwo przez niego przysposobione, nieuniknione, miało błyski

powierzchnownego splendoru. Roma ugodzona w serce. Jest chciwa, jest rozczyniona, nie pragnie już wolności, ubóstwa swoich panów, nie może już siebie sama szanować: musi zakończyć w orgii.

„Znakomite dzieło, z którego sprawę zdawać mamy, nie nosi *epigrafu*; ale jest jeden, który niech nam wolno będzie jemu przypisać, nie wchodząc na pole polityki. Zastosowanie roli Cezara podnosi kwestyą historyczną i filozoficzną, niepodobna mówić o niej seryo, nie odnosząc się do historii idei tegoczesnych.

„Ten *epigraf* który przez swe niedawne ogłoszenie, wydaje nam się być koroną rozpamiętywań nasuniętych badaniem życia Cezara, jest następujący:

„Postęp nie jest urzeczywistnieniem teorii mniej więcej trafnej; jestto zastosowanie wyników doświadczenia, uświęconych przez czas a przyjętych przez opinią publiczną.” (Ostatnia mowa Napoleona III przy otwarciu Izby.)

„Ten punkt widzenia zbyt skromny zdaniem naszym; ten rodzaj abdykacyi z chwały i inicjatywy przypadłej jako prawo, jako obowiązek może w pewnych położeniach; ta dojrzała ocena roli doświadczenia w pochodzie postępu, ukazuje nam się jako protestacya przeciwko wszelkiemu naśladownictwu manieri Cezara, kiedy właśnie daleki od czekania życzeń opinii publicznej Cezar, usiłował gwałtem ją rozruszać, wyzwać na to, żeby ją opanować samowładnie i swoją wolę narzucić Romie. Od tej gorączkowej, osobistej roli, daleko do posłannictwa cierpliwości i bezstronności, które wyż wspomniane słowa zdają się zakreślać ludzkiej ambicyi.

„Sądzimy przeto, że w tomach następujących znajdziemy rozumowaną krytykę mniej więcej prawych zachwalstw Cezara, gdyż bezstronność dziejopisa nie wymaga żeby przyjął jako dobre i słuszne wszystkie fakta dokonane. Byłoby to przypuścić fatalizm w historii, a taką nie może być doktryna umysłu poważnego i rozpamiętującego.

„Ponieważ możemy sądzić tylko tom pierwszy, musimy powiedzieć, że nie obecność tej krytyki uczyniła nas surowszymi dla Cezara niżbyśmy byli, gdyby przyznając

więcej błędy swojego bohatera, dziejopis był nam go ukazał łamiącego się ze straszliwemi pociągami, oraz jego widownią społeczną i polityczną. Zmuszony do rachowania się z przeszkodami, jakie najlepsze jego zamiary napotykały u drugich, Cezar napotykał również wielkie przeszkody w sobie samym. Znalazł tam swoje własne wyobrażenia, wynik epoki bez zasad, swoje własne spojnie z przeszłością, które musiały paraliżować jego aspiracye do przyszłości, swoje własne zepsucie, które zmuszało go nie tylko przypuszczać je w drugich, ale nadto, kazalo zrobić z niego główną podwalinę jego systematu; nakoniec swoje własne żądze, które rozkiełznanie żądz innych dokoła niego, podzęgało. Wszystko to może być powiedziane dla zmniejszenia tego co nas oburza w zuchwalstwie lub bezwładności jego sumienia; umysł krytyczny i analityczny naszej epoki dał nam zmysł, którego brakowało naszym poprzednikom: umiemy teraz wiele przebaczać ludziom. Zrzucamy z nich wiele i potracamy na wpływ owej przeszłości; którą lepiej znamy. Jeżeli już nie ubóstwiamy meteorów, jesteśmy za to dla nich pobłażliwsi; sceptycyzm doprowadził nas do sprawiedliwości znakomitej. Pod tym względem o duchu tegoczesnym wątpić nie można; nie potrzeba też pomniejszać cieni w obrazie, ażebyśmy jego światło uchwycili.

„Nie dla tego to mówimy, iżbyśmy mniemali że pochwała jest oddawana Cezarowi zapamiętane w tym pierwszym tomie. Nic tam nie razi smaku, nic nie przechodzi miary. Jestto wykaz, nie apoteoza. Duch umiarkowania jaśnieje na tych kartach zupełnie wolnych od ducha stronniczego i systematycznego wstrętu. Niema też tam napuszystości, i można o tym stylu powiedzieć co Cyceron mówił o stylu samego Cezara: „Jest czysty, płynny, wolny od wszelkich ozdób krasomówczych, że tak powiem, nagi. Może jacy głupi pisarze będą chcieli haftować na tej kanwie, ale ludzie dobrego smaku nieważą się jej tykać.”

„Z powodu tej trzeźwości środków i dyskrecyi uczuć, księga nie ziści prawdopodobnie oczekiwania tych, którzy zamierzali się roznamiętniać za, lub przeciw panegiry-

kowi. Piorun i miecz, symboliczna ozdoba okładki, są zdziwione, iż się znalazły na księdze tak rozumnej, tak szanującej każdą zasługę, tak po prostu pięknej. Jestto zimna przezroczystość źródła, ale także blask helimu Minnerwy, który o wiele przekładamy nad blask czoła Jowisza piorunującego.

„W organizacyi tak mądrej i tak skomplikowanej jak Cezara, jest do uchwycenia nie jedna strona; każdy historyk ma prawo uchwycić tę, która mu się wydaje wyraźniejsza i przystępniejsza; owóż, wysoka przezorność i pogodna zdolność bohatera znalazły tutaj tłumacza uważnego, przenikliwego i szczególniejszego zdolnego do streszczenia swęj myśli zawsze trzymanęj na wodzy.

„Będzie to zaleta główna książki: nie będzie miała zalet przeciwnych, trzeba się tego spodziewać; ale trzeba także umieć brać dzieła poważne jak są, i ocenić wygraną, którą przekonanie jasne umie odnosić nad wzruszeniami.

„Ze stanowiska literackiego uważane dzieło jest bez wady, co nie znaczy żeby było bez koloru i bez powabu. Czytelnik niepodległy, może się nie bronić, skoro go stawiają w położeniu umysłu, gdzie nie czuje się zamknięty bez sposobu kontroli. Odezwa do rozsądku praktycznego oburza tych tylko, którzy nigdy nie chcą się posługiwać rozsądkiem; a kiedy ten rozsądek przychodzi z uprzejmą godnością, można i należy słuchać uważnie wszystkiego co ma do powiedzenia.

„Tu uważać łatwo; książka jest nadzwyczaj dobrze napisana. Całą pierwszą połowę zajmuje streszczeniem położenia, w którym ma się ukazać Cezar. Jestto szybko nakreślona i dostatecznie oceniona historia rzeczpospolitej. Liczne fakta tego okresu, działanie Romy na osady, cel i skutek jej podbojów, doniosłość jej przymierzy, stopniowo znikający duch jej ustaw, przyczyny jej upadku moralnego, reakcyja fatalna zewnętrznego świata na to miasto wzorowe: wszystko to jest cudownie jasne, treściwe, szybkie a pełne. Jestto zapewne wynik długiej pracy, ale nigdzie nie znać wysiłku ani zamętu. Zdaje się, że to przyszło z jednem tchnieniem na usta uczonego myśliciela, który streszcza dzieło wszystkich starożytnych historyków z taką łatwością, iż zdaje się, że streszczają

się sami. Sądy osobiste są bardzo krótkie, ale doskonałej formy, a jeżeli kolor trzeźwy, to rysunek niemniej pewny i doniosłość niemniej otwarta. Trzebaby przytoczyć kilka, gdyż nigdy nikt lepiej nie powiedział.

„Druga część pierwszego tomu poświęcona opowiadaniu czterdziestu pierwszych lat życia Cezara, mniej nam się podoba. Nie jest atoli ani mniej dobrze napisana, ani mniej dobrze powiedziana; ale wchodzi w rozwój teoryi historycznej, która dotąd wydaje nam się zbyt przykuta do logiki faktów. Cezar tam przedstawiony jakoby zawsze tak dobrze działał jak tylko było można w danych okolicznościach. Nie jestto nasza wiara; oceniamy iż był zawsze zręcznym, o ile było podobna z jego temperamentem; a ponieważ ten temperament wiele do życzenia pozostawia pod względem moralnym, nie przyjmujemy zupełnej i prawdziwej mądrości Cezara. Nie chcemy mięszać przebiegłości z prawdziwą zręcznością, a ambicyi potęgi, z ambicyą prawdziwej cywilizacyi.

„Proszą nas jednak żebyśmy go nie mieli za samoluba; przypisują mu najszlachetniejsze sprężyny czynów ludzkich; pytają nas z przekonaniem uprzejmém i wspinałem, czy być może żeby umysł wzniosły, charakter bohaterki, wszystko poświęcił ciasnym rachubom niskiej ambicyi. To tak prawie jakoby nam mówiono: czy lubicie wierzyć złemu, zbezczeszczać marmury, szukać plamy na słońcu?

„Nie, zaprawdę, nie lubimy tego; i bardzobyśmy radzi znaleźć w dziejach zuchwalców typ bez zarzutu, ideał niepokalany. Ale nie wierzymy już w człowieka czynu, we właściwém znaczeniu tego słowa. Czas nasz odpycha kolosy woli i intelligencyi, jeżeli nie są zapłodnione prawdziwą miłością ludzkości. Już ich nie rozumiemy. Mają one w sobie coś nadludzkiego w jednym sensie, a dzikiego w drugim, co nas nie uczy nic; w historyi Cezara najwięcej nas nauczy nicość jego fortuny walącej się pod niewdzięcznością ludzi, których pogarda jego kupiła. Tu jest wielka nauka, z której skorzystamy wszyscy w tych czasach, kiedy interes powszechny staje się prawdą dotykającą, a siedlisko siły już nie jest w le-

gionach ani w złocie podboju, ani nawet w geniuszu jednego, ale w żywym poczuciu solidarności ludzkiej i nagłym rozwoju ducha stowarzyszenia.

„Cóżkolwiek bądź, życzymy żeby ta ważna publikacya miała tylko dobre skutki, gdyż dzieło tak znakomite jako talent wykonania, a pełne uczuć tak wzniosłych, powinno dążyć do podniesienia poziomu wyobrażeń, służyć za dzieło postępu. Ta myśl zapewne je dyktowała, a nie ta, żeby utrzymać tezę, lub pokazać zdolność osobistą, która złożyła dowody.

„Dla tego, mamy nadzieję, że w dalszym ciągu, praca wniknie głębiej w uczucia nowego pokolenia i nie będzie apologią bez wyjątku, zamachów stanu. Są w historii Cezara takie, które wymagają więcej pobłażania niż uwielbienia, a ruch idei filozoficznych nowoczesnych, ruch który zawsze powinien uświęcać poglądy historyi w jej chwilach stałych, nie unosi nas w kierunku prawa absolutnego jednostki nad massami, jakkolwiek dobrze obdarzony i dobrze usposobiony może być ów ulubieniec losu. Nie można już ograniczać prawowitości dyktatur w epokach przejściowych, gdyż nie pojmujemy ażeby postęp mógł się zatrzymać: odtąd wszystko będzie epoką przejściową w szybkiej fali przyszłości. Więc jeżeli jeszcze przyjmujemy dyktatury, to pod warunkiem że nie postawią siebie jako zasady i prawa dającego się zastosować do każdej chwili naszego żywota. W nauce jak w sztuce, w czynie jak w rozwadze, w historyi jak w krytyce, wolność osobista jest potrzebna naszym objawom poważnym. Radzibyśmy przeto co najrychlej ujrzeć krążące to powietrze żywotne w *Historji Cezara*, i żałowalibyśmy bardzo, gdyby historyk w imię logiki sam go się pozbawił. Jestto prawo słusznie należne temu kto dyskutuje ze wspaniałomyślnym uwzględnieniem i widoczną dobrą wiarą, skoro chodzi o sążenie przeciwników doktryny i fortuny Cezara.”

---

Estetyk francuzki Boutiny, wydał studyum Rafaela, które z powodu swęj prostoty i rozsądku, może dać najlepsze pojęcie o mistrzu z Urbino. Można zapewne mó-



wieć o nim wzniosłej i poetyczniej, ale rzeczywiściej niepodobna.

Pierwszy to pogląd na Rafaela wolny od napuszytości i szczudeł, z których estetycy przemawiają zwykle, nie o to się troszcząc żeby dać wyobrażenie geniuszu o którym mówią, ale ogromne pojęcie o swojej własnej erudycji.

W ten sposób niedawno pan Passavant studyował Rafaela przypisując mu tysiąc myśli, które z pewnością, nie powstały w nieuczonj ani niefilozoficznj głowie tego dziewięciu muz pieszczocha.

Szczera prawda tak rzadką jest zawsze, a mianowicie ilekroć o ludzi sławnych chodzi, że studjum pana Boutmy, chociażby nie miało innj zalety, już na szczególną uwagę zasługiwać powinno. Tylko pó prostu i logicznie patrząc na rzeczy, można dać rzeczywisty wizerunek człowieka przez oddalenie i uwielbienie wyniesionego na fantastyczne wzgórze ideału.

Pan Boutmy zbadał najpierw świat, wśród którego rodził się, wychował, żył i tworzył mistrz z Urbinu; zbadał wpływy które odbierał z góry, prócz wpływów niebiańskich, od monarchów i arystokracji, która wówczas będąc wyrazem najwyższalceńszj części narodu, musiała nań działać przeważnie.

Dwór księcia Urbinu, Guio-Ubaldo, w Urbinie, był roku Pańskiego 1504 słońcem, około którego młody, nieznanym satelita Rafael, wraz z innymi krążył z daleka, długo świecąc jego pożyczanym światłem, zanim własnym zajaśniał.

Pan Boutmy dwór ten opisał wedle szczegółów zawartych w *Libro del Cortigiano*, gdzie Castiglione, protektor Rafaela, zapisywał swoje codzienne wrażenia. Jestto źródło bardzo dobre, bo autor choć literat i dyplomata, był tylko zwierciadłem odbijającym otaczające go przedmioty, echem powtarzającym usłyszane głosy.

Otóż, dwór księcia Urbinu był onego czasu najświetniejszym z włoskich dworów. Świecił jasno rozumem, protegował artystów, wszelako uważając ich tylko za „wyższych rzemieślników”, broń Boże nie za mistrzów natchnionych: ta nowa nazwa daleko później im się dostała.

Na tym dworze przesiadywały rozmaite znakomości ówczesne, jak Genueńczyk Andrzej Doria, Mediolańczyk Trivulzio, Wenet Piotr Bembo i Bernard Dovizi (obaj później kardynałowie), Accotti improwizator i śpiewak sławny, Baldassarre Castiglione wyż wspomniany pisarz, ambassador w Anglii, Hiszpanii, i mnóstwo innych dostojników mitrowanych lub herbowanych mniej sławnych. Pleć piękna była reprezentowana niemniej wspaniale przez piękną i rozumną księżną Urbinu, Elżbietę Gonzaga, dukeżę Sora, Giovaninę della Rovere, i t. p. damy, wszystkie wdzięczne i uczone.

Wykwintne towarzystwo zbierało się wieczorem u księżny, latem w pomarańczowym gaju, zimą w galeryi portretów, gdzie książę kazał odmalować wszystkich wielkich ludzi starożytności. Siadano kołem, i pomiędzy tańcem lub śpiewem bawiono się wytworną rozmową. Zadawano pytania dotyczące wierzchołków ludzkiej wiedzy i odpowiadano na nie mniej więcej trafnie, uczenie lub dowcipnie. Pytano naprzykład, jakie są wady najmilsze w ukochanej osobie? Co wyższe: malarstwo, czy rzeźba? rzeczpospolita, czy lepszą jest od monarchii? jaka była polityka i zasady Ariosta?

Wszystkie przedmioty rozinowy były na stole w salonie księżny Urbinu: odbywały się tam prelekcyje najrozmaitsze, improwizowane z lirą lub bez liry, stosownie do humoru, pogody nieba i dusz pogody, woni kwiatów i natchnienia domowych bogów tych miejsc czarownych. Nie wiadomo do czego je porównać! czy do świątyni miłości czy do szkoły Platona, tak wybuchy sercowych kraterów były tam w połączeniu ze sztucznymi ogniami dowcipu i światłem umysłowem.

Duchem wiek XVty najwięcej przypomina XVIIIty: ten sam był wtedy niepokój, też sama cześć nauki, ciekawość śmiała i wolnomyślność sądów.

Rafael, niestety, nie bywał na tych wieczorach. Choć pan Passavant i badacze niemieccy pierwszy mu tam oddali fotel i dowodzili, iż był wyrocznią w salonach księcia Urbinu, pan Baltazar w swojej *Libro del Cortigiano*, mówi o nim zawsze jak o nieobecnym, a pojęcia księcia o artystach dowodzą aż nadto, że młody, nie sławny jesz-

cze malarz, nie mógł się znajdować w dostojnym gronie jego gości.

Książę raz zadał pytanie na wieczornych assamblach, czy szlachcic może wziąć się do pędzla? Któryś z herbownych gości odpowiedział mu na to, że w Lombardyi, gdzie pan z chłopami się bawi w dnie świąteczne, może, ale w dumnej Umbryi byłoby to ubliżające... Zostawmy, dodał, niższym tę sztukę mechaniczną.

Czas poznać prawdę. W początku XVI wieku wielu malarze włoscy w ojczyźnie byli uważani poprostu za rzemieślników; stali trochę wyżej od nich, ale nie bardzo; zestawiając ich, panowie mówili: „della seta, della lana” (to jedwab, a to wełna). Później Rafael pokonał nieco przesady wzgardliwe, które tkwiły zawsze w uwielbieniu książąt dla artystów, ale to pewna, że na dworze księcia Urbinu nie gościł i nie wyniósł z salonu księżny żadnej z myśli, które upatrują w jego pierwszych arcydziełach.

Wszelako dworska szlachta polecała malarzy, dostarczała im roboty, sądziła ich utwory i dawała publiczności przykład zamiłowania sztuki. Ich przeto rodzaj czucia przedstawić może dość wiernie smak powszechny, chociaż ten był mniej subtelny i czysty.

Z tego powodu nie obojętnem jest wiedzieć, co oświecona publiczność XV wieku myślała o malarstwie?

Rzecz dziwna! owi Platonicy nieustannie prawiący o ideale i piękności, nie wspominają o nich, skoro chodzi o malarstwo. Tu oni krążą około prawdziwego celu sztuki, mięszają piękne z potrzebnem, chwają malarstwo jako sposób pozwalający na wojnie zachować odbicie miejsc, a w pokoju przekazać potomnym wspomnienie teraźniejszości. Górzące wyobrażenie to, że sztuka jest tylko naśladowaniem natury, naśladowaniem zawsze słabem i niedokładnem.

Ojciec Rafaela, Giovanni Santi, ubolewa nad tem głównie „że żaden malarz nie potrafi odmalować białej lilii ani róży świeżej.”

Widocznie wiek ów był jeszcze dziecinny: czuł podobnie jak Grecy za czasów Homera. Wiadomo z jak pilną uwagą poeta studyował topór Ulissesa, koła wozu,

kity krasne, piękne na łożu opony: na wszystko patrzy zachwycony.

Italia 1450 i 1500 roku posiada takąż świeżość umysłu. Co potrzebują ci smakosze chciwi używania? Dobrych kolorów, białego lub różowego kwiatka, wody mieniącej, przedmiotów najpowszedniejszych, dobrze naśladowanych. W *Libro del Cortigiano* znajdujemy też same skłonności. Autor za największą zasługę malarstwa uważa, iż może oddać oczy czarne lub niebieskie, kolor włosów, połysk broni, noc ciemną, burzę na morzu, błyskawice, pioruny, jutrzenkę różową złotem bramowaną, niebo, ziemię, las, łąki i ogrody.

Jakże daleko te dziecięce pojęcia sztuki odsuwają nas od Platońskiej teorii ideału, od filozoficznych poglądów Winkelmann'a i Lessinga, które pan Passavant daje Rafaelowi. Artysta wprawdzie wyższym jest od publiczności, Rafael mógł mieć o malarstwie wyższe pojęcie niż jego ojciec i przyjaciel, ale czyż dla tego miał posiadać w swój głowie cały zmysł krytyczny XIX wieku? Czyż podobna przypuścić, żeby z tych okruszyn, które aż do niego doleciały z bankietów możnych erudytów, ograniczony młodzieniec mógł ułożyć sobie teorią o sztuce taką, jakiej nie wyrobili nawet sami biesiadnicy, teorią usnutą z przedziwnej mieszaniny platonizmu i chrześcijaństwa, mogącą zadowolnić wszech-delikatności tegoczesnego poczucia religijnego i zasłużyć na pochwały niemieckiego krytyka dni naszych?

Jako żywo! woła pan Boutmy, Rafael nie był ani tak uczony ani tak transcendentalny; filozofem nie był wcale, a jeżeli naiwna admiracya natury, którą wyraża Castiglione i Santi, nie wszystko w dziele jego tłumaczy, to co tam jest więcej, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, było tylko żywszém uczuciem, rodzajem instynktu artystycznego, niezdolnego wyrazić się słowami, a nie takiego, coby przypominało piękne myśli oderwane, które po niemiecku wygłosił Kant, a pan Passavant Rafaelowi przypisał."

Ów pociąg do naśladownictwa wzgardzony przez wielkich krytyków, był wtedy wielkim postępem. Zdaje się, że ludzie którzy żyli lat sto przed Rafaelem, nigdy

nie obejrżeli się koło siebie. Poeci nie wiedzą nawet jak wyglądał przedmiot ich miłości. Bywa to jeszcze dzisiaj, ale nie do tego stopnia. Petrarca nie daje szczegółów piękności Laury, chyba że za szczegół przyjmujemy oczy porównane do gwiazd i inne przenośnie równie nowe wyjęte z piosneczek trubadurów lub pism starożytnych. Zadaniem poety było śpiewać o swoich cierpieniach, o swojej niewoli, narzekać na nieczułą naturę i okrutną kochankę, dzwonić w dwuznaczne słowa. Wszędzie uczucie mniej więcej wyrafinowane, czyli nieobecne. Piękność fizyczna jest nawet tak mało potrzebna tym platonicznym kochankom, iż cieszą się chorowitą cerą kochanki. Laura była dla Petrarcki tylko tematem do deklamacyi.

W sztukach rysunku aż do połowy XV wieku tenże sam rodzaj czucia się objawia, chociaż mniej wyraźnie. Nie można wyłącznie położyć na karb nieznamości sposobów technicznych, braku życia i podobieństwa figur na obrazach przedstawianych: są to pokłady woskowe, przylepione na płótnie, jak słoniowa kość na chińskim wachlarzu.

Widocznie malarze jeszcze nie przejrżeli wtedy. Głównie im chodzi o to, żeby być wiernym tradycyi, żeby każdemu męczennikowi dać jego uświęconą pozę i atrybuta historyczne, po którychby go poznać można było. Czasami dodają wyraz mistyczny; częściej, gdyż w końcu erudycya pędzłem kieruje, przedstawiają allegorye, dysputy teologiczne, mieszając Platona z Arystotelesem i świętym Tomaszem. Ale miłość natury, namiętna potrzeba przedstawienia w jakim bądź przedmiocie życia wewnętrznego, jeszcze nie znana.

Trzeba czekać połowy XV wieku, żeby po dziełach erudycyi, które tylko intelligencya kreśli, nastąpiły dzieła wyobraźni i serca. Trzeba żeby Masaccio dał uczuć piękność życia i ruchu w freskach kościoła del Carmine; żeby Medyceusz i Castiglione na kobiece wdzięki oczy zwrócili.

Nakoniec przyszedł Leonard, a wkrótce po nim Michał Anioł. Wówczas powszechność, artyści i nie artyści, ujrzeli naturę i patrzyli na nią zachwyceni. Ona sa-

ma jedna, tętno jęj życia zajęło wszystkich. Pod wpływem tego świeżego wrażenia malarze znaleźli dopiero doskonałość techniczną, doszli do niej w przeciągu lat pięćdziesięciu (1450 - 1500) a do dziś dnia nikt jęj nie przewyższył.

Takie uwagi i taki pogląd znajdujemy w studiach pana Boutmy. Pierwszy to nie pochlebca Rafaela, jakiego zdarzyło nam się napotkać. Nie tylko nie pochlebia, ale mówi o jego pojęciach i dziełach tak uderzającą prawdę, że nie raz czytając tę książkę a mając przed sobą zawieszony portret mistrza z Urbinu, wydało nam się widzieć, że Rafael głową potakuje jakoby mówił: O! rozsądny Francuzie! Jakże ci wdzięczny jestem, żeś mnie z pod niemieckiej dyssekeyi wyzwolił i zwrócił czułym widzom takim jakim byłem, to jest natchnionym prostakiem.

---

Przedstawienie w Teatrze lirycznym *Zaczarowanego Fletu* przeszło wszelkie oczekiwanie. Paryżanie spodziewali się czegoś pięknego, ale nie przewidywali, że to będzie tak piękne: dotąd się dziwią, że takiego arcydzieła nie znali, to bowiem co tu niegdyś w Wielkiej Operze przedstawiali pod nazwą *Tajemnic Izdy*, było tylko barbarzyńską parodią tęg slicznej opery, którą znawcy stawiają wyżej nad *Don Juana*.

Wyrok to może zbyt śmiały. Czy *Flet* wyższy od *Jana*, nie wiem, ale to pewna że nieskończenie słodszy.

*Flet Zaczarowany* był labędzim śpiewem Mozarta. Napisał go na cztery miesiące przed skonem, już śmiertelnie chory, mając ściśnięte serce a wyobraźnię zaciemnioną przeczuciem trunny. Anioł śmierci którego Mozart upatrywał w tajemniczym nieznajomym, co przyszedł zamówić u niego *Requiem*, anioł ciemno skrzydły już roztoczył nad nim skrzydła... Rzecz dziwna! ten zmrok konającego geniuszu ma perłowy blask jutrzeńki, ów poemat w grobie poczęty, technie świeżością pobudki. Skończył go wśród omdleń i niemocy konania, rozpoczynając w nocy porzuconą w dzień pracę, zużywając ostatnie technienie na ten śpiew szczytny.

Nie zaginęła jeszcze pamięć powodzenia, jakie ta opera miała w Wiedniu. Przedstawiona pierwszy raz 30 września 1791, doszła stu reprezentacyj bez przerwy. Mozart był obecny tylko na pierwszych dziesięciu. Kiedy już nie mógł chodzić do teatru, powiada jeden z jego biografów, kładł przed sobą zegarek i zdawał się myśla towarzyszyć orkiestrze. Teraz, mówił, już skończono akt pierwszy, zaczynają śpiewać tę lub ową aryę. To powiedziawszy, narzekał że nie może już tego słyszeć, że musi to wszystko porzucić...

Biedny! umarł prawie tak młodo jak Bellini. Jako Willisy ballad niemieckich co tańczą na grobach, ostatnie jego pieśni śpiewały nad jego otwartą trumną.

Libretto chociaż płytkie, zachowano w całości, nie chcąc z żadnej strony uszkodzić dzieła. Nie wiele zresztą zależy operze na gatunku treści: muzyka najnędzniejsze idealizuje. Głupie poematy ożenione z piękną partycyą, przywodzą nam zawsze na myśl Oślą głowę ze *Snu Nocy Letniej*, w której się rozkochała Tytania. Osioł ryczy fałszywie, a nimfa usypia go w liliowych ramionach i wkłada mu na długie uszy wieniec z pachnącej róży... Można to widzieć i nie w operze... Szekspir zawsze fantazyze rzeczywistością przepłata.

Oto w kilku słowach osnowa *Zaczarowanego Fletu*. Książę Tamino przeniebierzył się swęj narzeczonęj Paminie i srodze nad tēm boleje, tēm bardziej że miłosną przysięgą związany z gwałtowną i zazdrośną królową Nocy.

Poznanie tajemnic Izydy może go uwolnić od tych nieszczęsnych ślubów. Tamino wędruje tedy do świątyni wielkiej bogini, w towarzystwie ptasznika Papageno, którego spotkał w lesie wabiącego pieśniami ptaszki i dziewczęta. Królowa Nocy na ich drodze stawia muogie uroki i zasadzki; ale podróżników protegują dwie czarodziejki, które ich obdarzyły dwoma talizmanami: zaczarowany flet Tamina rozpędza nocne widma, dzwonek magiczny Papageno wszystkie przeszkody z drogi zmiata. Idąc tak z fletem przy ustach, a dzwonkiem w rękę, pielgrzymi dochodzą szczęśliwie do świątyni Izydy. Tam,

wtajemniczeni, znajdują i wyzwalają Paminę, którą był porwał potwór nubijski. Królowa Nocy zwyciężona, a Izys błogosławi ślubom dwojga kochanków.

Uwertura *Zaczarowanego fletu* przepyszna, uchodzi od dawna za wzór uczonej harmonii i komplikacyj melodyjnych; złożona z motywów całego dzieła, uwertura w tej budowie jest niby przezroczyście-żłobioną bramą, po przez którą widać gmach cały. Wszystko tu piękne, rozkład i szczegóły; najwięcej uderzyła nas jednak w pierwszym akcie śpiewka ptasznika, pół pieśń, a pół święgotanie lubości niewysłowionej. *Romansa* zakochanego Tamina płonie owym czystym płomieniem, którym goreją wszystkie miłosne pieśni Mozarta. Śpiew, a raczej mruczenie *niemego*, także do przedziwności pierwszego aktu należy.

Drugi akt rozpoczyna cudny duet Papagena z Paminą: „twoje serce mnie czeka, moje ciebie woła“ duet niezrównany; dwa głosy płyną jak para łabędzi... akompaniament za nimi idzie wolno i okrągło jak wodne kręgi; drugie pieściddo muzyczne, kiedy w portyku świątyni Tamino woła Paminę, pieśnią w której drżący niepokój płacze i wzdycha...

Trzeci akt otwiera chór kapłanów śpiewany w podziemiach, chór przerażający! takby śpiewały, gdyby mogły otworzyć granitowe usta, owe olbrzymie posągi bogów i króli, które w głębi egipskich świątyni stoją cisnąc boki łokciami, lub siedzą wsparłszy głowę na rękach. Tercet czarodziejek rozwesela brunatne sklepienia: złośliwe ich szczebiotanie igra w ciemności jak promyk słońca. Arya zazdrosnej królowej Nocy: „Przed sobą widzisz rywalkę“ pełną jest siły i siekącego szyderstwa; zato hymn kochanków do Izidy, płynie poważnie i wysoko się wzbija jak biały dym kadzidła z ofiarnego stosu.

W czwartym akcie śliczna piosneczka Papagena: „Życie jest podróżą“ tryo wtajemniczonych, i chór finałny, cudnie rozwinięty.

Słodczy w całej tej operze, upajająca... żadnego wysiłku, żadnej niezgody: harmonia pogodnie otacza partycją jakoby błękitnych niebios powietrze. Śpiewy rysujące się na tym niebie, mają wyraz rozmaity, ale wszyst-



kie oświeca tożsamo światło modre.. gniew tu pozostaje piękny, namiętność w czułość się roztopia; wesołość poprzestaje na uśmiechu, umiarkowanie zachwycające, łagodzi wszystkie uczucia, wszystkie myśli: Mozart, jak młody Rafael, jest geniuszem anielskim.

Wykonanie wyborne! *Flet* niegdyś połamany w Paryżu, dziś złożony starannie, odzyskał swój dech czarodziejski. Naprawa zupełna. Opera otoczona splendorem wystawy: dekoracje są obrazami bajecznego przepychu; śpiew i orkiestra wzorowa; czuliśmy tego pięknego wieczora, co tak rzadko w teatrze czuć można: ciągły zachwyty, harmonią we wrażeniach i rokoszy.

„*Szafiri*” opera komiczna Felicyana Dawida przedstawiona obecnie, nie odznacza się niczem: monotonia nudna od początku do końca, zupełny brak oryginalności i dramatyczności; słucha się tego, myśląc o czém inném, jako skrzeczenia żab na wiosnę; ale i to porównanie zbyt pochlebne: skrzeczenie melancholiczne żaby daje ton myśli i częstokroć niechcący bardzo wysoko ją nastraja w samotności; partycyja Dawida rozstraja swą powszedniością bez koloru ni uczucia.

Za trzy tygodnie zobaczymy *Afrykankę*, daj Boże żeby ta wychwalana *konserwa*, smakowała jak *nowalia*.

---

Pod tytułem: „*Les Entretiens sur l'histoire*” pan Zeller professor historii nowoczesnej w szkole normalnej, wydał pierwszy tom Historii powszechniej, nader mile i wzniośle opowiedzianej; począćcie tego dzieła następujące:

Księżna Matylda, której wykształcenie rozumowe i artystyczne powszechnie jest znane, gromadzi w swoim domu przy ulicy Courcelles, wszystko co we francuskiej stolicy zajmuje się duchową pracą, czyto literacką, czy naukową, czy artystyczną.

Pewnego dnia, przyjmując w pracowni swojej kilku przyjaciół, pomiędzy którymi był i pan Zeller, księżna prosiła go, żeby opowiadał historią ludzi i rzeczy świata tego; prośba księżny była rozkazem: przez całą zimę co poniedziałek, grono poufnych przyjaciół w jej pracowni słu-

chało godzinę lub dwie, wykładu profesora szkoły normalnej.

Obrane z wszelkiego kształtu szkolnego, przeznaczone wyłącznie dla słuchaczy wykształconych, lekcye pana Zeller przygotowane starannie a rozwinięte z wdziękiem, wzbudzały coraz żywsze zajęcie.

Dziś pan Zeller zebrawszy swoje notatki, wydaje pierwszą część tych pogadań zasługujących na głośniejszy poklask jak ten, który otrzymały w salonie księżny Matyldy.

W tomie pierwszym autor mówi wyłącznie o *starożytności i wiekach średnich*, następne tomy będą zawierały *epokę odrodzenia i historią nowoczesną*.

Wspomnienia starożytności czytają się przyjemnie. Jestto gładko motane pasmo jednolitych pojęć, wyrażonych po prostu stylem jasnym, tak pożądanym w historii, która być powinna odblaskiem prawdy; znać, że to płód ścisłego i wytrawnego umysłu. Obrazy są tylko naszkicowane, ale widno, że wiernie oddają fizyonomią ludzkości w kolebce i w jej stopniowym rozwoju: oto próbka tego wykładu salonowego. Doszedłszy do rozbioru państwa rzymskiego, pan Zeller powiada:

„Najazd Germanów uczy nas jak społeczność rzymska zginęła a jak się poczęła społeczność barbarzyńska. Frank, Clovis i Got Teodoryk, pokazują, jaki jest charakter pierwotnych państw barbarzyńskich; Justynian, jaki jest charakter zgrzybiałości byzantyńskiej. Żywot świętego Grzegorza zapełniający cały wiek jego, wystarcza do wykazania formacyi jedności chrześcijańskiej w Europie. Mahomet, król prorok Arabii, i święty Bonifacy apostoł Germanii, kalif Harun-al-Raschid i Karloman, ustawieni przed oczyma ducha tak jako stoją w czasach, uwidomijają sprzeczności oświaty mahometańskiej i chrześcijańskiej; wynikająca z nich walka dozwała zrozumieć wypadek i cechę krucyat, do których doprowadziła w Europie rycerskość i feodalność. To kwestya wschodnia złożona w wiekach średnich w ręce pierwszej powagi owego czasu: stolicy apostołskiej. Jeżeli chcemy mieć wyobrażenie, czém była wtedy teokracya, zważmy dwa typy najrozbieżniejsze: papieża Grzegorza VIIgo, i mnicha ś. Bernarda. Chcemy li

poznać ruch gminu? wybierzmy na rzymskim gruncie trybuna Arnaud'a, którego przeciwnikami byli mnichy i papież. Święty Ludwik był ideałem królewskości duchownej, takiej jaką pojmowano we Francyi w owęj epoce; jest on płodem pojęć i faktów poprzednich, które dojrzały w tój królewskiej świętej osobie. Podobnie Gibelin Fryderyk Barbarossa uosobia sam jeden, wielkość i kruchość świętego cesarstwa niemieckiego wieków średnich."

O planie i metodzie swojej, pan Zeller mówi co następuje:

„Wybrani słuchacze nakładali professorowi wielkie obowiązki i narażali go na wiele niebezpieczeństw. Rzeczy, o których mówił i osoby do których mowę zwracał, nakazywały mu połączyć zajęcie z powagą. Był pewien pobłażania, ale miał przed sobą straszliwego sędziego. Szczęściem, ludzie nawykli uczyć, wiedzą jak wielką usługę oddają im ci, którzy ich słuchać raczą.

„Nie należy szukać w tych pogadankach dokładnego pasma wypadków historyi powszechnej, jakkolwiek ich przedmiotem była historia powszechna. Podają one raczej znaczenie wypadków niż je opowiadają; malują osoby, nie analizują. Pomiedzy wypadkami i osobami historycznymi, professor wybierał te, które najlepiej przedstawiają epokę: chciał oświecać czasy przez ludzi, a ludzi przez czasy.

„Można było tym sposobem pominąć fakta podrzędne, skoro się mówiło o głównych, i zaniedbać czyny mniejszej wagi, wskazując najważniejsze. Autor chciał dać poznać charakter moralny wielkich obrotów historyi, usiłując przeniknąć znaczenie najważniejszych wypadków i pochwycić rolę ludzi najzupełniejszych. Taki jest cel nauczania historyi; przynajmniej, tak go autor rozumie."

Pierwsze więc swoje lekcye pan Zeller uważa jako wstęp do historyi nowoczesnej, której głównie się oddaje. W tém też co mówi o dawnym Wschodzie, o Grecyi, Rzymie o Judaizmie i zaprowadzeniu chrześcijaństwa, czytelnik znajduje tylko krótką treść tego, co dawne czasy przekazały oświacie nowoczesnej. W starożytności klasycznej, w wiekach średnich, Zeller wyszukuje głównie początków Europy tegoczesnej, chociaż oddaje wiernie właściwości

owych cywilizacji umarłych. Lekcje pod tytułem: *Greya, wolność, sztuki, Roma, prawo, państwo*, obfitują w świetne poglądy.

Pan Zeller posiada talent. uczenia niepospolity: oceniono go tu wysoko na rozmaitych stanowiskach; cenią także dzieła jego łączące gruntowność z miłą formą. Jego przedostatnia praca: „*Les empereurs romains*” zwróciła w Paryżu uwagę polityków i uczonych. „*Les Entretiens*” które obecnie wydaje, dodadzą blasku jego sławie, gdyż szczęśliwie wyszedł z trudności, któremi historia powszechna najeżona, mianowicie kiedy ją wykładać trzeba razem dla zabawy i nauki, nie szkoły, ale wysoko ukształconego salonu literackiego.

---


— Michelet przygotowuje do druku *Historią dwunastu Cezarów*. Będzie to antypoda dzieła Napoleona III, jak słyhać, podyktowana jedynie duchem przeciwieństwa. Wyjąwszy umieszczoną na początku recenzją pani Sand, wszystko co tu napisano przeciw *Historji Juliusza Cezara*, odznacza się niskością, a nawet brutalstwem. Szkoda tylko, że takie utwory jak „*Les propos de Labienus*” i „*Dialogue aux enfers, Machiavel et Montesquieu ou politique de Machiavel au dix neuvieme siècle*” doczekały się zaszczytu ścigania ze strony władzy. Bez tego, jużby zapomniano o tych płaskich panflektach.

— Historyk Henryk Martin wydał bohatercki poemat wierszem, pod tytułem: „*Vercingetorix*.” Autor śpiewa czyny wojenne ostatniego obrońcy Gallów, oraz lud celtycki w starciu z rzymskimi legionami. Rzecz nieco martwa i sztywna; ale ma zaletę ścisłej prawdy historycznej, zdobytej wieloletniem badaniem pierwotnych dziejów Francji.

— Jules Janin wydał trzecią edycją nowego przekładu *Dzieł Horacego*. Praca ta jawi się właśnie w chwili, kiedy akademia francuzka, która zeszłego roku nie mogła po czternastu głosowaniach dać koniecznej większości żadnemu z kandydatów do fotelu Ampèra i Alfreda de Vigny, zabiera się do nowego głosowania naznaczonego na dzień 6 kwietnia. Występują znowu trzej zeszloro-

czni kandydaci: pp. Autrau, Doucet i Janin. Zdaje się nie wątpliwem, że ten ostatni większość otrzyma; należy się to człowiekowi, który przez lat trzydzieści trzy wyłącznie poświęcał się literaturze, niemając nigdy innej ambicyi prócz tój, żeby zostać członkiem akademii francuzkiej. Mamy nadzieję w przyszłej Kronice podać akademicką mowę Janina.

— Wyszła w Rzymie, a tłumaczy się już w Paryżu, ciekawa książka pod tytułem: „*Hrabia Durante*.” Ten *hrabia* jest to Dante, którego auter podpisany pseudonimem Antonio Vero, wyprowadza z *czysca*, żeby mu pokazać nową Italią. Autorem rzeczywistym jest książę Proतो di Maddaloni Neapolitańczyk, były deputowany w parlamencie turyńskim, a obecnie mieszkający w Rzymie z Burbonami. Tytuły i stanowisko autora, wskazują ducha jego dzieła: Dante wskrzeszony, przechadza się po nowych zdobyczach *rządu piemonckiego*, srodze zagniewany. Były Gibelin, a teraz Gwelf *zazarty* w nowych Włoszech odgrywa rolę francuskiego Pèrè Duchesn'a, tak się złości i wścieka na to co widzi. W końcu żąda, żeby go odprowadzono do *czysca*; w *piekle* nawet być woli, niż w takiej Italii. Poeta spotyka po drodze osoby, które uczestniczyły w budowie nowego królestwa, i mocno je łaje; książka mimoto napisana dobrze i bardzo zabawna, jeżeli czytelnik z zimną krwią czytać może.



## TOWARZYSTWO ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM.

---

Dnia 31 grudnia r. z odbyło się publiczne losowanie zakupionych na ten cel przez Komitet Towarzystwa, dzieł 30 sztuki. Przewodniczący temu posiedzeniu vice-prezes Towarzystwa Edward baron Rastawiecki zagaił je przemową następującą:

„Panowie! Nie odbiegając od przyjętego przezemnie zwyczaju, korzystam z zebrania się tu dziś naszego, by treściwym zarysem zaznajomić was panowie, z obecnym Towarzystwem zachęty sztuk nadobnych stanem. Członków rzeczywistych liczymy dziś 957; atoli z kończącym się właśnie rokiem znajdzie się komitet w obowiązku, sprostowania listy rzeczonych członków, ubytkiem wielu przez śmierć lub z innych przyczyn zmniejszoną. Sprzedano dowodów składkowych 1,250. Dochód z biletów wejścia na wystawę wynosi rs. 900. Ogólny dochód wykazuje sumnę około rs. 9,000. Kapitał zapasowy, w myśl art. 33 ustawy corocznie odkładany, okaże się zapewne przy ostatecznym rocznym przeliczeniu, do wysokości przeszło rsr. 550 dochodzącym. Kapitał na zakupy do muzeum i na konkursu wraz z pozostałością przeszłoletnią wynosić może około rs. 600. Z tego funduszu użytym zostało wciągu roku rs. 200 na premium konkursu z budownictwa; nadto rs. 250 dla stypendysty w sztuce sztycharskiej. Przybyło wciągu roku na wystawę dzieł sztuki 95. Zakupiono z wystawy dzieł do losowania 30, za sumnę rs. 3,535. Nadto miłośnicy na-

byli w roku bieżącym z wystawy dzieł 5, za summę rs. 405. Ze sprzedaży reprodukcji i katalogów wpłynęło rs. 68. Procenta od summ deponowanych wynoszą rs. 194. Pozostające dziś w kassie fundusze ku zapewnieniu wszelkich wydatków bieżących i etatem przewidzianych, skoro się okażą potrzeby przechodzące, przelane zostaną w przewyżce swęj do funduszków przyszłorocznych na zakup tworów sztuki przeznaczonych. Dodam wreszcie, że wskazane tu liczby, w przybliżeniu tylko stawiane być mogły, gdyż z zamknięciem rachunków, dopiero ściśle oznaczyć się dadzą. Zakup tegoroczny do odbyć się mającego obecnie losowania, jeżeli nie odznacza się ilością, zadowolni zdaje się każdego z wygrywających dobozem samym dzieł zakupionych. W miarę powrotu do regularniejszego składek wnoszenia, wrócą też fundusze do dawniejszego, daj Boże, powodzenia stanu. Wtedy działalność Towarzystwa odzyska wszechstronną swą żywotność, jaką mu ustawa wskazuje i w obowiązkach czynności komitetu kładzie. Znajdą w tém takż bodźca i zachęta artyści nasi, których gorliwość w pracach, a nadsyłanie na wystawę dzieł troskliwie wykończonych, wzmoże zaciekawienie i życzliwość publiczności, podnieci wzrost środków, samą już materyalną zachęta upewniających."

Przystąpiono potem do samego losowania, a zaproszeni przez vice-prezesa na assessorów członkowie rzeczywiści Cypryan Lachnicki i Bolesław Wysiekierski, ogłaszali wychodzące numera i losy. Wygrane wypadły w poniższej kolei:

- Nr 793 Kurelli, Ucieczka do Egiptu.
- " 703 Malinowskiego, Krajobraz.
- " 858 Marszewskiego, Futor ukraiński.
- " 320 Gersona, Madonna.
- " 1203 Brzozowskiego, Okolice Prądnika.
- " 17 Eliasza, Długosz.
- " 1112 Murzynowskiego, Wieśniaczki w lesie.
- " 886 Głębockiego, Trzy pieśni.
- " 260 Ruśkiewicza, Okolice znad Prądnika.
- " 556 Swierzyńskiego, Kościół Karmelitów w Krakowie.

- Na 464 Pillatego, Garkuchnia.  
 „ 702 Zarzeckiego, Chrystus pod krzyżem.  
 „ 144 Strzaleckiego, Madonna większa.  
 „ 716 Szermentowskiego, Ubodzy.  
 „ 397 Suchodolskiego, Pożegnanie Czarnieckiego z koniem.  
 „ 1081 Gryglewskiego, Katedra Krakowska.  
 „ 44 Gersona, Zachwycenie.  
 „ 808 Kossowicza Romualda, Chrystus na krzyżu (rzeźba).  
 „ 907 Świeszewskiego, Dunajec.  
 „ 608 Czajkowskiego, Płaskorzeźba.  
 „ 480 Kostrzewskiego, Odpoczynek.  
 „ 999 tegoż, Powrót z karczmy.  
 „ 55 Pillatego, Marya Leszczyńska.  
 „ 620 Kaczorowskiego, Nawiedzenie N. Panny.  
 „ 426 Kolasńskiego, Kwiaty.  
 „ 1137 Brodowskiego, Milanowski.  
 „ 15 Sypniewskiego, Wypoczynek.  
 „ 697 Wyszyńskiego, Wnętrze kościoła S. Krzyża w Warszawie.  
 „ 749 Brzozowskiego, Osada nad Bzurą.  
 „ 764 Strzaleckiego, Madonna mniejsza.

Dnia 30 marca r. b. odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa w lokalu wystawy, które zagał JW. Dyrektor Główny Komissyi Rządowej Oświecenia Publicznego de Witte, stosowną przemową. W niej zapewniając o współczuciu swoim dla Instytucyi, której w moc ustawy znajduje się prezesem z urzędu, nadmieniał, że nauki i sztuki piękne, te dwie potężne dźwignie myśli ludzkiej wzajemnie i skutecznie wspierać się winny i że dalszy rozwój sztuki przedmiotem jego opieki będzie. Następnie oddając hołd należny zasługom dla Towarzystwa zachęty vice-prezesa jego barona Rastawieckiego, wezwał go do dalszego kierowania czynnościami posiedzenia. Wtedy vice-prezes, przemówił jak następuje:

„Panowie! Sprawozdanie tegoroczne z wpływów i wydatków Towarzystwa, które dziś odczytane będzie, przekona was, panowie, że i w tym roku komitet zastósowywał się wiernie, w rozwoju działalności Towarzystwa,



a w miarę otrzymywanych środków, do przepisów ustawy. Przyrastające fundusze w końcu już samym roku, sprawiły, że część ich do rozmaiętego użycia wedle wskazań ustawy przypadająca, przekazaną być musiała jako remanent, do spożytkowania roku przyszłego. Tym sposobem zwiększonym znajdzie się także kapitał na konkursu i nabytki do Muzeum przeznaczony. Muzeum Towarzystwa dotąd zasilane było z samych tylko od osób życzliwych pochodzących darów. Spodziewamy się, że w r. b. komitet znajdzie się w możności uskutecznienia dla Muzeum zakupu z wystawy, a będzie to nową i wielce, mniemam pochlebną dla wystawiających artystów zachętą. W zapasie pozostających funduszy, mieści się summa rs. 165, pochodząca z daru członka rzeczywistego Alfreda Schouppego, z przeznaczeniem na stypendyum dla ucznia w malarstwie, ze szkoły sztuk pięknych wychodzącego. Summa ta otrzymana z zakupu przez komitet do losowania jednego z obrazów tego znanienitego krajobrazów malarza, a przekazana jako dar na cel oznaczony, przy pierwszej sposobności w myśl dawcy użytą zostanie. Powszechném jest życzenie, ażeby coroczne odtworzenia czyli reprodukcye wykonywane bywały w zupełności w kraju. Komitet pod tym względem uczynił już był poprzednio doświadczenie. Reprodukcyja tegoroczna, przez samego obrazu malarza pilnie na kamieniu przerysowana, powierzona została do odbicia jednemu z tutejszych litograficznych zakładów. Część odbić jest już dokonana, a w miarę zaletnego ukończenia reszty, doręczane będą zgłaszającym się członkom niezwłocznie. Poczytuję sobie dziś za obowiązek przypomnieć szanownym artystom naszym brzmienie artykułu 50 ustawy, który tu w całości przytoczę: „W celu powiększenia zbiorów, uproszonym zostanie każdy z artystów, trzy lata prace swoje w lokalu Towarzystwa wystawiający, o ofiarowanie swego własnego portretu, dla utworzenia z czasem oddzielnej galeryi portretów artystów.” Jest już obecnie na czasie tego trafnie pomyslanego przepisu wykonanie, a kiedy wystawa przyczynia się nie mało do zwiększenia odznaczonych artystów wziętości i sławy, nie wątpię, że pośpieszą z zadość uczynieniem, chlubnie

dla nich ustawą samą zaleconego zaproszenia, które publicznie w imieniu komitetu spełniam. Panowie! W końcu tego tu dziś zebrania przystąpić macie do wyboru na rok następny członków komitetu, tudzież delegacyi rachunkowej. Raczcie mieć w tém na względzie upewnienie dalszego wykonywania ścisłego przepisów ustawy, a gorliwości w staraniach o nieprzerwany rozkwit pięknej i pożytecznej Instytucyi naszej."

Z kolei sekretarz komitetu, referendarz stanu Vidal odczytał roczne sprawozdanie z obrotu funduszków i działań komitetu. Po czém odczytane również zostało sprawozdanie delegacyi rachunkowej, której pokwitowanie komitetu z rocznego użycia funduszków, ogólne zebranie zatwierdziło.

Przystąpiono w końcu do wyboru na rok następny członków komitetu i delegacyi rachunkowej, a do czynności sprawdzenia list i zebrania głosów, zaprosił vice-prezes członków rzeczywistych Ludwika Górskiego i Stanisława Lessera. Rezultat wyborów okazał się takowym:

Do komitetu z członków rzeczywistych miłośników: Baron Rastawiecki Edward, Lachnicki Cyprian, Olszyński Marcin, Hr. Przeddziecki Alexander, Wrotnowski Antoni, i Zahorowski Zygmunt.

Z grona artystów:

Simmler Józef, Lesser Alexander, Schouppe Alfred, Kossak Julliusz, Hegel Konstanty, Gołębiowski Stanisław.

Do delegacyi rachunkowej:

Jenike Ludwik, Lewiński Jakób, Sennewald Gustaw.

Tegoż samego dnia, jeszcze na odbytém posiedzeniu komitetu wybrani zostali większością głosów: na vice-prezesa Towarzystwa Edward Baron Rastawiecki, na kassjera Alfred Schouppe.

## Zdanie sprawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, za rok 1864.

Powstały z wyborów, na ogólnem zebraniu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, w dniu 29 lutego 1864 r. dopełnionych komitet, przystąpił w składzie swoim do wyboru vice-prezesa Towarzystwa i jednoznacznie powołał na ten urząd Edwarda barona Rastawieckiego; podobnie obranym został na urząd kassjera członek komitetu Alfred Schouppe. Oba poruczone sobie obowiązki przez ciąg tegoż roku sprawowali.

Tak postanowiony komitet, kierujący sprawami Towarzystwa, składa dziś sprawozdanie z główniejszych czynności swoich i z rezultatów rachunkowych funduszków w zawiadywaniu jego będących.

Z liczby członków rzeczywistych należących do Towarzystwa z końcem roku 1864, których ilość wynosiła 957, opłaciło składkę 605.

*Dochody* roku 1864 były następujące:

a) Ze sprzedaży dowodów składkowych bieżących i zaległych. . . . .	rs. 6,580 k. —
b) Za bilety wnijsicia na wystawę . . . . .	„ 904 „ 45.
c) Kommissowe ze sprzedaży obrazów z wystawy osobom prywatym. . . . .	„ 10 „ 5.
d) Ze sprzedaży reprodukcji i katalogów . . . . .	„ 69 „ —
e) Ze zwrotu zaliczeń za przesyłki. . . . .	„ 61 „ 96.
f) Zasiłku rządowego . . . . .	„ 1,650 „ —
g) Z procentów od summ deponowanych . . . . .	„ 194 „ 66.
h) Remanent z r. 1863. . . . .	„ 3,708 „ 56.

Łącznie rs. 13,178 k. 68.

### *Wydatki*

a) Najem lokalu. . . . .	rs. 1,050 k. —
b) Opał i światło . . . . .	„ 99 „ 26.
c) Porządki w lokalu . . . . .	„ 132 „ 87.

d) Płace i wydatki kancelaryjne (z funduszu rządowego). . . . .	rs.	850 k.	—
e) Płace kustosa i służby. . . . .	„	886	„ —
f) Konkursa i stypendya . . . . .	„	500	„ 40.
g) Akcye zagranicznych stowarzyszeń sztuk pięknych. . . . .	„	54	„ 12.
h) Zaliczenia za przesyłki . . . . .	„	61	„ 90.
i) Koszta reprodukcji (dotąd). . . . .	„	366	„ 49.
k) Kupno dzieł do rozlosowania. . . . .	„	3,535	„ —
l) Procenta od biletów na wystawę. . . . .	„	54	„ 19.

Łącznie rs. 7,590 k. 23.

Po strąceniu dopiero wymienionych wydatków od summy dochodowej w r. 1864 osiągniętej, okazuje się, iż remanent na rok 1865 pozostający wynosi rs. 5.588 k. 45.

Remanent ten wszelako obejmuje kwotę ze późniejszych wpływów, regulujących się do wydatków roku 1864, między którymi znaczny nakład na reprodukcję za tenże rok stowarzyszonym rozdać się mającą.

Prócz tego do powołanego remanentu wliczone są:

a) Depozyt prywatny na stypendyum. rs.	165 k.	—
b) Procent 10 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> na zbiory i konkursa, powstały z lat ubiegłych a nie użyty, w kwocie. . . . .	„	246 „ 92.
c) Takież procent za rok ubiegły 1864. „	496	„ 62.
d) Kapitał zapasowy. . . . .	„	574 „ 70.

Nadto nadmienić wypada, że remanent obecny osiągnął swój przyrost z wpływów w końcu samym roku przybyłych, które do podwyższenia kwoty na zakup z wystawy, użyte już być nie mogły.

W skutku ogłoszenia w r. 1864 konkursu architektonicznego na projekt budowy kościoła w Warszawie, zgłosiło się sześciu konkurujących, z pośród których, na zasadzie ocenienia w łonie komitetu z przybraniem zaproszonych znawców budowniczych odbytego, otrzymał premium w summie rs. 200, hrabia Juliusz Łubieński.

W roku 1864 w miarę pozyskanych funduszy, zakupiono do rozlosowania pomiędzy członków Towarzystwa, dzieł sztuki 30, za summe rs. 3,535.

Udzielone w roku 1862 p. Redlichowi stypendyum, w wysokości rocznej rs. 250, z warunkiem kształcenia się w sztuce rytowniczej za granicą, przedłużone onemuż zostało i na rok bieżący.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie może komitet pominąć uwagi, że im Towarzystwo w przyszłości większe na pozycye zakupu dzieł do losowania, konkursów i stypendyów, użyć będzie mogło fundusze, tém, zakres jego działalności stanie się szerszym, tém skuteczniej zadaniu swemu odpowiadać będzie.

I rzeczywiście, podawanie artystom środków wykształcenia się, rozbudzenie pomiędzy nimi szlachetnego współzawodnictwa i kształcenie publicznego smaku, od mniejszego lub większego funduszu, pod powyższemi pozycyami corocznie wydatkowanego, przeważnie zależy.

Przy nieustającym zamiłowaniu publiczności dla sztuki, zamiłowaniu objawiającem się przez liczne zwiedzanie wystawy i chętnie zakupowanie dowodów składkowych, wpływy, mamy nadzieję znacznie się powiększą, skutkiem czego komitet będzie w możności, lepiej uposażać te pozycye wydatków, których cyfry, jak to wspomnieliśmy wyżej, ogólnej działalności Towarzystwa, wymownym są wyrazem.

Vice-Prezes Towarzystwa  
(podpisano) *Edward Rastawiecki.*

Sekretarz (podpisano) *M. Vidal.*



# TABLICE HISTORYCZNE

Juliana Bartoszewicza.

## VI. (\*)

### Kuchmistrzowie koronni i litewscy.

Nie ma wątpliwości, że urzędu tego pierwszy w Koronie używać zaczął Kazimierz W. kiedy tworzył dwór królewski w odnowionej Polsce. Najdawniejszy ślad kuchmistrza znajdujemy pod r. 1365. Urząd to nie prywatny królewski, ale publiczny; bo widzimy, że kuchmistrz Kazimierza, po jego śmierci jest kuchmistrem i u Ludwika. W każdym razie urząd to dworski, i dla tego koronny, narodowy, że królewski, że powiększa blaski majestatu. Kuchmistrz jest to magister coquinae, albo magister culinae, ale zawsze tylko *curie nostrae regalis* jeszcze, nie Regni. Czasem zwie go król prościej: magister coquinae nostrae, albo nawet tylko magister coquinae. Są przykłady z tego czasu, że kuchmistrzowie piastują obok tego inne publiczne urzędy. Wyskoczyli nad innych. W czasie pokoju brzeskiego z krzyżakami tylko z urzędników dworskich, marszałek, podkomorzy i podskarbi ich wyprzedzali, po kuchmistrze szli cześnik, krajczy i stolnik (Vol. leg. T. I. str. 138).

W r. 1540 magister coquinae podpisywał się niżej od podkomorzego, krajczego i koniuszego; w r. 1546 uprzedził przypadkiem więcej, niedopatrzaniem się, podkanclerzego (Raczyński, Codex dipl. 228, 243). O ku-

(\*) Kuchmistrzowie niżej idą od koniuszych, których spis dany w Bibl. Warsz. kwiecień 1865.

chmistrzu mówi Kromer: *magister culinae, qui dapibus apparendis et cocis regiis praestet*, że przełożony jest nad stołem królewskim, przygotowuje wszystko do niego. Nad kucharzami i kuchnią miał dozór. Bywali i księża kuchmistrzami, jak za panowania Zygmunta Starego.

Urząd nadworny, nie rozdziela się jak inne. Widzieliśmy, że z nadwornych z upływem czasu wywiązywały się koronne, państwa, królestwa urzędy, a swoją drogą ustawały nadworne. Kuchmistrzostwo nie ma tej podwójności. Powstał z niego urząd koronny, ale nadworny ustał. Pierwszy co się kuchmistrem koronnym, *praefectus culinae Regni*, podpisywał, był Mikołaj Płaza ze Mstyczowa za Zygmunta III. Jest to więc epoka, w której przemiana urzędu mniej dostojnego na dostojniejszy nastąpiła; ale ponieważ nie ma rozdwojenia, doskonale kuchmistrze koronni dalszy ciąg kuchmistrzów nadwornych stanowią. Urząd to dochodny, a więc łakomy dla dworaków. Objaśnia nas w tym względzie kanclerz Radziwiłł (t. I str. 154,) który mówiąc o śmierci kuchmistrza kor. Żeromskiego, opowiada, że wielu się o wakans po nim starało: „szło im bowiem nie tak o *praeminencyą*, jako raczej o pożytek z kuchmistrzostwa pochodzący, który zwyczajnie przenoszą nad honor i pocziwość.” Był to urząd konieczny jeszcze. Królowe miały swoich kuchmistrzów, nawet królewicz jak Władysław, który królem zostawszy, kuchmistrza swego na koronnego wyniósł.

Kuchmistrz w Litwie od nastania swego za Swidrygiełły nie zmienił nic charakteru. Był xiążęcym, więc niby po polsku królewskim, koronnym, od pierwszej do ostatniej chwili, a kiedy w epoce sejmu lubelskiego unii, wyrabiały się w Polsce urzędy nadworne na koronne, kuchmistrz litewski był kuchmistrem W. księstwa czyli W. xięcia, co na jedno wychodziło, jak wprzód tak i potem.

### Kuchmistrzowie koronni.

1. *Jan Kolamb*, *magister coquine curie nostre regalis*, kuchmistrz nadworny u Kazimierza W. w maju 1365. „*Johanne dicto Kolamb*” pisze przywilój Rzyszczewskie-

go (Codex dipl. t. I str. 232.) Kolamb, może po polsku Gołąb. Nie jest to Jan z Gołębia, ale Jan zwany Gołąb; nazwisko przydomkowe, okolicznościowe.

2. *Stanisław z Nowego Miasta Korczyna* w Krakowskiem „magister coquine clarissimorum principum dominorum Kazimiri clare memorie avi nostri et Lodowici Hungarie et Polonie Regum, pisze o nim w kwietniu 1371 Kazimierz książę szczeciński w przywileju u Rzyszczewskiego t. II. str. 752. Oczywiście więc, Stanisław był kuchmistrem po Janie, przeżył króla Kazimierza i był u jego następcy. Z tego widać, że urząd był dworski, stały. Książę Kazimierz nadaje mu tym przywilejem majątność Tulibowo w ziemi Dobrzyńskiej. Ani chybi, przodek to być musi Nałęczów Tolibowskich, znakomitej rodziny w Kujawach i w Dobrzyńskiem. Ale Paprocki nic o tém nie wie, ani Niesiecki, który tutaj Paprockiego żywcem przepisuje.

3. *Mikołaj Wężyk*, Nicolaus Wanzik, magister coquine nostre, pisze Władysław Jagiełło w przywileju u Rzyszczewskiego t. I. str. 262, w sierpniu 1392. Wężyk także nazwisko, nie przydomek.

4. *Janusz z Boturzyzna* r. 1393—1397 subcameraarius et magister coquinae aulae nostre, pisze o nim w listopadzie 1393 Jadwiga królowa w przywileju, którym Ostróg dostał książę Fedor Daniłowicz. (Zródła do dziejów polskich M. Grabowskiego i Alex. Przeddzieckiego t. I str. 152.) Mamy i drugą o nim wzmiankę pod r. 1397. Wtedy znów królowa Jadwiga pisze go „Jakusthio de Batirczin, succamerario et magister coquine, (u Lubomirskiego, Kodex dyplom. księstwa Mazowieckiego str. 120). Więc i podkomorzy i kuchmistrz w latach 1393—1397. Boturzyński niezawodnie, bo była wtedy rodzina szlachecka Boturzyńskich herbu Łzawa i późniejszy dyplomata źle go pisze Batirczin. Janusz a Jakusz imiona blizkie. W przywileju z r. 1393 nazwany jest Janissius. Gdzieś myłka jest w odczytaniu. Ale że ów kuchmistrz dwa razy wymieniony w przywilejach Jadwigi, to uderza i tém bardziej, że w przywileju z r. 1393 królowa wylicza marszałka serenissimi principis Wladislai Regis consortis nostri i obok tego Boturzyński jest magister coquine



aulae nostrae. Miałżeby być kuchmistrem samej królowej i byłże już wtedy co innego kuchmistrz nadworny króla, a nadworny królowej?

5. *Marek Róża*, magister coquine regalis, był w Krasnym stawie po Niedzieli Kwietniej w roku 1427. Przywilej u Łabęckiego: Górnictwo w Polsce. Pewno Marek herbu Róża czyli Poraj.

6. *Mikołaj z Boryszewic h. Poraj* roku 1443—1452. Niesiecki (t. II str. 254) czytał go „kuchmistrem koronnym” na przywileju danym r. 1443 dla Rusi od Władysława Warneńczyka datowanym z Budy. Przywileju dzisiaj nie znamy, a w tłumaczenie dobre Niesieckiego nie chce się wierzyć. Musiały stać w przywileju takie wyrazy jak w dawniejszych „magister coquine curie, lub regalis.” Niesiecki wyłożył to kuchmistrem koronnym. A był Mikołaj pewnie kuchmistrem nadwornym królewskim, i koronnym dla tego tylko, że w Koronie, w Polsce, nie w Litwie. Ale urzędu koronnego jeszcze nie ma. Postać to już historyczna. Posłował albowiem Mikołaj od Kazimierza Jagiellończyka bawiącego w Litwie do panów koronnych, po zbrojnym zajęciu Łucka przez Litwę z powodu śmierci Świdrygielły w r. 1452. Wspomina o tém Długosz i Wapowski, którzy jednak nie kładą urzędu Mikołaja. Tłumacząc to miejsce z Długosza Kazimierz Stadnicki w dziele: „Synowie Gedymina” (t. II str. 208,) nazwał Mikołaja tylko kuchmistrem królewskim, nie koronnym. *Postąpił na kasztelana zawichostskiego*, w epoce od r. 1452—1462, na co jest dużo dowodów. Ojciec to prymasa Jędrzeja Róży z Boryszewic.

7. *Piotr Balicki h. Topor*, w roku 1488. Jak Niesiecki (t. II str. 52,) który także go czytał „kuchmistrem koronnym” na przywileju króla Kazimierza dla Lwowa. Paprocki nic o Piotrze nie wie, bo Niesiecki wygrzebał go pierwszy z dyplomatów.

8. *Derśław Zaliwski h. Junosza*, 1516—1524. Pierwszy raz czytaliśmy go w metryce koronnej pod rokiem 1516 w księdze na stron. 392. Później o rok w Tomicianach (t. IV str. 157), nazwany jest Zaliwski „magister coquine cracoviensis,” w Grudniu roku 1517. Gdyby nie inne wskazówki, możnaby się mylić i w niepewności

być o rzeczywisty urząd Dersława. Mógł go albowiem wziąć kto za kuchmistrza krakowskiego, to jest ziemskiego, wojewódzkiego, nie nadwornego, królewskiego. Ale wiemy, że kuchmistrzów ziemskich nie było, bośmy ich nigdzie nie znajdowali; urząd to niezawodnie stworzony dla dworu w epoce odnowionej Polski. Zresztą wiemy, że urzędy krakowskie, ziemskie, jako województwa stołecznego, mieszały się z dworskimi. Krakowski urzędnik był czas jakiś i nadwornym, dopóki nie rozdzieliły się obadwa urzędy. Krakowski kuchmistrz z tego względu nie ubliżał nie dworskemu, koronnemu, jaki się wyrabiał. Dalej czytamy Dersława kuchmistrem pod rokiem 1519 w Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej 1854 str. 59. Nareszcie, co rzecz główna, znajdujemy w Paprockim, (nowe wydanie Turowskiego, str. 323) nagrobek jego w Sandomierzu, na którym czytamy, że Dersław burgrabia zamku krakowskiego, był także „Sigismundi Poloniae regis coquinae,” domyśla się, magister. Był więc nadwornym kuchmistrem w Koronie. Niesiecki wie o nagrobku pewnie z Paprockiego (t. X str. 46), ale nie spostrzegł także kuchmistrzostwa. *Umarł Zaliwski 22 września 1524 roku*, jak to widać z Paprockiego.

9. *Szymon Chlewicki h. Odrowąż*, roku 1526. Syn Dobiesława kasztelana czechowskiego. (Niesiecki t. III. str. 35.) Paprocki o nim nic nie wie, zna tylko brata jego Piotra, podstolego krakowskiego. Niesiecki więc go odkrył. Według niego, był to „chorąży sandomirski i kuchmistrz królewski;” czytał go z temi tytułami na liście dla Lwowa pisanym przez Zygmunta Starego w roku 1526. Ale oprócz téj wzmianki, znajdujemy jeszcze Szymona w Tomicianach (t. VIII str. 60), także pod rokiem 1526 „magister coquine nostre.”

10. *Hieronim Staszkowski h. Bogorya*, 1532—1544. Pierwszy raz czytamy go w dyplomatarjuszku Alexandra Stadnickiego o wsiach wołoskich str. 39: magister culine.” Czytaliśmy go później na przywilejach jeszcze nie drukowanych pod rokiem 1533 w czerwcu, ale tu nazwany Jakobem. Dalej u Raczyńskiego (Codex Majoris Poloniae str. 228) wymieniony, imię ma Hieronim. W innym przywileju królewskim w marcu 1544 datowanym w Warsza-

wie, jako „praefectus culine nostre.” W tym drugim przywileju nazwany Hieronimem. Nareszcie i Niesiecki czytał go „kuchmistrem koronnym” pod r. 1544, w Nakielskiego Miechowii str. 630, 717. Nazywa go przy tej okoliczności generałem artylleryi koronnej pod Tarnowskim: cokolwiek to zawcześnie. Obowiązek mógł być, ale jeszcze nie urząd. Paprocki go nie zna wcale.

11. *Ksiądz Jerzy Pakosławski h. Prawdzic*, 1545—1569. Naprzód u Łabęckiego (t. II str. 252) pod rokiem 1545 „coquine magister,” po imieniu Jerzy, Georgius. W kilka miesięcy potem, w lutym 1546 u Paprockiego, Herby, dawne wydanie str. 86, nowa str. 138, „coquinae nostrae magister,” tu nazwany Gregorius Pekosławski. Nareszcie w r. 1548 przed niedzielą Lactare „custos sandecensis et culinae praefectus,” na dyplomacie opactwa witowskiego, który posiadamy, na własność. Tutaj nazwany Grzegorzem. Z tego przywileju dopiero dowiadujemy się że był księdzem. Kustoszem sądeckim musiał zostać pomiędzy rokiem 1546—1548. Inny przywilej u Raczyńskiego, Codex Majoris Poloniae, (str. 243). pod r. 1569 jeszcze go wymienia jako kuchmistrza, ale bez pałaczkich tytułów. Że był dworskim człowiekiem, to widać ze wszystkich przywilejów. Niesiecki nie zna tego dostojnika.

12. *Erazm Kroczewski h. Grabie*, roku 1569. Paprocki, (Herby str. 720 nowe wydanie), pisze o Kroczewskich: „Kanonikiem był jeden przemyskim, drugi był kuchmistrem u króla Zygmunta Augusta.” I Niesiecki (t. V str. 383) pisze: „Erazm Kroczewski kuchmistrz koronny 1569, Const. f. 155, podpisał unię Litwy z Koroną, jest jego nagrobek u Kochanowskiego.” Jakoż w istocie podpisuje Kroczewski przywilej wcielenia Podlasia do Korony, (Vol. legum t. II. str. 751), toż Wołynia (str. 758.)

13. *Dominik Alamanni, Alamannius*, roku 1577—1583. Włoch osiadły dawno w Polsce, ale zabity Polak, według przywileju królewskiego, wktórym otrzymał nominacją na kuchmistrzostwo. O nim pierwszym wiemy kiedy zaczynał swój urząd, o Zaliwskim zaś (patrz wyżej No. 8) kiedy go kończył. Dziedzic Psar, stolnik lubelski miano-

wany kuchmistrem nadwornym 4 stycznia 1577, przez Stefana Batorego, (Metr. ks. 115, fol. 160). Zygmunt August nadał mu indygenat na sejmie lubelskim 19 maja 1566: był wtedy Alamanni, Alamaeni dziedzicem tylko wsi Gawron. Pochodził ze szlachty florenckiej, (przywilej w Paprockim str. 749 wydanie Turowskiego). Za Zygmunta Augusta jeszcze został stolnikiem lubelskim, (tamże). Culinae regiae praefectus był posłem do Szwecyi w roku 1581 (u Piaseckiego str. 10) i walczył pod Pskowem tegoż roku 1581, jak dowód w Metryce ks. 123 fol. 883. Żył jeszcze w r. 1583, bo wtedy kupował wieś Piotrowice od Jana Stadnickiego w Krakowskiem (Paprocki tamże). Miał jeszcze wieś Łyszkowice. Król Stefan dał mu i starostwo nowomiejskie na Mazowszu. Niesiecki (t. II str. 22), nie wie, że Alamanni był kuchmistrem nadwornym.

14. *Baltazar Stanisławski h. Pilawa, 1586—1588.* Syn Kaspra podczaszego sanockiego i Krasickiej siostry oboźnego koronnego, (Paprocki i Niesiecki). Z rotmistrza pisarz polny koronny za króla Stefana, bił się pod Pskowem, czego dowód w Metryce. Niesiecki t. VIII. str. 487 dodaje, że król Stefan dał mu podskarbstwo koronne „a wkrótce i pisarzem go polnym koronnym ogłosił.” Jest tu pomyłka. Był wprzód Stanisławski pisarzem jak podskarbi i podskarbi nadwornym koronnym został dopiero za Zygmunta III. W tymże bowiem czasie, kiedy Stanisławski był rotmistrem i pisarzem polnym pod Pskowem 1581, znajdował się tamże przy boku królewskim i Jacek Młodziejowski jako podskarbi nadworny, (Metr. ks. 123, fol. 883.) A wiemy z kądinąd, że Młodziejowski był jeszcze podskarbi w roku 1584 i 1594. Dalej Niesiecki pisze o Stanisławskim: „Zygmunt III król wiedząc . . . jak pod Byczyną . . . krew i życie swoje łożył przy jego dostojenstwie, kuchmistrem go koronnym uczynił.” Zdaje się, że to było jeszcze za Batorego, jeżeli data kuchmistrzostwa, z roku 1586, którą nie pamiętamy już zkądemy wypisali, jest prawdziwa. Jędrzej Zbylitowski dedykował mu swego Akteona w roku 1588 jako kuchmistrowi, o czem nie wie Maciejowski w Piśmieniu t. I str. 647. Potem się Niesiecki poprawił i mówi, że Stanisławski wziął po Młodziejowskim podskarbstwo

nadworne koronne. *Postąpił na kasztelana sanockiego przed rokiem 1606.*

15. *Mikołaj Płaza ze Mstyczowa h. Topor, 1606—1616.* Jako kuchmistrz znajdował się przy boku królewskim pod Janowcem w czasie rokoshu Zebrzydowskiego w październiku, 1606, jakieśmy to czytali w aktach rokoshu. (Mss. Henryka Steckiego str. 357). Brat rodzony Jana starosty lubaczowskiego, wielkorządecy krakowskiego; (Niesiecki t. VII str. 327). Praefectus culinae Regni na nagrobku u Starowolskiego. *Umarł 3. września 1616 roku.* (Starowolski, Monumenta Sarmatarum.)

16. *Jan Modliszewski Dunin h. Łabędź,* starosta łosicki i gostyński, był kuchmistrem „koronnym,” jak powiada Niesiecki t. VI str. 444, pod koniec panowania Zygmunta III. Culinae Regiae praefectus, pisze nagrobek u św. Jana w Warszawie, a więc nie koronny, tylko nadworny, królewski. Siostrzeniec prymasa Jana Tarnowskiego. *Umarł 14 listopada 1629.* — *Żył lat 50,* według napisu u Starowolskiego, który powtarzając Łukaszewicz, źle pisze rok 1624 (Krótki opis historyczny kościołów parochialnych dawniej diecezyi poznańskiej str. 29).

17. *Piotr Żeromski h. Pobóg,* na Żeronicach r. 1630—3. Rozmaicie go pisanego czytaliśmy: Żeromski i Żeroński; pierwsze nazwisko właściwe. Nastąpił bezpośrednio po Modliszewskim, bo ten umarł w listopadzie 1629 r., a Żeromski już w styczniu 1630 był kuchmistrem. Znakomity swego czasu dyplomata, syn Marcina pisarza ziemskiego kaliskiego, (i Katarzyny z Parzniewic?) (Niesiecki t. X str. 159). Jeździł na poselstwa do Rzymu, do cesarza, do Belgii, do Porty, w r. 1621, po klęsce cecorskiej jeździł do Anglii. *Żywot Chodkiewicza przez Naruszewicza,* wydanie Turowskiego t. II str. 165. W roku 1621 był jeszcze tylko sekretarzem królewskim, później rejent kancelaryi koronnej i jednocześnie kuchmistrz w styczniu 1630, kiedy pisze list do Tomasza Zamojskiego (Biblioteka Warsz. 1853 t. II str. 547). Tu Piotr na Żeronicach Żeroński, może na Żeronicach być powinno. Nareszcie i starosta bydgoski. Był na sejmie koronacyjnym Władysława IV i podpisał zatwierdzenie generalne praw,

Culinae nostrae Magister. Vol. legum t. III str. 783, i tu Żeroński. Umarł w czasie tego sejmu w Krakowie 26 marca 1633 roku. (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła t. I str. 154. Tu znowu nazwany Zaremski).

18. *Stanisław Jasnogórski*, niewiadomego herbu, dawniej kuchmistrz królewicza Władysława, teraz kiedy królewicz królem został, mianowany kuchmistrem koronnym, zaraz nazajutrz po śmierci Żeromskiego, 27 marca 1633. (Radziwiłł, tamże t. I str. 155). Kanclerza Radziwiłła zgorszyły zabiegi o kuchmistrzostwo nad niezastyglém ciałem Żeromskiego: była Wielkanoc, nie groby obchodzili kandydaci, ale pokoje pańskie. Król nadspodziewanie, swego wybrał. Był Jasnogórski w Mereczu z królem we wrześniu 1636. Kotłubaj, (Życie Janusza Radziwiłła str. 303). Umarła mu wtedy żona, bo stawiał ję nagrobek w Warszawie u św. Jana roku 1636, (Starowski, Monumenta). Umarł r. 1638.

19. *Jędrzej Mniszech h. Kończyc*, 1638—1649. Syn Mikołaja starosty łukowskiego i lwowskiego, wnuk pierwszego wychodzey z Moraw, obu podkomorzych za Zygmunta Augusta. Matka jego Zofia Działyńska, kasztelanka dobrzyńska, (Niesiecki t. VI str. 434). Brat stryjeczny carowy Maryny. Kuchmistrem był już w lutym 1638 roku. Starosta osiecki po ojcu i lwowski, był i ostrołęckim, (Niesiecki). Culinae Regni praefectus, i starosta osiecki podpisany na potwierdzeniu generalném praw Jana Kazimierza, (Vol. legum t. IV str. 263). Podpisał i elekcyę.

20. *Jan Zaleski z Zalesia h. Chomąto*, 1653—1679. Naprzód był miecznikiem ziem pruskich. Syn Mikołaja Cygemberga na Zalesiu także miecznika pruskiego, i Rubachówny czy Jabłonowskiej, (Niesiecki t. X str. 38). Kuchmistrem był już na sejmie marcowym roku 1653, jak to świadczy konstytucya: „zamiana żupy urodz. Jana Zaleskiego kuchmistrza koronnego”, (Vol. legum t. IV str. 415). Był starostą żurawińskim podobno roku 1653. Potém starosta surażski i inszczonowski, poseł z województwa chełmińskiego na konwokacyę roku 1668. (Vol. legum t. IV str. 1067). Podpisał zatwierdzenie generalne praw za króla Michała we wrześniu 1670. (Vol. legum

t. V str. 47). Podpisał elekcyę Jana III roku 1674 (Tamże t. V str. 322). Zuraviensis capitaneus. O nim jeszcze wspomina konstytucya na sejmie 1676, (tamże Vol. legum t. V). Umarł w Warszawie 1679. Pochowany tamże u reformatów.

21. *Franciszek Galecki h. Junosza*, 1683—1690. Kuchmistrem koronnym i starostą bydgoskim jeszcze przed wyprawą króla Jana pod Wiedeń 1683. (Vol. legum t. V str. 666). Potem szedł na wyprawę, potem na sejmie 1685 wyznaczony do koekwacyi monety, (Vol. legum t. V str. 722), i na sejmie r. 1690 przeznaczony do boku królewskiego, (tamże str. 772). *Postąpił na kasztelana kaliskiego 169. . . . .*

22. *Wacław Szczuka h. Grabie*, 1696—1697. Poseł wiski na konwokacyą po śmierci Jana III, którą podpisał r. 1696, jako kuchmistrz koronny. Starosta wiski i wąwolnicki. (Vol. legum t. V str. 855). Podpisał i elekcyą z r. 1697 z ziemią wiską, (Vol. legum t. V str. 938). Brat rodzony Kazimierza biskupa chełmińskiego, (Niesiecki t. VIII str. 318). *Umarł 1699.* (Syllaty ks. 15).

23, *Stanisław Tarło na Mielsztynie, h. Topor*, 1699—1719. Syn Piotra Tarły wojewody smoleńskiego i Franciszki Opalińskiej wojewodzianki poznańskiej, ojciec Adama wojewody lubelskiego, tego co poległ w pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim, (Niesiecki t. IX str. 16). Mianowany kuchmistrem koronnym po Szczuce, 14 sierpnia 1699. (Syllaty ks. 15 fol. 66). Długo był na urzędzie. Spotykamy go po pismach owęj epoki ciągle pod rokiem 1700, 1702. Stronnik szwedzki i Leszczyńskiego, którego był krewnym przez kobiety: jeden się rodził z Opalińskiej, drugi miał żonę Opalińską. Komisarz do traktatu ze Szwedami, podpisał go w Warszawie u karmelitów, w listopadzie 1705. (Zaluski, Epistolae hist. famil. t. III str. 738). Jeszcze żył w roku 1719, bo sekwestrował wtedy wina kupcom węgierskim na szkodę cesarza i podanych hr. Palffy, jak o tém świadczy list Augusta II króla do niego, w Tece Podoskiego t. I str. 301.

24. *Jakób Alexander Lubomirski h. Szreniawa*, 1724—1727. Syn hetmana Hieronima kasztelana krakowskiego i Bokumówny cześnikówny litewskiej. Starosta solecki,

gniewski i ratneński. Zupełny niemiec, stronnik saski, żonaty z Fitzhumówną, przesiadywał w Dreznie. Kuchmistrem był już r. 1724. We Wrześniu 1727 dostał regiment dragoński po śmierci wojewody krakowskiego Jerzego Lubomirskiego (Gazety pisane). W lutym 1728 starał się o miecznikostwo koronne i otrzymał obietnicę tak pewną, że nawet kuchmistrzostwo po nim obiecano Jerzemu Ożarowskiemu, stolnikowi krakowskiemu, cośmy czytali także w gazetach pisanych; jednak Ożarowski się nie utrzymał, Lubomirski tymczasem *postąpił na miecznika w. kor.* 18 czerwca 1728 roku.

25. *Karol Wielopolski h. Stary koń*, 1728—1731. Syn Franciszka wojewody krakowskiego i Teresy Tarłówny podkanclerzanki koronnej, wdowy po Przyjemskim podstolim kor. (Niesiecki t. IX str. 301). Ze starosty krakowskiego mianowany kuchmistrem, 18 czerwca 1728. (Syllaty, księgi nie zanotowaliśmy). *Postąpił na koniuszego w. kor.* 11 listopada 1731. (Kurjer Polski Nr. 99, 109). Tłumacz filozofii Boecyusza na polskie.

26. *Jan Cetner h. Przerowa*, 1731—1734. Syn Franciszka wojewody smoleńskiego i drugiej jego żony Anny Tarłówny, wojewodzianki lubelskiej, (Niesiecki). Ulubieniec Augusta II, kochał się w pannie Orzelskiej i chciał się nawet z nią żenić. Młodzian nowego świata jaki w Polsce nastawał, trzpiot lekkomyślny. Starosta kamionacki, mianowany w Grodnie 1 września 1729 generałem adjutantem (Syllaty ks. 20). Ożenił się wtedy między rokiem 1729—1731 ze Szczuczanką, podkanclerzanką koronną, wdową po Kątskim, mieczniku i generale artylleryi kor. W początkach roku 1731 starostą kamionackim i żydaczewskim po śmierci Antoniego Cetnera, pisze Kurjer Polski, ale musi to być omyłka, bo w Syllatach ks. 22, znajdujem 8 stycznia 1731, że po Antonim Jan został starostą żytomirskim. Po tymże Antonim Cetnerze starostwo korytnickie dostał 5 stycznia 1731 roku Wincenty Krasicki (Syllaty ks. 22). Żydaczewskich starostów kilku innych znajdujemy w tym czasie, przez niedozór kancelaryi. Wreszcie mianowany Cetner kuchmistrem w. kor. 11 listopada 1731 (Kurjer Polski Nr 99). Balował ciągle w Warszawie



w styczniu 1732 roku, potem jeździł do Kurowa i do Dzierzbowa pod Lublin i powrócił do Warszawy i znowu na trybunał do Lublina. Życie pędził bez trosk, bez jutra, jak wszyscy spółcześni mu panicze. W roku 1733 posłował do Saxonii z wiadomością, że król umarł w Warszawie; 14 lutego przyjechał do Drezna: miał zaraz posłuchanie u elektora i podejmowany był u księcia Wejsenfelsa. Odebrawszy list od elektora, już 25 lutego był z powrotem w Warszawie (Kuryer Polski Nr 164—168). 3go marca z Warszawy pojechał na Ruś, ale z Markuszowa rozstawionemi końmi pospieszył do Radzyna, dóbr Szczuczyny, podkanclerzyny litewskiej, która umarła (tamże Nr 167—168). Poseł z Rusi, to jest ze Lwowa, na sejm konwokacyjny, razem obrany z krajczym kor. Michałem Rzewuskim w Wiszni (Kuryer Polski Nr. 171). Był stronnikiem saskim, bo potem wysłany przez Augusta III na pełnomocnika do układów z wojewodą kijowskim i jego wojskiem w r. 1735. Wojewoda pisząc o tém do prymasa, pisze: że „plenipotent” kuchmistrz koronny, teraz „stolnik koronny.” (Swada Danejkowicza t. IV str. 34). Nie rozumiemy tego wyrażenia. Stolnikostwo niższe było od kuchmistrzostwa, dla czegożby się Cetner usuwał? A potem zdaje się, że stolnikostwo wtedy nie wakowało, żeby się o nie miał starać Cetner. Stolnik koronny Jan Małachowski dopiero 5 listopada 1735 został podkanclerzym. Być może zresztą, że dla pewnych swoich widoków chciał się Cetner oddalić na stolnikostwo i że miał je wziąć po Małachowskim. Obietnicę królewską miał, więc go nazywał już wojewoda kijowski stolnikiem. Nie rzadki to wypadek w Polsce. Nominacye w Sygillatach zapisywane, częstokroć o kilka miesięcy szły później. Ale nie doczekał się stolnikostwa Cetner, bo *umarł młody i bezdzietny w Gdańsku jeszcze r. 1735*, jak to świadczy w dodatkach swoich do Niesieckiego, Krasicki blizki krewny i przyjaciel Cetnerów.

27. *Stanisław Bernard Gozdzki z Gozdu, h. Doliwa, 1734—1762.* Życiorys jego pomieściliśmy w Encyklopedyi Powszechnej tom X. str. 374. Syn Franciszka kasztelana czarniechowskiego i Chlewickiej wdowy po Mniszchu. Starosta brzeziński, mianowany 27 lipca 1734

kuchmistrem koronnym (Sygillaty ks. 24 fol. 15). Wypada więc, że albo Cetner złożył kuchmistrzostwo, co być nie może, albo że i Cetner i Gozdzki dostali nominacye przed czasem, nim wakanse były, Cetner na stolnikostwo, Gozdzki na kuchmistrzostwo. *Postąpił na województwo podlaskie 3 października 1762* (Sygillaty ks. 29).

28. *Adam Poniński h. Łodzia, 1762—1773.* Syn Macieja chorążego wschowskiego i Szoldrskiej generałówny wielkopolskiej. Starosta babimostski, mianowany kuchmistrem koronnym 22 października 1762 (Sygillaty ks. 29 fol. 339). Narzucił się na marszałka sejmu w roku 1773 i zrzekł się kuchmistrzostwa, za to książę z całą rodziną; wielkim przeorem maltańskim od roku 1774 i podskarbin w. kor. od roku 1775. *Zrzucił się z kuchmistrzostwa roku 1773.*

29. *Placyd Kurdwanowski h. Półkozic, 1773—1780.* Syn Maurycego starosty baranowskiego (kasztelanica halickiego) i Humeliny z Potockich. Urodził się 5 października 1746. (Monografie Kossakowskiego t. II. str. 198). Sam po ojcu starosta baranowski, został kuchmistrem koronnym 31 lipca 1773. *Zrzucił się z urzędu w r. 1780* (Sygillaty ks. 35), według zwyczaju wieku (t. j. sprzedał go). Przeżył Rzpltę i umarł 7 maja 1824 w Częstochowie, gdzie bawił dla nabożeństwa od roku (Monitor warszawski Nr. 42). Że bawił tam sam jeden bez krewnych, pochowany w Częstochowie na cmentarzu w grobie murowanym.

30. *Leonard Worcell h. Dąb, 1780 — 1794.* Syn Stanisława kasztelana halickiego i Teperówny córki bankiera warszawskiego. Kuchmistrz w. kor. od 4 grudnia 1780 (Sygillaty ks. 35 fol. 27). W dobrach jego Bałabanowcach i w innych wsiach u góry rzeki Uhorskiego Tykicza, było gwałtowne trzęsienie ziemi w r. 1781. Wszyscy zbudzili się ze snu, drzwi od chałup otwarły się, 20 października, między 11 a 12 w nocy. Trwało to około dwie minuty. (Gazeta Warszawska, supplement Nr. 96). Sam Worcell 30 stycznia 1776 dostał chorągiew pancerną po rezygnacyi Franciszka Sułkowskiego (Sygillaty ks. 32), a w tydzień później 7 lutego został szambelanem u Stanisława Augusta (tamże). Kawaler orderu

św. Stanisława w roku 1784. W r. 1792 jeździł do Włoch, w lutym był na posłuchaniu u W. Księcia we Florencyi. Przeżył Rzpltę i był ostatnim kuchmistrem koronnym.

31. *Mikołaj Bronikowski* był w roku 1810 kuchmistrem W. Księstwa Warszawskiego. Słusznie nim zamknąć szereg dygnitarzy koronnych, bo z nim, nie z Worcellem, wstąpił urząd do grobu.

### Kuchmistrze Litewscy.

1. *Piotr Myszczyc* (Мышьчиць) w roku 1438 „kuchmistr nasz” u Świdrygielły, patrz przywilej w aktach Zapad. Rossyi t. I. str. 48. W przywileju tym Świdrygielło w. książę litewski nadaje mu wsie Borszczówkę, Borek, Kandyłowo z lasem Dedowskim, w powiecie krzemienieckim na Wołyniu. Myszczyc, inaczej Myszka, bo w trzecim przypadku piszą o nim „Piotrowi Myszce.” Myszką więc nazywał się ojciec, Myszczyc jestto syn Myszki, może to więc jaki przodek rodziny Myszków, z której poszli Bohowitynowie, Chołoniewscy i inne rodziny szlachty wołyńskiej. Stary to obyczaj ruski, nawet w nazwiskach wyrażać pokrewieństwo. Syn Myszki był zawsze Myszczyc, potem zaczęli go nazywać i Myszką. Tak Radziwiłł, imię pogańskie, zmieniło się w nazwisko, jak Myszka. Syn Radziwiłła był Radziwiłłowicz i wnuk jeszcze, prawnuka nazywano już i Radziwiłłowiczem i Radziwiłłem; potem stanowczo już nazywali się Radziwiłłami wszyscy członkowie rodziny. Przywilej z r. 1438 dla Myszczyca dany, drukował i Kraszewski w Atheneum 1842 t. I. str. 26, ale przez szczególną lekkomyślność dano mu tam datę roku 1408, o trzydzieści lat wprzód, kiedy Świdrygielło nie był w. księciem i przywileju nie mógł wydawać jako wielki książę.

2. *Wojciech Kłoczko Janowicz*, kuchmistrz w roku 1501, był nim niedługo. Zastanowim się jednak nad nim dłużej, bo znakomity to swego czasu człowiek, a nie zwrócono na niego dotąd uwagi. Z urzędowych źródeł zestawimy tu o nim całą wiadomość, na jaką dziś stać nauce:

Jedna to z najwybitniejszych postaci na Litwie za panowania Alexandra Jagiellończyka. Twórca domu historycznego, który trwał niedługo i wygasł. O jego przodkach trudno co pewnego powiedzieć. Wostatnich czasach Wielądek jeszcze potworzył nowe dzieje bajeczne. Podług niego, Irzyk Sangaw, miał w Horodle r. 1413 przyjąć herb Ogończyk. Dwaj jego synowie różne wzięli nazwiska, Wasil był Hajko, Michno zaś Kłodzko, który się ożenił z Kęsztortówną. Z niej był syn Iwan, który z Kieżgajłówny [zostawił Wojciecha i Bohdana. Od tego Michny i Niesiecki prowadzi rodowód. Syn Michny był Jan, ojciec to Wojciecha i Macieja. Tutaj wszystko dobrze, tylko Maciej nie był bratem, ale synem Wojciecha. W owych czasach jeszcze nazwisk ustalonych nie było, więc i Kłodzko w źródłach dyplomatycznych piśmiennych zowie się obyczajem starosłowiańskim, który panował swobodnie na Litwie, przez zetknięcie się z Rusią, po imieniu swoim i ojca, a do tego własne imie ma zdrobniałe. Wojtko Janowicz występuje w dziejach. Za Kazimierza Jagiellończyka był już namiestnikiem uciańskim i ważną dosyć osobą, kiedy jeździł na poselstwa do Moskwy. Bywało to nieraz i w różnych czasach. Król wyprawił Wojciecha do w. xięcia Iwana pierwszy raz w r. 1491. Do Moskwy poseł przyjechał wtenczas 19 marca (Karamzin t. VI przyp. 377). Drugi raz Wojtko jeździł do Moskwy już za Alexandra z Andrzejem Olechnowiczem, namiestnikiem perełomskim, układać się o pokój wieczny. Skarżyli się także o szkody poczynione Litwie przez poddanych moskiewskich (Daniłowicz, Skarbiec t. II str. 233). Przyjechali 29 czerwca 1493 roku, ale nie nie wskórawszy, wyjechali z powrotem w tydzień później, 8 lipca, (Karamzin przyp. 394). Iwan się gniewał, że dla tak wielkiej sprawy nie przyjechali wielcy posłowie, ale po prostu gońcy. Alexander Jagiellończyk ustąpił temu żądaniu i rada litewska wyprawiła znowu Wojtko do Moskwy z prośbą o „list opasny” to jest o żelazny, dla spokojnego przejazdu do stolicy wielkich posłów. 16 września Kłodzko przybył z tém do Iwana (tamże przyp. 394, i Daniłowicz, Skarbiec dyplomatów t. II str. 232). Pośrednikiem do układów pomiędzy Mo-

skwą a Litwą był książę Iwan Patrykiewicz, potomek Olgierdowy. Na zapytanie się Wojtko, czy jest ochota do wiecznego pokoju, oświadczył że jest i że Iwan już poprzednio obudwu gościom litewskim powiedział, jako nigdy z Alexandrem nie chciał nieżycia, a owszem zawsze pożądał dobrego życia. Wielcy posłowie mogą przybywać, nie mieszkając. Wskutek tego udali się do Moskwy Piotr Biały i Stanisław Gastold, i pomiędzy innemi sprawami zaczęli swaty o Helenę Iwanównę, które przyszły wreszcie po innych poselstwach do skutku. Wojtko został marszałkiem dworu nowej pani, czyli jak go Alexander Jagiellończyk urzędowo nazywał „ochmistrem naszej w. xiężny.” Należał się mu z tego powodu wyższy stopień; został więc jeszcze marszałkiem xiążęcym, wreszcie namiestnictwo w małej mieścinie Ucie, pomieniał na dostojniejsze w Kownie. Z temi trzema urzędami podpisany już jako świadek na przywileju dla Kijowian względem myta, w Wilnie 4 czerwca 1497 (Akty Zapad. Rossii tom I str. 173). Zdawałoby się później, że książę Dymitr Putiatycz wziął go sobie za namiestnika do Kijowa, gdyby w drukowaniu aktu urzędowego nie popełniono niechcący wielkiej, znaczącej pomyłki. U wydawców petersburskich stoi wyraz „namiestnik Kijowski” zamiast „Kowieński.” Podpisany jest albowiem Kłoczko z tym nowym tytułem kowieńskim w liczbie świadków na przywileju magdeburgskim dla Mińska litewskiego, wydanym w Wilnie dnia 14 marca 1499. (Akty, zap. Ross. tamże t. I str. 187). Témbardziej to wygląda na omyłkę, że nigdzie więcej Kłoczki namiestnikiem kijowskim nie czytaliśmy; owszem na przywileju w kilka dni później, także w Wilnie dnia 20 marca wydanym, dla Sołtana metropolity kijowskiego, w którym Alexander potwierdził wolności cerkwi, sąd i własności jej na zasadzie praw Jarosławowych, podpisany jest Wojtko świadkiem jedynym, jako ochmistrz i namiestnik kowieński (Akty t. I str. 190, treść tego przywileju w Skarbcu Daniłowicza t. II str. 249). Myłka to oczywista, bo ten sam przywilej dla Mińska, o którym wyżej, wprawdzie z inną datą, 21 marca, mamy w treści także w Daniłowicza Skarbcu t. II str. 250, tam jednakże Kłoczko nazwany namiestnikiem kowieńskim,

nie kijowskim. Obadwa te przywileje dochowane są w metrycy litewskiej. W Aktach drukowany jest z oryginału znajdującego się w Petersburgu, w Daniłowiczu z kopii oryginału, ale kopia widocznie lepsza, dla tego, że oryginał wydawcy Aktów oczywiście źle wyczytali. Mamy i trzecie wydanie tego przywileju mińskiego, co do czasu najwcześniejsze nawet, bo z r. 1836, w Zborniku Muchanowa stron. 95—97. Ten wydawca akt wypisał także z oryginału i dobrze miejsce, o które rzecz chodzi, wyczytał: „ochmistr i namiestnik kowienskiej, pan Wójtko Janowicz”. Idziemy dalej, „Albertus Janovicz vexilifer et Caunensis (ma się rozumieć capitaneus), Wojciech Janowicz chorąży i kowienski (starosta)” był w liczbie panów, którzy w lipcu 1499 r. ponawiali w Wilnie przyrzeczenie trwania w związku z Polską, jak to ma Herburt, Sarnicki i Januszowski, a w końcu Działyński, Zbiór praw litewskich str. 73. Czasami Alexandrowi przywileje Kłoczko układał jak w Polsce kanclerz, przynajmniej na przywileju dla kniazia Wasila Massalskiego na ziemie we włości pacyńskiej podpisali się dwaj: marszałek namiestnik wileński Jan Mikołajewicz Radziwiłł i Wojtko, że dyplomata „prawili,” to jest że na ich relacyę, mówiąc stylem kancelaryjnym polskim, król robił nadania (24 kwietnia 1500 w Wilnie, Akty Zapadnoj Rossji t. I str. 209). Podpisany i na przywileju dla Połocka, w którym Alexander do zamku przydawał ludzi, opisywał ich służbę i powinności, stanowił o sądach dla mieszczan, rzemieślników i poddanych cerkiewnych (w Grudniu 1500 roku w Wilnie, Akty, tamże t. I str. 215). W początkach r. 1501 został Wojciech „kuchmistrem dworu naszego.” Urzędu tego na Litwie nie spotykamy przed nim, chyba sięgniemy o lat kilkadziesiąt w tył do czasów Swidrygiełły i Piotra Myszczyca: wygląda to tak, jakby Kłoczko był pierwszym prawdziwym kuchmistrem, a Myszczyce był nim tylko z przypadku. Kuchmistrem Kłoczko podpisany na przywileju Alexandra dla ziemian bełzkich (22 lutego 1501, Akty Zapadnoj Rossji t. I str. 226 i u Działyńskiego str. 91. Ale tam Magister curiae nostrae nie tłumaczy się przez marszałka nadw. litewskiego, tylko przez marszałka, ochmistra Heleny). Kuchmistrem jeżeli był, (bo i tu

mogła być omyłka: kuchmistrz po słowiańsku za ochmistrz), był krótko. Na wyroku albowiem Alexandra w sprawie mieszczan pińskich z księciem ich Fedorem z dnia 10 czerwca 1501, podpisany tylko jako ochmistrz, marszałek i namiestnik kowieński (Akty Zapad. Ross. t. I, str. 228). Zresztą w październiku r. 1501 jednym z posłów litewskich do Polski, jest Piotr Olechnowicz, dawny kolega Wojciecha w Moskwie, kuchmistrz litewski (Codex diplom. Rzyszcz. t. I str. 361.). Helena została wtenczas królową polską, Kłoczko był więc od roku 1501 marszałkiem królowej. Był z Alexandrem w Mińsku i tu podpisał przywilej dla mieszczan smoleńskich, uwalniający ich na lat sześć od płacenia serebrszczyzny, ordynszczyzny i innych podatków, z powodu spustoszeń wojennych (16 sierpnia 1502 Akty t. I str. 347). Jeździł z poselstwem do Moskwy czwarty raz w roku 1502—3. Poselstwo było liczne, razem polskie i litewskie. Od panów rad koronnych jeździł Piotr Myszkowski wojewoda łęczycki; na czele poselstwa litewskiego stał Stanisław Hlebowicz namiestnik połocki, a po nim zaraz szedł Wojciech. Listy wierzytelne wydał im król w Wilnie 9 stycznia 1503 (Akty zapad. Rossii t. I str. 267). Nazajutrz, 10 stycznia, świadek królewski wraz z innemi na przywileju, którym król nadał Mohilew żonie swojej Helenie (Daniłowicz, Skarbiec t. II str. 265). Jechał potem na poselstwo. Każdy z posłów miał osobne instrukcye, każdy co innego miał mówić, a przynajmniej każdy osobno; tak kazała etykieta z Moskwą. Kłoczko polecono, żeby zachęcał Iwana do wojny z pogaństwem, bo do spółku chrześcijańskiego królów i książąt zapraszał papież i król węgierski; rady koronne i litewskie radeby zawrzeć pokój, aby wyzyskać i sojusz od Moskwy przeciw pogaństwu (Akty t. I str. 268). W tym celu Iwan miał nie zaczepiać Litwy i granice jej dawne powrócić, jeńców wydać w zamian. Wysiedzieli się tym razem posłowie, ale rozejm na lat sześć zawarli z Moskwą w marcu (Akty t. I str. 287. Skarbiec Daniłowicza t. II str. 266—269). Powróciwszy, podpisał Kł. ustawę królewską w Wilnie wydaną dla mieszkańców ziemi witebskiej 16 lipca 1503 (Akty t. I str. 353) i drugi przywilej dla mieszczan kijowskich, nadający pewne uwolnienia i swobody

(3 grudnia 1503, tamże str. 355) i trzeci dla władcy połockiego Łukasza na dobra cerkiewne, które odzyskał od bojarów połockich i kryłoszan św. Zofii (26 grudnia, tamże str. 357).

W roku 1505 znajdujemy go w Krakowie obok kniazia Michała Glińskiego. Tu podpisał nadanie włości Łownińskiej w powiecie słonimskim dla brata kniazia Michała, to jest Wasila namiestnika wasiliskiego (13 grudnia, tamże t. I str. 365). Następnie w Wilnie podpisany na upoważnieniu królewskim dla kniazia Michała do działania w charakterze wykonawcy testamentowego Dymitra Puciatyca wojewody kijowskiego (29 kwietnia 1506, Akty t. I str. 371). Kiedy umarł Alexander, wdowa po nim Helena, oskarżała Glińskiego o to, że sięgał czasami na zdrowie króla, i że go wreszcie o śmierć przyprawił. Żal wylewając w słowach i w czynie, wyprawiła do króla Zygmunta, Wojciecha i Piotra Olechnowicza, którzy szerokie żaloby wywiedli. Tém okropniejszy był w jej przekonaniu zamach Glińskiego, że król Alexander „zrobił go ze smerda panem” (Akty t. II str. 62). Tutaj w akcie urzędowym Wojciech nazwany ochmistrem królowej, namiestnikiem kowieńskim i bielskim. Pierwszy raz czytamy o jego namiestnictwie bielskiem na Podlasiu. Musiał je dostać wtenczas od Zygmunta. Z tym tytułem podpisany już w styczniu 1507 i później w Grodnie na przywileju dla księcia Konstantego na Cudnów (Akty t. II str. 31). Stracił znaczenie urzędowe jako marszałek panującej królowej, był już albowiem tylko prywatnym sługą Heleny. Nie przestał wszelakoż być marszałkiem królewskim, ale to urząd honorowy. Podpisany na liście królowej Heleny dla Iwaszka Sapiehy kanclerza, na ziemi i poddanych koło jeziora Ikażni (31 stycznia 1509. Zbiór dyplomatów rządowych komisji archeograficznej wileńskiej t. I str. 33). Jako namiestnik musiał Wojtko i wprzódy należeć do rady litewskiej, czyli do senatu; teraz go w radzie widzimy, działającym, jakoż, kiedy w roku 1509 dnia 9 lutego rada wydała z królem ustawę o zdrajcach stanu z powodu Glińskiego, w liczbie stanowiących jest i Kłoczko (Akty t. II str. 62). Wyprawił się potem na piąte poselstwo do Moskwy w roku 1509 z Janem Mikoła-



jewiczem Radziwillem i z pisarzem Bohuszem. Puścił z temi posłami napowrót do Litwy Wasil jeńców litewskich (Karamzin t. VII przyp. 80, Akty t. II str. 69). W roku 1511 po raz szósty jeździł Wojciech do Moskwy z wojewodą połockim Hlebowiczem i pisarzem Hrynkiem Hromyką (Akty t. II str. 83). Skarżyli się na krzywdy pograniczne. W roku 1512 objaśniał królowi sprawę leśniczego grodzieńskiego, bo jako człowiek bywały, pamiętał dawne czasy i stosunki, a o granice władzy spierali się leśnicy ze starostą grodzieńskim (Skarbiec Daniłowicza t. II str. 286). Tu się kończą wiadomości nasze o Kłoczce. Umarł pewno w tych czasach, bo w roku 1515 w czerwcu występuje jako dzierżawca (namiestnik) kowieński Jan Mikołajewicz Radziwiłł (Akty t. II str. 118). Ten Kłoczko, który w roku 1532 posłował do Moskwy z Sapiehą, (Karamzin t. VIII przyp. 295), musi być inną osobą, może Wojciecha synem.

3. *Piotr Olechnowicz h. Leliwa*, 1501—1509. Kuchmistrem litewskim już w październiku 1501, jako poseł na sejm piotrkowski. „Magister coquine ducalis” w Rzyszczewskiego Codex diplom. (t. I str. 361) i w Skarbcu Daniłowicza (t. II str. 259). Objął więc zaraz po Kłoczce urząd. Podpisał unię Litwy z Koroną w roku 1504, pisze Niesiecki, niby podług statutu Łaskiego, ale to oczywiście myłka, zamiast roku 1501. Kuchmistrem był w roku 1507 kiedy posłował z Janem Mikołajewiczem Radziwillem wojewodzącem wileńskim i Bohdanem Sapiehą do Moskwy (Akty Zapadnoj Rossii t. II str. 15, 20 i 25). Namiestnik skiertomoński (skirsztymoński pewnie). Wielki książ Wasil zatrzymał posłów w Moskwie, Olechnowicza i Sapiehę, aż król pisał do niego 21 czerwca 1508, ażeby ich wolno puścił i posła cara Mengli Gireja z nimi i kupców litewskich. Tembardziej przeciwne to wszystko było prawu narodów, że poprzednio gońcem jeździł do Moskwy Stanisław Dowgirdowicz i upraszał o list żelazny dla posłów. Zawiązała się o to korespondencya (Akty Zapadnoj Rossii t. II str. 44, 45, 46, 52). Potém w r. 1509 ze skargami na Glińskiego posłowali Wojciech Kłoczko i Piotr Olechnowicz kuchmistrz (Akty t. II str. 62). Niesiecki pisze o Piotrze Olechnowiczu: „tenże w roku 1528 miał swoje dobra w ziemi wołyńskiej.” Chyba inny, bo tak zna-

komity człowiek jakim był kuchmistrz Piotr Olechnowicz, nie poszedłby na tak długoletnią emeryturę w owym czasie.

4. *Stanisław Bartoszewicz* kuchmistrz w r. 1512, przedtem wojewoda brański. Życiorys tego dostojnika litewskiego daliśmy w Encyklopedyi powszechnej (t. II str. 966). Ale bardzo niezupełny, treściwy. Z akt ruskich wiele do niego przybyło. Car jego i jeńców polskich trzymał pod surową strażą. Upominał się o nich Alexander Jagiellończyk, ale napróżno. Przynajmniej kazał ich posłom swoim odwiedzać na Moskwie. Posłał Stanisława Narbutta z posłem koronnym Jana Olbrachta, Stanisławem Skorutą. Iwan znalazł powód zatrzymania posłów. Użyli tej sposobności, żeby wymócić na nim pozwolenie widzenia się z jeńcami. Byli zaś uwięzieni na Moskwie: Konstanty książę Ostrogski, Ostyk, Litawor, Bartoszewicz, syn Jerzego Hlebowicza i syn Jerzego Zinowiewicza. (Akty Zapad. Rossii t. I str. 238). Iwan nie pozwalał, ale potem się namyślił i kiedy raz wychodzili od niego z posłuchania posłowie, wysłał za nimi Kobiaka, który tak mówił do posłów: „Chcieliście widzieć się z Ostrogskim i z pany, więc chodźcie, a poprowadzim was gdzie który mieszka.” I poszedł z nimi Kobiak, naprzód do Ostrogskiego na Jerszówkę, a ztąd byli u Ostyka na Jurjewym dworze, na Grekowie starym, a ztąd byli u Stanisława Bartoszewicza, u Tyszka Mokłokowa na izbie, a ztąd byli u Mikołaja Jurjewicza Zinowiewicza w izbie u Łobania Zabołockiego, a ztąd byli u Mikołaja syna Jerzego Hlebowicza, który stał w izbie u księcia Wasila Gólenina. A ztąd posłowie pojechali do siebie na izbę, a z Litaworem się nie widzieli. Była ta wizyta 1 marca w poniedziałek. Posłowie następnie wyjechali z Moskwy we środę 3go marca. (Akty t. I str. 239—240). Król o tych jeńców polskich często się upominał przez lat kilka. Tak pisał w marcu albo nieco później roku 1507: „Zygmunt król, w. xiążę kazał tobie mówić (przez posłów). „Żądamy po tobie bracie naszym, którzy panowie nasi siedzą u ciebie w pojmaniu, ino wiedz że po całym świecie, w chrześcijaństwie i w pogaństwie jest ten obyczaj: jeżeli zdarzy się żywemu na bitwie i jętym być, ino wypuszczają go na ślub albo na okup. Ino żądamy tego po tobie bracie naszym, abyś te sługi nasze, dla nas to robiąc, wy-

puścił na imie, a jeżeli chcesz na ślub, albo na wykup ich podał: a jeżeliby na to twojej woli nie było, a tybyś już w tym nad nimi uczynił miłość, i nie kazał ich w takiej ciężkiej męce dzierżyć, niechajby byli ze strażą dobrą, twardą, a tak jak są po prostu, bez żelaz. Przecież Grzegorzem i Stanisławem Bartoszewiczem naszych gospodarstw włościan i wszystkich tobie nie ukarać, a pod Bogiem jest każdy człowiek: dzisiaj nad tym Boża wola stała się, a jutro może Bóg nad drugim to uczynić, ponieważ Bóg i ożywia i uśmierca, a wszystko podług Jego świętej woli," (Akty Zapadnoj Rossii t. II str. 20). Wydostawszy się wreszcie z więzienia, dawny wojewoda brański został kuchmistrem po Piotrze Olechnowiczu, który wziął namiestnikostwo uciańskie po Wojciechu Kłoczce. J. Bartoszewicz i Piotr pojechali z królem Zygmuntem do Krakowa w roku 1512, i tam datowany jest jedyny przywilej, na którym obadwaj podpisani świadkami, oprócz innych panów. Jest to przywilej dla monasteru kobryńskiego, na wieś Korezycę, potwierdzający dawne nadania. (Akty Zapadnoj Rossii, t. II str. 103). Tylko dziwna jakaś płatanina urzędów jest tam, skutkiem może złej przekładni wyrazów, albo źle położonych znaków przestankowych. Wojewoda kijowski Jerzy Mikołajewicz Radziwiłłowicz jest podskarbin, co się nie zdaje; jedne tytuły przed nazwiskiem, drugie są po nazwisku, i ztąd to ów nieporządek. Po Bartoszewiczu bezpośrednio następuje Piotr Olechnowicz, ale Bartoszewicza tytuł „kuchmistrz nasz” jest po jego nazwisku i bezpośrednio po nim tytuł „namiestnik uciański” który do Olechnowicza ma należeć. Wydawcy oddzielili osoby średnikiem, ale czy dobrze? Dobrze wszystkoby było, gdyby inaczej przestankować i przełożyć wyrazy. Zostałoby się: wojewoda kijowski Radziwiłł, podskarbi nasz Stanisław Bartoszewicz, kuchmistrz nasz i namiestnik uciański Piotr Olechnowicz, potem idzie czwarty i ostatni świadek Bohusz Bohowitynowicz „marszałek i pisarz nasz, namiestnik daugowski.” Podług tego, byłby Stanisław podskarbin, Piotr jak dawniej kuchmistrem i namiestnikiem uciańskim i nie ustępowałby miejsca swojego, co na owe czasy prawdopodobniejsze, a Stanisław straciwszy województwo brańskie, bo i miasto odeszło do Moskwy, wziąłby urząd wakujący

podskarbstwo. A doskonale do tego nadają się okoliczności. Właśnie był podskarbisem litewskim Chwedko, Fedko Chreptowicz, którego król uwięzić kazał z powodu sprawy Glińskiego w roku 1509, uwolnił go w maju 1511. (Tomiciana t. I str. 135). Nie powrócił pewno do urzędu, jako ciężko poszlakowany. Nie przeszkadza to, że w owym czasie pod rokiem 1511 jest drugi podskarbi Abraham Józefowicz (Akty Zapad. Rossii t. II str. 99), zmarły dopiero w roku 1518, bo w Litwie po kilku bywało razem podskarbisem. Ale póki ta rzecz w dalszych odkryciach się nie sprawdzi, Stanisława Bartoszewicza uważać musimy za kuchmistrza litewskiego, chociaż wojewodzie byłoby nie ze czcią siedzieć na urzędzie niższym od tego, jaki wprzód zajmował.

5. *Wojciech Jasiński h. Jastrzębiec, 1537—1558.* Wie o nim Niesiecki (t. IV str. 459), z manuskryptów piotrzkowskich. Mówi o nim, że był miły Pawłowi księciu Holszańskiemu biskupowi wileńskiemu. To pewna, że brat rodzony Wojciecha Józef, był archidyakonem wileńskim i że obudwu braci bardzo książę biskup lubił. Doszło do tego, że skarżyli przed królem Litwini biskupa w roku 1538. Świeżo albowiem król dał urząd dworny to jest cześnikostwo „jakiemuś Polakowi Jasińskiemu, służebnikowi terazniejszego księcia biskupa wileńskiego.” Król odparł że dał ten urząd nie na prośbę panów koronnych, ale litewskich, (Skarbiec Daniłowicza t. II str. 309). Czy dobrze tu wytłumaczone z ruska cześnikostwo. Może właściwie o kuchmistrzostwo chodziło. A może też Jasiński z cześnika został kuchmistrem. Bo ani chybi, o jednej osobie tu mowa. O cześnikostwie tę jedną mamy wzmiankę, o kuchmistrzostwie kilka. I tak: roku 1537 książę biskup daje za pozwoleniem kapituły kuchmistrowi Jasińskiemu Lipnicę czyli Rewiązkę, z obowiązkiem odbywania służb bojarskich (X. Osiński Żywoty biskupów wileńskich t. I str. 143). Obadwaj Jasińscy, kuchmistrz i archidyakon, proszą kapitułę, żeby zwłoki księcia biskupa Holszańskiego pozwoliła przenieść do ich kaplicy (tamże t. I str. 167). Król dopiero pozwolił na to. Książdz Przyjałgowski, (Żywoty biskupów wileńskich t. I str. 142), pisze, że Wojciech Jasiński był kuchmistrem, ale biskupa

Holszańskiego, więc nie litewskim, magister coquinae. Zkądże znowu to?

6. *Bohdan Narbutt h. Trąby*, „kuchmistrz w. księstwa litewskiego, starosta oszmiański,” (u Niesieckiego t. VI str. 520). Nie położył Niesiecki źródła ani roku, ale właściwiej go w to miejsce odnieść.

7. *Stanisław Szemiot h. Łabędź*, kuchmistrz wiel. księstwa litewskiego w r. 1582, bo mu dedykował w tym roku Strykowski swoją „Kronikę, która nigdy świata nie widziała,” ostatnie rozdziały księgi 19ej. Wspomina go i współczesny Paprocki w Herbach, nowe wydanie str. 851. Mówi, że był „Szemiot” (tak go wszyscy piszą dawniejsi), kuchmistrem i ciwunem pojurskim. Dzielny rotmistrz w Inflantach. (Niesiecki t. VIII str. 619).

8. *Mikołaj Sapieha h. Lis*. Mógł być kuchmistrem w pierwszych latach panowania Zygmunta III. Niesiecki nazywa go kuchmistrem (t. VIII str. 256). Syn Dymitra Fedorowicza wojewodzica podlaskiego, (tamże).

9. *Mikołaj Tryzna h. Gozdawa*, 1632—1635. Syn Grzegorza marszałka słonimskiego i Alexandry Sapieżanki wojewodzianki smoleńskiej; brat rodzony Maryana koadyutora wileńskiego i Gedeona podskarbiego w. litewskiego. (Niesiecki t. VIII str. 124). Był wprzód podkomorzym słonimskim roku 1621. Potem został kuchmistrem litewskim. (Niesiecki, a z niego ksiądz Osiński, Żywoty biskupów wileńskich t. I str. 343). Daty wcześniejszej jednak kuchmistrzostwa jego nad rok 1632 przytoczyć nie mogę. Wtedy to posłował ze Słonimskiego na sejm konwokacyjny i był kuchmistrem. (Vol. legum t. III str. 740). Był także na elekcyi. *Postąpił na podskarbiego w. litewskiego* 2 grudnia 1635 (Albr. Stan. Radziwiłł, Pamiętniki t. I str. 279).

10. *Stanisław Kazimierz Wojna na Mołodowie h. Trąby*, 1648. Syn Macieja podskarbiego nadw. litew. i Elżbiety Gosławskiej starościanki wareckiej, która potem była za Hieronimem Wołowiczem, starostą żmudzkiem. (Niesiecki t. IX str. 436). Podpisał elekcyę Jana Kazimierza ze Żmudzią, jako „kuchmistrz w. księstwa litewskiego, ciwun gondyński, poługowski starosta.” (Vol. legum t. IV str. 220). W Voluminach piszą go na „Mołodowowie”

przez omyłkę. Starostwo połągowskie miał po ojcu. W Niesieckim przez omyłkę stoi, że Wojna był kuchmistrem r. 1686. Za odległa to data.

11. *Mikołaj Ginwiłł Piotrowski h. Korwin*, r. 1657. Ciwun wileński i kuchmistrz wiel. litewski. *Umarł 15 maja 1657 w Kossowie* na Podlasiu, jadąc z Kobrynia. (Konotata wypadków Stanisława Wierzbowskiego, str. 110). Wiele tam o nim szczegółów i o jego rodzinie, popłatanych u Niesieckiego, który zresztą zna datę jego śmierci, (t. IV str. 119). Zasłużony na dworze Jana Kazimierza.

12. *Hieronim Kryszpin h. swego*, 1659—1663. Syn ciwuna pojurskiego i Anny Szemiotówny kasztelanki witebskiej, (Niesiecki t. 5 str. 408). Właściwy to przodek rodziny Kryszpinów u nas. Był naprzód ciwunem pojurskim na Żmudzi i dworzaninem królewskim. Z takimi urzędami podpisał elekcyę Jana Kazimierza w roku 1648, (Vol. legum t. IV str. 220). Kuchmistrem został bezpośrednio po Piotrowskim, był nim już na sejmie w marcu 1659 roku, na którym mianowany z izby poselskiej komisarzem do aprobacyi „pewnych komissyi.” (Vol. legum t. IV str. 606). Tamże wyznaczony komisarzem do ujęcia i zapłaty wojsk litewskich, (tamże str. 666 i na sejmie 1661 str. 788). Z ciwuna pojurskiego został kuchmistrem w. litewskim, jak to czytaliśmy w rękopismach. Inne jego urzędy Niesiecki wylicza. *Postąpił na podskarbiego wiel. lit. we wrześniu 1663*, jak to widać z dyaryusza Chrapowickiego, części niedrukowanych.

13. *Jędrzej Kotowicz h. Korczak*. Tego piszemy w tém miejscu na wiarę Niesieckiego, (t. V str. 329), który pisze te słowa: „Jędrzej naprzód kuchmistrz litewski, dalej pisarz polny lit. i starosta grodzieński.” Otóż na kuchmistrzostwo Kotowicza nie ma miejsca gdzieindziej, tylko między rokiem 1663—1667, bo potem mamy ciągle szereg lat zapełniony, od 1667—1690. Ale nie zgadzają się z tą datą dalsze jego urzędy. W roku 1662 na sejmie i w r. 1667 na drugim sejmie, na którym łaskę piastował, był pisarzem w. litewskim. Właśnie w tym czasie pisarzem polnym litew. był Alex. Hilary Połubiński, przynajmniej od r. 1655—1667. W końcu czerwca 1668 Połubiński został starostą żmudzkiem i mógł po nim wziąć

pisarstwo polne Kotowicz, ale nie z kuchmistrzostwa, które od marca 1667 zajmował już ktoś inny. Tymczasem i na pisarstwie polném w r. 1671—1672 siedzi Jan Ogiński, a potem zostaje wojewodą mścisławskim. Kotowicz zaś z pisarza polnego zostaje kasztelanem wileńskim. Tak więc dwa razy byłby pisarzem polnym, w dwóch różnych epokach, wśród których był trzeci. Te więc fakta płaczą się nadzwyczaj. Winą tu królowie i kancelarya, która i pisała i cofała przywileje. Dawali komuś urząd, i skutkiem tego obsadzali nowe wakanse, aż wypadło cofnąć nominację pierwszemu, i zatkały się przez to wakanse, wszyscy na dawne miejsce powrócili, a przywileje zostały. Były i nie były, a historykom kłopot.

14. *Hrehory Podbereski h. Gozdawa* r. 1667. Był niegdyś pisarzem grodzkim orszańskim, a potem kuchmistrem litewskim, (Niesiecki t. VII, str. 341). Pułkownik, regimentarz wojsk litewskich. W roku 1661, kiedy był komisarzem do traktowania ze Szwedami o cła rygskie, starosta upitski, nie był jeszcze kuchmistrem. (Vol. legum t. IV str. 796). *Postąpił z kuchmistra na wojewodę smoleńskiego* 21 marca 1667. (Dyaryusz Chrapowickiego niewydany).

15. *Kazimierz Dowmont Siesicki*, 1667 — 1690 r. Z chorążego wilkomirskiego mianowany kuchmistrem po Hrehorym Podbereskim, na sejmie 21 marca 1667. (Chrapowicki, tamże.) Syn Kacpra podkomorzego wilkomirskiego, (Niesiecki t. VIII str. 370). Przyjaciel Chrapowickiego, który o tém wspomina w Dyaryuszu drukowanym str. 28, pod r. 1668, w marcu. Podpisał elekcyę Jana IIIgo na czele powiatu wilkomirskiego, 1674. (Vol. legum t. V, str. 288). Niesiecki t. X, str. 115 pisze pod Dowgiałłami Zawiszami: „Kazimierz kuchmistrz litewski i Mikołaj komornik smoleński 1674 podpisali elekcyę Jana IIIgo króla.” Oczywiście zmyłka, bo jak wykazaliśmy, podpisał elekcyę kuchmistrz Siesicki. Niesiecki może przez skrócenie sobie notował; imię jedno było, za Dowmont napisał Dowgiałło, za Siesicki Zawisza. Był marszałkiem trybunału litewskiego 1675—1676. Posłem wilkomirskim na sejm, 1690 był także kuchmistrz Siesicki. (Pamiętniki

Krzysztofa Zawiszy str. 23). Nie ma powodu domyślać się tutaj innego Siesickiego. Żył więc i r. 1690, a Stanisław Wojna starosta połągowski, Niesieckiego kuchmistrz z r. 1686, także usunie się przy zbiegu takich dat pewnych (patrz wyżej Nr. 10). *Umarł między r. 1690 — 1694.*

16. *Krzysztof Komorowski h. Dołęga, 1694 — 1702.* Syn Eliasza chorążego wilkomirskiego i Felicyny Rudominianki, wojewodzianki mińskiej. (Niesiecki t. V, str. 170). Kuchmistrem już poseł wołkowyski na sejm 1694 i 1695 (Pamiętniki Krz. Zawiszy str. 178 i 182). Starosta wołkowyski podpisał elekcję 1697 i wyznaczony do boku Augustowi II, (Vol. legum tom V, str. 926, 989). Na sejmie koronacyjnym deputat do konstytucji i podpisał zatwierdzenie generalne praw (Vol. legum t. VI str. 9, 14). Wyznaczony tamże do uspokojenia wojska litewskiego. (t. VI str. 12). Na sejmie 1699 był również deputatem do konstytucji, podpisywał Pakta conventa, (tamże str. 38, 74). Zapisany do komisji elbląskiej, str. 57. Przy pierwszym zawiązku konfederacji sandomierskiej w sierpniu 1702 roku, deputat z Litwy, jedyny, bo trzech tylko rycerstwo obrało z trzech prowincyj Rzpltej. (Załoski, Epistolae hist. famil. tom III, str. 242). Ale nazwany tam starostą nie tylko wołkowyskim ale i łukowskim. Zasłużony wiele Augustowi II. *Postąpił na województwo brzeskie w październiku r. 1702.* Dyaryusz Biblioteki głównej w Warszawie, str. 232).

17. *Jakób Gruzewski h. Lubicz, 1702 — 1707.* Syn Jana podkomorzego żmudzkiego i Teodory Ogińskiej, kasztelanek trockiej. (Niesiecki tom IV, str. 302). Ze stolnika żmudzkiego kuchmistrem litewskim mianowany w październiku 1702. (Załoski, Epistolae tom IV, str. 281, toż Dyaryusz Biblioteki głównej w Warszawie str. 232). Wspomniany tamże w marcu 1703, str. 357. Wyznaczony do boku królowi na sejmie lubelskim 1703, (Vol. legum t. VI). Konsyliarz konfederacji sandomierskiej w r. 1704. (Dyaryusz Biblioteki str. 223). Potem przeszedł na stronę szwedzką do Stanisława Leszczyńskiego, bo amnestyonywany przez Karola XII 1707 roku, jak stoi w Pamiętnikach Krz. Zawiszy. Nie wiemy jak skończył.



18. *Jerzy Sapieha h. Lis*, był kuchmistrem litewskim u Stanisława Leszczyńskiego, w sierpniu 1709. Nie wiemy jak był długo, ani kiedy mianowany. Syn to zapewne Franciszka koniuszego lit. i Lubomirskiej córki hetmana Jerzego, ale nie ręczymy z pewnością. Wzmianka o jego kuchmistrzostwie w Pamiętnikach Zawiszy str. 147. Po rozgromie pułtawskim, ustąpił pewno z urzędu, jak wszyscy stronnicy Leszczyńskiego.

19. *Jan Ogiński h. Brama*. Syn Hrehorego hetmana w. kor. i Tekli Teofili księżniczki Czartoryskiej, podkomorzanki krakowskiej. Niesiecki (t. VII str. 55) jedynie o nim wspomina. *Umarł młodo*, (tamże).

20. *Karol Załuski h. Junosza*, 1730—1733. Syn Alexandra wojewody rawskiego i Zofii Koniecpolskiej kasztelanki braclawskiej, wdowy po Olszewskim, chorążym gostyńskim, rodzony najmłodszy brat Jędrzeja Chryzostoma biskupa warmińskiego i kanclerza. (Niesiecki tom X, str. 54). Kiedy został kuchmistrem? nie wiemy. Został starostą liwskim, wjazd odbył 15 stycznia 1731. (Kuryer Polski Nr. 57). Starostwa tego ustąpił Mikołajowi Chlebowskiemu, który się ożenił z siostrą jego Teresą, wjazd Chlebowskiego 13 listopada 1732 (Kuryer Polski Nr. 153). Kiedy sejmik wieluński na konwokację zerwał się r. 1733, w marcu, Załuski został marszałkiem konfederacji wieluńskiej (Kuryer Polski Nr. 171). Kiedy umarł? niewiadomo. Zona jego Franciszka z Kopciów, wprzódki księżna Lubecka, kasztelanowa mińska, umarła dopiero 10 listopada 1756 w Lubawiczach, dziedzicznej włości. (Kuryer Polski).

21. *Jan Prosper Załuski h. Junosza*, 1745. Syn Hieronima kasztelana rawskiego i Ludwiki Wierzbowskiej, wojewodzianki sieradzkiej, synowiec rodzony Karola, (Niesiecki t. X, str. 53—54). Starosta chęciński. Wziął kuchmistrzostwo po stryju, ale kiedy? Dziedzic Łaska po kądzieli. Zabity w Sanoku w początku lutego 1745. (Kuryer Polski Nr. 427). Zwłoki odprowadzone przez Piotrków do Łasku, w marcu, pogrzeb odbył się w grudniu 1745, wszystko z wielką wystawnością; celebrowali sami bracia stryjeczni na pogrzebie, gospodarzył suffragan

płocki infułat łaski, celebrował ks. kanclerz kor. Kazanie miał uczony referendarz koronny.

22. *Alexy Dunin herbu Łabędź*, starosta chęciński, został kuchmistrem roku 1746. (Kuryer Polski Nr. 522). Syn Jakóba referendarza koronnego i Maryanny Grudzieńskiej, dziedzic Szymanowa pod Warszawą (z naszych notat). Umarł 6 września 1750 w Szymanowie. (Kuryer Polski Nr. 730).

23. *Józef Antoni Podoski h. Junosza*, 1750—1761. Ze starosty dobrzyńskiego, szambelana i pułkownika regimentu łanowego, kuchmistrz litewski od roku 1750. Syn Mikołaja i Maryi Rokitnickiej, rodzony brat późniejszego księcia prymasa. Postąpił na wojewodę płockiego w r. 1761, 9 grudnia. (Sygillaty, ks. 29).

24. *Michał Wielhorski herbu Kierdeja* 1762 — 1778. Z oboźnego w. lit. mianowany kuchmistrem w lutym 1762. (Thornische Nachrichten Nr. 7). Kupił od Podoskiego urząd. Syn Felixa Ignacego starosty braclawskiego i Ludwiki Zamojskiej wojewodzianki smoleńskiej (Niesiecki). Poseł barski we Francyi. Po upadku konfederacyi odprzedał kuchmistrzostwo.

25. *Stanisław Ogiński h. Brama*, 1782 — 1793. Kawalera orderu św. Stanisława od roku 1770, Orła Białego od 21 grudnia 1790. (Sygillaty ks. 37).

26. *Xawery Ogiński h. Brama*. Syn Tadeusza wojewody trockiego i Jadwigi Załuskiej, córki Karola kuchmistrza lit. z Kopciówny. Kuchmistrz w 1794. Ostatni.

Dnia 30 sierpnia 1863.

*Julian Bartoszewicz.*



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Wypisy Polskie. Ułożył Jan Łukomski b. nauczyciel szkół publicznych. Część 2ga. Warszawa. 1864. 284 str. 8ka.*

Krótkie ocenienie tej części „Wypisów” podaliśmy czytelnikom Biblioteki w grudniowym jej zeszytce. Też same zasady i cele, co przy ułożeniu tej części dziełka, t. j. zaznajomienie młodych czytelników z przeszłością dziejów, obyczajów i zwyczajów narodu, z miejscowościami kraju, oraz zachęcenie do czytania kształcącego umysł, serce i smak estetyczny przez podanie wyborowych wzorów sztuki pisarskiej, przewodniczyły autorowi i przy wydaniu części 2ej. Do powyższych celów dołączył się jeszcze w tej części, jako dla wyżej w nauce posuniętej młodzieży przeznaczonj, cel przygotowania i wprowadzenia czytelników do nauki literatury ojczystej; z korzyścią więc użyć jej można dopiero w kl. IVej, w której według obecnego rozkładu nauki traktuje się przejście od grammatyki do literatury, a mianowicie o zewnętrznej formie utworów słowa czyli o stylu. Stopniowanie pedagogiczne między 1 a 2 częścią dziełka odpowiednio przeprowadzone; wzory jednak z utworów pisarskich do 2ej wybrane, jakkolwiek nie nieprzystępne dla należycie usposobionych uczniów kl. 4ej, to wyższe i poważniejsze w wypisach dla uczącej się młodzieży przeznaczonych już pomieszczone być nie mogą; ztąd wnosić należy, iż dalsze ich części, w przejściu od współczesnej literatury do jej historyi, podadzą wyjątki z pisarzów i poetów do obznajmienia uczniów klas wyższych z epokami i zwrotami dziejów literatury naszej zastosowane i w porządku chronologicznym ułożone.

Część 2ga wypisów składa się z 2 działów: prozy (str. 200) i poezyi (str. 80). Wzory prozy według materyi i rodzajów utworów w następny sposób uszykowane: *Rozprawki z religii i moralności*, z wzorowych pisarzów wyjęte, kształcące czytelników tak pod względem doboru treści jak i pięknego wystowienia;

lecz wymagają po nich znakomicie już rozwiniętej myśli i trafnego pokierowania czytaniem po nauczycielu. Hofmanowa, Krasinski (O godności człowieka, Skutek marnotrawstwa), Krasiecki, Brodziński i Jan Śniadecki są tu reprezentowani. *Obrazki z życia pisarzy polskich* dwa tylko mieszczą wyjątki: *Goście w Czarnolesiu* p. Hofmanowę i *Dolina Mickiewicza* p. L. Potockiego; oba, a szczególnie pierwszy z nich bardzo szczęśliwie wybrany, bo wprowadza młodzież w literaturę XVI wieku i znajomi z cenniejszemi jego przedstawicieli imionami; szkoda, że dział ten nie został zaopatrzoney w liczniejsze, dwóm powyższym podobne, wyjątki. *Życiorysy z historii literatury polskiej* mieszczą 7 ustępów wzorowém piórem współczesnych nam pisarzów skreślonych i mogą wybornie posłużyć do przyzwyczajania uczniów do krytycznego poglądu na życie i utwory znakomitości naszej literatury, jeśli zaokrąglone zostaną przez nauczyciela stosownemi wśród czytania objaśnającemi uzupełnieniami.

Wybór życiorysów taki: Rej przez Mickiewicza, Skarga przez Wójcieckiego, Mickiewicz p. Jul. Bartoszewicza, Dzieciństwo Jul. Słowackiego p. Małeckiego, Kondratowicz p. Kraszewskiego, G. Zieliński p. Kaszewskiego, Pol p. Faleńskiego. *Recenzye z historii literatury polskiej* (np. o improwizacyach Deotymy p. Krasieńskiego) i *Historya literatury powszechnej* (np. Szekspir i Szyller p. Krasieńskiego), jako oddziały wzorów najmniej przystępnych dla początkujących w nauce literatury czytelników, mogą być tylko po należytem ich przygotowaniu czyli po przeczytaniu całej książki użyte, jako przejście do ocenień krytycznych rzeczy poznanych i od ojczystej do powszechnej literatury.

Reszta oddziałów prozy obfituje w wyjątki pełne interesu dla młodzieży, najstaranniej i najtrafniej do zaznajomienia jej z współczesną literaturą i rozmaitemi stronami życia narodowego dobrane: *Opowiadania z historii polskiej* (np. Bitwa pod Warną p. Wójcieckiego, Matka Jagiellonów i Brody Krzyżackie Szajnochy); *Obrazy domowego życia Polaków* (jak Turnieje i Gonitwy, Rzeczpospolita Babińska, O sejmach i t. p.); *Opowiadania z historii powszechnej* (śmierć Joanny D'Arc Libelta, Bitwa pod Piramidami Dziekońskiego); *Obrazy i opisanie miejsc* (np. Natura Indyi Kremera, Morskie Oko Goszczyńskiego i t. d.); *Obrazy poetyczne natury*: Zorza północna Tryplina, Jodła (Grajnerta i inne).

Zakończają dział prozy: *Charakterystyki obyczajowe* (Gbur H. Rzewuskiego, Skniera J. Korzeniowskiego, Nieszczęśliwy poeta Hofmanowej) i *Powieści z życia społecznego* (List z Noskowa

A. Wilkońskiego, Dziecinne lata Doświadczyńskiego, Krasickiego i Sejmik w Proszowicach Niemcewicza).

Z układu dzieła i uszeregowania wyjątków wnosić należy, iż autor pragnął dać młodzieży wzory wszystkich rodzajów kompozycji literatury pięknej i wybrał je z najcelniejszych pisarzy; proza historyczna najobficiej w dziełku reprezentowana, co stanowi główną jego zaletę; brakuje tylko wzoru pamiętników, jak również podrzopisarstwo pominięte: w ogóle więcej dano pola utworom kształcącym wyobraźnię i smak pisarski, za mało może nieco prozie ściślej, wprost do rozumu przemawiającej, a wszechstronność w dziełku dla młodzieży przeznaczonem jest pośród innych bardzo pożądanym przymiotem. Wzory wymowy również pomiędzy innymi rodzajami powinny były znaleźć odpowiednie miejsce.

Dział poezyi, jakkolwiek nie obfity, ale najstaranniej dobrany i odpowiedni do obznajmienia początkujących z wdziękami naszej czysto rodzimój poezyi. *Poezye liryczne* z Kochanowskiego, Zaleskiego, Lenartowicza, Kondratowicza, Ilnickiej i innych wyjęte. Ustępy z P. Tadeusza i Dworzec mego dziadka Morawskiego, głównie reprezentują *Obrazy i Opisania. Opowiadania* np. Przeor Grajnerta, król Henricus Faleńskiego, z podań legendowych lub historycznych osnute. Wnosząc z układu pierwszej części, należało oczekiwać wzoru dramatycznej poezyi, chociaż przy wyborze wyjątków, nie mogąc podać całych utworów z powodu obszerności, z pojedynczych aktów lub scen, trudno dać poznać ten rodzaj poezyi i uniknąć niestosowności w wyborze.

Jakkolwiek dziełko z powodu ściśle wytkniętego celu, ograniczając się tylko na podaniu wyjątków stronę *piękną* literatury naszej przedstawiających, za jednostronne przez niektórych może być uważane; to z tego zarzutu można usprawiedliwić autora w ten sposób, iż nie miał wcale zamiaru ułożenia *książki do czytania* dla młodzieży, lecz podać jej wzory utworów sztuki pisarskiej i ułatwić wykład literatury. *Książek do czytania dla początkujących* nie brak u nas, chociaż i sam autor ma zamiar uzupełnić swoje wypisy częścią wstępną, a dziełko mieszczące w sobie tak starannie dobrane pod względem treści i formy ustępy, stanowi pożądaną do literatury pedagogicznej przyczynek, dokonane zaś z należyłą poprawnością, korzystne wychowaniu odda usługi, jeśli umiejętnie używane będzie.

*Mowa Jana Zamoyskiego do Henryka Walezyusza.  
Paryż. 1864 r.*

Pyszne wydanie mowy Jana Zamoyskiego napisanej z powodu powołania na tron Polski Henryka Walezyusza r. 1573, wyszło w r. z. w Paryżu. Wydawca tego dawnego zabytku p. Niedzwiecki widocznie nie wczytał się w dzieje, zamieszczając na karcie poprzedzającej rysunek i tekst, wyjątek z dzieła w Amsterdamie po francuzku drukiem ogłoszonego r. 1662 „iż Zamoyskiemu jednemu z liczby posłów powierzono jako najwymowniejszemu, przemawianie do Henryka w imieniu Rzptej. Wszyscy bowiem historycy owęj epoki zgadzają się, iż honor przemawiania pozostawiony był, w imieniu dzierżaw koronnych biskupowi poznańskiemu Konarskiemu, a litewskich marszałkowi nadwornemu Radziwiłłowi. Hejdenushtein wyraźnie nawet rzecz tę objaśnia, mówiąc: „Napisał też mowę na tę okoliczność i Jan Zamoyski wtedy starosta bełzki i poseł. W mowie owęj bardzo pięknej i wymownej dowodził trzech rzeczy: 1) dla czego Henryk nad innych współzawodników przeniesionym został; 2) jak to królestwo rządzić będzie; a 3) na ostatku, czego stany od niego oczekują. W tak trudnej i delikatnej materyi, tak zgrabnie wywyższał Henryka nad innych monarchów, że i tamtych pochwalił i niektórych nawet z nim porównał. W całej zaś mowie zręcznie nauczał i napominał go, jakim ma być królem, już to chwalał go, już prawa Królestwa Polskiego objaśniając. Nie brakowało w niej i przepowiedni, jak się później pokazało; wyrzekł bowiem Zamoyski, że jeśliby się na nim omylili, to ci których dla niego odrzucono, słusznie będą Polskę nie tylko za biedną, ale i za głupią, na gorzkie wyrzuty, a nie na litość zasługującą uważali; kiedy jednak biskup jako naczelnik poselstwa sam jeden zabrał na się głos do króla, nie czytał Zamoyski swęj mowy, wydrukowaną jednak później została, i wielką mu chlubę u ludzi zjednała.”

Pomimo wszelako tęg z niezbadania przeszłości wypływającej omyłki, wydanie mowy prawie nieznanęj literaturze naszej jest drogocennym zabytkiem. Wytrysła ona bowiem z umysłu i serca Zamoyskiego jak latorośl, żyć tylko mogąca w klimacie sobie właściwym.

Bez kwestyi, Zamoyski mąż niezwykłych przymiotów, posiadkowany ich potężnem wsparciem, płynął na fali ogólnego uznania, do zajęcia stanowiska pełnego zaszczytów. Nie pochodząc

z rodziny podpierającej na antenatach swe znaczenie, siłą własnej zasługi, zdobywał powszechne wzięcie. Ztąd też pilniej nad innych zagłębiał się w życie współrodaków, wtajemniczał we wszystkie arterye ich działalności i opinii. Z jakiego to powodu mowa napisana przezeń, jest wiernym odbiciem ducha i wyobrażeń przedwiekowej społeczności.

Blask chwały przodków olśniewa oczy żyjących, uchylają przedewszystkiem czoło przed zasługą podpartą długim szeregiem narodowych czy rodzinnych splendorów. Zamoyski jakkolwiek przerastający głową ogół, hołduje jednak wyobrażeniom czasu, gdy mówi: „Co się tycze chwały francuzkiego imienia, wiadomo nam, że ta jako i teraz najwyższa, tak też od niepamiętnych czasów najwyższą była, jako kroniki nietylko wasze, lecz Greków nawet, rzymskiego ludu i mnogich narodów, między którymi i nasze to poświadczają. Wiemy że Francuzi w pierwotnych czasach, największych rzeczy dokazywali w boju; że Rzymianom, panom niegdyś wszystkiego, przez 300 lat byli postrachem, że sam Rzym stolicę świata zdobyli; że nie tylko w Europie, ale nawet w Azji przebywszy morze, mnogie narody starli, nowe pozakładali państwa.”

Rozprawy religijne to duch rozdzierający łono owego społeczeństwa, wydobywającego się zaledwo z powijaków średniowiecznych. W jednym też ustępie swęj mowy Zamoyski woła, wybraliśmy cię „żeś w przestrzeganiu wszelkiego pobożności obowiązku, był najgorliwszym i najczystszy. Żeś z bratem twoim, królem arcychrześcijańskim wiele zachodu, wiele starania położył, powziął, wiele i ciężkich trudów podjął się i poniósł, ażeby sprzeczeki o Bogu i Jego czci, o wiecznej owęj szczęśliwości po wyjściu ze śmiertelnego tu ciała osiąganęj, przez rozprawy ludzi uczonych podniecone pogodzić i t. d.”

Zabory tureckie coraz szerzej wkraczające w wnętrze Europy, to sól w oku owoczesnych mężów stanu. Burzy się bowiem ich umysł i serce, na widok idących w jasyr muzułmański, współwyznawców. Odbicie tych przekonań przenika w mowie wygłaszającej: „A przeto nastroczają ci się, wyjąwszy dawnych naszych sprzymierzeńców, od których wiecznej przyjaźni i żądamy i spodziewamy się, wrogi, dla wiarołomstwa, niedowiarstwa, bezbożności, ze wszelkiej społeczności ludzkiej, nietylko religijnej, już z dawna wykluczeni, na których z poklaskiem wszystkich ludzi bogobojnych i niebian nawet, ramie podniesiesz, kary od



nich za tyle klęsk rzeczypospolitej chrześcijańskiej zadanych za-  
żądasz, wiele tysięcy chrześcian, miasta, ludy, zabrane krainy,  
królestwa, z ich jarzma na wolność dobędziesz."

Herb, to jedyny tytuł otwierający na roścież wrota do dzia-  
łalności publicznej; znajdujemy też w mowie nas zajmującej,  
ustęp, iż dawni Polacy „za zbawienne i chlubne poczytywali,  
wyborową w Rzptej klasę, ludzi, to jest szlachtę, do służby  
wojennej zobowiązać, i do szlachectwa nikogo nie przypuścić,  
prócz takiego coby jakiś znamienity czyn wojenny zdziałał.  
Jakoż w Polsce i Litwie, cała szlachta jak jest, rycerstwem się  
nazywa. Onoż to wedle praw naszych i ustaw jest siemieniem  
senatu, wyższego duchowieństwa, urzędników i sędziów. Oni  
królów, wraz z senatem i niekiedy z posłannikami miast, głosami  
wybierają, ich posłowie stanowią prawa, oni zawsze godnościami  
zaszczyceni, ich miasta, ziemie, posiadłości, już od najdawniej-  
szych czasów od wszelkiego podatku skarbowego wyzwolone  
i prócz tego od każdego z królów, jakby ubiegających się są  
podsycane."

Zasklepianie się w gniaździe domowém, zacieśnione w szczu-  
pły krąg stosunki, to powszechna cecha życia z tej epoki. Moźni  
lub wsparciem ich obdarzeni, przebiegali jedynie, odleglejsze od  
rodzinnjéj ziemi krainy. Zamoyski więc chociaż sam podróżnik,  
jak na owe czasy wcale nie lada, wyraża się jednak: „Ani nas dłu-  
gość podróży, ani trudy napotykané, ani wieści ku wzbudzeniu  
przeciw tobie nienawiści przez niektórych rozsiewane, bynajmniej  
nie zachwiały."

Poczucie rozwinięcia u ognisk domowych, cywilizacyi w jej  
istotném znaczeniu rozpierało pierś Polaka z XVI stulecia dumą.  
Pojmował bowiem wybornie, że społeczność, której był odroślą,  
wyprzedziła inne w rozwoju moralnym, a nawet politycznym.  
Twórca zatem mowy wygłasza: „Ani sądzimy, by ztąd płynące  
zachwalanie państwa naszego, u ciebie męża zrodzonego do chwa-  
ły, tyle znaczyło jak to, iż żadne królestwo, dla dzielności twjéj  
dogodniejsze, żadna kraina do okazania światła umysłu i genu-  
szu stósowniejsza i pożądańsza dla ciebie, znaleźć się nie mogła."

Jakkolwiek wstępowano dopiéro na drogę zupełnie swobo-  
dnego wyboru monarchów, jednakże szczególnież z Orzelskiego,  
Possewina współczesnych chwili, o jaką nam idzie, wybiega na  
jaw zapal i uwielbienie dla nowego porządku rzeczy. Przyszłość  
bowiem kryła się w chmurach nieprzejrzystych: aktorzy zaś owo-  
czesnie rozgrywającego się dramatu, czuli jedynie rozkosz osobi-



stego współdziałania w wypadku żywo zajmującym ogół. Stwarzali więc nieupowszechnione jeszcze teorye i zasady a ściśle przypasowane do swego poglądu. Zamoyski woła: „U wolnych ludów, królowie dla dobra obywatelskiego ustanawiają się: praeto tóż król na pożytek i ozdobę obywatelską baczycy zarówno publicznie jak i prywatnie; nie przeciw nikomu zelżywego, gniewliwego, przykrego dopuszczać się nie powinien.”

Branie udziału szlachty w sprawach publicznych było powszechne, zkąd płynął jej głębszy pogląd na wypadki zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Zamoyski chociaż młody i niedoświadczony w dyplomacyi, odgaduje jej potrzeby, a ztąd tóż umie osłonić pokrywą grzeczności, odepchnięcie od berła Polski Habsburgów. Pomimo więc iż z gruntu przeciwny był powołaniu na tron ojczysty członek tegoż domu, mówi wszelako: „Ernesta austriackiego, anielskiego młodzieniaszka, wybornych zdolności i wielkich nadziei osądziliśmy, i że on będzie z czasem wielką podporą i ozdobą spraw chrześcijańskich i tuszym a dla pożytku i godności powszechnej chrześcijaństwa pragniem: ale wiek jego, za nadto młodociany na wiek królewski znaleźliśmy.”

Z oświatą, z wzrostem zdrowej cywilizacyi, poczucie braterstwa i solidarności rodziny ludzkiej, wyrasta i rozpromienia się w rozumie i uczuciach człowieka. Zamoyski myśl tę wielką, wyrób narodowego rozwinięcia podnosi, ścieśniając wszelako szerokość uznania owej solidarności do chrześcijańskiego wyłącznie świata; mówi więc: „Zawsześmy tego zdania byli: że wszystkie chrześcijańskiego miana narody, wszystkie ludy, niejako w jednem mieszcą się społeczeństwie. Przetoż kiedy na po krańcu chrześcijaństwa stoimy, i niejako na odwiecznych czatach straży Rzptej chrześcijańskiej zajmujemy leże, iżalich zganisz że mężowie nasi, już do początków samych, wnet o niej nie tylko na terażniejszość ale i na przyszłość myśleli.”

Obok uwydatnienia tych dźwięków znikłej przeszłości, wydanie rzeczonęj mowy, jakeśmy to na początku powiedzieli, jest pyszne. Odcisk nowożytnęj sztuki upiękniał je stalorytami z mistrzowstwem w grodzie nadekwańskim wykonanemi. Różne wspomnienia zaszczytnych epizodów, w których Zamoyski brał znamienity udział, figurują w stalorytach, o jakich mówimy. Szczególniej zaś portret samego Zamoyskiego odznacza się artystycznem wykończeniem. Zarówno czystość oraz poprawność rysunku jak i odbicie nie pozostawiają nic do życzenia.

A. Adamowicz.

*O sposobach wykładania dziejów p. Stan. Zarańskiego, Czł. Tow. Nauk. Krak. (osobne odbicie z XXXII t. Roczn. Tow. Nauk. Krak.), w Krakowie, w druk. c. k. Uniw. Jag. 1864. Str. 43. 8ka.*

Z powikłania dziejów ludzkich i różnych sposobów zapatrywania się na nie, wyprowadza we wstępie autor różne metody wykładu historyi, określa po kolei znaczenie każdej i stosunek do innych: *chronologicznej, biograficznej, grupującej, geograficznej, etnograficznej, wstecznej, technograficznej i synchronistycznej*. Nie nadmienia przytém, że metody te nie są nigdy przy wykładzie historyi wyłączone, że w każdym występują wszystkie razem, jedna drugą posiłkując i uzupełniając, a pośród nich jedna głównie przemaga; powstały one nie tyle z zapatrywania się na całość dziejów, ile raczej ztąd, że każdy co innego w nich za główne uważa, jak również z natury pojedynczych życia dziejowego objawów, które reprezentując różne życia ludzkiego strony, według różnych też sposobów muszą być w wykładzie przedstawione. Synchronistycznej metodzie autor niesłusznie odmawia realnej podstawy, robiąc z niej tylko „metodę układania tablic, spisów i obrazów dziejowych, przeznaczonych do pomagania pamięci i uchwycenia równoczesności wypadków z dziejów rozmaitych narodów i wszelkich kierunków duchowego rozwoju”. Są fakta w dziejach, do których tylko wykład synchronistyczny może być zastosowany, np. wojny krzyżowe, reformacja, rewolucya francuzka; zmieszał autor, o ila nam się zdaje, *wiedzę dziejów synchronistyczną*, która jest naturalnem okolo dziejów wytrwałej pracy następstwem i wynikiem chronologicznej i etnograficznej ich znajomości, z *metodą synchronistyczną*, która przy wykładzie wypadków kilku lub więcej narodów dotyczących, występuje jako samoistna i jedynie odpowiednia.

Stosując główne epoki rozwoju sztuki dziejopisarskiej, t. j. epokę *roczników, kronik i właściwej historyi* do 3 wieków ucznia: dziecinnego do lat 12tu, młodzianaszka do 16tu i młodzieńca, także potrójnej trzymać się metody nauczania, mianowicie: *chronologiczno-analitycznej* dla dzieci, *etnograficzno-kronikarskiej* dla „młodzianaszków” i *synchronistyczno-historycznej* dla młodzieńców, i radzi według tych metod układanie dziełek elementarnych, które przy stopniowaniu pedagogicznem integralną i organiczną stanowić mają całość. Tym sposobem ogólną zasadę dydaktyczną: gro-

madzić w wiedzy ucznia materyały, następnie je porządkować i nakoniec wyprowadzić z nich prawa i wnioski, stosuje autor do wykładu dziejów, nadawszy metodom scyentyficzne nazwy. Podział na okresy uważa za dowolny i nie dający się pod stałe podciągnąć zasady i z tego powodu podział na wieki uważa za właściwy przy wykładzie. Wykazuje znaczenie geografii i chronologii w stosunku do dziejów i użyteczności obrazów historycznych (*Geschichte in Bildern*), pragnie ulepszenia metody Jaźwińskiego przez dołączenie mapek wyobrażających zmiany terytoryalne w kratkach kwadratów, aby trzy czynniki opowiadania dziejów: *fakt, czas i miejsce* razem uwidocznic. Zakończa uwagą dla nauczyciela, aby unikał formalnego moralizowania przy historii, i ucząc dostrzegać wyższej ręki, która wypadkami kieruje, miał przy wykładzie ideę chrześcijańską za przewodnika.

Gruntowna praca, ze znajomością rzeczy wszystkie sposoby wykładu dziejów trafnie oceniająca, tém bardziej może być użyteczną i przez nauczycieli tego przedmiotu u nas pożądaną, iż czuje się powszechnie brak pism pedagogicznej i dydaktycznej treści, któreby znajomiąc z ulepszeniami w nauczaniu gdzieindziej i przez innych dokonaniem, prowadziły każdego z osobna do zastanowienia się nad własną metodą, a ogół do przyjętych powszechnie ułatwień.

Warszawa, d. 29 stycznia 1865 r.

*Ig. B.*

# ROZMAITOŚCI.

---

## ULICA BARYCZKOWSKA W WARSZAWIE.

od r. 1438 do 1766.

### I.

Jedna z najstarożytniejszych dzielnic stolicy, w trzywiekowym przeszło swoim istnieniu, przedstawia nam nader liczne o nią spory władzy miasta z obywatelami. Od roku bowiem 1642 do 1766, zatem w przeciągu lat 124 trwały tysiączne zatargi, już to między magistratem Staréj Warszawy, a właścicielami przy tej ulicy posiadłości mającymi, już też między ostatnimi, o różne zabory gruntów i przykrości sąsiedzkie. Lubo zaś dzielnica ta dziś nie istnieje i stanowczo przez komissyą porządkową w r. 1765 przy załatwieniu wszelkich powyższych sporów, była zniesioną; kiedy jednak do dzisiejszego dnia, księgi hypoteczne domów i placów przy niej niegdyś położonych, nie są w zupełności uporządkowane, a dwie z nich pod N. 153 i 281 wcale nie są założone; kiedy wreszcie niektóre służebności, z istnienia jéj pochodzące, nie są jeszcze wprowadzone w też księgi: pragnąc nadal zapobiedz, mogącym się wytoczyć nowym sporom w szrankach sądowych, spełniamy czyn obywatelski, ogłaszając nasze w tym względzie poszukiwania, na autentycznych źródłach oparte.

Ulica o której mamy mówić, pierwotnie zwała się Żydowską, dla tego, iż synagoga i cmentarz Izraelitów były przy niej położone. Najdawniejszą dotąd taką wzmiankę o niej, znajdujemy w aktach wójtowskich pod r. 1438. Po zupełnem wydaleniu Izraelitów z Warszawy w r. 1527 wskutek uniwersału Zygmunta I, nazwa

tęj ulicy jeszcze się utrzymywała do pierwszej połowy XVII wieku, następnie zwano ją Abrahamowską (1) a w końcu Baryczkowską od słynnego Stanisława Baryczki, administratora żup solnych w Mazowszu, który i prawością swoją dla dobra miasta jako jeden z najgorliwszych urzędników słynąc (2), i powagą jaką w całym Mazowszu posiadał odznaczając się, po nabyciu w r. 1619 dawniej jurydyki a dziś tylko nieruchomości pod N. 153 istniejącej, dał początek miana tej części miasta. Że ulice Warszawy pierwsze swe nazwy, brały od najbiedniejszych obywateli lub prawością swą odznaczających się, dowodem tego są między innymi następujące: Leszczyńska, Celna, Kokosza, Orla, Szczygła, Waliców, Warecka i w. i. Podług wyroku kommissyi porządkowej z r. 1765, ulica Baryczkowska poczyniała się z wąskiego Dunaju między possessyami N. 153 i 154, i w kierunku z północy na południe wybiegała do młynów przy fortyfikacjach miejskich z dawna będących. Podług dzisiejszego położenia domów, część ta miasta obejmuje nieruchomości N. 153, 154, 281, oraz tyły kamienic 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, sięgając aż do Piekarskiej ulicy. Szerokość jej wynosiła łokci 8, a długość łokci kor. 109. Jak widzimy przestrzeń jej nie była wielką, bo zaledwie obejmowała łokci □ 872. Jeżeli zaś zestawimy jej powierzchnię, z liczbą lat 124, przez które spory o nią trwały, moglibyśmy nabrać smutnego nader przekonania, jak trudne było ukończenie w dawnych czasach sporów w sądach rzeczypospolitej rozpoczętych. Następujące jednak szczegółowe wyjaśnienia, wykażą nam główne powody, dla jakich tyloletnie processa w tym razie przeciągnęły się.

Położenie tej ulicy, w najludniejszej części starego grodu Wazów, ruch przy niej wielki mieszkańców, bliskość murów obronnych, nadawały wielką wartość każdej piędzi ziemi, w posiadłościach przy niej położonych. Kiedy jednakże stolica zniszczoną nader została, przy szturmach w czasie wojen szwedzkich w latach 1655, 1656, 1657, kiedy wszystkie młyny miejskie,

(1) Rachunki podskarbińskie miasta Starój Warszawy z r. 1742 str. 16, tak o niej przytaczają w dochodzie z czynszów gruntowych „od ulicy m. S. W. którą zabrała kamienica p. Stanowicza bednarza, terażniejszego possessora” in Anno 1649 przedtem nazwana była ta ulica Abrahamowska et post Baryczkowska, tenetur płacić od gruntu zabranego f. 20 debet (czynsz) a multis annis.”

(2) W tomie IV *Starożytności Warszawy* od str. 16, zasługi jego w części wliczyliśmy.

do których ulica Baryczkowska prowadziła, popalone zostały, władza miasta po takim zniszczeniu i grodu i mieszkańców, zajęta ważniejszymi rzeczami, nie mogła być z całą ścisłością przestrzegać porządku dawniej zaprowadzonego. Nastąpiło powtórne najście Szwedów za Augusta II, powtórne szturmowanie i oblężenia Warszawy, popalone domy z dowodami, jeszcze bardziej pomieszały wszelkie stosunki, do zarządu miasta niezbędne. Skutkiem tego było, iż dosyć ulic, dawniej istniejących zniknęło, albo zupełnie z obrębu Warszawy, albo przez prywatne osoby zostały bezprawnie pozajmowane lub stopniowo pozamurowywane. Ten ostatni wypadek miał miejsce z ulicą Baryczkowską, tak dalece, iż liczne nader spory o jej zabór następnie powstawały, a w końcu kiedy komisya porządkowa spór sądowy o jej własność w r. 1765 wytoczyła, zastała ją całkowicie już zabraną i przez prywatnych 11 właścicieli zamurowaną.

Oprócz powyższych trudności, jeszcze większe wytoczyły się z tego mianowicie powodu, iż pierwsi nabywcy gruntów i posiadłości N. 153, uzyskawszy przywilej w r. 1522, przez kk. mazowieckich Stanisława i Janusza, z mocy tego, byli uwolnieni od stacy i chlebów zimowych, oraz mieli wolny wjazd i wyjazd do młynów miejskich pod ten czas przy fortyfikacjach ku Piekarskiej ulicy będących. Następni właściciele tejże nieruchomości chcąc jeszcze więcej swobód pozyskać, wyjednali sobie u króla Zygmunta Augusta w r. 1571, nie tylko ich potwierdzenie zupełne, ale i bardzo ważną rozciągłość, bo uwolnienie od podatków publicznych i prywatnych, wyłączenie od jurydykcyi miasta i od exofficiów, wreszcie nadanie swobód dobrom ziemskim służących. Jednym słowem jak widzimy, oddzielną jurydykę założyli, uchylając się przez to od wszelkich ciężarów miasta, z używaniem przywilei posiadłościom szlacheckim służących. Stanisław Baryczka nabywca tej jurydyki, z łatwością otrzymał w r. 1619, jej potwierdzenie. Następcy zaś jego, tem staranniej jeszcze ubiegając się o utrzymanie takich swobód, pozyskali z kolei od królów polskich Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza zupełną tych swobód przez nadane dyplomata sankcyą. Nowa więc skarłowaciała powstała odnoga miasta, ciągnąca wszelkie korzyści, z starego grodu a żadnych podatków miejskich ani ciężarów nie ponosiła. Utwierdzona zaś przywilejami królów przez lat blisko dwieście, to jest od r. 1571, do r. 1765, śmiało opierała się słusznej napaści władzy miasta, nękanego taką plagą i rozlicznymi klęskami, jakie w wielokrotnych szturmach i pozo-

gach szwedzkich lub przez wieloliczne morowe powietrza całą stolicę nawiedzały.

Te szczegóły dają nam dokładny obraz, iż aby taką skarłowaciałą odnogę pokonać, przy istnieniu tylu dyplomatycznych przywilei, władza ówczesna miasta, była za słabą do wywarcia oporu. Trzeba było silniejszej mocy, ręki żelaznej opiekuńczej dla Warszawy, a ta dopiero znalazła się, przy początku panowania Stanisława Augusta, przez zaprowadzenie kommissyów porządkowych. Nie mieliśmy sposobności wertowania wyroków tych władz, w innych miastach rzeczypospolitej wydanych, te jednak które szczegółowo co do Warszawy pozostały, dotykalnie przekonywają, iż przez lat kilkadziesiąt, z całą sumiennością i prawością działając, przeciw zastarzałym i odwiecznym nadużyciom, wieniec pochwalny potomność jej wydać musi. Jednym z pierwszych dowodów jej działania z całą surowością i sprawiedliwością, była właśnie owa powyższa jurydyka, przez dwa blisko wieki przywilejami ugruntowana. Skoro bowiem tylko kommissya ta dla Warszawy była mianowaną i władzę swoją ogłosiła, po uporządkowaniu przywilei miasta i rachunków kassowych, pierwszą jej czynnością było, gruntowne rozpatrzenie sporów wszelkich, jakie między magistratem a właścicielami rzeczonoj jurydyki, jak również między miastem a possessorami nieruchomości N. 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 154, 281, od tylu wieków zachodziły. Każda z tych stron spornych zasłaniała się pozyskaniami od dwóch przeszło stuleci dowodami. Stosy ich złożone na stole sądowym, przstraszyłyby najsmielszych prawników. Wiekowe przedawnienia utwierdzały słabsze dowody; znów nowa trudność, nowe zapory i tamy. Przywileje przez królów pozyskane, zdawały się wniwecz obracać całą powagę kommissyi. Ogrom tylu przeszkod i przeciwności, zachwiałyby najsmielszych i najpracowitszych urzędników. Pozornie więc można było sądzić, iż nowa władza w samym zawiązku ulegnie ciężarowi i upadnie pod ogromem pracy. Inaczej jednak pokazuje nam wyrok kommissyi porządkowej z d. 21 października r. 1765, w tym przedmiocie zapadły. Dla jego obszerności nie przytaczamy go dosłownie, ale szczegóły następne przekonają, iż z całą sumiennością, benedyktyńską cierpliwością i pracą, rzeczona władza w tej mierze wywiązała się.

Przedewszystkiem zajęła się odczytaniem szczegółowem wszelkich bez wyjątku dowodów, w plikach i stosach olbrzymich na

stole jej sądowym złożonych. Z tego rozpatrzenia wypadło do rozwiązania sześć kategorii: 1sza co do zniesienia jurydyki przywilejami królów utwierdzonej; 2ga co do wykupna posiadłości N. 153, przez magistrat żadanego, jako jedyny środek zniesienia tej części miasta; 3cia co do zaboru ulicy Baryczkowskiej, którą magistrat chciał odebrać; 4ta co do sporów zaboru tej ulicy, zaszytych między właścicielami jurydyki a sąsiednimi posiadaczami kamienie pod N. 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 154, i 281; 5ta co do sporów o służebności, między ostatnimi na drodze sądowej poprzednio od wielu lat rozpoczętych i powstałych z zaboru ulicy; 6ta, co do zajęcia gruntów między właścicielami jurydyki a posiadaczem nieruchomości pod N. 154. Żeby łatwiej rozwiązać tyle różnorodnych kwestyj, kommissya porządkowa uznała za najpotrzebniejszą rzecz, zrobienie przedewszystkiem planu położenia dawniej ulicy Baryczkowskiej. Czynność tę powierzyła przysięgiemu geometrze majorowi artylleryi Dejtzowi i na zasadzie tego, po szczegółowém rozpatrzeniu wszelkich pism, w następujący sposób roz sądziła:

Co do Igo. Gruntownie i zasadnie znieść przywileje jurydyki przez tyle lat istniejącej i tyłoma dyplomatałmi królów potwierdzonej, pozornie zdawało się rzeczą niepodobną, zwłaszcza, w początkach panowania Stanisława Augusta. Mimo tego jednak odczytanie szczegółowe wszelakich przywilei i dyplomów, jak niemięj tranzakcyj i spraw w tym celu dawniej prowadzonych, przekonało kommissyą, iż wszyscy bez wyjątku właściciele tej jurydyki, zaczawszy od Stanisława Baryczki, zatem od r. 1619 do r. 1766, wszelkie swe akta i tranzakcyje kupna i sprzedaży tejże części miasta, nie robili w aktach grodzkich ziemskich, ale w księgach radzieckich lub wójtowskich miasta Starej Warszawy. Tym sposobem ubliżyli prawom i swobodom szlacheckim i przez przedawnienie utracili prawa służące im z mocy powyższych przywilei. Dlaczegooby tak wielki błąd popełnili wszyscy właściciele rzeczonyj już jurydyki, w wyroku kommissyi porządkowej nie ma śladu, i prawdopodobnie wzięto tu osoby za rzecz i prawa osobowe za prawa rzeczowe. Wszyscy bowiem ci właściciele byli mieszczanie, niewyłączając nawet samego Stanisława Baryczki, który przed swą nobilitacyą nabył rzeczonyj posiadłość. Uważali zatem, iż jako mieszczanie winni robić tranzakcyje co do tej jurydyki w aktach miejskich. Tymczasem powyższe przywileje naddawały swobody gruntom i dobrom szlacheckim służące, i z tego tytułu część ta miasta nie podlegała ani ciężarom i podatkom



miejskim, ani też sądownictwu miejskiemu. Pomieszenie to praw osobowych z rzeczowemi, posłużyło za zasadę kommissyi, iż stojąc w obronie praw szlacheckich, zniósła tę jurydykę, wszystkie dawne przywileje skassowała i ostatniego właściciela zmusiła do płacenia kassie miejskiej podatków i ponoszenia wszelkich ciężarów, jakimi mieszczenie osiedli byli obarczani.

Co do 2. Magistrat chciał z funduszów miejskich zakupić nieruchomości N. 153, za bardzo małą cenę, aby się raz ostatecznie uwolnić od jurydyki. Kommissya jednak porządkowa, po rozpatrzeniu konstytucyi sejmowej z r. 1667 (1), jak niemniej dwóch darowizn: w grodzie warszawskim pod r. 1698 przez starościnę łomżyńską z Koryckich Prażmowską i potwierdzenia jej męża Pawła Prażmowskiego przed aktami łomżyńskimi w r. 1699 zeznane; przekonawszy się że KK. Kameduli z Bielan pod Warszawą, od ostatnich rzeczonych lat prawnie i słusznie posiadali nieruchomości N. 153, wraz z jurydyką, i że po zniesieniu ostatniej, miasto już miało sobie zapewniony wszelki spółudział do ciężarów i podatków z tej posiadłości, przyznała temu klasztorowi rzeczywistą własność tej nieruchomości, wraz z gruntem na którym wymurowaną została. Co się dotyczy obrębu ulicy Baryczkowskiej, która w części także włączoną została do possessyi N. 153, o tém następnie wyłuszczymy.

Co do 3. Spomnieliśmy już, że ulica ta wychodząc z Dunaju wąskiego, między dzisiejszemi kamienicami N. 153 i 154, wybiegała z północy na południe, a dotykając tyłów nieruchomości przy ulicy Piwnej pod N. 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, kończyła się przy młynach miejskich, około murów obronnych miasta położonych. Gdy rzeczony młyny zniszczone zostały przez Szwedów, a tém samym najważniejszy ruch ludności ustał; zniesione zaś następnie i zburzone fortyfikacye, dozwoliły przejazdu bardzo bliskiego przez ulice Rycerską i Podwał; że tém samym do żadnego handlowego ruchu dla mieszkańców, ulica ta więc nie służyła; powoli i stopniowo część ta miasta była zamurowvaną, już to za zezwoleniem w części magistratu, już też samowolnie przez właścicieli powyższych nieruchomości. Kommissya porządkowa w tym razie ściśle przejrawszy wszystkie wizye, kondescencye, sporne sprawy od r. 1644 do r. 1765, po przekonaniu się z planu geometrycznego majora Dejtz, iż cała ta ulica została zabraną i zamurowaną, że jej przywrócenie, wielkąby

(1) Volumina Legum IV, fol. 967.

ruinę w posiadłościach powyższych spowodowało, a użytek z niei praktyczny mieszkańców, dla bardzo bliskich ulic Rycerskiej i Podwala, byłby prawie żaden, postanowiła przyznać powyższym właścicielom, posiadanie tej ulicy z warunkiem opłacania do kassy miejskiej czynszu gruntowego, po złotemu od jednego łokcia frontu. Perceptarz przez kommissyą w tym celu zrobiony przekonywa, że licząc po 1 złotemu, powyższe nieruchomości posiadały z tej ulicy następującą ilość łokci gruntu.

N.	94,	łokci	5.
"	95,	"	8.
"	96,	"	6.
"	97,	"	4.
"	98,	"	10.
"	99,	"	8.
"	100,	"	9,
"	101,	"	9.
"	153,	"	30.
"	154,	"	12.
"	281,	"	9.

Razem łokci 110.

Po ustanowieniu powyższj zasady i perceptarza, kommissya jednocześnie oznaczyła początek opłacania rzeczonych czynszów, od Ś. Marcina 1765 roku.

Co do 4. Jedenastu zaborców tej ulicy, przewidując ostatnią godzinę swoich postępów, z tém większą siłą i zabiegami starało się, albo więcej posiadać gruntu z ulicy już zniesionej, albo uwolnić się od opłaty czynszów, przez udowodnienie tysiączeni dawniejszemi dokumentami, iż nie zabierali tego kawałka ziemi. Setki manifestów, remanifestów, wizyi, rewizyi, pliki replik, kondescencyi i t. p. kruczków sądowych, utrudniały nader kommissyi rozwiązanie tylu sporów. Mając jednak przed sobą plan Dejtzta dokładnie ulicę Baryczkowską oznaczający, po sprawdzeniu go z położeniem wszelkich budowli i kamienic, oznaczyła stanowczo powyższą ilość gruntów zabranych i wszelkie spory o to między powyższymi właścicielami umorzyła.

Co do 5. Jeżeli w powyższj kategorii, spory nader wiele czasu i zajęcia zabrały kommissyi, równym węzłem gordyjskim stawały się służebności, a zwłaszcza widoku z okien, jakie dawniej, jako na ulicę publiczną wychodzące powstawały (1).

(1) Do dziś dnia niektóre służebności nie są uregulowane w księgach hipotecnych.

Spory te jeszcze się silniej zwiększyły przez to, iż w czasie rozpoczęcia sprawy téj w kommissyi, kilku z powyższych właścicieli, stawiało nowe budowle murowane, podług dawnego położenia ulicy (1). R. 1765 gdy władza rzeczona zniosła tę część miasta, musiała szczegółowo każdej z powyższych nieruchomości, oznaczyć służebności z tego odmiennego położenia pochodzące. Praca to olbrzymia, bo trzeba było walczyć nie tylko z osobistym interesem tyłu zaborców, ale poszczególne każde okno rozpatrzeć, aby sąsiadowi przykrości nie robiło lub nie wystawiało go na straty; wreszcie skasowanie go, aby nie pozbawiało dotychczasowych mieszkańców światła w pokojach.

Co do 6. Zaszedł spór między dwoma właścicielami w sąsiedztwie będącymi, pod N. 153 i 154, o zabór części gruntu i o służebność brania wody. Po rozpatrzeniu dowodów, kommissya skargę wytoczoną o zabór gruntu przez właściciela N. 154 jako bezzasadną oddaliła, ale co do brania wody ze studni pod N. 153, uznała za słuszną pod warunkiem, że furka w dzień i w nocy, oprócz gdy wodę brać będą, zamknięta zostanie, a w razie niezachowania tego, wolno będzie ją właścicielowi N. 153, zamurować.

Pomimo zniesienia ulicy Baryczkowskiej w roku 1765, nazwisko jej znajdujemy jeszcze w dawnych aktach Warszawy, w perceptarzach czynszów aż do r. 1785. Na żadnym planie sztuczonym Warszawy, ani w żadnej taryffie drukowanej dzielnica ta nie jest wyrażona.

## II.

Kiedyśmy już na mocy dowodów autentycznych, oznaczyli kierunek, ubikację i rozciągłość powyższej ulicy, pozostaje nam jeszcze stanowczo sprostować błędy, dotąd ciągle się powtarzające, co do wyvodu miana ulicy Dunaj w Warszawie, od napisu *Adonaj* umieszczonego na bóżnicy starozakonnych, która miała się znajdować przy rzeczonej ulicy. Pierwszy ten wywód ogłosił nam autor *Rysu Historycznego Warszawy* (2), opierając się na ważnych źródłach: 1, z akt wójtowskich, 2, na lustracyi z r. 1564, 3, na aktach kapituły kościoła ś. Jana, 4, na spisie gospod Starej Warszawy z r. 1669. Żeby wszystkie te dowody, za błędne co do

(1) W posiadłości N. 281 jeszcze dotąd są ślady takiej budowli.

(2) W broszurze: *Pochodzenie nazwisk, położenie i rozległość ulic miasta Warszawy.*

powyższego wywodu miana ulicy Dunaj oznaczyć, po szczególe dla ostatecznego sprostowania zbijać będe.

Co do 1. Akta wójtowskie Stariej Warszawy z r. 1438 wspominają wprawdzie o ulicy Żydowskiej, ale była to właśnie ulica nie Dunaj, ale później Baryczkowską zwana, o której piszemy. Ta bowiem i inne zupełnie miała położenie, bo rozciągała się od północy do południa, a Dunaj wążki jak widzimy rozciąga się od wschodu na zachód. Nadto inni zupełnie właściciele, inne domy i kamienice dotykały ulicy Żydowskiej, później Baryczkowską zwaną, a inne Dunaju. Stanowczy w tym razie dowód, przedstawia nam właśnie ów powyższy wyrok komissyi porządkowej z d. 21 października 1765 r., w którym władza ta szczegółowo odczytawszy wszystkie przywileje przez k. k. mazowieckich od r. 1522 i królów polskich aż do Jana Kazimierza nadane, co do ulicy Baryczkowskiej, tak się wyraża: „Lubo ciż posiadacze, przywileja jako to: najpierwszy K. K. Mazowieckich Jana i Stanisława w r. 1522. Urodzonym niegdy Kozyrskim *na plac Żydowski gdzie bóżnica stała* z uwolnieniem od stacyi i chlebów zimowych, oraz z wolnym z tegoż placu, gdzie teraz (1765) dworek murowany stoi, wjazdem i wyjazdem do młynów miejskich pod ten czas (1522) przy fortyfikacyach ku Piekarskiej ulicy będących nadany”. Otóż z tego dotykany dowód wynika, że plac i ulica Żydowska z bóżnicą, stały nie przy Dunaju, ale przy ulicy później Baryczkowską aż do r. 1785 zwaną. Zatem niewątpliwy ztąd dowód: *1ód*, że te ulice były zupełnie różne, *2gie* że tém samém jedna drugiej nie mogła nadawać miana. Wprawdzie jedna drugiej dotykała w takim położeniu, jak linia prostopadła do poziomą, ale było to w wprost zupełnie przeciwnych kierunkach. Jeżeli więc akta wójtowskie z r. 1438 wspominają o ulicy Żydowskiej, to bez żadnej wątpliwości mówią, o ulicy później Baryczkowską zwaną, ale nie o Dunaju.

Co do 2. To ostatnie nasze twierdzenie, jeszcze lepiej i stanowczo potwierdza nam lustracya Warszawy z r. 1564, na którą właśnie powołuje się autor *Rysu historycznego Warszawy*. Czytamy bowiem w niej (1) iż między domami pod jurysdykcyą Stariej Warszawy w r. 1564 będącemi, było „na ulicy Piekarskiej domów 17, na ulicy Piwniej domów 15, *na ulicy Żydowskiej domów 5, na Dunaju domów 12*”. Znów więc oczywisty dowód, że były dwie oddzielne ulice w jednym roku. Nacóżby bowiem lustratoro-

(1) Ogłosiłem ją w T. VI *Starożytności Warszawy* od str. 123.

wie wyliczali szczegółowo, ilość domów przy każdej z nich, gdyby Dunaj a ulica Żydowska była jedną i tą samą dzielnicą miasta? W téjże samej lustracyi czytamy w tytule „*domy wolne od podatków i juryzdykcyi miejskiej*” (1), że w ulicy Żydowskiej dom Macieja malarza był wolny”, znów nowy dowód, że to była odrębna dzielnica miasta od Dunaju, przy której po wydaleniu Izraelitów z Warszawy w r. 1527, już mieszkali chrześcianie, a nazwa jej pozostała jeszcze. Co zupełnie jest zgodne z wszystkimi szczegółami, jakie wyżej przytoczyliśmy. Odwołanie się więc autora powyższego Rysu do tego dowodu, jest zupełnie błędne, skoro każda z tych ulic oddzielnie jest wykazywana w lustracyi. Ulica Żydowska, jak na początku spomnieliśmy, później zwaną była *Abrahamowską*; a miano to znów potwierdza jej pierwszą nomenklaturę i ubikację, a wprost przeciwne jest z Dunajem. Ostatnia nazwa téj części miasta od Stanisława Baryczki i zmiany jej poprzednie, potwierdzają także nam w zupełności dzieje Warszawy, a mianowicie uniwersał Zygmunta I z r. 1527, mocą którego, Izraelici wydaleny zostali z stolicy Mazowsza i z obrębu od niej dwóchmilenowego. Samo to zdarzenie nakazywało i władzy miasta i mieszkańcom, do zaprowadzenia stopniowej zmiany w nazwie téj dzielnicy miasta. Lecz to nie tak prędko dla uświęconego zwyczaju nastąpić mogło (2). O ile dotąd przekonaliśmy się, zmiana ta musiała jednak nastąpić, w pierwszej połowie XVII stulecia.

Co do 3. Autor Rysu historycznego przytacza, iż w aktach tutejszej kapituły z r. 1531 wyczytał „iż w bliskości tego? miejsca był przedtém cmentarz żydowski, w on czas pusty, wtedy bowiem kapituła postanowiwszy wybudować piekarnię, powiała w aktach swoich posiedzeń, iż ta ma stanąć „in Cimiterio Judeorum, alias in area vacua post domos Canonicorum”. Zatem w r. 1531 był cmentarz żydowski pusty, bo inaczej być nie mogło, skoro już w r. 1527, na mocy uniwersału Zygmunta I wszyscy Izraelici musieli ustępować z Warszawy. To zupełnie jest zgodne z dziejami stolicy, ale niezgodne jest z ubikacją ulic, skoro Żydowska vel Baryczkowska leżała gdzieindziej, a zupełnie inne miał i ma położenie Dunaj. To co akta kapituły mówią o cmentarzu Izrael-

(1) Tamże str. 125 w. 7.

(2) Dotychczas jeszcze utrzymują się w niektórych miejscowościach stolicy nazwy gmachów, np. Potkańskie, Lasockie, pałac Teperowski, Krasiński, Kazimierowski, chociaż pierwotni właściciele od wieków już pomierali.

litów, wtedy (r. 1531) pustym i o wystawieniu w miejscu tém piekarni, potwierdza nam w kilku miejscach ów powyższy wyrok komissyi porządkowej, w którym co do kategorii 3ój o zabórze ulicy Baryczkowskiej tak ją opisuje: „*względem ulicy przedtém z ulicy Dunaju do młynów przy fortyfikacyach miejskich z dawna będących wychodzącej*”. Istnienie młynów od dawnych czasów przy końcu Żydowskiej a następnie ulicy Baryczkowskiej, 'skłonić bardzo łatwo mogło kapitułę, do stawiania piekarni dla tego, iż mała przestrzeń dostawy mąki, ułatwiała korzystne w ludnej bardzo części miasta stawianie piekarni. Znow więc podług akt kapituły i czas wystawienia tej budowli i ubikacya ulicy Żydowskiej zgodna jest z wyrokiem komissyi porządkowej, ale wprost przeciwna z ulicą Dunaj, skoro władza ta wyraźnie spomina w r. 1765, iż z *Dunaju* ulica Baryczkowska wychodziła.

Co do 4. Autor nasz odwołuje się wreszcie do swego spisu gospod z r. 1669 i przytacza, że przy opisie kamienicy na Dunaju Baryczki Owiesnego dodano: „tu była synagoga libertowana, która zgorzała”. Jakkolwiek przytoczenie to, zgodne jest tylko w tém z naszymi powyższymi wiadomościami, że jeden z przodków rodziny Baryczków, posiadał w tamtych stronach jurydykę od r. 1619, winniśmy tu jednak sprostować autora naszego, iż powyższe przytoczenie z jego spisu gospod Starój Warszawy z r. 1669, co do osoby Baryczki Owiesnego i co do synagogi w jego domu libertowanej, zupełnie niezgodne jest z *urzędowemi* lustracyami takich gospod z r. 1659 i 1669, w aktach dawnych Warszawy znajdującemi się. Dla przekonania oczywistszego przytaczamy dosłownie:

*Podług lustracyi z r 1659. zaczynając od wału:*

- 1) Plac pusty Baryczkowski.
- 2) Dworek księdza Baryczki alias Synagoga, który privilegiis książąt Mazowieckich obwarowany, jest izb 8, sklepów dwa, piwnic trzy, stajnia.

*Podług lustracyi z r. 1669*

Tytuł z rynku idąc od Dunaju ku bramie (1) na wał po lewój ręce, zgorzało wszystko.

134 Dom krawca Zaczekiewicza.

135 Kamienica p. Baryczki Owiesnego.

W objaśnieniu tego musimy dodać, że rodzina Baryczków w XVII wieku, była jedną z najmajętniejszych w Warszawie.

(1) Jest tu mowa o bramie *Poboczeńj* miasta.

Po różnych bowiem ulicach starego grodu, miała swoje obszerne place i kamienice. Że Baryczka Owiesny, o którym autor nasz wspomina, miał mieć ten sam dom gdzie była synagoga, to zupełnie jest sprzeczne i z lustracją r. 1659, w której znajdujemy, że ksiądz Baryczka a nie Owiesny był posiadaczem tego domu, i ze spisem kamienic z r. 1655 (1) do okupu szwedzkiego uczynionym, gdzie zgodnie z lustracją *urzędową* gospod z r. 1659, wyrażony jest w okolicach Dunaju pod N. 146 dworek księdza Baryczki, a dopiero znacznie dalej o 13 kamienic, jest wyszczególniony dom Baryczki Owiesnego. Porównyując zaś lustracją *urzędową* z r. 1669 z taryfą okupu szwedzkiego z r. 1655 co do ubikacyi kamienicy Baryczki Owiesnego, wypadła ona zgodnie na drugi lub trzeci dom na Dunaju, ale *zaczynając od rynku Staromiejskiego*, jak wyrażono w lustracyi *urzędowej* z r. 1669. Ksiądz więc Baryczka miał posiadłość czyli jurydykę, która była drugą z kolei *zaczynając od wału* czyli Podwała i bramy Pobocznej, a Baryczka Owiesny miał także kamienicę drugą z kolei na Dunaju, ale *od rynku Staromiejskiego*, i ta, jak taryffa okupu szwedzkiego z r. 1655 przekonywa, była odległą o 13 wówczas domów od kamienicy księdza Baryczki. Nie można więc w żaden godziwy sposób, brać jedną posiadłość za drugą. Wątpliwości zatem najmniejszej nie ulega, że wywód autora naszego co do nazwy ulicy Dunaj od napisu Adonaj, stanowczo utrzymać się nie może. W błąd ten wprowadzony on zapewne został przez to, iż jak spomnieliśmy, ulica Baryczkowska na żadnym planie sztychowanym Warszawy od r. 1762 i w żadnej taryffie drukowanej domów stolicy od r. 1784 nie jest oznaczoną. Wywód zaś nazwy li tylko na księgach oparty, wtedy tylko może służyć za dowód, kiedy nazwiska właścicieli lub numerów domów przy ulicy poszukiwanej, są zgodne z miejscowością i lustracyami; na czém właśnie zbywa autorowi naszemu. Wreszcie winniśmy objaśnić, iż ulica Baryczkowska głównie z jurydyki tej rodziny składająca się, zaczynała się od Dunaju, zatem posiadłości *narożne* przy niej położone miały dwa fronty od Dunaju i rzeczonyj ulicy. Dla tego to widzimy w lustracyach, iż domy narożne są zaliczone do ulicy większej i ludniejszej, to jest do Dunaju.

(1) Taryffę tę ogłosiłem w tomie IV od str. 137 *Starożytności Warszawy*.

## III.

Kiedy więc powyższy wywód nazwy od napisu Adonaj nie może się utrzymać, staraliśmy się wykryć prawdziwsze źródło tego miana. O ile dotąd usiłowania nasze w tym względzie uwieńczone zostały, podajemy. Już w pierwszej części tego pisma wspominaliśmy, iż znaczna ilość ulic stolicy, została nazwaną od obywateli majątniejszych, przy nich swoje nieruchomości mających. To nas skłoniło do wyszukiwania po dawnych księgach, nazwiska rodziny Donaj lub Dunaj w Warszawie zamieszkałej. Dotąd wykryliśmy dwóch tém mianem opatrzonych. Jednego Piotra Donaja placącego podatek stróżowego, zatem obywatela z ulicy właśnie Dunaj pod r. 1550 (1). Drugi Stanisław Donaj piwowar w Starej Warszawie zmarły około r. 1641, którego brat przed aktami radzieckimi jako spadkobierca, miał sobie przyznany majątek po nim pozostały (2). Jeżeli więc ulica Żydowska od synagogi i wyznawców Mojżeszowych została nazwaną; jeżeli ulicę Baryczkowską od zasłużonej rodziny przezywano; jeżeli Leszczyńska, Celna, Warecka, Waliców, Kokosza, Wronia, Orla i t. p. z tego samego powodu dostały miana; dlaczegoby Dunaj od rodziny Donajow nie miał być przezwany? Dalsze poszukiwania na tej drodze, może bliżej to nasze twierdzenie wyjaśnią.

(1) W aktach dawnych Warszawy spis stróżowego z r. 1550.

(2) Księga radziecka Starej Warszawy 27, str. 662.

Pisałem w Warszawie,  
dnia 8 lutego 1865 r.

*Alexander Wejnert.*



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

*Miesiąc luty i marzec 1865 r.*

## DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. T. XIX, Zeszyty 168 i 169. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1865, 8ka, str. od 449—560, 561—672. (Niezapominajka.—Obrazy cudowne). Zeszyt kop. 35.

Biblioteka klasyków polskich. Oddział I, Część II, Poezye *Stanisława Trembeckiego*. Warszawa, nakł. J. Breslauera, druk J. Jaworskiego, 1865, 8ka, str. IV, 292, IV.

Pisma *Marcina Molskiego*, z pośmiertnych rękopismów zebrał *Wiktoryn Radliński*. Serya 2. Warszawa, nakł. wydawcy, druk A. Ginsa, 1865, 8ka mniej., str. 398, spisu 2. Złp. 10.

Biblioteka rodzinna. Powieści, zarysy historyczne i podróże stosowne dla czytelników każdego wieku i stanu. Zeszyty 13—20. Warszawa, czcion. A. Liefeldt, 8ka, str. 96, 97—176, 177—256, 257—324, 96, 97—192, 193—288, 289—386; okł. druk.

*Kwaśnicki Jan*. O leczeniu tętniaków za pomocą nacisku (De aneurismatum per compressionem cura). Rozprawa napisana celem uzyskania stopnia doktora medycyny w Szkole Głównej warszawskiej. Warszawa, druk I. Krokoszyńskiego, 1865, 8ka, str. IV, 122.

H. G. Ollendorff'a Teoretyczno-praktyczna metoda dla nabycia wprawy w czytaniu, pisaniu i mówieniu językiem niemieckim w sześciu miesiącach. Dzieło zupełnie nowe, przyjęte przez Radę królewską uniwersytetu we Francji do wykładu w kolegiach i wszystkich zakładach naukowych publicznych i prywatnych obojęd płci, podług oryginalnej edycyi przerobione i do użytku młodzieży polskiej zastosowane, przez *Bernarda Lessmana*. Klucz. Warszawa, nakł. B. Lessmana, druk A. Liefeldt, 1865, 8ka, str. 166. Okł. druk.

*Wagner Karol*. Kurs początkowy teoretyczno-praktyczny języka francuzkiego ułożony i do użytku szkolnego i domowego zastosowany. Część 2ga (Rok 2). Warszawa, nakł. B. Lessman, druk Ch. Kelter'a i spół., 1865, 8ka, str. 154, okł. druk.

*K. W. Gawędy pedagogiczne*. Warszawa, druk *Gazety Polskiej*, 1865, 8ka mniej., str. 57.

Katalog obrazów zbioru p. *Cyprjana Lachnickiego*. Warszawa, druk J. Ungra, 1865, 8ka, str. 16.

*Catalogue des tableaux de la collection Lachnicki. Varsovie, impr. J. Un-  
ger, 1865, 8ka, str. 16.*

Katalog czytelnicy polskiej w księgarni Michała Goldhaar w Kielcach.  
Warszawa, 1865, 8ka mniej., str. 60 kop. 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

List okolny o poście na rok 1865. Warszawa, 1865, druk J. Ungra,  
8ka, str. 21.

*Lewestam Fr. Henryk.* Historia literatury powszechnej. Zesz. 11. War-  
szawa, nakł. A. Lewińskiego, druk A. Liefeldt, 8ka, str. od 385—472, okł.  
druk.

*Purkynie J. Ew.* O korzyściach z ogólnego rozprzestrzenienia łaciń-  
skiego sposobu pisanja w dziedziny języków słowiańskich, przełożył z czes-  
kiego *J. N. Niciesław Baudouin.* Warszawa, 1865, druk Gazety Polskiej, 8ka,  
str. 36.

*Łyszkowski Maksymilian.* Wypisy z pisarzy polskich zawierające po  
większej części przedmioty realne. Część I. Warszawa, druk J. Ungra, 1865,  
8ka, str. 312, 56, 4.

*Boecker Stove.* Chatka ojca Toma, czyli Życie murzynów w stanach  
nie wolniczych Ameryki północnej, romans, przekład. T. I *Wacława Przybyl-  
skiego.* T. 2 *Ig. Iwickiego.* Warszawa, 1865, nakł. F. Blumenthala, druk S.  
Orgelbranda, 8ka więkz., str. VIII, 195, 268, okł. druk.

*Barbier i Carre.* Faust, opera w 5 aktach, muzyka K. Gounod, podkład  
polski pod muzykę *L. Matuszyńskiego.* Warszawa, druk J. Ungra, 1865, 8ka  
mniej., str. 83.

Sprawozdanie z interesu młyna parowego w Zegrzynku za rok 1863.  
Warszawa, druk J. Ungra, 1865, 8ka, str. 20, Tab. 3.

Praktyczny przewodnik przy użyciu amerykańskich machin do szycia  
Wheлера i Wilsona, w domach prywatnych i zakładach fabrycznych. War-  
szawa, druk A. Ginsa, 1865, 4ka, str. 32.

Noworocznik adresów i ogłoszeń, czyli Kalendarz informacyjny na rok  
1865. Rok I. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego, druk A. Ginsa, 8ka, IV,  
nieliczb. 12, liczb. od 17—159, nieliczb. 30, liczb. 79 od XVII—XCVI, 88,  
okł. druk. Złp. 4.

#### *Miesiąc Marzec 1865 roku.*

Encyklopedia powszechna. T. XIX, Zeszyty 170, 171 i 172. Warszawa,  
nakł. i druk S. Orgelbranda, 1865, 8ka, str. od 673—784, 785—896, 897—983.  
Spisu XIV.—(Obrazy. Optyka).—Zeszyt kop. 35.

*Directorium divini officii sacrisque sacrificiis rite persolvendis juxta rubricas  
generales et peculiare tam breviarii quam missalis nec non sacrae rituum congrega-  
tionis ad usum Seraphici ordinis Minorum S. Patris Francisci conventualium,  
pro A. a nativ. MDCCCLXV, pro provincia in Regno Poloniae dispositum. Cra-  
covie, typ. C. Budweiser.* 8ka, str. 64.

*Lewandowski J(akób).* O włosowcach (Trichinach) i o sposobach uchro-  
nienia ludzi od choroby z nich powstać mogącej. Z jedną tablicą litografowaną.  
Warszawa, druk A. Ginsa, 1865, 8ka, str. 21.

*Pobereżny (Przybylski).* Bajki i Powiastki w naśladowaniu Kryłowa  
i Krasieckiego. Warszawa, druk J. Ungra, 1865, 8ka więkz., str. 45.

Droga Krzyżowa, najprzód krwawemi Zbawiciela świata śladami uprzywilejowana, potem w kościołach Braci mniejszych świętego Franciszka Reformatów wielkopolskiej prowincyi i innych fundowana. Warszawa, w drukarni przy ul. Rymarskiej, 1865, 12, str. 32.

*Krysiński Józef.* Kurs Solidometrii (Stereometrii). Ze 160 drzeworytami w tekście umieszczonemi. Warszawa, nakł. autora, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. II, 240.

Geografia powszechna obszernie wyłożona podług *G. A. Klöden'a*, uzupełniona szczegółowym opisem krajów słowiańskich. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1865, 8ka większ., str. 645, XXXVIII, Spisu nieliczb. 5.

Skarga ze strony Jana Chryzostoma Kijewskiego, przeciwko Kazimierzowi Karwowskiemu do Dziewiątego Warszawskiego Departamentu Rządzącego Senatu, na wyroki Sądu Apellacyjnego i Trybunału cywilnego w Warszawie, przez *Antoniego Radgowskiego* podana. Warszawa, 1865, druk Gazety Polskiej, fol., str. 12.

Nowy Rossyjsko-polski Elementarz ułożony przez *A. L.* Warszawa, nakł. K. Arensteina, druk J. Psurskiego, 1865, 8ka, str. 32.

Kalendarzyk kieszonkowy gospodarski na rok 1865, mający dni 365. Warszawa, nakł. i druk K. Kowalewskiego, 12ka, str. 268, Spisu 1. (Zawiera wiadomości informacyjne i zwykły kalendarz).

Rocznik sądowy na rok 1865. Warszawa, w drukarni komissyi rząd. ośw. publ., 12ka, str. XIV, 281.

*E. T. (Eustachy Tyszkiewicz).* Obrazy domowego pożycia na Litwie. Warszawa, 1865, druk K. Kowalewskiego, 8ka, str. 180, spisu 1, ryc. 4.

*Jastrzębowski Ludomił.* Zasady i wskazówki racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, oraz 1) z wskazaniem sposobów oznaczania dziennéj racyi dla zwierząt w różnych celach hodowanych; 2) z opisem rozbiorowym najpraktyczniejszych sposobów przygotowania czyli przyrządzania paszy; 3) z podaniem sposobu oznaczania ekonomicznej wartości paszy, uwzględniając jej własności fizyologiczne. Przyczynek do znajomości zasad i danych, potrzebnych przy obecném przejściu gospodarstw wiejskich rutynicznych do racjonalnych. Warszawa, druk Gazety Warszawskiej, 1865, 8ka, str. 103. (Przedruk z Korrespondenta roln., handl. i przemysł.).

*Leszczyński A.* Nowy Elementarz polski zawierający zasady nauczania się w najkrótszym czasie czytać po polsku. Warszawa, nakł. K. Arensteina, 1865, druk F. Baumrittera i Rothblatta, 8ka, str. 32.

*Hube Romuald.* Prawo burgundzkie, Historia jego powstania i ocenienie nowéj jego edycyi. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. II, 58

*Putiatycki ks.* Mały katechizm dla młodzieży wyznania rzymsko-katolickiego. Warszawa, nakł. i druk J. Psurskiego, 12ka, str. 70, 2.

*Fanshawe K.* Poradnik, w jaki sposób zapobiedz brakowi paszy dla zwierząt domowych przez zaprowadzenie traw pastewnych w drobniejszych gospodarstwach. Radom, w drukarni przy rządzie guber. radomskim, 1865, 4ka, str. 23.

Krzysztof Kolumb, Symfonia-Oda, w czterech częściach, z muzyką Felicyana David. Tłumaczenie i podkład *Jana Jasińskiego.* Warszawa, druk Gazety Warszawskiej, 1865, 12ka, str. 21.

Wypis z ustawy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, dotyczący wyboru członków komitetu i delegacji rachunkowej. Lista imienna członków towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. Warszawa, 1865, druk K. Kowalewskiego, fol., str. 10.

## PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Przegląd Katolicki. M. luty 1865. NN. 5—8, zawierają:

O stosunku filozofii do religii, czyli rozumu do wiary (c. d.). Dokąd idzie Anglia? (c. d.). O. Grollier i missye w podbiegunowych krajach Ameryki. Mistyczne znaczenie ołtarza. O poście. Śmierć podług filozofii i podług objawienia. Błogosławiony Piotr Kanizyusz jezuita. Korrespondencye. Kronika kościelna. Bibliografia.

M. marzec 1865, NN. 9—13, zawierają:

List okólny o poście. Błogosławiony Piotr Kanizyusz jezuita (c. d.). Konstantyn Wielki w bazylice Ulpiana. Statystyka kościelna. Korrespondencye. Kronika kościelna. Bibliografia.

Zwiastun Ewangeliczny. M. luty, 1865. N. 8, zawiera:

List św. Pawła do Galatów. Adolf Monod. Historyczno-statystyczna wiadomość o Zborze Ewangelicko-augsburskim Sobieskiej (dok.). Nowa Zelandya (c. d.). Korrespondencya. Nekrologia.

M. marzec 1865, NN. 4—6, zawierają:

Wielkie dusze. Jan Kalwin teolog i reformator (c. d.). Nowa Zelandya (dok.). O świątyniach chrześcijańskich. List św. Pawła do Galatów, R. II, w. 1—10. Uchwala synodu sandomierskiego z r. 1570. Pogląd na dzieje kościoła ewangelickiego w roku ubiegłym. Korrespondencya. Przegląd literacki. Nekrologia.

Tygodnik Lekarski. M. luty 1865. NN. 5—8, zawierają:

Zienkiewicz: Odjęcie goleni na miejscu zgorzeli i zagojenie pionka za pomocą pogrążenia w ciepłej wodzie. Rewoliński: Wyciąg ze sprawozdań lekarza powiatu siedleckiego za lata 1859 do 1863 (c. d.). Sciborowski: O chorobie zwanój wazawą niemocą. Trojjanowski: O leczeniu ośmiu osób przez psa wściekłego pokąsanych. Sciborowski: Szybkie wyleczenie bezgłosu (aphonia) za pomocą prądu elektrycznego. Olszewski: Syphilis emetyxiem leczona. Zieleniewski: O borowinie. Ś. p. Jan Bączewicz. Kosłowski: Sprawozdanie ze szpitala Starozakonnych w Suwałkach. Przegląd tygodniowy. Choroby panujące. Posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne. Bibliografia.

M. marzec 1865, NN. 9—11, zawierają:

Przystański: Szczególne zjawisko przy otruciu kwasem pruskim. Zieleniewski: O borowinie. Głogowski: O przyczynach chronicznego zapalenia macicy. Sciborowski: Uciśnienie tętnic szyjnych, jako środek usuwający drgawki. Światkowski: Listy z Paryża. Sciborowski: Wiadomości z czasopism zagranicznych. Ołtarzewski: Choroby włościan gub. podolskiej z okolic Tulczyna. Posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego. Posiedzenie oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich Towarz. nauk. krakowskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne. Bibliografia.

**Kółko Domowe. M. luty 1865. Poszyty 3—4, str. od 33—48, 49—64, zawierają:**

Strój dawnych niewiast polskich. Listy z podróży, p. *Józefę Śmigiel-ską*. Dziennik przybycia i bytności króla Stanisława Augusta w Puławach 1777 r. Emir Adż-el-Fachr (Wacław Rzewuski). List *Wincentego Pola* do Eleonory Ziemięckiej o muzyce kościelnej. Szubart i współcześni, romans historyczny, p. *A. E. Brachvogel*, streszczony z niemieckiego, p. *J. Śmigiel-ską*. Nie ma złego coby na dobre nie wyszło, komedyjka salonowa, p. *Z. z S. II. Święta lipka*. Wiadomości literackie. Przegląd muzyczny, p. *Adelfa Boguckiego*. Korrespondencya o modach z Paryża. Objasnienia rycin. O ubiorach. Przepisy gospodarskie.

**M. marzec 1865, NN. 5—6, zawierają:**

Strój dawnych niewiast polskich. Listy z podróży, przez *Józefę Śmigiel-ską*. Pobyt u wód bardyowskich w 1799 roku. Szubart i współcześni, romans historyczny, p. *A. E. Brachvogel*, streszczony z niemieckiego, p. *J. Śmigiel-ską*. Krótka wiadomość o życiu i pismach Jakóba Sobieskiego, p. *Stanisława Przyłęckiego*. Pomniki dla Krzysztofa Kolumba, p. *J. Śmigiel-ską*. Nowy zwrot sztuki dramatycznej we Francyi, p. *J. Janiszewską*. Wiadomości literackie. O ubiorach. Przepisy gospodarskie.

**Przyjaciel Dzieci. M. luty 1865. NN. 201—204, zawierają:**

Przygody kropli wody (c. d.). Dzieje Mazowsza, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Nieporozumienie i zgoda, powiastka, p. *A. J. Wieże kościoła w Chełmie*, p. *A. Wisłuckiego*. Chłopiec okrętowy, powiastka, p. *A. J. Postęp i praca, szkice historyczne* (c. d.). Pogrzeby u Chińczyków. Historia wiązki siana. Historia wróbla i kanarka. Pustynia i oazy w Ameryce. Rozmaitości. Myśli. Zdania. Bajki. Zagadka.

**M. marzec 1865, NN. 205—208, zawierają:**

Przygody kropli wody (c. d.). Historia wróbla i kanarka. Dzieje Mazowsza, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Praca i postęp, szkice historyczne. Staroświeckie domowe wychowanie młodzieży, p. *L. Rogalskiego*. Adaś Zajęczek, p. *A. J. Strachy*, p. *Antoniego Edwarda Odyńca*. Arcydzielo organisty, powieść *Józefa Dzierzkowskiego*. Pustynia i oazy w Ameryce. Laponia i Lapończycy, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Poezye. Anegdota. Rozmaitości.

**Tygodnik Mód. M. luty 1865. NN. 5—8, zawierają:**

Ludwik Kamoens (dok.). Jan Baudry, p. *Augusta Vacquerie* (c. d.). Dziwaczne sekty religijne w Stanach Zjednoczonych. Przygody Krzysztofa na Arciszewie Arciszewskiego. O ubiorach. Poezye. Pogadanka. Kronika literacka. Nowości muzyczne. Nowości zagraniczne. Korrespondencya z Paryża. Opisy rycin mód, form i deseni.

**M. marzec 1865. NN. 9—12, zawierają:**

Przygody Krzysztofa na Arciszewie Arciszewskiego (dok.). Joanna Eyre, powieść z angielskiego, p. *Bronte*. O maszynce do szycia. Jedna z epok w historii poezyi, p. *F. F.* Przegląd sprawy Wita Stwosza w Norymberdze. Józef Dzierzkowski. Jan Niemierzyc. Kronika literacka. Korrespondencya z Paryża. Pogadanka tygodniowa. Nowości zagraniczne. Nowości muzyczne. O ubiorach. Mody. Opisy rycin mód, form i deseni.

**Tygodnik Ilustrowany. M. luty 1865. NN. 280—283, zawierają:**

Karol Wyrwicz. Pomnik Jana Tarły, w kościele księży Pijarów w Warszawie. Feliks Boruń. Dwór w Jaszunach. Jan z Tęczyna (dok.).

Kilka uwag nad potrzebą założenia w Warszawie wyższej szkoły handlowej, p. *Ludwika Spiess*. Sztuka, nauka, przemysł, studjum *Kazimierza Kaszewskiego*. Wykradzenie panicza, zdarzenie prawdziwe, wyjątek z niewydanych pamiętników ś. p. *Józefa Dzierzkowskiego*. Stefan Garczyński, p. *F. H. L.* Pieśni Jana Kochanowskiego. Kazimierz dolny nad Wisłą. Andrzej Franciszek Ksawery Dybek, p. *P. Girsztouta*. Kościół w Żarkach. Drobiazgi artystyczno-archeologiczne, p. *J. Ł.* Instytut oftalmiczny w Warszawie. Szkice z życia warszawskiego. Adrian Krzyżanowski, p. *Wojciecha Grochowskiego*. Były kościół pojezuicki w Żytomierzu, p. *J. Prusinowskiego*. O potrzebie zmiany metody dotychczasowej nauczania historii powszechnej. Podpisy i wzory pism znakomitych ludzi. Dawne ubiory i uzbrojenia. Korrespondencye. Przegląd piśmienniczy. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Poezye. Ilustrowane przysłowia. Szachy. Rebusy.

**M. marzec 1865, NN. 284—287, zawierają:**

Wspomnienie o Józefie Dzierzkowskim, p. *Kaź. Wład. Wójcickiego*. Mozyr. Wykradzenie panicza, z pamiętników *Józefa Dzierzkowskiego*. O uporządkowaniu Wisły. Jakób Henryk Zernecke, p. *Juliana Bartoszewicza*. Kościół św. Jana w Warszawie. Zegar astronomiczny pomysłu Adama Idzkowskiego. Józef Mianowski. Kościół parafialny w Koźminku. Pobyt w Kairze, p. *Antoniego Wągę*. Wiersz do Antoniego Wągi profesora, z okoliczności powrotu jego z podróży po Wschodzie, p. *Władysława Wągę*. Trzy dni pomiędzy Wendami. Przygody krakowskiego woznicy. Pożar kopalni węgla Reden. Poezye. Korrespondencye. Przegląd piśmienniczy. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Szkice z życia warszawskiego. Typy zimowe. Szachy. Rebusy.

**Wędrowiec. M. luty 1865. NN. 109—112, zawierają:**

Francuzki protektorat w Tahiti (dok.). Dziennik Anny Rodway (c. d.). Borneo (c. d.). Szamata, Speke i Grant. Studya nad Włochami. Franciszek Arago (dok.). Zajęczaki. La Paz. Ratusze na Zachodzie. Żegluga po Nilu do nubijskich wodospadów. Nocny rekonasans brzegów Potomaku za pomocą elektrycznego światła. Lis i kura, wyjątek z książki korespondencyjnej policyi londyńskiej. Rzeźbiarstwo rodzajowe w starożytności. Ustęp myśliwski. Kronika zagraniczna. Poezye. Rozmaitości

**M. marzec 1865. NN. 113—117, zawierają:**

Podania i zwyczaje pierwotnych mieszkańców Australii. Polowanie na skalne kozy w Marokko. Persowie. Lis i kura, wyjątek z książki korespondencyjnej policyi londyńskiej (c. d.). Rzeźbiarstwo rodzajowe w starożytności (dok.). Kościół i klasztor św. Hieronima w Belem pod Lizboną. Wilhelm Kaulbach. Z Nowego Yorku do Kanady. Ofiara Abrahama. Fantazye paryzkie. Piramidy Gizeh i Sfinks. Mężenicy mody, legenda XIX wieku, p. *Bertalla*. Królestwo Porto-Nowo, Koronacja króla Kambodzie. Kosiarze alpejscy. Wieczór u Henryku Heine. Święto iskier. Nowa Grenada. Ślonie, p. *Merego*. Poezye. Kronika zagraniczna.

**Opiekun Domowy. M. luty 1865. NN. 5—8, zawierają:**

Kościół św. Karola Boromeusza w Warszawie. Podróż w Tatry (c. d.). Mikołaj Kopernik (c. d.). Orły. Kontrakty kijowskie. Częstochowa. Pieniacze zaściankowi. Stenografia Bank polski. Poezye. Rozmaitości. Myśli. Zdania.

**M. marzec 1865. NN. 9—13, zawierają:**

Zofia Kaplińska. Bogi domowe. Polowanie na wilki w Węgrzech. Podróż w Tatry (c. d.). Piotr Steinkeller. Nie wszystko złoto co się

świeci, przysłowie dramatyczne. Bezpłatna szkoła rysunków w Warszawie. Teatr w Krakowie. Jeszcze o Ruhmkorffie. Nowe żelazko do prasowania dla krawców, kapeluszników i t. p. Kruszwica. Precz z niedostatkiem. Jaki pan, taki kram. Jazda psami. Pogadanki prawne. Przemysł mało-miasteczkowy. Ulepszona heblarnia. Poezye. Rozmaitości. Anegdoty.

Kmiatek. M. luty 1865. NN. 5—8, zawierają:

Uroczystość Najświętszej Panny Gromnicznej. Użyteczność pokrzywy w gospodarstwie. Hyena. Ubogi student i bogaty Szmul (dok.). Użytek wody w gospodarstwie rolném. Błogosławiony Andrzej Żurawek. Tygrysyca. O rzeczach najbliższych człowieka. Użytek soli w gospodarstwie i rolnictwie. Słowo o chowie bydła w Anglii. Kwiaty niebiański, dawna powiastka z czasów świętych męczenników. Tytuł. Owczarz. Modlitwa kłósów.

M. marzec 1865, NN. 9—12, zawierają:

Opowiadanie pod dębem. Gąbka. Czy krety istotnie są szkodliwe w gospodarstwie? Owczarz (dok.). Wskreszenie córki Jaira. Historia o ubogim tkaczu i wspólcie, jaką miał z wiatymi ludźmi. Cud miłości bratniej.

Gazeta Warszawska. M. luty 1865. NN. 25—47, zawierają:

Gładyatorowie, Roma i Judea, p. *J. G. Whyte Melville* (dok.). O Teatrze warszawskim (c. d.). Uwagi nad artykułem: „O kolei żelaznej z Piotrkowa do Rachowa“ p. *A.* (c. d.). Teresa, p. *Erckmanna Chatrian*. Wisła i jej znaczenie handlowe dla Prus wschodnich i zachodnich i m. Gdańska. Rozmaitości literackie. Odpowiedź na uwagi nad artykułem: „O kolei z Piotrkowa do Rachowa“. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

M. marzec 1865, NN. 48—73, zawierają:

Teresa, p. *Erckmanna Chatrian* (c. d.). Projekt wodociągów w m. Płocku. Targi żywności w Warszawie, p. *A. W.* Historia rekruta z 1813 roku, p. *Erckmanna Chatrian*. Oświetlenie gazem miast prowincjonalnych. Sale rysunków bezpłatne. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska. M. luty 1865. NN. 25—47, zawierają:

Dziennik Jana Stanisława Jabłonowskiego, wydany p. *Chomentowskiego* (c. d.). Gabriela, powieść szwedzka, p. *Maryę Zofię z Birathów Schwartz* (c. d.). Podróż do środka ziemi (c. d.). Gawędy pedagogiczne, p. *A. W.* (c. d.). Dama nocy, powieść hiszpańska, p. *Don Manuela Fernandez y Gonzalez*. Kronika puryzka, p. *Z. W.* Przegląd literacki i polityczny, p. *Wiktoryna Zielińskiego*. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

M. marzec 1865, NN. 48—73, zawierają:

Dziennik Jana Jabłonowskiego, wydany p. *Władysława Chomentowskiego* (c. d.): Dama nocy, powieść hiszpańska, p. *Don Manuela Fernandez y Gonzalez* (c. d.). Podróż do środka ziemi (c. d.). *Dzieła Fryderyka Chopin'a*. Przegląd naukowy. Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Kurier Warszawski. M. luty 1865. NN. 25—47. M. marzec 1865. NN. 48—73.

**Kurier Świąteczny. M. luty 1865. NN. 7—11 zawierają:**

Przegląd brukowy. Młody papa i stary synek. Regina, wspomnienie. Pogadanka literacka. O starych kawalerach. Gościnność, czyli Salopa zastawiona, komedia. Poezye.

**M. marzec 1865, NN. 12—16, zawierają:**

Przegląd brukowy. Pogadanka literacka. Głos z przedpiekla. Poezye. Korrespondencye i t. d.

**Dziennik Warszawski. M. luty 1865. NN. 25—47, zawierają:**

Fouque o powstaniu. Konstytucya pruska. Prasa polska za granicą. Reforma podatku domowego w Austrii. Ciernie kwitnące, obrazek z życia warszawskiego, p. *J. A. Miniszewskiego*. Teatra warszawskie. Tydzień warszawski. P. A. Duchinski i jego pisma. Uwagi co do kwestyi włościańskiej. Moskowskija wiadomości. Wspomnienie z 1860 r., p. *K. G.* Projekt do prawa o podatku zarobkowym. Przeciwnicy sprawy włościańskiej. Po za krajem. Podatek od procentów renty w Austrii. Kilka słów o szlachcie. O opłacie wierzytelności hipotecznych z dóbr ziemskich w Kr. Pol. listami likwidacyjnymi. Odpowiedź na artykuł o pokątnem i nieprawem leczeniu, p. *K. Kardynał d'Andrea*. Epizody z kroniki 1863 r. O dalszych niedostatecznościach kodeksu handlowego francuzkiego. Korrespondencye. Kronika.

**M. marzec 1865, NN. 48—73, zawierają:**

Fouque o powstaniu (c. d.). Ciernie kwitnące, powieść p. *A. Miniszewskiego*. O stanie sprawy włościańskiej w północno-zachodnim kraju. Krotkie objaśnienie żywota publicznego naczelnego Gazety narodowej redaktora. Teatra warszawskie. Stan Meksyku. Tydzień warszawski. Powiastki humorystyczne. Polacy i Indyanie. Trzy podziały Polski (c. d.). Obchód przez włościan dnia 19 lutego w Król. Pol. Polska w chwili pogromu. O konserwatoryach muzycznych w ogóle, a instytucie muzycznym warszawskim w szczególności. Most pod Włocławkiem. Dzień we Lwowie. Autografia jako środek przeciw pisaninie. Przybycie do Moskwy archimandryty serbskiego. Korrespondencye. Kronika.

**Warszawska Gazeta Policyjna. M. luty 1865, NN. 25—47. M. marzec 1865. NN. 48—73.****Warszawskij Dniwnik. M. luty 1865. NN. 15—35, zawierają:**

Fuk o polskom wozmuszczeniu. Zamiетка po krestjanskomu diełu. Prusskaja konstitucija. Oficjalnyje dokumenty dla istorji gienieralnoj organizacii polskaho wozstania (c. d.). Jugo-zapadnyj kraj. Protivniki krestjanskaho dieła. Nieskolko słow o polskoj szlachtje. Russkaja narodnost' w Galicji. Obszczestwo Sue. Wincentja de Pol. Prikluczenja mojeho prijatiela. Spartanka. Wory w Moskwie. Powstanka. Korrespondencii. Tieatr. Chronika.

**M. marzec 1865, NN. 36—62, zawierają:**

Opisanje żyjni redaktora „Narodowej Gazety”. Fuk o polskom wozmuszczeniu (c. d.) Oficjalnyje dokumenty dla istorii gienieralnoj organizacii polskaho wozstania 1863—1864 goda. Iz russkaho Archiwa. Wnie rodiny. Polaki i Indjanie. Dzień we Lwowie. Moi uniwersitetskija wspomnianija. Prazdnowanie 19 Fewrała krestjanami. Jumoriścizeskija raskazy. Jewrei w jugo-zapadnom kraje. Prijezd serbskaho archimandryta w Moskwu. Polsza w minutu jeja porażenja. Poslednija stawka polskoj rewolucyjnoej partii. Sistiema nasza w sriednej Azii. O postrojenii mosta na Wisle w g. Włocławkie. Wizitki. O swobodzie izbranja polskich karolej. Dniwnik armiejskaho oficera. Korespondencii. Chronika.



Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. luty 1865. NN. 9—16, zawierają:

Recenzya dzieła p. t.: „Gospodarz wiejski jako poradnik naukowy i praktyczny dla poświęcających się zawodowi rolniczemu, przez Dra L. W. Webera” (c. d.). Zasady i wskazówki racjonalnego żywienia zwierząt, p. *Ludomiła Jastrzębowskiego* (c. d.). Czy mielej, czy głębiej przyorywać mierzwę? Uwagi dotyczące się mierzwy. O korzyściach siewu rządowego. O konserwowaniu zielonej farby zaprawionego warzywa i o robieniu tak zwanych Mixed Pickles. Kilka przyczyn zmiany klimatu i żyzności. O znaczeniu ściółki leśnej dla lasów. Motylca wątrobowa, p. *Piotra Seifmana*. Wiadomości zasadnicze dotyczące się nauki i pielęgnowania żyjących istot. O mierzwie kompostowej. Leśnictwo polskie, przez A. Polujańskiego (rozbiór dok.) p. *A. Auleitnera*. Wiadomości handlowe.

M. marzec 1865, NN. 17—24, zawierają:

Ugór, zmianowanie i systemy gospodarstwa rolnego. Wiadomości zasadnicze dotyczące się nauki o pielęgnowaniu żyjących istot i przyczyny utrudniające uprawę modrzewiu w szczególności (c. d.). Skuteczność walkowania posiewów. Ważność fosforanu wapna w rolnictwie. Sprawozdanie Dra Rohde o życie świętojańskim. Stokłosa Schradera. O nawozie stajennym i jego niedostatkach. Wiadomości handlowe.

Gazeta Rolnicza. M. luty 1865. NN. 5—8, zawierają:

O stworzeniu u nas kredytu, p. *A. W.* Z podróży po Krocacji, p. *Henryka Stawitskiego*. O stajniach, p. *Adama Mieczynskiego* (dok.). Przesadzanie drzew, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Księgosusz i środki przeciwnemu, p. *Seweryna-Korowij Metelickiego*. Chrześcianizm i ekonomia polityczna, p. *Konstantego Wzdulskiego*. Nowe konne grabie. Wiadomości literacko-rolnicze. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

M. marzec 1865, NN. 9—13, zawierają:

Rodowody gromad narodowych w W. Ks. Poznańskim, zebrał *Władysław Jankowski*. Przegląd paryżki rolniczo-ekonomiczny, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Chrześcianizm i ekonomia polityczna, p. *Konstantego Wzdulskiego*. Józef Więczkowski, p. *Jana Wróblewskiego*. Nowszé gatunki ptastwa domowego. Konie norweskíe, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Zaraza płuc u bydła rogatego, czyli zapalenie płuc zszarżliwe, p. *Leona Buczińskiego*. O nawozach, p. *Lynacego Łyskowskiego*. Cydr francuzki, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Łubin niebieski, p. *H. N.* Kalendarz naukowy na r. 1865, przegląd p. *Aleksandra Makowieckiego*. Odpowiedź p. *J. P.* w kwestyi płodozmianu, p. *Leona Zalewskiego*. Mahonia, p. *Zyg. Gawareckiego*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

Gazeta Handlowa. M. luty 1865. NN. 25—47, zawierają:

Cena pieniędzy w roku 1865. Sprawozdanie starszych giełdy kupieckiej warszawskiej z fundusów giełdowych. Sprawozdanie dwumiesięczne z handlu i żeglugi m. Gdańska za czas od d. 1 listopada do 31 grudnia 1864 r. Pogląd na nasze położenie handlowe, przemysłowe i jego przyszłość. Statystyka przemysłu fabrycznego w Król. Pol. na r. 1863. Sprzedaż bawełny z środkowej Azji pochodzącej na jarmarku niżegorodzkiem w r. 1864. Handel wełną w Anglii (c. d.). Kolej żelazna w Polsce. Objasnienie systemu kredytowego w Państwie Rosyjskiem na r. 1865. Ostatnie wiadomości. Korrespondencye. Kurs telegraficzne. Ceny okowity. Ceny produktów. Kurs giełdy. Sprawozdanie o obrotach produktów surowych i półsurowych i t. d.

M. marzec 1865. NN. 48—73, zawierają:

Sprawozdanie o stanie ważniejszych targów cukrowych. Statystyka przemysłu fabrycznego w Król. Pol. w r. 1863. Uwagi nad listem jednego z prenumeratorów *Gaz. Handl.* Stan targu pieniężnego. Ogólny pogląd na jarmark noworoczny 1865 w Lipsku. Międzyomorze Suez. Projekta kolei sandomierskiej. Traktaty handlowe austriackie. Fabryki wyrobów wełnianych i bawełnianych. O przemyśle guber. Moskiewskiej w r. 1864. Bilans Domu zleceń rolników nadwiślańskich w Opolu za r. 1864. Kilka słów o kolejach w Królestwie. Ostatnie wiadomości. Korrespondencye. Ceny produktów. Ceny okowity. Kurs giełdy. Kursa telegraficzne. Ceny cukru. Sprawozdanie tygodniowe giełdy warszawskiej. Sprawozdanie o produktach surowych i półsurowych i t. d.

## MUZYKALIA.

*Chopin Fr.* Życzenie. *Souhait d'une jeune fille, chant polonais, arrange pour le piano.* Op. 74. Nr. 1. Varsovie, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 7, Zlp. 2<sup>1/2</sup>.

*Teichman Antoni.* „Nie ostatnia jeszcze piosnka”, śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakł. i sztych Gebethnera i Wolffa, lit. M. Gotz, str. 6, Zlp. 2.

*Adolf R.* 26 melodyjnych łatwych utworków, poprzedzonych właściwymi gammami, ułożonych na fortepian dla uczącej się młodzieży. Warszawa, nakł. i sztych Gebethnera i Wolffa. Zesz. 1 i 2, str. 18, 23, zlp. 5, 6.

Echo, zbiór pieśni obcych z towarzyszeniem fortepianu, wydany staraniem *Juliana Dobrskiego*. N. 9. *Gounod*, serenada. Warszawa, nakł. i sztych G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto, str. 7, zlp. 2.

*Gounod Ch.* Faust, opera. Morceaux détachés pour le piano. NN. 1, 2, 3, 4. Varsovie, sztych Gebethnera i Wolffa, str. 12, 7, 9, 11, zlp. 3<sup>1/2</sup>, 2, 2<sup>1/2</sup>, 4.

*Czerny Charles.* L'étude de la vélocité (die Schule der Geläufigkeit), du qua. ante exercices, calculés à développer l'agilité des doigts. Op. 299. Livr. 4, zlp. 8. Varsovie, chez Gebethner et Wolff, str. 31.

*Müller Jean Nepomucène.* Pas redoublé Marche des chasseurs. N. 2, composée pour le piano. Lit. W. Otto, str. 5.

M. marzec 1865 rok.

Faust, opera w 5 aktach pp. Barbier i Carre, muzyka *Karola Guounod*, słowa polskie *L. Matuszyńskiego*; N. 1 Śpiew Siebla, str. 10, zlp. 3. N. 2 Ballada, str. 6, zlp. 2; N. 3 Melodya z duetu aktu III, str. 8, zlp. 2<sup>1/2</sup>; N. 4 Wałc ułożony do śpiewu, str. 14, zlp. 4. Warszawa, nakł. G. Sennewalda, druk J. Jaworskiego, sztych Gebethnera i Wolffa.

Zbiór śpiewów polskich z towarzyszeniem fortepianu kompozycyi *Fryderyka Chopin*, ułożony z manuskryptów oryginalnych i wydany przez *J. Fontana*. Dzieło pośmiertne. Cz. 2, Op. 74. Warszawa, nakł. i sztych Gebethnera i Wolffa, zlp. 15.

*Szczasny W. A.* Capriccio brillante pour le piano. Varsovie, sztych Gebethnera i Wolffa, lit. M. Gotz, str. 19, zlp. 6.

Album du pianiste. Recueil de compositions modernes et classiques pour le piano. N. 3, 4, 6, 8. Varsovie, lit. M. Gotz, szych Gebethnera i Wolna, str. 13, 13. 11. 11.

## RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Nauka pisania, ułożona, napisana, i wyryta przez *Seweryna Oleszczyńskiego*, zalecona przez komisję rządową oświecenia publicznego do użytku w zakładach naukowych rządowych i prywatnych. Warszawa, nakł. J. Błasz-kowskiego, str. 30, zip. 2 gr. 10.



## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

*Kwiecień 1865 r.*— Najważniejszym objawem obudzenia życia literackiego w naszym mieście, są wykłady publiczne profesorów Szkoły Głównej w salach reutowych Teatru Wielkiego, na korzyść studentów tejże szkoły potrzebujących wsparcia, a ich liczba jest znakomitą, dla których dawny zasiłek z pracy *korrepetycyi* upadł prawie zupełnie. Szlachetną ofiarę zacnych profesorów, umiała ocenić nasza publiczność, i zbiera się licznie na pomienione wykłady. Rozpoczął je prof. Antoni Bialecki rozprawą: „O znaczeniu Uniwersytetów” którą żywem słowem opowiedział, a następnie w *Gazecie Polskiej* p. n. o *Uniwersytetach* wydrukował. Prof. Zygmunt Węclewski odczytał swą rozprawę: „O niewiastach w starożytnéj Grecyi” która dawno niewidziany tłum słuchaczy sprowadziła, a znaczną ich część stanowiła płeć piękna. Wykład ten pełen treści, zajmujący, napisany jędrnym a pełnym życia językiem, spowodował wielkie zadowolenie zebranej publiczności, która grzmiącym oklaskiem podziękowała szanownemu profesorowi. Prof. *Józef Kasznica*, w dwóch oddzielnych godzinach, z pamięci mówił: „O pojęciu prawa.” Mimo mniej popularnego przedmiotu nie brakło licznych słuchaczy, a co godnym uwagi i znacznego grona naszych kobiet. Dnia 25 b. m. we wtorek zapowiedziany wykład prof. Plebańskiego: „O historycznym znaczeniu Juliusza Cezara” ściągnął licznych nadzwyczaj słuchaczy. Ogromna sala przepelniona była, równie jak galerye. Dokończenie zajmującej rozprawy będzie d. 28 b. m., w piątek; część ta ma szczegółowo odpowiedzieć zadaniu, pierwsza bowiem oznajomiła publiczność głównie ze znaczeniem historii jako nauki. W przyszłym zeszycie powiemy obszerniej o całości wykładu prof. Plebańskiego.

— Jeżeli trwa ciągle stagnacya w handlu księgarskim, i wydawcy najczynniejsi dotąd, rękopismów już nabytych nie drukują, ani nowych nie nabywają, ruch prassy zaczyna nabierać nowego życia. Oprócz *Kłosów*, wymienić możemy: *Bazar*, nakładem księgar- ni Kauffinana, *Kuryer Codzienny* pod redakcją Karola Kucza, *Rodzi- na* pod redakcją Makowieckiego, *Gazeta muzyczna* Le Bruna.

— W zeszytcie kwietniowym naszego pisma, rzuciliśmy myśl, ażeby wykłady miane przez professorów Szkoły Głównej w salach reutowych, mogły być wydrukowane razem i stanowić księgę, z której dochód powiększyłby zasoby, przeznaczone na wsparcie niezamożnych uczniów tejże szkoły. *Gazeta Polska*, już dwa wykłady ppr. Antoniego Białeckiego i Zygmunta Węclewskiego w odcinku swym zamieściła: pomimo to, zebranie ich razem zawszeby pokupne dzieło dało, zajmujące ogół, i tych którzy nie czytają, pomienionej gazety. Popieramy myśl pierwotnie rzuconą, i sądzimy że zasłu- guje na uwagę tych, którzy głównie się zajmują zebraniem funduszków w tak szlachetnym celu.

— Wkrótce przybędzie w mury naszego miasta, jeden z naj- starszych wiekiem literatów naszych, blisko dziewięćdziesięcioletni starzec, przyjaciel Kazimierza Brodzińskiego z lat jego młodych, Ambroży Grabowski, autor Opisu Krakowa, (nad którego nowem wydaniem pracuje obecnie), i zasłużony dobrze literaturze naszej archeolog.

— Dr. Antoni Okolski, d. 3 kwietnia r. b. w Szkole Głównej miał pierwszą lekcję wstępną: „O zasadzie i formach prawa karnego.”

— Seweryn Goszczyński twórca *Zamku Kaniowskiego* i *Sobotek*, przetłumaczył wierszem z niemieckiego dramat w 5 aktach *Ernesta Raupach* p. n. *Robert Diabeł*. Dramat ten, nakładem księgarza Kauffmana, wyjdzie wkrótce u nas.

— *Kłosy*, czasopismo illustrowane tygodniowe, jak mówiliśmy w przeszłym zeszytcie, zacznie z d. 1 lipca r. b. wychodzić. W roz- miarach swoich będzie najobszerniejszém z pism naszych, bo każdy zeszyt obejmie półtora arkusza większego jak *Tygodnik Illustrowany* formatu. Wkrótce wydany prospekt objaśni czytelników, o treści głównych działów stanowiących treść *Kłosów*, o których już w ze- szycie marcowym r. b. pokrótce namieniliśmy.

— *Encyklopedia Powszechna* w pierwotnych zeszytach tomu XX ukończyła literę *O*, i rozpoczęła literę *P*. Zeszyty regularnie wychodzą po trzy na miesiąc. Wtym roku przeto zapewne wyjdą tomy XX, XXI i XXII.

— *Tygodnik Ilustrowany*, pomiędzy wielą zajmującemi artykułami, rozpoczął druk obszerniejszej pracy Romana Zmorskiego p. n. *Obrazy z południowej Słowiańszczyzny*, w których głównie maluje *Serbią*: wraz z drzeworytami. Nikt lepiej i dokładniej, nie potrafi opisać tak ziemi jak ludu nam pobratymczego nad *Zmorskiego*. Znawca języka serbskiego, wyborny tłumacz pieśni ludowych serbskich, sam poeta znakomity, a po mistrzowsku władający ojczystym językiem, zadaniu swemu sprosta z łatwością, i z właściwym wdziękiem i ułudą zdoła przenieść na tę ziemię bohaterską, której mieszkańcy potrafili niczem nieskażoną przechować własną narodowość. Wdzięczni jesteśmy redakcyi za rozpowszechnienie tak pięknej i pouczającej pracy zasłużonego pisarza.

— *Kółko Domowe* w ostatnich zeszytach podało wiadomość o życiu i pismach Jakóba Sobieskiego, przez Stanisława Przyłęckiego, znanego od lat wielu chlubnie na polu piśmiennictwa naszego, któremu oprócz wielu prawdziwej wartości studyów zawdzięczamy wydanie arcydzieła XVII wieku bohaterskiego poematu Wacława Potockiego: „*Wojna Chocimska*.” P. Przyłęcki w obszernym życiorysie ojca oswobodziciela Wiednia, podał nam wiele mniej znanych szczegółów, a w końcu, zamieścił „*Instrukcyę*” co do kształcenia się synów zagranicą. Mieliśmy ją drukowaną ale błędnie, teraz w *Kółku*, mamy z autografu Jakóba Sobieskiego wierny przedruk.

— Nakładem i drukiem S. Lewentala typografa i nakładcy, wyszedł tom pierwszy dzieła p. n. „*Historja Powszechna przez Wiktora Duruy Ministra Oświecenia Publicznego we Francyi, z francuzkiego przełożona przez Leona Rogalskiego*.” Wartość dzieła i imię tłumacza dostatecznie poprą to wydawnictwo, które właśnie na czasie ogłoszone zostało. Wydanie staranne i sumienne, druk ścisły, czysto odbity, troskliwa korekta co w takich szczególnie dziełach główną jest zaletą, dobrze zalecają nową firmą zakład typograficzny P. Lewentala. Trzy tomy stanowią całość dzieła. Tom 1szy w 12ce obejmuje str. 394, tom 2gi już w druku: przekład trzeciego skończony.

— Znakomity nasz kompozytor I. Dobrzyński, chcąc uczcić obchodzoną we Lwowie tak świetnie uroczystość doręczenia medalu dla Alexandra Fredry, napisał na ten dzień marsz, który ofiarował czcigodnemu autorowi i przesłał ze stosownym listem. Marsz ten wykonany został w teatrze miejscowym, gdy odpowiednio myśli tej uroczystości dano przedstawienie. Sam Fredro już od 29 marca r. b. ciężką słabością złożony, nie mógł odpisać: syn jego Jan Alexander, w liście z d. 12 kwietnia dziękując w czułych wyrazach za pamięć naszego mistrza, w tych go wyrazach zakończy: „Bądź pan przekonany, że mój ojciec nietylko ceni wartość artystyczną tego dzieła, ale głęboko jest wzruszony uczuciem, które Jego kompozycya

spowodowała, i że ten marsz, równie dla niego jak i dla całej jego rodziny zawsze miłą i drogą pamiątką zostanie."

— Nakładem A. Dzwonkowskiego, zeszytami zaczęła wychodzić *Geografia*, przez Stanisława Strojnowskiego, odpowiednio stanowisku obecnemu tej nauki napisana. Mówiliśmy już dawniej o tej ważnej i sumiennej pracy, zanim druk się jęj rozpoczął. Po wyjściu całego dzieła, we właściwym dziale *kroniki literackiej*, damy obszernie sprawozdanie.

— W drukarni J. Jaworskiego, wyszły ostatnie dwa zeszyty, zamykające całość dzieła prof. Szkoły głównej Dr. Franciszka Maciejowskiego: *Zasady prawa Rzymskiego podług Instytucyi Justyniańskich* " Dzieło to składa się zdwoich dużych tomów.

— *Kurjer Świąteczny* pod redakcją A. Kleczewskiego wprowadził od kilku numerów drzeworyty, których myśl i wykonanie humorystyczne, wskazuje łatwo artystę co w tym rodzaju u nas celuje. Pierwsze przedstawiają sceny z *medycyny praktycznej* (Baunscheidtyzm) i *Perkussya i Auskultacya* (obstukiwanie i obsłuchiwanie); drugie trzy postacie z napisem: *nasze służące*: t. j. *sługę do wszystkiego* (siedem talarów zasług); *młodszą z froterką* (dziewięć talarów). *Pannęsłużącą* przez froterki (jedenaście talarów na kwartał.) Jeżeli redakcyja w nowo obranym kierunku pójdzie wytrwale, pismo to może znaleźć powodzenie.

— W dniu 4 marca r. b. odbyło się pierwsze posiedzenie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. we własnym gmachu. do którego budowy, głównie się przyczynił śp. Kasztelan Franciszek Wężyk. Jego gorliwości i energii zawdzięcza Towarzystwo, że ma własne schronienie, lubo liczne a silne głosy powstawały na myśl i starania Wężyka. Dziś gdy rzecz skończona, i każdy uznawa całą wartość pomysłu zgąśłego męża, wznoszą się głosy na cześć jego pochwalne, a każdy powtórzy chętnie bajeczkę Krasickiego o *szczupłym ale własnym domku*. Skończyły się wędrówki Towarzystwa Naukowego po cudzych jakkolwiek gościnnych komnatach: zbiory drogocenne, sztuki i archeologiczne, wraz z biblioteką pomieszczone wygodnie zastały: znalazło się nawet miejsce w tymże gmachu dla Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Dom ten, który utrwali pamięć Franciszka Wężyka, stał się prawdziwą świątynią nauki i pamiątek przeszłości.

Nieraz pytanie słyszyny stawiane, dla czego Towarzystwo Naukowe Krakowskie, tak mały wpływ ma na ogół? Widziny uczone grono, prace sumienne i pełne nauki, a zapytacie naszej publiki, ledwie dziesiąty wieć że żyje, że pocziwie pracuje na niwie literatury ojczystěj. My wszystkich powodów nie jesteśmy w stanie wypowiedzieć, ale zdaje nam się jeden najglówniejszy, niepraktycznego udzielania swych prac czytającěj publiczności. Rocznika Towar-

rzystwa, którego czasem dwa, czasem więcej wychodzi tomów, odbija się zwykle 150 egzemplarzy: niektórzy z członków zastrzegają sobie odbitki, które oddzielnie idą w handel księgarski. Zdaje się gdyby Towarzystwo, stale nie tomowe wydawało pismo, jak to zrobiła Biblioteka Ossolińskich, któreby wychodziło w pewnych oznaczonych terminach, znalazłoby dostateczną liczbę prenumeratorów, i bez *wdowiego grosza*, który sami członkowie składać na druk i papier muszą, pokryłyby się snadnie koszta wydawnictwa. Roczniki jak wychodzą teraz, są zaledwie dostępne tym zwolennikom nauki, którzy się o nie (jak *np.* u nas w Warszawie) starannie dobijają muszą. A jednakże zawierają one prace, prawdziwych mężów nauki, którzy z zamiłowania wybranej umiejętności, bez myśli jakiegokolwiek nagrody, poświęcają jej badaniom wolne chwile od zajęcia obowiązkowego. Są to owoce długich lat studyów, plony długich rozmyślań, które nieraz przedwczesne zmarszczki wyorują na gładkiem czole, i zawczesnym szronem skronie przypruszają.

— Jeden z najpierwszych naszych rzeźbiarzy Władysław Oleszczyński, skończył zamówiony pomnik we Florencyi z marmuru, dla Jana Skrzyneckiego, i wysłał go już do Krakowa, gdzie ma takowy ustawić w jednym z kościołów starożytnego grodu. Po ukończeniu tej pracy wróci do Warszawy na stałe mieszkanie.

— W *Suwałkach*, gubernii augustowskiej, w miejscowej drukarni rozpoczął się druk dzieła lekarza tamecznego Stanisława Kosińskiego, p. n. *Hygiena dla Panien*.

— Maryan Gorzkowski obecnie drukuje w Kijowie obszerną rozprawę p. n. *Historyczne poszukiwania o tańcach tak starożytnych pogańskich jak również społecznych we względzie symbolicznego znaczenia*. Szczegółowy tu jest opis staro-hebrajskich, staro-greckich, rzymskich i innych tańców pogańskich; obszernie rozdziały stanowią: tańce pobożne, rycerskie, domowe, teatralne, mimiczne i t. p. Dzieło całe, które poda nam wiele nieznanych dotąd wiadomości, opracowane na źródłach, obejmie do 20 arkuszy w kroju ósemki wielkiej.

— Dowiadujemy się, że nasz kompozytor J. Dobrzyński, ostatnią część *Walenroda*, już ma prawie na ukończeniu: dwie zaś części które w szczyptem kółku słuchaczy wykonane były, mają być powtórzone w obszernej sali przy odpowiedniej orkiestrze i chórach. Publiczność nasza, dopiero ocenić potrafi całą wartość tego prawdziwie wielkiego utworu, który w całym blasku daje poznać talent i naukę Dobrzyńskiego. Oczekujemy tej chwili, która niezatarte zostawi wspomnienie w umyśle i sercu każdego słuchacza.

— Nakładem księgarni polskiej Adama Dzwonkowskiego wyszedł *Noworocznik Adressów i Ogłoszeń czyli kalendarz informacyjny*

na rok 1865. (Rok pierwszy). Pierwsza to w tym rodzaju publikacya, i przyznać trzeba że odpowiada zadaniu swemu. Ogrom wiadomości szczegółowych, a niezbędnych dla każdego, pokazuje staranność i pracę redakcyi, która niczego nie opuściła, co może w jakimkolwiek względzie interesować mieszkańca nie tylko Warszawy, ale całego Królestwa. Opóźnienie w wyjściu tak pożytecznej książki nie jest winą wydawcy: była ona gotową wcześniej, ale dopiero puszczoną być mogła w obieg handlu księgarskiego w drugiej połowie miesiąca marca. Spodziewamy się że Noworocznik ten, chętnych znajdzie nabywców przy umiarkowanej cenie złp. 4 za egzemplarz.

— W drukarni rządowej przy kommissyi rządowej oświecenia publicznego, wyszedł *Rocznik Sądowy* na rok 1865 Oprócz wykazu władz sądowych i urzędników. obejmuje w części naukowej: *Reskrypta* kommissyi rządowej sprawiedliwości, ogólne rozporządzenia obejmujące w przedmiotach obecnie najżywoźniejszych, i *jurysprudencey senatu* przedmiot niezmiernie ważny dla sądów i linii obrończej. Od paru lat dopiero wprowadzono te działy do *Rocznika*, który przez to nabrał wysokiego znaczenia w literaturze prawnej. Żałować trzeba, że piękna myśl wydawnictwa pisma czasowego prawnego dotąd nie przysłała do skutku: byłoby ono wielkiego użytku, a na współpracownikach zaprawdę, nie zabrakłoby nigdy. Myślano o tém dawniej, zrobiono już nawet potrzebne potemu przygotowania, ale nieznanne nam powody wstrzymały wydawnictwo. Dziś myśl tę podnieść nie tylko, ale urzeczywistnić należy, bacząc na korzyści jakieby spłynęły na młodzież naszą, której liczne grono uczy się na wydział prawnym, w Głównej naszej szkole.

— W marcu r. b., we Lwowie pokazał się pierwszy numer *Sowizdrzała*, pisemka ilustrowanego, poświęconego satyrze i paszkwiłom osobistym. Treść sama pokazuje jego wartość.

— Julian Fontana, przyjaciel i towarzysz szkolny Chopina, wydawca utworów pozostałych po nim, zabrał się obecnie do tłumaczenia na język polski *Życia Cezara* przez Cesarza Napoleona III napisanego. Zawarł umowę z p. *Plon*, mocą której ma sobie zapewnionym wyłącznie przywilej, ogłoszenia w polskim przekładzie tego dzieła. Fontana, biegły w języku hiszpańskim, którego nauczył się doskonale w czasie wieloletniego pobytu w Indyach zachodnich, wykończył wyborny przekład *Don Quiszota*, poprzedzony obszernym życiowem Cervantesa, z treściwym poglądem na literaturę hiszpańską, opatrzoney licznymi przypisami. Tłumaczenie to zacznie się niebawem drukować. Radzilibyśmy Fontanie, ażeby przed oddaniem pod prasę swego przekładu, odczytał tłumaczenie pierwsze tego arcydzieła literatury hiszpańskiej, wykonane w czasach Stanisława Augusta. Znalazłby w niem mnóstwo polskich przysłów, wybornie zastępujących hiszpańskie, co właśnie jest najtrudniejszem zadaniem dla tłumacza *Don Quiszota*.



— We Lwowie popierają obecnie myśl założenia szkoły organistów wiejskich. Potrzeba wykształconych organistów oddawna się czuć dawała. Pierwszą inicjatywę w tak ważnym przedmiocie dał nasz Instytut Muzyczny, zaprowadziwszy w r. b. szkołę organistów, o czem w przeszłym zeszycie naszego pisma jużemy obszerniej mówili. — Gazety nasze donoszą, że hr. Maurycy Dzieduszycki kurator Zakładu Naukowego imienia Ossolińskich i Wincenty Pol, otrzymali od Ojca Świętego order Śgo Grzegorza wraz z błogosławieństwem.

— Narzekają na brak sztuk oryginalnych; scena nasza przedstawia albo znane od lat wielu, albo też tłumaczenia często nie wyborowe fraszek i obrazków francuzkich. Reżyserya teatrów warszawskich widocznie nie zna nawet zasobów naszej literatury dramatycznej. Przypominamy jej śliczną komedyę Maryi Ilnickiej wierszem: „*Kto winien?*” drukowaną w Tygodniku Ilustrowanym, i obrazek dramatyczny tejże autorki p. n. „*Dwakroć sto tysięcy posagu!*” we dwóch odsłonach. O powodzeniu ich świetnym na scenie naszej nie powątpiewamy ani chwili. Przypomnieć także musimy utwory dramatyczne pani Seweryny Pruszkowej, drukowane oddzielnie (wierszem) u S. Orgelbranda, i ogłoszone w *Rozrywkach dla młodocianego wieku*. Wieleż to innych godnych sceny utworów, ogłoszonych drukiem, czeka zmiłowania reżyseryi. Wspomnimy tu: piękną komedyę Kazimierza Kaszewskiego: „*Sztuka i Handel*”. Apolla Korzeniowskiego „*Dla miłego grosza!*” oprócz wielu innych, i mnóstwa rękopismów, które złożone w bibliotece teatralnej, pyłem niepamięci pokryte. Smutno patrzeć na ten upadek sceny ojczystej, chociaż nie brak nam znakomitych artystów i artystek, którzy potrafią godnie odpowiedzieć każdemu zadaniu.

— W Krakowie wyszło dzieło, w kroju wielkiego arkusza p. n. „*Willa w Piekarach. wydanie autograficzne przez F. Pokutyńskiego Architekta i Profesora Budownictwa w Instytucie Technicznym. Członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, w 14 tablicach. W drukarni i litografii Czesu W. Kirchmajera 1865 r.*” Tablic jest XIII: na odwrotnej stronie karty tytułowej, jest ich objaśnienie. Willa ta we wsi Piekarach, położona jest w jednej z najpiękniejszych okolic Krakowa, z rozległym i urozmaiconym widokiem na Kraków, Bielany i Tynec, na znacznym pagórkowatym wzniesieniu, wzniesioną została w miejscu dawnego starego domu. Koszta przy własnym wyrobie cegły, własnym drzewie, kamieniołomie, na wapno i fundamenta, dochodzą do summy 30,000 zł. reńs., czyli 120,000 złp. Artysta nasz Matejko, jeden z najznakomitszych malarzy polskich wyjechał do Paryża wraz ze sławnym swym obrazem, „*Kazanie Skargi!*” który ma w stolicy Francyi ukazać. Tygodnik Ilustrowany, ręką tegoż artysty, ma już narysowany wspomniany obraz, i ten wkrótce wpiśmie swem umieści.

— Dowiadujemy się, że równocześnie z Fontaną, który w Paryżu zajął się przekładem dzieła cesarza Napoleona III o Juliuszu

Cesarze, Prof. Cegielski tłumaczy je w Poznaniu, i tom pierwszy w ciągu jednego miesiąca ma wyjść już z druku. Hr. Włodzimierz Plater, zamierzał przekład tegoż dzieła, i w tym celu znosił się z księgarnią Gebethnera i Wolffa, ale teraz zapewne zamiaru swego zaniecha.

— Syn pełnego zasług ś. p. Michała Oczapowskiego dyrektora instytutu gospodarstwa i leśnictwa w Marymoncie, Dr. Józef Bohdan ukończył przekład z języka niemieckiego, ważnego dzieła prof. Raula p. n. *Zasady umiejętności skarbowej*. Dzieło to w tłumaczeniu polskiem wyjdzie nakładem i drukiem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w skutek uchwały senatu uniwersyteckiego zapadłej na wniosek profesorów Dunajewskiego i Frericha. Tłumacz pragnąc ażeby dzieło to było jak można dostępnem i dla mniej zamożnej młodzieży uniwersyteckiej, rzekł się *honorarium*, za pracę podjętą w przekładzie.

— Znany powieściopisarz Leon Kunicki, który z taką prawdą umie odtwarzać rodowe nasze postacie, nadesłał kilka nowych utworów do Tygodnika Ilustrowanego. Z tych pierwszy *Preferansieści*, z rysunkami Kostrzewskiego ukaże się niedługo w pomienionem piśmie. Jestto obrazek zajmujący i pełen humoru. Pracując w zaciszy wiejskiej, do wielu prac swoich dołącza rysunki własne: z tych wymienimy już wykonane: *Talenta młodociane*, *Pana Jacka podróże do kąpiel morskich*, *Typy nasze*, i wiele innych.

— Wielu obecnie mamy ochotników, którzy się biorą do przekładów poezyi Hejnego: żaden z nich przecież, niema tego wdzięku słowa poetycznego, jak Marya Ilnicka! Posłuchajmy tłumaczenia tej znakomitej poetki drobnego utworu Hejnego p. n. *Lilia*, ogłoszonego w *Kółku Domowem*.

Lotusowa lilia w blaskach słońca,  
Zatrwożyła się ognistej nocy,  
Biały kielich pochyliła drżąca.  
Cicho marząc, cichiej czeka nocy.  
Lecz już księżyc, kochanek promienny,  
Cisnął z góry światło tajemnicze;  
Nagle lilii kwiat się budzi senny,  
I radosne podnosi oblicze.  
Zakwitnęła woniąca i biała,  
Mileząc stoi w smudze łuny złotej,  
Ale niema drży, płacze i pała  
Od miłości, miłosnej tęsknoty!

— *Księga miast ziemi Poznańskiej*, przez Henryka Wuttkego (Staedtebuch des Landes Poseu von Heinrich Wuttke). Pod powyższym tytułem wydrukowane zostało w roku zeszłym w Lipsku u Herrmanna Friesa, dzieło, które chociaż napisane w obcym języku, bo w niemiec-

kim, zasługuje na uwagę, zawiera w sobie albowiem bogaty materiał do ojczyrstych dziejów naszych.

Jakkolwiek można się nie zgadzać z uczonym professorem lipskiego uniwersytetu pod względem zapatrywania się jego na dzieje Polski, w każdym razie jednak praca jego w zebraniu materiałów i sumiennosci w obrobieniu, zasługuje na uznanie.

Całe dzieło Wuttkiego, rozpada się na trzy części. W pierwszej, która jest prawdziwym *Codex diplomaticus*, znajdujemy 253 przywilejów i innych dowodów historycznych, odnoszących się do miast i miasteczek ziemi poznańskiej. Część ta, jest dla tego nader ważną, że, lubo przywileje i dowody zebrane przez Wuttkiego, nie są nowemi, to jest, nie napotykamy w nich nieznanym i dotąd niedrukowanym, w jedną przecież zebrane całość, stają się niejako dogodnym nader podręcznikiem. Przywileje i dokumenta rzeczzone obejmują epokę od 1056 do 1775.

Druga część dzieła obejmuje ogólną historję miast poznańskich. Jestto znów jedna całość, w której autor daje swe poglądy zarazem na przyczynę wzrostu i upadku miast polskich. Czy Wuttke jest sędzią bezstronnym, łatwo przekonać się może czytelnik, jeżeli uzna iż prawda nie zawsze jest słodką i że o istotnej prawdzie łatwiej dowiedzieć się można od obcych i nieprzychylnych, jak od przyjaciół.

W trzeciej części zawarta jest kronika alfabetyczna 149 miast poznańskich.

Cena dzieła dosyć wysoka, bo wynosząca 8 talarów, po części da się usprawiedliwić nakładem, jaki musiał ponieść autor w zbieraniu materiałów koniecznych do utworzenia podobnej księgi.

— We Lwowie wyszedł z druku: „*Handbuch der Stathalterei-Gebiets in Galizien*” na rok 1865. Jest to rocznik urzędowy z dodaniem niektórych cyfr statystycznych, które są tej grubej księgi (str. 652 w 8cc) najwięcej zajmującą częścią. Z nich dowiadujemy się, że Lwów w r. 1864 miał ludności 80,000, Kraków 42 000. W uniwersytecie lwowskim liczono w kursie letnim 648, zimowym 726. Z tych ucześniezało na wydział teologiczny 222, na prawny 369, na filozoficzny 135. W Akademii Jagiellońskiej: w letniem półroczu 1864. było uczniów 341 w zimowem 319. Na wydziale teologicznym 32, na prawnym 132, na medycznym 94, na filozoficznym 61. Razem na obu uniwersytetach w ostatniem półroczu liczono uczniów 1045. W XVII gimnazyach Galicyi zapisanych uczniów jest 7,106. Akademia techniczna lwowska liczy obecnie 203, wyższa szkoła realna we Lwowie 401, niższa realna w Brodach 100, w Tarnopolu 57, w Śniatynie 83 uczniów. W szkołach agronomicznych, w Czernihowskiej 26, w Dublańskiej 40.

— Dziennik Jana Stanisława Jabłonowskiego, objaśniony przypisami przez Władysława Chomętowskiego, drukujący się obecnie w Gazecie Polskiej, ma wyjść w oddzielnem odbiciu. Część pierwsza

cała, będzie umieszczoną w spomnioném piśmie, dwie dalsze, opowiedziane tylko w krótkości, a ukażą się całkowiec w książce. Całość dopiero tego zajinującego rękopismu, pokaże nam całą wartość tak szacownego zabytku, który z niepamięci wydobyl pracowity i sumienny nasz badacz.

— Nakładem Gustawa Senewalda księgarza, wyszła książeczka w ozdorném wydaniu z 4 rycinami kolorowanemi p. n. „*Ciekawe powiastki dla dzieci przez autorkę wesolych pamiątek.*” Nakładem tegoż, w zakładzie sztycharskim Gebethnera i Wolffa, wyszły cztery śpiewy z opery *Faust*, muzyka Karola Gounod, słowa polskie L. Matuszyńskiego.

— Gazeta Polska, pierwsza podała szczegółową wiadomość o przyrządzie p. Jana Mellera naszego rodaka, dyrektora chórów opery i nauczyciela szkoły śpiewu przy teatrach warszawskich.

Przyrząd p. Mellera, jest to szafka na stalugach ustawiona, za otwarciem której, na wewnętrznej stronie drzwiczek widzieć się dają wypisane gammy i akkordy, najwięcej w praktyce potrzebne i stopniowo wszystkie skale dźwięków obejmujące; w środku zaś na białej tablicy narysowane są linie do umieszczania nut ruchomych, które za pomocą odpowiedniego przyrządu przesuwają się na miejsce żądane, a zarazem guzik z odpowiednim tonem naciśnięty, wydaje właściwe brzmienie nuty, którą uczeń ma trafiać głosem. Całe dwie oktawy tych guzików, stanowią jakby klawiaturę fortepianową (z półtonami) pionowo postawioną, do której, po krótkiej wprawie łatwo się przyzwyczaić można. Mieszek nogą poruszany, u spodu stalug umieszczony, dostarcza do mechanizmu wewnętrznego, potrzebną warstwę powietrza.

Przyrząd ten, powinien być koniecznie zaprowadzonym we wszystkich szkołach do nauki śpiewu, przy jego bowiem pomocy, każdy bezwarunkowo uczeń, od razu nauczy się i nuty poznawać i głosem trafiać takowe, chybaby zupełnie wszelkich pozbawionym był zdolności muzycznych. Zdanie to sprawozdawcy Gazety Polskiej w zupełności podzielamy. Niemcy i Czechi, gdzie nauka śpiewu od szkółek elementarnych się rozpoczyna, wynalazek podobny przyjęliby z chlubnym dla jego twórcy uznaniem, daliby mu najrozleglejsze upowszechnienie. Model jest wystawiony obecnie w księgarni Gebethnera i Wolffa.

— Leopold Hubert przygotował do druku, przekład dzieła *Garniera: Traité de Finances* etc.

— Otrzymujemy wiadomość że dzieło dwutomowe p. *Laferriere* p. n. *Essai sur l'histoire du droit francais*, już jest przetłumaczone w całości i czeka tylko nakładcy.

— Druk zbioru poezji Maryi Ilnickiej wyjdzie w wydaniu ozdorném z zakładu typograficznego J. Ungra. Spodziewamy się

więc starannej edycji tych pięknych zawsze utworów, które razem zebrane, w całym blasku ukażą talent poetyczny naszej autorki. Wiele już dzieł wydanych w zakładzie tym (nie wspominając Tygodnika *Illustrowanego*) odznacza się tak pięknem i czystem odbiciem, jak drukiem i pilną korektą, która we wszystkich książkach a głównie też naukowych i utworów poetycznych, na pierwszym powinna być względzie.

— *Kraków.* „Pomimo wielu rzeczywiście uczonych i utalentowanych pisarzy, niemożę się u nas zebrać na wydawnictwo literackiego pisma, któreby połączyło w sobie, literaturę piękną, z treścią naukową. Lwów więcej okazuje życia; w naszym Krakowie zmartwiałość i cisza jak w katedrze wawelskiej. Brak nam ludzi umiejących działać na polu literackim, choć nie brak piszących. A jeżeli zdobędzie się kto na wydawnictwo, to nie umie go prowadzić i rozwijać. Upadł dodatek *Czasu*, pismo wyborne treścią, ale nieszczęśliwe w pomysłu. Gdyby nie książka co miesiąc, ale zeszyt co tydzień, jako tygodnik, przetrwałby dotąd. Niekoniecznie literat może prowadzić takiego pisma redakcją; wszak zasłużony w wydawnictwie Józefat Ohryzko w Petersburgu sam nie pisał, ale wydał najwyborniejsze *Zbiorowe pismo*, którym każda mogłaby się pochlubić literatura. Z nowości literackich zaczęła zeszytami wychodzić, „*Geometrya sposobem stygmograficznym dla szkół gimnazyalnych* ułożona, przez Adolfa Graczyńskiego 1864. „*O Studyach Dziejowych*” 1864 r. przez L. hr. D. zaledwie warto wspomnieć, tak słabe w pomysłu jak w wykonaniu. Teatr nasz w zupełnym upadku. Miłaszewski zajęty lwowską sceną, o naszą nie dba, miała ona świetne swoje czasy, gdy występowali na niej tacy artyści jak Królikowski, Rychter, i bracia Chomińscy. Oddział archeologiczny Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, oddał już ważną usługę, restauracją drogiej przeszłości naszej. Teraz wyznaczył z łona swego oddzielną delegacją, która zajmie się spisywaniem polskich obrazów zachowanych w Krakowie i okolicy, po kościołach, klasztorach, instytucjach i prywatnych archiwach. Rejestr ten będzie zawierać: obrazy znakomitych polskich malarzy, portrety, szacowne ze swęj starożytności, lub pod względem kostiumów, albo z wartości artystycznej, wnijdą tu akwarele, przy olejnych drzeworytach i sztychach. Praca ta znacznie już posunięta. Czy ujrzy ją kiedy ogół, to inne pytanie. Katalog wystawy starożytności dawno w rękopiśmie skończony, a ileż lat leży, pomimo tylukrotnych przyrzekań, że już idzie pod prassę. U nas, przepis Horacego, ażeby poeta każdy swój utwór trzymał lat dziewięć w tece, stosuje się i do poważnych studyów, z tą różnicą, że niewątpliwie przepis Horacego, o drugie lat dziewięć przedłużą. Pracowników znacznych nie brak, którzy bezinteresownie przychodzą w pomoc wiedzy narodowej, ale nakładcy przedsiębiorczego brak nam, jakich macie kilku w Warszawie. U nas tak ogromne dzieło jak *Encyklopedia Powszechna*, pewnie do połowyby nie doszła, i skończyła życie: nie utrzymałoby się i tak piękne wydawnictwo jak *Tygodnik Illustrowany*; a gdzieby szukać nakładcy na tak wielkie przed-

siewzięcie które wykonali G. Gebethner i R. Wolff w ogłoszeniu, wszystkich utworów genialnego Szopena. Prawda jest w tém orzeczeniu, że w Krakowie czuć powiew przeszłości, ale co będzie z teraźniejszości? Nasi artyści pp. Brand i Eljasz kształcący się na malarzy, piękne już rokuja nadzieję. Brand w Monachium wykonał obraz większych rozmiarów, przedstawiający scenę ze znanj poezyi J. B. Zaleskiego: „Lulaj synu wojewody.” Nabytym został za złp. 4000 przez znawcę, a wystawiony w tamecznym *Kunstverein* powszechnie zyskał uznanie. Ten artysta, łącznie z Eljaszem, wykonali piękne ilustracye do poematu W. Pola: *Pachole hetmańskie*, z którego mnóstwo ustępów, prosi się pod ołówek, jak mówią nasi artyści. Z nich już kilka znanych jest z fotografii. Znakomity nasz poeta Józef Szujski, uapi-sał nowy dramat, Adam Szmigielski, który przedstawiony został na teatrze tutejszym d. 14 lutego r. b. Ma być przedstawiona oryginalna opera, *Sąd u burmistrza*, libretto Napoleona Ekielskiego, muzyka Aloizego Bieńkowskiego.”

— Oddział archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie naukowym zatwierdził na r. b. wybór pp. Franciszka Paszkowskiego na prezydującego, Józefa Łepkowskiego na jego zastępcę, a Władysława Kuszczykiewicza na sekretarza. Oddział ten zajmuje się obecnie układem *Instrukcyi* w sposobie przystępnym, zawierającej w sobie wskazówkę, jak postępować należy z pomnikami i zabytkami przeszłości, by je zachować od zniszczenia. Ułożona jest głównie ze względu na kościoły wiejskie. Praca ta będzie dopełnieniem dawnj a wielce użytecznej rozprawy p. n. *Skazówki poszukiwan i badań starożytnych*”, podwakroć drukowanej przez toż Towarzystwo w r. 1850 i 1854. W r. 1857 w Wiedniu wydał p. Zarański tom I *Historyi powszechnj*. Wysoką wartość tego dzieła oceniło Towarzystwo Naukowe Krakowskie, i przeznaczyło fundusz na druk dalszych tomów; jakoż wyszedł teraz tom 2gi (część Isza). Pragnąć należy, ażeby praca ta upowszechnioną została, bo wartością swoją zasługuje na to.

*Lwów.* Znakomity artysta Tępa przesłał na wystawę krakowską pomiędzy wielu pracami portret Karola Szajnochy, jednego z najznakomitszych historyków naszych, który zwraca uwagę znawców, a sam artysta uważa go za najlepsze z dzieł swoich. Nakładem pomienionego historyka wyszedł tom pierwszy dzieła: *Dwa lata dziejów naszych 1646 — 1648. Opowiadanie i źródła*. Praca ta, znaną jest, bo częściowo była drukowaną w Bibliotece Warszawskj, ale bez źródeł: teraz w tym tomie mamy i sam tekst i dodatki po raz pierwszy włączone do niego. Wyszły także: *Prelekye Wincentego Pola o muzyce religijnj*, ogłoszone wedle stenograficznych zapisek. Oczekujecie zapewne prelekyi *autora Mohorta* o literaturze polskj z XIX wieku, na druk których już ściągniono prenumeratę; kiedy jednakże dzieło to wyjdzie, sam tylko autor objaśnić potrafi.

*Poznań.* Znany przedsiębiorczy nakładca nasz J. K. Żupański, pomimo tak wielkiej stagnacji księgarskiej, wydaje wciąż dzieła, które rzeczywistém są ubogaceniem literatury naszej. Pełną wartości publikacyę swoją: „Pamiętników XVIII wieku” prowadzi dalej; tom IIIci stanowi: Pamiętnik generała Henryka Dąbrowskiego z francuzkiego rękopismu. Jest to właściwie historia legionów we Włoszech. Szkoda że wydawca nie dołączył uwag generała Sierakowskiego nad tą pracą, a które mógł mieć sobie dostarczone. Tom IV: Życie i pamiętniki generała Józefa Sułkowskiego, jednego z najznakomitszych wojowników polskich. Tom VI: Wojna w Polsce 1770 i 1771, z Pamiętników generała Dumocierera. Lelewela Polska dzieje i rzeczy jej, wydał J. K. Żupański tom XX, oraz nową edycyę prelekcji Mickiewicza poprawną i znacznie pomnożoną.

— Redakcyja Biblioteki Warszawskiej otrzymała od ks. Barzyńskiego wiadomość co do konkursu W. Konstantego Zakrzewskiego, że „W skutek ogłoszenia z d. 8 maja 1864 nadesłano na ręce jego dziewięć rękopismów, mianowicie: dwa z Królestwa, dwa z Krakowskiego, a pięć z Wielkiego Księztwa.

Z tych uwieczoną została powieść p. t. „Szkaplerz Wiarusa” napisana przez Józefa z nad Obry, trzem innym wystarano się o korzystne spieniężenie. Podobnie stosownie do pierwotnej myśli szanownego dawcy, dochód mającej się drukiem ogłosić i sprzedać powieści, ma być obrócony na trzecią nagrodę.”

— Nakładem znanego wydawcy B. M. Wolffa, tak *Skarbczyka poezyi polskiej*, jak *Plejady* i wielu dzieł polskich wysokiej wartości wyszedł w pierwszych dniach b. m. i r., w Petersburgu przekład w języku rossyjskim *Historji Juliusza Cezara* przez cesarza Napoleona III, tom pierwszy. Cena prenumeraty na całe dzieło z 3 tomów w wielkiej 8co, kosztuje złp. 66 gr. 20 (rsr. 10), z atlasem rsr. 25. Tłumaczem jest professor St. petersburskiego uniwersytetu M. Stasiulewicz.

— W Wiedniu zaczyna wychodzić illustrowany dziennik p. n. *Slavische Blätter*, poświęcony wszystkim słowiańskim krajom. Treścią jego są przedmioty, mogące oznać czytelników z całą słowiańszczyzną, tak pod względem etnograficznym, jak historycznym i społecznym. Jeden z głównych działów stanowią biografie. W prospekcie który mamy przed oczyma z datą grudnia 1864 r., mamy alfabetyczny spis, tych życiorysów, które naprzód umieszczone będą w tém piśmie. Z rodaków naszych znajdujemy tu, znakomitego artystę dramatycznego Bogumiła Dawisona, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Józefa Szujskiego, i Ujejskiego Kornela. Z Rosyan Jana Aksakowa, Aleksandra Hilferdinga, J. Szczelniewskiego, Janę Turgieniewa, i Trutowskiego, Konstantina Aleksandrowicza. Z Czechów: Aloizego Ander, Jarosława Czermaka, Jaromira Erbena, A. Forchtgotta, Franciszka Palackiego, Jana Purkiniego, F. L. Riegera, Wojciecha

*Szembera, i Karola Swobodę. Z Serbów: Grzegorza Daniczica, J. Jowanica: słynnego zbieracza pieśni i podań serbskich Karadzica Wuka Stefanowicza, Jowana Sundeczica. Z Kroatów: Mirka Boyorica, Kukuljewica, Iwana Sakińskiego, Iwana Mażuranica, Barona Metek Ożegowica, Petera Preradowica, Hrabiego Pucic-Medo, i Jana Truskiego. Słowaków (Słoweńców) Bleiweissa Janez, Jana Francisci, Marcina Hattala, Stefana Moyses, i Tomano Lovro. Szereg to bardzo szczupły jak widzimy znakomitości tylu krajów słowiańskich, i niewyczerpujący bynajmniej. Niedotykając kwestyi innych stron Słowiańszczyzny, co do polskich pisarzy, widać że wydawca p. Abel Lukszc ma szczupłe materiały, gdy tak znakomitych żyjących poetów, jak historyków i prozaików, w tym spisie nie pomieścił. Spodziewamy się, że z rozwojem pisma i rozszerzeniem koła czytelników, postara się o zasoby z każdego kraju, ażeby główni przedstawiciele piśmiennictwa, i wydatne talenta, pomieszczenie w niem znalazły. Cieszymy się wcześniej, że poznamy mężów zasługi, tak serbskich, kroackich i Słowieńców, o których żadnych niemamy dotąd wiadomości, ani też nieznanne są nam ich prace, i stanowiska jakie zajmują. Z księgarzy naszych, którzy przyjmują w Warszawie na to pismo prenumeratę, w prospekcie są wymienieni Gebethner i Wolff, oraz A. Nowolecki, w Wilnie księgarz J. Zawadzkiego, w Kownie W. Müllera. Prenumerata rocznie kosztuje 8 złotych reńskich, czyli złp. 32.*

— Z pozostałych rękopismów uczonego J. Szafarzyka, wyszedł nakładem Fryderyka Temskiego drugi tom: „*Historji literatury Słowian południowych.*” Redakcyą wydawnictwa zajmuje się Józef Ireczek. Pierwszy tom obejmuje w obszernych rozmiarach, literaturę słowiańską, drugi poświęcony piśmiennictwu chorwackiemu i Ilryjskiemu.

— *W Dzienniku Drezdeńskim* czytamy, że dnia 21 stycznia r. b. w sali: *Hotel de Saxe*, miał miejsce drugi wieczór muzyczny, w kole towarzystwa artystów muzycznych, na którym między innymi w kwartecie Chorubiniego, odznaczył się jako gruntowny i wyborny wiolonczelista Karasowski. Jest to nasz rodak i pisarz, którego dzieło: *Rys historyczny opery polskiej*, ważnością przedmiotu, jak obrobnieniem, zapewnia autorowi piękną pamięć. Mamy rękopism p. Karasowskiego p. u. *Życie Mozarta* podług najnowszych i najlepszych źródeł skreślony. Zajmującą tę pracę, wkrótce ogłosimy w naszym piśmie.



† Dnia 8 kwietnia r. b. umarł w Warszawie Adolf Kudasiewicz profesor przedmiotów filologiczno-historycznych przy gimnazjum 2giem w Warszawie, stały współpracownik naszego pisma. Urodził się 17 czerwca 1820 r. w mieście Krakowie i pobierał tamże nauki w liceum św. Anny. W r. 1835 wszedł do uniwersytetu Jagiellońskiego, a w r. 1840 ukończył wydział prawny. Od roku następnego pełnił obowiązki nauczyciela domowego do r. 1852, w którym otrzymał posadę publiczną profesora języka i literatury polskiej w Szczebrzeszynie. Po zwinięciu tej szkoły powrócił do Warszawy, gdzie w r. 1853 przeznaczonym został na guwernera młodszego w instytucie szlacheckim w Warszawie; obok tego otrzymał posadę nauczyciela literatury polskiej w pensyi żeńskiej rządowej. W r. 1860 powrócił do swoich dawnych obowiązków nauczyciela języka i literatury polskiej, zostawszy starszym nauczycielem w instytucie szlacheckim z pozostawieniem go przy posadzie nauczyciela literatury polskiej na żeńskiej pensyi pomienionej. W r. 1862 z polecenia komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego, przeznaczony został do wykładu literatury polskiej i logiki do gimnazjum realnego w Warszawie, a zarazem mianowany członkiem komitetu, do ocenienia książek elementarnych. Towarzystwo naukowe krakowskie równocześnie wybrało ś. p. Kudasiewicza na członka korespondenta. W r. 1864 otrzymał nominacyą na profesora przedmiotów filologiczno-historycznych przy gimnazjum 2 w Warszawie. Obok trudnych i mozolnych obowiązków nauczycielstwa przez lat 22 nie przestał pracować dla literatury, owszem wybrawszy sobie jeden najuiewdzięczniejszy wprawdzie, bo uprawę ojczystego języka, wierny jednej swojej myśli, ciągle w tym samym pracował kierunku. Od r. 1851 stały współpracownik naszego pisma, umieszczał w nim różne swoje artykuły dotyczące badań nad językiem i ortografią polską. W r. 1852 wystąpił po raz pierwszy z artykułem polemicznym, tojest z *Oceną (krytyką) Mowni języka polskiego*, którą napisał Feliks Żochowski. Pochłobne przyjęcie tej pracy zachęciło go do dalszych studyów nad językiem. Tegoż roku w Bibliotece zamieścił: *Odpowiedź na odpowiedź Żochowskiego, przeciw tej ocenie*. W r. 1853 napisał: *„Słowo do piszących i czytających po polsku o sprostowaniu niektórych pojęć grammatycznych i t. d., jako jedynym środkiem ustalenia pisowni polskiej*. W r. 1856: *Rzecz o rozmaitych gatunkach pisma*. W r. 1858 w celu rozszerzenia widnokręgu grammatycznego i przygotowania do lepszego zrozumienia nietylko natury mowy w ogóle, ale i nadania szerszej podstawy do badań nad językiem ojczystym przez porównanie, wydał dzieło p. n. *Próbki filozofii mowy*. W r. 1860 zamieścił w Bibliotece naszej rozprawę dotyczącą ortografii polskiej p. n. *Przeszłość i terażniejszość ortografii polskiej ocenione ze stanowiska zasad wymowy*. W roku 1861 wydał *Kurs początkowy nauki języka polskiego*, w którym metodą analityczną, przygotowuje stopniowo uczących się do poznania *Części mowy* i rozbioru grammatycznego. Dla wprawy w ortografią przydany jest podręcznik ortograficzny, t. j. spis

przykładów systematycznie zebranych według natury różnych najtrudniejszych i najwątpliwszych przypadków. W r. 1862 wydał *Kurs II nauki języka polskiego*, w którym przechodzi *Głosownią*: oprócz teorii podaje wzór rozbioru wyrazów, na *głoski* i *złoski*; mówi o *słoworodni*, czyli tworzeniu i składaniu wyrazów tak ważnym punkcie, a dotąd powszechnie przez grammatyków pomijanym, przeprowadza szczegółowo odniane grammatyczne wyrazów. Do tego dołączone są przykłady odpowiednie do tekstu i na poprawianie błędów w mowie zwyczajnej przeciw prawidłom języka. Ostatnią pracą ś. p. Kudasiewicza jest *Kurs III* obejmujący *Składnię*, jako dopełnienie dwóch kursów poprzednich, gdzie także teorię stosownemi nietylko popiera przykładami, ale nadto ćwiczeniami wprawiającemi uczących się w porządne wyrażanie się i dokładny rozbiór składniowy. Zmarły professor, oprócz sumiennosci w wykładzie przedmiotów, cały czas wolny od obowiązków poświęcał pracom naukowym w najszlachetniejszym celu, bo dla ojczystego języka. Oprócz tych zalet, jak człowiek, w charakterze zacny i prawy, kochany był przez uczniów, szanowany przez kolegów i tych wszystkich, do których był zbliżony. Zjednywał dla siebie cześć postępowaniem. W d. 10 kwietnia, w poniedziałek odbył się pogrzeb ś. p. Kudasiewicza. Skromny dwukonny karawan nie był nawet potrzebny, bo z dolnego kościoła Św. Krzyża professorowie wynieśli martwe zwłoki zmarłego, a od progu kościelnego wdzięczna a szlachetna młodzież zaniósła trumnę ukochanego profesora na ramionach swoich na wieczny spoczynek w Cmentarzu Powązkowskim, otoczona licznem gronem wielbicieli cnót i zasług pocziwych ś. p. Kudasiewicza.

K. Wł. W.

*Redakcja Biblioteki Warszawskiej.*

—→→→→→

Wolno drukować.—Warszawa, d. 20 Kwietnia (3 Maja) 1865 r.  
Cenzor, J. Błaszczyński.

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIEM.**  
***Marzec, 1865.***

Marzec, 1865.

Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5'', długość w czasie 1<sup>h</sup>14<sup>m</sup>45<sup>s</sup>,7 czyli w łuku 18°41'25'',5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle		
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni		6	10	4	10	6	10	4	10	Z				
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny		godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	godz. rano	godz. rano	godz. w.	godz. w.	dész.	śniegu			
1		745.40	744.78	743.66	743.96	744.450	- 6.1	- 3.0	+ 1.2	- 0.2	- 2.02	-	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW2.	PdW2.	Pd1.					3 11
2		745.56	745.36	745.27	745.38	745.392	- 0.1	+ 3.7	+ 4.4	+ 0.9	+ 2.22	-	pochm.	napół pog.	pochm.	pochm.	PdW1.	Pd1.	Pd1.	PdW2.					3 11
3		744.86	745.40	746.02	747.40	745.920	+ 0.1	+ 1.6	+ 3.0	- 1.0	+ 0.92	-	pochm.	pochm.	pogodny	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.					3 11
4		749.06	750.02	749.88	751.25	750.057	- 0.1	+ 0.8	+ 0.8	- 0.7	+ 0.20	-	pochm.	pochm.	poc. śnieg	pochm.	Z2.	Z2.	Z1.	Z1.			5.0		3 11
5		750.12	750.69	749.24	747.96	749.522	- 0.7	+ 0.4	+ 1.7	- 5.6	- 1.05	-	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	Z1.	Z1.	PdW1.	PdW1.					3 11
6		746.46	746.34	745.16	745.20	745.790	- 8.4	- 3.2	+ 2.5	- 4.0	- 3.25	-	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	PdW1.	PdW1.	PdW3.	PdW2.					3 11
7		745.80	747.74	748.36	747.56	747.365	- 3.0	0.0	+ 3.0	- 1.9	- 0.47	-	pochm.	napół pog.	pogodny	napół pog.	PdW2.	PdW2.	W1.	PdW2.					2 11
8		743.33	742.71	739.70	740.27	741.502	- 5.8	- 2.6	+ 1.2	+ 1.2	- 1.50	-	napół pog.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW3.	PdW3.	PdW1.					3 11
9		739.78	742.72	743.06	744.24	742.450	+ 0.8	+ 2.2	+ 1.8	+ 0.8	+ 1.40	-	pochm.	poc. dész.	poc. dész.	pochm.	PdW2.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			4.0		4 0
10		743.76	744.01	745.35	745.03	744.662	- 0.0	+ 3.2	+ 2.0	+ 1.0	+ 1.55	-	poc. mgła	pochm.	poc. mgła	poc. mgła	PdW1.	PdW1.	W1.	PdW1.			4.5		4 1
11		742.95	742.54	741.87	743.16	742.630	- 0.6	0.0	0.0	- 0.2	- 0.20	-	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PnW2.	PnW2.	W1.	PdW1.					3.5 4 5
12	Równ. Apog.	744.26	746.37	747.24	747.83	746.375	0.0	+ 3.1	+ 3.9	+ 1.0	+ 2.00	85.5	pochm.	poc. śnieg	napół pog.	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.					3.5 4 9
13		745.41	744.63	742.41	742.07	743.630	0.0	0.0	+ 0.2	- 0.8	- 0.15	96.5	pochm.	poc. śnieg	poc. śnieg	pochm.	PdW1.	PnW1.	PnZ1.	PdZ1.					3.0 5 2
14		743.31	745.44	747.11	747.71	745.868	0.0	+ 1.4	+ 2.9	- 3.2	+ 0.30	74.5	pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PdZ2.	PdZ2.	Pd1.	PdZ1.					5 9
15		751.38	752.55	753.72	754.51	753.010	- 3.8	+ 2.2	+ 4.8	- 0.2	+ 0.75	81.5	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pochm.	PnW1.	PnW1.	PnW1.	PnW1.					6 8
16		754.40	754.17	752.98	752.32	753.467	- 2.1	+ 1.7	+ 1.7	- 0.9	- 0.10	81.0	pogodny	napół pog.	napół pog.	pochm.	PdW1.	W2.	W2.	PnW1.					8 3
17		755.34	755.25	750.20	750.06	752.762	- 0.6	+ 1.0	+ 1.4	0.0	- 0.45	-	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PnW1.	PnW1.	PnW1.	W1.					9 0
18		752.22	753.52	753.84	755.64	753.815	- 0.8	- 1.6	- 3.4	- 7.8	- 3.40	-	pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnW3.	PnW1.					9 6
19		755.58	756.25	756.08	757.42	756.332	- 13.6	- 14.4	- 9.5	- 13.0	- 12.62	-	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnW3.	PnW3.	PnW3.	PnW2.					9 8
20		756.75	756.79	754.83	754.75	755.730	- 14.4	- 10.9	- 6.4	- 10.7	- 10.60	-	napół pog.	pogodny	pogodny	pogodny	PnW2.	PnW1.	PnW1.	PnW2.					9 9
21		754.36	755.00	753.90	755.55	754.202	- 14.4	- 9.3	- 4.0	- 9.0	- 9.17	-	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ1.	Z1.	Z1.	PdZ1.					9 7
22		751.36	749.81	745.83	743.46	747.615	- 13.4	- 7.6	- 2.0	- 5.4	- 7.10	-	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PdW1.					9 2
23		740.52	740.12	737.36	737.85	738.962	- 4.0	- 1.4	- 3.4	- 5.0	- 3.45	-	pochm.	pochm.	poc. śnieg	poc. śnieg	PdW1.	PnW1.	Pn2.	PnZ3.			6.0		8 11
24		739.27	740.46	742.21	744.17	741.527	- 7.1	- 2.9	- 0.1	- 5.0	- 3.77	-	napół pog.	pogodny	napół pog.	pogodny	PnZ1.	PnZ2.	PnZ2.	PdZ1.					8 5
25		749.91	745.00	744.48	744.15	745.885	- 9.2	- 4.0	+ 1.2	- 6.5	- 4.62	-	napół pog.	pogodny	napół pog.	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdZ1.					8 1
26	Perig.	743.63	744.78	744.94	745.54	744.722	- 2.9	- 1.9	- 0.1	- 6.1	- 2.75	-	pochm.	napół pog.	pogodny	pogodny	Z2.	Z1.	PdZ1.	PdW2.			0.4		7 6
27		744.45	745.20	745.58	746.43	745.440	- 2.1	+ 2.7	+ 4.6	- 0.9	+ 1.07	-	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PdW3.	PdW2.	PdW2.	PdW2.					7 1
28	Równ.	746.38	746.22	744.61	743.16	745.092	- 0.3	+ 4.6	+ 4.8	+ 1.1	+ 2.55	70.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW1.	PnW1.	PdW2.					6 7
29		739.30	739.43	739.76	741.12	739.977	+ 0.3	+ 3.0	+ 1.1	+ 0.9	+ 1.32	97.0	pochm.	pochm.	poc. dész.	pochm.	PnW1.	PdW1.	PdW1.	PdZ1.					6 5
30		742.85	743.37	744.72	746.87	744.452	0.0	+ 2.7	+ 2.4	+ 1.0	+ 1.52	93.3	poc. śnieg	poc. śnieg	poc. śnieg	pochm.	PnZ1.	PnW1.	W1.	PnW1.			3.0		6 5
31		752.50	754.72	755.96	756.70	754.967	- 0.2	+ 2.1	+ 5.4	+ 1.4	+ 2.18	81.2	pochm.	pogodny	pogodny	napół pog.	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PnW1.					6 7
Sr.		747.11	747.48	746.95	747.31	747.213	-3.63	-0.85	+0.87	-2.57	- 1.55	89.5											7.0	31.9	6 4.3

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	747.213	27	7.236
Najwyżej barometr dochodził d. 19 o g. 10 w.	752.42	27	11.760
Najniżej — — d. 23 o g. 4 po poł.	737.36	27	2.869
Średnia dzienna zmiana barometru	3.45		1.53
Największa dzienna zmiana barometru d. 30—31 o godz. 10 r.	11.35		5.031
Średnia wysokość barometru jest niższa o	1.43		0.13
od stanu normalnego z 39 lat poprzedzających	748.64	27	7.869
Średnia temperatura marca wynosi	— 10.55 C.	—	1°.24 R.
Największe ciepło było d. 31 o g. 1 po połud.	+ 5.4	"	+ 4.3 "
Największe zimno — d. 20 i 21 o g. 6 r.	— 14.4	"	— 11.3 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.52	"	1.8 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 18—19 o godz. 6 rano	12.8	"	10.2 "
Średnia temperatura marca jest niższa o	2.25	"	1.80 "
od stanu normalnego z 39 lat poprzedzających	+ 0.70	"	+ 0.56 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 8°.0 C. = + 6.5 R. d. 28 po połud.			
Minimum: — 16°.1 " = — 13.0 " d. 19 rano.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 89.5 biorąc 100 za zupełnie nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 4.4 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 2.7 setnych od normalnej (86.7 mil.).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości 7.0 mil. czyli 3.1 lin. par.; ze śniegu 31.9 mil. czyli 14.1 lin. par., razem wody z deszczu i śniegu 38.9 mil. mniejsza o 1.6 mil. czyli 0.7 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w marcu spada (17.9 lin. par.).

Dni pogodnych było 5, napółpogodnych 12, pochmurnych 14.

— deszczu 2 (d. 9 i 29).

— śniegu 8 (d. 4, 10, 11, 12, 13, 23, 26 i 30).

— mgły 1 (d. 10).

Wiatrów mochnych 4: (1 PnW., 2 PdW., 1 PuZ).

Wiatr panujący Południowo-Wschodni.

Marzec r. b. był napół pogodny, śnieżny i zimny. Średnia temperatura całego miesiąca wynosi — 1.2 stopni R. o 1.8 niższa jak w normalnym stanie (+ 0.6 R.). Największe ciepło + 6.4 stopni R. dochodziło dnia 18 po południu. Największe zimno — 13.1 R. dnia 19 rano. Najzimniejsze dni były od dnia 19 do 26, to jest od ostatniej kwadry do przejścia księżyca przez równik niebieski, i średnia temperatura tych ośmiu dni wynosiła — 5.7 stopni R., o 6.5 stopni niższa jak w normalnym stanie (+ 6.8 R.); tak niska temperatura w drugiej połowie marca, wcale nie miała miejsca w ciągu 39 lat, to jest od roku 1826 do 1865. Początek miesiąca, a szczególnie trzy dni 2, 3 i 4 były łagodne, w ogóle temperatura była zmienna. Barometr stał nieco niżej jak zwykle. Śniegi, dość często i obficie padały, i dla tego średnia wilgotność powietrza wynosi 89.5 na 100, o 2.7 setnych większa jak w normalnym stanie (86.8). Jakkolwiek śniegi często miały miejsce, deszcze jednak były rzadkie i nieobfite i dla tego ilość wody spadłej z deszczu i śniegu 17.3 lin. par., o 0.7 lin. par. mniejsza od ilości wody jaka zwykle u nas w marcu spada (17.9 lin. par.). Pod względem stanu nieba miesiąc ten był napół pogodny, albowiem stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5:12:14, w normalnym stanie stosunek tychże dni jest jak 4.7:9.2:17.1.

W dniach 1, 22 i 23 pokazywały się na słońcu plamy, w dniu 21 tarcza słońca zupełnie była czysta.

Dnia 7go kolo białe otaczało księżyc.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 6 cali 4.3 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 20..... stóp 9 " 9 " "

" " najmniejsza " od d. 1 do 8... stóp 3 " 11 " "

Lody na Wiśle puściły pod Zawichostem dnia 15 marca, a w d. 16 pod Puławami; pod Warszawą d. 3 kwietnia.

# PIOTR KMITA Z WIŚNICZA.

---

Imię Piotra Kmity, głośne w kronikach z czasów ostatnich Jagiellończyków, odżywili na nowo poeci nasi, gdy Zygmunt August i Barbarę Radziwiłłównę, wraz z Boną, Janem Tarnowskim i Piotrem Boratyńskim, przedstawili w utworach dramatycznych na scenie narodowej.

Pierwszy Franciszek Wężyk w r. 1811 dał na scenę tragedya w 5 aktach wierszem p. n. *Barbara Radziwiłłówna*; następnie Alojzy Feliński wystąpił z głośnym dramatem pod tymże napisem: po nich ostatni A. E. Odyniec, biorąc ten sam przedmiot do swego poetycznego utworu, nie pominął Kmity; tak się jego postać rzeczywiście splotła z wypadkami, które wywołało małżeństwo Zygmunta Augusta z piękną Barbarą.

Wielu, życiorys tego możnowładcy, wydrukowany w języku łacińskim po raz pierwszy w Dobromilu roku 1611 (1) wraz z Kroniką Stanisława Orzechowskiego,

(1) *Annales Stanislai Orichovi Okszi. Adiunzimus vitam. Petri Kmitae. Dobromili. In officina Joannis Szeligae, Anno Domini 1611.* w 12ce. str. 312; oprócz trzech kart przypisu wydawcy Zygmunтови Grudzińskiemu (super illustri Palatino Ravensi) przez D. D. kart trzech przypisania królowi Zygmunтови Augustowi przez Stanisława Orzechowskiego. Stronnice w tém wydaniu bieżną porządkiem: od str. 265 do 312, po Rocznikach Orzechowskiego, zaczyna się życie Kmity. (Sign.

podawało jako pracę tegoż pisarza; ale sam wstęp, który poniżej podajemy, objaśnia dokładnie, że jest utworem innej ręki. Dowód zaś jeszcze silniejszy, stanowią ustępy w samej biografii Kmity, mówiące dobitnie w obelżywych prawie wyrażeniach o Stanisławie Orzechowskim.

Życiorys ten wraz z Rocznikami czyli kroniką Orzechowskiego był później po dwakroć przedrukowany: w Gdańsku u Fersztera r. 1643 (w 12ce) i przy historii Długosza w Lipsku 1712 r. (w kroju arkuszowym), zawsze w połączeniu z Orzechowskim.

Alexander Włyński professor w szkołach nowodworskich krakowskich tłumacząc kronikę Orzechowskiego (Kraków 1767 r.) i drobniejsze tegoż pisma, nie tchnął się przekładu żywota Piotra Kmity.

Życiorys ten, zaprawdę zasługuje na szczególną uwagę. Śmiało ujemną stronę tego magnata kreśli, złego nie tai, jak i dobrych przymiotów nie pomija. Pomimo tej bezstronności dla Kmity, okazuje się nieznanym z nazwiska pisarz, zagorzałym wrogiem, tak rodziny Radziwiłłów, jak pięknej a nieszczęśliwej Barbary.

Podajemy, w wiernym przekładzie tę pracę, jako przyczynek ważny i wymowny, objaśniający niemało dwór ostatnich Zygmunatów Jagiellończyków, i żywe malowidło najwydatniejszych owoczesnych postaci dziejowych.

K. Wł. W.

R. 3. v. 2). W r. 1864 wydał Tytus Działyński też roczniki wraz z życiem Piotra Kmity p. n. *Annales Stanisłai Orichovii Okszii secundum codicem Gynn. R. Thorunensis ed. T. Comes Działyński. Adjunctimus vitam Petri Kmithae. Posnaniae, prostant in Libraria I. K. Żupańsciana. A. MDCCCLIV.* (w 8ce 326 i kartka). Tekst tego wydania, małe ma zmiany, i w niczem się prawie nie różni od edycji Dobromińskiej.

## ŻYCIE PIOTRA KMITY Z WIŚNICZA

WOJEWODY KRAKOWSKIEGO.

(Przekład z łacińskiego).

---

**C**zytelniku! Jakkolwiek żywot Kmity nie Orzechowski pisał, skreślił je wszelako mąż zdolny i uczony, jak sam to poznasz i przyznasz, gdy przedewszystkiem zobaczysz jawnie, co w historyi szczególniejszej poszukiwaném bywa, to jest: prawdę i swobodę.

Jeżeli co mój czytelniku zechcesz naganić, pozwalam, i nie będę się ani spierał, ani bronił; dosyć jest dla mnie, że tego przed tobą nie ukryłem, co cię uczeńszym i lepszym uczynić może. Przyłączamy je do Roczników Orzechowskiego, gdyż Kmity w tym czasie, w którym Orzechowski pisał, nietylko był obecny w Rzeczypospolitej, ale w niej i przewodził, mnóstwo zaś jest wypadków, które pochwalić lub naganić można.

Bądź zdrow!

---

I. Piotr Kmity z Wiśnicza, ostatni z rodu Kmitów, potomek z familii Szreniawitów (która za herb rodzinny, rzekę z krzyżem przedstawia) miał ojca Stanisława Kmity, a matkę Katarzynę z Tarnowskich (1).

Nabywszy znajomości języka łacińskiego i innych nauk, pierwsze lata swęj młodości przepędził w Niem-

(1). Na nagrobku Piotra Kmity czytamy że umarł ostatnim z rodu Kmitów Szreniawitów, ale Bartosz Paprocki znał dobrze blizkich krewnych tego imienia i herbu, do których przyznawał się niechciał dumny możnowładzca.  
(Przyp. tłum.).



czech, w wojsku cesarza Maxymiliana, kształcąc obyczaje, ucząc się języka niemieckiego. Ztąd przybył na dwór Zygmunta I króla polskiego, a odznaczając się piękną, dorodną postacią, wielkością duszy, wymową i dowcipem, wkrótce wybrany na marszałka dworu królewskiego; wkrótce wyniesiony na marszałka wielkiego: obadwa urzędy, godnie tak dla króla jako i królestwa sprawował. Inne dostojności jako to: kasztelanią wojnicką, potem województwo sandomierskie, następnie krakowskie, razem ze starostwem, kolejno piastował. Starostwa spizkie, golenieckie, przemyskie, z władzą sądownictwa otrzymał. Naśladując cnoty i waleczne czyny przodków swoich, którzy oddawna przez wiele wieków w państwie znakomite urzędy piastowali, i wsławił się w zawodzie rycerskim, bronił rzeczpospolitą od wszelkich przygód i najazdów, których też z jej granic wspólnymi siłami, z innymi wyganiał; z tego powodu u stanu rycerskiego, największą sobie zjednał życzliwość.

Mężom walecznym sprzyjał, uczonych poważał, uczciwość a wiarę małżeńską szanował. Dla przyjaciół był uprzejmy, dla nieprzyjaciół surowy, dla upadających łagodny, ciężkie nawet urazy za najmniejszą prośbą przebaczał; skromnością, umiarkowaniem w mowie, najzawziętszych przeciwników korzył i łagodził. Kacerstwa rozmaite i dziwne, które z Niemiec do Polski wpływały, potępiając sam, w wierze świętej katolickiej (jakkolwiek wielu magnatów łączyło się z heretykami) niewzruszenie przetrwał. Poczytywał sobie za chlubę być pobożnym a uczciwym katolikiem i widocznie to okazywał. Boga i świętych Jego przykładnie chwalać, wypełniał wszystkie obowiązki dobrego katolika, bo nie tylko posty od kościoła ustanowione zachowywał, ale i w czasie czterdziestodniowego postu pokutował, gotując się z przykładną gorliwością do przyjęcia Świętych sakramentów, słuchając oraz mszy świętej i innych obowiązków religijnych z uwagą i pobożnością. Kościół w Wiśniczu murowany na część i chwałę Boga wystawił, Mansyonarzy uposażył, sprzęty kościelne i aparata, ornaty ozdobne dla potrzeby i upiększenia świątyni Pańskiej sprawił. Zamek w Wiśniczu odnowił, budynkami, mieszkaniem, malowidłami,

portretami królów i przodków swoich przyozdobił, i opatrzył wieżami i wielkimi machinami wojennymi.

Odbywał poselstwa publiczne do cesarza Karola, Ferdynanda, Jana króla węgierskiego (1), na sejmy państwa, do książąt i panujących niemieckich, z licznym orszakiem, pokój i przymierze zawierał. Zachęcał ich radami do ukończenia wojen domowych, w tym zamiarze, aby oni zwracali swe siły i oręż nie na siebie, lecz na nieprzyjaciół imienia Chrystusa, aby raczej koronie polskiej dopomagali w odzyskaniu Węgier i utraconych państw chrześcijańskich: aby heretyków wytępiając, wytrwali stale w świętej wierze katolicko-apostolskiej. Uspakajał imieniem króla i korony, niezgody, krzywdy, okrucieństwa pomiędzy pogranicznymi Polski, Czech i Węgier ludami, jak kradzieże, zabójstwa i szkody wyrządzane, a pokój i łaskę dla każdego z nich wyjednywał.

Łupieżców w Polsce, tak z niższego stanu, jako i ze szlachty, którzy przybrawszy nazwy i ubiór węgierski, pogranicza Polski i Węgier napadali, pochwytawszy i osądziwszy na śmierć, pokarał, a okolice owe uskromił.

Spiz, wczasie wojny Jana z Ferdynandem, o Węgry spór wiodących, od napadu i grabieży cały i nietykalny zachował, jakkolwiek Janowi królowi węgierskiemu będącemu w nieporozumieniu z Ferdynandem: co nie z rozkazu jakiego nastąpiło, ale dla tego tylko, że był starostą spiskim. Ztąd, wspierał *Antoniego Rincona* posła Franciszka króla francuzkiego, pieniędzmi i bronią, a silny oddział wojska prowadzącego do króla Jana, przez kraje króla Ferdynanda potajemnie przeprowadził. Obywatele z *Koszyc i Bardyowa* (Niemcy) sprowadziwszy oręż i uzbrojone roty uderzyli w wąwozach na Rincona i Kmitę; ale ci mieczem sobie drogę torując, uniknęli niebezpieczeństwa, jakkolwiek ze stratą kilku wojowników swoich i armat. Obywatele ci, zabranego konia Kinity oprowadzali po mieście w tryumfie z krzykiem i wyciem, jakby coś chwalebne go uczynili: ztąd później gdy ci sami Koszyczanie i Bardyowczycy na targi i jarmarki, z domu wyjść i przybyć do Polski nie śmieli z obawy

(1) Jana Zapoli.

Kmity, za pośrednictwem króla Ferdynanda a Zygmunta króla polskiego, i u Kmity o przebaczenie prosili.

Na to traktowanie, gdy takowe przez Zygmunta *Erbsteina* radcę Ferdynanda, z dygnitarzami polskimi rozpoczęte zostało, Kmita nie przybył; lecz ochłonawszy później nieco, zdał się na sąd i łaskę królewską i przez Jana Taszyckiego sędziego ziemi krakowskiej i innych samych ludzi biegłych, a sobie sprzyjających na tychże cały interes przelał. Ci polubowni sędziowie, obywateli owych na wynagrodzenie szkód skazali, a Wenera burmistrza z kilku innymi przedniejszymi obywatelami *na wieżę* osadzili, w której przez jeden dzień trzymani, potem z pokorą do nóg Kmity padłszy, przebaczenie otrzymali i do domów wrócili.

Wydawał liczne biesiady kosztowne, lecz nie wolne od pijatyki. Cieszył się że na nich współuczniujących winem upajał, również z nimi wychylając puhary. Podczas takich uczt zwykł rozdarowywać żołnierzom, konie, suknie, pierścienie, naszyjniki, pieniądze i inne tym podobne podarki, co z wesołą czyniąc mową, sprawiał iż takowe z uprzejmością przyjmowano. Ludziom dotkniętym klęskami, lub nie słusznie uciśnionym, radą i czynem tak u króla jak przed sądem pomagał; ubogim, sierotom, zakonnikom, szpitalom i szkołom, hojną jałmużnę udzielał.

**II. Łakomstwo Kmity.** Tak wielkim cnotom wyrównywały niezliczone błędy, albo nawet może one i przewyższały. Nienawiść, srogość, chciwość, dziwne tłumaczenie praw państwa, spiski z intrygantami dla zamieszania rzeczypospolitej pod pozorem niby dobra publicznego, sprawiły, iż żaden sejm co rok zwykle odprawiany, żadna *rada*, króla do dobrego porządku nakłonić, lub od złego bronić nie mogły. Dziesięciny kościołom, wedle prawa boskiego i ludzkiego postanowione niechętnie dawał, pieniądze należących się uczciwym, albo nie płacił, albo długo zatrzymane z trudnością oddawał. Wsie klasztorne w dzierżawie trzymał, z których ciągnąc największe korzyści, nie to płacił, co według umowy należało, lecz ile chciwość pozwalała a i to z trudnością i nędznie.

U duchownych i innych kapitalistów, którzy alboby się obawiali, albo nieśmieli dopominać wziętych pieniędzy, w zamiarze niezapłacenia pożyczal, i tych potém, albo na dalszy czas odwłóczył, albo żartami i drwinkami zbywał.

Żydów obdzierał, pobudzając przeciwko nim na sejmach państwa, albo na zjeździe posłów stanu rycerskiego, do zatamowania onym wolnego handlu i wszelkiego oszustwa, dla zmniejszenia lub zniesienia lichwy, albo zabronienia noszenia krymek i niebieskich znaków na sukniach. Żeby tego uniknąć, żydzi zebrawszy znaczne pieniądze, jemu w podarunku dawali.

Tym to sposobem kupców krakowskich oszukiwał, zmyślił bowiem i rozgłosił wieść o dozwoleniu, według postanowienia całego sejmu, handlu wszelkiego dla żydów, ponieważ oni zadowoleni małym zyskiem towary swoje taniiej, jak chrześciance sprzedawać zwykli. Tym sposobem, kupcy owi obawiając się o towary i zysk swój, wielkie podarunki Kmicie ofiarowali, a żydzi tymczasem pozostali przy dawnym handlu. Podobnie i na sejmach dokazywał, wnosząc ażeby żydzi z Polski wypędzeni zostali, z powodu kradzieży i oszustwa ich na chrześcianach. Tak więc znowu, kupcy chrześciance aby wypędzić żydów, żydzi przeciwnie aby nie byli wygnani, jedna i druga strona podarki mu dawała, Kmicie zawsze większe, innym zaś *ponom rady* i posłom mniejsze, bo tych on tylko jako narzędzi do niegodziwości tego rodzaju i szalbierstwa używał. I to się nazywa, przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec.

Na ten cel pospolicie miasto Kraków obierał. Ponieważ tam co rok z ludu na starszych, i na *rajców* wybierano, Kmita więc niezważając, ani na urodzenie, ani na zdolności, ani na zwyczaję, ani cnoty ni stan, lecz tylko na to, kto więcej zapłacił: stolarzy, krawców, szewców, piekarzy, rzeźników, kurników, ludzi rozmaitych przewrotnych, lecz sobie oddanych do godności rajców i starszych za pieniądze promował, z którymi uczeni urzędnicy nie chcieli w radzie zasiadać i albo się usuwali od ich towarzystwa, albo zrzekali się swych urzędów, ażeby nie byli zmuszeni, czynności ich potwierdzać, lub też potwierdzania odmawiając, a przez to ściągać na siebie

nienawiść i prześladowanie Kmity. Samą nawet radę krakowską zmusił częścią pochlebstwem, częścią groźbami i postrachem dawać sobie złoto i srebro, pieniądze i inne kosztowności; często także pożyczzał od nich pieniędzy, których nigdy nie oddawał.

Nadto, gdy niektórzy z obywateli, mianowicie krakowskich, wszczęli spór ze szlachtą o wieś i posiadłości na prawie wojskowem fundowane, z których według prawa państwa należała się wyprawa wojenna, tych Kmita chcąc ograbić, pobudził przeciwko nim posłów ze stanu rycerskiego, którzy z wielkim hałasem na sejmach domagali się, iżby owi obywatele, mężowie ze wszech miar godni, posiadłości swych, konstytucją sejmową pozbawieni zostali, dając za przyczynę, że żyli z handlu, wina i trunki beczkami, a towary swe łokciami sprzedawali i dla tego ze szlachtą razem wojskowo służyć i w boju przeciwko nieprzyjaciółom walczyć niepowinni: które to skargi podawała zazdrość i gnusność wystawując ich za bojaźliwych i zbiegów. Ta to okoliczność, przez zazdrość zrodzona, sprawiła, że gdy spór ów wrzał, przestraszeni obywatele i przed radę wezwani, każdy za siebie podarki i pieniądze Kmicie i innym zastawiającym sidła ofiarowali, a zamknąwszy przeto usta krzyczących, uwolnieni odeszli. Takto wilcy nieszczęśliwe owce obdzierają.

III. **Słudzy i domownicy Kmity.** Dworzanie, domownicy, słudzy byli najniegodziwsi. Zbiór ten albowiem składał się ze szlachty i plebejuszów, którzy mu się zaprzędali: a byli to kosterzy, pijacy, marnotrawcy, szalbierze, zabójcy, co się u niego ukrywali, i ci dla samej tylko bezkarności, bez żadnej mu zapłaty służyli. A jak wiadomo, że Kmita sam był pobożny, religijny i za katolika się poczytywał, że heretyków prześladował; to jednakże samych heretyków (ponieważ za narzędzie ich swoje używał) niekiedy na swym dworze przechowywał. Tak np. księdza Stanisława Orzechowskiego dziekana i proboszcza przemyskiego, i Jakuba Jassowitę Przyłuskiego, Marcina Krowickiego wikaryuszów, żonaty, fałszerzy i przewrotnych ludzi: którzy jako owce zarażliwe, nie tylko dwór jego, lecz wielu w zie-

mi krakowskiej, sandomierskiej, ruskiej szlachty i plebejuszów niegodziwą herezyą *Pikardów* zarazili; jakkolwiek tych samych kapłanów później Kmita sam od siebie wypędził i prześladował. Miał także na dworze swoim i wielu innych ze świeckich ludzi bezbożników, znacznemi występkami zmazanych; jak np. Jurka, Piotra Białego, Baranowskiego, Kumelskiego, Broniewskiego, Odolińskiego, Szczerbę, Pelkę, Dembickich, sędziów i podsędków, i cały zbiór nیکczemników i złośliwych a przytém maską poczciwości odzianych, i ich to podstępów do stracenia i oszukiwania ludzi, do zamieszek przeciwko królowi, a w biegleści zaś do sądzenia dziwnych spraw używał.

IV. O niesprawiedliwości w urzędzie. Sprawiedliwość w urzędowaniu, jak chciał wykonywał, chociaż niekiedy nie według litery prawa, ale raczej podług słuszności: niekiedy nawet słabszych przeciwko mocniejszym bronił, lecz to nie zawsze, nie dla każdego i nie z jednakową chęcią dopełniał. Urząd swój starościński dla ziemi i starostwa przemyskiego nawet i dla całego sąsiedztwa, tyrańsko wykonywał, ponieważ za mordy, zabójstwa, przez popleczników swoich na innej szlachcie, przeciwko prawu dokonane, uważał tak jak mu się podobało, a zabójców bynajmniej nie dotykała zasłużona kara. Zabity w domu swoim Drohojewski przez Pelkę zbrodniarza, przy napadzie niegodziwym, któremu po dokonaniem zabójstwa i ucieczce Kmita otwarcie sprzyjał, a karę śmierci i pozbawienie czci, odwoławszy sądy, odwrócił, i do ugody pieniężnej nakłonił.

Zabity Wawrzyniec Wojakowski sędzia przemyski, klient Kmity, przez Jana Rozborskiego mordercę, a jednak tego przez sąd na wygnanie skazanego, Kmita do czci przywrócił, i dla siebie zjednał. Mikołajowi Orzechowskiemu lasy wyciął, używanie brzegów rzeki Sanu przez dobra jego płynącej, siłą matce jego Bronisławie zabrał, podobnież Krasickiemu, Sliwnickiemu, Ostrowskiemu, koryto téjże rzeki Sanu, od dóbr ich odwrócił, a na rybaków przemyskich haracz pieniężny nałożył.

Stanisławowi Jaskmanickiemu, Janowi Starzechowskiemu, Andrzejowi Krukennickiemu, użycie lasów

królewskich, pomimo ich przywilejów zabronił. Drohowskim pola zasiane gwałtem zabrano. Wacława Śliwnickiego i Jakuba Kraśnickiego ogniem i mieczem plondrując, dobra i majątki ich poniszczył. Katarzynę Czażyńską znakomitą niewiastę, przez liczne wyroki zaoczne, na domaganie się Piotra Brześciańskiego, srogim sądem z dóbr po ojcu i dziadzie wyzuł, również i wielu innym tego rodzaju wyrokami dokuczał i prześladował. Prawa i swobody mieszczan moscickich i niżankowskich uciemniał. Włodarzów, rządzców dóbr i podstarościach miał ludzi niegodziwych, którzy się sąsiadom ciężkimi krzywdami i szkodami naprzykrzali. Dla tej jego tyranii wszystka się szlachta ziemi przemyskiej od niego odstrychnęła. Kmita przedtem lubiony, teraz znieawidzony został.

**V. O rozruchach w Rzeczypospolitej przeciwko królowi.** Jakim zaś był w zarządzie Rzeczypospolitej, albo ile jej pomagał lub szkodził przez swój burzliwy charakter, tak z powyższego opisu jako i z czynów które nastąpią, można osądzić łatwo. Ci którzy równie jak i Kmita, burzliwego charakteru byli, i coby się działo w Rzeczypospolitej zupełnie nie wiedzieli, utrzymywali, że on jest przyjacielem Rzeczypospolitej. Pod dawnemito podówczas senatorami Piotrem Tomickim biskupem krakowskim i Krzysztofem Szydłowieckim kasztelanem krakowskim, co obaj kanclerzami byli, i jako dwa światła kraju przy sterze rządu stali, stan Rzeczypospolitej, jeśli nie najlepszy, mianowicie co do uległości szlachty, to jednak był znośny. Ci dwaj bowiem, przyboczni króla najinędrsi doradcy, strzegli pokoju państwa, spokojnych ludzi rady wybierali, szlachcie zaś szaleć i mieszać w kraju spokojność nie dozwolali. Lecz po śmierci ich, wielka zmiana nastąpiła. Tarnowski burzliwszy nad samego Kmitę, teraz zamiechany, gdy Kmita do najwyższych urzędów Korony przez królowę wyniesiony został, uczynił się dowódcą wszystkich spisków: szlachtę jako najlekko myślniejszą i najgłupszą, oraz tak w Rzeczypospolitej, niespokojną do siebie przyciągnął i przez swoje zuchwalstwo, co chciał, tak prywatnie jak publicznie na wszystkich sejmach koronnych robił, i rzeczy do tego stopnia doprowa-

dził, iż z rzeczypospolitej *nie zlej*, najgorszą uczynił. Sama zaś szlachta, tak wielkiego znaczenia we wszystkich sprawach publicznie nabyła, iż dla niej ani król, ani prawo, ani zwyczaj, ani godziwość, ani publiczna uczciwość, teraz nic już nie znaczyły i nie można było, ani państwa urządzić, ani obrony pewnej ustalić, ani sądów odbywać, ani też na sejmie co postanowić.

VI. **Statuta koronne z błędów oczyszczone, skasowane.** Ten więc Kmita, na sejmie państwa roku Pańskiego 1534, który się w Piotrkowie, w nieobecności króla odbywał (był król naówczas w Wilnie) prawa i statuta koronne, które pomieszane i sprzeczne między sobą były i sędziom rozmaite a niepewne zdania według naciąganych tłumaczeń, do sądenia przedstawiały, te mówię statuta, z błędów tego rodzaju i zawikłania, przez znakomitych prawników duchownych i świeckich z całej Korony wybranych, oddawna z wielkim nakładem króla i usilną prośbą szlachty i żądaniem poprawione i do lepszej formy prawnej przywiedzione, Kmita z innymi sobie sprzyjającymi, zdaniem swoim zniósł i radził, aby wspólnem postanowieniem całego sejmu były skasowane, a zaś pierwsze oryginalne statuta w swojej mocy zachowane pozostały. Dla tego zaś to z taką usilnością ten zdrajca sprawiedliwości uczynił, ażeby sprawy, prawe i nieprawe sądził, używając tych statutów według widzimisię i dawnych zwyczajów, przewracając nimi wedle upodobania. Skasowanie praw tego rodzaju poprawionych potwierdzili i inni panowie rady i posłowie ziem, których naczelnymi przywódcami byli Piotr i Marcin Zborowscy; zdawały się im bowiem statuta dawne użyteczniejsze i stósowniejsze dla ich celów.

Lecz wiele innych jeszcze niegodziwości Kmita i szlachty (drobniej) tak na tym sejmie jako i prywatnie w domach magnatów, pod niebytność króla w państwie, praktykowanych w rzeczypospolitej było, i to na zgubę króla, skutki zaś ich okazały się jeszcze w następnym roku 1536 na sejmie krakowskim, oraz w czasie wyprawy wojennej z całego państwa w obozie pod Lwowem, a to z poduszczenia niespokojnej królowej, owego złego i nieprzyjaznego jakoby czarta dla korony polskiej, mieszają-



cego się w niedorzeczne sprawy, i sposobność większą tym nieszczęściom dającego. Ta bowiem kobieta, zaraz po śmierci Tomickiego i Szydłowieckiego, dwóch najmędrszych rządców państwa, całą władzę panowania i szafowania wszystkim do siebie przeniósłszy, biskupstwa, województwa, kasztelanie i inne urzędy państwa sprzedawać zaczęła, a przez to dała wstęp do siebie ludziom dumnym, pełnym zepsucia, nieznającym kraju, w rzeczypospolitej niezasłużonym, ani jej ani królowi nieznanym: przypuszczając onych do urzędów, a pogardzając i odrzucając proszących o nie, mężów zasłużonych, znanych z prawości i roztropności. Tak wyniesieni zostali: *Lataski*, człowiek próżny i niespokojny, *Ganrat*, cudzołożnik, *Buczacki*, wszetecznik, *Łukasz Górka*, najchciwszy lichwiarz, *Izbiński*, zabójca, *Bronicki*, nikizemny prawnik, *Noskowski*, kupiec, *Dzierzgowski*, głupiec i próżny ciężar ziemi, *Leonard Cyffer*, *Drojewski*, heretyk, *Uchański*, fanatyk, natrętnik i hypokryta, który wniósł zarazę i zgubę dla kościoła, dostąpiwszy godności biskupiej. Tak cudzoziemców i włóczęgów Włochów *Alfonsa Polamedę*, *Andrzeja de Valetinis*, *Alexandra Annibala*, *Scypiona*, *Karola Metella*, *Wittów*, nierządników, sodomczyków, ateuszów, epikurejczyków i innych niegodziwych przekupni i świętokradców, którzy królestwo wysysali, kościołami katedralnymi i kolegiatami, plebaniami i innymi bogatymi urzędami duchownymi i pensyami uposażyła.

Podobni tym byli i świeccy doradcy, których królowa wynosiła; lecz wstydzicie się potrzeba, aby stek ten wymieniać.

Ta kobieta znenawidzona od możnych, używających bogactw, wziętości i powagi, klóciła ich, jątrząc jednego przeciw drugiemu, jak to zobaczymy pomiędzy Kmitą i Tarnowskim, na wielkie dla rzeczypospolitej nieszczęście.

**VII. O wielkiem zamieszaniu z powodu kanclerstwa.** Pod koniec r. 1536 nastąpił sejm na dzień Śgo Marcina, zwołany do Krakowa, aby pokrzywdzenia, fałszywe świadectwa, zabójstwa powściągnąć, przysięgę od młodego króla poddanym odebrać, względem zemsty nad Wołochem, który przedtem Rus ogniem i mieczem spustoszył nara-

dzie się, i postanowić o poborze pieniędzy od wszystkich na wojsko. Na tym sejmie Kmita wraz z innymi burzycielami przedmioty i interesa publiczne, niegodnie traktując, obudził ciężką nienawiść na króla, a nieprzyjazne i haniebne wzniecił w państwie rozruchy. Przyczyną i początkiem tego były urzęda kanclerzy koronnych, wtedy po śmierci Tomickiego i Szydłowieckiego, naraz obadwa opróżnione. Urzęda te w Polsce wielkiej są wagi, i nieinaczej jak tylko na walnych sejmach według przepisów statutu obsadzane bywają. Jeden z nich oddają zwykle osobie ze stanu duchownego, mężowi do tego zdolnemu, pospolicie któremu z biskupów mniejszych, jako to: kamienieckiemu, chełmskiemu, przemyskiemu, lub też jakimś z kanoników, byle człowiekowi uczonemu, roztropnemu, wymownemu, doświadczonej wiary i uczciwości; drugi zaś kanclerz, wybiera się z osób świeckich, wyjąwszy wojewodów i kasztelanów większych, któregooby pilność, roztropność, wiara i poczciwość również były znane i doświadczone. Lecz i w tém mnóstwie ludzi do sprawowania tych urzędów trudno jest znaleźć mężów zdolnych, sprawiedliwych i niechciwych. Najchciwsi albowiem, najbardziej tych urzędów dobijają się i przez swoje intrygi, przychylne głosy szlachty zyskać usiłują.

O te kanclerstwa ubiegało się naówczas wielu, jedni potajemnie, drudzy otwarcie, mianowicie też ze świeckich pobudzani do tego przez Kmitę, głoszącego, iż przedtém najpierwsi biskupi i najprzedniejsi wojewodowie, albo kasztelani przeciwko prawom koronnym urzęda te sprawowali i pod swoją władzę zatrzymywali.

Nadeszła już wtedy pora, w której prawo koronne i ustawa o kanclerzach razem z innemi pogwałcone, moc obowiązującą zyskały i w wykonanie weszły. Ztąd różni, różne z tego powodu wnioski czynili, a każdy według siebie.

Był w tym czasie Jan Choinski biskupem plockim. Doktor obojga prawa, mąż w naukach kościoła i świeckich uczony, wymowny, bystrego i stałego umysłu: mąż w sądzie przez swe pragnienia, życie, uczciwość, obyczaje i religią wzorowy, stróż i miłośnik sprawiedliwości. Ten, wtedy gdy król w Litwie od r. 1528 do 1536 bawił,

zostawał przy dworze królewskim, sprawując urząd podkanclerza w zastępstwie Tomickiego i Szydłowieckiego w Koronie obecnych, a sprawując wybornie interesa wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne, które naówczas zdarzały się wielkie i trudne, jakoby drugi Tomicki one załatwiał i dla tego od króla poważany, u królowej przeciwnie zostawał w nienawiści, ponieważ z przyczyny jego prawości i wspaniałomyślności, do swoich zamiarów użyć go nie mogła.

Krzycki arcybiskup gnieźnieński, najbardziej był mu przeciwny, zazdroszcząc sławy, rozumu i imienia Chońskiego, podobnież jak Kmita ze swemi stronnikami, którzy się obawiali, aby król Chońskiego kanclerzem nie obrał. Ci więc zazdrośnicy, królowa, Krzycki i Kmita, ze stronnikami wielkie czynili starania, aby Chońskiego kanclerzem obrać niedozwolić, gdyż to niby sprzeciwiało się ustawom, lecz to kanclerstwo dla Piotra Gamrata biskupa przemyskiego pozyskać usiłowali.

Gamrat pochodził z okolic pod-Karpackich z ojca plebejusza, który kupiwszy posiadłości od szlachty i pojawiający za żonę szlachciankę, sam też za szlachcica uchodził. Ten z początku, był marszałkiem u Erazma Ciolka biskupa plockiego, długo przemieszkującego w Rzymie i żadnych nauk nie posiadał: wzrostu tęgiego, w dostąpieniu godności duchownych szczęśliwy, chociaż rozrzućny, według zwyczaju dworzan włoskich, przewrotny, bezczelny, z cudzołóstw i innych tym podobnych występków sławny. Tego to człowieka, urodzonego pod szczęśliwą gwiazdą, pomiędzy swoich stronników wcielając, i za nierozsądnem poparciem Kmity wynosząc, najprzód dobrami wszelkimi opatrzyła, i dla siebie pozyskała. Niedawno uczyniwszy go biskupem przemyskim, usiłowała go obrać kanclerzem koronnym, sądząc że na tém urzędowaniu będzie jej powolny na każde skinienie.

Krzycki zostając w łaskach królowej i z nienawiści ku Chońskiemu, którą tém bardziej rozniecało współzawodnictwo do urzędu kanclerza, popierał wszelkie zabiegi Gamrata, a zapomniawszy o arcybiskupstwie, na dworze króla często przebywał. Gamrat mając sobie od Krzyckiego dyktowane całe sposoby pisania listów legacyi i odpo-

wiedzi jakoby ze źródła, od tego pedagoga wiadomości swoje czerpał.

Tak rzecz co do Gamrata ułożywszy, królowa, Krzycki i Kmita, często króla napastowali o oddanie pieczęci Gamratowi; lecz gdy król, ani słowem ani znakiem zezwolenia swego nie dawał, ale zawsze rzecz milczeniem zbywał, królowa już sama, już przez Krzyckiego i Kmitę podbudzała posłów stanu rycerskiego, aby domagali się u króla, iżby kanclerstwo, wedle statutów państwa urzędnikowi mniejszemu, mianowicie zaś Gamratowi oddał; w przeciwnym bowiem razie sejm nie będzie miał końca, bo nie zezwolą na pobór dla wojska, ani zechcą radzić o wojnie z Wołoszą, ani słyszeć o przysiędze narodowi syna królewskiego.

Burzliwi posłowie przyjęli chciwie te podszepty królowej: gdy zaś król ich prośbę zbył milczeniem, ponieważ widział że Gamrat nie jest godnym tego urzędu: wkrótce wybuchnęła nienawiść przeciwko królowi, a Kmita i królowa zwątpiwszy o skutku postanowili na następnym sejmie w Krakowie zebrać, spisać i przedstawić na oczy królowi, uciążenia jakich doznawało królestwo od króla wbrew ustawie rzeczypospolitej. Ztych znaczniejsze były:

Że prawo i przywilej obierania króla przez wybór Zygmunta Augusta, młodzieńca, syna królewskiego pogwałcone zostały.

O odjęciu nowemu królowi dochodu od cła.

O nadaniu ceł nowych szlachcie i miastom.

O celnikach królewskich nieosiadłych.

O krzywdach i zdzierstwach celników.

O odjęciu dóbr szlachcie, prawem wprzód nieprzekonanój.

Że za pozwami królewskimi ludzi do grodu zapozywano.

Że opatów i przełożonych klasztorów z gminu obierano.

Że wójci z dóbr duchownych na wojnie nie służą.

Że dobra ziemskie lub wojskowe podszywały się pod nietykalność kościelną, i są wyjęte od ciężarów, przez co służba wojskowa zmniejszoną została.

Że zgromadzenia miejskie są szkodliwe szlachcie.

Że szlachta za przewinienia więziona jest w miastach.  
 Że ziemie pruska, zatorska i oświęcimska z których król hołd odbiera, na wyprawach wojennych razem z Koroną nie służą.

Że król przez swoje nadużycia sądy niepokoï.

Że król do wojny szlachtę wyprowadza, kiedy nieprzyjaciela niema.

Że mieszczanie i ludzie gminni do kościołów katedralnych przyjmowani bywają.

Że mieszczanie i gminni, dobra wojskowe posiadają.

Że urząd kanclerza wbrew przepisom statutu, wielkim panom nadawany.

Że wielu wojewodów i innych dygnitarzy po kilka urzędów naraz wbrew prawu publicznemu posiadają.

Że grody i starostwa cudzoziemcom są nadawane.

Że listom i przywilejom z ksiąg kanclerskich wydawanym nie przyznają wiary co do dóbr i posiadłości królewskich.

Że królowa, wiele dóbr do stołu królewskiego należących odkupiła; aby więc je powróciła i na posagu swoim poprzestała, a nakoniec iżby z dóbr królewskich od szlachty nie odkupywała.

Że województwo ruskie dane Stanisławowi ze *Sprowy*, człowiekowi na Rusi nie osiadłemu. Kasztelanie lwowska, bełzka, połoniecka, dane ludziom tam nie osiadłym.

Probostwo kościoła katedralnego krakowskiego, dane Włochowi Andrzejowi de *Walentinis*, lekarzowi królewskiemu, kanonia zaś krakowska i probostwo pułtuskie dane *Karolowi* Włochowi: plebania w Proszowicach dana *Alexandrowi* Włochowi lutniście.

Że Stanisławowi Odrowążowi wojewodzie podolskiemu, odjęto starostwo lwowskie, pomimo przywileju na dożywocie danego.

Że na Idziego Łukowskiego Kazanowskiego potrójne *vadia* nałożone.

Że Zarembie miasto *Grabów* odebrano.

Że Mikołaj Chorążycz, Kietliński, Bolestraszycki, Dersniak, Bielinscy o dobra pozwani: Lityńskim wieś *Lityń* odebrana.

Że obraza majestatu króla obszernie tłumaczoną była, jak to się przytrafiło kasztelanowi Biechowieskiemu, który Lubrańskiego posła na sejm w drodze zabił.

Oprócz tego wiele skarg o krzywdy prywatne przez starostów, radców, urzędników miasta, stanowi rycerskiemu naniesione, spisane zostały; lecz treść wszystkich, w tych czterech artykułach zawartą była: iżby król cła pozbawiony został, żeby królowej, dobra królewskie przez nią z zastawu wykupione odjęto; iżby urzędnicy Korony z urzędów swoich i obowiązków złożeni byli: żeby Zborowski i Gamrat, kanclerzami państwa obrani zostali.

Gdy więc treść tych powyżej spisanych artykułów już prawie umówioną, ułożoną i zatwierdzoną na tym sejmie być się zdawała, i król na wszystko resztą powolny, gdy tylko co do tych ostatnich czterech artykułów zezwolić nie chciał, nagle gwałtowny gniew i zawziętość, jakoby burza jaka posłów do wściekłości przyprowadziły, i to, na co już się zgodzili i ułożyli, wszystko zerwane zostało. Co zaś bardziej jeszcze posłów podburzyło, to sąd na *Odrowąża* wydany i nadszpodziewane nadanie kanclerstwa Janowi Choińskiemu biskupowi plockiemu, tak iż ani przysięgi od Najjaśniejszego króla, królewicza syna, panom rady złożyć się mianej, niedozwolono, ani o zemście nad Wołoszynem nawet ust otworzyć nie chcieli; ale zapomniawszy uczciwości i obowiązków dla króla pana swego, wrąc gniewem i groźby miotając, bez pożegnania króla, rozjechali się nieukończywszy sejmu.

Ponieważ zaś wspomniano o sędzie na *Odrowąża* i oddaniu kanclerstwa, tutaj szerzej jak się to stało wkrótkości nadmienić wypada.

Królowa prawie pewną i przekonaną była, że król na usilne i natrętne jej prośby, kanclerstwo odda Gamratowi, który też pełen nadziei, zażądał od Choińskiego biegłego kanclerza, tak ksiąg kanclerskich jako i notaryuszów, i pisarzy biegłych; Choiński obiecał, że wszystko chętnie mu dostarczy, nie sądził bowiem, ażeby jemu ten urząd dano, widząc że i statuta i królowa i bardzo wielu posłów ziemskich byli mu przeciwni.

Lecz król w cichości znając dokładną naukę, wspa-  
niałomyślność, roztropność w radzie, i wielką biegłość

w interesach Chońskiego, jego samego na kanclerza wybrał.

Przy nadejściu więc dnia, w którym rozdanie urzędów nastąpić miało, w przytomności licznie zgromadzonego senatu, powitawszy na rozkaz króla, Piotr Kmita wojewoda i starosta krakowski oraz marszałek koronny, w te się odezwał słowa:

„Jego Miłość Pan nasz najlaskawszy, wiedząc że ten zwyczaj od przodków jego, Najjaśniejszych królów polskich jest zachowany, iż główne urzędy państwa, jako to: kanclerstwo, marszałkostwo, urząd oboźnego, podskarbiego, ile razy były opróżnione, tylko na sejmach państwa rozdawać się zwykły; nie chciał przeto Jego Królewska Mość w tym obecnym podziale kanclerstw, przeciw owemu dawnemu i od siebie przestrzeganemu zwyczajowi, coś nowego dopuścić: zadosyć więc temu obecnie czyniąc, kanclerstwa opróżnione, na tym sejmie, między państwa swego radców, których godnemi do tego osądził podzielić i oddać postanowił. Mając zaś Jego Królewska Mość dokładną wiadomość, o nauce, biegłości w prawie, zręczności w interesach, wymowie, wierze i nieskazitelności, Ciebie najprzewielebniejszy..... (na te słowa powstał Gamrat sądząc że one do niego zwrócone były; lecz gdy król wyrzekł: „Siadaj, nie do ciebie to mówią” wstydem oblany usiadł.) Marszałek tymczasem zwracając się do Chońskiego tak dalej mówił:

„Najszanowniejszy panie biskupie plocki, Jego Królewska Mość ciebie obiera kanclerzem państwa, i pieczęć onego przezemnie doręcza, sądząc, że wielebność Wasza urząd ten publiczny najważniejszy tak piastować będziesz, jak nieskazitelność i doświadczona jego wiara oraz godność króla i państwa wymaga. Z czego się cieszę i życzę, iżby to pomyślnie Waszój Excellencyi wypadło.”

Podawszy mu zatem do rąk pieczęć, w podobny sposób przemówił wkrótce do Pawła Wolskiego, obranego podkanclerzem, i pieczęć mu mniejszą doręczył.

Rozmaitemi wtedy uczuciami przejętych można było widzieć, gdy niektórzy z rady i posłów wielce rozgniewani, pomieszani, drudzy znowu uradowani, inni zasmucony, jak również i owi dwaj biskupi, z których jeden poz-

bawiony próżnej nadziei, drugi zaś nadspodziewanie wyniesiony, dostąpił godności i sławy.

Choiński, tym niespodzianym wypadkiem, na czas niejaki osłupiał: uznawszy w tém atoli wolę Boga, w którego ręku serce króla pozostaje, podziękował królowi że najwyższą tę dostojność jemu poruczył, a przekładając go nad innych godnym osądził, powierzenia swoich i królestwa tajników. Oświadczył dalej, że niesądzi się zdolnym do tak wielkiego urzędu, że nigdy tego zaszczytu nie pragnął, i że ani słowa królowi nie wyrzekł w tym celu ażeby tę godność otrzymać. A świadcząc się Bogiem i królem dodał:

„Nie mogę jednak pogardzić łaską i wolą króla pana mojego, ani téż opierać się woli Boskiej; lecz owszem pragnąc zasłużyć się rzeczypospolitej, wszelkiego starania dołożę, w wypełnieniu godnie obowiązków względem Boga i ludzi.“

Królowa obrażona i rozgniewana na króla, z powodu kanclerstwa oddanego Choińskiemu, przez kilka dni do króla iść nie chciała, a wielu pałało ciężką nienawiścią ku Choińskiemu, a to z dwóch przyczyn: najprzód, że godność kanclerza przeciw ustawom otrzymał; powtóre, że przeciwko zuchwałości poddanych i posłów ziemskich za królem i zachowaniem powagi królewskiej stale się opierał.

Osądzono go zatém, iż jest człowiekiem wyniosłym i szlachcie nie przyjaznym: jakoż okazywał on się nieco surowym w spojrzeniach i słowach, w rzeczy zaś samój był uprzejmy i łaskawy, a okazało się potem, że był także najtroskliwszym o utrzymanie spokojności i dobrej zgody w rzeczypospolitej. Ztąd zaledwie upłynęło pół roku, gdy poznano najlepsze jego zamiary w kierowaniu sprawami rzeczypospolitej, zmieniono niechętnie ku niemu postępowanie, i ci którzy na niego rozjątrzeni byli, i kanclerstwa jego nienawidzili, pokochali go teraz i cieszyli się, że mają takiego stróża wolności kraju i prawa publicznego, który przeciwko zamachom królowej, jakie ona przez Gamrata (gdyby był obrany kanclerzem) wykonać zamysłała, opierał się nieustraszenie. To mniemanie, albo raczej podejrzenie ku królowej i Gamratowi,



przez przyjaznych Choińskiemu senatorów, bez jego wiedzy rozeszło się pomiędzy stanem rycerskim. Ten więc teraz (gdyż ludzie są zmienni i niestali) łatwo zdanie swoje odmieniwszy, całą swoją poprzednio ku Choińskiemu nienawiść na królowę i Gamrata obrócił.

O sędzie Odrowąża poprzednio mówiliśmy, ale nie bez korzyści będzie powiedzieć o losie jego, o początku i następném powodzeniu.

Odrowąż na krótki czas przed wyposażeniem królowej (Bony), mianowany został wojewodą podolskim i starostą lwowskim i samborskim. Ożenił się z księżniczką Anną, siostrą książąt mazowieckich bezpotomnie zmarłych, na których ród mężki od Piastów idący wygasł. Ta księżniczka, gdy Mazowsze przez śmierć książąt osierocone, do Korony wcielone zostało, miała sobie na Mazowszu wyznaczone od króla niektóre posiadłości, dopóki by zamąż nie poszła, nie na dziedzictwo wszakże, lecz tylko na swój użytek.

Odrowąż pojąwszy ją za małżonkę i odebrawszy posag jej od króla, na ówczas już pana Mazowsza, jako młody i od nierozsądnych podmawiany, nie chciał wraz z żoną z tych posiadłości ustąpić, dopóki by ich król nie wykupił i zadość nie uczynił prawu *sukcesyi*.

Upomniany łagodnie od króla pokilkakroć tak listownie jako i przez posłów, ażeby zdóbr tych, które bezprawnie sobie przywłaszczył, ustąpił, wezwaniom tym nietylko zadość uczynić nie chciał, ale nadto tytuł książęcy przybrał. Ścigany przeto pozwami kryminalnemi, wyrokiem sejmowym za obrazę majestatu osądzony, i starostwa lwowskiego pozbawiony został. Starostwo samborskie, które zastawą trzymał, wykupiła królowa, służyła jej bowiem prawo dożywocia, które przedtém otrzymała.

Plakał w tym sędzie Odrowąż, płakała żona jego padłszy do nóg królowi i królowej błagając o łaskę; wtedy niektórzy z senatorów wstawiali się za obwinionemi, pierwszego bowiem wiek, drugiej pleć i brak dobrej rady wymawiały dostatecznie od przewinienia.

Litościwe zaprawdę było oblicze tego sądu: król byłby się zmiłował, lecz królowa nie dała się wzruszyć, ani

prośbami, ani łzami, t $\acute{e}$ m bardziej, że j $\acute{e}$ y o dobra samborskie wielce chodziło. Ta srogość s $\acute{a}$ du, nietylko posłów ze stanu rycerskiego, ju $\acute{z}$  nieprzyjaznych królowi, lecz i wielu i tych tak $\acute{z}$ e, którzy zdaniami swojemi Odrow $\acute{a}$ ża potępiłi, bo nawet cała rzeczpospolita, gdy się wieść o t $\acute{e}$ m rozeszła, tak się to wszystko na króla i królowę rozjątrzyło, iż od tego czasu tylko same przekleństwa na nich miotali.

I było wtedy zacięte między wszystkimi zamieszanie: bo król, ustawy, zapisy dożywocia, przywileje, prawa i wolność rzeczpospolitej zgwałcił, przysięgi nie dotrzymał; królowa tych, których j $\acute{e}$ y się podobało z dóbr królewskich obdzierała, urzędy państwa niegodnym nadawała i na rozpustę wszystko trwonila.

Zapadło ju $\acute{z}$  było i ogłoszono postanowienie, co do prawa i wolności rzeczpospolitej, i wtedy tak stan rycerski jako i większa część senatorów, niczego innego nie żądali, tylko ażeby wszyscy zgromadzili się do obozu, a krzykiem i zuchwałą śmiałością masy odzyskać swoje prawa i wolności.

Tu, rady i spiski szkodliwe, rozszerzane były we wszystkich województwach Korony przez licznych i wymownych podżegaczy. I od tego czasu, z powodu Odrow $\acute{a}$ ża, życzliwość jaka pomiędzy Kmitą a królową istniała, w nienawiść się zmieniła.

Po rozwiązaniu więc, jak się to wyżej namieniło, onego sejmu w Krakowie, nie uchwalwszy na nim ani porządku dla rzeczpospolitej, ani poboru dla mającego się zaciągnąć wojska w celu zemszczenia się nad Wołochem, król wezwawszy całą szlachtę rzeczpospolitej swojemi edyktami do wojny przeciwko Wołochom, sam udał się na miejsce zboru pod Lwów, gdzie obóz miał być założony z zamiarem wymożenia strachem i zmuszenia szlachty do złożenia pieniędzy na wyżywienie wojska, o cz $\acute{e}$ m jednak szlachta nawet wzmianki uczynić nie dała.

Uporczywi przeto i gniewem przeciwko królowi zapaleni, w takiej liczbie i tak przygotowani zgromadzili się, że chociażby i z Turkiem potykać się mogli. Wprawdzie zamiast orę $\acute{z}$ a, listy, przywileje, księgi praw i statutów, pióra i pisma w r $\acute{e}$ ku nosili, skargi, kłótnie, roz-

prawy, schadzki burzliwe, przeciwko króla i królowej i przedniejszym z rady czynili, a to radząc i powtarzając w obozie pod Lwowem o prawie koronném, pogwałceniu ustaw, ucisku wolności i o innych rzeczach na sejmie krakowskim przed kilką miesiącami traktowanych.

Narzędziami i sprawcami tych zamieszek byli, wskazani wyżej stronnicy Kmity: Piotr Zborowski kasztelan małogoski, Marcin Zborowski brat tegoż, podczaszy królewski, Jan Taszycki sędzia ziemi krakowskiej, Xiążki, Walenty Dembiński, Sierakowski, Parzniczewski, Gomoński, Splawski.

Lubo król przez przedniejszych z rady odpowiedział: że wszystko co tylko można było zrobić w obozie, że chce to wykonać, inne zaś które dopiero po przejrzeniu przywilejów dadzą się załatwić, przyrzekł, że na pierwszym sejmie królestwa, z senatem pod skuteczną naradę weźmie.

Słuszne jednak uwagi króla, nie miały skutku, i gdy coraz bardziej gniewem się zapalali, a przeciwko Wołoszy mszcząc się za krzywdy, iść nie chcieli; gdy nadto znaczne szkody Rusinom zrzadzili: król im przeto do domu rozejść się pozwolił.

Tym to *rokoszem* i *zuchwałością* swoją, dali sposobność Wołoszynowi zajęcia Podola, gdzie wyciąwszy naszą załogę, powtórnie one pustoszyli, a tymczasem Turzek opanował Wołoszczyznę, którą dopiero w roku następnym ujarzmiwszy, wraz z nowym wojewodą, pod swe panowanie zagarnął. Tak więc zajęcie tego przedmurza Polski, teraz Turkom oddanego, Piotrowi Kmicie sprawy tyłu zamieszek i nieposłuszeństwa szlachty, przypisać należy.

Te zgromadzenia niesfornej tłuszczy, w samym obozie pod Lwowem są opisane tak, jak to powiedziano, przez człowieka równie niespokojnego i rozsiewającego zasady buntownicze, Stanisława Orzechowskiego, słuźalca Piotra Kmity, który tym krzykaczom na szalonych ich zgromadzeniach, jakoby pięknie i mądrze rozprawiającym, wielce pobłaża. Wprawdzie te kłótnie i zgromadzenia tak o różnych przedmiotach jak o pogwałceniu prawa i pognębieniu wspólnej wolności wszystkich, temi słowy, jakimi wyrzeczone i spisane zostały, zdawać się będą nieświa-

domym rzeczy, niezmiernie przykre, i tylko tyranom właściwe. Wszelako, gdyby widziano odpowiedzi na nie, nabranoby przekonania, że król zupełnie jest wolnym od winy, ponieważ *cto* jest dochodem królewskim, którego szlachta bawiąca się handlem, unikała płacić królowi, dobra zaś królewskie, które z zastawu wykupywano, słusznie od lichwiarzy odkupywane były. Król zaś inne dobra swoje stołowe, nie przemocą, lecz słusznie i sprawiedliwie, od niepłacących dzierżawców odbierał, składając na to dowody. Że zaś ludzie gwałt czyniący i winowajcy, zapożyczani byli do dworu, to prawo i zwyczaj dawne zawsze tego dozwalały. Urzędników zaś koronnych, ludzi najpoczeńszych i zasłużonych, pozbawiać powagi i poniżać, żadnym sposobem dozwolone nie było. Przy obiorze także kanclerzy, gdyby ludzi złych nad dobrych przekładano, byłoby to hańbą dla rzeczypospolitej i prawie szaleństwem. Odrowąża wreszcie z powodu nieposłuszeństwa dla króla i przywłaszczenia sobie tytułu księcia Mazowsza, słusznie ukarano.

Prusy, Księstwo Oświęcimskie i Zatorskie dobrowolnie się do rzeczypospolitej przyłączyły, pod tym jednak warunkiem, ażeby od ciężarów Korony wolne były. Z tych niewielu przytoczonych punktów, które zdają się być główniejsze, łatwo osądzić, że reszta wszystkich innych żądań, przez stan rycerski, były mniej ważne i prawie szalone, tak, iż wstydzic się należy wspomnieć, że na nie od króla odpowiedź dano, i że niesprawiedliwie z tego powodu króla oskarżano, bo on rzeczypospolitej polskiej za poprzedników ucisnionej był odnowicielem i ojcem ojczyzny.

Pod żadnym albowiem z poprzednich królów, niekwitła Polska sama, co do powagi, religii, wiary, sprawiedliwości, poszanowania, sławy, wspaniałości senatu, rady, blasku, pokoju, zwycięstw, poselstw, przymierzy królów, małżeństw, zjazdów, przychylności cesarzów, wolności i bogactw narodu, wreszcie wolności poddanych, tylko pod tym jednym monarchą, największym ze wszystkich, który pomyslném powodzeniem i szczęściem od Boga sobie daném, do tego stopnia Polskę uświetnił, iż na równi z innymi najznakomitszymi królestwami uwa-

zaną była: ale tych jego wielkich dobrodziejstw głupia gawiedz zrozumieć nie mogła.

Tak podobało się Bogu, ażeby pomyślność króla dobrego i świętego, nie ze wszech miar szczęśliwą i doskonałą była, iż dopuścił nań niegodziwości własnych poddanych. Cesarz Karol V, król Ferdynand, król Jan węgierski, książęta niemieccy, a nawet i Turek, przez listy i posłów ubolewając i pocieszając, obiecywali przyjść na pomoc z całą swoją potęgą, aby poskromić niegodziwych poddanych; lecz król wołał łaskawością i łagodnością do zgody i obowiązków poddanych swoich nawrócić: chociaż żadne dobrodziejstwo nie jest w stanie pokonać nieuczciwości.

Wkrótce potem na nastąpnym sejmie, Kmita i Tarnowski pobudzając naród czyli stan rycerski, sprawili, że ten uchwałą, władzę sądenia spraw i wszelkich sporów królowi odjął: przyczyną tego było mniemanie, że król wiekiem obciążony odbywałby sądy te wedle woli i upodobania królowej, a tćm samćm nie mógłby w żadnej sprawie stanowezego dać zdania. Tymczasem król w zupełności zdrowych zmysłów używał, i nie mógł znieść, ażeby obowiązek dobrego i sprawiedliwego sędziego był zaniedbany. Sprawy, nawet chory w łóżku leżąc, przy pomocy niektórych ucziwych senatorów, doskonale załatwiał, jakkolwiek królowa starała się o sprawiedliwość dla niepokrzywdzonych. Inaczej wszakże zapatrywali się ludzie burzliwi, albowiem spokojnych lecz słabych wyzuwali z dóbr i posiadłości, albo siłą, albo nieprawością sądu i dla tego to bali się sądów króla. Ztąd, aby bezkarnie i jak najdłużej mogli się cudzćm dobrem cieszyć, ile możności odjęcie władzy sądenia królowi popierali.

Lecz temu ich szaleństwu nie było końca, i postanowili znowu na drugim sejmie, tak rada jak posłowie ziemscy, ażeby król zrzekł się korony i tę synowi oddał, który natenczas w Litwie, zabawom i próżności oddany, nic nie robił, coby było godne królewicza, zwłaszcza gdy Tatarzy pogranicza Litwy, w przeciągu jednego roku, jedenaście razy niszczyli.

Ta zmiana rządu rzeczypospolitej wymagałaby po części, ażeby Tarnowski, jużto Kmita, albo Samuel Maciejowski biskup krakowski i kanclerz sami rządźili, po części zaś, ażeby odsunawszy króla starego od zarządu królestwa, tém samém i królowę odsunąć, która jednak więcej zajęta była dobrem rządzeniem państwa, aniżeli owi radcy, i wszystko też się jej szczęśliwie udawało, bo i sąsiedzi i nieprzyjaciele bali się, jak równie i poddani zdrajcy domowi. Król widząc te nedorzeczne usiłowania, znając lekkomyślność swego syna, nie był powolnym tym żądaniem, i berło dzierzył dopóki żył, mówiąc: „Dosyć jest czasu na zniszczenie wszystkiego po mojej śmierci.” Po zgonie tego króla cała szlachta ze smutkiem i boleścią wspominała jego pamięć, gdy widziała zaniedbane przez młodego Zygmunta Augusta sądy, a królestwo przez niestosowny jego związek małżeński litewski, że do największej niesławy i hańby doszło. A przecież to wszystko przez Tarnowskiego, Kmitę i Samuela Maciejowskiego biskupa wymyślane i zdziałane było, a wszyscy inni wstępując w ich ślady, nieuchronnym wyrokiem losu, Królestwo do upadku pociągnęli.

**VIII. O wielkości duszy Piotra Kmity, w sprawie przeciwko małżeństwu króla.** Sprawa o małżeństwo litewskie królewicza, o którym powyżej uczyniliśmy wzmiankę, należy do czynów przynoszących chwałę Kmicie, i ztąd niewypada zamilczeć tego, gdyż on wszelkimi siłami, niestosownemu związkowi przeszkadzał, i siebie w tym interesie, rzeczywistym obrońcą królewskiej godności i tronu wystawił: ztąd też świadectwo pozyskał, że jest prawdziwym i mężnym Kmitą.

Zygmunt August król, będąc jeszcze młody i mając sobie powierzony przez ojca zarząd Litwy, przebywając w Wilnie, a na ucztach, maszkarach, i zbytkach między pochlebcami rozwiązła czas pędząc, ujęty został wdziękami i miłością wdowy Barbary, córki Jerzego Radziwiłła kasztelana wileńskiego, wychowanej w domu przy matce (o której źle mówiono). Poślubioną ona była młodszemu Gasztoldowi, lecz matkę bezceństwem przewyższyła. Po śmierci Gasztolda, król pojął ją za żonę w sposób

nieprawy i potajemnie, nieradzając się króla ani królowej rodziców swoich, bez porady senatu, bez wiadomości wszystkich stanów państwa i wiarę jej małżeńską za-przysiągł.

Podobną niestosowność małżeństwa niektórym swoim dworzanom, którzy pałali niecierpliwą miłością a chęcią bogactw, odradzał, sobie jednak nie był w stanie odradzić; lecz zaślubiwszy ją, całą szpetność na siebie przeniósł, a cześć i godność, chwałę i sławę od przodków swoich odziedziczone, którymni zawsze od początku kwitnęli, zaćmił i wszystkie stany rzeczypospolitej w największy smutek i boleść wtrącił.

Wprawdzie małżeństwo to, nie z woli Boga, ani z cnoty miłości, ani prawnym jakimbądź sposobem zawarte było; lecz przez poduszczenie czarta, przez czary matki, przez zaklinania kobiet z daleka sprowadzanych i przez inne szatańskie zdrady i sztuki wyszukane i przygotowane zostało. To też królowi ojcu śmierć przyspieszyło, matkę królowę od syna oddaliło i przymusiło odjechać do Włoch, siostrom królewskim dobrą opinię zmniejszyło, Królestwo zniesławione, a u postronnych na wzgardę wystawiło.

Na wiadomość o niem, wszyscy mieszkańcy kraju osłupieli, zagraniczni ludzie i książęta dziwili się, a przyjaciele i życzliwi, albo związkiem pokrewieństwa, albo innemi stosunkami połączeni, wielki smutek, nieprzyjaciele zaś i niechętni, a chwały i sławy Polsce zazdrosni, największą rozkosz uczuli.

Król i Mikołaj Radziwiłł marszałek litewski, brat stryjeczny zaślubionej królowej, który w skojarzeniu tego małżeństwa największy miał udział, gdy widzieli że ono bez zezwolenia senatorów państwa niebyło ważne i że nie wszyscy na nie się zgodzą, najprzód dwóch możnych: Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego, kancle-rza koronnego i Jana Tarnowskiego, kasztelana hetmana koronnego opanowali. Tych, rozmaitemi sposobami i obietnicami, ażeby tylko zezwolenie wyjednać, łudzili, spodziewając się że inni łatwo by zezwolili, gdyby tych dwóch na swoją stronę przyciągnęli. Dziwić się należy, że ci, pierwsze miejsce w rzeczypospolitej posiadający,

godnościami najznakomitszemi ozdobieni i za sprzyjających ojczyźnie chcący uchodzić, do tego rodzaju przekupstwa nakłonić się dozwolili, gdyż im ani na zaszczytach, ani też dobrym bycie nie zbywało. Niepomnąc wszakże na wiarę i obowiązki, na przysięgę jaką się panującemu i rzeczypospolitej zobowiązali, w nadziei pewnych korzyści, ten związek małżeński potwierdzili.

Oni więc, zaraz po zejściu króla ojca, wyprawili posła z wiadomością do Litwy, radząc królewiczowi, aby, gdy już największa przeszkoda usuniętą została, król teraz wedle zdania swego działał, i poślubioną małżonkę, publicznie do siebie do pałacu przyjął i z nią zamieszkał.

Odebrawszy wiadomość o zgonie ojca, nie ubolewał, lecz jak mu radzono, kazawszy się ukryć posłowi, i śmierć króla ojca przez trzy dni utaiwszy, wyprawił dworzan najznakomitszych Litwinów po żonę szpetną i czarownicę, tę z przedmieścia Wilna do zamku do siebie sprowadził, i wszystkim jako żonę i królowę uważać i nazywać kazał.

To spełniwszy, dopiero posła owego z ukrycia, jakoby dopiero przybył, wyprowadził i o śmierci króla oznajmił. Małżeństwo tak niegodne Tarnowski potwierdził i bronił, co uczynił nie z przywiązania ku młodemu królowi, lecz z powodu żalu i nieżyczliwości względem królewskim ojcu i matce, których, z przyczyny odmówionego sobie starostwa krakowskiego, a oddania takowego prawdziwemu jego nieprzyjacielowi Kmicie, najbardziej nienawidził; wreszcie że tym sposobem, wystawiwszy niestosowność onego małżeństwa, króla podstępnie w obliczu poddanych poniżywszy, z państwa wypędzi, a sam według przepowiedni astrologów korony dostąpi. Co gdy mu się nie powiodło, jakkolwiek za łaską młodego króla wielu ze swoich, i to nie zasłużonych do zaszczytów i godności wyniósł, głównie teraz samego króla nienawidzieć zaczął, i przez czynione spiski, wielkie zawsze niepokoje sprowadzał.

Wszystkie sejmy, niedając im ukończyć czynności, zrywał, i przez posłów stanu rycerskiego, których jakoby psów wściekłych używał, licznymi zniewagami lżył króla



spokojnego najniegodniej na tych sejmach. Maciejowski zaś, chociaż pojmował, że ten postępek króla niegodny jest królestwa, gdy wszakże przychody biskupstwa krakowskiego na wydatki jego nie wystarczały, chciał sobie przeto zjednać przychylność króla potwierdzeniem jego małżeństwa, aby tym sposobem wszystkiego czegoby żądał od króla dostąpić. Wielu przeto ze swoich na urzęda publiczne wyniósł i majątkiem wzbogacił. Dwanaście tysięcy złotych przez lat kilka od Gdańszczan zatrzymane, u króla dla siebie wyprosił. Oprócz tego dobra stołu królewskiego, dawszy na nie przywileje i pieniądze wzięwszy, podzielił, sprzedał i strwonił, czyniąc i inne tym podobne złe czyny a to z miłości ku swoim. Albowiem miał ojca i matkę wystawnie żyjących, braci i siostry marnotrawnych i nienasyconych, że na te zbytki nietylko zamożność ich, lecz nawet dochody biskupstwa nie wystarczały, co w życiu tego biskupa obszerne zostało opisane.

Kmita na to podobieństwo tak niegodnie nie działał: ale owszem wielkim umysłem jako wierny radca i miłośnik kraju, królowi opierał się, i małżeństwa tego za prawe uważać nie chciał i zerwać one usiłował. Gdy jednak tego nie mógł dokazać, aby król z rzeczypospolitej został wygnany, a niechżącego opuścić szpetnej królowej Tarnowski i Maciejowski bronili: Kmita nie chciał się pogodzić z królem, i dopóki żył, trzymał się zdala od niego, od dworu i od narad zawsze się usuwał. Ztąd pozyskał chwałę dobrego, znakomitego męża i miłośnika rzeczypospolitej. Przeciwnie zaś, owi dwaj nienawiść i przekleństwo sobie zgotowali i za bezecnych i wzgardzonych byli uważani.

**IX. O nienawiści i nieprzyjaźni z Janem Tarnowskim.** Jakkolwiek z wszystkimi żył w zgodzie i miłości, przecież z Janem Tarnowskim wujem swoim, kasztelanem krakowskim i hetmanem wielkim koronnym, największą sobie nienawiść od samej młodości okazywali i nieubłagane jeden drugiego przesładowali, z wielką dla kraju niedolą. Przyczyna nienawiści miała zaród jeszcze w młodości obydwóch: Tarnowski bowiem, podczas gdy Kmita

na dworze króla w Litwie przebywał, dobra Szczębrzeszyn, które każdy z nich sądził, że do niego należały, przemocą zajął. Ten wypadek wielką wzniecił nieprzyjaźń pomiędzy nimi. Drugą przyczyną nienawiści wspólnej, podawano, że była duma Tarnowskiego, który starał się o koronę, i do otrzymania czego, rotmistrzów, setników wojskowych, i dowódców jak żołnierzy, szlachtę, kasztelanów i urzędników, których tylko mógł, zjednywał sobie. Ci też około niego, ponieważ był hetmanem, zgromadzali się chętnie.

Kmita niechęć zezwolić na to, również do siebie szlachtę, potęgą, ludzkością, potem urzędami i hojnością zwabiał i skrycie przeszkody knuł przeciwko Tarnowskiemu. Kraków zaś, stolicę Rzeczypospolitej, gdy król Zygmunt I podstarzał się i w Litwie dworakami dręczony przebywał, na swoją stronę przeciągnął, kluczy i bram miasta strzegąc, a co do obrony było potrzebnem przygotować i opatrzyć kazał; przez co na wypadek śmierci króla, miasto nikomu, tylko samemu Kmitcie, jako wojewodzie i staroście zapewnione zostało. Dla tego też sądzono, że i o to królestwo tak ubiegał się jak Tarnowski. Lecz gdy obudwu nawzajem między sobą porównano, Kmitę przekładano nad Tarnowskiego, bo ten ostatni był człowiekiem pysznym, popędliwym, krzywdy nikomu niezapominającym, nieubłaganym, przewrotnego umysłu, i w radach o dobro Rzeczypospolitej zmienny i różny od znających się na zarządzie Królestwa senatorów. Zdarzyła się także jeszcze i inna okoliczność, która gniew i nienawiść ich bardziej rozjątrzyła, to jest, duma i chciwość urzędu. Ubiegali się obadwaj, jak wyżej wspomniano o starostwo krakowskie, opróżnione po śmierci Krzysztofa Szydłowieckiego, sądząc jeden i drugi że ono im się należy, z powodu zasług własnych. Lecz królowa przełożyła Kmitę, jako sobie przychylnego, nad Tarnowskiego pysznego i burzliwego umysłu, i jemu to starostwo u króla wyprosiła. Tym czynem królowa dawną ich nienawiść, która już prawie zdawała się przytłumioną, nanowo wznieciła i tym trudniejsze porozumienie uczyniła. Tarnowskiego zaś z gniewem od siebie oddaliwszy, wiele nienawiści i sama sobie i królowi małżonkowi i królewiczowi

zgotowała, zresztą tém jego odrzuceniem, do tego stopnia dokuczyla, że Tarnowski pełen gniewu, przeszedł jako poddany na stronę Ferdynanda króla węgierskiego i czeskiego i do Czech z całym mieniem udać się postanowił, gdzie niektóre dobra kościelne heretykom niedys zabrane, dla siebie zakupił, zrzekłszy się poprzednio tak publicznie jak prywatnie hetmaństwa koronnego, i licznych sejmów unikając, a ta to okoliczność od wszystkich naganiona, odjęła mu wiele szacunku jako próżnemu i nieumiejącemu władać nad sobą.

Powyżej wspomniane przejścia rozjątrzywszy ich umysły, sprawiły, że jeden nad drugim mścił się nie mieczem, lecz dumą, wyniosłością i pogardą, jużto w senacie i w zdaniach, jużto w sądzeniu spraw, i jeden drugiego sługi, poufałych przyjaciół, przywiązanych, w sprawach przeciwnych prześladował i na złość robiąc, w sprawach ich, prokuratorów, adwokatów, krętaczy prawnych, pieniaczy, gwałcicieli prawa i sprawiedliwości, także sędziów, każdy na swoją stronę przeciągał, przewrotne zdania rozkrzewiał, i nieraz przedsiębrał smutne środki do wspólnego szkodzenia.

Przykro było widzieć tych dwóch magnatów, równych urodzeniem, wiekiem, świetnością imienia, równych majątkiem, orszakiem, nauką, odwagą, urzędami, równych sławą i doświadczeniem, a mianowicie związkami krwi połączonych, gdy jeden drugiemu ustąpić nie chciał, tak dalece pałali zemstą wzajemną i nieprzeblaganą nie nawisią; przeznaczenie jakieś, albo nieszczęsna gwiazda zdawało się, że ich zrodziła ku tak uporczywój, a wzajemnej obu zawiści, których ani król, ani senat, ani rzeczpospolita, ani religia, ani przyjaciele zgodzić nie mogli, i tylko śmierć, która zagładza i kończy wszystko zabrawszy jednego z nich sprawiła, że zgromadzenie owe pieniaczy, najszkodliwszych ludzi, rozpedzono i uskromiono.

X. O śmierci Kmity. Długą chorobą trawiony, wszystkimi sakramentami kościoła opatrzony, przejęty skruchą, pokutując spowiadał się i komunikował, pokładając w miłosierdziu boskiem nadzieję zbawienia. Dom swój i mienie dobrze rozporządziwszy, umarł w Krakowie

na zamku 1go października roku Pańskiego 1553, mając lat 76. Pochowany w kościele katedralnym krakowskim w grobie przodków swoich, przy których złożony, spoczywa, oczekując zmartwychwstania.

**XI. O żonach i wygaśnięciu rodu Kmitów.** Miał dwie żony: jedną Annę córkę Łukasza z Górki kasztelana poznańskiego i starosty generalnego wielkopolskiego, która bezpotomnie zesła z tego świata; drugą zaś Barbarę, córkę Jana Herburta Dobromilskiego, z której również żadnego nie miał potomstwa. Tak więc sam Kmita ostatni i jedyna nadzieja swego rodu, bezpotomnie umarł i na nim się ród Kmitów, z wielką żalnością szlachty zakończył. Ogromny swój majątek pozostawił *Barzom* i *Stadnickim* wnukom po siostrach.

Nie dziw się czytelniku, że ród Kmitów wygasł, ani nie śledź dlaczego wygasł? gdyż ukryte są sądy boskie. Jeżeli powiesz że to za grzechy, i że Bóg nie chciał z tyra tyranów rodzić i pomnażać na ziemi, prawdę powiesz. Zresztą wspólny jest los Kmitów, z innymi wielkimi familiami w Polsce, które przed niewielką laty z całym rodem męzkim zaginęły. Z tych znaczniejsze były: *Dembińskich*, *Buczackich*, *Hodeckich*, *Halickich*, *Strusiów*, *Rytwiańskich*, *Rzeszowskich*, *Jarosławskich*, *Szydłowieckich*, *Krzepickich*, *Gamratów*, *Szreńskich*, *Zabrzezińskich*, *Glin-skich*, *Gastoldów*, *książąt mazowieckich*, *książąt zatorskich*, *oswiecimskich*, *szlązkich*. Wszakże i królewski dom Jagiellonów, a nawet i Tarnowskich, także razem z innymi familiami w krótkim czasie, tym sposobem z powodu ich nieprawości zaginął, albowiem wszystko na świecie starzeje się i ginie i nic trwałego niema pod słońcem, oprócz samej cnoty i dobrej lub złej sławy, na którą oburzają się żyjący nawet i po śmierci tyra. Nie tych umarłych żałuj, którzy musieli umrzeć; lecz bardziej opłakuj dolę naszą, dolę Królestwa w największym niebezpieczeństwie pozostawionego, które mężów wielkich, sprawiedliwych, roztropnych, pozbawione zostało, i że na ich miejsca nastąpili synowie marnotrawni, chciwi cudzego, odrodni, ludzie dumni, zuchwali, niespokojni, podstępni, łupieżcy kościołów i rzeczypospolitej; nierozsądni, niedbali o kraj,

heretycy, bluźniercy, niedbający o wiarę katolicką, fałszywi chrześciance, gorsi od żydów, Turków, saracenów, lubiących rozpustę i tak zaślepieni, że im Pan Bóg zmysły odbiera.

Czyliż to nie są pewne oznaki, rychłe mającej nastąpić zagłady rzeczypospolitej? Ile razy odstąpił nas *Pan* i odjął nam króla, najwyższego kapłana, proroka, mędrca i dojrzałego doradcę, tyle razy dał nam książąt młodych, zniewieściałych, podobnych dzieciom. Pomieszał także zamiary nasze i spuścił ducha niezgody i zawrotu na umysły wszystkich, zaślepił widzących że za tracamy Królestwo przez niepokój domowy. A tak podaje nas Pan Bóg za grzechy nasze w niewolę narodowi okrutnemu, narodowi nieczystemu, narodowi którego języka nie rozumiemy. Podnieście więc głowy wasze Polacy waleczni, ponieważ blisko jest zatracenie wasze!



O ZNACZENIU RYTMU W POEZYZI,  
A MIANOWICIE  
O RYTMICZNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO.

NAPISAŁ

*Ludwik Jenike.*

---

(Dokończenie).

**Wiersze jambiczne (v-).**

Mogą one być dwu do sześciostopowe, tworząc wiersze od czterozgłoskowych aż do trzynastozgłoskowych.

*Dwustopowe :*

Za borem bór,  
Za dworem dwór.

*Trzystopowe :*

Na brzegi szklana toń,  
Plusnęła w dźwięk i woń. (Felicjan).

*Czterostopowe :*

Pracujesz, niestrudzony dniu!  
Twe ciężkie młoty grzmią aż tu. (Minasowicz.)

*Pięciostopowe :*

Spokojnym bądź. Jak dziecko jam bezbronny,  
Nieszczęścia mego nie chcę wnieść w jej dom.  
(Kr. Ostrowski).

*Sześciostopowe, z dodatkową zgłoską obojętną:*

I jeden chór boleści, jeden okrzyk zgrozy,  
O święta ziemio słowa! zaległ pola twoje. (Deotyma).

*Niekiedy także jamby mieszają się z amfibrachami, np.*

Ā król| umarł|y w grobow|cu śnił,  
I zdało mu się że z ludem żył. (Lenartowicz).

Wyżej już wspomniałem, że jamby szczególnie sposobne są do wypowiedania uczuć poważnych, naprzemian tkliwych lub wzniosłych, a ztąd wybornie przypadają do dyalogu scenicznego. W dramacie i tragedyi poeci nowocześni, a zwłaszcza Niemieccy, używają najwięcej jambów pięciostopowych, niekiedy czystych (akatalektycznych), niekiedy z dodaniem w końcu jednej zgłoski obojętnej (katalektycznych), z czego powstają wiersze 10-cio lub 11-to zgłoskowe. Z pomiędzy poetów naszych Jan Kochanowski, co genialnymi błyskami myśli w niejednym względzie wiek swój wyprzedził, pierwszy przeczuł potrzebę tego rodzaju, dając nam jego próby w *Odprawie posłów greckich*. Bywa tam wprawdzie różnie pod względem rytmu; ale zdarzają się ustępy wcale dobrmi pisane jambami, jak na przykład w scenie w której Helena, dowodząc że Fortuna więcej zwykle odbiera niż daje, kończy temi słowy:

..... A iż tego żadnej  
Zazdrości gwoli, ani skępstwu swemu  
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko  
Ściśniona. — znak jest że i dziś, gdy komu  
Chce co uczynić dobrze, pospolicie  
Jednemu pierwój weźmie, toż dopiero  
Drugiemu daje; zkąd się da rozumić,  
Co już powtarzam nieraz, że na świecie  
Mniej dóbr daleko, niżli złych przypadków

W najnowszych czasach wielu pisarzy usiłowało rodzaj ten u nas uprawiać, ale żadnemu z nich nie udało się obudzić uspiętego w mowie naszej rytmu. Ś. p. Józef Korzeniowski wielkim był zwolennikiem jambów i usilnie je do dramatu polskiego zalecał; sam jednak z wymaganiami prozodyi zbyt często się zmiął. Dopiero Krystyn Ostrowski w „*Jambach polskich*” (Lipsk, 1863) dał nam wzór najdo-

kładniejszy tego rodzaju poezyi. Pozwolę sobie przytoczyć tu parę wyjątków z jego przekładu *Czattertona* Alfreda de Vigny. W scenie czwartej aktu pierwszego Kwakier tak mówi do sześćioletniej Rachelki:

O dziecię, igraj aż kobietą będziesz;  
 Aż dotąd śnij o niebie, o aniołach,  
 Zapomnij potem, o, zapomnij jeszcze!  
 Bo czego w życiu doznasz, tak jest różnym  
 Od twoich snów, że żal ci po nich będzie.  
 Ta ziemia nie jest rajem, lecz wygnaniem,  
 Zkąd wzniosłe dusze tęsknią do ojczyzny.  
 Baw się bez przerwy, nie rozmyślaj nigdy;  
 Myśl jest cierpieniem. — Co, ty płaczesz dziecię?  
 Ty chyliś główkę na mój łonie? Patrz,  
 Przyjaciół schodzi, witaj go uśmiechem.

I znowu w scenie piątej aktu drugiego, w rozmowie Kitty Bell z Kwakiem, ustęp dotyczący *Czattertona*:

**Kitty Bell.**

On chciałby umrzeć? Czyś ty pewien tego?  
 Ach ojcie, powiedz wszystko! Niech nie ginie!  
 Ja nie chcę jego śmierci! Cóż on winien?  
 Tak młode serce, dusza tak promienna!  
 Anielska dobroć i prostota dziecka!  
 Duch jaśniejący tak uroczyłem światłem,  
 Spaść aż do zbrodni, którą sam Chrystus  
 Zaledwie śmiał przebaczyć! To nie będzie,  
 On tak nie skończy! Czegoż mu potrzeba?  
 Czy trochę złota? — Znajdziem, ja dostanę.  
 Patrz, oto me klejnoty, nienoszone;  
 Weź je i sprzedaj. — On się zabić chce!  
 Tu, w moich oczach, przed moimi dziećmi! . . . .  
 Ach! sprzedaj wszystko, powiem co wypadnie.  
 Ja kryć się zacznę; chcę dla niego też  
 Popłuić grzech; ja skłanię — on niech żyje!

**Kwakier.**

Daj ręce, córko, niech uściskę obie!  
 (całując jej ręce złączone).  
 Niewinne są twe winy, święta zbrodnia!  
 I twoje siostry w niebie nad twym czołem,  
 By zakryć je, gwiazdziste chylą wieńce.  
 Zachowaj twe klejnoty; *Czatterton*  
 Dwadzieścia razy skonałby przed złotem  
 Niezarobionem, lub nie po swym ojcu.



Daremnie walczyć z wadą w nim jedyną,  
Ze szczytnym grzechem i cnotliwym prawie,  
Z ubóstwa dumą nigdy nie ugiętą.

Można także w dramatach urozmaicić ten rodzaj wiersza, dając w ustępach bardziej lirycznych końcowe wiersze rymowane, np.

O matko moja! czemuż spokój ten  
Przedśmiertny, błogi, nie zagości we mnie?  
Jam dotąd zawsze w rajskich snach dziewiczych  
Marzyła szczęście, a gdy miłość czysta  
Wiosenną niwę życia rozjaśniła  
Słonecznym blaskiem, wtędy zapragnęłam  
W promieniach jego skąpać, ogrzać się.  
Lecz przyszła burza, a jej pęd szalony  
I z kwiatów mego życia zdarł korony.

(Zriny, rękopis).

Zdaje mi się że po przeczytaniu tych wyjątków, najzaciętszy przeciwnik wierszy białych chętnie się z nimi pogodzi. Nieudolnie użyte, rażą one brakiem tej dzwicznej harmonii rymu, do której ucho nasze przywykło; ale niech tylko piszący nimi owdładnie jak należy i język i formę, a brak ten zatrze się prawie bez śladu. Język pana Ostrowskiego jest poetyczny, forma jego jambów w ogólności udatna. Jeden tylko mało znaczący zarzut osmielam się mu uczynić. W wierszach takich jak powyżej: *Baw się bez przerwy . . . . Myśl jest cierpieniem . . . . Spaść aż do zbrodni . . . .* i t. p. na zgłoski początkowe: *baw, myśl, spaść* zbyt silny pada akcent oratorski, ażeby uważać je można za krótkie, i tym sposobem pierwsza stopa tych wierszy nie jest jambem, lecz trochejem lub spondejem (*Myśl jest*). Wprawdzie starożytni w pierwszej i ostatniej stopie wierszy jambicznych używali dość często spondejów; w naszym przecież języku nieprzyjemnie to działa na ucho i mąci jednostajny tok wiersza.

O wartości własnych moich usiłowań na tém polu (przekłady Torquata Tassa i Ifigenii w Taurydzie Göthe'go) sąd nie do mnie należy. Nadmieniam tylko że Tasso drukowany był wr. 1861, to jest na dwa lata przed ukazaniem się „Jambów polskich” Krystyna Ostrowskiego, Ifigenia zaś z nimi spółcześnie.

Pan Ostrowski w pięciomiarze jambowym każe cezurę zamieszczać po drugiej, trzeciej lub czwartej stopie, czyli po zgłosce długiej, z porządku czwartej, szóstej albo ósmiej.

Dla objaśnienia tej reguły, podaję przykłady samego jej autora.

Cezura po zgłosce czwartej:

Zmarznięta dłoń, || a w głowie plonie żar.

Po zgłosce szóstej:

By porwać błędną myśl || i przenieść ją —

Po zgłosce ósmiej:

Stracony bez nadziei! Sąd, || więzienie!

Tym przeto sposobem, gdy cezura przecinać nie powinna wyrazu, w każdym wierszu zgłoska czwarta, szósta lub ósma musiałaby koniecznie być wyrazem jednozłogowym, co w praktyce zbyt wielkiem może byłoby utrudnieniem.

Zdaniem więc mojem lepiej będzie w tym rodzaju wiersza przyjąć za zasadę, że cezura może w nim być męzka albo żeńska; męzka przypadać powinna po zgłosce czwartej lub szóstej; żeńska po piątej lub siódmej. Tej też zasady trzymałem się w powyżej wzmiankowanych tłumaczeniach. Na przykład:

Cezura męzka, po zgłosce czwartej:

Więc los swój chcesz || narazić tak spokojnie?

Po zgłosce szóstej:

Oddałam wszystko to || opiece bogów.

Cezura żeńska, po zgłosce piątej:

Po ludzku oni || ocalają ludzi.

Po zgłosce siódmej:

Od woli ich zależeć || będzie wszystko.

(Ifigenia w Taurydzie).

Nieprawidłowym zaś, bo nie mającym cezury, byłby wiersz np. taki:

Przyklasnął rozpowszechnionemu słowu,  
choć rym jambiczny dobrze w nim jest zachowany.

Zarzut że pięciomiar o którym mowa, z dodaniem w końcu jedenastej zgłoski obojętnej, np.

Bogo|wie mię | obra|li za | mście|la,

nie jest wcale jambicznym, lecz składa się z jednego amfibracha i czterech trochejów :

Bogowie | mię o|brali | za mści|ciela,

uważam za bezzasadny, bo każdy prawie rodzaj wiersza miarowego, przez zmianę skandowania, dodanie jednej zgłoski na początku lub końcu albo wreszcie przez proste przestawienie wyrazów, zamienić można na inny. I tak, wiersz jambiczny,

Óho tue przy|jął go | do swe|go do|mu,

przez dodanie jednej zgłoski dłuższej na początku, zamienia się w trochaiczny :

Brat o|chotnie | przyjął | go do | swego | domu,

i nawzajem wiersz trochaiczny, dodaniem na końcu jednej zgłoski krótkiej, przeistoczyć można w jambiczny.

O tej pokrewności różnych gatunków wiersza miarowego, przekonać się można na innym jeszcze przykładzie. Weźmy w tym celu szereg czterech anapestów :

To się gnię, | to się trze, | aż się skrzy | pod nim grot

i przełożmy wyraz ostatni *grot* na początek, a otrzymamy cztery daktyle :

Grot to się | guie, to się | trze, aż się | skrzy pod nim | . . . skała.

Zresztą w każdym niemal rodzaju wierszy miarowych znaleźćby można kilka innych jeszcze rodzajów, gdyby już tak gwałtem chcieć się ich doszukiwać; czasem nawet napotkalibyśmy wielką ich obfitość. I tak na przykład w heksametrze

Ledwio śnięgi ponikły, pierwszy zanócił skowronek,

znajdują się następujące stopy wierszowe: 2-u zgłoskowe: pirrych (∪∪), spondej (— —), jamb (∪ —), trochej (— ∪); 3 zgłoskowe: molossus (— — —), daktyl (— ∪ ∪), anapest

( $\cup\cup-$ ), amfibrach ( $\cup-\cup$ ); 4-o zgłoskowe: choriamb ( $-\cup\cup-$ ), jonicus a majore ( $-\cup\cup\cup$ ), jonicus a minore ( $\cup\cup--$ ), epitryt 1-szy ( $\cup---$ ), epitryt 4-ty ( $---\cup$ ) i peon 3-ci ( $\cup\cup-\cup$ ), czyli razem *czternaście* różnych miar, które wszystkie prawie uwydatniwszy można przez stósoną zmianę wyrazów, lub ich porządku.

### Więrsze trochaiczne ( $-\cup$ ).

Rodzaj to więrsza wprost przeciwny jambowi, chociaż z nim pokrewny. Ponieważ w języku polskim każdy wyraz dwuzgłoskowy tworzy trochej, zastosowanie więc tej miary bardzo jest łatwe i najwięcej też jej przykładów liczymy w poezyi naszej, zaczynając od dwu aż do sześciostopowych.

#### Dwustopowe:

Naprzód wiara!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!  
(Kondratowicz).

#### Trzy i czterostopowe:

Puśćmy ducha na swobodę,  
Gońmy senne mary;  
Lepiej nosić serce młode,  
Niżli rozum stary.  
(Kondratowicz).

#### Czterostopowe z końcówką męską:

Sześć rumaków, jakby strzał,  
Stary Bardysz w stajni miał.  
Czy przez gęsty sadząc płot,  
Czyto w poprzek polnych miedz,  
Mogły z wiatrem w zawód biedz,  
Mogły ptaszka dognać w lot.  
(Kondratowicz).

#### Czterostopowe z końcówką żeńską:

Mówcie, komu czego braknie,  
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?  
(Mickiewicz).

Kędy wioska, tam i woda,  
Kowal pijak i gospoda,  
A nad wioską i nad borem,

Nad sadami i nad dworem,  
 Jasną blachą pobijany,  
 Świeci kościół murowany.  
 Stare drzewa wieży bronią,  
 I na anioł Pański dzwonią,  
 A gołębie krążą stadem  
 Nad plebanią i nad sadem.

(Pol).

Już się bieli sad ogrodu,  
 Skrętno pracownice miodu  
 Ponad zboża, poza lasy  
 Śpieszą znosić w ul zapasy.

(Brodziński).

Piękny wzór takich wierszy czterostopowych, dał nam J. B. Zaleski w swych „Rusałkach”.

Pięciostopowe:

Siódme lato — Doniec gdzieś za Donem  
 Uznojone członki snem pokrzepia.

(Siemieński).

Sześciostopowe:

Lecisz, miły ptaszku, przez olszowe gaje,  
 Powiedz, powiedz przecie, gdzie mój Jaś zostaje?

(Brodziński).

Bardzo harmonijnym staje się tok trochejów, przez użycie naprzemian wierszy z końcówką żeńską i męską, np.

On wojuje — rok upłynął,  
 On nie wraca — może zginął.  
 Panno, szkoda młodych lat,  
 Od księżęcia jedzie swat.

(Mickiewicz).

Wdzięcznie także trocheje łączą się z tak zwanym wierszem adonicznym, to jest z dwiema ostatnimi stopami heksametru, albo też przeplatają się z daktylami, np.

— — — — —  
 Rok za rokiem | lecą mi lata,  
 Jak niemile, nieme gdzieś ptaki;  
 Kraj za krajem zbiegłem pół świata,  
 Ale wszędzie pusty, nijaki.

(Zaleski).

— — — — —  
 Wtém gdy wódkę pił z kielicha,  
 Kielich zaświstał, zazgrzytał;

Patrzy na dno — co u licha!  
 Pocoś tu kumie zawitał?  
 (Mickiewicz).

— — — — —  
 Ty, jak | motyl barwiony,  
 Pożycz barwy od słońca  
 I rodzinne swe strony  
 Przeleć z końca do końca.  
 (Kondratowicz).

— — — — —  
 Ten po|eta, co | klął poci|chutku,  
 Jak pokutnik światowy i Boży,  
 Co łzę swojej radości i smutku  
 Na wilgotnej swej ziemi położył.  
 (Kondratowicz).

Wspaniały wzór harmonijnego pomieszania trochejów z daktylami, dał nam Mickiewicz w swęj balladzie p. n. Czaty.

Z ogrodowej altany,  
 Wojewoda zdyszany  
 Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.  
 Odchyliwszy zasłony,  
 Spojrzał w łożę swęj żony,  
 Spojrzał, zadrzał . . . nie znalazł nikogo.

Każdy tu wiersz zaczyna się i kończy trochejem, a między temi dwiema stopami wiersze krótsze zawierają po jednym, dłuższe po dwa daktyle, z czego powstaje rytm dziwnie pociągający i razem uroczysty.

Jeden jeszcze wiersz liryczny Zmorskiego, ślicznym płynący rytmem, a dopiero w ostatniej wrotce nieco zwichnięty, przytoczę tu w całości dla objaśnienia.

### Cicha noc w łużyckich górach.

Boże słońko do gospody  
 Zaszło, do snu złożyć skroń;  
 Mgły wilgotne wstają z wody,  
 Z łąk wieczorna wieje woń.  
 W wieńcu gwiazd,  
 W płaszczu chmur,  
 Cicha noc  
 Schodzi z gór.

Zadumany, cichy, senny,  
 Otulony w srebrnej mgle,

Księżyc uścisk swój promienny  
 Rozmarzonej ziemi śle.  
 W błogich snów  
 Rajski kwiat  
 Cicha noc  
 Stroi świat.

I w wzburzone moje łono  
 Błogo tchnie jej cichy czar;  
 Ciche wiatry chłodem wioną  
 Na rozdartej piersi żar.  
 Z trosk i dum,  
 Czarnych tucz (1),  
 Zdroje łez  
 Płyną z ocz.

Ach! kiedyż mi będzie dano \*  
 Ujrzeć cichy nocy wschód  
 I księżycą twarz rumianą  
 W przezroczy ojczystych wód? \*  
 Serca ból  
 W Wiśle zmyć  
 I z jej fal  
 Spokój pić? . . .

Na utwór ten, obok piękności obrazowania, niewypowiedziany urok rozlewa dźwięczność rytmu. Pierwsze cztery wiersze każdej wrotki składają się z trochejów, naprzemian z końcówką, żeńską i męską; następne cztery krótkie wiersze są amfinakrami (- ∪ -). Dopiero w ostatniej wrotce rytm mącić się zaczyna, bo wiersze naznaczone tu gwiazdkami, z czystych trochejów, przechodzą w dwa amfibrachy (∪ - ∪) z trochejem i w dwa amfibrachy ze zgłoską długą, zakłócając przepyszną harmonią całości, czego poeta, przy większej nieco uwadze na miarę, z łatwością byłby mógł uniknąć.

Do trochejów także najwłaściwiej zaliczyć wypada *wiersz saficzny*, który w języku naszym bardzo łatwo dałby się zastosować, a jednak, rzecz dziwna, zaledwo gdzieś nigdzie ślad jego napotykaemy. Wiersz saficzny składa się z pięciu stóp, to jest z dwóch trochejów, po których idzie jeden daktyl i znów dwa trocheje. Takich wierszy każda wrotka ma po trzy i czwarty krótki, złożony z dak-

(1) Tucz znaczy tyle co burza.

tyla i trocheja. Dla przykładu wypisuję tu jedną wrotkę z Flisa Klonowicza, z małemi zmianami:

— ∪    — ∪    — ∪ ∪    — ∪    — ∪  
 A gdy | Wisła, | nurt opu|ściwszy | stary,  
 Nowy sobie drze i wyleje z miary,  
 Dawny strumień dawném się też przewiskiem  
           Zowie wi|śliskiem.

### Wiersze daktyliczne (— ∪ ∪).

Żywsze ruchem rytmicznym i bardziej namiętne od trochejów, ale w toku swym poważne, daktyle więcęj też przydatne są do ballady, romansu lub epopei, niż do poezyi lirycznej, chociaż i w tej ostatniej liczne ich ślady napotykamy, počąwszy od wierszy jednostopowych, aż do cztero i pięciostopowych; a nawet i sześciostopowy heksametr w poezyi naszej kilkakrotnie już znalazł zastosowanie. I tu znowu pierwsze miejsce należy się Janowi Kochanowskiemu, w którego „Pieśniach” znajdujemy nieraz bardzo foremnie zbudowane miary daktyliczne dwustopowe, jak np. w pieśni Do zdrowia:

Szlachetne zdrowie,  
 Nikt się nie dowie  
 Jako smakujesz.  
 Aż się zepsujesz.  
 Tam człowiek prawie  
 Widzi na jawie  
 I sam to powie,  
 Że nic nad zdrowie  
 Ani lepszego,  
 Ani droższego i t. d.

Z wyjątkiem pierwszego, który zaczyna się od amfibrycha, są to wiersze adoniczne, to jest złożone z daktyla i trocheja.

Książd Baka, w swoich „Uwagach o śmierci niechybnej”, składa niekiedy daktyle jednostopowe, np.

Urwie się,  
 Zrani cię.

Dość często także napotykać można zestawienie dwóch wierszy adonicznych w miarę dziesięciozgłoskową, np.

A że rycerstwu || bój nie nowina,  
 Więc się nie zląkli Szweda widoku;



Jeden strzemiona mocniej podpina,  
 Drugi umacnia kopiję w toku.

(Kondratowicz).

Mickiewicz w „Kurhanku Maryli” śpiewa daktylami trzystopowymi:

Tam u Niemnowej odnogi,  
 Tam u zielonej rozłogi  
 Co to za piękny kurhanek?  
 Spodem uwieńczon, jak w wianek,  
 W ciernie, maliny i głogi i t. d.

Albo Zaleski w „Fijołku”:

Czuję cię, czuję po woni,  
 Miękkiej pieszczochu murawy!  
 Darmo — gdziekolwiek w ustroni  
 Wzrok cię mój znajdzie ciekawy.

Niezmiernie potoczystym i żywym jest wiersz jedenastozgłoskowy, złożony z trzech daktyłów i jednego trocheja:

Ile jest grodów wspaniałych na ziemi,  
 Kraków najpierwszy pomiędzy wszystkimi.

albo:

Puście mnie, puście w podwórzec zamkowy,  
 Pysznych podwojów odsuńcie wrzeczadze,  
 Śnieg zimny bije, wiatr świszczy grudniowy,  
 Zmokły, przeziębły i błądzę i błądzę.

(J. B. Zaleski).

Dla urozmaicenia, wiersze takie dobrze jest przeplatać trzystopowymi, np.

Zasnij mój mały, bądź grzeczny i zaśnij.  
 Choć ci to pewnie niemiło;  
 Już się nie możesz ubawić hałaśniej,  
 Jak ci się dzisiaj zdarzyło.

(Felicjan).

Można używać daktyłów i w mierze pięciostopowej, np.

Pochwal mój duchu monarchę, co nieraz cię sobą  
 Raczy zasłaniać i darzy niebiańską ozdobą.

Ileż to dróg

Wielki, potężny ten Bóg

Dotąd roztworzył przed tobą!

Sześciomiar daktyliczny, czyli heksametr, jest rodzajem wiersza najmniej dotąd w poezji naszej używanym. Autor Konrada Wallenroda napisał bardzo płynnymi, choć niezupełnie według zasad zbudowanymi, heksametrami całą obszerną Powieść wajdeloty.

Zkąd Litwini wracali? z nocnej wracali wycieczki,  
 Wieźli lupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte,  
 Tłumy brańców niemieckich, z powiązanymi rękami,  
 Ze stryczkami na szyjach, biegną przy koniach zwycięzców,  
 Poglądają ku Prusom — i zaléwają się łzami,  
 Poglądają na Kowno — i polecają się Bogu i t. d.

Antoni Czajkowski przełożył z Göthego sielankę „Herman i Dorota” wierszami bezrymowymi, rytmu mieszanego, pomiędzy którymi napotkać można i heksametry. np.

Wyszła przed dom, szukając syna na ławce kamiennój.

Oto i wszystko, o ile mi wiadomo, co z heksametrów w piśmiennictwie naszym w utworach większego rozmiaru posiadamy.

Przytoczę tu jeszcze w rodzaju epigrammatycznym czterowiersz jednego ze znanych poetów naszych, skreślony heksametrami rymowanymi:

Ślinksem jest i Edypem duch niespokojny człowieka;  
 Sam dla siebie zagadką, siebie samego zgaduje;  
 Szczęsny, jeśli za grobem końca zagadki doczeka;  
 Biedny, jeśli napróżno serca spokojność zatruje.

(G. E.)

U starożytnych heksametr składał się pierwotnie z sześciu daktyłów, które później dowolnie przeplatać zaczęto spondejami. Następnie, ponieważ ostatnia zgłoska każdego wiersza była obojętną, weszło w zwyczaj na końcu kłaść i trocheje, a nawet potrzeba nadania heksametrowi jakiejś stale oznaczonej granicy rytmicznej, zwyczaj ten zamieniła w prawo, nie pozwalające w ostatniej stopie kłaść daktyla, tylko spondej albo trochej. Nareszcie, dla nadania wierszowi pod koniec toku żywszego, powszechnie w stopie piątej czyli przedostatniej stawiano daktyle, z wyłączeniem spondejów i trochejów, a prawidło to zachowuje się i w heksametrach nowożytnych. Cezura może

być męzka albo żeńska. Męzka przypada w trzeciej stopie, po pierwszej zgłosce, np.

— — — — —  
 Czy wi|działeś ty | noc || oświe|coną bla|skami po|żaru?

Żeńska w téjże stopie po drugiej zgłosce, np.

— — — — —  
 Dźwięczą do|koła | ptasząt || wo|sole świe|goty po|ranne.

Jedna i druga trafiać powinna na koniec wyrazu, nie przecinając go w środku. Bez takiej cezury przecinającej trzecią stopę, a więc przypadającej nie w środku wiersza, heksametr rozpadałby się na dwie równe połowy, co niweczyłoby zupełnie właściwy jego charakter. W nowożytnych wierszach tego rodzaju, wszędzie spondeje swobodnie zastępować można trochejami; podobnież powyższa zasada co do cezury nie bywa zbyt ściśle zachowywaną, jak to widzimy i w kilku powyżej przytoczonych przykładach.

*Pentametr* pokrewny jest heksametrowi i z niego się wywiązał, stanowiąc niejako jego zakończenie i zaokrąglenie; osobno też nigdy się nie używa. Jeden heksametr, w połączeniu z jednym pentametrem, składają dwuwiersz zwany distychem albo wierszem epigrammatycznym, np.

Bóg patrzy w serce, lecz właśnie || że Bóg tylko w serce zagłada,

— — — — —  
 Trzeba | przecie i | nam || cnoty po|kazać choć | ślad.

Jak widzimy, pentametr właściwie z sześciu składa się stóp; że jednak trzecia i szоста stopa są połowiczne, przeto iloczasowo liczy się ich tylko pięć. Wiersz taki na dwie równe dzieli się połowy, cezura więc wypada w samym jego środku, a trzecia i szоста stopa, jak u nas, składać się muszą z wyrazów jednozgłoskowych. Można jednak w trzeciej stopie użyć i spondeja lub trocheja, byle dwie przedostatnie stopy zawierały czyste daktyle, a ostania była wyrazem jednozgłoskowym długim, np.

— — — — —  
 Słońce | z niebios wy|żyny || skwarny rzu|cało już | blask.

### Wiersze amfibrachiczne (— — —).

Rodzaj bardzo właściwy dla poezji polskiej, z powodu że w mowie naszej, jak już wyżej wspomniałem, znaj-

dujemy go w każdym trzygłoskowym wyrazie. Wiersz amfibrachiczny płynie potoczyscie i swobodnie, a ztąd szczególnie przydatnym jest do gawęd i dumek. Napotykamy go w poezyi naszej jedno, dwu, trzy albo cztero-stopowym, np.

### Jednostopowy:

Peruka  
Oszuka,  
Na włosy  
Są kosy.  
(Ks. Baka).

### Dwustopowy:

Ach róży! ach róży!  
Śród ziemi rozlogów  
Wtój życia podróży  
Tak wiele jest głogów! . . . i t. d.  
(Wasilewski).

A Wisła, ta rzeka  
Co w morze ucieka,  
Co siwa u brzegu,  
A modra zdaleka.  
(Lenartowicz).

Gdy słowik zanuci,  
Myśliwy grot rzuci,  
Ptaszyna upada,  
Skrzydółkiem nie włada.  
(Brodziński).

### Trzystopowy:

Wesoło żeglujmy, wesoło,  
Po życia burzliwym potoku!  
Jak orły w grodowym obłoku,  
Choć wichry, pioruny w okolo,  
Wesoło żeglujmy, wesoło!  
(Wasilewski).

„Włazł kotek na płotek i mruga,  
To piękna piosenka, niedługa.”  
Ej kotku, ty kotku filucie!  
Czy mruga w twych oczkach uczucie,  
Czy zdrada głęboka a słodka,  
Zwyczajnie, jak w oczach u kotka?  
(Kondratowicz).

## Czterostopowy:

Panowie i panie! najpiękniej prosimy!  
 W tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy.  
 Dwa dydki niewiele, rozważcie to przecie,  
 Już tańszej zabawy nie znajdzie na świecie.

(J. N. Kamiński).

To wiewnych dziew grono, w wieczornej krąg zorzy,  
 Dłoń w dłoni na smugach, zawodzi płąs hoży;  
 W ich rąbkach z mgły białej w lży rosa się mieni,  
 Ich ciała przezrocze z miesięcznych promieni.

(Felicjan).

Więc jeszcze znalazłem tej dworskiej polówki,  
 Zaznałem i dwory, i pany, i zamki,  
 I te to od ojców, sławione nam śpiewki:  
 „U dworu wielkiego trzymaj się choć kłamki”. i t. d.

(Winc. Pol).

Takim wierszem dwunastozgłoskowym, amfibrachicznym (choć niezawsze foremnym) Pol napisał całe „Przygody Benedykta Winnickiego” i wiele swoich gawęd.

Dźwięcznie także brzmią amfibrachy z końcówką męzką, np.

Na Boga! gdzie droga do miejskich do bram?  
 Przedemną, nademną tu ognie i tam!

.....  
 Wiatr szumi, a tłumi mój oddech ten szum,  
 Żar pryska, a ściska, nie puszcza mnie tłum.

(Ujejski).

Przykład zręcznego przeplatania miar amfibrachicznych dwu, trzy i czterostopowych, dał nam Bohdan Zaleski w cudnej swjej „Dumce przy krosienkach”:

O! widać i słycać — w ogródku skowronek  
 Z piosenką podleci, upadnie;  
 I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek  
 Jak wschodzą zielono i ładnie!

O! miłsze krosienka,  
 I miłej z okienka  
 Zadzwoni piosenka,  
 La, la, la, piosenka.

Pewną niedogodność amfibrachu stanowi dla nas to tylko, że każda jego stopa składać się musi albo z jednego wyrazu trzyzgłoskowego, albo z dwóch wyrazów, z których

piérwszy jednozgłoskowy, drugi dwuzgłoskowy, albo z trzech wyrazów jednozgłoskowych, z których na środkowym spoczywa akcent retoryczny, np.

$\checkmark$  —  $\checkmark$  |  $\checkmark$  —  $\checkmark$  |  $\checkmark$  —  $\checkmark$   
 I tak téż | nareszcie | się stało.

Koniec przeto stopy przypada zawsze i na koniec wyrazu, co w czytaniu dłuższych poematów sprawia nieco nużącą jednostajność.

Na zakończenie téj rozprawki wypada mi jeszcze powiedzieć słów kilka o autorach, którzy w języku naszym o rytmiczności i prozody pisali.

Piérwszy w szczupłym ich szeregu jest ksiądz Tadeusz Nowaczyński, pijar; albowiem dySSERTACYI łacińskiej o peryodach, Wawrzyńca z Sieradza (Stanisława Orzechowskiego, Kraków 1563, str. 20 w 8ce) do prac tego rodzaju zaliczyć nie można. Ks. Nowaczyński r. 1781 wydał w Warszawie bezimiennie dziełko p. t. „O prozody i harmonii języka polskiego” (str. 112 w 16ce). W przedmowie zapowiedziane są trzy części, ale wyszła tylko jedna. Zasługi ks. Nowaczyńskiego na polu prozody polskiej nie są jeszcze dostatecznie ocenione, późniejsi zaś pracownicy na tém polu z pewnym nawet lekceważeniem o nim wspominają. A przecież, pominąwszy zasługę, że piérwszy uprawiać począł nietkniętą dotąd niwę, w dziełku jego wiele jest pomysłów bardzo trafnych i głębokich, świadczących o dokładnym zbadaniu metryki starożytnéj i ducha własnego języka, w porównaniu z innemi pobratymczemi. Pod tym ostatnim względem autor postawił piérwsze u nas kroki na drodze, którą wtedy sam jeden tylko postępował znakomity badacz czeski, ksiądz Józef Dobrowski, a jaką znacznie później dopiero wytknęła sobie stanowczo filologia nasza i w ogólności słowiańska.

Aby dać wyobrażenie o poglądzie i stylu ks. Nowaczyńskiego, przytoczę tu mały wyjątek ze wstępu do jego pracy.

„Niekórtzy, mówi, od saméjże natury tak szczęśliwie udarowani bywają, iż jako we wszelakich rzeczach skład,

proporcją i symetrią sami z siebie czuć, stosować i wzajemnie rozeznawać potrafią, jako w muzyce melodyą, zgodę nut, takt czyli miarę odrazu pojmują; tak też i w języku, czyli w mowie i wymowie właściwej, naturalny jej akcent, ton, nutliwość czyli harmonią, dostatecznie czują i głosem wyrażają, chociaż o tem ani z przepisów, ani z nauki czyjej wiadomości nie nabyli. Zaczem tacy, że się bądź w mowie, bądź w wymowie za wrodzonym sobie pochopem owym szczęśliwie puszczaają, uszy i umysł słuchacza swojego, równie jako i on harmonią czującego, przedziwnie delektują; co na to wychodzi: iż nutliwością swoją nutliwości języka dosadzając, prozodyą jego tonem swoim wypełniają, czyli że ją zachowują. Za tem też idzie: że ciż sami, gdy co piszą, zazwyczaj gładkiego, płynnego, a przeto przyjemnego stylu używają, chociaż o kollokacyi, czyli ładzie słów, ani nauki, ani nauczyciela mieć się im nie zdarzyło”.

Zarzucono Nowaczyńskiemu, że w podanych przez siebie zasadach składania wierszy miarowych nie miał dość względu na akcent i że z tego powodu grzeszył zbyt często przeciw zwyczajowi językowemu. Prawda to wszystko, i rzeczywiście wiersze przez niego za przykład stawiane, niekiedy brznią dość dziwacznie; ale w poglądzie na naturę zgłosek polskich stoi on wyżej od swoich następców. Oto co mówi ks. Nowaczyński w § 7 swego dziełka: „Polskie grammatyki, co się prozodyi naszego języka tyczą, więcej nam o niej wiadomości nie podają, jak tylko tyle, że: w każdym kilkossyllabnym słowie przedostatnia sylaba jest długa, czyli że się przeciągać zwykła; właśnie jak gdyby już inne sylaby żadnego prozodyjnego waloru nie miały, ani zatem żadnego akcentu czyli tonu nie wydawały”.

Autor więc trafne bardzo miał poczucie długości i krótkości zgłosek, nie czyniąc jej zależną wyłącznie tylko od akcentu zwyczajowego. Sam wprawdzie wyżej objawiłem przekonanie, że rytmiczność języków nowożytnych opierać się powinna głównie na akcencie; nie wynika jednak z tego, aby zasada ta była prawidłem bez wyjątku, jak w kilkadziesiąt lat później utrzymywał Elsner. Zasluguje także na uwagę i ta okoliczność (lubo obca przedmiotowi

jakim się tu zajmuję), że ks. Nowaczyński, w r. 1781, wszędzie przed samogłoskami zamiast *i* używa *j*, zachowując jednak *y* po samogłoskach, np. *poymują*.

Po Nowaczyńskim przez lat kilkadziesiąt głucho było w piśmiennictwie naszym o prozody i rytmie. Dopiero w r. 1818 Elsner wydrukował swoją „Rozprawę o metryczności i rytmiczności języka polskiego”, (Warszawa str. 55 w 8ce). Szacowna to z wielu względów praca; lecz autor, jako muzyk z powołania, więcej w niej miał na uwadze kompozytorów jak poetów, dla tych ostatnich więc książka jego mniejszej jest ważności. Obszerną ocenę tej rozprawy ogłosił Królikowski p. t. „Uwagi nad dziełem . . . i t. d., (Warszawa 1818, str. 50 w 16ce). Pożyteczną także częścią dziełka Elsnera, są dołączone w końcu przez Brodzińskiego przykłady różnego rodzaju wierszy miarowych ośmioletkowych, z krótką przedmową poety. Zapowiedziana część druga, mająca obejmować rozmaitej długości wiersze, nie wyszła z druku.

Najważniejszem atoli w tym przedmiocie dziełem jest „Prozodya polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego, z przykładami w nutach muzycznych”, przez J. F. Królikowskiego, (Poznań 1821, str. 215 w 16ce). Poważniejszy tej książki rozmiar i sumienne opracowanie, nie pozwalają na pobieżne jej ocenienie; rozbiór jej owszem uczyniłoby należało przedmiotem osobnego artykułu. Ograniczę się więc na ogólnej uwadze, że praca Królikowskiego, szczególnie dla tłumaczy oper i wierszy pod muzykę, i dziś jeszcze bardzo jest pożyteczną. Autor jednak błądzi tu w zasadzie; bo pisząc głównie w tym celu, aby ułatwić osiągnięcie zgodności między poezją a muzyką, ciągle, obok akcentu, ma na oku i iloczias. Tymczasem rytm muzyczny nie uwzględnia wcale czasu potrzebnego na wymówienie jakiej zgłoski, lecz jedynie akcent. W wyrazach np. *o-strze*, *u-mknij*, niezawodnie więcej czasu potrzeba na wymówienie drugiej niż pierwszej zgłoski, a przecież akcent pada na pierwszą, i ta tylko w muzyce może mieć silną czyli *dobrą* część taktu.


J. K. Trojański do „Grammatyki języka polskiego” Józefa Muczkowskiego napisał całą część „O wierszowaniu”, w której rozdziały: o iloczasiu, o stopach i o wier-



szach i ich różnych gatunkach, bardzo dobrze, chociaż krótko, pod względem metrycznym są opracowane.

Pisali jeszcze o rytmie polskim: Cegielski w „Nauce poezyi”, bardzo pobieżnie, Małecki w większej Grammatyce swojej i Krystyn Ostrowski we wstępie do „Jambów polskich”. Z tych ostatni mówi wyłącznie o pięciomiarze jambowym, który obrał sobie do oddania swych przekładów i oryginalnych utworów dramatycznych. Cegielski przyjmuje tylko dwa rodzaje wierszy miarowych polskich: trochaiczne i anfibrachiczne. Małecki dodaje do nich wiersze daktyliczne, lecz utrzymuje że inne rodzaje z natury swojej obce są duchowi naszego języka, „nie opierając się na przyrodzonym i samorodnym składzie wyrazów, lecz tylko na kombinacjach sztucznych”.

Staralem się już wyżej udowodnić, że nie jest wcale koniecznością, ażeby miary rytmiczne opierały się na samorodnym składzie wyrazów, że owszém stanowi to jeden z warunków ich doskonałości, iżby swobodnie z wyrazu na wyraz przechodziły i że tym sposobem, przez odpowiednie zestawianie zgłosek, możemy mieć nietylko dobre jamby, lecz i inne jeszcze rodzaje wierszy miarowych. Czy zdanie moje jest uzasadnione, zostawiam to uznaniu sędziów kompetentnych. W każdym jednak razie, jeżeli uwagi tu zamieszczone zdolne będą wywołać rozprawy, posłużyć mogące do wyświecenia prawdy, praca niniejsza nie pozostanie bez użytku.



## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Paryzkie muzeum artylerji. — „La Poésie Rustique et le Poème des Champs” przez Karola la Fayette. — „Ryszard III” przez pana Wallon — Przedmowa Wiktora Hugo do przekładu dzieł zupełnych Szekspira. — „Makbet” z muzyką Verdego — „Afrykanka” opera w pięciu aktach Meyerbeera. — Wiadomości literackie.

Do wspaniałego grona muzeów paryzkich, rosnących z dniem każdym, przybyło przepyszne muzeum artylerji, pełne kosztownych i rzadkich pamiątek historycznych, w swoim rodzaju najbogatsze może ze wszystkich zbiorów francuzkich.

Ażeby opisać dokładnie ten przybytek Marsa, potrzeba nauki specjalnej, której nie posiadamy; możemy więc tylko podzielić się z czytelnikami artystycznem wrażeniem i wspomnieniami historycznemi, jakieśmy z tej zbójowni wynieśli. Tych, co by chcieli z nią się technicznie obeznać, odsyłamy na miejsce, Place Saint-Thomas d'Aquin Nr. I, albo do katalogu pana Penguilly, konserwatora muzeum, będącego treścią historją broni odpornej i zaczepnej, jaką władała ludzkość począwszy od kamiennego topora aż do najświeższego karabinka węsńskiego strzelca.

Szczałki kamiennego stulecia zajmują w muzeum artylerji także miejsce, jakie obrazy mistrzów pierwotnych w muzeach malarstwa. Archeologom tegoczesnym zawdzięcza świat odkrycie tych broni przed-historycznych na wybrzeżach Danii i w głębi jezior szwajcarskich.

Data ich urodzin nie znana: wypłynęły z głębin czasu niezmiernych jak przestwory wszech-świata; należały do wygasłego szczepu. Odszukanie ich, dowodząc istnienia epoki, w której człowiek nie znający użycia kruszcu, wyrabiał sobie broń z kamienia, znacznie postarzało ludzkosć.

Okazy tych broni, któreśmy w muzeum widzieli, mają kształt topora zakończonogo jak pika: kamień oprawiony jest w rogi jelenie. Prócz toporów są groty, czyli pociski rozmaitych rozmiarów.

Grube te wyroby nie uderzają oczu, ale na wyobraźnię działają mocno: przenoszą nas na jeszcze nie stężalą ziemię potopu, o której piszą geologowie; budzą uszanowanie podobne temu, jakie czujemy w obec wiekowego pradziada. Nieśmiertelne te bronie, może ocaliły nasz rodzaj od zagłady? Może człowiek kiedy je z kamienia ciosał, mieszkał pośród olbrzymich bestyj, tworów natury pierwotnej; może przed nim stały w bojowym szyku ichtyozaury dwusto-zębne, mastodonty cztero-kłowe, pterodaktyle, pierwowzory smoków bajecznych, wielkie niedźwiedzie wyższe od byków. Przeciw tym Goliatom królestwa zwierzęcego, człowiek miał tylko kamień, jak Dawid, ale miał także rękę zgrabną do ciosania i ciskania głazu. Więc pokonał potwory: słaby i nagi, zwyciężył Behemota i Lewiatana.

Pomijamy bogaty zbiór broni greckich i rzymskich, jako przedmiot zbyt obszerny do ram naszych. Powiemy jedynie, że bronie greckie bardzo stare, uderzają szlachetnością kształtów: rzekłbyś że pozbierano je na pobojuwisku Iliady; zdaje ci się, że czytając Homera, już widziałeś te hełmy błyszczące, te obosieczne miecze i pancerze przystające do piersi rycerza, a rozmiarami swemi przypominające podziały torsów Parthenonu.

Piękność grecka jaśnieje nawet w tych szczątkach, skruszonych zębem czasu. Widocznie to zbroje ludzi, których żłobił Fidyasz.

Cuvier z jednéj kości poznawał i odbudowywał przedpotopowe zwierzęta: z takiej zbroicy archeolog mógłby odbudować Achillesa.

Sale poświęcone broniom z epoki odrodzenia i wieków średnich, ogromne. Jedną zapełnia fantastyczny zastęp. Widzisz przed sobą trzy rzędy koni rzeźbionych, na których siedzą rycerze uzbrojeni od stóp do głowy. Żelazo pokrywa jeźdźce i rumaki. Widok ich nie mniejsze na przechodniu czyni wrażenie jak na Farysie owa „karawana wiatrem z piasku wygrzebana”...

„Oszańcowane świecą się zastępy,

„Czy błędzą, czy z zasadzki czatują na lupy?

„Przybiegam, — stoją; wołam, — milczą: to są trupy!”

Podobny zastęp widzieliśmy w zbrojowni drezdeńskiej, ale tutejszy daleko jest liczniejszy i wspanialszy.

Nieruchoma kawalkata nasuwa na myśl twardego żywota średniowiecznych rycerzy. Jakże straszliwy urok to żelazne odzienie musiało nadawać tym, których zakładało. Skoro w starciu, zwyciężony padał pod włócznią przeciwnika, a jego żelazna ostroga pancerz mu ryła... konający nie ujrzał nad sobą pochyloną ludzką twarz, ale żelazną maskę, nieubłaganą... Proźnoby zebrał łaski. Zwycięzca nie miał ani oczu ani uszu: gesta ni krzyki nie mogły przebić tej ślepoty i głuchoty żelaznej!

Można tu śledzić przeobrażenia żelaznej odzieży, która przez trzy wieki pokrywała wszystkie historyczne postacie.

W jedenastym stuleciu rycerz nosił tunikę skórzaną, naszytą żelaznymi kółkami lub pierścieniami. Człowiek w takim ubiorze musiał wyglądać jak więzień urwany z łańcucha. Wadą owąj koszuli była jej objętość. Postarano się o mniejszą i zrobiono siatkę drócianą (cotte de mailles). Rycerz, którego ona pokrywała w XIII wieku, od stóp do głowy, był prawie nietykalny. Kronikarz francuski Breton mówi, że musiano zabijać konie, żeby powalonego rycerza mógł *usmiercić* w zbroi.

Drócianej koszuli nie można było przeciąć ostrzem pałasza, ale nie chroniła od tęgiego uderzenia dzidy lub oszczepa. Musiano ją więc watawać.

Wymateracowany rycerz XIIIgo wieku, dusił się w swym ubiorze. Całkowita zbroja zastąpiła go z czasem. Okuto najprzód blachą ręce i nogi, później stal całe ciało

porosła, jak owa kora, co to w mitologicznych przeobrażeniach, człowieka w dąb przemienia. Tu ciało stało się żelazem, a człowiek posągiem: rzucał się w piekło pocisków i wychodził zeń prawie nienaruszony, jako Achilles ze Styxu.

Najsławniejsi snycerze wykuwali tę żelazną powłokę nadając jej najrozmaitsze kształty: niektóre hełmy są do tragicznej maski podobne; inne wykrzywają się bezecznie; inne, lwie łby naśladowują. Bajeczne zwierzęta herbowe częstokroć używały swych kształtów całej zbroi: człek tak ubrany wyglądał jak bestya... heraldyczna.

Italia w XVI wieku wyrabiała najpiękniejsze zbroje: rzekłbyś że w kuźni Wulkana były przez Venus obstalowane. W tym dziale, zauważaliśmy mianowicie jeden hełm złoty kształtu smoka skrzydlatego: potwór siedzi przyczepiony do ramion syreny wijąc się w jego szponach.

Ten hełm bajecznej piękności, godnieby głowę Klorindy ustroił. Zbroje do niego, pokrywają złote arabski: Rafałowska mieszanina ptaszków igrających z amorkami i satyrów goniących nimfy, kwiatami zakończone.

Co mianowicie uderza patrzącego na te zbroje, to ich rozmiary. W obec nich, przychodzić jak oracz Wirgiliusza w obec wyoranych kości, o olbrzymach marzy...

Chodziło o to, żeby odzież stalowa była jak najgiętszą: w tym zadaniu prześcigali się fabrykanci. Jeden z nich na zbroi uchodzącej za zbroję Bayarda, wyrył godło *Semper suave* (zawsze miękka).

Cóżkolwiekby, było to ciężkie okropnie: tylko rosnąc tak w stal zakutym, rycerz mógł się do tego brzemienia przyuczyć. W muzeum jest cały szereg zbroi jednego rycerza, od dziecka do dojrzałości.

Zbroja była kapłańską odzieżą rycerskiego zakonu. Miał on, jak kościół, swój chrzest, swoje posty, bierzmowanie i hierarchię; miał także straszliwe ekskomuniki, z którymi łączyła się religia.

Skoro rycerz ubliżył honorowi swojemu, lub nie dochował zaprzysiężonej wiary, prowadzono go na ruszto-

wanie. Kat łamał jego zbroję sztuka po sztuce; jego ostrogi wyrzucał na śmiecisko; pancerz jego przywiązywano do ogona roboczej szkapy, która go ciągała w kurzawie; rumakowi ex-rycerza, obcinano grzywę. Potém, herold pytał po trzykroć zgromadzonego przy rusztowaniu tłumu: „Kto to jest?” Na to, po trzykroć wygłaszano nazwisko zdegradowanego rycerza, a kat zawsze odpowiadał: „Nie! tu niema rycerza, jest tylko podły, który nie dochował wiary!”

Księża śpiewali psalmy umarłych obok tego kona-  
jącego honoru. Potém wynoszono rycerza na tragach, jak trupa z pobojuwiska, i składano w kościele, gdzie żywy, był obecny swęj mszy pośmiertnej. Jakoż, umarł rzeczywiście, gdyż stracenie imienia odpowiadało wówczas straceniu ciała.

Zbroja była tedy symbolem, który uświęcał herb, jako krzyż uświęca ornat i dalmatykę. Broń rycerza pod tém uświęceniem nabierała godności tak wielkiej, tak wyłącznej, że mogła się skrzyżować tylko z równą bronią. Ówczesny kronikarz flamandzki, opowiada w tym przedmiocie historiją piękną jak legenda.

W wojnach Hainaut'a zastęp rycerzy napotkał oddział chłopów należący do korpusu uzbrojonego w widły i kosy, który szedł na ich spotkanie. Rycerze woleli raczej umrzeć niż skalać swe dzidy dotknięciem broni wieśniaczej. Zatrzymali konie i dozwolili się pociąć na sztuki nie wydobywszy z pochew miecza.

Na czele broni zaszczytnych, błyszczy szpada, najszlachetniejsza z wszystkich, symbol siły i rozkazywania. Szpada była po wszystkie czasy częścią wojskowego: nie można go sobie wystawić bez niej, jak lwa bez pazurów a orła bez szponów. Ale w wiekach średnich szpada dla rycerza była jeszcze czémś więcej: była znakiem jego inwestytury, talizmanem jego przywilejów. *Pasowanie* uświęcało rycerza jako technienie udzielone chrześciani-  
nowi przez biskupa. Ludzie owych czasów mówią o szpadzie jak o istocie żyjącej; chrzczono ją jak dziewicę. Szpada Karlomana zwała się *La Joyeuse*; szpada Rolanda *Durandal*: wszystkie miały imiona. Niektóre szpady

w muzeum artylerii mówią dewizami wrytymi na klin-dze. Te głosy mieczowe, są prawie zawsze modlitwami. *In te Domine speravi!* woła szpada hiszpańska z XVI wieku; inna mówi: *Ne movear in terra ad dexteram Jehovah.* Kastylska klinga następującą radę daje swojemu panu: „*Nie dobywaj mnie bez powodu, nie chowaj bez honoru.*”

Można widzieć wszystkie przeobrażenia broni siecznej w muzeum artylleryi, począwszy od krótkiego miecza z XII wieku, zrobionego do prucia stalowych koszul, aż do cienkiej szpadki z XVIII wieku, która podnosiła poły dworskich mundurów. Sztukmistrze zajmowali się rękojeścią i urabiali ją rozmaicie: niektóre w formie muszli cudnie żłobione! Muzeum posiada arcydzieła tej biżuterii wojennej. Benvenuto Cellini rzeźbił szpadę włoską przywiezioną z Neapolu przez generała Eble: rękojeść znika pod nawalem delicyonalnych postaci. Hiszpańskie rapiry z fabryk Toledu i Sevilli odznaczają się giętkością i hartem.

Ze wszystkich broni średniowiecznych, szpada jest jedyną którą zachował żołnierz tegoczesny. Inne bronie z owych czasów, należące do walk pojedynczych, z których się wtedy bitwa składała, dziś straszą oczy jakby tortur narzędzia. Do tych należą olbrzymie *spadony*, któremi rąbano oburącz, a których błyszczące ostrze przypomina miecz ogniasty anioła wypędzającego Adama z raju; należą *pazurzyste haki*, któremi rozbrajano rycerza; *halbardy* dawniej rycerskie a dziś służebne; *piki sto stopowe*, matki baguetów. Nie na tém koniec. W wiekach średnich wszystkie rolnicze narzędzia szły na wojnę: kosa podcinała walczących jak kłosa i widłami wyrzucała w górę rycerzy jak snopy; sierp obcinał ręce ludziom a koniom nogi; bicz oracza w knut przemieniony, zabijał. Wszystkie spokojne przybory prac pokojowych, przeobrażono w przybory śmierci: wojna zabijała i niszczyła narzędziami płodności i uprawy.

Obok bohaterskiego zastępu szpad, stoi zdradziecka banda sztyletów i kindżałów. Kindżał, skrócony miecz, czy sztylet przedłużony, zwał się w XIV wieku *miseri-*

*cordia*, gdyż przyłożony do gardła powalonego przeciwnika, ten wyraz z piersi jego wyrwał.

W XVI wieku nie wojowano już kindżalem: stał się on wyłącznie zdradziecką i straszną bronią pojedynków. Bywały takie kindżały, które za pociśnieniem sprężyny rozszczeptały się w ranie przepuszczając zjadliwą truciznę. W muzeum znajduje się ciekawy okaz tego rodzaju.

Sztylety włoskie straszą i zachwycają zarazem swoją morderczą doskonałością. Patrząc na te bronie tak artystycznie opracowane, myślisz o księciu Machiavela, widzisz je błyszczące w wytwornej, nasadzonej pierścieniami ręce jakiego Sforey lub Borgii.

Do osobliwości należy mały sztylet francuzkiej damy z XVI wieku. Jestto śliczne cacko. Na klindze napis: „*A bien conduire son espoir, il faut attendre la fin.*“ Wenus z Kupidynem wyślóbieni z kości słoniowej tworzą rękojeść; pochwa przedstawia uzbrojoną Minerwę: u stóp jej Amor gra na gitarze; ostrze zakończyła główka błazna: możnaby romans zbudować na końcu tego sztyletu.

Olśniewająca szafa broni wschodnich wygląda jak kram jubilera. Tam złożone owe tureckie pałasze, któreto w locie tną puchy. Wszystkie wydają okrzyki wojny lub muzułmańskiego fatalizmu: „Macha Allah!“ (Tak Bóg chciał). Jatagany z rękojeściami sadzonymi drogiecami kamieniami, rzucając sine błyskawice, przypominają nocne zemsty haremów i tajemnice uspięne w topieli; szpady perskie dyamentowo promieniają zdaleka.

Indyanie klejnoty robią ze swych broni. Niepodobna przypuścić, żeby krew mogła splamić te rękojeście jaspisowe sadzone perłami, te koszule druciane podobne do złotogłowiu; te szpady, których delikatna rękojeść zdaje się zrobiona dla dziecięcej lub kobiecej ręki; te sztylety w kryształowej oprawie, haftowanej w złote kwiaty: bój stoczony taką bronią byłby godami śmierci.

Azya robi bronie przepyszne, Afryka i Oceania, straszne. Jatagany malajskie krzywe, wyglądają jak metalowe gadziny: żmije na nich wyryte dopełniają złudzenia. Na jednej z takich szabli jeżą się zdarte z czaszki ludzkiej włosy...



Nie można również patrzeć bez wstępu na pałasz ofiarowany cesarzewiczowi przez króla Dahomey, owego czarnego smoka, któryto trzy razy w rok kąpie się we krwi ludzkiej. Pałasz ten wygląda jak nóż rzeźniczy. W dołączonej dedykacyi jest powiedziano, że „tarcza słoneczna inkrustowana na klindze, przedstawia cesarza Francuzów; pół-księżyc króla Dahomey; a łańcuch którym powiązane, jest godłem łączącej ich przyjaźni.“ Nic śmieszniejszego jak ten orangutang stojący w parze z Napoleonem IIIcim.

Zbroje i bronie chińskie, jak wszystko co z tamtąd pochodzi, odznaczają się błazeńską szpetnością. Na trzcinowych puklerzach grożą jakies śmieszne potwory; przyłbice wykrzywianiem chcą nieprzyjaciela odstraszyć. Wszystko to wygląda na zabawki dziecinne. Chiny mają dar parodyi: bożyszcza ich są bałwanami, malowidło karykaturą, muzyka dysharmonią, kuchnia emetykiem, okopy parawanami, a bronie strachem na wróble.

Broń palna osobny wielki dział stanowi.

Wynalazek prochu długo przypisywano niemieckiemu zakonnikowi Bertoldowi Schwartz. Nowocześni krytycy wykreślili tę legendę z żalem poetów, dla których ogień ziemski przez mnicha skrzesany, miał powab sprzeczności. Ale ktobądźkolwiek jest ów wynalazca, co pierwszy zmieszał siarkę z saletrą i węglami, to pewna, że nie wychodząc z pracowni zabił świat stary, stworzył nowy i przeobraził historią równie potężnie jak później druk myśl przeobraził.

Niesformą jest z początku ta siła potężna, wyrwana z wnętrzości królestwa Plutusowego: ślepa i niekształtna, porusza się z trudnością i miota ciosy obłędne.

Wynaleziony w początku XIV wieku proch, zastosowano do maszyn wojennych: służył jedynie do ciskania kamieni i grotów.

Około 1338 roku pojawiła się pierwsza armata. Muzeum posiada jeden taki egzemplarz pierwotnej artyleryi: były to poprostu rury żelazne, obite takiemiż obręczami.

Po tej armacie następuje tak zwana *bombarda*, wynaleziona później przez tegoż Bertolda Schwartz, który miał proch wynaleźć. Rzeczywisty wynalazek niemiec-

kiego mnicha zasada się na tem, iż żelazo kute, lanem zastąpił, co dozwoliło robić wielkie armaty. *Bombarda* doszła niebawem do olbrzymich rozmiarów. Artylerya w tworzeniu postępowała jak natura: zaczęła od urabiania ciężkich i niezgrabnych potworów, więcej strasznych niż szkodliwych; miała swoje mamuty i mastodonty.

W początku XV wieku *bombardy* rzucały kule kamienne, które krusząc się łatwo, mogły tylko działać ogromem. Nabijano też całe skały, a wystrzał dorównywał hukiem wybuchowi wulkanu.

Armata Mahometa II, ulana przez Węgra renegata, do oblężenia Konstatynopola, sławna jest po dziś dzień.

Ów kolos brązowy wyrzucał kule mające dwanaście łokci obwodu; ciągnęło go na walcach, *tysiąc par wołów* i dwustu ludzi go eskortowało pilnując równowagi; dwustu pionierów i pięćdziesięciu saperów szło przed nim, celem naprawiania dróg i mostów, przez które miał przechodzić!

Pierwszy wystrzał wszystkich przeraził. Zatoczono owe działo przed bramę seraju w Adryanopolu. Sultan, piszą kronikarze greccy, „obawiając się żeby huk wybuchu nie ogłuszył blisko stojących, kazał ostrzedz mieszkańców o czasie w którym wystrzał nastąpi.“ Cała potęga Islamu zdaje się skupiona w tej potężnej maszynie; uderzyła ona wyobraźnią ludową. W pięćdziesiąt lat później Albert Dürer jeszcze o niej myślał i sztychował ją obok wizyi Apokalipsy.

Układ ryciny tej *armaty* zwanój, znany. Działo podobne do obalonój wieży, jest na pierwszym planie. Przy nióm, jako kornak przy słoniu, stoi Turek z dziką twarzą i patrzy bystro w roztańczający się widnokrag: z daleka widać miasta z kopułami, olbrzymie cyrki, uprawne sioła, żniwa bogate: słowem, widać całą europejską oswiatę. Smok Wschodu grozi temu wszystkiemu: Turek gotów strzelić i zburzyć ten świat spokojnie-pyszny; zdaje się, że natychmiast wypali i w gruzy go obróci...

Na szczęście, potwór poronił. Potrzebował dwa miesiące, żeby przebyć ośmnaście mil dzielących Adryanopol od Konstantynopola. Przybywszy przed stolicę cesarstwa greckiego, podczas oblężenia grał rolę stracha: dwie

godziny go nabijano, siedmuset ludzi go obsługiwało, a mógł wystrzelić tylko ośm razy na dzień.

W końcu, sławną tę armatę rozsadził zbyt mocny nabój. Wtedy, jako byk Falaris'a który to rozszarpał swojego rzeźbiarza, zabiła kamieniem Węgra który ją ułił.

Zwykły to koniec owych wielkich armat robionych ze źle stopionego kruszcu: były straszniejsze dla kanonierów niż dla wroga.

Sto pięćdziesiąt lat później, w końcu XV wieku armaty uczyniły ogromny postęp: wzmocniły się i uruchomiły. Poczęto łać działa bronzowe a kule kamienne zastąpiono żelaznemi. Kule lane wówczas pierwszy cios zadały szeregom i pierwsze wyłomy porobiły w murach warownych.

Skończyła się nietykalność feodalnych zamków: armaty podarły granitowe ich pancerze.

Francya tak udoskonaliła armaty. Dwanaście dział które Ludwik XI kazał ułać z zielonego bronzu i nazwał *Dwanastu Parami Francyi*, długo pozostały wzorowemi. Artylerya francuzka przebywszy Alpy z Karolem VIII, ołśniła i spiorunowała Italią. Skutek działania nowych armat był stanowczy i straszliwy: od tej chwili sztuka wojenna została przemienioną.

Niebawem broń ogniasta stała się ręczną. W początku XV wieku jawi się tak zwana *Couleuvrine*, której jeden egzemplarz posiada muzeum. Jestto prosta lufa z kutego żelaza, którą obsługiwało dwóch ludzi: jeden ją nosił a drugi nabijał i podpalał. Wydaje się to przejściem od armaty do karabinu.

Potém zrobiono *arquebuse*, narzędzie nieco lepsze od *couleuvriny*. Ulepszenie dokonano w Hiszpanii. Arquebusiery zdecydowały pod Pawią losy bitwy. Francuzi skorzystali z nauki: broń palna zastąpiła niebawem *arbalety* francuzkiej piechoty.

Sztuka odrodzenia, która wszystkiego dotknęła, zajmowała się także artyleryą zaledwie wynalezioną: broń palna niebawem stała się równie wykwintna jak broń sieczna. Armaty przybrały kształty zwierząt heraldycznych: kule miały kształty głowy potworów, paszcze ar-

mat przemówiły podobnie jak szpady. Jedna *bombarda* niemiecka ma w około ust wyryty taki napis: „Mam imie Katarzyna: strzeżcie się mnie! gdyż srodze niesprawiedliwość karzę. Jerzy Enderfer mnie ułał.“

*Arquebusy* niemieckie i włoskie z XVI wieku są nader ozdobne, kolby ze słoniowej kości slicznie żłobione, lufa otoczona girlandami liści; armaty damaskinowane złotem. Napisy były bardzo używane. Na jednym *arquebusie* francuzkim z końca XVI wieku wyryty taki czterowiersz:

„Pour maintenir la foi,  
„Suis belle et fidelle  
„Et aux ennemis du Roi  
„Suis rebelle et cruelle.“

Zbroja długo walczyła z bronią ogniłą powiększając coraz swój ciężar. Pod koniec XVI wieku doszła do ciężkości nieznośnej. Kronikarze piszą, że w trzydziestu latach rycerz był prawie zupełnie zbezkształcony zbroją.

W końcu ustać musiała bezkuteczna obrona: odzież żelazna opadła kawałkami pod kul gradem. Zbroja, którą wenecka rzeczpospolita podarowała Ludwikowi XIV w roku 1688, a którą *muzeum monarsze* świeżo odebrało *muzeum artylerji*, jest zapewne ostatnią ukutą w Europie.

Przeobrażenie broni i ubiorów wojennych nie odbyło się bez gwałtownego sporu. Artylerja obalała nie tylko starożytną strategią: zabijała zarazem pojęcia i uczucia. Przechybiała na cel wzięta rycerskość staje się niemożliwą. Cóż po świetnych czynach w boju pojedynczym? co po spotkaniach na zamkniętym polu? co po zręczności szpady i dzidy biegłych manewrach, kiedy z tyłu, z pozakrzaka, lada ciura kiwnąwszy palcem, wypali i zsadzi z konia Rolanda albo Cyda.

Dla tego nowy wynalazek był nienawidzony przez starowierców sztuki wojennej. Marszałek Vitelli kazał wykluwać oczy i obcinać pięście *arkebuznikom*, których żołnierze jego żywceem ujęli, jako podłym buntownikom, używającym *broni zakazanej*. Charakterystyczny jest także ów żołnierz hiszpański, co wieczorem, po bitwie pod Pawią, przyniósł Franciszkowi I<sup>mu</sup> złotą kulę, którą ułał na niego. Wiarus uczuł potrzebę uszlachetnienia broni

niegodnej zadać śmierć królowi. „Najjaśniejszy panie, rzekł oddając swoją złotą kulę, teraz to na twój okup posłuży.“

Aryost wymownie broni rycerskości skazanej na śmierć a rozstrzelanej przez zwyciężką artylerią, ukazując Rolanda rzucającego z oburzeniem w morze, *piekielny arquebus*. „Wziął tę broń w ręce swoje, powiada, i rzekł ów niezłomny: ażeby na przyszłość żaden rycerz nie ufał tobie, a podlec nie chelpił się że wart tyleż co najwaleczniejszy, zostań tam na zawsze! O! przeklęta i bezecna maszyna ukuta w głębi tartaru ręką Belzebuba na to, żebyś była ruiną świata! idź do piekła z któregoś wyszła!“

Ale cóż się dzieje? Szatan wyłowił tę broń z głębi morza i nauczył nią robić Francją, Italią i resztę Europy. Poeta tak nad tem lamentuje:

„O! świętokradzki i fatalny wynalazku! jak mógłś znaleźć przystęp do serca ludzkiego. Przez ciebie chwala wojenna zniszczona; przez ciebie shańbione rzemiosło żołnierza; przez ciebie waleczność i odwaga stały się niepotrzebne: najpodlejszy często bywa równym najwaleczniejszego; przez ciebie, mężni nie mogą się już mierzyć w szrankach.

„Przez ciebie zesłi i schodźć jeszcze będą do grobu rycerze, zanim się skończy ta wojna, która Italią tyle łez kosztowała. Zaprawdę powiadam wam, wynalazca tych bezeczeństw, gorszy jest od wszystkiego co ziemia złego i okrutnego wydała.

„Pewny jestem, że Pan Bóg chcąc uwiecznić karę tak wielkiej zbrodni, strącił tę przeklętą duszę w najciemniejsze piekielne czeluście i posadził obok Judasza.“

Tak biada Aryost nad wynalazkiem broni palnej. Później Cervantes półzartem powtórzył przekleństwo włoskiego wieszczka. Don Quichot, ostatni z rycerzy, ostatni raz przeklina broń *nie osobistą*, która zdetronizowała bohaterów. Ale

„Serce i postęp zaklinać daremnie!“

Ani klątwy poetów, ani oburzenie rycerzy, nie przeszkodziło rozwojowi broni *fatalnej*. W końcu XVII wieku

wszystka piechota europejska już była uzbrojona w karabiny; pika przemieniwszy się w bagnet, dodała piechurom potęgę.

Wtedy nastął tegoczesny sposób wojowania, a broń, coraz to równiejsza i skoncentrowańsza w mechanizmie, zrzekłszy się sztuki na korzyść techniki, została narzędziem nauki dokładnego rachunku.

---

Karol la Fayette wydał zbiór niepospolitych wierszy pod napisem: *Poème des Champs*. Akademia uwieńczyła to dzieło, a książka znalazła dosyć czytelników, chociaż ludzie mało tu już mają chwil wolnych dla poezyi i natury. Nie w niebo patrząc, ani w strumień, pan Fortunat wybiegłszy z giełdy, dąży do panny Teressy. Dziś kiedy telegram staje się językiem powszechnym, łatwo obyć się bez poezyi nie tęskniąc do niej wcale. W szybkim nurcie zajęć ciemniących, które teraz wyrwywają sobie myśl czynnego człowieka, niema miejsca na zbytki umysłowe, stanowiące poezyą i sztukę.

Paryżanie powtarzają to do przesyty.

A jednak, poeci piszą i znajdują czytelników. Czy dla tego że poezya i sztuka należy do tych rzeczy niepotrzebnych, bez których obejść się nie można; czy że w pewnych razach te niepotrzebne rzeczy stają się niezbędnymi, bo im więcej duch grzęźnie w rzeczywistości, im więcej opanowyywa materya, tém więcej jego potęga zwiększona nowemi podbojami, syta wszystkiego czego może dosięgnąć, pragnie ideału... Dość że poezya trwa, a w jój panowaniu tylko rzadkie zdarzają się bezkrólewia. Trwa i płodzi. Ażeby zawładnęła umysłami, dość jój jedynej zalety, która ją odnawia i odmładza wiecznie, dość jój być prawdziwą.

Skoro poezya jest prawdziwą, niezależną od żadnej konwencyonalności, nie służącą żadnemu stronnictwu ani szkole; jeżeli mówi ludziom o rzeczach ich czasu, albo o tych, które do wszystkich czasów należą, bo są wieczne, jak serce ludzkie; jeżeli jest żywą jednem słowem, pewno na żywych podziała: ale pod tym jedynie warunkiem.

Powinni o tém pamiętać przyszli poeci; powinni wiedzieć, że ani wykończenie, ani doskonale naśladownictwo starzyzny, ani żadna zaleta formy, bez prawdziwego czucia nie zabezpieczy poetyckiemu dziełu żywota, nie tylko wiecznego, ale nawet długiego.

Szczerą miłość natury, szczerę dla wioski uwielbienie czuł autor *Sielskich Poematów* i napisał rzecz piękną, którą Lamartine, Sandeau, Laprade i Sainte-Beuve porównują z *Georgikami* Wirgiliusza.

Jestto na przemiany, epopeja przyrody podbitej przez produkcją, i przyrody jeszcze niepodległej. Rolnictwo i krajobraz, równe tu mają rolę, jak w *Ziemiństwie* Koźmiana; piękność dzieł rolnika i okazałość pejzażu, w którym on działa, oddane z mocą i miłością. Są to, jak słusznie powiedziano, nowe *Georgiki*, takie jakie mógł natchnąć czas nasz, jakie mógł skreślić poeta przejęty religijnem poczuciem obowiązków ludzkich i cudów stworzenia.

Dziwnie kojąca to lektura! Do tego dzieła człek powraca jak do przyjaciela spokojnych dni, którego się słucha w natchnienio-dajnej głuszy lasów, płodnym spokoju pól, w błogich chwilach wiejskiego wypoczynku. Autor ma talent opisowy, a przytem myśli głęboko; mógł więc napisać książkę badającą ważne zadania ekonomii rolniczej i postępu społecznego, a niemniej przeto poetyczną. Aż miło że poemat sielski przybyły po Delilu i Roucherze, wyraża się bez przymusu, bez wysiłku, przebiega całą gammę natury i dosięga łatwo efektów mozolnie szukanych przez stylistów. Rozpoczyna dzieło piękna strofa, którą tu przytaczamy jako temat, którego dalsze karty są waryacyą:

... „Intrépide Soldat d'une modeste armée.

„Soldat qui meurs sans gloire et vis sans renommée,

„Conquérant méconnu du sol qui te nourrit,

„Dans un siècle douteux sain de corps et d'esprit,

„Qui seul gardes toujours sous une rude écorce,

„Le sang libre, la sève humaine dans sa force,

„O! toi qui vis et meurs où le ciel le voulut,

„Ainé de la Patrie, ô laboureur, salut!”

Tak rozpoczynawszy, poeta przedmiot swój opiewa i wielbi: wodzi czytelnika pośród prac rolniczych, pokazuje obraz orania, siewby, zbiorów zboża i wina, obrazy wiosny, lata, jesieni i zimy, malowniczego parku, ciemnego lasu, hałaśliwego kurnika i cichych stajen. Miłość bliźniego, troska o los i przeznaczenie wieśniaka, jest tłem tych nadobnych malowideł. Żałować należy, że autor nie dopełnił francuzkiej sielanki kalendarzem opisywającym na wzór tych, które Egipcyanie i Latyny spisywali treściwie a poetycznie jak świadczy następujący spis starożytny rzymskich miesięcy:

*„Styczeń.* Otworzyłem podwoje roku: słońce patrzy w zwyciężkiej Italii na honory przyznane konsulom.

*Luty.* Polewam pola pokładami śniegu i zapładniam miłości pięknej wiosny jeszcze leżącej.

*Marzec.* Ze mną rozpoczyna się rozkwit róż, obfitość mleczywa i ćwiczenia rycerzy.

*Kwiecień.* Niech ogrodnik obcina wypustki, a na dzikie pnie niech szczepi gałązki słodkiego owocu.

*Maj.* Morze was wzywa; gotujcie okręty: czas wypłynąć daleko za otwarte porty.

*Czerwiec.* Zenię bzy i róże, a gałęzie moje gną się pod ciężarem wisien.

*Lipiec.* Słońce weszło w konstellację raka; zniwiarz błyszczącym sierpem tnie dojrzałe kłosa.

*Sierpień.* Odłączam ziarno od słomy, pod znakiem lwa, kiedy w strumieniu płynie tylko Najad krynica.

*Wrzesień.* Jestem uwieniczony winogradem i obarczony bogactwy wszech owoców. Igrajcie i śpiewajcie zakochane pary! Znowu noc równa ze dniem.

*Październik.* Jest-li miesiąc piękniejszy jak ten, skoro Bachus słodko-usty schodzi z winnic z bachantkami pół-nagiemi; kiedy winnik depcze złote lub purpurowe grona, kiedy wino strumieniem płynie z pod prasy.

*Listopad.* Jeżeli masz drogie rośliny, pamiętaj że oliwa wzmacnia i giętkiem czyni walczących.

*Grudzień.* Mówię ci, zawieś roboty rolne; grad i lód zaszkodziłyby nasieniu o mlecznym jądrze. Uśnij na łonie uspionej Cybeli.”



Podobny kalendarz rozumowany, La Fayette obiecuje dołączyć do trzeciego wydania francuskiej bukoliki.

Krytyka historyczna ciągnie dalej rozpoczęte z tym wiekiem dzieło, które będzie może najtrwalszém z dzieł naszego czasu: do źródeł sięga, szpera w oryginalnych dokumentach i z pomocą cierpliwjéj przenikliwości odtworza prawdziwą fizyonomiá każdéj epoki. Wnioski uświęcone kłamstwem, omyłki lekkomyślnie powtarzane przez łatwowiernych dziejopisów lub utrzymywane umyślnie przez stronniczego ducha; oklepanki deklamatorskie na których poprzestawał wiek XVIIIsty; czeze teorye ambitnych, ukute *pro domo sua*, wszystko to znika przy świetle tegoczesnéj krytyki. Dość jéj odkryć kilka faktów, żeby z gruntu przeobrazić naukę mylnie znanego okresu.

Powszechność dziwi się najprzód; potém sarka na burzyciela pojęć, które przyjęła bez kontroli; nakoniec przyznaje, że jéj oddano przysługę znosząc wyobrażenia fałszywe, a zastępując je prawdziwemi.

Ci wszyscy, którzy idą za ruchem badań historycznych, co dzień prawie muszą przyznawać iż byli długo w błędzie, z którego ten lub ów fakt dowiedziony, nareszcie ich wyprowadził.

Za tém wyprowadzeniem z błędu idzie przemiana wyobrażeń, chociaż nikt się na razie do tego nie przyznaje. Nie dowodzi to, żeby dzisiejsza prawda pozostała jutrzejszą: każdy dzień może jéj coś dodać, więc musi się urabiać długo, zanim ostatecznie ustaloną zostanie.

Pośród tego macania i szperania, będącego warunkiem dołowienia się prawdy, poziom naszych wiadomości *dokładnych*, coraz się podnosi. Każdy pracownik odgrzebuający jakiś zapomniany dokument przeszłości, powiększa rzeczywisty kapitał, którym rozporządzamy, a przez to na wdzięczność ogółu zasługuje.

Do rzędu ludzi, którzy najwięcej przykładem się przyczynili do propagowania potrzeby dokładnych wiadomości, będącój duchem krytyki historycznéj, należy we Francyi pan Wallon, autor *Historyi Niewoli w Starożytności*. Znakomite to dzieło otworzyło mu drzwi aka-

demii Napisów; później wydane *Dzieje Orleańskiej Dziewicy* otrzymały nagrodę *Goberta* od akademii francuzkiej.

Wallon należy do silnej szkoły Augustyna Thierry: w głąb rzeczy wnika; nie przyjmuje niczyjej opinii nie sprawdziwszy jej pierwej: nie czyni też żadnego wniosku nie mogąc go poprzeć faktami niezbitemi.

W ten sposób Wallon przetworzył obecnie jeden zajmujący rozdział historii angielskiej: panowanie Ryszarda IIgo.

Ważnej tej pracy od dawna powinni byli dokonać Anglicy: tém większy zaszczyt dla Francuza, który ich uprzędził.

Dzieje smutnej pamięci Ryszarda IIgo, pisali kronikarze oddani jego wrogom. Na szczęście, spotkał wielkiego poetę, który świat cały niedołą jego zainteresował. Historycy płatni przez Lankastrów odmalowali go ohydnie, ale Szekspir otoczył go poezją nieśmiertelną.

Rzecz dziwna! poeta, samą tylko intencją swojego geniuszu więcej przybliżył się do prawdy w tém co dotyczy charakteru Ryszarda, niż ci wszyscy, co go poprzednio studyowali z dokumentami w rękę.

Szekspir fakta zna bardzo niedokładnie, a jednak, pod zimnym i kłamliwym tekstem kronikarzy, pierwszy odgadł to, co dziś historyk francuzki wyprowadza na jaśnię: wrodzoną wspaniałość i tkliwość owego zdetronizowanego monarchy.

Wnuk wielkiego męża, syn najwaleczniejszego z żołnierzy jakich Anglia wydała, posadzony na tronie w dziecięciu latach życia, zagrożony w dzieciństwie niebezpieczeństwami i gwałtami, Ryszard II nie był stworzony ani na to, żeby utrzymać chwałę dziada swojego Edwarda III, ani ojca, księcia Gallii, ani też żeby mógł stawić czoło otaczającym go zuchwalcom. Główną jego wadą był brak energii w epoce, w której król angielski mógł tylko dzielnością się ocalić. Od chwili wstąpienia na tron aż do zejścia z niego, Ryszard walczyć musiał z narodem nawiedzonym myślą reformy religijnej i politycznej, z ambitnymi stryjami i szlachtą zarazem burzliwą i samolubną, zawsze gotową zbuntować się przeciwko królowi lub go zdradzić.

Był waleczny i szlachetny ów czternastoletni monarcha; ale nie umiał rządzić. Gdyby dobre chęci mogły stanowić zasługę dobrego króla, Ryszard II byłby godny tronu. Ale są epoki w życiu ludów, w których monarcha pod tym jedynie warunkiem może dzierżyć berło, żeby czynił wielkie rzeczy. Anglia właśnie wtedy była w jednej z chwil takich. Powodzenie Edwarda III pokazało Anglikom całą ich siłę, nie ziściwszy wszystkich nadziei; od jego tedy następcy oczekiwali dalszego ciągu polityki, która ich tak strasznymi uczyniła Europie.

Tymczasem, Ryszard otrzymał same porażki: pomniejszał, nie powiększał nabytki ojcowskie.

Skoro Anglicy obaczyli po jednej stronie tego niepopularnego króla a po drugiej wnuka Edwarda z krwi równie szlachetnej a dzielniejszej, przełożyli księcia dającego im nowe nadzieje nad tego, od którego się wszystkiego spodziewali a już nic nie oczekiwali.

Piękny ustęp, w którym Szekspir porównywa tryumfalne przyjęcie Bolingbroka przybywającego do Londynu, z obelgami jakich doznaje Ryszard, jest upoetyzowaniem rzeczywistego uczucia ludu. „Książę Bolingbroke na ognistym rumaku, który zdawał się znać swojego ambitnego jeźdźca, jechał wolno, majestatycznie, podczas kiedy tłum wrzeszczał: Boże cię chroń! Rzekłbyś że same okna gadają, tyle w nich było twarzy patrzących w jedną twarz; rzekłbyś że wszystkie mury jako haftowana makata, razem wołają: „Niech cię Chrystus zachowa! Witaj Bolingbroku!“ A on, odwracając głowę to w tę, to w ową stronę i zniżając ją niżej niż głowa konia, odpowiadał: dziękuję wam rodacy! i jechał dalej.

„Niestety! biedny Ryszard jakże on jechał wtedy? Podobnie jak na teatrze, skoro ulubiony aktor opuści scenę, oczy widzów leniwie się podnoszą na tego, co po nim następuje, znajdując paplanie jego nudnym, tak, z daleka większą wzgardą oczy ludzkie zatrzymały się na Ryszardzie. Nikt nie wołał: Boże cię chroń; nikt go nie witał. Rzucano kurzawę na jego świętą głowę, a on jej dopomagał tak uprzejmym smutkiem, twarzą w której walczył tak wyraźnie uśmiech ze łzami, że gdyby Bóg nie był na jakąś wielką potrzebę zatwardził serc ludzkich,

pewnie byłyby się zmięczyły, sama nawet dzicz byłaby się nad nim zlitowała.“

Ostatnie te słowa przenikają do gruntu charakter Ryszarda IIgo. Historyk nie odkrył nic, czegoby poeta nie odgadł.

Nieszczęścia Ryszarda tłumaczy to, że miał uczucia tegoczesne w wiekach średnich, epoce, kiedy idea przemocy rządziła światem. Na nic mu się nie zdało być lepszym i szlachetniejszym od swych współczesnych: będąc mocniejszym, byłby ich pokonał. Żaden z ówczesnych Anglików nie byłby, jak Ryszard, płakał nad ciałem zmarłego przyjaciela, ani porzucił tradycyjne nienawiści rodzinne i krajowe, dla tegoczesnej idei *pożytku* wynikającego dla świata ze ścisłego przymierza Anglii z Francją. Po zaledwie ukończonej srogięj wojnie, która pozostawiła gorące pragnienie zemsty, Ryszard *sam jeden* chciał pokoju, a wyprzedzając czas swój wyrzekł do Karola VI króla francuzkiego owe pamiętne słowa: „Tam gdzie my będziemy w zgodzie i przymierzu, żaden król chrześcijański, ani inny, nie może być nam przeciwny.“

To zdanie zgodne z widzeniem najmędrszych polityków dzisiejszych, ale zupełnie nowe wXIV wieku, Ryszard przypłacił koroną i życiem.

Tém samém zasługiwał, żeby jakiś francuzki dziejopis stanął w obronie jego sprawy. Wallon gorąco zachości Ryszarda broni. Dowieść nawet usiłuje, że był wielkim politykiem, na co zgodzić się trudno.

Jeżeli dziś możnaby się dziwić, gdyby przymierze dwóch narodów nie znajdowało poparcia umysłów światłych, dziwniej jeszcze byłoby wierzyć, że syn księcia Czarnego mógł być bezkarnie myśl tę powziąć nazajutrz po bitwie pod Poitiers. Mówić o pokoju ludziom, którzy całą swą ambicyą w wojnie złożyli, było to iść naprzeciw prądowi, który musiał złamać najsilniejszego.

Nie należy więc przysądzać Ryszardowi IImu zdolności politycznych. Prawdziwa polityka nie na tém się zasadza, żeby odgadywać co będzie mogło się urzeczywistnić za kilka wieków, ale na czynieniu tego co jest możebne w teraźniejszości. Jeżeli rządzący narodem każe mu ścigać odległą mrzonkę, zamiast rychłego rezultatu, może

mieć umysł wyższy, ale nie jest stworzony do rządzenia ludźmi.

Ryszard II nie był człowiekiem czynu, ale filozofem i myślicielem. Głęboki znawca serca ludzkiego, Szekspir wydał o nim sąd najbezsronniejszy przedstawiając go jako króla niezdolnego, ale duszę poetyczną, jasnowidzącą pasującą się z brutalstwem i ciemnotą.

Syn Wiktora Hugo, Franciszek, ukończył w tym miesiącu w dzień urodzin ojca, przekład Szekspira, rozpoczęty przed dwunastą laty. Za tak piękne wiązanie, Wiktor Hugo odwdzieczył się synowi przedmową do jego tomów piętnastu. Jak zwykle, dotyka w niej wszystkich zadań społecznych najżywotniejszych. Wyjmujemy kilka ustępów z tego zajmującego utworu, w którym autor *Hernaniego* przedstawia publiczności tłumacza *Hamleta*.

...„Zazwyczaj lud, któremu się ofiaruje przekład, uważa to za gwałt sobie zadany. Sinak mieszczański opiera się mocno duchowi powszechnemu.

Tłumaczyć cudzoziemskiego poetę, to zwiększać narodową poezją. Jednak to zwiększanie nie podoba się tym na których korzystać idzie. Język w który się wlewa tym, sposobem inne narzecze, niedaje się jak może; będzie niem wzmocniony kiedyś; tymczasem się oburza, brzydzi tym nowym zapachem. Nieużywane wyrażenia, niespodziane zwroty, tłum nieznanymi twarzą, wszystko to dlań inwazyja. Co się stanie z piśmiennictwem ojczystym? Dziki pomysł żeby w jego krew mieszać posokę innego ludu! Jestto nadużycie poezji. Nadużycie obrazów, przenośni, pogwałcenie granic, wprowadzenie przymusowe smaku kosmopolitycznego, w smak miejscowy. Jeżeli to greckie, to grube; jeżeli angielskie, to barbarzyńskie. Tu utnij, tu nadsztukuj. ...I tak, choćby najintelligentniejszym był naród, który chcą z bogacić, oburza się. Nie cierpi tej strawy, pije ją przymuszony i gniewny: Jowisz będąc dzieckiem, wypluwał mleko boskiej kozy.

To było prawdą we Francji względem Homera, a większą jest jeszcze względem Szekspira. W XVII wieku z powodu pani Dacier, postawiono pytanie: Czy należy

tłumaczyć Homera? Książdz Terrason odpowiedział wręcz: *nie*. La Mothe lepiej uczynił: przerobił *Iliadę*. Ten La Mothe był to dowcipny idyota. Za naszych czasów mieliśmy w tym rodzaju pana Beyle, który pisał: „Nad Homera, przekładam pamiętniki marszałka Gouvion Saint-Cyr.“

Czy należy tłumaczyć Homera? pytano w XVII wieku. Kwestyą literacką XVIII było, czy należy tłumaczyć Szekspira?

Posłuchajcie tego dokumentu: „Gniewam się okropnie na tak zwanego Letourneur'a, który jest pono sekretarzem księgarni, a który nie wydaje mi się być sekretarzem dobrego smaku. Czytałżeś dwa tomy tego nędznika? Poświęca wszystkich Francuzów bez wyjątku, swojemu bożyszczu (Szekspirowi), jak niegdyś sakryfikowano swinie Cererze: nie raczy nawet wspomnieć Kornela ani Rasyna; w ogólną obejmując ich proskrypcyą, nie wymienia nawet. Już są dwa tomy drukowane tego Szekspira, któreby można wziąć za jarmarczne sztuki, ukute przed dwunastą laty. Będzie jeszcze pięć tomów. Czujeszli dość silną nienawiść przeciw temu bezwstydnemu błaznowi? Zniesiesz-li zniewagę, którą Francyi wyrządza? Nie ma we Francyi dość oślich uszu, dość przęgierzy na takiego huncwota. Krew wre w starych żyłach moich, kiedy ci o nim mówię. Co najgorszego, że potwór ma stronników we Francyi, a na domiar klęski i przerażenia, jato kiedyś pierwszy gadałem o tym Szekspirze... jato pierwszy pokazałem Francuzom kilka pereł, które w jego ogromném gnojowisku znalazłem. Nie domyślałem się wtedy, że posłużę do zdarcia wawrzynów Rasyna i Kornella a ustrojenia niemi czoła barbarzyńskiego kuglarza.“

Do kogo ten list pisany? Do La Harpa. Przez kogo? Przez Woltera! Widzicie: trzeba odwagi, żeby być Letourneurem.

Tłumaczysz Szekspira? toś błazen, albo jeszcze i coś więcej, beczelny niedołęga, nędznik. Wyrządzasz obelgę Francyi, zasługujesz na wszystkie kary publiczne począwszy od oślich uszu nieuków, aż do złodziejskiego przęgierza. Jesteś nawet może potworem. Mówię *może*, gdyż u Woltera *potwór* jest amfibologiczny; syntaxa przyśadza go Letourneurowi, a nienawiść Szekspirowi.

Ów zacny Letourneur ukorowany w Montauban i Besançon, laureat akademyczny na prowincyi, jedynie zajęty zacieraniem Szekspira, tём, żeby mu odjąć wypukłości, kanty i tak go przepchnąć, to jest znośnym uczynić; ów poczciwiec, pracownik sumienny, za cały widnokrąg mający cztery ściany swego pokoju, łagodny jak dziewczyna, nie mający zółci, nie znający odwetu, mówiący cicho... przeżył całe życie pod przezwiskiem *nedznika*, rzuconym mu przez oburzonego Woltera, i umarł w pięćdziesięciu latach, zdziwiony...

Rzecz ciekawa: Letourneur nie mniej był smagany przez Anglików jak przez Francuzów. Nie wiem już który lord, wielka powaga, wyrzekł o nim: „Żeby tłumaczyć waryata, trzeba być głupcem.“ W książce pod tytułem *Wiliam Szekspir* ugrupowałem wszystkie wybryki angielskie, które lżyły Szekspira przez dwa wieki. Do weredyków literatów trzeba dodać monarchów weredyków. Jerzy I, za panowania którego około 1726 roku Szekspir nieco na wierzch wychodzi, nie chciał nigdy słuchać jego wierszy, mówiąc: „Strasznie to napuszyste!“ Popego zdumiewała pycha Szekspira: porównał go do muła *który nic nie niesie a słucha dzwięczenia swych dzwonekóv*. Jerzy III trzymając się tradycyi rzekł do miss Burney czytającej Szekspira: „oplakany galimatias! nie prawdaż?“

Może kto na to odpowie, że to tylko zdania królewskie. Bynajmniej! moda w Anglii na królach się wzoruje. Król tam jest najpierwszym znawcą literackim; król tam nie rządzi ale panuje. Książka którą czyta i krawata którą zwiąże, stanowią prawo. Podoba się królowi odrzucić geniusz: Anglia geniuszu Szekspira nie uznaje; podoba się królowi wielbić nicość, Anglia adoruje Brummel'a. Powiedzmy bez ogródki: Francya w roku 1814 spadła niżej jeszcze, skoro pozwoliła Burbonom wyrzucić Woltera na śmieć.

Dziś niema już niebezpieczeństwa tłumaczyć Szekspira; nie jest się już przez to wrogiem publicznym: ale jeżeli niebezpieczeństwo minęło, trudność została.

Letourneur nie tłumaczył Szekspira: bezwiednie, niewinnie, ulegając przeciwnemu smakowi epoki, parodyował go.

Tłumaczyć Szekspira, tłumaczyć rzeczywiście, z zaufaniem, tłumaczyć oddając się jemu, tłumaczyć z uczciwą prostotą i dumą zapału, nie nie ominąć, nie uniknąć, nie zmiękczyć, nie ukryć, nie kłaść mu zasłony tam gdzie jest nagi, nie kłaść mu maski tam gdzie szczery, nie wlażyć w jego skórę ażeby pod nią kłamać; tłumaczyć go nie uciekając się do przenośni, tłumaczyć go bez uprzejmości purystowskiej dla Francyi a purytańskiej dla Anglii; mówić prawdę, całą prawdę, tylko prawdę; tłumaczyć go tak jak się świadczy; nie zdradzać; wprowadzić do Paryża całego, nie przedsiębrać ubliżających geniuszowi ostrożności; proponować średniej umysłów warstwie mającej pretensye do dobrego smaku, przyjęcie tego olbrzyma; nie wstydzić się za wielkiego męża, przyznać go, wygłaszać, rozpowszechniać, być jego ciałem, jego kością, zdjąć z niego odbicie i kształt ulać, myśleć jego myślą, mówić jego słowy, przenieść Szekspira z angielskiego na francuzkie: cóż za ogromne przedsięwzięcie!

.... Szekspir należy do poetów niedających się tłumaczowi. Gwałt zadany Proteuszowi jest symbolem wysiłku jego tłumaczy. Pochwycić geniusz, trudne zadanie: Szekspir się opiera, trzeba go objąć; Szekspir się wymyka, trzeba go gonić. Wymyka się przez myśl, wymyka się przez wyrażenia. Trzeba wielkiej odwagi, żeby jasno po francuzku wyrazić niektóre piękności tego poety. Pewnych wyrazów żadną miarą oddać nie można.

.... Szekspir opiera się językiem i myślą, nie na tém koniec: opiera się znaczeniem metafizycznym i historycznym, znaczeniem legendowym. Nie jest odczytany, to wiadome; ale co mniej wiadome to to, że ma ogromną wiedzę. Czasami jakiś szczegół dziwny, gdzie upatrujesz gburowactwo, świadczy właśnie o jego finezyi; często, co krytycy przeczący wytykają w Szekspirze jako śmieszny wymysł nieuprawnego umysłu, dowodzi przeciwnie, dobrych jego informacyj. Przenikliwy jest i dziwny w historii. Zna najwyborniej podania i bajki; filozofia jego jest szczególniejsza: do Montaign'a zbliża się zwątpieniem, a do Ezechiela widzeniem....

.... Młodzieniec oddał się tej obszerniej pracy. Obok zadania tłumaczenia Szekspira, było drugie: komentować



go. Pierwsze wymaga poety, drugie benedyktyna. Tłumacz wziął oba na siebie. Obok przekładu każdego dramatu, postawił pod tytułem *introdukcji*, osobne studium, gdzie wszystko co dotyczy dramy przełożonej, co za nią i przeciw niej mówi, jest przedyskutowane z dowodami w rękę. Te trzydzieści sześć introdukcji do trzydziestu sześciu dramatów, podzielonych na piętnaście ksiąg, noszących każda odrębny tytuł, stanowią razem całość znaczną. Dzieło krytyczne, filologiczne, filozoficzne i historyczne, towarzyszy przekładowi. Co do niego samego, jest wierny, szczerzy, uparcie trzymający się tekstu, jest skromny, dumny i nie usiłuje być wyższym od Szekspira.

Komentarz kładzie Szekspira na stole autopsyi; tłumaczenie stawia go na nogi: obejrzawszy dyssekwane-go, odnajdujemy żywego.

Tym, którzy w Szekspirze chcą całego Szekspira, tego przekładu brakowało: mają go teraz. Praca wychodziła tomami i miała od początku do końca wielkiego współpracownika: powodzenie.

Uznanie nasze choć mało warte, dajemy w całości temu dziełu: tłumaczonemu ze stanowiska filologicznego, twórczemu ze stanowiska krytyki i historyi. Jestto dzieło samotności. Takie dzieła bywają sumienne i zdrowe. Surowe życie, rodzi pracę surową. Tłumacz jest, jak to już krytyka francuzka, niemiecka i angielska orzekła, tłumaczem ostatecznym. Pierwszy powód, że wierny, drugi że zupełny. Trudności któreśmy wskazali i wiele innych, szczerze pochwycił i zdaniem naszym, rozstrzygnął. Na to przedsięwzięcie wyexpensował całego siebie. Dopelniając zadania, stawil pomnik z czią religijną. Poświęcił temu dwanaście najpiękniejszych lat życia... Dobrze jest kiedy młodzieniec ma tę powagę. Praca była niełatwa, nawet straszna. Poszukiwania, porównywanía, zabiegi bez przerwy. Przez lat dwanaście miał gorączkę z tój wielkiej odwagi i tój wielkiej odpowiedzialności. Dobrze z jego strony, że zapragnął tego dzieła i że je skończył. Tym sposobem okazał wdzięczność dwóm narodom: temu, którego jest gościem, i temu, którego jest synem. Ten przekład, to poniekąd portret, który Anglia Francyi przysyła. W epoce kiedy czuć przybliżającą

się uroczystą godzinę uściskania narodów, to prawie czyn, to więcej niż wypadek literacki. Jest coś rozrzewniającego w tym darze, który Francuz ofiaruje ojczyźnie, po za którą żyjemy obaj, dobrowolnie, a z boleścią.”

W Teatrze Lirycznym przedstawiono *Makbeta* z muzyką Verdego.

W pięcio-aktowej tej operze jest wiele talentu, ale nie ma geniuszu, a tylko geniusz muzyczny mógł wytrzymać porównanie z dramatem: tylko Dawidowa lutnia mogła wściekliźnie Saula wtorować.

Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby partycyja mistrza włoskiego była słabą, broń Boże: jest w niej siła i piękności znakomite; ale zespolenie z Szekspirem wymagało jeszcze więcej: mianowicie brak pojęcia północnego ducha mocno razi.

Kurtyna podniesiona odsłania najprzód mgliste uroczyska szkockie, gdzie oświecane błyskawicami czarownice oczekują Makbeta.

Jest ich nie trzy, jak w dramacie, ale trzydzieści. Niepotrzebne pomnożenie psuje, że tak powiem, dogmat poetyczny. Stare kroniki szkockie o trzech mówią; liczbę te uświęcił Szekspir przywiązując doń znaczenie, które przywiązywać także musieli starożytni: było *trzy* tylko Parki i *trzy* Jędze. Muzyka wtorująca ich harcom, jest *ładna*, to dość powiedzieć: mogłaby przygrywać tańczącym rusalkom, ale nie oddaje bynajmniej szwargotu, którym gadają w dramacie.

Ton podnosi się przy powitaniu zwyciężkiego Thana. Następujący duet pomiędzy Bankiem a Makbetem zmieszany przepowiednią, dobrze wyraża niepokój walczącego z sobą sumienia, ale także w myśl poety nie trafia. Makbet Szekspira nie waha się tak długo. Zaledwie padają w jego duszę słowa czarownic, natychmiast z nich wschodzi myśl mordu. Pokusie przeznaczenia nie stawia on żadnego oporu: idzie ku zbrodni na osłep, jak zwierzy dziki za pastwą swoją.

Zmieniona dekoracya przedstawia salę w zamku Inverness. Lady Makbet otrzymawszy poselstwo Thana,

do królobójstwa siebie zachęca gwałtowną pieśnią. Przepyszna *aria bravura!* tylko jej właściwej cechy braknie. Ponura lady, nie archanielskim głosem ale podziemnym szeptem złego ducha, podżega męża do mordu.

Następnej, pysznej sceny dramatu, kiedy kobieta, gwałtem prawie, zbroi rękę męża zbójcecko, kiedy ten ograniczony i brutalny żołdak podziwia swą drapieżną polowicę jako atleta silniejszego od siebie, nie ma w operze.

Duncan się jawi z orszakiem w koronie na głowie i berłem w rękę, jak na legendowego króla przystało.

Lady Makbet wpycha męża do królewskiej sypialni, z której wychodzi niebawem, blady, krwią zboczony, i szarpany wyrzutami sumienia....

Piękne jest *recitativo* do tego monologu: „Cóż to za ręce? palą mi oczy.... Cały ocean wielkiego Neptuna tej krwi nie zmyje z mych dłoni.. Nie! raczej one zafarbują niezmierne morza... Zda mi się że słyszę głos wołający: Makbecie zabiłeś sen!“

A kobieta, zatwardziała w zbrodniczym uporze, odpowiada na to: „Spiący i umarły, to obrazki! Dziecko tylko boi się malowanego djabła. Trochę wody z tego czynu nas obmyje.. ot, jak to łatwo, patrzże!“

Tu muzyk w zupełnej harmonii z poetą. Cała ta straszliwa scena potęguje się w duecie przenikającym, obłąkanym... Przerazonemu mężowi żona co chwila przerywa opowiadanie zbrodni, wykrzykami pełnymi wzgardliwego szyderstwa: rzekłbyś, wąż kusiciel wygwizdujący swą ofiarę. Wyraz dramatyczny dalej nie idzie.

Drzwi się otwierają i wchodzi popłoch.. Znalezione zamordowanego Dunkana w łożu. Zgromadzeni Thanowie finalną pieśnią przysięgają pomścić śmierć swego króla.

Następujący obraz przedstawia siepaczy czyhających na Banka. Posępny chór, przeplatają wykrzykniki ostre i błyszczące, podobne do iskiei pryskających od ostrzonego na kamieniu noża...

Banko zabity. Ale jego widmo przychodzi na biesiadę Makbeta już królem ogłoszonego. Tu lady śpiewa znów zbyt głośno i wylewa się na zewnątrz zbyt po

włosku. Finał tylko tej sceny przepysznej wybornie oddaje przerażenie biesiadników spłoszonych widmem.

Akt czarownicy pusty a rozwlekły, niema ani szatańskiej poezji inkantacyi *Wolnego Strzelca*, ani pogrzebnej uroczystości, mniszek *Roberta Diabła*. Północna fantastyczność wcale nieznaną ludziom południowym: nie rozumieją oni ani jej języka, ani kształtu tych postaci pół człowieczych a pół bydłych, będących przezroczywą maską natury, po za którą drżą gałęzie, pełzają zmije, śpiewają ptaki, przechodzą chmury i przeświecają gwiazdy... Muzyka włoska zbyt jest światła do wywoływania duchów: słuchają one jedynie ciemnych zaklęć germańskich.

Czwarty akt rozpoczyna wspaniały chór rycerzy płaczących nad Szkocyą w żałobie i poległymi bohaterami.

W scenie lunatyzmu monotonna skarga lady Makbet nie jest wyrazem wyrzutów sumienia daremnie bijących w jej niezłomną zakamieniałość. Choroba nerwów ruguje ciało z łoża, ale dusza pozostaje jak skała, i w finalnej bezkarności obstaje przy zbrodni. Podczas tarcia rąk, dokonywanego bezwiednie, lady nie żałuje za grzechy, ale woła: „Wstydź się panie! Cóż to? Żołnierz tchórzy... dość tego, dość! umyj ręce, włóż szlafrok i nie bądź taki bładny. Co się stało, nie odstanie... pójdź spać.“

Verdego milady jęczy... i o mało że nie bije się w piersi....

Wyobraźcie sobie Makbeta przeniesionego z czarnego zamku Inverness, do białej marmurowej willi, opartej o zielony bok Apeninów rozkosznych; krakającego kruka, zastąpionego słowikiem; wojsko Macduffa zamiast sosnoweni gałęzmi ocienione kwitnącą pomarańczą... Piękny będziecie mieli krajobraz, ale dramat Szekspira ostać się w nim nie może. Wyrwani ze swych zmroków, wrzosów i wież celtyckich, ci półdzicy wodzowie klanów wydadzą się jak niedźwiedzie we florenckiej kampanii...

Otóż, mimo wielki talent kompozytora, także wrażenie niezgody wynika z jego muzycznego przekładu. Oddaje on trafnie uczucia wspaniałomyślne, będące w roli Makbeta, ale odrębnego kształtu jego namiętności,

dzikości miejsca, fantastyczności atmosfery, udziału natury w ludzkich katastrofach, charakteru tych figur pół prawdziwych a pół bajecznych, nic a nic nie rozumie.

Za to, znajdziesz w partycyi Verdego obficie rozlaną siłę włoską, włoskie gorąco, włoski koloryt i dramatyczność, słowem, to wszystko co sprawiło że nieznaną, podobnie jak on, północnego ducha Italia, operę tę arcydziełem okrzyknęła.

Dnia 29 kwietnia przedstawiono w Paryżu od lat wielu zapowiadaną *Afrykankę*, pięcio-aktową operę Meyerbeera z librettem Scribego.

Jako o najważniejszym wypadku muzycznym tych czasów, trzeba obszerniej nieco pomówić o tej sztuce. Partycyą tu rzeczą główną, osnowa podrzędną, nawet mniej niż podrzędną, gdyż pełna omyłek historycznych i geograficznych, na uwagę wcale nie zasługuje. Posłuży ona nam jedynie do oznaczenia obrysów melodyi. Dość wiedzieć, że wyprawa portugalskiego żeglarza Vasco-de Gama, który w 1498 roku pierwszy opłynął przylądek Dobrej Nadziei, jest węzłem, około którego cała rzecz się obraca.

Teatr przedstawia najprzód salę rady króla portugalskiego zbudowaną w byzantyńskim smaku.

Na pierwszym planie Inez córka don Diega, członka rady, tęskni za narzeczonym Vasco de Gama, który przed dwoma laty wypłynął na okręcie Bartola Diaz, celem szukania drogi do Indyi.

Miłość dziewczicy wyraża się rzewną pieśnią, zmieszaną z serenadą, którą Vasco śpiewał jej na pożegnanie. Melodya uciszona oddaleniem miłego, zdaje się z za morza dolatywać do piersi kochanki.

Ojciec, Don Diego, głośzy to lube echo wewnętrzne, przedstawiając córce jej przyszłego męża Don Pedra prezesa rady. Inez przypomina, że dała słowo innemu, ale ojciec oznajmia jej, że jest wolna, gdyż okręt Diaza zatonął. Następuje tercet słaby, choć pracowicie ułożony.

Po tej scenie przybywa duchowno-królewski orszak: rada stanu. Wielki inkwizytor ubrany w fiolety, idzie

na czele, za nim pięciu biskupów; dalej dostojnicy państwa w przepysznych strojach, dominikanie, mnichy szare i purpuraty, kardynałowie, którzy wspaniale odbijają na ruchomém tle tej monastycznej processyi.

Inkwizytor z biskupami intonuje *wezwanie*, następnie modlitwę do urzędowego Boga mądrości stanu i świętej inkwizycyi.

W muzyce religijnej Meyerbeer jest niezrównany! Nikt jak on nie umie wyrazić wszelkich rodzajów wiary i fanatyzmu. Nadziemskie głosy legendy katolickiej jeżdżą w klasztorze *Roberta*; twarda pieśń *Hugonotów* wygłasza surową wiarę reformy męczenników bez ekstazy; pogrzebne psalmy *Proroka* przenoszą do apokaliptycznej Jerozolimy; w *Afrykance* uroczysty hymn prawowiernych zdradza nieubłagany despotyzm inkwizycyi: toż samo tchnienie śpiewa tu *Veni Creator*, które stosi rozżarza.

Don Pedro oznajmia radzie rozbicie okrętu Diaz'a. Inkwizytor przeciwny odkryciom, cieszy się z katastrofy; tymczasem wprowadzają jedynego marynarza, który ocalał: jest nim Vasco-de Gama.

Młodzieniec zaklina radę żeby mu dała nowy okręt; pieśnią pełną odwagi i nadziei obiecuje zwycięstwo. W exaltowanym tym śpiewie czuć niby natchnienie Gluck'a.

Podziemny bas inkwizytora, wnet mrozi pieśń zapalu: potępia on młodzieńca, mówi że mu się roi... Słyszac to Vasco każe wprowadzić kilku niewolników kupionych w nieznanym krajach. Nelusko i Selika (Afrykanka) zadziwiają zgromadzenie swą cerą i ubiorem. Pedro bada kobietę, ona milczy, ale niewolnik dumny niby afrykański Spartakus, dziwaczniemi tony odpowiada że Selika jest królową Madagaskaru.

Zgromadzenie podzielone na stronników i przeciwników Vasca de Gamy, zaczyna się kłócić. Zgiełk się wzmacza: wielki inkwizytor jako dzwon pogrzebny odzywa się w tej harmonijnej wrzawie na raz uciszonej powrotem do uroczystej *inwokacyi*, która w tym miejscu czyni wrażenie tęczy, zaokrąglającej się pomiędzy dwoma burzliwemi chmurami.

Rozruch się wzmaga po głosowaniu odrzucającem prośbę marynarza, Vasco oburzony, podnosi głos aż do przekleństwa. Zgroza... Duchowni idą nań jak na wroga strasznym zastępem. Wzmaga się hałas... Chóry złorzeczą; orkiestra w ciągłym crescendo wre jak całe piekło... Jestto jedna z najpiękniejszych nawałnic muzycznych, jakie rozpętał geniusz liryczny.

Vasco za obrazę inkwizycyi skazany na wieczne więzienie.

Drugi akt wprowadza nas do jego lochu.

Więzień spi na kamiennęj ławie. Obok, Selika w panu swym zakochana, ojczytą pieśnią sny jego kołysze. Nic cudniejszego jak ta *kołysanka!* Przypomina misterne Indyan tkaniny odbijające w haftach słońce, kwiaty i ptaki swęj ziemi. Podobnie, wszystkie gwary podtropikowe brzmią w tęg dziwnęj melodyi: słyhać świegotanie kolibrów, szmer powojowych splotów, brzęk owadów rozigranych w światłęg strudze... zdaje się, że muzyka wybija takty hamakowi rozbujanemu na afrykańskęg oazie.

Nelusko przerywa ten śpiew uroczy. On kocha Selikę, a dostrzegłszy jęg miłość dla Portugalczyka, chce go zabić. Ona sztylet mu z ręki wytręca... lew pustyni pada do nóg czarodziejki, ale wnet się podnosi, wojenną pieśnią nienawiść swoję wyraża. Selika budzi zagrożonego, a Indyanin powtórnie upuszcza morderczą broń.

Vasco obudzony powiada, że śnił o ziemi obiecanej. Selika wskazuje mu położenie wyspy Madagaskar i drogę któręg tak dawno szuka; za to Portugalczyk porywa ją w objęcia zowiąc swoim aniołem opiekuńczym.

Nie smaczną jest ta scena miłosnej geografii. Vasco de Gama śmiesznym się staje, kiedy wyszedłszy z objęć Seliki, patrzy miłosnie na swoję kartę morską... Afrykanka trzymająca na nięg palec, przypomina małpę Taniersa poważnie przerzucającą atlas. Muzyka nie podnosi wcale tęg nieszczęśliwej sytuacji.

Natchnienie odnajduje się dopiero, kiedy Inez z Don Pedrem przybywa do więzienia. Zastawszy Selikę, podejrzywa zdradę; wtedy kochanek usprawiedliwia się podarowując jęg niewolnicę. Zbyteczny dowód miłości;

Inez już jest żoną Pedra: została nią pod warunkiem że uwolni Vasca de Game. Król oddał Don Pedrze dowództwo floty, która znowu będzie szukać drogi do Indyi.

Tak, Don Pedro prócz kochanki zabiera Gamie jego dzieło i chwałę. Położenie sprowadza septur przepyszny, prowadzony pełnym łez głosem Inezy. Wszystkie wzruszenia ostatniego pożegnania brzmią w tej melodyi.

W trzecim akcie widzimy ów sławny okręt, o którym tyle gadano. Okręt to zupełny: niby dokładny wzór stariej galery wyjęty z muzeum marynarki.

Introdukcyja jest wspaniała. Wystrzał armatni dzień zwiastuje. Załoga na dwa chóry się rozkłada: jedna część jest pobudką zbudzonego obozu, druga rybacką barkarolą; potem, następuje modlitwa na klęczkach śpiewana przez mężkie i kobiece głosy.

Pedro przyprowadza na okręt żonę i dwoje niewolników Vasca de Gamy, którzy mu drogę wskazywać mają. Nelusko jest sternikiem: komenda jego w recitativach, pełna siły i prostoty. Ballada *Afrykanki* zbyt sztuczna, mniej się podoba. W tej operze wzniosłość często od nizkości zaledwie włosem przedzielona.

Sternik donosi o zbliżającej się do okrętu łodzi. Wnet Vasco de Gama wskakuje na pokład. Nie zrzekłszy się przedsięwzięcia dognał okręt Pedra, a widząc go pomiędzy skałami, przychodzi ostrzedz o zdradzie sternika i zbawić Inezę.

Don Pedro zelżywie przyjmuje rywala. Duet, w którym ścierają się ich nienawiści, przerywa krzyk załogi i grzmoty. Nelusko wprowadził statek na skały rodzinnej wyspy. Okręt tonie... piętra wałą się z trzaskiem, ludzie spadają... ale to wszystko nie przeraża widzów, podobnie jak baletniczy napad dzikich, którzy przychodzą mordować rozbiteków. Rzecz dziwna, że dobry smak kompozytora, taką scenę melodramatyczną do swojej surowej partycyi mógł wpuścić.

W następnym akcie jesteśmy na afrykańskiej wyspie Madagaskarze, która mówiąc nawiasem, znacznie później po wyprawie Vasco de Gama została odkrytą. Fantastyczne to królestwo bynajmniej nie przypomina samo-



jedzkiej wyspy afrykańskiej z XIV wieku. Widać świątynię Bramy; obok pałac królewski. Na progu świątyni wielki kapłan jako posąg siedzi.

Wśród wojska amazonek, jawi się Selika powracająca do swej wyspy jako królowa: wielki kapłan ją błogosławi.

Taka mitologia gdzieindziej śmieszna, tu jest poważną. Meyerbeer nadając muzyce cechę religii pierwotnej, podniósł błazeńskich braminów do wyżyn biblijnych. Ilekroć arcy-kapłan się odezwie, dreszcz przechodzi: zdaje ci się, że słyszysz głos patryarchy składającego Najwyższemu ofiary gdzieś w pustyni.

Vasco de Gama ocalony z rozbicia, z zachwytem śpiewa piękności tego raj. Krajowcy napadają go i chcą zabić wedle prawa krajowego; Selika przybiega, ratuje Portugalczyka oświadczając że to jej mąż, a wielki kapłan śluby potwierdza.

Tu następuje genialny duet. Wdzięczność Vasca w miłość się przemienia. Dwa głosy kochanków stapiają się w jedną ognistą całość, rozkoszną jak długi pocałunek. Jestto przeciwstawienie schadzki Raula z Walentyną: duet *Hugonotów* przedstawia miłość tajemną, tragiczną; ten, miłość szczęśliwą, rozkwitłą pośród cudnej natury mieszejacej rozkosze zmysłów z lubością klimatu.

Kurtyna spada... Podnosząc się znowu, odsłania ogrody królowej, gdzie Vasco spotyka Inezę i ucuwa w sercu dawną miłość.

Selika chce zabić niewiernego, ale wnet upamiętana, dla niego się poświęca. Każe Nelusce żeby odprowadził parę cudzoziemców na okręt portugalski, sama zaś idzie do *mankanillowego* drzewa.

Zmieniona dekoracya przedstawia dziki krajobraz. Pośród skał nagich pod niebem poczerwieniałem łuną piekielną, stoi *Mankanill* samotny, jak szubienica. Około niego pustkowicie, bo nie rosnąć nie może pod zbójcekim wyziewem tego drzewa: panuje w okolicy niby tyran nie przystępny.

Tu kompozytor umieścił zwrotkę, która dreszczem przejęła słuchaczy, a której przepych grobowy nie może być przewyższony.

Wszystkie skrzypce i wiolenczelle grają razem jedną nieopisaną nutę, która płacze, zgrzyta, jęczy, jakby krwa-  
wiła cierpiące struny instrumentów... Słyszysz łkanie...  
prawdziwe łkanie. Rozpacзлиwa skarga kończy się wmie-  
szaniem basów i trombonów, które straszliwie wstrzą-  
sają nerwy. Zwrotka *Mankanilla* przewyższa romanse  
*Wierzby z Otella*: jestto czarny dyament partycyi.

Królowa zbliża się do drzewa i wacha kwiaty jego,  
które upajają zanim zabiją. Smutny jej obłęd w szal  
powoli przechodzi... Chór powietrzny brzmi za sceną.  
Na tej melodyi eolskiej, jak po niebiańskiej nici, która  
z sercem związana, dusza Afrykanki ucieka porwana  
przez białych aniołów.

Cała ta scena konania jest szczytna. Selika pod  
swém drzewem wygląda jak na drugim końcu Afryki  
Dydoną Wirgiliusza na kartagińskim stosie.

Wrażenie ogólne jest mniej oryginalne jak *Roberta*,  
mniej dramatyczne jak *Hugonotów*, silniejsze niż *Proroka*.

Brak wyrównanej całości, ale ustępy są pyszne,  
jak *final* pierwszego aktu, *Kołysanka* drugiego, *duet mi-  
łośny* czwartego i niezrównana *piosnka Mankanilla*.

Wyrazistość położeń tu, jak we wszystkich dziełach  
Meyerbeera uderza, równie jak długa praca, która spra-  
wiła niejednolitość natchnienia. Meyerbeer zbyt kom-  
plikuje rytmy, obrachowuje nuty nadając instrumentom  
doniosłość artyleryi rozstrzygającej los bitew. Orkiestra  
pochłania śpiew jako ryk oceanu, głuszy głosy żeglarzy  
kołysanych jego falą. W to morze harmonii musi dać  
nurka, kto chce wiedzieć ostatnie słowo *Afrykanki*.

Chociaż nie wszyscy obecni umieli pływać, uwielbie-  
nie jednak dla tego co tam zrozumiało każdemu, wybuchło  
z hukiem gromu w symfonii ostatniej. Przy jej odgłosie  
podniesiona szósty raz zasłona, odkryła popiersie Meyer-  
beera wieńczone przez artystów.

Niemozna było lepiej uczcić mistrza: zwrotka po-  
grzebna *Afrykanki* pozostanie w jego dziele tém, czém jest  
*Requiem* w dziele Mozarta.

— Hennebert przełożył z angielskiego *Historyą Rzymian za Cesarstwa*. Studium poważne uczonego Merival'a ma tę zaletę wielką, że nie było pisane dla potrzeby chwili obecnej.

— Kontrowers religijny pozyskał nowe dzieło, pod tytułem: *Les Actes des Apôtres*; autor Delaunay rozbiera czynności Piotra i Pawła i życiorysy ich kreśli à la Renan.

— Guizot ma wydać niebawem nowy tom swoich Pamiętników.

— Wystawa obrazów na polach Elizejskich wczoraj otwartą została: ogółem dzieł sztuki wystawiono tego roku 3559.

# O BIBLIOGRAFII.

Przemówienie w Szkole Głównej w Warszawie, miane  
dnia 22 marca 1865 r. przy rozpoczęciu wykładu tej  
umiejętności.

PRZEZ

*Karola Estrejchera.*

---

(Dokończenie).

14. Rękopismoznawstwo bada rozliczne charaktery średniowieczne, uncyały, majuskuły, minuskuły, gockie, karolińskie, frankogalicckie Merowingów, anglosaksońskie, wissygockie, longobardzkie, gregoryańskie, kancelaryi rzymskiej i t. p. odmienne w dyplomatach a inne w książkach.

Cechy tych pism, skrócenia, interpunkcye, monokondylia, tytuły, floresy, sygle, akcenta, marginalia, kustosze, kolumny, miniatury, papieru gatunki i filigrany czyli znaki wodne, są to przedmioty drobiazgowych zajęć rękopismoznawcy.

Zewnętrzna forma ksiąg, oprawy, rzeczowy, chronologiczny i choreograficzny przegląd rękopisów, dzieje tworzenia się textów, fabryki, handel i losy pism, ceny rękopisów, praktyka kopistów, oznaczenie wieku rękopisów, sprawdzanie dat, odgadywanie autora i tytułów, porównywanie rękopisów między sobą, krytyka błędów kopistów, tworzenie katalogów i tym podobne szczegóły są również zadaniem tej nauki.

15. Od połowy XV wieku rękopisma ustępują pierwszeństwa drukowi. Druk poprzedziło rytownictwo kart i drzeworytnictwo rycin z podpisami i bez, którego ognis-

kiem była Flamandya. Najdawniejszy drzeworyt z datą 1418 r. odkrył niedawno *Reiffenberg*, lubo wiarogodności tego odkrycia zaprzeczają Niemcy. (Obacz *Petzhold Anzeiger* 1846 r. *Heinecken*: *Idée générale d'une collection d'estampes*. Lipsk 1771. *Jansen*: *origine de la gravure* Paris 1808 T. II. *Didot*: *Essai sur l'histoire de la gravure sur bois*. Paris 1863, w 8ce).

Wynalazek druku stanowi epokę w dziejach naukowości. Nie rozstrzygając czy *Koster* donatami, jak znów obecnie niektórzy uczeni francuzcy twierdzą, czy *Gutenberg* biblią otwierają tę nową erę, zwróć uwagę, iż równego, i tego wpływu na oświatę wynalazku jak druk, nie przedstawiają nam dzieje od epoki wynalazku pisma głoskowego.

Druk wywołał cztery nieocenione następstwa:

- 1) Szybkość produkcji wydań.
- 2) Obniżenie nadzwyczajne wartości ksiąg.
- 3) Rozszerzenie ksiąg po całym świecie, i
- 4) Ustalenie textów autentycznych.

Już w r. 1501 u Hallera odbijało dwóch ludzi dziennie więcej arkuszy, niżby je biegły kopista w ciągu lat dwóch zdołał przepisać. Odbijano bowiem więcej niż 300 arkuszy dziennie.

Dzisiaj gdy *Times* odbija się w 300 arkuszach na minutę a 18,000 na godzinę, stosunek kopisty do druku wzrasta bez miary. 10,000 kopistów nie spisałoby przez cały rok ilości egzemplarzy dziennika tego, wyszłych w ciągu 24 godzin. Jest to najdobitniejsze wykazanie stosunku ruchu piśmienniczego przed i po wynalezieniu druku. Stosunek produkcji przed i po wynalezieniu druku jest niemal jak 1 do miliona (1). Awentyn zmarły r. 1534,

(1) Trudno, by fotograficzne odbicia dorównały kiedy szybkości i taniości produkcji druków. Wzmianki jednak godnym jest, iż maszyna fotograficzna w Ameryce *Ch. Fontayna* odbijać ma na godzinę 4000 egzemplarzy fotograficznych, a to jedną kliszą, na papierze. Rozpoczęła działalność przy pierwszym obiorze prezydenta *Lincolna*, odbijając dziennie 20,000 egzemplarzy. Księgarnia fotograficzna *Kamilla Silvy* w Londynie wydała w fotografii r. 1860, rękopis *Sforzy*, z biblioteki margrabiego *d'Asoglio*. Okazała się tu korzyść z odbić tych, bowiem miejsca niezcy-

wyraził się, że gdyby niewynaleziono druku, przepadłyby dzieła starożytności, bo klasztory przestały pisać. Z drukiem występuje wskrzeszony i oczyszczony świat klasycyzmu, a scholastyczność schodzi z widowni. Już w XV wieku przez 40 lat pojawia się 100 wydań *Wirgilego* a 300 *Cycerona*; *Wenecya*, która wydała przez ten czas 3,000 dzieł, przodkuje ruchliwością. Tego co w jednej Wenecyi wyszło do r. 1500, nie spisaliby przez tęż długość czasu kopiści całej Europy.

Z napływem druków obniżyły się ich ceny. Ceny te były względne w miarę jak książka była wyrobem rzemieślnika, artysty lub uczonego. W ogóle jednak były one kosztowne: dość nadmienić, że w XI-tym wieku *Grecie* hrabina *d'Anjou* kupiła zbiór homilii *Haimona* za 200 owiec, 100 skór kuny i 3 korce ziarna.

Piszą iż rękopis biblii kosztował blisko 70,000 złp., *Liwiusz* w XV wieku do 8000 złp., *Plutarch* do 6000 złp. (*Carowe: die Buchdruckerkunst. Wiesbaden 1856, w 8ce*). Ceny, te jakkolwiek może były niezwykle, nie są cenami wyjątkowymi. Jeszcze za *Fusta* i *Guttemberga* biblia kosztowała do 3,000 złp. (700 talarów,) ówczesnych. (*Harless: die Literatur der ersten hundert Jahre nach der Erfindung der Typographie. Leipzig 1840.*) Całkowite *Corpus juris* było nieprzeplacalne, sławny *Accursius* nie miał funduszu na kupienie egzemplarza. *Giuseppe Mira* w swém *Manuale di Bibliografia* (Palermo 1863), przytacza ustawę uniwersytetu bolońskiego z r. 1334, w której wzbroniono uczniom pod srogimi karami wynosić książki poza obręb Bolonii.

Dowód to rzadkości i wartości ksiąg (1).

też w rękopiśmie, wystąpiły czytelne w fotografii. U nas utworował drogę w odbijaniu fotograficzném druków, znany bibliograf *Skimborowicz*, który do dzieła swego o bibliach polskich, w rękopiśmie zostającego, dołączył staraniem jego wyszło odbicia fotograficzne ciekawszych kart tytułowych biblii.

(1) *Savigny* w *Geschichte des römischen Rechtes im Mittelalter* 1834, dowiódł usiłuje, iż książki nie były tak drogiemi w średniowieczności, jak powszechnie mniemają. Rzecz tę dostatecznie wyjaśnia *Kirchhoff* Ab. w rozprawach: *Die Handschriftenhändler des Mittelalters*, Halle 1854 i tenże *Beiträge zur Geschichte des Handschriftenhandels*, Halle 1855.

Druk usunął te trudności, z któremi przychodziło się łamać uczonym.

*Ustalenie tekstów* jest wielką zdobyczą drukarstwa.

Rękopisma nie dawały rękojmi autentyczności, fałszowano umyślnie lub z braku wykształcenia naukowego kopistów, klassycy przeobrażali się do niepoznania; nie pomogły znaki sprostowań wymyślane przez uczonych, *Obele Koroniny*, i t. p. Autor nie poznawał częstokroć dzieła swojego:

Gdy niewielu było tak uczonych przepisywaczy jak *Michał Apostolicus*, więc fałszerze kopiści jak *Gaspar w XV a And. Darmarius w XVI* wieku, zasypywali składy księgarzy popsutemi textami.

Badanie drukarstwa pierwotnego, a z niem drzeworytnictwa, wynalazku kart i t. p. i drukarstwa rozwiniętego jest bardzo ważnem bibliografii zadaniem. I tu pismo i papier bywają roztrząsane, *Manucyusza* typy italiki czyli kursywa, srebrne *Elzewirów*, rzymskie *Jensona*, Batardy dwoiste *Fourniera* i *Heilmana*, Garmonty *Garamonta*, głoski summy *Schöffera* i t. p. równo jak papier *genewski Holendrów*, *Baskerwilla*, *Guarrego* u nas *Bonarów* mają swoje znaczenie. Okoliczności, na które zwraca uwagę bibliografia, mianowicie opisując lub wybierając dzieła, są najrozliczniejsze.

Przeobrażanie się tytułów ksiąg, stronnicy, rejestrów, skrótów i formatów i t. p. znaki drukarskie, przeprych lub oryginalność edycyi, wartość wewnętrzna dzieł, już to jako zbiorów kosztowniejszych, już to jako wydań pierwotnych, już to z powodu osnowy, rzadkości, już to z powodu historycznej lub osobliwej oprawy, jak np. oprawy bibl. *Zygmunta Augusta*, prawnika *Sliwnickiego* z medalionami *Bony* i *Zygmunta Igo*, już to z osobliwości materiału jak *Mateobus* wydrukowany na drzewie staraniem bukinisty *Tabarego*, druki na asbescie *Dra Brakmana* prof. w Brunswiku i t. p.; już to ze względu na niezwyyczajny format dzieła jak np. największa książka w świecie *Panteon bohaterów Anglii* drukowana r. 1861 w Londynie złotemi głoski i tylko w stu egzemplarzach. Każda kartka ma 13 łokci, i 4 cale wysokości a 6 łokci, 14 cali szerokości. Litery zaś mają 6  $\frac{1}{2}$  cali wysokości. W obec

tego maleją sławny olbrzym ksiąg w Sztokholmie lu, Alkoran, który trzech ludzi zaledwie mogą udzwignąć. Jakiej wymaga pilności badanie bibliograficzne druków, okazują dzieła *Bruneta*, *Grässego* i inne, które rzeczywiste podziwienie obudzają.

Drukarstwo w zawiązku i w rozwinięciu uważane, ma swoich osobnych historyków. *Maittaire*, *Serna Santander*, *Meermann*, *Hain*, *Panzer*, i t. p. opisywali inkunabuły. *Schaab*, *Bernard*, *Lambinet*, *Marchand*, *Falkenstein*, i inni pisali dzieje drukarstwa. U nas *Hoffmann Jan* 1714 (1). *Łopacki* w Rozmaitościach Lwowskich, *Bentkowski* (w drukach Hallera), *Zubrzycki* (o drukarniach ruskich) a szczególnie *Bandtkie* (Historya drukarni), tudzież *Lelevel* (w Księgach bibliograficznych) rozjaśnili dzieje drukarstwa polskiego.

16. Niepodobna ogarnąć liczby drukarni. Podniosły się firmy do znaczenia, drukarze byli częstokroć sławnymi filologami jak *Stefanowie*, *Manucyusze*, *Januszowski*; rywalizowali o doskonałość druku jak *Junta*, *Elzewiry*, *Bodoni*, *Łazarzowie*, *Baskerville*, *Didotowie* i t. p. Bibliomanowie mierzą marginesów szerokość *elzevirometrami* i przepłacają stare druki, zbierają i opisują ich *kalki* jak *Rive*, *Crevena*, *Sotleby* i t. p., zbierają znaki drukarzy i księgarzy będące ich szlachectwem pracą nabytem, ich rzeczywistemi herbami. (*Roth-Scholtz*: Thesaurus symbolorum id est insinia bibliopolarum Norymb. 1730, *Dibdin*: Bibliographical Decameron, London 1817 T. 3, w 8ce, *Silvestre*

(1) *Maittaire A. M.* Annales typographici 1719—25 w 4ce i uzupełnienia *Denisa r.* 1789. *Serna de ia Santander* Dictionnaire bibliographique. Bruxella 1803. *Meermann* Origines typographiae. Haga 1765 w 4ce. *Hain*: Repertorium bibliographicum. 1826—38. *Panzer*: Annales typographiae. Norymberga 1793, w 4ce T. 11. *Schaab*: Die Geschichte der Erfindung der Buchdruckerkunst, Moguncya 1855. T. 3. w 8ce. *Bernard*: De l'origine de l'imprimerie. Paris 1853. T. 2. w 8ce. *Lambinet*: Recherches sur l'origine de l'imprimerie. Bruxella l'an VII. *Marchand*: Histoire de l'origine de l'imprimerie. Hays 1740. *Falkenstein*: Geschichte der Buchdruckerkunst. 1840 Lipsk. *Kappens*: Buchdruckerkunst. Lipsk 1740 T. 4. w 8ce ze stu wzorami alfabetów. *Didot*: Essai sur la typographie. Paris 1851 w 8ce *Paeille*: Essai sur l'invention de l'imprimerie. Paris 1859, w 8ce. *Sotheby S.* Principia Typographica the Block-Books. Londyn 1858 T. 3, dzieło wspaniale (kosztuje 260 franków). *Dupont Paul*: Histoire de l'imprimerie. Paris 1854. w 8ce T. 2.



*L. E. Marques typographiques Paris 1853—1864 w 8ce, Lempertz H. Bilderhefte zur Geschichte des Buchhandels Jahrgang 1853—1865 folio. Techener J. i L. Histoire de la bibliophilie. Reliures ect. Paris 1861—1865 folio. Dzieło kosztowne, ryciny wykonane znamieniemie).*

Bibliografowie wydają monografie pojedynczych drukarń, jak *Juntów, Aldów, Manucypuszów, Hallera* i t. p. a liczba druków corocznie wzrasta niezwykajnie.

17. Zastanawiając się nad drukami, badamy zarazem co sprzyjało, lub co utrudniało ich obieg. Rzadkość ksiąg, jest częstokroć miarą ich wartości.

Ułatwienie kómmunikacyi myśli za pośrednictwem druku, głównie przyczyniło się do reform religijnych w Niemczech, a politycznych w Anglii i Francyi.

Rządy duchowne i świeckie poznawszy siłę nowej potęgi, usiłowały od razu nią zawładnąć.

Ztąd bulle przeciw drukom (1487), inkwizycya, palenie druków *Wierzbiety, Rakowskich, Frobenów, Stefánów* i t. p., indeksa ksiąg zakazanych, cenzura świecka i duchowna (1479 i 1486): wszystkie te środki były bezsilne, bo myśl wolna i lotna jak powietrze, nie da się zacieśnić. Przeciwwagą temu, było zniesienie cenzury w *Niderlandach* i *Anglii* (1696). Wolność ta, otworzyła drukowi dwie twierdze, z nich można było rzucać pociski na zdo-bycze świata duchownego.

18. Równocześnie z drukiem powstają ogromne zbiory biblioteczne. Dawniejsze zbiory po kilkadziesiąt dzieł wynoszące, zaledwie zasługiwały na to miano. Były to skarbee, nieprzystępne dla obcych, pod grozą klątwy biskupów. Dopiero w nowszych wiekach biblioteki stoją otworem dla wszystkich, stanowiąc zazwyczaj część integralną szkół i uniwersytetów.

Uznano iż ułatwienie dostępu do bogactw księgozbiórów i obiegu ksiąg, jest koniecznym warunkiem oświaty.

Aby zaś dostęp był możliwy, należało urządzić biblioteki (1) i czytelnie, zaprowadzić zjazdy i kómmuni-

(1) Pierwsze publiczne biblioteki do użytku ogólu otwarte były: Laurencyńska w Florencyi roku 1571; Watykańska w Rzymie roku 1588—90; Ambrosyańska w Medyolanie 1604—9; Engelsburgska

kacye księgarskie, w czém Niemcy utworowali drogę, urządzając zjazdy frankfurtskie a potem lipskie. Bibliotekarstwo polega na katalogowaniu, na umiejętnem nabywaniu i zachowywaniu ksiąg, na zbadaniu systematów naukowych i zastosowaniu ich w praktyce.

Bibliotekarstwo wymaga ciągłej, całodzienniej pilności, wymaga wytrwałej pracy, o jakiej nie mają i nie mogą mieć wyobrażenia ci, którzy nie są z rzeczą biblioteczną oswojeni.

Nauka bibliotekarstwa jest trudna i rozległa. Twórcą jej jest *Ryszard de Bury*, kanclerz zmarły r. 1345, którego dzieło *Philobiblion* po wielokroć przedrukowywane, jest rozkoszą bibliofilów (1). Nauka bibliotekarstwa zajmowała umysły wielu uczonych, którzy kręsilili jej zasady, jak *Molbeck*, *Namur*, *Schrettinger*, *Collan*, *Sobolszczykow*, *Seitzinger*, *Petzold*, i t. d.; u nas *Lelewel*, *Borkowski* i *Górski* (2).

19. Bibliografii i bibliotekarstwu niosą główną pomoc źródłową:

- 1) pisma czasowe i zbiorowe,
- 2) encyklopedye.
- 3) opisy i systemata bibliograficzne.

Źródło to trojakię, jest nowszych czasów zdobyczą. Z początkiem XVI wieku podobno w Norymberdze wy-

w Rzymie 1605; Bodlejańska w Oxfordzie 1612; Mazaryńska w Paryżu 1648; Królewska w Paryżu r. 1737 i u nas Żaluskiego w Warszawie. Pierwsza wypożyczalnia ksiąg r. 1740 w Londynie u księgarza *Wright*.

(1) *Bury R.* *Philobiblion excellent traité sur l'amour des livres.* Paris 1856 8cc. 1e wydanie: *Incipit plogus in llbrum de amore librorum.* Co. 1473. w 4ce. 2ga edycya 1483. 3cia r. 1599.

(2) *Lomeier de bibliothecis Ultrajecti* 1680. *Namure: Manuel du bibliothecaire* 1834. *Schrettinger.* *Versuch eines Lehrbuches der Bibliothek—Wissenschaft.* München 1808—29, tegoż *Handbuch der Bibliothek—Wissenschaft* 1834. *Sobolszczykow:* *Principes pour l'organisation des bibliothèques,* Paris 1859. *Seitzinger.* *Bibliotheks—Wissenschaft.* Drezno 1863. *Petzhold:* *Katechismus der Bibliothekenlehre,* Lipsk 1856. *Constantin* *Bibliothekenonomie,* Paris 1841 w 8cc. *Borkowski S.* *O obowiązkach bibliotekarza.* Lwów 1829 w 8cc. *Lelewel:* *Bibliograficznych ksiąg dwoje.* Wilno 1823—26, T. 2. *Górski Wł.* *Krótki rys zasad bibliotekoznawstwa.* Warszawa 1862.

chodzi *Neue Zeitung* 1836, w Wenecyi *Menauti* (1572). w Polsce *Merkuryusz* (1661); za temi idą naukowe pisma czasowe jak np. *Journal des Savans*, które w tym roku obchodzi dwóchsetną rocznicę istnienia. Czasopisma krytyczne i bibliograficzne (ostatnich obecnie Francya ma 18) są dla bibliografa codziennym doradcą i przewodnikiem (1).

Rozrost nauk wywołał potrzebę ogarnięcia ich w obrazie *encyklopedycznym*. Encyklopedye słownikowe lub systematyczne są wyrazem uniwersalności, do której dąży duch nowszych czasów. Dążności tej objawem są już i dawniejsze dzieła zaczawszy od *Izidora Hispalensis* (około 1470 r.), *Pawła z Pragi* rękopis w bibliotece krakowskiej, dzieła *Reischa* 1505, *Vergiliusa* 1509, *Zwingera* 1563, *Corneilla* 1833; lecz wiek XVIII rzeczywiście stwarza encyklopedye jak *Coronellego* 1701, *Chambersa* 1728, *Alemberta* i *Diderota* 1751. W naszym stóleciu *Erscha* i *Grubera*, *Brokhauza*, *Mayera*, *Sznitzlera* wyd. *Delossyego*. Encyklopedya wyd. *Panckonka* 1782—1832. Tomów 166 i 51 części, rycin przeszło 6,000, czeski Słownik nauczny, u nas Encyklopedya powszechna i t. p., ze specjalnych *Krunitza* od roku 1773 — 1841, tomów 177 w 8ce.

*Bibliografie* stają się nieodzownymi przewodnikami zbiorów bibliotecznych i badań naukowych.

Dzieła rzeczywiście bibliograficzne pojawić się mogły tylko po wynalazku druku, to jest: gdy texta były ustalone, i gdy tysiące egzemplarzy jednego i jednakowego dzieła, były własnością tysiąca posiadaczy.

Jakoż biografie średniowieczne nie są bibliografiami.

(1) Dla nas szczególną wartość mają wydawane bibliograficzne czasopisma w Niemczech jakoto: *Neumanna*: *Serapeum* od r. 1839 a *J. Petzholda Anzeiger für Bibliographie und Bibliothekwissenschaft* wychodzące najprzód, w Dreźnie, potem w Halli od roku 1840, ostatnie szczególnie ważne dla mnóstwa szczegółów gromadzonych zewsząd starannie i rozpraw odnoszących się do teoryi bibliografii. Jestto pismo nieodzownej potrzeby dla każdego bibliofila i bibliotekarza, gdy *Serapeum* oddaje nauce rękopismoznawstwa nie małe przysługi.

Ojcem bibliografii jest *Konrad Gesner*. W wydaném w r. 1545, *Bibliotheca universalis* i w dziele *Pandectarum libri XXI* Tiguri 1548 — 1549 folio, pierwszy zakreślił podwalinę bibliografii ogólnej, systematycznej i słownikowej. Po nim pojawiają się jego uzupełniacze, lub bibliografowie chronologisci jak *Lambecyusz* r. 1659.

Zjawiają się zarazem systemata naukowe nakreślone przez *Sawinięgo*, który o 18 lat wyprzedził system *Bakona* onemuż według *Peignota* będąc pierwowzorem a rozwinięte przez *Diderota* i *D'Alemberta*. Przerabiano i zastosowywano je wielorako w układach systemu bibliograficznego. Liczne systemata nakreślali uczeni niemieccy jak *Leibnitz*, *Schütz* i *Ersch* i t. p. lub francuzcy jak *Martin*, *Namur* i t. p. Rozwinięcie systemów bibliograficznych w *Systematologii* jest może najtrudniejszą a przynajmniej najmozolniejszą pracą bibliografa. Tutaj bibliografia wchodzi w granice encyklopedyi nauk, mając atoli zawsze wzgląd na potrzeby zbiorów bibliotecznych. Zastosowuje bądź filozoficzno-encyklopedyczne systemata porządkowania bibliotek, jak np. *systemat Alberta* (1847 r.), *Friedricha* i t. p. bądź też z uwagi, że bibliografia jest nauką czysto historyczną, postępuje historycznie w porządkowaniu bogatych materyałów. W tym razie jest przewodnikiem dzieło *Schlejerma- chera* *Bibliographisches System der gesammten Wissenschaftskunde*. Brunswik 1852, który w dwu wielkich tomach zamieścił całe drzewo genealogiczne umiejętności w ich związku harmonijnym, a to schodząc do najdrobniejszych odłamów. W systemie bibliograficznym ujęte umiejętności przedstawia nam *Merleker* w dziele *Musologie systematische Übersicht des Entwicklungsganges der Sprachen, Schriften, Drucke, Bibliotheken, Lehranstalten, Literaturen, Wissenschaften und Künste*. Lipsk 1857, w 8ce. Inni kreśliли teorią i dzieje bibliografii, i tak: w Niemczech: *Reinmann*, Denis 1775.

We *Francyi* *Peignot* 1804, *Parent* 1801, *Boulard* 1804, *Achard* 1806, *Poutier* 1824.

W *Anglii* *Dibdin* 1817. *Hartwell* 1814.

We *Włoszech* *Roncetti Ant.*, *Mortillaro*, *Mira Giuseppe*, u nas *Lelewel* i *Bohatkiewicz* a w rękopisach *J. S. Bandtkie*, *Józef Muczkowski*, *Paweł Jarkowski*, prof. *Zalo-*

ziecki (r. 1863), pisał też szczegóły bibliograficzne *Ant. Sozański* (1).

Z rozwijaniem się drukarstwa, zapas bibliograficzny nie na tysiące, ale na miliony dzieł wzrastał. Już niemożebnym było myśleć o spisaniu bibliografii ogólnej powszechnej wydawanych dzieł, rzucono się zatem do opracowywania specjalnych gałęzi, bądź wydając bibliografie pojedynczych krajów, bądź pojedynczych umiejętności, bądź osobliwych bibliografii odłamów, jak badania anonimów, badania o dziełach zatraczonych, drukowanych oryginalnymi czeionki, lub na niezwykłym papierze, druków kosztownych i t. p.

Wyróżnili się: we *Francyi* Debure, Querard. Renon, Barbier, Techener, i t. p.; w *Anglii* Trognall, Watt, Lowndes; we *Włoszech*: Haym, Gamba; w *Niemczech* Ersch, Ebert, Grässe, Heinsiusz, Kajzer, i t. p.; w *Hiszpanii* Hidalgo; w *Portugalii* Silva, Ribeiro; w *północnej Ameryce* Jewett Karol, Stewen, Trübner; w *Norwegii* Mac Nissen; w *Węgrzech* Stefan Sandor (1803), Mik, Jankowicz i Kertbeny; w *Dalmacyi* Valentinelli; w *Czechach* Hanka i Jungmann; w *Rossyi* Anastaziewicz, Sopikow, Strojew, Undolski, Muralt, Minzloff.

Bibliografie tak specjalne jak i ogólne, przygotowały materiał literaturze powszechnej; bez tego materiału, nie możnaby ani pomyśleć o nakreśleniu zarysów

(1) *Reinmann J. Fried*: Versuch einer Einleitung in die Historiam litterarum. 1721—41. T. 6. w 8co. *Denis*: Einleitung in die Bücherkunde. 1777—8. w 4ce. T. 2. *Parent*: Essai sur la bibliographie. Paris 1801. *Boulard*: Traité elementaire de bibliographie. Paris 1804. części 2. *Achard*: Cours de bibliographie. Marseille 1806. T. 3. *Lalanne*: Curiosités bibliographiques. Paris 1857 w 8ce str. 440. *Hartwell-Horne*: Introduction on the study of bibliography. Londyn 1814. T. 2. *Werdet*: Histoire du Livre. 1861—65. T. 5. *Mortillaro*: Studio bibliografico. Palermo 1832, 2gio wyd. *Denis*: Bibliografia traduzione con aggiunto e seguita sulla II edizione dell' ab. Ant. Roncetti. Milano 1845 w 8co. *Mira G*: Manuale di bibliografia. Palermo 1863, w 8ce T. 2. *Sozański Ant.*: Ciekawe szczegóły z literatury i bibliografii. Wiedeń 1858, w 8ce str. 44. Rzecz wyjęta z *Lalanna i Israelego*. Rękopism z wykładów J. Bandtkiego posiadam. Rękopisa wykładów prof. Mieczkowskiego i Jarkowskiego zachowane są u familii tychże. O rękopiśmie prof. Zaleskiego w Wilnie pisały gazety r. 1863 podając jego osnovę.

literatury lub dziejów cywilizacji. Wzór napisania podobnego dzieła wskazał *Karol Denina* (discorso sopra le vicende della letteratura. Torino 1760, w 8ce). Prace pierwotne tego rodzaju, jak *Fabrycyusza*: *Historie der Gelehrsamkeit* 1752. *Giovaniego And.* 1782, są na poły bibliografią. Za naszych dopiero czasów pojawiają się dzieła, które starają się wznieść ponad proste bibliograficzne opisy, jako to dzieła *Eichhorna*, *Szlegla*, *Wachlera*, *Grässego*, *Klemma*, *Szafarzyka*, *Lewestamma* (1).

Można z chlubą powiedzieć, iż w dziejach bibliografii kraj nasz przodkował i przodkuje narodom słowiańskim. W *Krakowie* były pierwsze druki polskie, ruskie, greckie, łacińskie, węgierskie (1502), i hebrajskie na północy. Czynność i świetność drukarni krakowskich z początku XVIgo w. przewyższała wszystkie inne słowiańskie, obfitością dorównawała drukarniom Rzymu, ruchowi drukarskiemu w całej Anglii a przewyższyła drukarstwo w Hiszpanii i Portugalii (2). Rodziny *Szarfenbergów*, *Siebeneicherów*, *Lazarzów*, *Unglerów*, *Wierzbiety*, *Piotrkowczyków*, *Cezarych*, mają dla nas ten sam urok co nazwiska drukarzy sławy europejskiej, a bibliofile umieją wyszukiwać i cenić piękniejsze dzieła typograficzne tych i innych drukarni lub słynnych nakładców jak np. *Forstera* w Gdańsku. Pomimo niekorzystnych warunków, oświata nasza przodkuje pobratymcom i idzie naprzód.

(1) *Eichhorn*: *Geschichte der Literatur*. Göttinga 1805—11. T. 6. *Schlegel*: *Geschichte der alten und neuen Literatur*. Berlin 1841. *Wachler*: *Lehrbuch der Literatur Geschichte* 1830. *Grässe J. G.*: *Lehrbuch e. Literärgeschichte*. 1838—59 w 8ce. *Klemm G.* *Allgemeine Cultur Geschichte der Menschheit*. Lipsk 1843 w 8ce T. 10. *Szafarzyk*: *Geschichte der Slavischen Literatur*. Ofen 1826. *Lewestamm*: *Historya literatury powszechnej*. Warszawa 1865. *Scherr*: *Allgem. Geschichte der Literatur* (w neue Encyclop. für Wissensch. u. Künste T. 6).

(2) Podaje *M. Wiszniewski* w *Hist. lit.*, iż od 1501 do 1536 r. wyszło w *Krakowie* 295 ksiąg; w *Rzymie* 327; w *Anglii* 306; w *Hiszpanii* i *Portugalii* 147. Dziś liczba druków krakowskich znalazłaby się większą, gdyby osiągnięto pewność, iż *Haller* już od r. 1495, drukował w *Krakowie*. Jakoż czytamy w katalogu *Skutscha* w *Wrocławiu* o dziele na sprzedaż za 20 talarów wystawionem: *Ursini Joannis: Modus epistolandi. Cracoviae 1495*. Kart 36. w 4ce z drzewor. (ex primitiis Job. Haller).

Na polu bibliograficznem pracowano u nas od 16 stolecia. *Lubomczyk, Warszewicki, Petrycy, Węgiński, Pruszczyk, Sandiusz, Starowolski*, lubo niewyłącznie, jednak przeważnie bibliograficzne kreslili dzieła. *Braun* pisząc o historykach, pierwszy wyrzekł słowo krytyczne. Prawdziwe bibliograficzne prace pojawiają się w XVIII w. w dziełach *Zaluskiego* (Programna 1731 Magna Biblioteka polona), *Ringeltaubego*, i *Janockiego*; ostatni wydaniem kilkunastu dzieł bibliograficznych, *Zaluski*, obudzeniem zamiłowania ojczyźstęj literatury, utworzeniem biblioteki jednęj z największych w Europie, zjednali sobie niespożytą sławę. Za *Zaluskiego* przykładem szli *Czartoryscy, Ossoliński, Czacki, Chyliczkowski, Raczyński*, a późnięj *Świdziński, Działyński* i inni gromadząc biblioteki, z których kraj odnosić mógł korzyści. Znanemi są zasługi nowszych pracowników jak *Bentkowski, Chłędowski, Bandkie, Juszyński, Lelewel, Osinski, Trembicki, Siarczyński, Chodyniecki, Jocher, Sobolewski, Gąsiorowski, Muczkowski, Mecherzyński*, i t. d., którzy pisali bądź bibliografie słownikowe, bądź historye drukarń, lub opracowywali pojedyncze epoki i materye. *Łukaszewicz, Waclaw Maciejowski, M. Wiszniewski, J. Bartoszewicz, Wojcicki K. W.* piszą historye literatury. *Wojcicki* pierwszy obznajmia nas ze starymi dotąd mało cenionemi broszurami, opisując je lub przedrukowując, *Przyłęcki* układa księgoznawstwo polskie, z którego liczne drukuje ustępy, *Turowski* oddaje usługi literaturze przedrukowując mnóstwo dzieł dawnych wyszłych z obiegu; *Żegota Pauli* wydawnictwu *Biblioteki Polskiej* świadczy przysługi, domieszczając bibliograficzne rozprawy, tenże drukuje osobne pojedyncze monografie; *Sobieszczański F.* mnóstwem biografii i rozpraw bibliograficznych ubogaca *Encyklopedyę powszechną* wydania *Orgelbranda* w Warszawie. Mamy dokładne monografie piórem *Ossolińskiego, Działuszyckiego, Małeckiego*, prof. *Przyborowskiego* (1) i t. p.; słowem: krzątamy się

(1) Bibliograficzne prace porządkiem chronologicznym ugruppowane zebrał dokładnie *M. Wiszniewski* w T. I. *Historji Literatury*. Prace bibliograficzne z XIX stulecia, wymieniaiu w rozprawie: *Bibliografia polska od 1800 do 1862 roku*. Warszawa 1862 w 8ce.

zabiegliwie około dziejów umysłowej przeszłości naszej. Krzątamy się i nadal, bo miłość pamiątek jest i powinna być dla nas bodźcem do pracy na niwie ojczystej, a jakkolwiek nas zawód czy to prawnika, czy lekarza, lub inny czeka, winniśmy znać zasługi naukowe naddziadów, otaczać, czią to co czi godne a nie mijać obojętnie prac dawniejszych dla tego, że nie dosięgają stanowiska, na jakim stanęły dzisiaj umiejętności. Poprzednicy nasi pracowali w miarę sił i możliwości, i oni to wydeptali ścieżki te, po których dzisiaj stąpamy. Bibliograf żyjąc w świecie przeszłości naukowej, uczy się unikać owego zarozumienia niektórych umysłów nauce oddanych, którym, że nieco nowszych wyobrażeń zaczerpneli, wydaje się, iż nowe stwarzają drogi i że od poprzedników swoich, mianowicie w ojczystej naszej literaturze naukowej, niczego się nie nauczą. Szukając i umiejąc szukać, znajdziemy i u swoich ziarna wielce pożywne, chcąc zaś szukać, należy mieć wiadomości bibliograficzne. Obok więc prac innych naukowych nie zaniedbujmy studyów bibliograficznych, nie lękajmy się ich, a przekonamy się, że bibliografia nie jest to pole jałowe i suche dla tych, którzy na przeszłość patrzą jak na ogniwo z terażniejszością. Nad zapyłonymi księgami unosi się światło mądrości tysiącołeci.

Jak marmurowe pomniki w świątyniach, tak w bibliotece pergaminowe księgi, opowiadają nam dzieje umysłowe narodu, dzieje niepowrotne, a w poetyczny urok odziane.



## O ZASADZIE I FORMACH POSTĘPOWANIA KARNEGO.

Lekcyja wstępna miana przez Dra Antoniego Okolskiego,  
w Szkole Głównej, dnia 3 kwietnia 1865 r.

---

Panowie! przedmiotem zebrań naszych ma być procedura kryminalna, czyli postępowanie karne. Zanim wszakże przystąpimy do bezpośredniego zajęcia się tym przedmiotem, zdaje mi się rzeczą niezbędną powiedzieć kilka słów, które służąc za wstęp, rzucą zarazem pewne światło na kwestye wprost nasz przedmiot obchodzące, mianowicie na to, czym jest postępowanie karne, jaka jest jego przyczyna i jaki cel, w jakim stosunku zostaje ono do innych gałęzi prawa. Postaram się przytem wykazać ważność tego przedmiotu dotychczas u nas zanadto może zanedbanego i należycie nieocenionego, przedewszystkiem zaś zgruntować podstawy czyli zasady, na których postępowanie karne winno spoczywać, zasady, które mają być duszą ożywiającą formy objęte w pozytywném prawie, kształtującą je stosownie do swjej wewnętrznej natury. W końcu wreszcie zajmę uwagę panów, metodą, jakiej przy wykładzie tego przedmiotu trzymać się wypada.

Oddawna już powszechnie uznano prawdę, iż człowiek jest istotą społeczną, mogącą żyć i rozwijać się tylko w społeczeństwie, do tego stopnia, iż historia tylko w niem pokazuje nam człowieka; iż wyobrazić sobie nawet nie możemy stanu, w jakimby człowiek zostawał,

nie znajdując się w pewnym społeczeństwie. Cała natura, wszystkie potrzeby człowieka przekonywają nas, iż tylko w społeczeństwie może on żyć jako istota rozumna, iż tylko w niém może się starać o dopięcie celu przed nim wytkniętego, to jest o wszechstronne rozwinięcie i udoskonalenie wszystkich władz i zdolności, jakie posiada i jakie różnią go od istot stojących na niższym szczeblu w hierarchii stworzenia. Jednym słowem, tylko w społeczeństwie, człowiek może być zupełnym, całym człowiekiem. Jak jednak człowiek nie może się obejść bez społeczeństwa, tak społeczeństwo nie istniałoby bez pewnych praw urządzających jego byt, jego organiczne istnienie. Na tem też głównie, zdaniem mojem, polega potrzeba prawa. Człowiek stojący zewnątrz społeczeństwa nie potrzebowałby żadnych praw, nie mając stosunków wymagających pewnego określenia; zmuszony zaś żyć dla spełnienia swego przeznaczenia na ziemi, wśród innych ludzi, czuje konieczną potrzebę, aby stosunki jego do świata zewnętrznego były przez prawo oznaczone.

Prawo regulując wszystkie stosunki ludzkie, organizując społeczeństwo, winno mieć za zadanie utrzymanie porządku w teraźniejszości, zabezpieczenie rozwoju człowieka, jako istoty zbiorowej, na przyszłość. Społeczeństwo zaś tak przez prawo uorganizowane, przedstawi się nam jako cały, jednolity organizm, jako państwo; z drugiej strony, okaże się jasno, iż państwo, społeczeństwo, dążąc do wszechstronnego rozwinięcia człowieka, nie może znosić, owszem musi zakazywać pewnych czynów, szkodliwych dla ogółu lub pojedynczych indywidualów, czynów, bądź potępionych przez wyrobione pojęcia o moralności, bądź dla tego tylko niedozwalanych, iż naruszają porządek prawny, państwowy, bez którego ani społeczeństwo, ani człowiek celów swoich dopiąć nie może. Z tego wypływa konieczność praw karnych, zabezpieczających państwo i człowieka od czynów naruszających porządek państwowy, i zagrażających dalszemu jego istnieniu. O ile zaś wszelkie prawa, przez urządzenie stosunków społecznych przyczyniają się do rozwoju społeczeństwa i człowieka, o tyle prawo karne

stojąc na straży istniejących przepisów, pilnując ich zachowywania, karząc za naruszenia, przyczynia się do spełnienia celu człowieka na ziemi. Wszystkie bowiem stosunki ludzkie określone przez prawa bądź publiczne, bądź cywilne, muszą znaleźć odbicie w prawie karném; wszelki przepis prawny dopóty nie będzie miał żadnego znaczenia, dopóki za naruszenie go nie będzie naznaczona pewna repressya, kara. Ważność więc prawa karnego jest niezaprzeczoną, a tak wielką, iż dla uzmysłowienia jej nie waham się użyć porównania: iż gdyby na jednej szali postawiono wszystkie prawa w państwie obowiązujące, zrównoważyłoby je prawo karne na drugiej. Rozumie się, nie może tu być mowy o prawie międzynarodowém, któremu brak odpowiednich przepisów karnych, a wojna i los oręża, jest dotychczas najwyższym sędzią stanowiącym o prawach.

Państwo tylko może cechować pewne czyny mianem przestępstw, naznaczyć za popełnienie ich karę, stosownie do wewnętrznej niemoralności lub szkodliwości społecznej, i tym sposobem tworzyć przepisy prawa karnego, uświęcającego wszelkie inne prawo. Nikt z pojedynczych członków społeczeństwa nie stoi na tak podniosłym stanowisku, nikt nie może z taką bezstronnością ocenić stosunków ludzkich jak państwo, i dla tego też nikt nie może przywłaszczać sobie jego atrybucyi, w ustanowieniu praw w ogóle, lub przepisów prawa karnego w szczególności. Przepisy te jednak nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby nie były wykonywane, wykonanie zaś jest przedmiotem i celem postępowania karnego. Prawo karne określając warunki, w których pewne czyny podlegają karze, oznacza tylko *in abstracto* stosunek państwa do możebnych przestępców; postępowanie karne zajmuje się tym samym stosunkiem, ale *in concreto*, pokazuje bowiem jak w danym razie państwo urzeczywistnia swoje prawo ukarania przestępcy. Prawo karne wystawia ogólne normy, które postępowanie ma zastosować do pojedynczych wypadków. Postępowanie więc karne jest ta czynność państwowa, zadaniem której jest rozstrzygnięcie pytania, czy pewne zagrożenie, kara prawa karnego mogą być zastosowane do danego czynu, albo też innego

używszy wyrażenia, czy pewien czyn da się podciągnąć pod dany przepis karny.

Przyczyną więc istnienia postępowania karnego, podług tego com wyżej powiedział, jest potrzeba zapewnienia wykonania przepisów prawa karnego, które bez tego byłyby zwodnicze i bezużyteczne, wtedy właśnie gdy cała ich zaleta i wartość polega na zupełnym wykonaniu. Cel zaś ostateczny tej części prawa znajduje się w zadośćuczynieniu potrzebie, w zaspokojeniu przyczyny, to jest w tej pomocy, jaką postępowanie przynosi do wykonania prawa karnego. Zastosowanie przepisu karnego jest celem, do osiągnięcia którego postępowanie jest niezbędnym środkiem. Stosunek środka do celu jest tutaj miarą, pokazującą nam w jak ścisłym związku zostają te dwie gałęzie prawa. Nie należy wszakże mniemać, aby postępowanie, pomimo to, zajmowało miejsce podrzędne względem prawa karnego. Owszem, dobre urządzenie postępowania winno jeszcze bardziej może zwracać na się uwagę prawodawcy, aniżeli samego prawa karnego; złe urządzenie bowiem pierwszego, pociąga za sobą gorsze następstwa aniżeli ostatniego. Rozpatrzmy tę rzecz bliżej.

Prawodawca wystawiając przepisy karne, naznaczając za pewne czyny karę, może popełnić dwa, wielkiej wagi wprowadzić, ale tylko dwa błędy. W skutek bowiem fałszywie zrozumianego interesu państwowego lub przesądu, może naznaczyć karę za czyn nie przedstawiający żadnych cech przestępstwa, albo naznaczyć karę większą jakby słuszność wymagała. Pierwszy wypadek na szczęście rzadko bardzo ma miejsce, prawodawca bowiem nie plami nazwiskiem przestępstwa, nie karze czynów którychby sumienie publiczne za karygodne nie uważało. Drugi wypadek częściej się zdarza, ale idzie w nim tylko o surowsze ukaranie czynu z istoty swój na karę zasługującego. Powiększenie kary jest niesłusznym, jakkolwiek kara sama przez się jest zasłużoną i spadającą tylko na prawdziwie występного. W obu razach wreszcie istnieją przepisy, z których obywatele poznać mogą czego się mają wystrzegać, kara więc nie spotka człowieka nie

chcącego się na nią narazić. Inaczéj się ma z błędami postępowania: gorsze one pociągają za sobą następstwa.

Prawodawca w przepisach postępowania karnego winien uwzględnić dwa interesy również wielkie i również święte: z jednej strony mianowicie, interes społeczeństwa wymagający prędkiego wymiaru sprawiedliwości, odkrycia przestępców i ukarania ich; z drugiej strony interes pojedynczych indywiduów, potrzebujący gwarancyi środków zdolnych wyświecić niewinność niesłusznie oskarżonego. W pojednaniu i sprawiedliwém umiarkowaniu tych dwóch często pozornie sprzecznych interesów, leży największa trudność dobrego urzędzenia postępowania. Prawodawca winien mieć ciągle na uwadze i porządek społeczny i rękojmie jakie się należą od społeczeństwa wolności osobistej obywateli; skoro jednak w urzędzeniu postępowania, w formach jego, jedna strona, jeden interes przeważy nad drugim, wtedy spodziewać się należy gorszych następstw, jak z błędów popełnionych w prawie karném. Jeżeli bowiem prawodawca mając na oku tylko interes obwinionych, obawiając się potępienia niewinnych ustanowi w postępowaniu formalności lub środki ostrożności zbyteczne, wtedy postępowanie nie osiągnie swego celu, nie przyczyni się do urzeczywistnienia sprawiedliwości, do wykrycia i ukarania winnych; wtedy prawdziwie winni używać będą przepisów postępowania, wystawionych tylko dla wyświecenia niewinności, jako broni przeciw wyrokom karzącej sprawiedliwości. Jeżeliby znów postępowanie uwzględniając tylko interes społeczny, dążąc do prędkiego odkrycia i ukarania przestępców, ogołociło zbytecznie postępowanie z niezbędnych formalności, wtedy sprawiedliwość pozbawiona, że tak rzekę, przewodnika, idąc na oślep, przestałaby być sprawiedliwością. Wtedy błędy w postępowaniu nie zagrażałyby tylko winnym, jak się ma z błędami prawa karnego, ale i niewinnym; wtedy niesłoby o mniej lub więcéj ciężkie ukaranie pewnego przestępstwa, ale o niebezpieczeństwo dla honoru, majątku, wolności i życia obywateli niewinnych; wtedy postępowanie mieszając winnych z niewinnymi, nieuchronnie prowadziłoby do ukarania niewin-

nych, do uwolnienia zbrodniarzy; wtedy nakoniec wszystkie pojęcia o sprawiedliwości w pewnym społeczeństwie byłyby zatarte i narażone na ostateczny upadek.

Tak fatalne skutki mogą wypłynąć z błędnego urzędzenia tego, co zwykle nazywamy formalnościami postępowania. Dla tego musimy zgodzić się z zdaniem Montesquieu (Esprit des lois liv. 6 chap. 2), który mówi: „Jeżeli będziemy uważać formy postępowania w stosunku do przykrości i kosztów jakie ponoszą obywatele w celu odzyskania utraconego majątku, lub otrzymania zadosyć uczynienia za poniesione krzywdy, znajdziemy ich może zawiele; jeżeli zaś uwzględnimy je w stosunku do wolności osobistej i bezpieczeństwa obywateli, znajdziemy ich często zamało; wtedy także przekonamy się, iż wydatki, koszta, troski i zwłoki postępowania są ceną, jaką obywatele dają za swą wolność osobistą.“

Przepisy więc pojedyncze postępowania karnego mają być ogniami oświecającemi drogę sprawiedliwości, hamulcem powstrzymującym ją od przedwczesnego wydania wyroku, mają przygotowywać jej kroki i prowadzić do celu, to jest do wykrycia i ukarania winnych. Dla tego winny być o tyle giętkie, ażeby potrafiły się nagiąć do szczególnych potrzeb każdej sprawy, o tyle stałe, aby oparły się samowoli bądź stron, bądź sądu, o tyle proste, aby nie stały się zawadami i przeszkodami; o tyle wreszcie potężne, aby zdołały wydobyć, wyswiecić prawdę z łona faktów. Jeżeli postępowanie połączy te zalety, wtedy można będzie o niem powiedzieć, iż zapewnia wolność osobistą obywatelom poręczając im należyte srodki obrony, nadaje wyrokowi siłę okazując ich bezstronność, przybiera wymiar sprawiedliwości niezmierną powagą świadcząc o jej mądrości i spokoju.

Postępowanie karne mając na celu urzeczywistnienie prawa karnego, składa się z pojedynczych przepisów, formalności, które muszą być naprzód określone i na stałych podstawach oparte. Jakżeż bowiem możnaby zostawić dowolności sądu prawo rozstrzygania, w jakim razie należy dochodzenie sądowe rozpocząć, kiedy można podejrzanego wolności pozbawić, jakich dowodów potrzeba szukać i jakich dla dowiedzenia winy używać, jakie są

prawa obwinionego, jakich środków wolno mu używać do obrony, jaką siłę wreszcie mają mieć wydane wyroki. Każdy z pojedynczych przepisów postępowania, każda jego formalność stoi na straży najświętszych i najważniejszych praw człowieka, i dla tego nie mogą podlegać zmianom wpływającym z samowoli pojedynczego indywiduum. Ukształtowanie wprawdzie postępowania karnego w daném państwie, większa jego lub mniejsza skuteczność w wykonaniu zmienne są i podległe wielu wpływom, przyczyny tego jednak nie mogą nigdy znajdować się w woli pojedynczych ludzi, lecz w stosunkach, okolicznościach bardziej ogólnego charakteru i doniosłości. Tak, przepisy postępowania karnego, będąc stróżami wszelkich praw publicznych i cywilnych obywateli, ulegają wpływowi instytucyj politycznych pewnego kraju, zostają w najściślejszym związku z jego prawem publiczném. Każda zmiana w prawodawstwie polityczném nie może zostać bez śladu na postępowaniu karném. Tak np. stanowisko obwinionego inaczej będzie określone i zabezpieczone w krajach konstytucyjnych, inaczej w zostających pod rządem absolutnym. W pierwszych władza sędziego będzie jaśniej i lepiej odznaczona, obrona używać będzie większej swobody, znajdziemy tam zwkle postępowanie ustne i jawne; w drugich przymiotów tych po większej części nie zobaczymy.

Nie same jednak stosunki polityczne wywierają tak przeważny wpływ na postępowanie karne i jego skuteczność. Większy lub mniejszy stopień ukształcenia rozlany w massach narodu, więcej lub mniej zaufania, jakie naród posiada do wymiaru sprawiedliwości, bardziej rozszerzone przekonanie, iż bez prawa i postępowania karnego społeczeństwo rozwijać się, a nawet istnieć nie może, wszystko to są okoliczności, których wpływu zaprzeczyć niepodobna. Jeżeli życie publiczne w narodzie jest tak odrętwiałe, iż pojedyncze jednostki wcale się nie troszczą o interes ogólny, o dobro i pomyślność społeczeństwa w którym żyją, jak można myśleć w kraju takim o skutecznej działalności sądów przysięgłych, głównie opartych na współdziałaniu społeczeństwa. Jeżeli sądy i wymiar sprawiedliwości nie używają koniecznego zaufania, jeżeli są narzędziami ucisku w imię sprawiedliwości, nie

można się dziwić, iż społeczeństwo uważać będzie za hańbiące doniesienie do wiedzy sądu o spełnionem przestępstwie, za uciążliwe stawanie przed sądem dla świadczenia lub poparcia władzy dochodzącej przestępstw. Krótko mówiąc, postępowanie karne kształtuje się stosownie do stanu kultury pewnego narodu, stosownie do jego charakteru narodowego. Dla tego też postępowania tego nigdy jeden naród od drugiego żywcem pożyczyć, przejąć nie może. Postępowanie angielskie nie przyniosłoby korzyści w Turcyi, lub naodwrot. Najwięcej zaś użytecznem, najbardziej skutecznem będzie to postępowanie, które wyrosło że tak powiem, z łona narodu, które powstało razem z jego początkiem, dzieliło całą historję, wszystkie losy, które zmieniało się razem z przemianami narodowemi. Jakkolwiek wszakże przepisy postępowania karnego są zmienne, kształcąc się i doskonaląc, muszą jednak stosować się w tém do pewnych zasad, muszą kierować się według pierwiastku ożywiającego wymiar sprawiedliwości karnej. Pojedyncze przepisy postępowania zmieniają się z postępem czasu, stosownie do rozmaitych okoliczności; ale pod tą zmienną powłoką kryć się musi zasada, pierwiastek, według którego postępowanie karne kształci się i rozwija.

Kwestya ta co do zasad postępowania karnego była powodem wielu sporów między uczonymi, zwłaszcza w Niemczech, z powodu zaprowadzenia tam po 1830 r. nowych prawodawstw karnych. W Anglii i we Francyi spór ten miejsca nie miał, dla tego iż prawodawstwa tych krajów rozwijają się bardziej organicznie, w miarę tworzących się potrzeb, w miarę kształcącej się polityki postępowania karnego: pierwsze na zasadzie odwiecznych, tradycyjnie przyjętych, zwyczajem po większej części wyrobionych instytucyj; drugie, uzupełniając i poprawiając zasady złożone w kodeksie postępowania z 1808 r. Główną myślą zajmującą szczególnie umysły uczonych niemieckich było pytanie: co jest zasada inkwizycyjna (śledcza) a co akkuzacyjna (skarżąca), jaka między nimi różnica, która z nich wreszcie służyć winna za podstawę postępowaniu karnemu. Spór ten na polu teoryi, pomimo znakomitych prac kierowników nauki niemieckiej, jak Mittermajera, Köstlina, Bienera, Zachariae, Plancka, a nawet



Ortloff'a i wielu innych, ostatecznie zakończony nie został, w praktyce jednak, w pozytywnym prawodawstwie doprowadził do wielu korzystnych reform, zwrócił uwagę publiczności na postępowanie karne, wywołał starania rządów do ulepszeń w tej tak ważnej gałęzi prawa. Po 1848 r. prawodawstwa niemieckie, przeważnie inkwizycyjne, zostały zmienione, a miejsce ich zastąpiło postępowanie naśladowujące prawodawstwo francuzkie. Myślano, iż tym sposobem zniesioną zostanie jednomyślnie prawie potępiona inkwizycya, iż wprowadzając do postępowania karnego, na wzór Francyi urząd prokuratora mającego dochodzić przestępstw, urządzają je podług zasady czysto akkuzacyjnej, skarżącej. Mniemano wreszcie, iż postępowanie akkuzacyjne musi być koniecznie jawne i ustne, ponieważ widziano, iż to które dotychczas w Niemczech obowiązywało, inkwizycyjne, było piśmienne i tajemne. Brak stanowczego rezultatu w teorii pochodził z niejasności pojęć i z błędnego zapatrywania się na istotę i cel postępowania karnego, z niedokładności określeń, z pomieszania w skutek tego rzeczy zupełnie różnych i obcych, z podzielenia niewłaściwego pokrewnych, z tego nakoniec, iż zasadę brano w ogóle za formę a formę za zasadę.

Tak na przykład Mittermajer żądając wprowadzenia postępowania akkuzacyjnego w dziele swoim, *Die Mündlichkeit, das Anklageprincip, die Oeffentlichkeit* podaje za zasady, na których postępowanie karne ma być oparte: oskarżenie winnych przez urzędnika, prokuratora, szczególnie w tym celu przez państwo ustanowionego, jawność rozpraw i innych czynności sądowych, ustność czyli bezpośredniość (*Unmittelbarkeit*) (1). Nie należy się jednak zgodzić ze zdaniem znakomitego kryminalisty niemieckiego, chociażby z tego powodu, iż nie można mówić o trzech zasadach postępowania karnego, lecz tylko o jednej; przypuszczając trzy zasady, byłoby to samo, co mówić iż w jednym kole mogą być trzy punkty środkowe. Zasada każdej rzeczy, czy nauki, tak jak duch ożywiająca ciało musi być jedna, niepodzielna. Co do

(1) Dla tego że sędziowie wyrok swój opierają nie na aktach pisanych przez kogo innego, lecz na bezpośrednim osobistym rozważeniu dowodów.

twierdzenia, iż oskarżenie winno być podjęte i przeprowadzone przez umyślnie do tego wyznaczonego urzędnika, prokuratora, zdaje mi się, że Mittermajer uważając to za cechę zasady akkuzacyjnej, mylił się, biorąc formę za zasadę: według bowiem ogólnie przyjętych pojęć o zasadzie inkwizycyjnej, czy państwo sądom samym poleci dochodzenie przestępstw, czy osobnym urzędnikom prokuratorom, w obydwu wypadkach działać będzie stosownie do zasady inkwizycyjnej, dochodzenia przestępstw z urzędu, *ex officio*; postępowałoby zaś według zasady czysto akkuzacyjnej tylko w tym razie, gdyby pokrzywdzonym samym zostawiło staranie o ukaranie przestępców. To samo powiedzieć można o wymaganiej przez Mittermajera jawności postępowania i ustności czyli bezpośredniości. Są to tylko formy, które żadnego związku z kwestyą zasad nie mają, które zarówno mogą się znajdować lub nieznajdować tak w postępowaniu inkwizycyjnym i w akkuzacyjnym; które wreszcie jakkolwiek bardzo ważne i pożyteczne, zupełnie na czem innym, lecz nie na zasadzie akkuzacyjnej, są oparte. W późniejszym swoim dziele, *Die Gesetzgebung und Rechtsübung*, Mittermajer jako czwartą zasadę podaje równość praw oskarżyciela z oskarżonym, ale i tego, jakkolwiek bez zaprzeczenia wielkiej wagi, nie można uważać za zasadę.

Sposobem przykładu przytoczone tu zdanie Mittermajera może nam dać wyobrażenie, jaka niejasność panowała i dotąd jeszcze pomimo pracy Ortloffa (1) istnieje, między uczonymi niemieckimi, w sporze o zasady postępowania karnego. Niektórzy życząc sobie wprowadzenia sądów przysięgłych, wystawiali je jako zasadę, inni znów inaczej jeszcze formułowali swoje opinie. Wdawać się tutaj w szczegółowy rozbiór teoryj niemieckich byłoby rzeczą zbyteczną, zajmującą może z powodu wielu subtelności prawnych, lecz w ostatecznym wypadku, nie przynoszącą zbyt wiele korzyści; dla tego też ważniejszym może będzie zwrócić się bezpośrednio do rozpatrzenia tego, co rzeczywiście uważać należy za zasadę postępowania karnego.

(1) *Das Strafferfahren in seinen leitenden Grundsätzen und Hauptformen*. Ortloff. Jena 1858.

Z tego com już wyżej powiedział, płynie przekonanie, iż państwo tylko może tworzyć przepisy prawa karnego, nikt bowiem z pojedynczych członków społeczeństwa nie znajduje się na tak podniosłym stanowisku, aby bezstronnie mógł ocenić stosunki ludzkie, czyny karygodne. Jeżeli więc państwo tylko powołane jest do stanowienia praw, i praw karnych w szczególności, zdaje się rzeczą naturalną, iż ono także winno pilnować ich wykonania, i starać się o ich urzeczywistnienie w życiu; względnie zaś do prawa i postępowania karnego państwo nie może pozostawić wyłącznie pokrzywdzonym starania o zastosowanie przepisów prawa karnego, lecz samo winno zajmować się dochodzeniem przestępstw i ukaraniem ich. Druga jeszcze nie mniej ważna przyczyna przemawia za współudziałem państwa w dochodzeniu przestępstw, w postępowaniu karnym.

Państwo stanowiąc prawa wywołane potrzebą społeczną, mając na celu utrzymanie porządku prawnego w społeczeństwie, kierować się winno zasadami sprawiedliwości. Idea więc sprawiedliwości ma być najwyższą zasadą przenikającą całe życie prawne narodu, w niej szukać należy początku wszelkiego prawa, z niej wyprowadzać potrzeba wszelkie pojedyncze przepisy: ona jest niezmiennym celem życia prawnego, kamieniem węgielnym prawodawstwa i jurysprudencji. Urzeczywistnienie idei sprawiedliwości jest zadaniem wszelkiego jej wymiaru, a zatem i wymiaru sprawiedliwości karnej. Zadanie to jednak nie może być pozostawione wyłącznie staraniom i siłom pojedynczych indywidualów. Kiedy społeczeństwo znajduje się na bardzo niskim stopniu cywilizacyi, wtedy każda pojedyncza jednostka, każdy w swych prawach pokrzywdzony, sam sobie wymierza sprawiedliwość. Rozumie się, sprawiedliwość taka nie jest sprawiedliwością, ale samowolą: stan taki długo trwać nie może. Dla tego też, skoro społeczeństwo dojdzie do wyższego stopnia rozwoju, do wyrobienia porządnego organizmu państwowego, wymiar sprawiedliwości karnej nie może być zawsze stronnym ręką pokrzywdzonych powierzony. Sprawiedliwość musi być bezstronną, jedno zaś tylko państwo przedstawia rękojmię takiego jej wy-

miaru. Idea więc sprawiedliwości wymaga, aby państwo stanowiąc przepisy prawa karnego, samo starało się o bezstronne ich wykonanie, aby samo niewezwane nawet, dochodziło przestępstw i starało się o ich zniesienie. Dochodzenie więc przestępstw i karanie ich przez państwo, albo przez umocowane do tego organy z urzędu, czyli *ex officio*, jest pierwszą konieczną zasadą postępowania karnego. Idea sprawiedliwości, przejawiająca się w życiu państwowém, tworzy zasadę dochodzenia przestępstw przez państwo, zasadę, na której winny opierać się wszystkie przepisy postępowania karnego. Nie można wszakże zadania państwa ograniczyć tylko do inicjatywy w dochodzeniu naruszeń prawa; obowiązek ten sięga dalej, wymagając czynnego współdziałania państwa we wszystkich czynnościach, mających na celu zapewnienie dobrego wymiaru sprawiedliwości. Ażeby bowiem móc ocenić jakiś stosunek należycie, ażeby osądzić właściwie pewne naruszenie prawne, państwo rozpoczynając dochodzenie, nie może pozostawiać stronom interesowanym wyłącznego starania o wyświecenie tego stosunku. Strony same mając w sprawie interes osobisty, ulegając wpływowi sprzecznych namiętności, starałyby się o przedstawienie tych tylko faktów, któreby im były przyjazne, poddawałyby pod rozbiór sędziego, rzecz tak jak się im zdaje, nie tak jak się ma rzeczywiście; zapatrując się na pewne naruszenie ze stanowiska subiektywnego, przedstawiałyby je fałszywie, a przeto nie dawałyby wiarygodnego materiału do sprawiedliwego wyroku. Jasném jest, iż na tak niepewnej podstawie państwo wymiaru sprawiedliwości opierać nie może, winno więc ustanowić instytucje, organy, z zadaniem dochodzenia przestępstw tak jak się rzeczywiście przytrafiły: to jest z dążeniem do zbadania przestępstwa w jego istocie, czyli tak zwanąj obiektywną, materialną prawdą. Najwyższą więc zasadą służącą za podstawę czynności prawnych państwa, przenikającą całą jego na polu prawa działalność, jest idea urzeczywistnienia sprawiedliwości; z idei zaś tej wypływa, iż państwo samo ma dochodzić naruszeń prawnych i dążyć w tym celu do poznania obiektywnąj, materialnąj prawdy; zasadę tę nazwiemy zasadą oficjal-

ną dla tego, że państwo *ex officio*, z urzędu niejako, dochodzi naruszeń prawnych i stara się o ich zniesienie.

Zobaczmy teraz, o ile wyprowadzona zasada może być zastosowaną do prawa przejawiającego się w życiu, o ile musi ustąpić innym zasadom, również ważnym, również wymagającym uwzględnienia.

Prawa w ogóle podzielić można na cywilne i publiczne: pierwsze określają stosunki wzajemne pojedynczych członków społeczeństwa; drugie stosunki tychże do państwa, jako wyżej nad nimi stojącego organizmu. Stosownie do tego i naruszenia prawne dotykać będą albo osoby pojedyncze, albo ogół: w pierwszym razie naruszenie praw ważnym jest tylko dla stosunków indywidualnych; w drugim naraża na uszczerbek bezpośrednio interes państwa. Dla tego jakkolwiek w obydwu wypadkach naruszenia prawne są naruszeniami ogólnego porządku prawnego w społeczeństwie, ponieważ pierwsze są dosyć małoważne, pośrednio tylko obchodzące ogół, państwo bez względu nawet na swe zadanie urzeczywistnienia sprawiedliwości, może odstąpić od zasady dochodzenia i zniesienia ich z urzędu; owszem, winno nawet to uczynić, biorąc na uwagę osobistą wolność obywateli, którzy mają mieć zostawioną zupełną swobodę w sądzie, co będzie dla nich pożyteczniejsze, czy dochodzenie jakiegoś naruszonego prawa cywilnego, czy dobrowolne zrzeczenie się go. Z tego powodu dochodzenie naruszeń prawnych z urzędu, przez państwo, niema miejsca w postępowaniu cywilnym, mającym za przedmiot odzyskanie utraconych praw cywilnych. Niezgodne nawet byłoby z ideą sprawiedliwości, gdyby państwo mieszało się w tę sferę praw, ograniczając przez to zbyt znacznie wolność osobistą obywateli w rozrządzaniu własnymi ich prawami. Pod tym względem dosyć państwo uczyni, jeżeli się postara o zapewnienie członkom społeczeństwa właściwych środków do odzyskania utraconych praw, lub otrzymania zadosyćuczynienia za ich naruszenie. Inaczej bowiem, jeżeliby państwo środków tych nie zabezpieczyło, jeżeliby każda pojedyncza jednostka chciała sobie sama sprawiedliwość wymierzać, porządek ogólny państwowy zostałby na niebezpieczeństwo zupełnego nawet upadku narażony.

To niezastosowanie zasady oficjalnej, dochodzenia naruszeń prawnych przez państwo z urzędu, do postępowania cywilnego, w skutek uwzględnienia wolności osobistej członków społeczeństwa, owszem, oparcie postępowania tego na zasadzie wolności osobistej i wolnego rozrządzania prawami, ma miejsce nie tylko w rozpoczęciu kroków prawnych, ale i we wszystkich dalszych czynnościach. Pozywający i pozwany mają tutaj jednakoże prawa dochodzenia swoich pretensyj lub zrzeczenia się ich, są oni stronami zupełnie równych praw używającymi, w sporze rozwijającym się przed oczami sądu, który przestrzegając tylko zachowania formalności postępowania, ma na celu zastosowanie przepisu prawa do przedstawionych mu faktów. Rozumie się, nie może tu być mowy o materyalnej, obiektywnej prawdzie. Sąd obowiązany jest wprawdzie do wydania wyroku zgodnego z sprawiedliwością, ale nie wyszukując sam faktów, dowodów, poprzestając na tych jakie strony przedstawiają; strony zaś przedstawiają to tylko, co względnie dla nich jest korzystnym; sąd więc w takim razie wyrok swój opiera nie na materyalnej, obiektywnej prawdzie samej w sobie, lecz na jednostronnej, czyli formalnej. Zasadę rozwiniętą wyżej a przenikającą postępowanie cywilne, kierującą jego przepisami, nazwiemy zasadą wolnego rozrządzania prawami; ponieważ usuwa ona zasadę oficjalną, dochodzenia naruszeń prawnych z urzędu a uświęca prawo zrzeczenia się, rozporządzania prawami, w skutek uwzględnienia wolności osobistej obywateli.

Przejdźmy obecnie do postępowania karnego, dla przekonania się, czy i w niem nie należy zasady oficjalnej, tak jak w postępowaniu cywilnym, do pewnego przynajmniej stopnia ograniczyć. Postępowanie karne ma za przedmiot dochodzenie naruszeń prawnych, obchodzących ogół, całe społeczeństwo. Naruszenia te jakkolwiek nie tak liczne jak naruszenia praw cywilnych, dotyczą bardziej, jakeśmy już wyżej powiedzieli, porządek prawny państwowy, zagrażają mu większemu niebezpieczeństwem. Ważność ich obchodząca całe społeczeństwo, często bardzo brak pokrzywdzonego, któryby podjął się dochodzenia, w przypadkach naprzykład, kiedy państwo, osoba idealna

jest obrażona, niepodobieństwo poprzestania tylko na kompozycyi, czyli wynagrodzeniu za naruszenie, konieczność niezbędna naznaczenia pewnej kary, która tylko przez państwo, nie przez pokrzywdzonych, może być wymierzona: wszystkie te okoliczności pokazują nam, iż zasady postępowania cywilnego nie można zastosować do postępowania karnego. Widzieliśmy wprawdzie w historii przykłady, dowodzące, iż zasada wolnego rozrządzenia prawami znalazła i w postępowaniu karnym uwzględnienie; było to wtedy, kiedy tylko pokrzywdzonemu lub jego rodzinie wolno było żądać ukarania przestępcy, ugodzić się z nim o wynagrodzenie lub całkowicie odstąpić od dalszego dochodzenia. Wszystkie prawie narody przechodziły przez podobny stan, od którego wszakże dalekiem jest bardzo społeczeństwo XIX wieku. Od chwili, w której państwo kierując się zasadami sprawiedliwości zaczęło stanowić prawa dla zachowania i ochrony od naruszeń porządku społecznego a na przestępców nakładało odpowiednie kary, zasada wolnego rozrządzenia musiała coraz bardziej znikać z postępowania karnego, miejsce zaś jej musiała zajmować zasada dochodzenia przestępstw z urzędu. Na stanowisku prawa cywilnego zostały się niektóre tylko przestępstwa, w których ze względu na ich małoważność lub szczególne jakie przyczyny, dozwolonem jest pokrzywdzonemu układać się z przestępcą i odstępować od wszelkich pretensyj. W dochodzeniu wszystkich innych musi panować zasada oficjalna, która, możnaby nawet powiedzieć, tém silniej występuje, im cięższe jest przestępstwo, im większemu grozi społeczeństwu niebezpieczeństwem, im bardziej państwo przejęte jest swym zadaniem utrzymania porządku społecznego i urzeczywistnienia sprawiedliwości. Wtedy także dochodzenie przestępstw okazuje się nam nie tylko jako prawo, ale jako obowiązek, który państwo święcie winno dopełnić. Zapewnienie bezpieczeństwa społeczeństwu, które w tym celu łączy się w państwo, ochronienie od naruszeń wszelkich jego interesów, jest podstawą tego obowiązku państwowego dochodzenia czynów karygodnych. Dla tego zasada oficjalna winna stanowić nie tylko o rozpoczęciu dochodzenia, ale o całym ciągu po-

stępowania, aż do urzeczywistnienia prawa karnego; nie idzie tu bowiem o prawa, którychby państwo zrzec się mogło, lecz o niezmiennie i zadosyćuczynienia wymagające obowiązki.

Tak więc za zasadę postępowania karnego przyjąć musimy zasadę oficjalną, z dochodzeniem przestępstw przez państwo, lub jego organy, *ex officio*, z urzędu, z dążeniem do zbadania i poznania obiektywnej prawdy, w celu urzeczywistnienia sprawiedliwości. Widzieliśmy iż zasada ta, spotykając w sferze praw cywilnych inną, mianowicie zasadę wolności osobistej obywateli, zmuszoną była ustąpić z postępowania cywilnego, zachowując sobie sferę postępowania karnego, którego jest prawdziwym duchem, ożywiającym wszystkie przepisy, przenikającym wszystkie szczegóły. Dla tego też formy postępowania cywilnego odpowiadające zasadzie wolnego rozrządzania prawami, nie mogą być do postępowania karnego zastosowane. W postępowaniu cywilnym pozostający może się godzić z pozwanym, może, dowodząc praw swoich, korzystać lub niekorzystać z pewnych okoliczności, może nakoniec, zupełnie odstąpić od swych pretensyj. W postępowaniu karnym, opartym na zasadzie oficjalnej, forma taka nie może być dopuszczona. Dziwną zaiste byłoby rzeczą, gdyby państwo zawierало umowy jakie z przestępcą naruszającym porządek społeczny, gdyby w pewnych wypadkach, np. w razie przyznania się do winy zobowiązywało się do złagodzenia mu kary, gdyby w innych, np. w razie odkrycia współwinnych przyrzekało mu zupełną bezkarność. Takie zapatrywanie się na postępowanie karne ze stanowiska prawa cywilnego, jakkolwiek zupełnie w tym przedmiocie niewłaściwe, daje się spostrzegać w Anglii, gdzie państwo nie dochodzi przestępstw z urzędu pozostawiając samym obywatelom występowanie w imię obrażonego społeczeństwa z oskarżeniem i z żądaniem ukarania winnych. Jakąż więc formę winno przybrać postępowanie oparte na zasadzie oficjalnej, dochodzenia przestępstw z urzędu?

Forma najbliższa i wprost z zasady oficjalnej wypływająca jest tak nazwana inkwizycyjna. Szczegóły jej, pojedyncze przepisy mogą być w różnych prawodaw-



stwach rozmaicie określone, główne jednak cechy można by następnie sformułować. Ponieważ dochodzenie przestępstw jest obowiązkiem, nie tylko prawem państwa, państwo więc samo winno wystąpić z pierwszymi krokami nie czekając na skargę pokrzywdzonego. Sąd rozpoznający postępowanie, winien także prowadzić całe śledztwo i wszystko przedsięwziąć co może się przyłożyć do wykrycia prawdy. Sędzia śledczy, inkwizent, czyniąc pierwsze kroki przeciw podejrzanemu, występuje w charakterze oskarżyciela; ponieważ zaś obowiązkiem jest jego staranie o wykrycie obiektywnej, materialnej prawdy, winien więc w śledztwie zwracać uwagę zarówno na okoliczności obciążające podejrzanego, jak i na te, które przemawiają na jego korzyść, tak na dowody winy, jak i niewinności. Skoro zaś sędzia sam z urzędu, musi myśleć o obronie podejrzanego, dla tego obrona tegoż formalna, dodanie obrońcy i zagwarantowanie środków bronięcia się, zdaje się być w takim postępowaniu rzeczą zbyteczną. Dodajmy jeszcze, iż ten sam człowiek, który przyjął na siebie dwie role: oskarżyciela i obrońcy, ma być jeszcze i bezstronnym sędzią, a pojmiemy całą trudność jego położenia. Niepodobieństwo połączenia należnej bezstronności z charakterem oskarżyciela i obrońcy doprowadziło do tego, iż postępowanie inkwizycyjne oddaje często wydanie wyroku innemu sędziemu, który sędzi na podstawie materiałów zebranych przez sędziego śledczego. W postępowaniu takim, z powodu iż sądy same z urzędu starają się o obronę obwinionego, położenie tegoż w czasie śledztwa często jest bardzo przykre, nie zabezpieczone prawnymi rękojmiąmi przeciw samowoli inkwizenta, łatwo wywołujące prawne ograniczenia, połączone ze śledztwem. Ponieważ zaś śledztwo ma na celu wykrycie obiektywnej, materialnej prawdy, naturalnym jest, iż będzie dążyło głównie do otrzymania od obwinionego przyznania. Sądy same wyrok wydają, nie może tu więc być mowy o przysięgłych, przez co by wydanie wyroku, powierzone dwom organom, straciło na potrzebnej jedności; wreszcie państwo, którego obowiązkiem jest dochodzenie przestępstw, nie może części tegoż, komu innemu ustępować. Ponieważ sędzia wyrok swój opiera na do-

wodach zebranych przez kogo innego w śledztwie, dowody te zaś z postępowaniem czasu stopniowo są odkrywane, należy je więc w aktach sądowych utrwalić, i dla tego postępowanie inkwizycyjne prawie zawsze bywa piśmienne. Czy będzie publiczne, czy tajemne, jest rzeczą podrzędną, zwykle jednak tajemność lepiej odpowiada tej formie postępowania. Śledztwo więc piśmienne z dążeniem do otrzymania przyznania obwinionego, nie zabezpieczające wcale osobistości jego, owszem uważające go niejako tylko za obiekt działalności sądowej, jest w postępowaniu z formą inkwizycyjną główną cechą.

Nie potrzeba jednak długich dowodzeń, aby wykazać ujemne strony podobnej formy postępowania: łatwo bowiem poznać, iż państwo przejęte swym obowiązkiem dochodzenia przestępstw z urzędu, zdaje się zapominać o prawach należnych obwinionemu, o których tém bardziej potrzeba pamiętać, skoro wina nie została mu jeszcze dowiedziona. W takim postępowaniu państwo przyniata całym swym ciężarem obwinionego, uważając go za przedmiot zupełnie bezprawny. Zdaje się więc, iż należałoby zasadzie oficjalnej nadać inną formę, szanującą bardziej wolność osobistą człowieka. Państwo w skutek obowiązku swego dochodzenia przestępstw, winno się trzymać zasady oficjalnej, mogłoby nawet zasadzie tej nadać formę inkwizycji, śledztwa, gdyby forma ta nie prowadziła do nadużyć, gdyby nie wkraczała szkodliwie w sferę innych praw człowieka. Obowiązek państwa dochodzić przestępstw usprawiedliwia wiele, nie może wszakże usprawiedliwić naruszenia wolności osobistej. Dążąc do osiągnięcia obiektywnej prawdy, państwo, w postępowaniu z formą inkwizycyjną pozwala sądom użycia rozmaitych środków; z środków tych najlepiej rzecz objaśniającem jest przyznanie obwinionego prowadzące wprost do zebrania wszelkich innych dowodów. Przyznanie samo nie wystarcza wprawdzie sędziemu, który winien zbadać wszystkie okoliczności, ale mu pomaga niezmiernie w tém zadaniu. Dla tego postępowanie z formą inkwizycyjną dąży do otrzymania przyznania jakimkolwiek sposobem, usiłuje wedrzeć się do wnętrza, do sumienia

obwinionego, przekraczając w tém należne granice, nie-tykalność bowiem wewnętrznej istoty człowieka, jego sumienia jest jednym z najświętszych praw, które mu społeczeństwo, państwo, winno zagwarantować. Sumienie niechaj będzie jedynym sędzią myśli człowieka, choćby nawet występnych, państwo sądzić ich niema prawa. *Cogitationis poenam nemo patitur*. Tém bardziej więc nie może używać do osiągnięcia przyznania przymusu, do czego posunęło się postępowanie inkwizycyjne. Dla tego postępowania karnego, opartego na zasadzie oficjalnej, państwo nie może przybierać w formy inkwizycyjne, pamiętając na to, że i wolność osobista winna być uszanowaną, że interes ogólny pogodzić należy z interesami szczególnymi, że całość musi często zrobić ustępstwa na korzyść części.

Skoro więc państwo odstąpi od formy inkwizycyjnej w postępowaniu karném, zrzekając się przytem dążenia do otrzymania zeznania, jakąż formę winno nadać zasadzie oficjalnej? W takim razie zdaniem mojem, musi starać się o takie przedstawienie dowodów winy sądowi, ażeby i obwiniony i sąd zupełnie o prawdzie oskarżenia przekonani zostali. Przedstawienie dowodów, przekonanie sądu, będzie tu główną częścią postępowania, zupełnie inaczej jak w postępowaniu z formą inkwizycyjną, gdzie śledztwo stanowiło prawie wszystko; wyszukanie, zebranie dowodów będzie tylko czynnością przygotowawczą. Powstaje tutaj pytanie, czy zebranie dowodów winy i niewinności, a zarazem przedstawienie ich może być powierzone tak jak w postępowaniu z formą inkwizycyjną, jednej osobie, sędziemu, któryby obok tego miał jeszcze prawo osądzenia ważności dowodów, wydania wyroku? Dowód jest dwojaki, oskarżający i uniewinniający: ma za cel okazanie winy lub niewinności obwinionego: dążąc jednak w wprost przeciwnym kierunku, winien być osobnym przedstawicielem powierzony. Tym tylko sposobem unikniemy połączenia wielu sprzecznych funkcyj w jednej osobie, połączenia zdarzającego się w postępowaniu inkwizycyjném, gdzie sędzia winien oskarżać, bronić i sądzić. Dzieliąc tak organicznie oskarżenie i obronę, daleko łatwiej dojść możemy do wyświecenia obiektywnej, mate-

ryalnej prawdy, anizeli zbierając różnorodne i sprzeczne funkce w jedne ręce sędziego śledztwo prowadzącego, który oprócz tego ma wydać bezstronny wyrok. Dla tego państwo powinno podzieliwszy czynności postępowania, ustanowić właściwe do przedstawiania ich organy. Tak, do przeprowadzenia oskarżenia, prokuratorów, dla zabezpieczenia interesów i praw obwinionego, obrońców. Całe zaś postępowanie będzie uorganizowane w ten sposób, iż prokurator jako przedstawiciel państwa będzie z urzędu zbierał dowody winy, kierując się w tém, nie jednostronną tylko chęcią przeprowadzenia oskarżenia, ale zasadami sprawiedliwości, żądając tylko słusznego ukarania winnych; iż obwiniony lub jego obrońca wyszukiwać będzie dowodów niewinności; że nakoniec dwie te strony przedstawiają swoje dowody sędziemu, który nie nabrawszy poprzednio w czasie śledztwa uprzedzeń, będzie w stanie wydać bezstronny wyrok. Forma ta postępowania podobna nieco do formy postępowania cywilnego, o tyle o ile znajdują się w niej dwie strony, różni się wszakże od niej wielce: przejęta bowiem bardziej ideą sprawiedliwości, mając na celu obiektywną, materialną prawdę, nie dozwala prokuratorowi lub obwinionemu zrzekać się praw, nie dopuszcza zasady wolnego niemi rozrządzenia. Zwyczajnie formę tę nazywają akkuzacyjną, skarżącą, dla tego iż występuje w niej oskarżyciel państwowy z urzędu, lub kontradykcyjną, iż uwzględnia dwie, o ile można, równoprawnione strony.

Obecnie przejść nam wypada do ustności czyli bezpośredniości, jawności i udziału przysięgłych, jako do kwestyj, które będąc rzeczywiście tylko pewnymi formami, niesłusznie uważane były za zasadę postępowania, w następstwach wszakże jakie pociągają, okazują się nadzwyczaj ważnymi, a przeto zasługującymi na osobne nad nimi zastanowienie się.

Forma ustna czyli bezpośrednia w postępowaniu karnym głównie opiera się na tém, iż sprawiedliwy wyrok wtedy tylko może być wydany, skoro zeznania świadków i wszystkie czynności postępowania, bezpośrednio przed sędzią wyrokującym będą miały miejsce. Jest ona wprost przeciwną formie piśmiennej, zwykle używanej w postępo-

waniu inkwizycyjném, w którém sędzia wyrok swój opiera na piśmiennych protokołach z zeznań świadków i z innych czynności sądowych, często przez kogo innego pisanych, a zatem przez pośrednictwo osób trzecich i aktów pisanych przedstawiających sędziemu dowody. Rozumie się, iż, ustność czyli bezpośredniość winna w postępowaniu karném stanowczą zyskać przewagę i zastosowanie, ponieważ tylko tym sposobem sędzia wyrokujący może przez nowe pytania zadawane świadkom i oskarżonemu, usunąć wątpliwości, któreby w postępowaniu piśmienném rozwiązaniemi nie były; sam wreszcie badając i rozważając wszystkie okoliczności przestępstwa, bezpośrednio przed oczyma jego odtworzone, może dążyć rzeczywiście do zbadania obiektywnej prawdy. Stanowisko oskarżonego zupełnie w takim postępowaniu inną przybierze postać, gdyż będzie mógł sam, przed sądem wyrokującym, podać okoliczności przychylne dla wykrycia niewinności, lub przez zadawane świadkom pytania, osłabić ich zeznania, oddalić od siebie niesłuszne podejrzenie. Kilka tych uwag, zdaje się, może wystarczyć do przekonania się o stanowczej przewadze i zaletach postępowania z formą ustną bezpośrednią, w którém sędzia bezpośrednio, z własnego badania świadków i obwinionego wydaje wyrok, nad formą piśmienną, podług której, za podstawę wyroku służą tylko martwe akty sądowe.

Co do publiczności czyli jawności postępowania, ta na czém inném się opiera. Wielu chce widzieć jęj uzasadnienie w potrzebie pewnej kontroli nad sądami. Trudno jednak przypuścić słuszność tego twierdzenia, trudno uwierzyć, aby pewna liczba osób obecna postępowaniu, osób nieznających się powiększej części na prawie, czasem zupełnie niewykształconych, mogła rzeczywiście wykonywać jakąś kontrolę nad sądami, złożonemi z prawników. Prawdziwa przyczyna, dla której publiczność postępowania jest nader ważną i pożyteczną, leży o ile mi się zdaje, gdzieindziej. Państwo żądając aby obywatele żyli według prawa, ażeby szanowali ustanowione przepisy, winno także starać się aby społeczeństwo przekonało się, iż przepisy te są mądre, iż żaden niewinny nie padnie ofiarą niesłusznego oskarżenia, iż tylko winni zostaną uka-

rani. Idzie tutaj nie tylko o to, aby społeczeństwo dowiedziało się, iż winnego sprawiedliwa kara dosięgła, ale aby poznało że ukaranie go nastąpiło w skutek słusznych dowodów; iż niewinny nie został potępiony dla braku dostatecznych środków obrony. W tém też widzimy prawne uzasadnienie publiczności postępowania, chociaż możnaby jeszcze przytoczyć wiele przyczyn przemawiających za tą formą, a czerpanych z polityki karnej. Przyznajemy bowiem, iż państwo winno się starać o rozszerzenie o ile można pojęć prawnych, bez których społeczeństwo nigdy zdrowej egzystencyi mieć nie może; państwo przypuszcza, grożąc za pewne czyny karę, iż kara ta wszystkim jest wiadomą, winno więc starać się, aby przypuszczenie to było zgodne z prawdą. Dla tego w starożytności spisywano prawa karne na tablicach i wystawiano je na widok publiczny; w nowszych czasach celu tego dopiąć można przez publiczność postępowania. W krajach gdzie postępowanie jest publiczne, daleko większa jest znajomość praw i czynów zagrożonych karą, które w obecnym stanie cywilizacyi, często same w sobie nie są niemoralne. Zwolennicy teoryi odstraszenia winni szczególnież domagać się publiczności postępowania, gdyż tym sposobem rozszerzą przekonanie, iż występki nie ujdzie zasłużonej kary. Oskarżony niesłusznie, zostając uwolnionym, chce także aby i uwolnienie było tak jawne jak oskarżenie, aby oczyszczenie go z pod zarzutu miało miejsce w obec społeczeństwa, w którym żyje. Niepodobna wreszcie zaprzeczyć, iż w publiczności postępowania, sędziowie, prokuratorzy, obrońcy znajdują psychologicznie uzasadnioną pobudkę do sumiennego wykonywania swych obowiązków.

Przypuszczenie do wydania wyroku przysięgłych nieprawników, wziętych wprost z łona społeczeństwa, niesłusznie także brano za zasadę; kwestya ta bowiem, ważna wprawdzie, bardziej odnosi się do organizacyi sądownictwa, aniżeli do samego postępowania karnego. W kwestyi tej idzie głównie o rozstrzygnięcie pytania, czyim ma być obowiązkiem wydanie wyroku? czy tylko sędziów, prawników, stale przez państwo mianowanych;

czy też tychże sędziów z pomocą nieprawników, do każdej sprawy osobno wzywanych. Bez wątpienia rozwiązanie tego pytania ogromny wpływ musi wywrzeć na całe postępowanie, sądy bowiem przysięgłych z postępowaniem inkwizycyjnym, żadną miarą pogodzić się nie dadzą. Największy jednak wpływ przyzwanie lub nieprzyzwanie przysięgłych wywrze na teorię dowodów, i na siłę wydanego wyroku; wtenczas bowiem, gdy sądy złożone z prawników, można, często nawet potrzeba, zobowiązywać do zachowania pewnej teorii dowodowej, i do motywowania wydanego wyroku: trudno jest tak samo postąpić z przysięgłymi. Wezwani oni są, aby na mocy tylko zdrowego rozsądku ocenili, czy czyn pewien jest przestępstwem, czy oskarżony popełnił czyn zagrożony karą. Wyrok więc ich nie może być owocem prawnych subtelności, połączonych z teorią dowodów w ścisłym znaczeniu. Zdrowy tylko rozsądek winien kierować nimi w ocenieniu, czy obwiniony (nie prawnik tak jak i oni) naruszył pewne prawo. W tym też polega głównie ich zaleta i uzasadnienie. Cały wreszcie wymiar sprawiedliwości zyskuje ogromnie na przyzwaniu do wydania wyroku przysięgłych, inną bowiem ma siłę uznanie kogoś za winnego przez jednego tylko sędziego, prawnika, często obcego społeczeństwu, w którym żył obwiniony; inną zaś przyznanie go za winnego przez dwunastu współobywateli.

Tak więc okazuje się, iż w postępowaniu karnym, winna panować zasada oficjalna, oparta na dochodzeniu przestępstw z urzędu, z dążeniem do poznania obiektywnej, materalnej prawdy. Zasada ta wypływa z pojęcia, iż państwo nie może się biernie zachowywać względem przestępców naruszających porządek publiczny, państwowy; owszem musi zastosować się do wymagań sprawiedliwości i dołożyć wszelkich starań, w celu odkrycia i ukarania przestępstwa, w celu zniesienia naruszenia prawnego.

Forma inkwizycyjna, jakkolwiek najprostsza i bezpośrednio z zasady oficjalnej wynikająca, nie może być do postępowania karnego zastosowana, z powodu iż za- nadto mając na oku urzeczywistnienie sprawiedliwości

i interes państwa, za mało uwzględnia wolność osobistą pojedynczych członków społeczeństwa, i ich interesy, prawa, które również szanowane być muszą. Dla tego, zgodnie z zdaniem znakomitej większości kryminalistów współczesnych, uważam za konieczne przenieść do postępowania karnego formę akkuzacyjną, skarżącą, w której oskarżyciel przedstawiający państwo, stoi naprzeciw obwinionego mniej więcej równo-uprawnionego. Zasada oficjalna w połączeniu z formą akkuzacyjną i dodaniem publiczności, bezpośredniości postępowania, tudzież przysięgłych, jest ostatecznym wynikiem, do jakiego nauka postępowania karnego obecnie doszła, do urzeczywistnienia którego wszystkie prawodawstwa współczesne dążą.

Obecnie, zbliżając się do końca lekcji, wypada mi jeszcze powiedzieć kilka słów przynajmniej, o metodzie, której w wykładzie naszego przedmiotu trzymać się zamierzam. Trzy metody mamy tu do wyboru: historyczną, filozoficzną i dogmatyczną. Historyczna, jakkolwiek nadzwyczaj ważna, najmniej może mieć wagi i najmniej znaleźć zastosowania w wykładzie postępowania karnego. Postępowanie to ciągle zmieniając się, ciągle postępując, może wprowadzić przez poznanie przeszłości uniknąć wielu błędów lub poprawić istniejące, nie zaczerpnie jednak z niego zasad, podług których przyszłość ma być urządzoną. Niezaprzeczoną wreszcie prawdą jest, iż w kraju takim np. jak Anglia, gdzie prawodawstwo rozwijało się organicznie w przeciągu wielu wieków, gdzie zwyczaj narodowy głównie wpływał na tworzenie się prawa; gdzie wielka część praw nie jest złożona w jakimś kodeksie, prawie pisanem, lecz przekazana tradycją, żyje w zwyczaju sądowym; metoda historyczna znajduje większe zastosowanie, przynosi większe korzyści. U nas, w skutek wypadków politycznych w końcu XVIII wieku, nie tradycyi została przerwana, w skutek tego zaś prawodawstwo karne dawniej Polski nie da się żadną miarą związać organicznie z postępowaniem karnem obecnie obowiązującym, nie da nam wskazówki jak postępowanie to ma być urządzone na przyszłość. Dla tego też byłoby błędem z mej strony przy wykładzie postępowania karnego, trzymać się jedynie metody historycznej.



Tak samo ma się z metodą filozoficzną. Metoda ta do postępowania karnego wyłącznie zastosowana, do części prawodawstwa przede wszystkim praktycznej, w której zasad jest mało; szczegółowe zaś przepisy, jakkolwiek winny odpowiadać zasadom głównym, mają jednak na uwadze przeważnie stosowność do celu: metoda ta, powtarzam, wyłącznie do postępowania karnego zastosowana, nie doprowadziłaby do żadnego pożądanego rezultatu. Wystawianie teorii apriorystycznych w takiej nauce, mogłoby nam za owoc wydać jakieś mgliste formułki, dalekie wszakże od zaspokojenia rzeczywistych potrzeb życia. Metoda więc, która zdaje mi się, w wykładzie naszego przedmiotu najobszerniejsze winna znaleźć zastosowanie, jest metoda dogmatyczno-porównawcza. W reformach, które w bieżącym stuleciu w postępowaniu karnym na zachodzie Europy miały lub mają miejsce, przykładem dla innych stoi prawodawstwo angielskie i francuzkie; dla tego też przy zaprowadzaniu ich, uwaga tak prawodawstwa jak i teorii zwraca się do pierwowzorów, czerpiąc z nich wskazówki, przestrogi. Nie mówimy wszakże, aby w wykładzie postępowania karnego nie należało uwzględnić metody historycznej i filozoficznej: owszem, obiedwie one użyte w miarę przyniosą znakomite korzyści; głównie jednak trzymać się będziemy metody dogmatyczno-porównawczej, to jest objaśniając postępowanie u nas obowiązujące, porównywać je z prawodawstwem zachodnio-europejskim.

Tym tylko sposobem, o ile mi się zdaje, zdołamy dojść do zyskania obszerniejszego poglądu na postępowanie karne, do poznania i należytego ocenienia, co jest dobrego w prawodawstwie obecnie obowiązującym, a co potrzebowałoby zmiany, do wskazania gdzie szukać mamy wzorów godnych naśladowania. Tym wreszcie sposobem, spodziewam się zwrócić szczególną uwagę Panów na konieczną potrzebę gruntownego zbadania tego działu prawa, dotychczas u nas niesłusznie zapoznanego, prawie nawet zupełnie zapomnianego, prawa niezmiernie pomimo to ważnego, gdyż majątek, honor, wolność osobista, a nawet i życie współobywateli od urządzenia go, głównie zależy.



## SPROSTOWANIE BŁĘDU,

CO DO CZASU WPROWADZENIA

### KALENDARZA GREGORYAŃSKIEGO DO POLSKI.

Ustawiczne i ciągle powtarzające się omyłki, przez najważniejszych pisarzy i w najużyteczniejszych dziełach zamieszczone, względem daty wprowadzenia kalendarza Gregoriańskiego do Polski, dziś zniewalają nas, abysmy epokę tę stanowczo oznaczyli i ogłosili. Aż dotąd powszechnie nam publikują, że kalendarz rzeczony był dopiero wprowadzony do Polski r. 1586, bez oznaczenia nawet dnia, od którego ta poprawa astronomiczna nastąpiła. Że zaś bulla papieża Grzegorza XIII nosi datę 24 lutego r. 1582, jak ją nam ogłoszono (1), różnica więc o lat cztery w zaprowadzeniu tej zmiany astronomicznej w Polsce, przy tak częstych i rozległych stosunkach, jakie kraj nasz z Rzymem miał za Batorego, zdawała nam się ciągle być niemożliwą i nieprawdopodobną. Śledząc lat kilka nad wynalezieniem dowodów tej różnicy, gdy obecnie wykryliśmy stanowcze dyplomata, przekonywające od jakiego czasu poprawa ta w naszym kraju nastąpiła, pospieszamy ogłosić nasze poszukiwania, aby raz ostatecznie dalszym błędem zapobiedz.

Żeby je dokładniej wyłożyć, zmuszeni jesteśmy przedstawić położenie kraju, jakie w Polsce w czasie poprawy tej astronomicznej miało miejsce.

(1) W Kalendarzu Astronomicznym za rok 1858,

Rok 1582 był najświetniejszym z czasu panowania Stefana Batorego, tak dla niego jako i dla narodu. Odebranie Inflant, rozszerzenie bardzo znaczne granic rzeczypospolitej i ich zabezpieczenie od napadów tatarskich i tureckich, zdawały się zapowiadać, iż zgromadzone stany na sejm w Warszawie w r. 1582, tryumfalnie będą przyjmowały zwycięzców z dowodzącymi. Świetne jednak postępy oręża polskiego w tej wojnie, jakie imię Batorego i Jana Zamoyskiego rozniosły po całej Europie, jeszcze bardziej rozdrażniły nieprzyjaciół osobistych i sławy i zaszczytów tego ostatniego. Partya Zborowskich nie zasypiała, a w czasie prowadzenia wojny w odległych stronach, korzystając z nieobecności króla i Zamoyskiego w stolicach, rozmaitemi baśniami i nowinami wymarzonemi starała się podburzać przeciw obudwom. Zyskane laury jeszcze więcej drażniły osobistą ich zemstę. Liczne nader stosunki, jakie między szlachtą posiadali Zborowscy, ułatwiały im tajną drogę do szkodzenia zasłużonym, a zwłaszcza w czasie ich znacznego i długiego oddalenia od stolic.

Już dawniej Batory poznawszy ułomności formy rządu elekcyjnego, miał zamiar poprawy tych błędów, będąc w tém powodowany najszczerzą tylko chęcią ustalenia potęgi Polski. Zamiar wielki, musiał znaleźć równie wielkie w zdaniach różnice. Czekał jak dobry polityk chwili stosownej. Ta po tak świetnych zwycięztwach zdarzała się, a wsparty radą, mężstwem i znaczeniem Zamoyskiego stanowczo ją wybrał na zwołanym sejmie w roku 1582.

Jeszcze w czasie wojny o odebranie Inflant prowadzonej, Szwecya korzystając z wielkiego zajęcia Polski, niektóre zamki w tej prowincyi, bliżej morza leżące, przemocą zabrała, niezważając ani na bliskie pokrewieństwo z dworem warszawskim, ani na traktaty dawniejsze. Batory po odebraniu Inflant, gdy w Rydze całą administracyą zaprowadzał, wysłał do Jana króla szwedzkiego najprzód Allemaniego kuchmistrza kor., następnie Krzysztofa Warszewickiego, wreszcie Wawrzyńca Goślickiego upominając się nie tylko o zwrot zamków bezprawnie zajętych, ale i o zwrot Estonii, jako prowincyi dawniej do Inflant należącej. Posłowie rzeczeni nie tylko żadnego

skutku nie otrzymali, ale nawet zostali zelżeni i wojna zdawała się być nieuchronną.

Wśród tego, znów nowe spory z niewiadomych przyczyn powstały z Gdańszczanami, a termin zwołania sejmu na dzień 4 października 1582 r. zbliżał się. Batory w uniwersałach przeznaczył pierwotnie Warszawę na miejsce zebrań, z powodu jednak dwóch groźnych wypadków dla Polski ze strony Szwecyi i Gdańska, panowie obrad wezwani zostali od króla do Torunia.

Tymczasem, gdy podwójna wojna zagrażała Polsce, silna opozycya przez zabiegi Zborowskich, jaka na sejmikach objawiała się, potrafiła zupełnie zmienić usposobienie szlachty i rycerstwa na sejm walny przybywających. Batory dowiedziawszy się o tém przez Zamoyskiego, pragnąc wielkie swe dzieło co do elekcyi raz ostatecznie do skutku doprowadzić, przedewszystkiém zajął się sprężyscie sprawą Gdańszczan na drodze sądowej, a tymczasem sejm z Torunia przeniósł do Warszawy, aby tam jako w drugiej stolicy i w samym środku całego kraju, łatwiej w tak ważnych przedmiotach pokonać opozycyę, przez przeprowadzenie swojego tyle zbawiennego zamiaru co do zmiany elekcyi, a w końcu łatwiej mu było pozyskać zezwolenie do wypowiedzenia wojny Szwecyi. Tymczasem dowiadujemy się z mowy pożegnalnej, ówczesnego marszałka izby poselskiej Swientosława Orzelskiego, mianej do króla (1), iż w miejsce tryumfalnego przyjęcia Batorego i rycerstwa polskiego, w miejsce zbawiennego ukończenia dzieła tak ważnego, jakim było oznaczenie dokładnego sposobu odbywania elekcyi; już z ogólników mandatów po sejmikach posłom udzielonych „*żeby nad prawa i porządek zwykły i rzeczypospolitej potrzebny nic się nie działo, ktemu żeby się temu wszystkiemu dosyć stało, co między królem a koroną namieniono i utwierdzono było. Przymtem żeby sposób sprawiedliwości jednostajnej, obyczaj wolnego obierania pana i kompozycya między stany dojść mogła*”! można było przewidywać, iż najważniejszy zamiar Batorego co do nowego kształtu elekcyi, był na

(1) Ogłoszona w Pamiętnikach Włodzimierza Stanisława Platera w t. IV str. 35.

ostatnim planie w tych zleceniach. Że zatem nim do dyskusyi i narad sejmowych miano przyjść do niego, wprzód jakiś niewiadomy ogólnik i dwóznacznik, żeby nad prawa i porządek zwykły i rzeczypospolitęj potrzebny nie się nie działo! miał naprzód obradom przewodniczyć. Z ważnych innych dowodów z tego sejmu ogłoszonych (1), jasno dojrzeć można, iż rycerstwo dawne swe niechęci i jakieś nadużycia ze strony duchowienstwa przeciw sobie, nadto ukończenie *recessów* czyli spraw z poprzednich sejmów nie załatwionych, miało na celu i planie pierwszym. Załatwienie zaś tych musiało z natury rzeczy bardzo wiele czasu na obrady przeznaczonego zabrać. Tymczasem panowie radni zebrali się pierwotnie do Torunia, ale zajęcia Batorego sądami, zabrały mu dwa tygodnie czasu gdzie indziej jak na sejmie; pozostałe zaś cztery tygodnie obrad nie wystarczyły, jak się można było spodziewać, nawet na przeprowadzenie pierwszego planu mandatów posłom od braci udzielonych. Skutkiem więc było, iż przy ustawicznych głosach izby poselskiej do senatu i odwrotnie wyrzeczonych, co do spraw zaległych na poprzednich sejmach, obrady z roku 1582 raczěj na sporach jak na ustawach zbyte, na niczém prawie spelzły. Marszałek Orzelski w powyższej mowie przytacza, iż z rycerstwa „*przyczyna żadna do takiego, do jakiego przyszło rozjechania z tego sejmu nie dała się*”. Ale dalej przywodzi, jakby na usprawiedliwienie rycerstwa „*że na ten czas terminu (przedłużenia sejmu) dalszego pomknąć nie możemy, ani się nam godzi tak z strony obowiązków i powinności naszych, którzy ograniczoną władzę od braci swęj mając, konstytucyi zwłaszcza tej, która od vszech obywatelów stanowiona była (co do sejmu 6cio niedzielnego) bez ichże woli odmienić nie możemy*”. Jak jasny był to tylko pozór, dowodzi zupełna przeciwność powodów rozjechania się rycerstwa z tego sejmu. Wyżej bowiem Orzelski przytacza, iż *rycerstwo nie dało powodu do tego*, a w końcu właśnie objawia ten powód. Oczywiście był to płaszczyk dla pokrycia intryg Zborowskich. Dzieje bowiem następne przekonują, iż przy woli narodu zgromadzonego na obrady, bardzo często miały miejsca prze-

(1) Ogłoszona w Pamiętnikach Włodzimierza Stanisława Platara w t. IV str. 35.

dłużania sejmów walnych za Zygmunta III i Władysława IV. Za Jana nawet Kazimierza były zdarzenia, iż czas sześciodzielnny obrad skracano dla gwałtownych zdarzeń. Pomimo tego, najmniejszego nawet uszczerbku swobody narodu nie tylko nie poniosły, ale owszem wielkie korzyści otrzymały, dla wydanych różnych zbawiennych praw, lub przez zapobieżenie gwałtownym wypadkom. Polska wśród tego sejmu żadnej wojny zewnętrznej nie prowadziła; żadne gwałtowne wstrząśnienia wewnętrzne kraju nie towarzyszyły czasowi, w jakim sejm się rozszedł. O jego rozpoczęciu w Toruniu i bawieniu tamże panów obrad przez dwa tygodnie, spomina nam powyższa mowa Orzelskiego w tym ustępie „bo przodkiem czasu nie przedłużając w nadzieję złożonego i obwołanego sejmu terazniejszego tu do Torunia, chociaż dalej nie tylko dnia ale i godziny nie pochybiliśmy, owszem chętnie stawiliśmy się Waszój K. M. nie zastali wszakże, najspokojniejszym umysłem znieśliśmy, że czas do dwu niedziel przewleczony, przez pewne przyczyny i potrzeby, nietylkośmy nie czyniąc znieśli, ale i z wielką ochotą W. K. M. Naszego Miłościwego Pana doczekali”. Tymczasem z uniwersałów na ten sejm dotąd w archiwum głównem królestwa znajdujących się przekonaliśmy się, że rzeczywiście sejm ten był zwołany do Warszawy nie zaś do Torunia. Coby to był za udowodniony powód, że Batory wbrew uniwersałowi, nakazał rycerstwu pierwotnie zgromadzić się do Torunia zamiast do Warszawy, nie mogliśmy wysledzić. Pośrednio tylko dowiadujemy się z tegoż samego uniwersału, iż grożąca wojna i zniewaga posłów polskich ze strony Szwecyi, były najprawdopodobniej tego powodem. W tém piśmie bowiem ogłasza Batory całemu narodowi (1):

„ab hoc hujusmodi responsum legatus noster retulit, quod non modo nihil aeque haberet, sed insignem quoque nominis Polonici contumeliam atque injuriam praese ferret, tanta cum animi commotione, ut dissimulare non potuisse videatur, se non modo de no-

(1) Księga metryczna kor. 129 karta 2.

stris reddendis, nullam adhuc cogitationem suscepisse sed et alias quoque ditiones nostras, Derpatensemque ac Parnaviensem arces aspirare”.

(od tegoż króla taką nam poseł nasz przyniósł odpowiedź, podług której nietylko niczego on nie uznał za sprawiedliwe z naszej strony, lecz oprócz tego taką przez się wyrządził ogromną zniewagę i krzywdę imieniowi polskiemu, z takim gniewem, iż pewność widoczna, że bez żadnego udawania, nietylko żadnej myśli nawet nie miał względem oddania naszych własności, ale że chce jeszcze zagarnąć posiadłości nasze w zamkach dorpackim i w Parnawie).

Tak samowolne i gwałtowne postęпки Szwecyi, objawione całemu narodowi w uniwersale sejmowym, mogły być skłonić Batorego do pewnych przygotowań do wojny przeciw Szwecyi. A że o wypowiedzeniu i prowadzeniu jój miał dopiero stanować sejm zwołany; król więc chcąc bliżej być Szwecyi i wszelkich wojsk, mógł był do Torunia czasowo go przenieść. W mowie Orzelskiego wyżej przytoczonej wzmianka tylko jest, że dla *pewnych przyczyn* i *potrzeb* dwie niedziele spęzło na niczém w Toruniu. W następnym wyjątku z akt sejmowych jaki przytaczamy poniżej, znajdujemy także szczegół podobny, iż zapowiedziany sejm na dzień 4 października do Warszawy, dla *pewnych przyczyn* nie rozpoczął się jak 15 października. Coby to były za przyczyny i powody nie mogliśmy, oprócz powyższego domniemania wysledzić. Wprawdzie marszałek Orzelski spomina w swój mowie, iż posłowie lękali się mieć podwójną wojnę raz przeciw Szwecyi, drugą zaś z Gdańszczanami, w tych wyrazach: „W tém o potrzebie gdańskiej od W. K. M. przełożoną mając kontrowersyą z objawienia *dwojenia* wojnę z nawaleniem głównych przywilejów naszych urosłą, która (kontrowersya) do czterech niedziel trwając nie pierwój ucichła, aż się nam ubezpieczenie W. K. M. stało że tego *dwojeniu* wojny popierać W. K. M. nie chcesz, z czegośmy już kontenci będąc, prosićśmy o to nie zaniechali”. Znów jednak nowy dowód dotykalny przybywa, że stan rycerski dla tego zniweczył obrady przez niedozwolenie ich przedłużenia, żeby nie prowadzono wojny z Gdańszczanami

i Szwecyą. Jeżeli zaś ten powód zestawimy ze zniewagą jaką spotkała Polskę ze strony Szwecyi i z wymówką jaką Orzelski dalej przytacza, że „z nas (rycerstwa) przyczyna żadna do takiego rozjechania z tego sejmu nie dała się,” smutny nader wniosek wypowiedzieć musimy, jak dalece stronnictwa i intrygi partyi Zborowskich już wzrosły i jak nieszczęśliwe następstwa z tego powstały, przez unieważnienie najgłówniejszego i najważniejszego zamiaru Batorego, w zaprowadzeniu dokładniejszej formy rządu elekcyjnego.

Nie więc nie usprawiedliwia przed potomnością stanu rycerskiego, aby po tak świetnych zwycięztwach Batorego, nie mógł dozwolić, w najważniejszym zamiarze dla potęgi Polski kilku dni, tygodnia, lub wreszcie dwóch w przedłużeniu czasu obrad. Nader głęboko musiał uczuć Batory, tę odmowę stanu rycerskiego. Zamiast bowiem tryumfalnego przyjęcia, po tak krwawych, długich i świetnych zwycięztwach, zamiast największej podzięki narodu zgromadzonego w Warszawie; musiał doznawać i patrzeć na zniweczone zupełnie najpiękniejsze zamiary w ustaleniu potęgi Polski.

Całą pamiątką z obrad tych, pozostały nam: niektóre konstytucye co do urzãdzenia Inflant, i te mamy już ogłoszone w Voluminach praw i w Dogielu. Taka także pamiątka przeszła do naszych czasów z owych obrad, przez zaprowadzenie w Polsce nowego kalendarza Gregoryańskiego, do czego teraz przystępujemy.

Podług ogłoszonej bulli Grzegorza XIII, poprawa ta w krajach katolickich, miała się odbyć w ten sposób, iż zamiast dnia 5 października r. 1582 miano liczyć dzień 15 października t. r. Wśród tej zmiany właśnie odbywał się w tym czasie walny sejm naprzód w Toruniu a potem do Warszawy przeniesiony. Idzie teraz o dowód, od jakiej daty sejm rzeczywiście się rozpoczął, bo to nas doprowadzi do dnia wprowadzenia kalendarza Gregoryańskiego do Polski. Dowód ten jest zawarty w aktach sejmowych (1) dotąd w archiwum głównem królestwa znajdujących się, a mianowicie w księdze trzeciej na stronie pierwszej w następujących wyrazach:

(1) Grodu Warszawskiego.



Conventio Generalis Regni Poloniae et Dominiorum eidem regno subjectorum per Serenissimum Principem et Dominum Dominum Stephanum Dei Gratia Regem Poloniae Magnum Ducem Lithuaniae Russiae Prussiae Masoviae Samogitiae Livoniaeque etc. Principem Transylvaniae pro die quarta Octobris Varschoviae indicta *certasque ob causas hucusque prorogata* jam vero feria sexta in crastino festi Sancti Francisci videlicet *juxta correctionem novi Calendarii in festo Sanctae Hedvigis Anno Domini millesimo quingentesimo octuagesimo secundo incēpta et celebrata per Serenissimam Majestatem Regiam praesentibus etc.*

(Sejm walny rzeczypospolitej polskiej i państw tejsze podległych przez Najjaśniejszego Monarchę i Pana a Pana Stefana z Bożej łaski króla polskiego, w. ks. litewskiego, ruskiego, pruskiego, mazowieckiego, żmudzkiego, inflantskiego i t. d. księcia siedmiogrodzkiego na dzień czwarty października do Warszawy zwołany, *dla pewnych przyczyn aż dotąd przeciągnięty, teraz zaś w piątek nazajutrz po świętym Franciszku, to jest wedle poprawy nowego kalendarza w dzień świętej Jadwigi (15 października) roku tysięcznego pięćsetnego ośmdziesiąt drugiego zaczęty i uroczyscie zagajony został przez Najjaśniejszy Majestat królewski w przytomności i t. d.*)

Na soborze nicejskim, r. 325 po Chrystusie odbytym postanowiono: ażeby uroczystość Wielkanocna obchodzoną była w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni księżyca, idącej po dniu 21 marca, to jest po równonocy wiosennej. Ponieważ w roku odbywania tego soboru równonoc ta przypadała dnia 21 marca, sądzono przeto, iż zawsze na tenże sam dzień wypadnie, skoro przyjęto zasadę astronomiczną co do roku słonecznego, iż ten wynosi dni 365 godzin 6 i że przez dodanie dnia jednego w każdym czwartym roku, rachuba roku słonecznego, zgodzi się z rachubą kalendarzową. Ponieważ jednak z obrachowań astronomicznych okazało się, iż w roku 1582 równonoc wiosenna zamiast dnia 21 marca przypadała na dzień 11 marca, a różnica ta powstała z tego powodu, iż przekonano się, że rok słoneczny zawiera nie dni 365

godzin 6 ale dni 365 godzin 5 minut 49 i sekund 16, i że ta różnica inaczej nie może być sprostowaną jak tylko przez uznanie, iż nie każdy setny rok, tylko każde czwarte stulecie ma mieć jeden dzień dodany; dla sprostowania zatem roku kalendarzowego z rokiem słonecznym, w roku 1582 uchwalono, iżby w tymże roku zamiast dnia 5 października, liczono dzień 15 października. Jak wiadomo dzień Ś. Franciszka Serafickiego obchodzony jest dnia 4 października, a dzień Ś. Jadwigi wdowy dnia 15 października każdego roku. W dowodzie więc sejmowym wyżej przytoczonym najdokładniej oznaczono, iż właśnie w czasie zmiany kalendarza w roku 1582, sejm warszawski za Batorego rozpoczął się dnia 15 października 1582 r. to jest zaraz od pierwszego dnia, kiedy poprawa kalendarza Gregoryańskiego we wszystkich państwach katolickich w Europie powinna była nastąpić. Bulla papieża Grzegorza XIII stanowiąca tę zmianę, wydana była dnia 24 lutego 1582 r., a ogłoszona dnia 1 marca tegoż roku. Od dnia więc 1 marca do 4 października upłynęło przeszło siedm miesięcy; było więc aż nadto dosyć czasu, aby wśród tego przeciągu dostała się do Polski i równie ze wszystkimi państwami katolickimi przynajmniej w Europie mogła obowiązywać.

Lubo powyższy dowód z akt sejmowych z roku 1582 już dotykalnie przekonywa, że rzeczywiście w dzień Ś. Jadwigi podług poprawionego już kalendarza, to jest od dnia 15 października r. 1582 obowiązywał w Polsce kalendarz Gregoryański, a to stósownie i zupełnie do treści wydanej bulli; nie poprzestając jednak na tym dowodzie, ściśle przejrzelśmy w archiwum głównem królestwa w aktach metrycznych i sejmowych, wszystkie wyroki, jakie Batory przy rozsądzaniu i wymiarze sprawiedliwości w czasie tego sejmu w Warszawie wydał. Bez żadnego wyjątku wszystkie kończą się w tych słowach: *actum et datum Varshoviae in conventu regni generali die N. mensis N. juxta correctionem calendarii* albo *anno correctionis calendarii 1582* albo *correcti calendarii anno 1582*. Oprócz tych autentycznych dowodów, w konstytucyach z r. 1582 w *Voluminach legum* (1) zamieszczonych co do urządzenia

(1) Vol. II, str. 1046.

Inflant, znajdujemy podobną wzmiankę: Actum et datum Varshoviae die 4 Decembris anno correctionis calendarii 1582. Wreszcie w następujących trzech przywilejach, jakie nam Dogiel ogłosił (1) czytamy toż samo:

1. W przywileju Batorego dla miasta Rygi, w którym potwierdza król dawne i poprzednie swobody i nadania, oraz stanowi nowe i kończy wyrazami: actum et datum Varshoviae in conventu regni generali, die decima sexta mensis Novembris *correcti calendarii anno 1582*.

2. Tak samo w Dogielu na stronie 314 znajdujemy w przywileju nadającym katolikom w Rydze kościół Ś. Jakóba i Ś. Maryi Magdaleny.

3. Także w przywileju Batorego, którym urządza dla katolików w Inflantach wendeńskie biskupstwo, na końcu wycytujemy na str. 319: Datum Varshoviae die tertia mensis Decembris *juxta calendarium Gregorianum anno correctionis 1582* (2).

4. Nakoniec w aktach dawnych Warszawy, w oryginalnym liście Batorego do wójta i ławników Starej Warszawy, pisanego względem wykonania wyroku królewskiego w sprawie spadku *jure potioritatis* po Janie Świerczu, przyznanego Adryanowi Burbicz, Janowi Bryx i Mateuszowi Graj znajdujemy takie zakończenie. *Datum Varshoviae in conventu regni generali die XXIX octobris correctionis calendarii anno Domini MDLXXXII regni nostri septimo*.

Tyle dowodów tak ważnych i autentycznych na jedno i toż samo zgadzających się, żadnej już wątpliwości nie mogą przedstawiać, że kalendarz Gregoryński w Polsce od dnia 15 października 1582 roku, zupełnie podług bulli papieżkiej obowiązywał. Że po różnych częściach odleglejszych rzeczypospolitej, poprawa ta nie tak prędko weszła w wykonanie, to pochodziło tylko dla utrudnionych komunikacyj w odległych bardzo prowincjach przy braku zupełnym poczt i dla różnicy wyznań religijnych. Kiedy zaś we wszystkich aktach sejmowych został wprowadzony, kiedy w przywilejach publikowany, a tém samém najwa-

(1) W tomie V od str. 308 do 319.

(2) Oryginały tych dowodów w archiwum głównem królestwa.

źniejsze księgi metryczne i sejmowe już go przyjęły od dnia 15 października 1582 r.; kiedy Stefan Batory z całym narodem zgromadzonym na sejmie, już go w prawach i uchwałach używał; w cóż się obróci twierdzenie jednego z poważnych autorów dzisiejszych, kilka lat temu ogłoszone „że mądry i roztropny król Stefan *wstrzymał zupełnie tegoż kalendarza zaprowadzenie, zostawując każdemu swobodną względem tego wolę?*” Ukończywszy nasz przedmiot, nie możemy jak tylko ubolewać nad małą starannością, w sprawdzaniu dat, jakie pisarze nasi mając źródła pod ręką, w najpoważniejszych dziełach zamieszczają. Cztery bowiem lata różnicy od 1582 do 1586, mogłyby być dowodem, iż rachuba ta astronomiczna, napotykała w narodzie polskim pewne trudności w swoim wykonaniu. Tymczasem, przyjęcie jej w aktach sejmowych, w aktach dyplomatycznych, podpisanych przez króla i cały naród zgromadzony na sejm w r. 1582, żadnej wątpliwości nie może nadal przedstawiać, że poprawa ta kalendarza od dnia 15 października tegoż roku, zgodnie z nową rachubą astronomiczną, została do Polski wprowadzoną.

Pisałem dnia 15 maja 1865 roku.

Alexander Wejnert.

# TABLICE HISTORYCZNE

*Juliana Bartoszewicza.*

## VIII.

### Miecznikowie koronni i litewscy.

Miecznik, mieczny, po łacinie dawniej armiger, gladifer, później ensifer, był jednym z najdostojniejszych urzędników w starożytnej Polsce. Bolesław Chrobry miał już mieczników; płynęło to z rycerskiej instytucji. Po Bolesławie następcy jego niezawodnie także mieli na dworze mieczników. Po królach szli książęta Lechii, książęcy miecznikowie zamienili się potem w ziemskich, kiedy na nowo zrastała się Polska. Ogólnego kraju, koronnego miecznika ma dopiero Władysław Jagiełło i za niego urząd ten musiał nastać, chociaż wymyśliciele rokoszu gliniańskiego już za króla Ludwika utworzyli miecznikiem koronnym nieznanego bliżej w dziejach Sułkowskiego. W Litwie zjawia się miecznik królewski w księstwa dygnitarz, dopiero za Zygmunta Starego. Miecznik, urząd dosyć niski w ziemstwie, tak w Koronie jak i w Litwie, pomiędzy dygnitarzami wygórował; szedł zaraz po podkomorzym i chorążym, chociaż to wygórowanie później poszło, a jeszcze w drugiej połowie XVI wieku miecznik stał nisko. Tak w r. 1563 na przywileju królewskim dla Litwy czytamy taki porządek dygnitarzy: podczaszy, krajezy, stolnik, koniuszy, podskarbi nadworny, miecznik, chorąży ziemski i t. d. (Akty Zapad. Ros. t. III str. 121). Miecznik był

urzędnikiem chwil uroczystych narodu, miecz przed królem nosił dawniej na każdym wystąpieniu publiczném, później na koronacjach tylko i na pogrzebach królów; na pogrzebie niósł miecz ze świeczkami zapalonymi u krzyża i rzucał go przed wielkim ołtarzem na ziemię; miecznik towarzyszył królowi przy wszystkich uroczystościach koronacyjnych, przy odbieraniu przysięgi od Krakowa, przy pasowaniu rycerzy. Na inwestyturach lennych książąt, pruskiego i kurlandzkiego występowali miecznicy, a zawsze nosili miecz goły. Miecznik jak chorąży wielki miał też same obowiązki i pilnował się z nim jednych uroczystości. Bywały jednak wypadki, że senatorowie koronni nosili miecze; tak np. zdarzyło się na koronacji Kazimierza Jagiellończyka w r. 1447, wojewoda sandomierski Jan Głowacz z Oleśnicy był na ten raz miecznikiem (Bielski). Prawo przecież wyręczyć miecznika koronnego, służyło miecznikom ziemskim, najstarszemu z nich który się znalazł: krakowski oczywiście brał pierwszeństwo przed innymi. Ale na koronacji Stefana Batorego nie było starszych mieczników aż do łęczyckiego i ten z kolei pełniłby obowiązki, gdyby nie król, który chciał Jerzemu Niemście, jednemu z posłów do Siedmiogrodu, wynagrodzić obywatelską gorliwość. Miecznik łęczycki na ten raz ustąpił przed Niemstą. (Orzelski u Wolffa III. 223).

Wysoko ceniono urząd, skoro miecznicy pospolicie przesiadywali się do senatu. Rzadki nawet przykład żeby miecznik nie posunął się wyżej; szli od razu nawet na wojewodów: lubelskiego, sandomierskiego, krakowskiego, czasami nawet na ministrów. Tylko od nich dawniejsi posuwali się do kasztelanii, tylko najpóźniejsi z XVIII w. zostawali na miecznikostwie, chociaż nie znaczyło to, żeby urząd podupadł cokolwiek w znaczeniu, co zresztą widać po miecznikach litewskich, z których każdy prawie aż do XVIII w. prosto przesiadał się na krzesło, a książę panie kochanku Radziwiłł na najdostojniejsze to jest na województwo wileńskie. W czasach kiedy urzędy poszły na taxę, Grudziński „szalony, starosta głupski” jak to czytaliśmy w pewnym rękopiśmie, obiecywał w Willanowie za króla Jana dać 3000 duk. Za Stanisława Augusta sprzedawał się także urząd, ale płacili za niego kupujący sprzeda-

jącym i ztąd ceny znać nigdy nie będziemy. Osobliwością w urzędzie Miecznika koronnego było to, że nie miał drugiego podobnego sobie; gdy chorążowie, koniuszowie, stolnikowie byli i nadworni i koronni. jeden miecznik nie miał nic podobnego, ztąd koronnym lub litewskim wprzód zwany według prowincyi, urosł od razu na miecznika wielkiego w XVII w. Miecznym nazywają go jeszcze konstytucye z r. 1641. Vol. Leg. IV, 28.

### Miecznikowie koronni.

1. *Paweł z Biskupic h. Szreniawa* r. 1423. Paulus de Biskupicze Gladifer regalis na przywileju Władysława Jagiełły u Łojka, (Zbiór deklaracyi i t. d. w wywodzie praw korony węgierskiej str. 73). Nie zna go nikt miecznikiem, ani Paprocki, ani Niesiecki. Pewno to on *postąpił na kasztelana małopolskiego*, którym już był w r. 1432, na co wiele świadectw. Miał przydomek Slodzey, Złodziej, to jest figlarz, żartowniś.

2. *Mikołaj Tęczyński h. Topor* 1485 r. Tego czytaliśmy na przywileju, chociaż nie zanotowaliśmy na jakim. Czy nie był to czasem późniejszy wojewoda bełzki i ruski, o którym Niesiecki IX 62 i Paprocki, Herby, wyd. Turowskiego str. 68?

3. *Jędrzej z Tęczyna h. Topor* r. 1537. Syn Gabryela chorążego lubelskiego, najpewniej synowiec poprzedniego Mikołaja. Za Karolem królem aż do Hiszpanii jeździł, przeciw Solimanowi walczył. Cesarz całą rodzinę Tęczyńskich do komesostwa Sacri Imp. Rom. podnosząc, nazywa go w r. 1527 „Andreas junior”, bo był jednocześnie starszy Andrzej wojewoda krakowski (Paprocki Herby str. 72—79, Niesiecki IX, 63); ale żaden z tych historyków nie zna Tęczyńskiego miecznikiem koronnym. Że ten urząd piastował jednak, przekonywają akta Metryki kor., w których pod r. 1537 czytamy, że z miecznika Tęczyński mianowany kasztelanem połanieckim: (Metr. ks. 54 fol. 270), miecznikiem musiał być krótko, najwięcej lat pięć od 1532—37. Do senatu przeszedłszy, miecznikostwo oddał. *Postąpił więc na kasztelana połanieckiego* w r. 1537. Później kasztelan lubelski od r. 1543, wojewoda lubelski od r. 1545, kasztelan krakowski od r. 1561. Niesiecki o jego

kasztelanii krakowskiej wie w teksie, ale w spisie kasztelanów nic o tém nie wspomina.

4. *Stanisław Spytek z Tarnowa*, miecznik od r. 1537. Syn Spytka podskarbiego kor., w końcu zaś wojewody sieradzkiego. (Niesiecki IX, 45). Sam rycerz jerozolimski, nie miał jeszcze żadnego w Koronie urzędu, kiedy z kasztelanica radomskiego i podskarbica kor. mianowany został bezpośrednio po Jędrzeju Tęczyńskim miecznikiem koronnym we Lwowie 23 sierpnia 1537 r. (feria quinta in vigilia s. Bartholomaei), (Metr. ks. 54 fol. 270). Na co bezpośrednio z miecznika postąpił nie wiadomo. Ale już w czerwcu 1555 r. był kasztelanem zawichostkim i król go wtedy jeszcze mianował podskarbim kor. (Listy Zyg. Augusta do Radziwiłłów, wydane przez Lachowicza str. 92). Nie był więc już w połowie r. 1555 miecznikiem. *Umarł wojewodą sandomierskim*. Niesiecki i Paprocki (Herby str. 486) nie o jego miecznikostwie nie wiedzą.

5. *Jędrzej Zborowski h. Jastrzębiec*, miecznik 1572—4. Syn Marcina kasztelana krakowskiego i Anny Stanisławówny z Góry Konarskiej h. Abdank. Miecznikiem mianował go Zyg. August, bo Zborowski był już na tym urzędzie w czasie śmierci królewskiej, w lipcu 1572. Od Henryka Walezyusza otrzymał starostwo radomskie jako miecznik jeszcze w r. 1574 (Łukaszewicz, kronika Poznania.) *Postąpił na marszałkostwo nad. kor.* w marcu, jak pisze Orzelski u Wolfa I, 282, lub nawet w maju 1574, jak czytamy w listach Hozyusza w Starożytnościach polskich, (Ambr. Grab. II, 331) Niesiecki zna go miecznikiem.

6. *Mikołaj Wolski z Podhajec h. Półkozic*, miecznik 1574—1599. Syn Stanisława kasztelana sandomierskiego i marszałka nadwornego kor., podobno z Barbary Tarnowskiej wojewodzianki sandomierskiej (Niesiecki IX. 406 który zna go miecznikiem jak również i Paprocki Herby str. 253). Niezawodnie mianował Wolskiego na ten urząd bezpośrednio po Zborowskim król Henryk w marcu lub maju 1574. Gdy trzymając się strony niemieckiej nie stawiał się W. na koronacyą króla Stefana, żeby nieść przed panem miecz koronny, zastępował go Jerzy Niemsta w obowiązku, lubo w niebytności starszych mieczników wojewódzkich, ten zaszczyt należał do obecnego na sejmie Dy-



bowskiego miecznika łęczyckiego. (Orzelski u Wolfa III, 223). Wychodząc z Polski przez czas panowania Batorego, powrócił za Zygmunta. Najdłużej był miecznikiem kor., bo lat przeszło 25. Niektórzy jak Niesiecki, robią go marszałkiem nadwornym już 1595, ale wiemy ze źródeł, że Wolski był miecznikiem jeszcze r. 1597, (Jocher, Obraz, II, 326) a nawet 1599 gladifer (Górnictwo Łąbeckiego II, 359); *postąpił więc na marszałkostwo nad. kor. nieprędzej jak 1599 r. a przed r. 1605.* Życiorys jego drukowaliśmy w Tygodniku Ilustrowanym w r. 1863 Nr. 195. Starosta krzepicki.

7. *Gabryel z Tęczyna h. Topor*, miecznik. 1603—1606. Syn Jędrzeja wojewody krakowskiego z Zofii Dembowskiej wojewodzianki bełzkiej (Niesiecki IX, 66). W r. 1603 był miecznikiem, jak u Kraszewskiego, Wilno II, 316. Niesiecki wspomina go pod r. 1605 po Marku Sobieskim. *Postąpił na województwo lubelskie już r. 1606.*

8. *Stanisław Branicki h. Gryff*, miecznik 1616—20. Syn Grzegorza łowczego i burgrabiego krakowskiego starosty niepołomickiego. (Niesiecki II, 278). Jako miecznik koronny stawia z bratem rodzonym Janem kasztelanem bieckim nagrobek w Tarnowie drugiemu bratu rodzonemu Kasprowi kanonikowi krakowskiemu a razem proboszczowi tarnowskiemu. Ksiądz Korczyński. (Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy III, 106). Starosta to był chęciński i lelowski. Vol. Legum III, 277 pod r. 1616 wymieniają go miecznikiem w konstytucyi „assekuracya sumptu miecznika kor.” *umarł 29 sierpnia 1620 r. żył lat 46.* (Starowolski, Monumenta Sarmatarum, Niesiecki str. 280).

9. *Jan Zebrzydowski h. Radwan*, miecznik 1627—1640. Syn jedynak sprawcy rokoszu, wojewody krakowskiego z Herburtówny (Niesiecki X, 147). Starosta nowomiejski, i lanckoroński. Pierwsza o nim wzmianka w Vol. leg. pod r. 1627 (III, 550,) kiedy z sejmu mianowany komisarzem od Węgier i Szlązka, odtąd częste o nim wzmianki. Takimże komisarzem mianowany z sejmu 1629 i z drugiego sejmu r. 1631 (Vol. leg. III, 614 i 678). Dalej podpisał elekcyę Władysława IV *salvis juribus ecclesiae Romanae* (Vol. leg. III, 769 w r. 1632), i konfirmacyę generalną praw tegoż króla, (tamże str. 783). Gladifer Regni. W r. 1635

rabował kupców, jak czytamy w listach Władysława IV, które wydał Ambr. Grab. str. 139 *Umarł 6 września 1640* mając, lat wieku 60, jak mówi nagrobek u Starowolskiego, chociaż Alb. Stan. Radziwiłł. podaje r. 1641 za rok jego śmierci. Niesiecki ma kilka szczegółów o żywocie Zebrzydowskiego, który nie zdaje się, żeby pokutował za ojca winy.

10. *Jan Stanisław Jabłonowski h. Pruss* z Jabłonowa miecznik 1640—1647. Syn Macieja rotmistrza królewskiego i Katarzyny z Kłomnic wielkich Kłomnickiej (Niesiecki IV 416), pierwszy z Jabłonowskich głośniejszy, ojciec hetmana. Zasługiwał się naprzód na dworze Cecylii Renaty, i był u niej podczaszym r. 1638 (Vol. leg. III, 930. Toż Mizler, Acta I, 20). Z tego urzędu niezawodnie po Zebrzydowskim miecznik koronny r. 1640. Miecznik 1642 r. Vol. IV, 44, 48. Na sejmie r. 1646 komisarz do układów ze Szwecyą, (Vol. leg. IV, 89). W Mizlera Aktach I, 19 podana jest wiadomość, że Władysław IV mianował go marszałkiem nadwornym kor. na dwa tygodnie przed jego śmiercią. Być może zachodziły jakieś kombinacye i że w skutku nich miał się usunąć Adam Kazanowski od laski nadwornej koronnej; uderza i to, że na swoim nagrobku, Jabłonowski nazwany marszałkiem nadwornym kor., jak czytamy w Dodatku tygodniowym do Gazety lwowskiej 1853 r. Nr. 36. Rodzina jednak kładła dla chluby tylko na pomniku te nienależące Jabłonowskiemu tytuły. U Radziwiłła albowiem czytamy go jeszcze pod koniec maja na sejmie 1647 miecznikiem kor. „Z aprensji mowy swojej mianej na sejmie nie chorując” w dwa tygodnie później *umarł w Warszawie 1647 r. w Czerwcu* (Albr. Stan. Radz. Pamiętniki II, 274). Nie był więc marszałkiem bo Kazanowski go przeżył. Szajnocha z okoliczności mów kilku tego Jabłonowskiego, w których o reformie rzeczypospolitej było, postawił go wysoko, jako jednego z najcelniejszych mężów epoki. To przesada: po wszystkie wieki i czasy nie brak nam było na ludziach, którzy o reformach rozprawiali, o dochodzeniu sejmów, powiększaniu władzy królewskiej, o pohamowaniu swawoli; najwięcej ich w dobie największego rozprzężenia za Augusta IIIgo. I ten Jabłonowski w swoim czasie nie był ani prorokiem, ani Skargą. Takich ludzi, którzy mówili to, co Jabło-

nowski prywatnie lub na sejmach, odszukać można w Sylwach rerum daleko więcej. Ani mędrszy, ani większego serca Jabłonowski od wielu innych. Dziwimy się dzisiaj lada czemu, bo naszych pomników mało wydaliśmy, mało ich znamy.

11. *Michał Zebrzydowski h. Radwan*, miecznik 1647 do 1667. Syn Jana miecznika kor. i Barbary Lubomirskiej kasztelanki wojnickiej, wnuk dowódcy rokoszu, (Niesiecki X 148). Kanclerz Radziwiłł (Pamiętniki II, 274) donosząc o śmierci Jabłonowskiego pisze „miecznikostwo dane jest staroście lanckorońskiemu”, tym starostą był Zebrzydowski, ale Niesiecki nie wie, że był ten Zebrzydowski miecznikiem, jak ojciec. Czytaliśmy go i w r. 1648 na przywileju miecznikiem. Podpisany na potwierdzeniu generalnym praw przez Jana Kazimierza w r. 1649. (Vol. leg. IV, 263). Michał z Zebrzydowic Zebrzydowski ensifer regni, starosta lanckoroński i sniatyński, komisarz do rozgraniczenia księstwa zatorskiego i oświęcimskiego od Węgier i Szlązka z sejmu r. 1661 (Vol. leg. IV 717). Starostwo krakowskie wziął w Grudniu 1664 r. po hetmanie polnym Jerzym Lubomirskim, bracie ciotecznym. *Postąpił na wojewodę krakowskiego r. 1667.*

12. *Franciszek Jan Bieliński h. Junosza*, miecznik 1667—1678. Syn Adama z Sokołowa stolnika zakroczyńskiego i podobno Zofii Cieklińskiej, (Niesiecki II, 145). Urodził się r. 1632, mianowany miecznikiem z podkomorzego plockiego 18 marca 1667 (jak w *Theatrum Europaeum* X 354) lub 21 marca 1667 podczas sejmu, jak czytaliśmy w niewydanych dotąd częściach *Dyaryusza Chrapowickiego*, które posiada Józef Rusiecki. Podania w każdym razie na jedno zgadzają się. Bieliński był bezpośrednim na urządzie następcą Zebrzydowskiego. Po abdykacji Jana Kazimierza przydany do boku prymasowi przez konfederację generalną warszawską 1668 r. (Vol. leg. IV, 1038). Toż występuje na sejmach w r. 1676 i 1678, na ostatnim do boku wyznaczony królowi Janowi. (Vol. leg. V, 336). Starosta malborski i miecznik. *Postąpił na wojewodę malborskiego przed r. 1683.*

13. *Michał Warszycki h. Abdank*, miecznik 1690—1693. Syn Alexandra podkomorzego sieradzkiego z Walewskiej (Niesiecki IX, 241) postąpił na urząd koronny

z miecznika łęczyckiego. Starosta piotrkowski. Na sejmie r. 1690 obrany komisarzem do kurfirsta brandenburgskiego, (Vol. leg. V, 783—784). *Postąpił na wojewodę sandomierskiego* r. 1693 dnia 15 stycznia. (Sygillaty, ks. 15).

14. *Stanisław Warszycki h. Abdank*, miecznik 1699 do 1704. Syn Michała wojewody sandomierskiego i Heleny Warszyckiej kasztelanki krakowskiej (Niesiecki IX, 241). Był wprzód starostą łęczyckim podczas sejmu r. 1690 (Vol. leg. V, 785). Po ojcu wziął, zdaje się bezpośrednio miecznikostwo kor.; znajdujemy go na tym urzędzie już w r. 1699 i czytamy miecznikiem w jednym z dyaryuszów Biblioteki Głównej w Warszawie str. 200. Na sejmie lubelskim w r. 1703 wyznaczony królowi do boku, (Vol. leg. VI 102). Załuski (Epistolae historico familiares IV, 502) wspominając o nim, że był na sejmie lubelskim, nazywa go Wojciechem, nie Stanisławem. *Umarł r. 1704*, jak wiemy z Sygillat.

15. *Stanisław Denhoff h. swego*, miecznik 1704—1722. Syn Władysława wojewody pomorskiego, który poległ pod Parkanami i Konstancyi Słuszkówny wojewodzianki witebskiej (Niesiecki III, 384). Łowczy nadworny litewski, w maju 1704, a więc zaraz po śmierci Warszyckiego zabiega o miecznikostwo koronne (Załuski Epistolae hist. famil. V, 206). Mianowany w czerwcu 1704 r. miecznikiem jak znowu u Załuskiego (V, 287). Jakoż w istocie z nowym tytułem swoim występuje przeważnie w dziejach, jako marszałek konfederacyi sandomierskiej przy Augustcie 2im. Dyktator rzeczypospolitej przez lat kilkanaście. Nominacya jego na miecznika dobrze później zanotowana w Sygillatach pod d. 25 czerwca 1706 (Sygil. ks. 16). Być może, drugi to raz była wydana wtedy nominacya, co się wtedy zdarzało, bo miecznikiem wszystkie akta publiczne nazywają Denhoffa już od r. 1704. *Postąpił na wojewodę połockiego* 1722 (Sygill. ks. 20). Później hetman polny litewski, ostatni senator z Denhoffów polskich.

16. *Jan Stanisław Kątski h. Brochwicz*, miecznik 1722—1727. Syn jedynak Marcina kasztelana krakowskiego. Z generała ziem podolskich mianowany młodziutko miecznikiem 24 lipca 1722 (Sygill. ks. 20. fol. 29.), *umarł w Młóscach* w Październiku 1727 r. bez wszelkiej dyspozycyi, jak czytaliśmy w rękopismach.

17. *Jakób Alexander Lubomirski h. Szreniawa*, miecznik 1728—1748. Syn Hieronima hetmana w. kor. kasztelana krakowskiego z Bokumówny. Z kuchmistrza koronnego miecznik mianowany 18 czerwca 1728 (Sygillaty). Od października 1746 generał artylleryi koronnej, przy miecznikostwie. *Złożył miecznikostwo* r. 1748, generalstwo zaś jeszcze zatrzymał (Sygillaty). Niemiec sercem i duszą. Eustachy Marylski wydrukował o nim artykuł nasz w dziełku „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych.” (Warszawa 1860 r. str. 34).

18. *Józef Humiecki h. Junosza*, miecznik 1748—54. Syn Stefana wojewody podolskiego z Katarzyny Krosnowskiej wojewodzianki czerniechowskiej, wdowy po Józefie Potockim staroście chmielnickim, (patrz artykuł nasz o jego ojcu, w Enc. Powsz. XII, 390). Starosta gajewski, gajowski, mianowany miecznikiem 15 lipca 1748 r. (Sygillaty) *Umarł* r. 1754 (Sygillaty ks. 28).

19. *Antoni Lubomirski h. Szreniawa*, miecznik 1754 do 1761. Antoni Benedykt, syn Jerzego wojewody krakowskiego i Magdaleny Tarłówny. Ze starosty kazimierskiego mianowany 6 lipca 1754 miecznikiem (Sygillaty ks. 28. fol. 373). Sławny mówca sejnowy, chociaż się jąkał; miał być wojewodą mazowieckim, ale *umarł w Ujazdowie 25 lipca 1761* r. w pałacu swoim pod Warszawą (Kuryer polski Nr. 30).

20. *Franciszek Lubomirski h. Szreniawa*, miecznik 1761—1773. Franciszek Ferdynand brat poprzedzającego, rodzony syn Jerzego Dominika wojewody krakowskiego i Magdaleny Tarłówny, zwał się hrabią na Wiśniczu i Jarosławcu. Starosta olsztyński, poseł sandomierski na sejmie r. 1740 (Kuryer polski Nr. 195). Komisarz radomski w r. 1744. Te funkcyje zawsze odbywał z bratem. Poseł czerniechowski na sejmie 1746 r., kawaler orderu Sgo. Huberta od 2 lutego 1741. Starosta biecki. Po bracie Antonim starosta barski od r. 1759, bo wtedy dnia 27 października Antoni otrzymał pozwolenie ustąpić mu z Baru, oraz z wójtostwa i starostwa kazimierskiego (Sygillaty ks. 29); po bracie więc Franciszek brał starostwa i po nim został miecznikiem w. kor. od r. 1761. Obdarzony przez księcia Janusza Sanguszkę, spadkiem w dobrach ostrogskich, *ściągał* zbrojne hufce dla obrony układów kołbuszowskich,

w początkach r. 1754. Ostrzegał go marszałek nadworny koronny Mniszech listem z Drezna dnia 20 marca 1754 r. żeby zaciągi rozpuścił (list ten w Dz. War. 1852 r., Nr. 70). Posłem mianowany w r. 1762 do Petersburga powinszować cesarzowej Katarzynie wstąpienia na tron i mianowany jednocześnie kawalerem orderu Orła Białego 3 sierpnia 1762 (Kur. War. Nr. 61): jeździł z nim ks. Ludwik Jordan Pijar (Bielski, *Vitae et scripta* str. 93). Wrócił z Petersburga w lutym 1763 r. (Thornische Nachrichten). Za Stanisława Augusta ustąpił starostwa bieckiego Wilhelmowi Siemieńskiemu (konsens królewski z d. 3 kwietnia 1765 r. Sygillaty). Sprzedawał mu też Lubomirski wiele innych królewszczyzn swoich w tymże czasie za przywilejami. W r. 1766—7 towarzyszy często Kasprowi Lubomirskiemu, który narzucił się rzeczypospolitej, silne uzyskawszy poparcie, i należał do ludzi, którzy podpisali gwarancją. Na sejmie delegacyjnym 27 paźdz. 1772 uzyskał Lubomirski wiele cessyj dla siebie (Sygillaty ks. 32). Dalej 23 marca 1773, otrzymał Hołutki w powiecie latyczewskim, Michałowce i wójtostwo Czemerysy, tamte od Franciszka Dobrzyńskiego, te ostatnie od Szymona Nowickiego sekretarza królewskiego (Sygillaty ks. 33). *Postąpił na chorążego w. koronnego* w grudniu 1773 r. Zaraz potem ustąpił ze starostwa kazimierskiego Sapieżę wojewodzie połockiemu 21 stycznia 1774, z barskiego Piotrowi Ożarowskiemu, z olsztyńskiego Marcinowi Lubomirskiemu synowcowi. Było to już w ostatniej godzinie, bo tegoż dnia 21 stycznia gród warszawski otrzymał polecenie od króla zgłosić się do miecznika dla odebrania od niego ostatniej woli (Sygillaty ks. 32). Jakoż Lubomirski umarł 29 stycznia 1774 w Warszawie, pochowany w Częstochowie w grobach przodków.

21. *Jan Kicki h. Gozdawa* miecznik 1773—1774. Syn Alexandra podsędka ciechanowskiego, przyjaciel rodziny Poniatowskich, ze starosty lwowskiego mianowany miecznikiem 28 grud. 1773 (Sygillaty ks. 33). *Ustąpił dobrowolnie na niższy urząd koniuszego w. koronnego* 2 maja 1774, bo lepiej mu do smaku przypadał (Sygillaty ks. 32 fol. 264); później był ostatnim wojewodą ruskim.

22. *Henryk Flemming* mianowany miecznikiem 2 maja 1774 (Sygillaty ks. 32 fol. 265), złożył miecznikostwo 5 kwietnia 1775 (Sygillaty ks. 32 fol. 338).

23. *Franciszek Grocholski z Grabowa h. Syrokomla*, miecznik 1775—1793. Syn Michała sędziego ziemskiego braclawskiego (Krasicki, w *Niesieckim* IV 279) i Anny z Radziwińskich. Naprzód podstoli braclawski. Przyjaciel staropolskich zasad, w bezkrólewiu po Augustie IIIcim. Ztąd posłem braclawskim na sejm konwokacyjny 1764 r., opuścił Warszawę z hetmanem Branickim i manifest przeciw sejmowi na d. 7 maja podpisał; wkrótce pogodził się z rodziną. Pisarz grodzki krzemieniecki u Sanguszków, szambelan królewski 21 kwietnia 1767 (Sygillaty). Podczaszym braclawskim od października 1769 r. Chorążym winnickim od 8 sierpnia 1772, chorążym braclawskim od 12 sierpnia 1774. Z tego miecznikiem koronnym mianowany po Flemmingu 5 kwietnia 1775 (Sygillaty 32 fol. 338). Remissa do assessoryi koronnej sprawy Grocholskiego z Wyszowskim kasztelanem wyszogrodzkim w r. 1776 (Vol. leg. VIII, 884). Spory między starostą owruckim a pretensorami każe konstytucya z r. 1776 zakończyć przez sąd polubowny pod prezydencją superarbitra Grocholskiego (Vol. leg. VIII, 881). Kawalerem orderu Śgo Stanisława od 9 listop. 1776 (Sygillaty). Na sejmie Mokronoskiego obrany konsyliarzem rady nieustającej, zasiadał w departamencie policyi 1776 — 1778. Z żoną Leśniowską z domu, jeździł miecznik latem do wód w Spa r. 1780 i wracał na Warszawę w początkach października (Gazeta War. Nr. 82). Król odwiedził na Podolu Pietniczany, dziedzictwo Grocholskich, a w tej chwili włość brata Franciszka, to jest kasztelana braclawskiego (19 listopada 1781): oczywiście wszyscy Grocholscy byli w miejscu. Nazajutrz 20 listop. król pojechał do Winnicy. Po mszy i *Te Deum* u dominikanów witał króla od duchowieństwa ks. Chołoniewski, od województwa miecznik koronny i Szwejkowski były sędzia braclawski, przyczém znajdował się officyał ruski, najstarszy dominikan, prefekt szkół i uczniowie (Gazeta War. Nr. 95 supplement). W drugiej podróży kaniowskiej, miecznik witał króla 16 maja 1787 w Braclawiu u starosty Kozłowskiego, następnie król nawiedził miecznika w Tereszkach i u niego nocował z 24

na 25 maja. Znajdowali się tam kasztelan braclawski brat gospodarza, rotmistrz Sapieha, Przyłuski kasztelan brzeziński, Poniatowski generał, Bejzym sędzia ziemski krzemieniecki (Gaz. War. N. 42 i 44). Poseł braclawski na sejm czteroletni 1788 r., sędzia sejmowy 1791 r. Tegoż roku 9 czerwca wybrany członkiem deputacyi do urzędzenia starostw, chociaż przyjaciel trzecio-majowej ustawy przystał do Targowicy i ogłoszony jej konsyliarzem 27 lipca 1792: *umarł r. 1793* (Sygillaty ks. 27).

24. *Rafał Chołoniewski Myszka h. Korczak*, miecznik 1793—4. Syn Adama kasztelana buskiego i Salomei z Kąskich. Ojciec z matką ustąpili starostwa dubieńskiego na rzecz syna Rafała, przywilej na to królewski 18 lutego 1771 (Sygillaty ks. 32 fol. 117). Więc z początku starosta dubieński, Wielądek pisze, dubiecki i kołomycki. To ostatnie starostwo trzymał Chołoniewski czasu pierwszego rozbioru i płacił z niego kwarty złp. 5005 gr. 18; wkrótce potem kupił Kołomyję u rządu austriackiego (Star. Pol. II, 742). Ostatni starosta kołomycki, tytuł ten ciągle nosił, chociaż dziedzie już królewszczyzny. Poseł podolski na sejm 1778 r., kawaler orderu Śgo Stanisława. Konsyliarzem w radzie nieustającej nie był nigdy, chociaż to o nim napisał Wielądek. Rada nieustająca podała go królowi kandydatem do kasztelanii bełzkiej po ustąpieniu Ewarysta Kuropatnickiego w r. 1781 w lecie (Metr. ks. 415). Te nadzieje zawiodły. Za to Chołoniewskiego król odwiedził w Janowie jadąc z Pietniczan od Grocholskich 20 listopada 1781 r. Przyjął pana Chołoniewski z dział wystrzałami, wystąpieniem nadwornej milicyi; król u niego jadł obiad i nocował, gospodarz urządził świetną iluminacyę (Gaz. War. Nr. 95 supplement). Nazajutrz król nie przyjechał do Berdyczewa. Dopiero w Targowicy Chołoniewski został 3 kwietnia 1793 miecznikiem koronnym (Sygillaty 37 i ks. kanclerskie 71 fol. 10). Ostatni miecznik koronny przeżył rzeczpospolitą.

25. *Alexander Sapieha książę h. Lis*, miecznik wielkiego księstwa warszawskiego. Syn Józefa krajczego w. ks. i Teofili Jabłonowskiej wojewodzianki nowogrodzkiej, autor podróży po krajach słowiańskich, znakomity obywatel, umarł 9 sierpnia 1812 r.



### Miecznikowie litewscy.

1. *Jerzy Peckowicz, Georgius Nicolai Petzkovitz*, syn Mikołaja, Mikołajewicz, magister curiae nostrae et gladifer, marszałek nadworny i miecznik r. 1529 w czerwcu (Vol. leg. I. 495); czy nie Pietkiewicz, lub Piętkowicz?

2. *Mikołaj Dorohostajski*, a właściwie Mikołaj Piotrowicz Olechnowicz, Nicolaus Petri Olechnowicz gladifer na sejmie wileńskim w lutym 1547 r. (Vol. leg. I, 589). Z tego wypada, że Mikołaj był jednym z przodków rodziny Dorohostajskich herbu Leliwa. Syn Piotra kuchmistrza litewskiego (Niesiecki III, 389), ojciec wojewody połockiego Mikołaja, (Paprocki Herby str. 840).

3. *Janusz Ciechanowiecki h. Dąbrowa*. O nim żadnej niemamy wiadomości. Niesiecki tylko wypisał go z jakiegoś panegiryku weselnego Stanisława Chodkiewicza; miał być synem Jerzego pierwszego z Ciechanowieckich, wychodźcy mazowieckiego do Litwy. (Niesiecki III, 106).

4. *Szczęśny Sirutowicz*, „miecznik nasz wielikoho kniaźestwa litowskoho pan Szczastny Sirutowicz“ pisze go kancelarya królewska na przywileju danym w Wilnie w czerwcu 1563 r. szlachcie litewskiej i ruskiej (Akt. Zap. Ross. III, 121).

5. *Mikołaj Naruszewicz, Pawłowicz h. Wadwicz*, „miecznik nasz wiel. ks. litewskiego“ na drugim statucie litewskim podpisany 1 lipca 1564. Syn Pawła pisarza w. lit. Niesiecki (XVI 524) mieni go miecznikiem. *Postąpił na podskarbiego ziemskiego litewskiego*, którym był już r. 1569.

6. *Demetry Chalecki h. swego*, miecznik r. 1581—1588 „z którym go tytułem wspominają konstytucye w r. 1581 f. 367“ mówi Niesiecki (III, 13), ale dla tego nie znaleźliśmy Chaleckiego w Voluminach legum. Jako miecznik posłował razem z innemi od rad i stanów litewskich do Zygmunta III w r. 1588. Syn Józefa Michałowicza marszałka, starosty czerkaskiego i kaniowskiego (Monografie hist. geneal. niektórych rodzin polskich Kossakowskiego T. 1.) Niedługo potem *postąpił na podskarbiego wiel. litew.* ale czasu dokładnie oznaczyć nie możemy.

7. *Mikołaj Krzysztof Chalecki h. swego*, miecznik 1615 — 1650. Pierwszą datę przytacza Kossakowski

w Monografiach z przywilejów. Syn poprzedniego Dymitra, jak jest w tychże Monografiach, starosta wołkinicki i lepuński. Przyczynił z małżonką fundacyi Franciszkanom wileńskim na gruntach wołkinickich w powiecie Trockim, co zatwierdza konstytucya sejmowa z r. 1635 (Vol. leg. III, 876). Sejm z r. 1641 zatwierdza „miecznemu” i małżonce jego przywilęj Zygmunta III dany podskarbiemu Chaleckiemu na kupno wieczyste w Grodnie dworu i placu na Podolu z niektórymi domkami nad Niemnem (Vol. leg. IV, 28). Miecznik dalej zapisał jezuitom grodzieńskim place w Grodnie, wieś Horostów i folwark Kielbasin i t. d. na rzecz przyszłej ich fundacyi; to zatwierdza znowu konstytucya z r. 1647 (Vol. leg. IV, 113). Żona jego Marya Eleonora Stichinówna z Niemiec (Niesiecki III, 13), *postąpił na wojewodę nowogrodzkiego*, w lipcu 1650. (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła II, 422). O tém postąpieniu nie wie Niesiecki.

8. *Jerzy Tyzenhaus, h. swego*, miecznik 1650—1676. Że bezpośrednio w lipcu 1650 r. nastąpił po Chaleckim pisze Radziwiłł „a na miecznikostwo Tyzenhaus półkownik” (Pamiętniki II, 422). Imię Tyzenhauusa znaleźliśmy w innych źródłach, często bowiem występuje w Voluminach legum. A naprzód T. IV, 607 „Jerzy Tyzynauss” jest deputatem z izby poselskiej w r. 1659 „do approbacyi pewnych komisyi.” Toż poseł na sejm 1662 r. i znowu deputat „do aprobacyi pewnej komisyi” oraz do zapłaty wojska litewskiego (Vol. leg. IV, 880—5). Podpisał elekcyę Michała w r. 1669 (Vol. leg. V, 30 i jurament jego str. 38). Tu go piszą Thyzenhauz, gladifer. Podpisał i drugą elekcyę 1674 r. (Vol. leg. V, 276 i jurament, str. 281). Osobno podpisał ją z województwem inflanckiem, str. 327. W r. 1676 podpisał potwierdzenie praw przez króla Jana. Vol. Leg. V, 336. U Niesieckiego był jeszcze ten Tyzenhaus starostą rzeczyckim, co nam niewypada, bo sami Słuszkowie siedzieli wtenczas w Rzeczycy; kiedy Tyzenhaus umarł, nie wiemy.

9. *Siemion Karol Ogiński h. Brama*, miecznik 1687. Syn Lwa Samuela, stolnika, a potem ciwuna trockiego i Zofii Billewiczówny. Był podkomorzym witebskim jeszcze r. 1684 (Vol. leg. V, 308), w r. 1687 jest już miecznikiem litewskim, ale razem i podkomorzym witebskim. Wyznawca jeszcze greckiej nieunickiej wiary w r. 1687

jak to czytamy w urzędowym akcie drukowanym w Wiestniku jugozap. Ross. (1863 numer czerwcowy str. 65); niedługo potem rzucił to wyznanie, bo był fundatorem Karmelitów Bosych pod Wilnem za Wilią i tam w kościele ciało jego złożone. Syn jego Samuel zakończył życie w zakonie kaznodziejskim, (Niesiecki VII, 53). Czas śmierci niewiadomy. Niesiecki pisze go „Szymon Karol”. Posel wołkowyski na sejm w 1688 (Pamiętniki Kr. Zawiszy str. 20).

10. *Mikołaj Ogiński h. Brama*, miecznik 1690. Syn Jana wojewody połockiego hetmana polnego litewskiego, i pierwszej jego żony, Siemiaszkówny, (Niesiecki VII, 55) synowiec rodzony Siemiona Karola. Tylko co wrócił z poselstwa grzymultowskiego do Moskwy, mianowany miecznikiem, którym już był podczas sejmu r. 1690; wybrany deputatem do boku i do komisji z kurfirstem brandenburgskim (Vol. leg. V, str. 773 i 785); marszałek wołkowyski potem. *Postąpił na podskarbiego nadwornego litew.*, którym był już w r. 1700; umarł kasztelanem trockim.

11. *Marcyan Ogiński h. Brama*, miecznik 1700. Syn Siemiona Karola (Niesiecki VII, 54). Że był miecznikiem r. 1700 czytamy u Załuskiego (Epist. hist. fam. II, 955). *Postąpił na kasztelana witebskiego* przed 1703; daty bliższej niemamy: umarł wojewodą witebskim.

12. *Kazimierz Krzysztof Siemnicki h. Bończa*, miecznik 1703 — 7. Syn Wespazyana podczaszego chełmskiego i Alexandry Stankarówny pisarzówny horodelskiej (Niesiecki VIII, 353). Miecznik litewski już r. 1703, był wtedy z sejmu lubelskiego wyznaczony królowi do boku (Załuski Epistolae IV, 502 i Vol. leg. VII str.) Z chorążego nowogrodzkiego i generała majora wyszedł na miecznika. Później w dodatku generał artylerji litewskiej. Stronnik saski, zyskał amnestję u Szwedów, jak świadczy Krzysztof Zawisza w swoich Pamiętnikach, pod r. 1707. Wzięty pod Bychowem do niewoli przez Rosyjan, zawieziony w czerwcu 1707 r. do Smoleńska, umarł na Syberji już po bitwie połtawskiej. Żywot jego spisaliśmy w Księdze świata 1857, II, 125.

13. *Billewicz h. Mogiła*, miecznik r. 1708. Imienia jego i stosunków rodzinnych nie znamy, jedyną tylko o nim wiadomość podają nam Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy (str. 138). Znał go Zawisza i raz ten jeden wspomina.

Miecznikiem był Bill. w sierpniu 1708, oczywiście po Sienińskim, za nominacją króla Stanisława, bo August nie rozdawał od r. 1707 urzędów w Rzeczypospolitej. Niedługo pewnie i umarł, bo w r. 1709 ma następcę.

14. (*Alexander*) *Przeddziecki h. Pruss*, miecznik r. 1709. I o nim jedyna wiadomość jest u Zawiszy (str. 142); znał go również Zawisza osobiście. Miecznikiem nazywano go w marcu 1709 r. Był więc Przeddziecki również nominacji króla Stanisława. Dopisaliśmy mu imię Alexandra na domysł, bo żył w tym czasie i występował głośno w dziejach zawichrzeń litewskich Alexander Przeddziecki, stronnik Wiśniowieckich przeciw Sapiehom. Bardzo więc do prawdy podobne, że go książę Michał Wiśniowiecki królowi Stanisławowi zalecił. Nie szkodzi to nic, że król August nadał Przeddzieckiemu Alexandrowi w r. 1710 chorągwo wozyrskie, bo nominacja Leszczyńskiego z jego upadkiem przepadła również. Później wynagrodziło się to Przeddzieckiemu kasztelanją inflancką. W każdym razie ten czy inny Przeddziecki *ustąpił z miecznikostwa* 1710 r.

15. *Mikołaj Faustyn Radziwiłł h. Trąby*, miecznik 1710—1729. Syn Dominika kanclerza litewskiego i Anny Połubińskiej, marszałkówny wiel. lit. (Kotłubaj, Galerya Nieswieżska, str. 361). Miecznikiem mianowany w 1710 r. (Tamże, str. 362). Zięć Krzysztofa Zawiszy. *Postąpił na województwo nowogrodzkie* 1729 r., Kotłubaj i wszystkie źródła.

16. *Józef Ogiński h. Brama*, miecznik 1729—1730. Syn Kazimierza wojewody wileńskiego z Eleonory Wojnianki marszałkówny pińskiej (Niesiecki VII, 56); wnuk Jana wojewody połockiego, więc synowiec Mikołaja wymienionego pod Nr. 10tym. Miecznik od r. 1729 i zaraz *postąpił na wojewodę trockiego* 1730 r., po ojcu który wziął województwo wileńskie (Kuryer Polski Nr. 21).

17. *Ignacy Zawisza h. Łabędź*, miecznik 1730—1736. Starosta miński mianowany miecznikiem na radzie senatu we Wschowie w r. 1730, pisze Kuryer polski (Nr. 21), i nazywa go Krzysztofem. Za tą idąc skazówką zmieniliśmy imię Krzysztofa na Ignacego, bo od r. 1720 był starostą mińskim Ignacy Zawisza, syn Krzysztofa autora Pamiętników, wojewody mińskiego i Teresy Tyszkiewiczówny krajczanki litewskiej. W całej rodzinie Zawiszów

był później nieco jeden tylko Krzysztof Teobald, ale nie miecznik, tylko starosta starodubowski, który dożył epoki Stanisława Augusta. Obacz nasze wydanie Pamiętników Krzyszta. Zawiszy. *Postąpił na marszałka nadwornego litewskiego* r. 1736.

18. *Szymon Syruc h. Doliwa*, miecznik 1750—2. Syn dziedzica Romajnia w powiecie kowieńskim i Zabięłówny. Ze starosty kowieńskiego miecznik litewski przed r. 1750 albo roku 1750. We dwa lata później, *postąpił na kasztelana witebskiego* r. 1752. Obrazek „kasztelan Syruc” drukowaliśmy w kalendarzu Strąbskiego na r. 1856 (str. 125—135.)

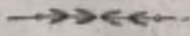
19. *Karol Radziwiłł h. Trąby*, panie kochanku, miecznik 1752—1762. Syn Michała Kazimierza Rybeński hetmana wiel. litew. wojewody wileńskiego i Teofili Wiśniowieckiej hetmanówny ostatniej z rodu. *Postąpił na wojewodę wileńskiego* 1762 r.

20. *Jędrzej Ogiński h. Brama*, miecznik 1762—1775. Syn Tadeusza wojewody trockiego i Izabelli Radziwiłłówny, krajezanki litewskiej. Ze starosty oszmiańskiego miecznik litewski od października 1762 (Kuryer Warszaw. Nr. 81); *postąpił na sekretarza wiel. litew.* 1775: (umarł wojewodą trockim).

21. *Hieronim Sanguszko h. Pogoń*, miecznik 1775. Syn Pawła marszałka wiel. litew. z Duninówny. Ze starosty czerkaskiego miecznik 1775 i zaraz *postąpił na wojewodę wołyńskiego* 11 grudnia 1775 (Sygillaty ks. 32 fol. 362).

22. *Alexander Ossoliński h. Topor*, miecznik 1775. Syn Jana Stanisława kasztelana gostyńskiego i Ludwiki Załuskiej wojewodzianki pławskiej. *Złożył miecznikostwo* 177... .

23. *Michał Kleofas Ogiński h. Brama*, miecznik 17... —1793. Syn Jędrzeja wojewody trockiego i Pauli Szembekówny, narodzony r. 1765. *Postąpił na podskarbiego wiel. litew.* w Targowicy 1793. Sławny później senator państwa rosyjskiego, autor Pamiętników o Polsce i Polakach, wydanych w czterech tomach w Paryżu 1826 r.



## KRONIKA LITERACKA.

*Jakuba Michałowskiego Wojskiego Lubelskiego, Księga  
Pamiętnicza. Kraków 1864 r.*

W roku ubiegłym 1864, znany pracownik na polu historycznym, A. Z. Helcel ogłosił w Krakowie Jakuba Michałowskiego Księgę Pamiętniczą, stanowiącą ważny przyczynek do rozkrycia tajników przeszłości. Księga rzeczona jest materyałem in crudo, przedstawia szereg różnych pomników, zaczynając od 1647 r. a właściwie 1648 r. do końca 1655. Zawiera więc dokumenta z czasu stanowiącego przełom od świetności wpływającej z potęgi do upadku.

Starożytni fatum przypisywali koleje wypadków. Zwycięstwo lub klęskę, pomyślność lub niedolę, wyroki bogów sprowadzały na ziemię. Według więc tych przedwiekowych wyobrażeń, człowiek w szczupłym kole stosunków się obracał. Zasluga lub wina nie doń wyłącznie należała, ręka bowiem przeznaczenia snuć miała nić jego żywota. Dziś nowożytne społeczeństwo uznając sterowniczą rękę Opatrzności, przebiegiem przeszłości objaśnia teraźniejszość. Z całą jasnością i niemal matematyczną dokładnością, wskazuje przyczyny zradzające dane skutki. Rozpatrywanie się więc w kolejach minionej epoki, dziś szacowniejszy pożytek przynosić powinno ogółowi, mocniej zachęcać indywiduala do poszukiwań i studyów, zarówno starannych jak głębokich.

Powiedzieliśmy, iż Księga Pamiętnicza pochodzi z czasu stanowiącego przełom od świetności do upadku; zamieszczone więc w niej zabytki, jakkolwiek nie wskazują przyczyn wysnuwających się w XVII stuleciu następstw, u samego źródła, rysują jednak z drobiazgowym wykończeniem, chwilę, w której

wady w organizmie narodowym spowite, zaczęły występować na powierzchnią.

Epoka ta posiada niezaprzeczenie w literaturze naszej historycznej najwięcej współczesnych z nią pisarzy. Kochowski skreślił ją z pewnym naukowym poglądem, oraz talentem opisowym. Rudawski w szerokich ją zamknął ramach, oraz wiele nieznanych szczegółów od zapomnienia ocalił. Oprócz zaś tych dwóch głównych historyków owego czasu, znakomita liczba pamiętników, dyaryuszów z tej epoki, stała się własnością publiczną. Ks. Albrecht Radziwiłł, Samuel Grądzki, Jerlicz, Wydzga, Łoś, Jemiołowski a nadewszystko niezrównany Pasek upiastyczniają moment dziejowy, o jaki nam idzie. Ważny niemniej materyał dla wierne-go schwycenia tego momentu, zawiera portofolio królowej Maryi Ludwiki, jako też przez Kotłubaja zamieszczone zabytki w Galeryi Nieswieżkiej i zyciu Janusza Radziwiłła, że pominiem niezliczoną ilość dokumentów w różnych zbiorach materyałów historycznych pomieszczoną. We wszystkich wszakże wymienionych pomnikach, stosunek kozaczyzny do rzeczypospolitej oraz różne czynniki tego nieszczęśliwego starcia, nie rysują się z tą precyzyą a mianowicie nagromadzeniem szczegółów jak w Księdze Pamiętniczej.

Kochowski wprawdzie, jak słusznie Helcel w przedmowie wnosi, znał rękopism Michałowskiego, a nawet użył go w swęj pracy. Wyrazny odcisk swego powinowactwa między historykiem a materyałem dziejowym, o jakim mówimy, leży w jasnem przedstawieniu faktów z całym ich otoczeniem, przez historyka. W ogólnym więc poglądzie wywody dobyte z gruntu przeszłości na skutek ogłoszenia nowęj publikacyi, nie ulegają zmianie, niezaprzeczenie wszakże nabierają siły niezwalczonęj, bo podpartęj na dotykalnych z dnia na dzień wywiązujących się wypadkach. Artysta historyk znajdzie w nięj do odmalowania tejsze przeszłości, tysiące różnorodnych barw i cieni, które ciąg dziejowy przezeń opowiadany uczynią plastycznym a zarazem na wskroś jasnością oblanym.

Rzućmy okiem na treść ją wypełniającą.

Całość rzeczonęj publikacyi została usystematyzowaną latami zawierającemi dokumenta porządkiem liczbowym opatrzone od 1 do 348, oraz dodatek zawierający trzy pomniki z czasu poprzedzającego ciąg główny.

Dwa listy hetmana koronnego Potockiego do króla Władysława i podkanclerzego Leszczyńskiego otwierają publikację. Dwa listy zwracające uwagę przedewszystkiem na Północ i Wschód,

nie wspominające o burzy mającej zahuczyć niebawem we wnętrzu kraju, wskazujące jednak niedostateczność obrony w Rzeczypospolitej. Zaraz jednak pod Nr. 4tym, list tegoż hetmana w początkach jak się zdaje 1648 r. pisany, przenika następstwa z rebelii kozaków wyniknąć mogące, gdy mówi: „Racz W. K. Mość uważć numerum jego ludu (to jest Chmielnickiego) w tych czasiech 3000, z którymi strzeż Boże, aby na Ukrainie wszedł, bo trzy tysiące prędkoby się w sto tysięcy obróciły i mielibyśmy co z temi swywołnikami robić”.

Nie będziemy się wszelako posuwać szeregiem zestawionych w Księdze Pamiętniczej listów i dokumentów; byłaby to bowiem praca mozolna a niewielkiego użytku. Twórca świeżo drukiem ogłoszonego zbioru, Jakub Michałowski wciął węż, możnaby powiedzieć, życie wrzące w około siebie. Tak więc jak objawy życia są różnorodne, i zbiór o jakim mówimy jest pełnym różności. Po liście lub mowie dygnitarza, spotyka się jakiś świstek czy zapisek ciury obozowego, lub mieszczanina sprawy publiczne roztrząsających; po naradach senatu lub posiedzeniach sejmowych, nowinę wyrosłą na gruncie niepewności opasującej społeczność owoczesną, albo też dyaryusz jakiejś podróży. A jakkolwiek biegła ręka p. Helcla już oddzieliła plewy od ziarna, w rozumnie jednak pojętych pożytkach, otrzymać się mających z publikacji, pozostało wiele rzeczy, które wyjęte z całości i oddzielnie analizowane, nadzwyczajby zmałyły, straciły na wyrazie i dosadności, posiadanej w zbiorze na skutek harmonii tenże cechującej. Kilka urywków da nam poznać ważność całości mogącej przedewszystkiem posłużyć, jakeśmy to powiedzieli, dla artysty historyka do mistrzowskiego obrobienia zamierzonej pracy.

Jakoż mamy przed oczyma taką pracę, odnoszącą się właśnie do epoki nas zajmującej, to jest rozpoczęty w Bibliotece Warszawskiej artykuł Polska w roku 1646 a 1648 przez Szajnochę. Spojrzenie w ten wyborowy artykuł, do dna niemal rozwiązujący wszystkie wątpliwości zawisłe w życiu Rzeczypospolitej z tego czasu, pozwoli nam nawet pominąć wiele uwag nad zbiorem Księgą Pamiętniczą objętym.

Szereg wrażeń wpływających z instytucji prawodawstwa i zwyczajów daną społeczność opasujących, wytwarza powoli stopniowo w głębi jej umysłu i serca odpowiednie tym wrażeniom pojęcia. Sąd byłby to luzny, nie zdolny oprzeć się loice faktów, iż ten a ten lud uposazony został przymiotami, niezmiennie w życiu jego na jaw wybiegać mającemi. Przymioty te bowiem wsiąkają



w organizm indywidualów czy narodów, z przebiegiem czasu i w wypełniających go stosunkach. Miłość więc dobra publicznego, dojrzałość opinii, objawiające się w danej społeczności, lub też sobkostwo i płytkość sądu, są wypływem przyczyn odległych, przerażających się w dotykany skutek na daną chwilę.

Szajnocha pojmując donośność tej prawdy w artykule o jakim mowa, wyprowadza na jaw wszystkie czynniki od dawna w życiu narodu zrodzone, a występujące na widownią w latach przezeń określanych. Rysuje więc plastycznie wschodnie nasze stosunki, oraz urastanie na tle potrzeby, wojennego w tych stronach zastępu, jego pasowanie się z bezprześcannym niedostatkiem obok ciągle ponawiającego się uwydatniania użyteczności; wyrastanie w Koronie i Litwie na gruncie wewnętrznego życia, przewagi możnowładców, opierającej się na podporze szlacheckiej, gręzną siłę kraju stanowiącej i zasobami jego rozporządzającej; zamilowanie w całej klasie szlacheckiej, wczasu, wygodek i sielskich zatrudnień, choćby z narażeniem godności i interesów narodowych, a tem samem w pochodzie czasu i osobistych; niezgody pomiędzy najwyższą władzą a możnemi, jako też między samemż możnowładcami, naturalnie wytryskującej z łona społeczności spowitej w takie urzędnia i instytucye i t. p.

Księga Pamiętnicza dostarcza materiałów potwierdzających wyprowadzone na widownią przez Szajnochę rysy, nagromadzeniem właśnie faktów powstających na gruncie w takie kształty urabiającego się życia. Na sejmie konwokacyjnym 1648 r., gdy poseł kijowski wniósł, aby przed innemi sprawami obmyślano skuteczne lekarstwo dla poparcia upadających województw, odrzucono ten wniosek „aby nie ubliżać innym formalnościom”.

Dokument pod liczbą 48, zawierający zeznania Jaremy Rusina zwanego Konczewski, odsłania, iż rebelia kozacka znajdowała w całej wschodniej stronie rzeczypospolitej sympatye i wsparcie. Badany Jarema wyraźnie powiada, iż władcykowie Lucka i Lwowa, dostarczali broni, prochu, pieniędzy, jak niemniej że szerokie związki łączyły zbrojny rokosz z mieszkańcami różnych miasteczek i siół.

Widocznie namiętności ożywiającej gręzną rzeszę Ukrainy, udzieliły się ludowi, jak pożar dosięgający okolicznych ogniskowi budowli. W jaki sposób one się rozwinęły i wylały na zewnątrz, rzeczą historyi rozjaśnić. Materiał jaki mamy pod ręką, może dostarczyć wielu wskazówek, dla pracownika umiejącego zeń użytek wyciągnąć.

Dwie opinie owocześnie w rzeczypospolitej istniejące, a będące na dwóch przeciwnych sobie krańcach, wybitnie zarysowują się w Księdze Pamiętniczej: jedna żądająca walki na przebój bez żadnej zwłoki i nadziei w układach; druga ugłaskaniem zbrojnego rokoszu, sprowadzeniem go na grunt poczucia z Koroną i Litwą, wspólności interesu, pragnąca dojść do celu. Pierwszej głównym wyobraźcicielem był ks. Jeremi Wiśniowiecki; drugiej Kisiel wojewoda brzeławski, do którego to życiorysu, dotąd nader mglisto naszkicowanego, nieocenione mieści publikacya krakowska materiały.

Dwie te opinie ścierały się w epoce nas zajmującej, kosztem pomyślności ogólnej; gdy stanowcze a konsekwentne wykonanie jednej z nich, mogło jedynie zbawienne następstwa zapewnić. Pod naciskiem wszelako urzędów i wyobrażeń rozkwitłych w uprzednich epokach, społeczność rzeczypospolitej nie usposobiła się do rozumnej determinacyi. Wolność bowiem sądu nie zasilonego wszechstronnem wykształceniem sprowadziła czężą gadatliwość. Bez walki pozyskane i utrzymujące się przywileje jednej klasy ze szkodą innych, wykształciły w niej chępliwość oraz zamykanie się w kole kastowych dążeń. Nareszcie otwarte rozległe pole działania dla tejże klasy, nie wspierającego się na rozumnie wytkniętym kierunku, zrodziło lekkomyślność.

Jak ciemne smugi na błękitie niebios, występują na jaw owe wady w zabytkach świeżo w Krakowie ogłoszonych. Grom po gromie spada na zastępy rzeczypospolitej. Żółte Wody, Korsuń, Piławce zachwiały do posad państwem. Przed tłumami nie wprawionemi do żołnierki, pierchnęli weterani do walki zahartowani. Mord, pożoga weszły w serce rzeczypospolitej. A tymczasem szlachta i panowie na sejm elekcyjny, wkrótce po przytoczonym wyżej konwokacyjnym, zebrani, rozwlekłe rozprawiają o czezych formach, lub prywatnych interesach: ilu naprzykład ma być sędziów kapturowych, z każdego narodu rzeczypospolitej, to jest Litwy, Małopolski i Wielkopolski; o wynagrodzeniu Litwy za odpadnięcie Pucka i t. p. Kiedy zaś wzburzone uczucie jednego z posłów podkomorzego Rożańskiego, lekkomyślnością i niezgodą wodzów okazaną pod Piławcami, znagiło go do zażądania od nich rachunku; wnet jego kolega p. Sierpiński odparł: „Że na panów regimentarżów nie trzeba następować, bo byłaby to niesłychana przyczyna. Dadzą oni usprawiedliwienie z ukontentowaniem rzeczypospolitej, że nie przez nich stała się klęska”.

Posiedzenie po posiedzeniu, na rozprawach tego rodzaju wpływa, znakomitej nawet liczby radców, mających obmyśleć skuteczne lekarstwo chorobie rozsadzającej organizm państwa, długo brakuje zatrzymanych domowym wczasem.

Jakoż obraz nieładu, rozprężenia, jako też roznamiętnienia owoczesnego, przebija się w oracyi przywiedzionego już wyżej podkomorzego Rożańskiego, który rozgorączkowany opieszałością w obronie kraju okazywaną, woła: „Pospolite ruszenie aby zaraz uchwalić. Na panów inwektywa, którzy już wozy, szkuty ładują, chcąc uciekać, samych nas na mięsne jatki wydawszy. Ale przysięgam to, że zebrawszy się z bracią, będziem ich zabijać”. Napróżno wszakże głos pojedynczy sili się zepchnąć tok spraw w łozysko naturalnem położeniem owej chwili wyłobione. Lekkomysłność z egoizmem splecione wybijają się w mowie wojskiego Włodzimierskiego jawnie wygłaszającego: „Lubo także zniszczony, a z tego względu inaczej myślący: iż ja u przyszłego pana, da Pan Bóg, nie będę mógł mieć takiej promocyi, aby mi co dał, jako inisi JMci panowie będą mieli, zaczem ze JMci chcę mieć prędko pana, bo wiedzą, że im się to dobrze nagrodzi, ja zaś nie wprzód chcę obierać pana, aż moje dolegliwości tak wykształtuję, żeby mnie w nich pan przyszedł musiał koić.”

List bezimienny ze Lwowa 29 września 1648 po klęsce piławieckiej pisany, wybornie dagerotypuje rysy przeszłości. „Rozkazowali trzej regimentarze a każdy swoim rozumem; a co większa, albo na emulacyą, albo na przepych wzajemny, jako to popolicie gdzie wielu rządzi być musi, a zwłaszcza w naszych polskich animuszach. Czego stany państwa (wszak w ogólnem nieszczęściu wolno każdemu i czuć co chce i mówić co czuje) nie upatrywały naznaczając ten fatalny tryumwirat. Nie chciały powiatowe chorągwie ulegać władzy regimentarzów, ale każdy pułk odrywał się od swego pułkownika. A zatem wyzuwszy się z posłuszeństwa dowódcem, ani słusznej straży, ani porządnych podjazdów nie było”. Dalej zaś tenże list maluje podniesienie, wstrząśnienie umysłów we Lwowie wywołane wiadomością o rzezonej klęsce i owę pochopność indywidualów do poświęceń, tak wybitną po wsze czasy u nas; które nie pokierowane wszelako szlakiem jednej woli i celu, marniały bezużytecznie: donosząc, iż po wezwaniu do ofiar na ratunek ojczyzny, „nastąpiła ochota w obywatelach naszych; kazali brać wszelaki rynsztunek u rzemieślników, u kupców rozmaite materye i sukna w kramach. Szacowaliśmy się wszyscy pod przysięgą i o.ł. każdego sta majątku naszego

po kopie dajemy. Aż przytém wielka ochota i w kupcach naszych nastąpiła, którzy singulatim po kilkaset złotych i talarów składali; kościoły i klasztory srebra swoje kościelne ofiarowali ochotnie, a między innymi p. Słoniowska od PP. Karmelitanek srebro przywiozła i pod nogi ks. J. Mei Wiśniowieckiego w kościele OO. Franciszkanów rzuciła, prosząc ucziwego ratunku”.

Życie ludu to szereg działań, w pochodzie wieków wyrabiających się, i milionowe życzenia, nadzieje, potrzeby, w jeden węzeł splatających. Organizm narodowy, spadkobierca przeszłości w mnogie wspomnienia i usiłowania bogatej, nie rozpryskuje się pod ciosem świeżo zrodzonych niepowodzeń, lub błędów, pierwsze dopiero kielki z ciała jego wypuszczających. Podkopać one uprzednio muszą jego materyalną i moralną istotę, podminować zasady, utrzymujące na drodze przypadłego nań posłannictwa, zanim z dnia na dzień dopełniające się przeobrażenie, doprowadzi go do wrót śmierci.

W Księdze Pamiętniczej, będącej odblaskiem epoki, zstępującej dopiero z piedestału potęgi i jasności w ciemnią grobową, obok przywiedzionych wyżej rysów, samolubstwa i lekkomyślności, lub też zapалу powstającego i znikającego błyskawicznie, wyskakują na jaw fakta wskazujące powody, dlaczego aureola światła opromieniała w ubiegłym czasie przodków.

W województwie poznańskim, 17 czerwca 1648 r., na wiadomość o potrzebach ojczyzny, uchwalono na sejmiku wyprawić w pole 2200 ludzi zbrojnych. „Okrom tego, ochotnika ma bydź od JP. starosty Rogozińskiego dragonów sto, od p. starosty Kamińskiego usarza sto i dragonów sto, od JM. panów Kostków po sto dragonów, od JP. wojewodzica poznańskiego Opalińskiego świeżo z cudzych krajów powróconego dragonów sto, a ten też pod pułkiem mieć będzie. Uchwalone są i podatki, to jest podymne dwoje i czopowe jedno”. Na sejmie elekcyjnym, pomimo zwłok i sporów, o jakich wspomnieliśmy, na 17tem posiedzeniu, namówiono obronę z województw, oprócz zajętych przez nieprzyjaciela i złożonych gotowych pieniędzy 13,000 zbrojnych i 5000 wybrańców.

Rok 1648, z któregośmy podali niniejsze wyjątki, najobficiej jest reprezentowany w Księdze Pamiętniczej. Następne przedstawiają dosyć długi szereg pomników, wyjąwszy lat 1652 i 1654, po kilka tylko zabytków produkujących. Zabytki te po największej części poświęcone są dalszemu następstwu wojny z kozakami, wcale zaś niewiele z nich opiewa owoczesne stosunki z północnymi mocarstwami lub Turcyą. Ostatni za to rok publikacją krakow-

ską objęty, 1655, prawie wyłącznie zapelniony został dokumentami przedstawiającemi najscie Szwedów, podając po największej części znane już z kądinąd o tém groźnem wtargnięciu szczegóły. Wakanycy rozdanych przez Jana Kazimierza urzędów, zamykają publikacją w głównym ciągu tąz objętym, poczem następuje dodatek, o którym już uprzednio mówiliśmy. Za nadto wszelako rozciągnęlibyśmy ramy naszego sprawozdania, chcąc przywieść wszystkie ustępy, zwracające przed innemi uwagę. Materiał dziejowy, o jakim podajemy wiadomość, zasługuje aby pracujący nad historią wczytali się wen, oko w oko spojrzeli w przeszłość, tłumaczącą dlaczego w następnych epokach coraz fatalniej, coraz w większy rozstroj zstępował byt narodu. A chociaż nie odslania on zupełnie nieznanych czynników życia, pozwala bliżej się z temż zapoznać, wsłuchać, że tak powiemy w puls tętniący w organizmie owoczesnym Rzeczypospolitej.

W pracy niniejszej przedewszystkiem szło nam o ducha świeżo ogłoszonej publikacji, ten więc staraliśmy się uwydatnić, skutkiem czego nie wspomnieliśmy o powtórzeniach w niej dokonanych, dawniej drukowanych dokumentów po różnych zbiorach materyałów historycznych. Zresztą p. Helcel w przedmowie niektóre z nich, jak przez Rudawskiego i innych zebrane, już wymienił.

A. Adamowicz.

*Czytania wieczorne. Listy moralne poświęcone młodszemu pokoleniu Polek, p. autorkę Wspomnień z lat dziecińczych. Warszawa. Skład główny w księgarni Celsa Lewickiego. 1863—1865, str. 303.*

Nie wiele u nas wychodzi książek poważniejszej treści dla kobiet wyłącznie przeznaczonych, to też większość młodszych i starszych czytelniczek naszych, karmiąc się utworami wyobraźni, jak na teraz z obcych języków tłumaczonemi, w czytaniu tylko rozrywki i zabawy szuka; czytając tylko powieści, odwykła prawie od przeczytania czegokolwiek innego, co nie jest powieścią. Hofmanowa, rozpoczynając u nas literaturę czytelnictwu kobiet różnego wieku poświęconą, dążyła do zajęcia ich wyobraźni, lecz usiłowała także i zastanawianie się nad poważną stroną życia rozwinąć, pisała powieści i o powinnościach kobiety, rozrywki i pamiętkę po dobrej matce: tym sposobem ukazała następcom drogę,

w przekonaniu, iż czytanie tylko powieści jednostronne w owoce przyniesie ukształcenie. Pisma peryodyczne dają różnorodność treści, dążą wprawdzie do wszechstronnego zajęcia władz duszy; ale ktoś z nas nie wie, że większość czytelniczek tylko powieści w piśmie szuka, opuszczając każdą treść z tytułu na powieść nie zakrawającą, każdy poważniej zatytułowany artykuł. Czy „Listy moralne poświęcone młodszemu pokoleniu Polek“ a które, mówiąc tu nawiasowo, i starsze pokolenie z rzeczywistym dla siebie i drugich pożytkiem odczytywać może, będą czytane? Nie odpowiadając na to zapytanie, zakładamy sobie w tem krótkim z nich sprawozdaniu utrzymywać, iż ze wszech miar godne są przeczytania przez każdą czytelniczkę, szukającą w książkach nie cześciej rozrywki z zaspokojenia ciekawości o los tej lub owej imaginacyjnej osoby z powieści, lecz zdrowego pokarmu dla duszy, wskazówki do bezstronnego ocenienia siebie i drugich, przewodnictwa w zapatrywaniu się na świat i życie.

Młoda nauczycielka, Helena, pisuje do dawniej swój przewodniczki, Moniki, zasięgając jej rady we względzie zastosowania do życia wpajanych w nią przez wychowanie zasad, żąda wyjaśnień rodzących się w niej wątpliwości i pogodzenia sprzeczności między prawami moralnymi a życiem. Monika odpisuje jej, rozbierając liczne kwestye z stosunku czystej moralności do towarzyskiego i społecznego życia wynikające, wykazując istotne obowiązki kobiety, zbijając powszechnie przyjęte przesady i uprzedzenia, a zawsze przemawia z wyższym na rzeczy poglądem, z czysto moralną tendencją, z widocznym pragnieniem postępu; zawsze z gruntownie wyczerpanem obrobieniem danego przedmiotu łączy zadawalniającą dla czytającego odpowiedź. Listy Heleny do Moniki i nawzajem, przeplatane są korespondencją Heleny z Jadwigą przyjaciółką jej, zostającą jeszcze pod przewodnictwem Moniki; Jadwiga streszcza w swych listach nauki moralne przez ich wspólną przewodniczkę wychowankom dawane.

Początkowe listy traktują o obowiązkach nauczycielki domowej, ich znaczeniu, i zawierają ważne wskazówki postępowania względem wychowanek; w jednym z nich (list 8) autorka między innymi nadzwyczaj budująco wyświeśla znaczenie tego, co ludzie nieszczęściem nazywają i różnicę między wolą Bożą, a dopuszczeniem Bożem. Od 10go listu autorka wychodząc z zakresu rad odnoszących się do wychowania, rozwija szereg zadań moralnych, mających przewodniczyć życiu kobiety w świecie, i na wstępie roz-

biera warunki i przynioty dobroczynności i jałmużny. Żeby dać wyobrażenie o sposobie wyłożenia zasad moralnych i stanowisku, z jakiego autorka do czytelniczek przemawia, cytujemy z tego listu ustęp, wykazujący, jak zapatruje się ze strony moralnej na zabawy w celach dobroczynnych urządzone: „O Boże! przebacz mi tę gorycz, jaka niekiedy myślom moim towarzyszy, gdy porównam miłość Twoją i pokorę objawiającą się w tych Świętych Twoich, z tak zwanem miłosierdziem ludzi dzisiejszego świata, których, aby do dobrego czynu zniewolić, potrzeba pierwiej rozbudzić w nich próżność, pychę i nadzieję własnej rozrywki. Jakieżże czołem, o Panie! będą śmieli ofiarować Tobie uczynek, który ich żadnej ofiary kosztować nie będzie? uczynek zebrany na polu zabawy, w grzesznej igraszcze zalotności z ponętami i próżnością świata? Prawdziwa miłość bliźniego objawia się tylko ofiarą: tam gdzie niema ofiary, niema też i czynu miłosierdzia. Wszystkie zatem widowiska i zabawy towarzyskie, urządzone na korzyść biednych, są tylko *niecniem szalbierstwem!*? urąganiem się z najświętszego prawa Bożego. Gdzież tu jest owa miłość bliźniego objawiająca się ofiarą? Gdzież owa pokora w obec nieszczęścia, która uświęcić winna ofiarę czynu, ofiarę ducha? Toż przecie nie nazwiemy ofiarą wydatku uczynionego dla siebie na stroje do zabawy tak zwanej dobroczynnej, a które stokroć więcej kosztować mogły, niż to, co zabawa przyniesie; ani tej grzesznej zalotności, z jaką wielkiego świata damy wyzywają do dobroczynnych niby darów, zastawiając się niekiedy tą grzeszną wymówką, że to czynią dla otrzymania większego zbioru, co dowodzi, że o warunkach dobrych uczynków ani wyobrażenia nie mają. O jakże w dzisiejszym świecie wszystko złem być musi, skoro nawet część dobra na tym gruncie zasiana, tylko trucizny wydać może!.....

Wierzajmy, że Bóg niewyczerpanym jest w obfitości, że skoro zostawia dziecię swoje w nędzy i cierpieniu, to dla tego, aby w nich znalazło swoją poprawę lub udoskonalenie. Naszą powinnością jest wydzwignąć go z niedoli, w ten atoli sposób, aby pomoc nasza obudziła w nim uczucia lepsze, tak, iżbyśmy odbierając mu moralną korzyść i zasługę, jaką znaleźć może w cierpieniu i w nędzy, zastąpili je inną moralną korzyścią, budząc w nim wdzięczność ku Bogu i skrucę, do jakiej wdzięczność zwykle usposabia. Wierzajmy, że jałmużna wypłacona z urzędu lub podana bez miłości, bez tego serdecznego udziału, jaki się malować powinien w słowach, w czułym spojrzeniu i w całej postawie wspierają-

cego, nie jest czynem miłosierdzia; przeciwnie, wywołuje w duszy wspomaganego upokorzenie i gorzką boleść, rani w nim i tak rozdrażnione cierpieniem uczucie, zaprawia trucizną podany posiłek, i miasto stać się dla wspieranego dobrodziejstwem, zamienia tylko męczarnię głodu lub jakiegokolwiek innego braku w sroższą moralną mękę. Lecz jeżeli miłość przyodzieje się pokorą, wówczas pada na spragnioną miłości duszę nędzarza, niby kropla niebiańskiej rosy, odwilża skrzepłe bólem uczucie i usposabia go do przyjęcia jałmużny bez wstrętu i bez upokorzenia.“ Przyznając słuszność autorce, że dobroczynność wynikać powinna jedynie z chęci przyjścia w pomoc nędzy bliźniego, protestujemy jednak przeciw jej zbyt radykalnemu zastosowaniu moralnej zasady do życia praktycznego; ci bowiem, co zabawy na korzyść biednych urządzają i talent swój ofiarują, mają istotną zasługę, a że ze słabości ludzkiej korzystają dla spełnienia dobrego czynu, to czyżby lepiej było, gdyby nie korzystali?.

W ten sposób mówi autorka w następnych listach o próżności kobiet i chęci odznaczania się strojem; o wadach i powierzchowności tak zwanego wyższego wykształcenia córek; o fałszywej oszczędności objawiającej się w chęci nabywania tanio z krzywdą pracującego i z korzystaniem z jego potrzeb i niedoli, przy rozrzutności na przepych i zbytki; o niewyrozumiałości na błędy drugich wynikającej z braku znajomości siebie i miłości chrześcijańskiej. Nauki swoje urozmaica autorka opowiadaniem zdarzeń, dramatyzuje niekiedy wprowadzeniem rozmów, myśli swoje wyraża jasno, w tonie poważnym, lecz ożywionym i wszędzie przystępnie dla *młodego pokolenia czytelniczek*; rozwijając zasady wyższej moralności, nie schodzi do dziecinno-popularnej metody, pomimo to w wielu miejscach interesuje czytającego, zaciekawia; nie wszędzie moralizuje tylko, lecz i zajęte usiłuje, a wszędzie uczy myśleć i z wyższego poglądu zapatrywać się na życie.

Wybierając w dalszym ciągu takie kwestye, jak o zabawach i grach w pieniądze; o stosunkach z ludem prostym i wpływie na jego oświatę; o muzyce, o gadatliwości; o materialnem zapatrywaniu się na świat i życie; o chęci naśladowania majątniejszych; autorka wyczerpuje prawie wszystkie zadania wyższej etyki w zastosowaniu jej praw do życia niewiast, rozbiera najdelikatniejsze zasady moralne, których obejście w życiu odbywa się bez skrupułu, bez wyrzutów sumienia; nad których rozstrzygnięciem lub weale się nie zastanawiają lub rozstrzygają idąc za przewodnictwem zwy-



czaju, po największej części z zasadami czystej moralności nie zgodnie. Z drugiej strony wybrała autorka z świadomością wszystko to, co na dobre, czego towarzystwo dzisiejsze potrzebuje, znając przemagające choroby, ich niewidzialne dla zwykłego oka przyczyny i źródła, obmyśliła na nie w swych listach moralnych lekarstwa, stojąc na równi z potrzebami czasu i postępem nauk filozoficzno-moralnych. W braku więc rzeczywistego systematu, pośród pozornego nieładu przedmiotów jest systemat celu i tendencyi, systemat głównej myśli całemu szeregowi listów przewodniczącej. Bez wymuszonego puryzmu w zasadach, wszędzie zgodność potrzeb życia z jego wyższymi celami, uwzględnienie słabości ludzkich i harmonia etyki z zasadami chrystyanizmu.

Jakkolwiek zacytowaliśmy może nieco przydługi ustęp poprzednio, nie sądzimy, abyśmy nadużyli cierpliwości czytelnika pragnącego mieć jasne wyobrażenie, nie tylko o treści książki, lecz i o sposobie jej napisania. Zacytowany ustęp więcej daje o książce wyobrażenia niż szczegółowa recenzja, a chodzi też nam o to, aby książka mająca istotną wartość nie przeszła bez uwagi czytającej publiczności; nie możemy więc powstrzymać się od zacytowania jeszcze jednego ustępu z listu XVII o zabawach: „Gdyby zabawy nasze nie wymagały tak wiele przygotowań, gdyby jako stanowiące potrzebę żywotną zajęły stałe i właściwe miejsce w zwyczajach naszych; gdybyśmy zgromadzali się nie tylko w celu wyłącznej zabawy, lecz aby wspólnym udziałem w lepszej a przyjemnej pracy zastąpić owe długie, beczynne chwile na czezych rozmowach tracone: życie nasze dziś zamknięte w domowym kole, rozszerzyłoby się dla nas całym zakresem towarzyskiego życia i zatrudnień łączących pożytek z przyjemnością. *Dziś życie rodzinne, domowe, jest ściśle odgraniczonem od towarzyskiego życia, a gdy z tego pierwszego w to drugie robimy wycieczki, by w nowej sztucznej upajającej nas użyć rozrywki, czynimy to zwykle z ujmą rodzinnych obowiązków, z połamaniem domowych zwyczajów, ze szkodą zdrowia* & t. p.: słowem miasto być jak dzisiaj areną próżności, pychy i zbytku, oraz szermierką najzłośliwszych namiętności zabawy nasze powinny stać się najprzyjemniejszym polem rozwoju towarzyskiego życia, mającego rozszerzać i ożywiać braterstwo”.

Wszystkich listów jest 29, do jednego z nich (27) dołączona jest: *Modlitwa z rozmyślaniem w czasie wielkiej oschłości ducha i nieokreślonego smutku.*

Język „Listów moralnych» czysty, druk poprawny; gdzie niedzie widać ślad erudycyjnych terminów, jak np. *Kryterjum*

prawdy, lub użycie neologizmów, jak *modły* w znaczeniu formy; czasem zabłąkała się jakaś niezwykła forma wyrazu jak *pojmowalny, dawa, zastawnego stołu* zamiast zastawionego i t. p. Są to jednak wśród jasnego w całości dziełka wystawienia nieliczne wyjątki. Zalecamy więc zwolenniczkom „*Czytań wieczornych*“ Listy moralne; znajdują w nich źródło pociech na *cierpienia z pragnień marności* wynikające; napotkają myśli i prawdy bardzo słodkie dla tych, co wzniosłszy się do pojęcia szczęścia moralnego, pragną lub muszą poprzestać na szukaniu rozkoszy nie w zewnętrznych błyskotkach, a w wewnętrznym zadowoleniu i spokoju duszy.

Warszawa, d. 20 marca 1865 r.

Ig. B.

*Rękopisma Długosza w petersburskich bibliotekach pod względem paleograficznym i bibliograficznym, rozpatrzył Antoni Białecki, Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Komisyi Archeologicznej w Wilnie. Z 32 litografowanemi podobiznami. Petersburg. Drukiem Józefa Ohryzki 1860. (W 8ce str. X, 126, spisu rzeczy II).*

Zgasły z niemalą szkołą dla literatury ojezystej śp. Józef Muezkowski, kilka lat pracy mozolnej poświęcił, dla poznania bliżej rozrzuconych rękopismów historyi Długosza, i w tym celu przedsiębrał podróże. Owocem tych badań była rozprawa p. n. „*Wiadomość o rękopismach historyi Długosza, jego Banderii Prutenorum, tudzież insignia seu clenodiu Regni Poloniae. Kraków 1851 r.*”

Muezkowski wyprzedził myśl, dziś już w czyn wcieloną, przez pełnego zasług Alexandra Przędzieckiego, wydania wszystkich pism pierwszego historyka z Jagiellońskich czasów: ale praca jego, nie wątpliwie przyspieszyła ją, że czas dziś, aby Długosza dzieła stały się własnością narodową.

Uczeń jego, a dziś professor szkoły głównej w Warszawie Antoni Białecki, poszedłszy w ślady swego nauczyciela, podjął szlachetną pracę, nierokującą innej nagrody, jak tylko przekonanie o jej wartości i użytku, i zjednania wdzięczności wszystkich miłośników ojezystej literatury. Białecki, szczęśliwszy od zgasłego profesora swego, bo wydawanie dzieł Długosza, już zostało zapewnionem.

Niemalą też oddał usługę badaczom naszym, wykazując nieznane rękopisma Długoszowe w Petersburgu. Właśnie prze-

bywał wtedy w tej stolicy państwa prof. Białecki, i uzyskać po-  
trafił wstęp łatwy do wszystkich bibliotek, w których poszukiwa-  
nia swoje robił.

Petersburg posiada sześć większych bibliotek, t. j. cesarską  
publiczną, Rumiancowskie muzeum, generalnego sztabu, akademii  
nauk, rzymsko-katolickiej akademii duchownej i uniwersytetu.  
W każdej z nich znajdujemy bogate zasoby dla dziejów i litera-  
tury ojezystej, których w kraju własnym nie mamy.

Różnemi kolejami losu, w różnych czasach zbierały się tutaj  
częstkowo lub w znacznej naraz liczbie pojedyncze książki, rękopi-  
sma lub całe biblioteki. Cesarska publiczna biblioteka, najbogatsza  
do rzeczy polskich. W nią bowiem, prócz późniejszych nabytków,  
weszła najprzód całkowita biblioteka braci Załuskich w r. 1795,  
obejmująca 262,000 tomów; w r. 1831, część pojezuickiej połoc-  
kiej; w r. 1833, część zbiorów Sapiehów, Rzewuskich i Czarto-  
ryskich, 10,000 tomów i 300 rękopismów; w r. 1834 całe zbiory  
Towarzystwa Przyjaciół Nauk i biblioteka publiczna 115,000 to-  
mów i 2,000 rękopismów. Cyfry te podaje nam p. Białecki  
podług urzędowego sprawozdania ogłoszonego przez dyrektora  
teżże biblioteki, w Petersburgu 1852 r. Wniej też znalazł najob-  
fitszy plon do swój pracy, mając poczet liczny kodexów Długosza  
pod ręką.

W bibliotece generalnego sztabu znalazł tylko jeden egzem-  
plar dziejów Długoszkowych i jeden w bibliotece w akademii du-  
chownej rzymsko-katolickiej. Wiele zasobów dotyczących rzeczy  
polskich, znajduje się w znacznej bibliotece synodalnej, senackiej,  
i w archiwach przy różnych jurysdykcyach, lecz do nich wstęp  
dla publiczności zamknięty. Najbogatszym pod tym wzglę-  
dem jest archiwum sekretaryatu stanu królestwa polskiego, posia-  
dujące dokumenta oryginalne czasów księstwa warszawskiego  
dotyczące.

W przedmowie autora na czele umieszczonej czytamy.  
„Słyszeć się dają nierzadko ubolewania i nagany, iż w czasie  
obecnym zbyt gorliwie, zbyt wiele zajmują się u nas, archeolo-  
gicznymi badaniami. Podobało się nie jednemu widzieć w tym  
kierunku bądź nieszkodliwą zabawkę, bądź zmarnowany bezpoży-  
tecznie czas i pracę, bądź nawet zbląkanie się umysłu: nie bez  
pewnej przeto obawy, następczenia nowego takim zarzutem powo-  
du, ośmielam się ogłosić pracę, która ze względu na jej przedmiot,  
do jednego z powyżej przytoczonych rodzajów, zaliczoną może  
będzie. Rozważanie wszakże sprawiedliwości zarzutów z jednej

strony, a głębokie uczuwanie obowiązku, niezaniechania żadnej sposobności przyczynienia się do zbiorowej, pożytecznej pracy, z drugiej, skruszyły skrupuły i usposokoily obawę.

Od chwili, kiedy oświata w Polsce rozkwitać zaczęła, rozmaite wypadki historyczne dotykały ciągle krajowe biblioteki, te potężne jeziora nauki, do których potoki spływają źródła wiedzy ludzkiej jednym brzegiem, by wylewając się na kraj drugim, użyźniały i wzbogacały jego umysły; od czasów zajazdów tatarskich, aż do ostatnich lat istnienia rzeczypospolitej, z każdą krajową niedolą, z każdą wojną, gorszyły w płomieniach niemałym kosztem i długim trudem nagromadzone ksiąg zbiory, lub rozwożone były na obozowych wozach nieprzyjaciół na wszystkie konce Europy. Wiele więc z nich bezpowrotnie zaginęło, wiele zaś zdoła dzisiaj zagraniczne biblioteki. Miasta większego prawie niema, od ludów Skandynawii do wybrzeży Adyatyku, od zachodnich końców Europy do granic Azji, w którémby niezdarzyło się spotkać rozproszonych ważnych i rzadkich często pomników piśmiennictwa polskiego”.

W takiem położeniu rzeczy, jak dobrze uważa autor, utrudnioną była i jest droga wiedzy dla badaczy naszych, którzy pracują nad dziejami literatury ojczyznej.

Poprzedziła studia historyczne jak zwykle bibliografia, ale bibliografia nie w dzisiejszém pojęciu, ale podług dawnej starej rutyny, według której przedstawano na przepisaniu dokładnie tytułu, opisaniu herbu gdy komu dzieło przypisano, czasem z dodaniem będących pod nim wierszyków, wreszcie policzenia kart i stronnic, oraz oznaczenie na dole druku signatur. I na tym opis książki ograniczał się, bo nasz dawny bibliograf nie wdawał się ani w podanie treści dzieła, ani jej wartości czy to dla języka, czy z talentu pisarskiego.

Wszakże nie dziwnym się temu, taki był los bibliografii w całej Europie, u nas do czasów Lelewela. Prof. Białecki, który współuczestniczył z acunym pracom i wydawnictwom Jozefata Ohryzki, i osiadł na lat kilka w Petersburgu, daremnie czasu nie tracił, ale obok innych zajęć, postanowił pójść śladami swego profesora śp. Józefa Muczkowskiego, i uzupełnienia tego, czego dopowiedzieć nie miał sposobności w swjéj rozprawie: *O rękopismach historyi Długosza*

Zajął się więc z żelazną wytrwałością tą mozolną pracą, i rozpatrywał rękopisma Długosza w Petersburgu przechowane, zwracając szczególną uwagę na ich wartość pod względem biblio-

graficznym i paleograficznym. „Do uzupełnienia tej pracy (pisze autor) zostawał jeszcze trzeci, bardzo ważny wzgląd, którego jednak zważając na ogrom trudu, długi przeciąg potrzebnego ku temu czasu, konieczność znalezienia sobie zdolnych współpracowników zaniechać musiałem. Chcę tu mówić o krytycznym porównaniu tekstu z jednym kodeksem, lub edycjami za zasadę wziętymi, i następnie takiemże kollacyonowaniem wszystkich między sobą. W rezultacie, przyszeby można do wielu ciekawych może wariantów, do pewnych wiadomości o pokrewieństwie różnych odpisów między sobą, oraz do ustalenia najpoprawniejszej redakcyi, co dla nowego wydania jest nieodzownem. Każdy jednak, kto kiedybydź podobną pracą się zajmował, łatwo osądzi, że aby ją dokonać nad trzydziestu przeszło foliantami, siły jednego człowieka nie wystarczą, i że lat kilka odłożyłoby na to wypadła wyłącznie. Zmuszony tedy usunąć z mych poszukiwań tę ich część, ograniczyłem zbieranie wariantów tylko do tyła, o ile tego było nieodzownie potrzeba, t. j. aby w przybliżeniu, chociaż przekonać się, jaka jest wartość którego rękopismu co do jego treści. Dorywczo zatem tu i owdzie porównywałem z edycjami pojedyncze kodeksa, bez stałego porządku lub systematu, albo zwracałem tylko uwagę, na pewne wiadome już cechy i wskazówki”.

Do porównywania, używał autor swoich znanych wydań dobromilskiej i lipskiej. Każdy kodeks rękopismieny nazwał pewnem imieniem dla rozróżnienia. Za zasadę przyjął nazwisko najdawniejszego posiadacza, który przez poszukiwania dał się wysledzić, jako pierwszy z pewnością właściciel wiadomy którego rękopisu. W oddzielnym ustępie p. n. *Dodatek do wiadomości o kodeksach cesarskiej publicznej biblioteki*: podał p. Bialecki dwa wielce ciekawe Długosza listy, i wiadomość o kodeksie zawierającym żywot Św. Stanisława przez brata *Wincentego*, który ciągle a mylnie uważano za dzieło Długosza. Na oddzielnych w końcu tablicach zamieścił podobizny 32 fragmentów z ważniejszych kodeksów, celem udokładnienia wiadomości swych o petersburskich rękopismach dzieł Długosza. W końcu, obszerniej autor mówi o rękopiśmie zawierającym żywot Śt. Stanisława, mylnie dotąd za dzieło Długosza uważany, wskazuje za prawdziwego autora *brata Wincentego*, którego odkrył August Bielowski (Wstęp krytyczny do dziejów Polski str. 52) porównywa go, z wydaniem Bandkiego, i kilka ustępów przywodzi, które wykazują znaczne w obu odmiany. Zamyka pracę swoją mozolną opisaniem rękopismu *miechowskiego* (w bibliotece generalnego sztabu) obejmującego dzieje

od roku 1241—1294 i *śluckiego*, który zawiera dzieje od początku do r. 1305, a zachowanym jest w bibliotece rzymsko-katolickiej duchownej akademii.

Wspomnieć tu musimy obok szacownej pracy prof. Białeckiego, wysokiej wartości rozprawę Wincentego Pola, który jako profesor w akademii krakowskiej, wykazał: „*Zasługi Długosza pod względem geografii*” z tém pięknóm godłem na czele:

I prawdy miłość, a i serca tklivość  
Wymaga tego, po domowym człeku:  
Aby zasłudze wyrządzał pocziwość,  
I wielkie imie dawał na cześć wieku!

(r.).



## ROZMAITOŚCI.

---

### *O restauracji wielkiego ołtarza kościoła N. M. Panny w Krakowie.*

Wiek XIV i XV wydały zaledwie kilku pierwszorzędnych snycerzy, między którymi imię Wita Stwosza góruje nawet powyżej Syrlina, Beidera, Herlina, Stavoera i Giesego. W poczcie znów zabytków drewnianej rzeźby z owych czasów, ołtarz kościoła Maryackiego celuje na chlubę sztuki, narodu i miasta naszego.

Czytelnikom naszym przedstawiliśmy już wielokroć (*Wzory sztuki średn.* III serya) zalety i znaczenie Stwoszowskiego dzieła; a znane jest zanadto, abyśmy teraz znowu opisywaniem szczegółów uwagę nań zwracali. Niemniej zbytecznym byłoby dowiedzieć, iż krakowski ołtarz godzien ofiar, wdowich groszów nawet, aby nie runął za dni naszych, gdy nam go przeszłość cała wyniosła z pośród wojen i pożarów tyłu. Raczej zastanowimy się nad przebiegiem usiłowań czynionych w celu rozpoczęcia odnowy tego znakomitego zabytku; a doniesiemy na czem teraz sprawa stanęła. Sądzimy, że niniejsza relacya rozejdzie się szerzej i pobudzi do uwag, które w tej kwestyi z wdzięcznością przyjmuje dozór kościoła N. M. Panny, zarówno od gorliwych miłośników sztuki, jako i fachowych znawców. Rady owe jeśli kiedy, to w obecnej właśnie chwili byłyby najcenniejsze i stosowne, zanim się restauracya rozpocznie.

Już tedy przed laty 12tu, bo w r. 1852, stan ołtarza był taki, iż ówczesny dozór kościoła (któremu przewodniczył Karol Kremer) naglił radę administracyjną okręgu krakowskiego o upoważnienie do użycia na restauracyą zapasowych 2,300 złr., które

do tego celu wystarczyć mogły. Prezes tej rady Piotr Michałowski znawca sztuki, a sam niepospolity artysta, chociaż zezwalał na odnowę, był jednak przeciwnym dorabianiom części uszkodzonych, ani też chciał dopuścić nowego malowania i złocenia tak figur jako i ornamentyki. Restauracyą ograniczył do utrwalenia tylko konstrukcyjnych części. Gdy ze zdaniem tém zgodzić się można było, żalować przychodzi, iż zamiast przystąpienia do roboty, puszczono sprawę na drogi referatów kancelaryjnych, po których dotąd odbywała wędrówkę. Przez te lat 12, nie polepszył się, ale owszem pogorszył stan zniszczenia. Obecnie (pomijając drobne uszkodzenia), baldaszkę rozpiętą u szczytu ołtarza mają słupki mocno przez robactwo stoczone; jedną zaś takiej podpory brak zupełnie, chociaż konieczną jest do utrzymania figur tam stojących. Z promieniowanego przezrocza i gałęzistych zdobień łączących tę szczytową część ołtarza ze środkiem jego, tylko złomki pozostały. Drzewo z którego główne figury są ciosane, miejscami nawet za dotknięciem tylko, kruszy się i rozpada. To uszkodzenie najwidoczniejsze ze strony odwrotnój, gdyż postacie apostołów są wydrążone, a pokost nie był pierwotnie użyty w tych częściach do ich utrwalenia; lub też przez wieki ślały po nim zniknęły. Wystające części figur w wielu miejscach zostały poutrącane; do czego przyczynia się zapewne częste już to zamykanie, już to otwieranie skrzydeł ołtarza, jak równie okrywanie adamaszkami i kirami, co X. infułat Kalisiewicz z użycia uchylić się starał. Drzenie całego ołtarza, trzeszczenie i pruszenie się spróchniałek w czasie gdy powóz po za prezbiteryum przejeżdża, jest dowodną oznaką, iż i części konstrukcyjne utrzymujące budowę całą, nieco nadwątlone zostały.

Nagłość tedy *zachowawczej, utrwalającej odnowy*, jest jasna, za taką też oświadczyliśmy się w podanej na piśmie relacyi (27 lipca 1863 r.), gdy nas władza obwodowa do udziału w obradach wyznaczonej przez siebie komisyi, wezwać raczyła. Więc sądziłiśmy, że to co utracone (a zachowane) należy przykleić, drobne brakujące części dorobić, konstrukcyą całego ołtarza wzmocnić i utwalić, a rzeźby starannie odczyścić. Zewnętrzne powierzchnie wypadłoby przeciągnąć właściwym pokosteni, a tylne od wpływów powietrza i dalszego robaczywienia zabezpieczyć. Wiele na to sposobów bywa używanych ze skutkiem. Teraz komisya delegowana w Paryżu do rozpoznania podobnych środków, ogłosiła te, które za najpraktyczniejsze uważa. (*Organ für christliche Kunst* Köln, XIV str. 287 *Tygodnik ilustrowany* N. 290). Dorabianie



wszystkiego czego brakuje, nowe złocenie i malowanie, poczytywaliśmy za mniej stosowne; gdyż ołtarz ma pozostać zabytkiem z XV wieku, a nie chodzi o to, aby wyglądał jako świeże dzieło, dzisiaj z ręki mistrza wyszłe. Zresztą, wtedy gdy Wit Stwosch odszedł z dółtem od utworu swego, zostawił go dla tego w złościym blasku, że jako ołtarz główny powinien był występować jasnością z pośród świątyni przyémionej różnobarwnemi oknami i szafirem sklepień zasianych gwiazdami. Obecnie, nie ma zamiaru przywrócenia wnętrza kościoła do tej harmonii jaką miał w piętnastém stóleciu; a więc cel dopiętym będzie, gdy ołtarz tylko się od zniszczenia zachowawczą restauracją uchroni.

Dzisiejszą tedy restauracją pojmujemy tylko jako *konserwatorską, zachowawczą, utrwalającą*; a nie sądzimy iżby ją przedsięwzięć miano jako odnowę przywracającą zabytek do pierwotnego stanu, w pełném tego wyrazu znaczeniu.

Samo nakoniec omycie i odczyszczenie malowań oraz dawnej pozłoty, a przeciągnięcie całości terpentynowym, czy też innym jakim stosownym lakierem, dokáže odświeżenia do syta! bo wróci świetność i świeżość barwom, a połysk złocień obudzi.

Rusztowania zbudowane w celu naprawy ołtarza, przydaćby się zarazem mogły do reparacyi cennych okien różnobarwnych, tło jego stanowiących. Te już w roku 1835 poczytano za wymagające restauracyi, a dozór kościelny wyznaczył w roku 1859 komisją, która o smutnym ich stanie raport złożyła.

Tak wiele już lat upłynęło, jak poprzednicy nasi to samo w protokoły spisywali, co dzisiaj przypominamy tutaj, że ze sprawozdań owych komisyj, z projektów odnowy, z korespondencyj z władzami, a nawet z kosztorysów (różniących się nadzwyczaj w wysokości ceny), pliki się już aktów zebrały. Wspomniawszy o orzeczeniu Piotra Michałowskiego i uwagach własnych, trudno przemilczeć bez wzmianki relacyi Karola Kremiera, a następnie zdania Oddziału archeologii i sztuk pięknych Tow. nauk. krak. (r. 1861), wreszcie opinii budowniczego Mikołaja Kukalskiego (o kosztorysie podanym przez rzeźbiarza J. Brzostowskiego). Co zaś najcenniejsza, z oświadczeniem wdzięcznego uznania, dodać nam wypada: iż komisya delegowana przez władzę namiestniczą do zbadania stanu ołtarza i wskazania kierunku odnowy, złożyła (w r. 1863 w lipcu) pracowity swój operat, który się stał pewne podstawą dalszych działań i zasadą robót. Do komisyi owęj należeli pp. Paweł Popiel, T. Żebrawski, Fr. Paszkowski i F. Książarski. Zredagowane zdania pojedynczych członków tej dele-

gacy, otrzymał dozór kościoła, wraz z referatem opinii komisji całej. Pan Popiel konserwator zabytków pomnikowych, wygotował nadto pracowicie sporządzony wykaz inwentaryczny, wszystkich, choćby najdrobniejszych uszkodzeń rzeźb i ornamentów ołtarza. Ostatecznie zgodzono się na prowadzenie odnowy częściowej, poczynając od zdejmowania i restaurowania osobno skrzydeł ołtarzowych, szczytu etc. Główna przecież kwestya, bo pytanie z kądzyska fundusze, zdawała się stać na zawadzie rozpoczęciu dzieła; jak skoro kasa dozoru posiada na ten cel ze składek zaledwie kwotę 264 złr. w. a., ilość nader drobną, choćbyśmy tylko do najpotrzebniejszej, konserwatywnej odnowy ograniczyć się chcieli. Próbowano więc kroków i projektów wszelkich. Udawano się wszędzie, z kądzyska tylko zasilku spodziewać się można było. Odezowano się nawet do wydziału sejmiku krajowego, w przekonaniu, że ołtarz nasz da się uważać jako narodowy pomnik. Czepiano się usilnie i wielokroć, już to rewindykacyi dawnych uposażeń, już to miano na celu podniesienie i zużytkowanie niektórych kapitałów kościelnych; chociaż procenta od nich (włączone do ogólnych dochodów *pro fabrica*) są dziś i na przyszłość być powinny funduszem na utrzymanie całości świątyni. Myślano wreszcie o szukaniu pomocy u centralnej wiedeńskiej archeologicznej komisji, jak skoro się opiekuje zabytkami sztuki celnemi w monarchii. Słowem, uznać się godzi gorliwość p. J. Iasockiego przewodniczącego w dozorcze kościelnym, iż wytrwale, ciągle i niezmiernie działał, pisał i kołatał. Wreszcie reskryptem władzy obwodowej (z d. 1 marca b. r.) wydanym w skutku zasięgnięcia opinii konsystorza biskupiego krakowskiego, a z mecy postanowienia komisji namiestniczej, uzyskał dozór nadzieję, iż w sprawie odnowy ołtarza niezadługo będzie mógł krokiem naprzód postąpić, wolno mu bowiem samemu rzeczą zarządzić i odezwać się publicznie o pomoc zarówno do wiernych, jako i miłośników ojczyznych zabytków. Dozwolenie zbierania składek w zachodniej Galicyi i w Krakowskiem, a zaproszenie duchownych (przez biskupie konsystorze tarnowski i krakowski) do przyjmowania ofiar pobożnych, być może, jak sądzimy, dobrą wróżbą i niepłonną nadzieją, że kraj nie da upaść areyrzeźbie naszej; że starczy drobnych ofiar, z których się rychło potrzebna summa utworzy.

Nie myśleliśmy też, aby samém tylko usiłowaniem archeologów i znawców sztuki, dźwignąć się miało dzieło Stwosza, a od bliskiego upadku uchronić. W każdym narodzie więcej jest poboż-

nych i miłujących ojczyste zabytki, niż tych co je z artystycznych oceniają względów. Zresztą rzeźba nasza nie stoi w muzeum, ale jest ołtarzem, przed którym przez cztery wieki całe pokolenia chrzty, śluby i pogrzeby odprawiały swoje, więc w gorliwości kapłańskiej i jałmużnie wiernych, widzimy tutaj tę samą bogatą skarbnicę, z której starczyło na dźwignienie z ruin spalonych kościołów krakowskich. To źródło nigdy nie wysycha, bo gorące słowo kaznodziei, bywa ową łaską Mojżesza, co nawet ze skały żywy zdroj dobędzie. Przemówi też o sobie i sam ołtarz, gdy odnowione skrzydło jego jedno, błysnie świeżością, a z czekającą na restauracyą resztą, rażąco się skłóci.

Gdy tedy odezwie się dozór kościelny urzędownie o składki, a pierwsze wpływy o rozpoczęciu roboty myśleć już pozwolą; zaprosi zapewne do grona swego (*ad hoc*) znawców, wybranych z miasta obywateli i reprezentantów instytucyj, które się opiekują sztuką i przeszłością. Wreszcie może najwłaściwszém się okaże odszukanie zdolnego restauratora przez rozpisanie konkursu, któryby w warunkach swoich nietylko wymagał przedstawienia wykonanych już podobnych robót, ale nadto opinii: jak i dlaczego konkurujący taki a nie inny sposób odnowy podaje? Co się mnie tyczy, byłbym za rozległym wezwaniem restauratorów do konkursu, nie ograniczając się na tych tylko, którzyby z Krakowa lub Galicyi zgłosić się mogli. To przecież rzecz druga dopiero, obecnie zaś o fundusze chodzi, i o ten rozgłos publiczny, który zarówno dobrej rady jak i materyjalnej pomocy przysparza.

Kraków, 29go kwietnia 1865 r.

Józef Łepkowski.



# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

*Miesiąc kwiecień 1865 r.*

## DZIEŁA.

*Maciejowski Franciszek.* Zasady Prawa Rzymskiego pospolitego, podług Instytucyi Justyniańskich, wraz z krótkim wywodem dziejowego rozwoju prawodawstwa rzymskiego. Wyd. 2gie, poprawione i znacznie powiększone. T. 1 - 2. Warszawa, nakł. G. Gutwein i J. Breslauer, 1865. druk J. Jaworskiego. 8ka, str. 476, 440, XV, XXVI.

*Okęcki Władysław.* O wyborze metody do wykładu Prawa rzymskiego. Lektura wstępna miana w wydziale prawnym Szkoły Głównej w Warszawie d 5 kwietnia 1865 r. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1865, 8ka, str. 44.

*Index lectionum in Universitate literarum Varsaviensi, per annum MDCCCLXIV/V a die XV mensis Octobris habitarum et habendarum. Inert Sigismundi Węclewski disputatio de Clementis Janicii scriptis et editionibus nonnullisque locis emendandis atque carmen peregrini advenae cujusdam in laudem Janicii compositum. Formis C. Kowalewski. 8vo maj. p. 42.*

*Supplement au Catalogue du Cabinet de lecture de G. Sennewald libraire. Varsovie. 1865. druk J. Ungra. 8ka, str. 27.*

Encyklopedia powszechna. T. XX, zeszyty 173, 174 i 175. Warszawa, nakład i druk S. Orgelbranda, 1865, 8ka, str. 112, 113—224, 225—336. (Optymaci—Papieża koronacya).

Nabożeństwo do Świętego Antoniego Padewskiego, zawierające: Nowennę, Modlitwy, Litanję, Pieśni, Godzinki, poprzedzone opisaniem niektórych cudów Śgo Antoniego, wypisanem z dzieła p. t.: „Życie ś. Antoniego przez Emmanuela de Azavedo, według porządku zachowanego w Responsorium ś. Bonawentury. Warszawa, nakł. C. Lewickiego, 1865, druk J. Ungra. 12ka, str. 68, II.

*Ulanecki Stanisław ks.* Miesiąc Maj uwieleniu Niepokalanego Serca Maryi poświęcony. Warszawa, nakł. autora, 1865, druk A. Liefeldt, 8ka mniej. str. 162, spisu 2, okł. druk.

Biblioteka klasyków Rzymskich i Greckich. Oddział I. Przygotowanie do Korneliusza Neposa, dla użytku szkolnego i prywatnego, przez *Leona Szyperskiego*. Zeszyt I. (arkusz 1—6). Warszawa, nakł. B. Lessmanna, 1865, druk A. Liefeldta, 8ka mniejsza, str. 96. okł. druk., każdy zeszyt zlp. 2.

*Duruy Wiktor. Historia powszechna. Z francuzkiego przełożona przez Leona Rogalskiego. T. I. Dzieje starożytne. Warszawa, nakł. i druk S. Lewentala, 1865, 8ka, str. 396. okł. druk.*

*R. P. Zoologia treściwie zebrana dla użytku kształcącój się młodzieży płci obojęd. I. z drzeworytami w tekście. Warszawa, 1865, druk A. Ginsa, 8ka, str. 233.*

*Strojnowski S(tanisław). Geografia. T. 1. Zeszyt 1—2. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego, 1865, w drukarni rządowej. 8ka większa, str. 166, okł. druk.*

*Kluba Mathias. Directorium persolvendi rite officii divini secundum rubricas breviarii et missalis Romani, ad usum universi Cleri saecularis Dioeceseos Kielcenso-Cracoviensis, pro anno 1865, primo post bissextilem. Kielcis, druk E. Kułakowskiego. 8ka mniejsza, str. 48. Hierarchia Romano-Catholica in Regno Poloniae, in provinciis adjacentibus, str. 8. Series chronologica antistitum qui inde a primordiis introductae in Poloniam orthodoxae religionis peraugustam Sodem Praesulam Cracoviensem successive occuparunt, str. 4. Elenchus universi venerabilis Cleri saecularis et regularis ejus partis dioeceseos Kielcenso-Cracoviensis, que in Regno Poloniae sita est. pro A. D. 1865, str. 84.*

*Directorium divini officii peragendi juxta rubricas breviarii et missalis Romani, tam generales, quam particulares nec non decreta S. R. C. in annum 1865 post bissextilem et emolinuale primum, ad usum Dioecesis Sandomiriensis, conscriptum per Jacobum Giorusiński, Varsaviae, typis I. Krokoszyński. 8ka, str. 60.*

*Consignatio venerabilis et universi Cleri saecularis et regularis Dioecesis Sandomiriensis. Anno Dni 1865. 8ka, str. 83.*

## PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

**Przegląd Katolicki. M. kwiecień 1865. NN. 14—17, zawierają:**

O poście (c. d.). Odczyt publiczny p. Węclewskiego o stanowisku kobiet w starożytnej Grecyi. Chaldejczykowie w metropolii rzymskokatolickiej mohilewskiej. List pasterski Kaspra Borowskiego biskupa lucko-żytomierskiego. Tegoroczne postne konferencye O. Feliksa. Święty Benedykt. Wspomnienia z podróży do Włoch. Korrespondencye. Kronika kościelna. Bibliografia.

**Zwiastun Ewangeliczny, M. kwiecień 1865. N. 7—8, zawierają:**

Alleluja. List św. Pawła do Galatów, roz. II, w. 11—21. Jan Kalwin teolog i reformator (c. d.). Uchwała synodu sandomierskiego z r. 1570 (c. d.). O zborze ewangelicko-augsburskim zgierskim. Powołanie kościoła. Pogląd na dzieje kościoła ewangelickiego w roku ubiegłym. Przegląd literacki. Wiadomości z kościoła i o kościele.

**Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya IV, T. VII. Poszyt 1 i 2, styczeń i luty 1865, str. 160, zawiera:**

*Le Brun:* Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej przy wydziale lekarskim Szkoły głównej warszawskiej z r. 1863/4. *Narkiewicz Aleksander:* Szpital wojskowy w Kamieńcu. *Malcz Mieczysław:* Pogląd na przyczyny, historję i rozwijanie się chorób zaraźliwych u zwierząt w stosunku do człowieka (c. d.). *Krytyka.* Czynności Towarzystwa lekarsk. warsz. Wiadomości zakrajowe. Wiadomości krajowe.

Tygodnik Lekarski. M. marzec 1865. NN. 12—13, kwiecień. NN. 14—17, zawierają:

*Fraczkiewicz*: Leczenie zanogiccy. *Oltarzewski*: Choroby włóścian gub. podolskiej z okolic Tulczyna (dok.). *Chodakowski*: Leczenie ran i wrzodów aloesem. *Ściborowski*: O wymiarach śledziony. Zakłady dobroczynne w Król Pol. *Kobyłański*: O chorobie w m. Kole. *Zieleniewski*: Obraz ruchu i postępu zakładu zdrojowego w Krynicy w r. 1864. *Ściborowski*: Wiadomości z czasopism zagranicznych. *Winkler*: O zapaleniu epidemiczném opon mózgowo-rdzeniowych. *Dymnicki*: Sprawozdanie z chorób leczonych w zdrojowisku w Busku. *Ściborowski*: Bromek potasu przeciw padaczce i hysteryi. *Przyborowski*: Sprawozdanie z czynności lekarskiej przy szpitalu miejskim w Kamieńcu podolskim w r. 1863. *Olszewski*: Leczenie przymiotu emetykiem. *Kosinski*: Sprawozdanie ze szpitala Starozakonnych w Suwałkach. Posiedzenie Towarzystw lekarskich: warszawskiego i wileńskiego, naukowego krakowskiego i komisji balneologicznej. Wiadomości urzędowe. Choroby panujące. Spstrzeżenia meteorologiczne. Bibliografia.

Kółko Domowe. M. kwiecień 1865. Poszyty 7—8, zawierają:

Pałace nowój Włoch stolicy. Krótka wiadomość o życiu i pismach Jakóba Sobieskiego, p. *Stanisława Przyłęckiego*. Szubart i współcześni romans historyczny p. *A. E. Brachvogel*, streszczony z niemieckiego, p. *Józefę Smigielską*. Teatr Robina w Paryżu, p. *J. Smigielską*. Przejazdka do Białegostoku, Grodna i jego okolic, p. *A. K. G.* Strój dawnych niewiast polskich. Deskrypcya wesela Tymosza Chmielnickiego z gospodarówną wołoską, p. *S. Przyłęckiego*. Wiadomości literackie. Przegląd muzyczny, p. *Adolfa Boguckiego*. Korrespondencya o ubiorach z Paryża, p. *J. Smigielską*. Przepisy gospodarskie.

Przyjaciół Dzieci. M. kwiecień 1865. NN. 209—213, zawierają:

Arcydzieło organisty, powieść *Józefa Dzierzkowskiego* (c. d.). Laponia i Laponczycy, p. *Zygmunta Gawareckiego* (c. d.). Dzieje Mazowsza, p. *Leona Rogalskiego*. O poście, p. *Wł. z R. J.* Pustynia i oazy w Ameryce (c. d.). Co to jest szczęście! Pałaca jałmużna, powiastka z niemieckiego. Młodość Jagiellończyków p. *Wł. z R. J.* Gawędy naukowe, p. *St. Ks.* Rozmaitości. Anegdoty. Myśli i zdania. Bajka. Poezye.

Tygodnik Mód. M. kwiecień 1865. NN. 13—17, zawierają:

Iża za Radomiem. Historia rękawiczek. Joanna Eyre, powieść *P. Bronte* (*Curer Bell*) z angielskiego. List otwarty *Oskara Kolberga*. Po Dniestrze. Poezye. Kronika literacka. Nowości muzyczne. Nowości zagraniczne. Korrespondencya z Paryża. Pogadanka tygodniowa. Mody. Rozmaitości gospodarsko-techniczne do domowego użytku. Przepisy kuchenne. Opisy rycin, mód, form i wzorów.

Tygodnik Ilustrowany. M. kwiecień 1865. NN. 288—292, zawierają:

Konstanty Fiszer. Opactwo tepelskie pod Maryenbadem i stosunek jego założyciela z Polską, p. *Alexandra Przedzieckiego*. Wataga, wspomnienie *Kazimierza Eupczyńskiego*. Kościół Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie. Jan Nepomucen Kossakowski biskup wileński. Łuck, p. *G. Ossowskiego*. Kościół rzymsko-katolicki w Orenburgu. Jan i Jerzy Forsterowie. Rynek w Pinczowie. Pogląd na obecny stan klasy rzemieślniczej pod względem moralności. Kościół i klasztor w Trzemesznie, p. *A. E.* Dr. Emilian Klemens Nowicki, p. *P. Girsztowtu*. Obrazy z południowej Słowiańszczyzny. Edzia dziennik podróży za granicą odbytej w r. 1864, p. *Leona Kunickiego*. Karol Mecherzyński, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*.

Kościół parafialny w Szkalbmierzu. O żegludze parowej na Dniestrze. Niech będzie burza, obrazek sceniczny w 1 akcie, p. *Władysława Małeszewskiego*. Co w Szlązku jest zwyczajem w czasie świąt wielkanocnych i przed niemi, p. *J. M. Fritz*. Przegląd techniczny. Drobiazgi artystyczno-archeologiczne. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Dawne ubiory i uzbrojenia. Szkice z życia warszawskiego. Poezye. Korrespondencye. Szachy. Rebusy.

**Wędrowiec. M. kwiecień 1865. NN. 118—121, zawierają:**

Droga z Tabriz do Teheranu. Na antylskich wodach. Słońce (dok.). Królestwo Porto-Novo (dok) Arcachon. Komedia w domu, komedycja w 1 akcie. Zarysy Holandyi. Hugo Wilk. Słońce. Ujście rzeki Coatza-coalacos. Męczennicy mody, karykatury przez *Bertalla*. Nowa Zelandya. Nowy system latarni morskich. Kronika zagraniczna. Rozmaitości.

**Opiekun Domowy. M. kwiecień 1865. NN. 14—17, zawierają:**

Żyd wieczny tułacz. Jaki pan, taki kram (c. d.). Krzysztof Kluk. Domy dla rzemieślników. Wielki tydzień. Pszczółka zalotna, gadka ludowa. Jaki pan, taki kram (c. d.). Gimnastyka domowa. Niezbadane wyroki Boga. Kobieta. Listy z prowincyi. Sprężyna służąca do umocowania napiętka u butów i trzewików. Jan Kanty Gregorowicz. Dwaj bracia. Maszynka do siekania mięsa. Poezye. Rozmaitości. Myśli i zdania.

**Kmiotek. M. kwiecień 1865. NN. 13—17, zawierają:**

Opowiadanie pod dębem (c. d.). Kilka słówek o tem, jako świat przed stworzeniem człowieka wyglądał. Czary i czarownice. Smutna przygoda szewca oskarżonego o czary. Cudowne rozmnożenie chleba na puszczy. Magda czarownica. Listy kumka do Kazimierza Goralczyka. Ukazanie się Jezusa Chrystusa uczniom w Emaus. Jak ojcowie dzieci chowają, tak z nich potem pociechę mają. Powołanie Apostołów. Świnia i pijak.

**Gazeta Warszawska. M. kwiecień 1865. NN. 74—97, zawierają:**

Historja rekruta z 1813 roku, p. *Erekmanna Chatrian* (c. d.). Przegląd literatury zagranicznej. Historja rekruta. Waterloo, p. *Erekm. Chatrian*. Rozbiór skutków z zamierzonego podniesienia podatku od wyrobu wódki wypływających, p. *Fr. Dr.* Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

**Gazeta Polska. M. kwiecień 1865. NN. 74—97, zawierają:**

Dama nocy, powieść hiszpańska, p. *Don Manuela Fernandez y Gonzalez* (c. d.). Podróż do środka ziemi (c. d.). Dziennik Jana Stanisława Jabłonowskiego, p. *Władysława Chomętowskiego*. O uniwersytetach prelekcya publiczna Dra *Bialeckiego*. Polwark Orley, powieść angielska, p. *Antoniego Trollope*. O niewiastach starożytnej Grecyi, odczyt publiczny *Zygmunta Węclewskiego*. Kilka słów o celu i kierunku gimnazjalnego nauczania, p. *A. Szmurłę*. Kongres południowo-amerykański. Słowo o ogrzewaniu wogóle, o szpitalach i o sprawozdaniu Rady głównej opiekuńczej za r. 1863, p. *J. Puterwickiego* Korrespondencye. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

**Kuryer Warszawski. M. kwiecień 1865. NN. 74—97.**

**Kuryer Świąteczny. M. kwiecień 1865. NN. 17—22, zawierają:**

Przegląd brukowy. Przegląd sztuk pięknych. Pogadanka literacka. Kilka kartek ze wspomnień prowincjonalnych, p. *Bolesława S. Prze-*

gład teatralny. Sprawozdanie z podróży odbytej po Warszawie. Poczye i t. d.

**Dziennik Warszawski.** M. kwiecień 1865. NN. 74—96, zawierają:

F. H. Duchński i jego pisma. Mój udział w powstaniu. Ramoty zagraniczne. Pantelegraf Casellego. Opowiadania uacznego świadka. Przedmiot kopalnictwa w Polsce. Otwarcie zgromadzeń ziemskich w Samarze. Ciernie kwitnące, powieść *J. A. Miniszewskiego*. Z powodu reform finansowych w Królestwie Polskiem. Stan moralny społeczeństwa po wypadkach 1863. Elementarz poświęcony fabrykantom opinii. Na emigracyi, obraz dramatyczny w 4 aktach wierszem. Powiastki humorystyczne. Jak kochać ojczyznę? O konieczności urządzenia w Warszawie ochrony dla dzieci żołnierskich. Dwa rokowania dyplomacyi eur-pejskiej. Narod w obec stronnictw i przywódczycieli. Most na Wiśle pod Włocławkiem. Wyjątki z pamiętników powstańca. O wolności elekcyi królów polski h. O lekarzach i felczerach. O hodowli jedwabnika ajlantusowego. Wielka kawiarnia w Paryżu. Korrespondencye. Teatra warszawskie. Tydzień warszawski. Kronika.

**Warszawska Gazeta Policyjna.** M. kwiecień 1865, NN. 74—97.

**Warszawskij Dniownik.** M. kwiecień 1865. NN. 63—84, zawierają:

Zawietka o katolickiej propagandzie. Fuk o polskom woznanszczeniu. Riecz wologodskaho predwoditiela dworianstwa. Ziemskoje dielo w Samarskoj gubernii. Polskaja emigracja. Po powodu finansowych reform w carstwie. Razskazy oczewidca. Nowyja świedjenja o poczytanii muczenika Andreja Boboli. Jumoristiczeskije razskazy. Pribrieżja Wisły w Warszawie. Korespondiencii. Chronika.

**Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy.** M. kwiecień 1865. NN. 25—31, zawierają:

Ugor, zmianowanie i systemy gospodarstwa rolnego (c. d.). Wiadomości zasadnicze dotyczące się nauki o pielęgnowaniu żyjących istot i przyczyny utrudniające uprawę modrzewiu w szczególności (c. d.). Sprowadzanie robotników z zagranicy. Rż-pak uprawiany na miejscu i rżepak flancowany. O nawozie stajennym i jego niedostatkach. Len i płóciennictwo, p. *Alexandra Makowieckiego*. Korrespondencya. Wiadomości handlowe. Ceny targowe.

**Gazeta Rolnicza.** M. kwiecień 1865. NN. 14—17, zawierają:

Las i jego wpływ na gospodarstwo krajowe, p. *Klemensa Wydrzyńskiego*. Przegląd peryodycznego piśmiennictwa rolniczego w kwartale I 1865 r. Marchew pastewna, p. *Zygmunta Jaroszewskiego*. Jakich dziś potrzeba płodozmianów dla gospodarstw w Król. Pol., p. *Ignacego Łyskowskiego*. Przegląd paryżki rolniczo-ekonomiczny, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Wialnia do gatunkowania nasion zbożowych. Siedzenie przenośne dla robotników pracujących w polu lub ogrodzie. Zasady do ocenienia lasów, p. *A. Auleitnera*. Stokłosa Szradera. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

**Gazeta Handlowa.** M. kwiecień 1865. NN. 74—97, zawierają:

Sprawozdania o produktach surowych i półsurowych. Przegląd piśmiennictwa handlowego. Sprawozdania tygodniowe giełdy warszawskiej. Handel bydłem w Warszawie. Przystań ter-spolsko-brzeska, jako ujście kolei warszawsko-terespolskiej. Ryszard Cobden. Kilka słów o instytucjach kredytowych w zachodnich i południowych guberniach Rosyji. Kronika wiadomości miejscowych i zagranicznych. Korrespondencye. Ostatnie wiadomości. Kursa i t. d.



## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

Maj 1865 r. — Młoda nasza *Szkoła główna*, po pierwszych drukowanych po polsku *wykazach* swoich, wystąpiła w bieżącym semestrze już nie z *wykazem*, ale daje nam po łacinie *Index Lectionum in Universitate Literarum Varsaviensi* (1). Poważniej to bezwątpienia wygląda, i tę najwyższą w kraju naszym instytucję naukową wprowadza w stosunki ze starszemi siostrzycami Zachodu. przed którymi nie położyliśmy dotąd na polu literackim tak wielkich znów zasług, iżby znajomość języka naszego, uważał sobie za konieczną potrzebę. Stało się przytęm zadosyć, pięknemu zwyczajowi wyższych korporacyj naukowych, dla których środkami komunikacyjnym nie przestał być język, na którym nowożytne europejskie wychowały się i zmęźniały. Dobrze też że z treściwej i pięknie napisanej rozprawy profesora Zygmunta Węclewskiego o Klemensie Janickim, przypomni sobie jeden z obcych, żeśiny za czasów powszechnej w Europie łaciny, mieli ludzi, co szli o lepsze w zawody, z pierwszymi talentami swojego czasu. *Index* sam okazuje wykłady 61 uczących. Dziesięciu na wydziale prawnym, 22 na medycznym, 16 na filologiczno-historycznym, 13 na matematyczno-fizycznym; dalej, podaje nam skład władzy szkolnej, pomoce naukowe, i zamyka się pokazaniem liczby studentów do 867 dochodzącej, z których 426 poświęca się prawu, 150 medycynie, 51 filologii z historią, a 240 naukom matematyczno-fizycznym. Poważna to cyfra, zwłaszcza przy nierozwiniętych jeszcze wszystkich kursach.

— Odczyty publiczne w *salach redutowych* profesorów Szkoły głównej bez przerwy idą po sobie. Po pięknej i pełnej treści prelekcyci prof. Plebańskiego: „*O historycznym znaczeniu Juliusza Cezara*” która zajęła dwa posiedzenia, prof. Wiktor Szokalski mówił o kolo-

(1) Podajemy całkowity tytuł tego programu: „*Index lectionum in Universitate literarum Varsaviensi. Per annum MDCCCLXIV/V. a die XV Mensis Octobris habitarum et habeendarum. Inest Sigismundi Węclewski disputatio de Clementis Janicii scriptis et editionibus nonnullisque locis emendandis atque carmen peregrini advenae cujusdam in laudem Janicii compositum. Formis Caroli Kowalewski, w wielkiej 8eo str. 41.*”

racz w nauczającym wykładzie; professor Henryk Struve, *O pięknie i jego objawach*, stylem kwiecistym i poetycznym, zajął uwagę licznie zgromadzonych słuchaczy; prof. Antoni Mierzyński rozwinął znakomicie zadania swoje: „*O terazniejszém znaczeniu filologii*”. Przedmiot na pozor mniej popularny ściągnął większą niż się można było spodziewać liczbę słuchaczy, a pomiędzy tymi niemałe grono naszych kobiet, tak chętnych wiedzy naukowej. Professor Mierzyński rzecz swą umiał ożywić obok gruntowej nauki słowem pełnem powabu i loicznością treści. Professor Stanisław Budziński, wśród liczniejszego jak zwykle zebrania mówił *O pojedynku*. Rzecz zajmująca, wykład jasny, bogaty w szczegóły, a oddany pięknym językiem, którym tak umiejętnie włada tłumacz *Corregia* i tylu prac pięknych wierszem i prozą. Na wykład prof. Jana Wolframa zebranie było równie liczne, bo sam tytuł prelekcji był wabiącym, miał bowiem mówić: „*O widowiskach publicznych w Starożytnym Rzymie*.” Świetnie wywiązał się z tego tematu. Obok erudycji rozwinął w obrazach silnych i wydatnych, nieraz poetycznych, wszystkie rodzaje widowisk potężnej Romy i obok nich zgnilizny społecznej jej obywateli. Nauczający wielce był to odczyt; zebrani słuchacze pomimo blisko dwugodzinnego wykładu szczerem oklaskiem podziękowali szanownemu professorowi za czas tak mile i pożytecznie spędzony. Podobne oklaski otrzymali i poprzednio wymienieni professorowie: jest to słuszny hołd im oddany, za prace sumienne i nauczające, wywołane najszlachetniejszym celem, wsparcia biednej młodzieży naszej, która z takim zapalem garnie się do nauki. Trzy jeszcze będziemy mieli odczyty: prof. Paweł Popiel, mówić będzie: „*O ruchu naukowym we Włoszech*”, w dwóch posiedzeniach; prof. J. Przyborowski: *O Opolu*, naostatku prof. i Dr. Teofil Wislocki: *O pracy*.

— Mija lat 29 od chwili, gdy pierwsza *Encyklopedia Powszeczna* ukazała się w r. 1836 nakładem połączonych dwóch firm księgarskich zamożnych Augusta Emanuela Glücksberga w Warszawie i Teofila Glücksberga w Wilnie. Po wyjściu czterech tomów w r. 1839 i kilku zeszytów, przedsięwzięcie to poparte wielkiem współczuciem ogółu upadło, pomimo licznych prenumeratorów i chętnych współpracowników, a upadło przez nieogledność administracji nakładców i stałego komitetu redakcyjnego. Od początku samego publikacja ta przeciągała się dłużej jak prospekt zapowiadał, w ciągu trzech lat wyszło cztery tomy, obejmujące tylko litery A, B, C. Nakładca dzisiejszej *Encyklopedyi powszechnej*, trafnie obmyślił środki i po długim namyśle przystąpił do tak wielkiego dzieła, z którym związał firmę swoją, i dał rękojmię, że doprowadzi do końca swój zamiar. W lat 5<sup>1/2</sup>, pomimo najnieprzyjajniejszych okoliczności, ani na chwilę nie przerwał wydawnictwa *Encyklopedyi*, i obecnie już się drukuje w połowie drugiej tom XX zaczynający literę P, która w następnym XXI w zupełności ukończoną zostanie. Pozostaje więc tylko liter dziesięć, z których Q, T, U, V i Y razem wzięte nie obejmą

tomu jednego nawet. Wydawca postanowił całe dzieło zamknąć w XXVI tomach i redakcyja do tych ram zastawia się obecnie, bacząc pilnie, ażeby wszystko objąć, co jest właściwą treścią Encyklopedyi powszechnej; wydawnictwo więc całe trwać będzie lat ośm.

— Do bardzo smutnych objawów w życiu naszym społecznym należy upadek *Roczników Gospodarstwa krajowego* i to właśnie w chwili, gdy kraj rolniczy, potrzebował poważniejszego organu, w którymby nieraz radę, objaśnienie i pomoc znalazł każdy ziemianin w nowym położeniu stosunków rolniczych. Czyż obecnie nie jest pora wskrzeszenia pisma tak użytecznego, ze stosownymi zmianami w planie jego, jakich czas i okoliczności wymagają. Na innem polu powstaje wiele pism nowych, z nadzieją powodzenia, jedneż *Roczniki gospodarstwa krajowego* odżyć nie potrafią?

— W drukarni Jana Jaworskiego, nakładem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wyszło dzieło p. n. „Krótki Rys i Zasady Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem z dodaniem tablic rachunkowych obowiązujących i wiadomości o składzie osób władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ułożony z polecenia komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przez Anzelma Sulikowskiego, naczelnika kancelaryi i kierującego służbą kontrolną rachunkową w tymże komitecie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w wielkiej 8ce str. 172.

— Oddawna czuć się daje potrzeba, oddzielnego pisma poświęconego nauce prawa: dziś przy licznych wydziałach prawnym w naszej Szkole głównej, staje się naglącą, a jednak nie słyszeliśmy nigdzie, ażeby myśl o niem pobudzono. Wiemy, że od lat wielu pozwolenie na tę treść pismo już istnieje, że wielu znalazłoby się współpracowników, a sam przedmiot tak bogaty, iż starczyłoby na wypełnienie sporego co miesiąc zeszytu. Łącząc zarazem obrony, w zajmujących przedmiotach młodych pracowników naszych. Mielśmy sposobność, czytać kilka takich obron, w kwestyach nader zawiłych a zajmujących, bo dotyczących psychologicznych zadań, zarówno wymownie jak rozumnie skreślonych, które powinny zwrócić uwagę baczną na młodych ich autorów. Niemamy przecież organu, w którymby tego rodzaju prace znalazły pomieszczenie. O wartości ich sami tylko wiedzą sędziowie, co idą za wymownym a przekonywającym głosem pełnych zdolności i prawości obrońców; ale publiczność, ale cała linia obrończa nie zna ich, i nie może z nich, dla dobra ogółu użytkować. Pismo takie, oprócz danej pomocy dla uczniów Szkoły głównej, oznajmiłoby nas z inteligencyami młodych prawników naszych, a poświęciwszy dział dawnemu prawu polskiemu, mogłoby oddać znakomitą pomoc, dziejom naszym wewnętrznym, gdy prawodawstwo nasze wzięło początek i rozwój z charakteru i obyczaju narodowego. Napomknęliśmy w przeszłym zeszycie o potrzebie takiego pisma, dziś popieramy je przekonani o przeważnych usługach, jakie oddać może oświacie krajowej.

— Podług otrzymanych wiadomości z Krakowa, zasłużony nasz archeolog Ambroży Grabowski, osłabiwszy wzrok przy korekcie nad ostatniem wydaniem *Opisu Krakowa*, już nie przybędzie do naszego miasta.

— Wacław Szymanowski przepolszczył dramat Delavigne'a p. n. *Paria*. Ci którzy utwor ten w tłumaczeniu czytali, przyznają jednogodnie, że przewyższa pięknoscią wiersza i natchnieniem poetycznym oryginał francuzki. Dramat ten może ujrzymy kiedyś na scenie naszej.

— Zasłużony professor nasz czeigodny Jastrzembowski, zbiory swoje tak zielnika, jak geologiczne i t. p., które z wytrwałą pracą przez lat kilkadziesiąt zgromadził, powierzył i oddał do zachowania redakcyi *Kłosów*. Stanowią one piękny zawiązek muzeum, mającego na celu zebrania razem bogactw przyrodzonych ziemi naszej, którą Bóg tak hojnie niemi obdarzył.

— Wspomnieliśmy już po dwakroć o Geografii Stanisława Strojnowskiego, wychodzącej zeszytami nakładem A. Dzwonkowskiego. Dziekan wydziału matematyczno-fizycznego naszej Szkoły głównej Jan Baranowski, w Nr. 95 Gazety Polskiej taki sąd poważny, o tém dziele wydaje. „Dwa pierwsze zeszyty Geografii fizycznej i politycznej p. Strojnowskiego, świeżo wydane, obejmują oprócz obszernego wstępu, dwa rozdziały: geografią matematyczną, czyli ogólne wiadomości z kosmografii i geografią fizyczną. Autor przedstawia geografię w nowych poglądach i z ogólniejszego stanowiska, niż to u nas dotąd czyniono. Uważa on ziemię nie tylko pod względem fizycznym, ale i w związku ze światem organicznym; obraz tych związków przedstawiony we wstępie, jest nader zajmującym: tu autor w swoich widokach spotyka się z dwoma znakomitymi uczonymi niemieckimi: Humboldtem i Ritterem. Jeżeli następne części dzieła w podobny sposób będą ułożone, spodziewać się można, iż będziemy mieli geografię w języku ojczystym lepszą od dotąd u nas wydanych. Pan Dzwonkowski robi prawdziwą przysługę literaturze ojczystej, wydając tak pożyteczne dzieło”. O wysokiej wartości pracy p. Strojnowskiego jeszcze w roku zeszłym, znając je w znacznej części w rękopiśmie mówiliśmy, dziś nasz sąd znajduje poparcie, w zdaniu uczonego męza.

— *Opiekun Domowy*, pismo które zadaniu swemu coraz więcej odpowiada, a przez to byt swój i powodzenie utrwała, w Nr. 17, podało życiorys z wizerunkiem Jana Kantego Gregorowicza, zasłużonego pisarza Indowego, którego pierwszą pracę oceniła należycie Biblioteka nasza, ogłaszając ją drukiem. Zajmujące są szczegóły biograficzne obecnie redaktora *Tygodnika Mód*. Dodamy tylko, że w spisie prac Gregorowicza, opuszczone są pierwsze: *Obrazki wiejskie* drukowane najprzód w naszym piśmie, co dały tak chlubny

a zasłużony rozgłos imieniowi zacnego autora, a następnie wyszły nakładem S. Orgelbranda 1852 r. w czterech tomikach.

— O trzech na raz tłumaczeniach historii rzymskiej Momsena czytamy teraz w pismach czasowych. Pierwsi wspomnieliśmy w naszym piśmie, o rozpoczętym przekładzie przez F. H. Lewestama, mimo tego uprzedzenia, pojawia się tłumacz drugi w osobie sędziwego T. Dziekońskiego członka rady wychowania publicznego. Za ledwie Gazeta Warszawska o tym przekładzie namieniła, zaraz nazajutrz umieściła wiadomość, że p. S. Markiewicz przetłumaczył już tom pierwszy, i zawarł z jednym z naszych księgarzy umowę o druk tego dzieła.

— W chwili, gdy wydawnictwo pomnikowe dzieł Długosza zaczyna się coraz więcej rozwijać, w Krakowie, nakładem księgarza Grzybowskiego, wyszedł żywot Sgo Stanisława biskupa krakowskiego, oraz żywota patronów polskich, czeskich, węgierskich, wytłumaczone z Długosza. Przekłady dokonane według pierwotnego u Hallera wydania, przez ks. Ludwika Karczewskiego.

— Jan Chęciński autor wielu utworów dramatycznych, obecnie zajęty jest wykończeniem komedyi p. n. *Poświęcenie*, w trzech aktach wierszem, którą przypisał Aleksandrowi Fredrze w dniu wręczenia mu medalu pamiątkowego we Lwowie. Od czcigodnego twórcy *Zemsty ślubów panińskich* i tyłu innych, otrzymał przychylną a przyjazną odpowiedź, że przyjmuje chętnie przypisanie tej komedyi. Akt pierwszy już całkowicie skończony, drugi znacznie posunięty.

— W drukarni rządowej przy Komisji rządowej oświecenia publicznego wyszedł I zeszyt Dziennika wyroków rady stanu Królestwa polskiego w sporach jurysdykcyjnych od r. 1862 do 4 lutego r. b.

— Gazeta Warszawska podała nam zajmujące sprawozdanie z korespondencji Napoleona I, nie dawno ogłoszonej drukiem: *Correspondence de Napoleon I, publiée par ordre de l'Empereur Napoleon III, tom quatorzième et quinzième Paris 1863 et 1864*. W niej czytamy takie zdania o księciu Józefie Poniatowskim i Tadeuszu Kościuszcze: „Znam Poniatowskiego lepiej jak wy, ponieważ przypatruję się od dziesięciu lat tym sprawom. Jest to człowiek lekkomyślniejszy i niekonsekwentniejszy, aniżeli są zwykle Polacy, co jest wiele powiedzieć. Posiada mało zaufania w Warszawie. Nie mniej jest to człowiek, którego trzeba traktować i oszczędzać”. (List do Murata z dnia 2 Grudnia 1806 r.) Słowa te wyrzekł, za ledwie poznawszy księcia Józefa Poniatowskiego! nie było to zdanie samego Napoleona I, ale widać podsunięte: inaczej o nim musiał muieć, gdy go mianował wodzem naczelnym wojsk polskich i buławą marszałkowską zaszczycił. Zapewne w korespondencji z lat

późniejszych, znajdziemy przeciwne zdanie o tym znakomitym wojowniku. O Kościuszcze, w liście do Fouchego z dnia 20 lutego 1807 z Liebstat, w następnych wyraża się słowach. „Nie przywiążę żadnej wagi do Kościuszki: nie posiada w kraju znaczenia, jakkolwiek sądzi że go ma: zresztą postępowanie jego dowodzi, że jest tylko ograniczonym człowiekiem. Trzeba mu więc pozwolić czynić, co mu się podoba, niedokładając w tém żadnego pospiechu”. Sąd ten o Kościuszcze wydał Napoleon I, gdy nie mógł utaić gniewu swego, że nie chciał być nasz bohater, ślepem narzędziem jego woli i widoków.

— Stanisław Bogusławski znany komedyo-pisarz, którego utwory dramatyczne, tak świetne mają powodzenie na scenie naszej, napisał obszernych rozmiarów poemat p. n. „Córka lichwiarza, szkic poetyczny”. Wkrótce zapewne, ujrzymy tegoż autora nową komedią wierszem: „Złoty młodzieniec” ostatnie bowiem sceny ma na ukończeniu. Ustęp z niej był drukowany w *Zbiorowej książce poświęconej K. Wł. Wójcickiemu*.

— Floryan Czermiński, autor znakomitej rozprawy p. n. *Towarzystwo Kredytowe w Królestwie polskim*, która zwróciła uwagę powszechną, obecnie wykończyła część historyczną. Ustępy te, objaśniające dzieje tak ważnej instytucji, w krótczew naszym piśmie ogłosimy.

— Zmarły Alexander hr. Stadnicki zostawił fundusz na drukowanie corocznie jednego tomu dokumentów historycznych z archiwum Bernardyńskiego we Lwowie. Wydawnictwo to miało nastąpić po śmierci jego braci. Teraz wydział krajowy galicyjski przyspieszając tak ważne dla dziejów naszych publikacje, w r. b. zamierza tom pierwszy zbioru tych materyałów drogocennych drukiem ogłosić.

— Członek rady wychowania w Królestwie polskim ks. Adam Jakubowski, ofiarował rsr. 120 dla akademii duchownej, przeznaczając takowe, za najlepsze wypracowanie rozprawy, tak przez alumnów uczęszczających na kursa, jako też i tych, którzy akademią ukończyli na podany następujący temat: „Rozebrać i ocenić dzieło: *Dzieje prawa kościoła polskiego* napisane przez ks. Teodora Ostrowskiego, wykazać dobre i słabe strony tego dzieła, a zarazem dokładnie opisać, jeden z głównych wypadków odnoszących się do dziejów kościoła polskiego, opierając się na monumentach Theinera i innych dziełach źródłowych”. Rektor akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej, w pismach codziennych stosowne ogłoszenie uczynił i termin ostateczny na dzień 1 maja 1866 r. naznaczył.

— Towarzystwo warszawskie dobroczynności, na pamiątkę pięćdziesięcioletniego istnienia swego, zamierzyło wydać *Album literackie*, z którego dochód posłużyłoby na zasilenie nader szczupłych funduszy tej użytecznej instytucji. Wszystkie dawniejsze bowiem

źródła, które zasilają niegdyś rok rocznie jej zasoby, ustały a potrzeby wzrastają. Aby doprowadzić do skutku zamiar tak piękny, przez administracji ogólnej A. Preyss, rozesał zaproszenia do wszystkich literatów z prośbą o nadesłanie utworów odpowiednich dla pomienionego Albumu. Termin oznaczony na dzień 1 lipca r. b., gdyż zaraz rozpoczną się przygotowania do druku. Sądzimy, że Towarzystwo dobroczynności, ażeby otrzymało cel swych życzeń, przedewszystkiem powinno zebrać redakcyę, czy redaktora, któryby się zajął tak ułożeniem nadesłanych, jak i korespondencyą dla zyskania nowych artykułów. Pomoc naszych artystów jest tu niezbędną, a ozdobne wydanie, ilustrowane rzeczą konieczną. Album to bowiem, powinno mieć wartość zarówno literacką jak artystyczną. żeby znalazło pokup, nie tylko z uczucia miłosierdzia i zapomogi Towarzystwa dobroczynności, ale dla wewnętrznej swęj ważności. Według naszego zdania, jeden redaktor tu nie wystarczy, bo potrzeba i artystów pomocy, umiejętnęj i doświadczonęj rady, żeby użyty nakład sownie zwrócił się Towarzystwu dobroczynności i Album to było księgą zarówno dziś pokupną, jak i w późniejszych latach poszukiwaną. Edycya w takich celach, musi być w kilku tysiącach egzemplarzy odbitą. Obecnie sprzedaż prędką jest niepodobną, musi ona trwać lat kilka: w tém widzimy zasadę główną, prawdziwęj wartości literackięj i artystycznęj Albumu, żeby ta księga miała pokup nie pod wrażeniem tylko chwili obecnej, ale trwały i długi, do wyczerpania całego nakładu. Oprócz pomocy członków Towarzystwa dobroczynności i prywatnych, potrzeba zyskać i naszych księgarzy w rozprzedaży tak biletów prenumeracyjnych (jeżeli przedpłatą ogłoszoną zostanie) jak i samych egzemplarzy. Druk należałoby ukończyć tak, ażeby z końcem listopada r. b. Album to mogło się znajdować w obiegu, i posłużyć za dar zwykły w rodzinach naszych na gwiazdkę Bożęgo Narodzenia. Jak mamy pewną wiadomość, druk tęj publikacyi ma być wykonany w zakładzie typograficznym J. Ungra: to nam daje rękojmią piękne-go i starannego wydania.

— W Ostrowiu w wielkiem księztwie poznańskim, księgarz tameczny *Priebatsch* ukończył druk dzieła p. n. „*Piotr syn Włodzimirza sławny Dostojnik polski wieku XII, Kronika opowiadająca dzieje Piotrows. Przedstawił August Mosbach.* Będzie to ciekawa rzecz, jeżeli nie podrobiona. Autor czyli wydawca, zapewnie z dokumentami dającami rękojmią wiarogodności, wystąpi w przedmowie.

— Uczniowie Szkoły głównej wydziału filologicznego przygotowują *Książkę Pamiątkową* dla uczczenia pamięci profesora *Kweta*, którą wydadzą własnym nakładem. Książkę tę złożą prace samych studentów pomienionego wydziału. Pocieszający wiele jest ten objaw szlachetny, na niwie naukowej, i w tak pięknej myśli; pocieszającym jest i z tęj strony, że utrzymamy nowych pracowników, którzy uszczuplony zastępow naszych pisarzy wzmocnią i pomnożą, a zbliżonych do grobu i złamanych trudami życia, godnie potrafią zastąpić.

Pole więc nasze literackie nie zostanie jałowem, ani pustką, gdy ochocza drużyna z młodym zapalem, ze świeżemi siłami stanie do jego uprawy: błoga nadzieja przyszłości, gdy taka objawia się miłość do pracy duchowej.

— Dnia 8 maja r. b., w salach reutowych miał miejsce koncert Ign. F. Dobrzyńskiego, na którym odegrano znakomity jego utwór, o którym mówiliśmy w poprzednim zeszycie. W programie drukowanym czytamy: Krzyżacy dramat liryczny podług A. Mickiewicza, muzyka Ign. F. Dobrzyńskiego, układ J. Ign. Kraszewskiego, Wójcickiego, Kaszewskiego, Królikowskiego (Jana) i autora muzyki. Artysty opery naszej pani Majeranowska (Aldona), p. Troschel (Halban) i p. Fileborn (Konrad) przyszli w pomoc naszemu mistrzowi, zarówno jak p. Trapszo, deklamując wybornie i z całym pojęciem przedmiotu powieść Wajdeloty. Zebrana publiczność, rzeszestemi oklaskami, okazywała głębokie wzruszenie i rozrzewnienie swoje, obudzone czarowną muzyką, śpiewem i deklamacją. Pomiędzy słuchaczami znajdowali się dwaj przyjaciele zmarłego wieszcz: dostojny dziekan Szkoły głównej Kowalewski i autor Barbary A. E. Odyniec, którzy wraz z wszystkimi ocenili wysoką wartość kompozycyi muzycznej, tak odpowiedniej słowom wielkiego poety.

— Panna Bader autorka dzieła o *Kobietach Indyjskich*, które akademia paryzka zaszczyliła nie tylko złotym medalem, ale wynagrodziła kilkoma tysiącami franków, pracuje obecnie nad nowemi studjami „*Kobiety Biblijne*” Z pierwszego daliśmy już ustępy w naszym piśmie, z drugiego spodziewamy się, że równocześnie z oryginałem, podamy obszerniejsze sprawozdanie, z przekładem dosłownym więcej wydatnych ustępów pióra znaney pani Seworyny Pruszkowej.

— Karol Szajnocha przygotował do druku Tom IV *Szkiców historycznych*; tom ten obejmuje: 1) *Hieronim i Elżbieta Radziejowscy*, mające nowe wyjaśnienie stosunku pomiędzy Kazanowską a królem Janem Kazimierzem, tudzież wiele nowych rysów z życia i charakteru Radziejowskiego. 2) *Syciński Władysław*, którego imię oprócz klątwy historycznej, ucieił Mickiewicz wierszem: *Popas w Upicie*. Szajnocha podaje nowe szczegóły o tej postaci głośnego pośła. 3) *Donna Rosanda* córka hospodara Lupuła, poślubiona Tymoszkowi Chmielnickiemu w r. 1652. 4) Jak Ruś polszczała w przykładzie księdza Wereszczyńskiego w XVI wieku. 5) Ogólny pogląd na Ruś Czerwoną i chwila nastania w niej Lachów, Polaków. 6) Dwa rozbiory krytyczne Kostomarowa. 7) Ustalenie prawdziwości roku 1667 w artykule 3cim tomu *Szkiców: Pielgrzymki Jana III do progów Apostolskich*.

— Tygodnik *Illustrowany*, który wrócił do dawnych swych rozmiarów, dając regularnie co drugi numer dodatki, znakomicie ożywił się w swój treści, bo redaktor w szerszych ramach może go



więcej zajmującemi artykułami ubogacąc, a na takowych dostatecznym zapasie nie zbywa redakcyi. Strona artystyczna tego pisma, coraz się udoskonala: drzeworyty prawie wszystkie mogą wytrzymać najsurowszą krytykę.

— *Kółko domowe*, które się odznacza nader staranną redakcyą i doborem artykułów, podało w pierwszym zeszytce na maj r. b. wiadomość równie ważną jak zajmującą o Cyprianie Bazyliku, jednym z najwyborniejszych prozaików z czasów Zygmunta Augusta. Młody badacz, Władysław Chomętowski dał nam tu kilka nieznanych szczegółów o tym pisarzu.

— *Kuryer Świąteczny*, jak mówiliśmy, w drugim kwartale zaczął dodawać drzeworyty, i rozpoczął *Studia Społeczne*, nieznanego autora. Zprawdziwą przyjemnością znaleźliśmy w nich lekkie a biegłe pióro, dowcip i humor prawdziwy, tak rzadkie dzisiaj: dalekie od cynizmu. Nie brak tu goryczy satyry, ale autor już przeszedłszy drogę doświadczenia życia, z ukrytą boleścią i szlachetnym oburzeniem maluje grzechy naszej społeczności. Przywiedziemy tu w całości *Studjum I, Filozofia*: z niego czytelnicy sami ocenią, czy nasz sąd jest sprawiedliwy, o nieznanym autorze.

„O małżeństwie ze stanowiska finansowości, o świętym powołaniu literackim i o dziurawych butach.

*Małżeństwo!*.... śpiewają poeci: to poemat Bajrona, dopełniony przypisami..... Rozbickiego!

*Małżeństwo!*.. wdychają pensyonarki: to różowa halka, ośmnaście paziów, teatr, koncerta, zabawy i... niezależność!

*Małżeństwo!*.... dumają aplikanci: to regularny obiad, kopiejkowy preferans, światło, opał i... szlafmyca!

*Małżeństwo!*.... powiadają artyści: to duet na rozstrojonych instrumentach, ciągła próba opery źle napisanej i jeszcze gorzej rozdanej!

*Małżeństwo!*.... marzą lwy: to rozszerzenie kredytu, ostrygi, szampan, niewinny sztosik, pełen zachości ramsio! to życie w pełnej sile i rozwoju!

*Małżeństwo!*.... wdychają starzy kawalerowie: to rumianek w właściwej porze podany, kataplazm na reumatyzm, ciepłe ubranie i ochrona od kataru!

*Małżeństwo!*.... dowodzą studenci: to ciągle wakacje, polowanie, konna jazda i najforsowniejsze żarty bez kontroli professorów.

*Małżeństwo!*.... powiadają ludzie praktyczni, prawi synowie XIX stulecia: to taki dobry interes jak każdy inny, to spółka firmowa dla podniesienia dochodów, to przedsiębiorstwo tak dobre jak wydzierżawienie dochodów propinacyjnych, skład z cygarami albo fabryka wódek słodkich.

Tak jest!... *Małżeństwo*, to prosta handlowa operacya, realizująca przymioty głowy, serca i kieszeni, na nieskazitelną gotówkę.

Inaczej być nie może, cywilizacya takie ma pojęcie o miłości, jak Chińczyk o Kortezach. System bloomerystowski pani Dexter, emancypacya absolutna, choreografia i żywe obrazy, halki, pazie i inne arcy-szacowno *odkrycia* XIX-go wieku, zepchnęły skromną jak kwiat polny, a bojaźliwą jak pensyonarka (1) miłość ze sceny świata i zamknęły ją w zapadłym kącie wioski, strojąc w haber i perkalową sukienkę!... O! stokroć lepiej, że jej niema pomiędzy nami! ... Miłość jest zawsze ułomnością, jeśli nie kapitalnym defektem... Odbiera sen i apetyt, konieczne podstawy przyzwoitego żywota; obdarza wybranych katarem i rymarstwem; zaniepakaja rodziców i hanielnie intryguje stare ciotki; martwi biurową zwierzchność; zabija handel i przemysł i niepoczciwie wykrzywia praktyczność życia!...

Niech siedzi sobie na wsi: tam są fijołki, słowiki, perkalowe sukienki i zagony z kapusta!... My, ludzie cywilizacyi i światła, bawić się nią nie możemy!... Mieszkania są drogie, krawcy i szewcy na kredyt robić nie chcą; musimy grać w bilard, w preferansa i ramsza; musimy nosić rękawiczki, kamasze i lornetki; mamy balet, długi i komorników. Ludzie postępu nie mogą przecież *dla miłości* choćby Kleopatry, sadzić kartosle i hodować cielęta! ... trudnoż wymagać od synów XIX-go wieku, aby przyrządzali éwikłę, zalewali sztukę mięsa i oprawiali świece! ... Nie dla tego jest się młodym, aby chodzić z koszykiem za Żelazną Bramę, pilnować kucharki i uczyć abecadła progeniturę!

Jeśli więc małżeństwo jest koniecznym, powinno mieć te trzy niezbędne warunki: 1) pieniądze; 2) pieniądze i nakoniec 3) pieniądze. Ponieważ młodzież jakoś w tych czasach, nie jest gwałtownie zaopatrywaną w tę znikomą znikomość, musi wspierać literaturę (2) i różne *sztuki* piękne, a pracować znów stanowczo nie chce, głosujemy, aby panny, żywiące matrymonialne pragnienia, zaopatrzyły się w przyzwoite posagi i to płatne nie po „*najdłuższém życiu, najzdrowszój* (3) *cioci*”, ale natychmiast, monetą choćby nie brzęczącą, ale kurs w kraju mającą.

W studyum „*o posażnych pannach*” podamy w tym względzie projekt do nowego prawa społecznego.

Ze wszystkich zajęć ludzkich, nie pomijając nawet konduktorstwa omnibusów, najwspanialszém jest... literackie!

Literat jest najzupełniejszém stworzeniem, jakie na tym padole istnieć może. Oprócz bowiem miławej powierzchowności i sporęj wiązki cnót domowych, musi on być filozofem; bo Opatrzność stworzyła go do twardych kotletów, ciasnych butów, niemodnego paltona i słabo szytych rękawiczek. Musi być poetą; nie odebrawszy bowiem żadnego za swą pracę honoraryum, marzyć powinien o sławie, o wdzięczności potomnych, o pomnikach i innych facecjach wynale-

(1) Anachronizm nie do przebaczenia! pan Xx widocznie nie zna ani jednej z dzisiejszych pensyonarek. (Przyp. red.)

(2) licentia poetica. (Przyp. red.)

(3) omyłka druku: miało być „*najdroższój*” (Przyp. red.)

zionych przez wydawców. Musi być moralistą: dzień i noc myśleć o uszczęśliwieniu ludzkości, o rozwoju moralności zasadniczej, i stać w latanym surducie jako drogokaz na rozdrożu gościńców żywota. Literat musi być wszystkowiedzącym, całe życie uczyć siebie i drugich i przy końcu tego życia mieć błogie przekonanie, że sam nie wiele, a drudzy jeszcze mniej umieją. Za pracę i poświęcenie, wdzięczna ludzkość obdarzy go za życia... dziurawymi butami, a po śmierci..... wiecznym odpoczynkiem.

— Z powodu podanych wiadomości z Krakowa w zeszycie majowym naszego pisma r. b., redaktor główny Tygodnika Ilustrowanego L. Jenike, otrzymał list objaśniający i prostujący wyrażone w nich szczegóły. Udzielił nam takowego w przekonaniu, że przywiedzenie go w tém samym piśmie, będzie odpowiedniejsze zamiarowi korespondenta, który na nim podpisał się cyfrą G. C., podajemy więc list pomieniony.

„W majowym zeszycie Biblioteki Warszawskiej z r. b. czytamy dwukrotną wzmiankę z Krakowa o tutejszem Towarzystwie naukowem. Piszący ubolewa nad nieszczęśliwym losem Towarzystwa, które pocziwie pracując, tak mało jednak stać się potrafiło popularnem, że o jego naukowych pracach, wydaniach, usiłowaniach, wié ledwie dziesiąty. Jako środek przeciw tej niepopularności radzi w miejsce *Rocznika*, wydawanie pisma w częstszych pojawiającego się zeszytach na wzór *Czasopisma Biblioteki Imienia Ossolińskich*. Dalej chwalać myśl oddziału archeologicznego spisania polskich obrazów, akwarel, drzeworytów i sztychów z kościołów i instytucyj krakowskich, żałuje z góry, że pożyteczna ta praca *more Horatiano*, będzie tak długo udoskonalaną, że lata miną a ona dziennego światła nie ujrzy. Na dowód, że tak się z pracami Towarzystwa dzieje, przywodzi *Katalog wystawy starożytności* w Krakowie, który mimo wielokrotnych obietnic, że już jest pod prasą, dotąd wydany nie został. W całym tym ustępie jedyną prawdą jest nieszczęśliwy los Towarzystwa, nieszczęśliwy zaprawdę, kiedy przychylni mu nawet ludzie, do jakich zdaje się należeć korespondent Biblioteki Warszawskiej, o pracach i usiłowaniach jego tak mało i tak źle wiedzą. Pod tym względem przyznajemy, ma korespondent zupełną słuszność: już atoli radzie, jaką przeciw temu zleimu podaje, przyznać nie możemy trafności. Nie byłby się też z nią zapewnie kwapił, gdyby był wiedział, że *Czasopismo Biblioteki Imienia Ossolińskich*, które za wzór podaje i którego redakcyi nie do zarzucenia nie mamy, tak nielicznych ma prenumeratorów, że egzystencyą swoją zawdzięcza, głównie własnym *Zakładu Imienia Ossolińskich* funduszom; gdyby był wiedział, że wydawane przez Towarzystwo naukowe krakowskie: *Przegląd lekarski* i *Czasopismo prawnicze*, stoją dotąd jedynie zupełną bezinteresownością współpracowników, która i tak w obec braku poparcia ze strony ogółu nie wystarcza i Towarzystwo ze szczupłych swoich funduszów zmuszone jest mniej więcej dokładać na pokrycie samych kosztów papieru i druku; a przecież czasopisma te nie w rocznych, ale w tygodniowych

i miesięcznych wychodzą odstępach. Błędną jest następnie wiadomość, jakoby oddział archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie nauk. krak. spisywał portrety, akwarelle, sztychy i t. p. w Krakowie, w zamiarze sporządzenia jakiegoś ich katalogu czy inwentarza. Oddział ten dokonał rzeczywiście podobnego spisu, ale tylko portretów, a to dla tego, iż zamierza jeszcze w r. b. w górnej sali *Sukiennic* urządzić wystawę wizerunków polskich. Gdzież to korespondent Biblioteki Warsz. wyczytał oświadczenie, czy zawiadomienie ze strony Towarzystwa naukowego krakowskiego, że katalog krakowskiej wystawy starożytności jest już pod prasą? Nam wiadomo, że Towarzystwo nigdy z podobnym oświadczeniem nie występowało i występować nie mogło, bo z powodu szczupłych funduszów, jakimi zarządza, katalogu wystawy swoim kosztem drukować nie zamierzało. Gdyby korespondent zechciał być tą razą przeczytać tylko odezwę Towarzystwa nauk. krak. rozesłaną w licznych egzemplarzach i po pismach publicznych drukowaną w przedmiocie owego katalogu wystawy, byłby się przekonał, że Towarzystwo nauk. krak. ani nie obiecywało, że będzie drukować katalog, ani tem bardziej nie zawiadamiało, że katalog jest już pod prasą, ale owszem oświadczało się z chęcią oddania gotowego rękopismu do druku bezpłatnie, jeśliby się znalazł prywatny na wydanie jego nakładca. Nakładca taki nie pojawił się do tej pory. Nie myślimy tutaj w końcu podnosić i roztrząsać kwestyi, czy Towarzystwo naukowe krak., którego głównym zadaniem są prace około postępu nauki, a nie około jej rozpowszechnienia, popularyzowania, czy mówię, Towarzystwo takie może być popularnym we właściwym tego słowa znaczeniu, bo toby nas zadaleko zaprowadziło. Jeżeli zaś o to chodzi, że prace Towarzystwa nie są do tyła w kraju znane, jakby sobie życzyć tego należało, to powiemy, że wina tego leży poczęści w samej naturze Towarzystwa naukowego, które jako takie ma już w samym ustroju swoim zaród pewnej, że tak się wyrazimy sztywności, która działaniom jego odejmuje to ciepło żywotne, tę energią życia, tak niezbędnie potrzebne do nadania im większego rozgłosu, poczęści w pewnych okolicznościach i stosunkach Towarzystwa tak moralnej jak materialnej natury, z pod których wpływu wydobyć się nie w jego mocy; poczęści wreszcie i to znacznej, w dziwnej obojętności, a raczej może w lenistwie ogółu i to ogółu nietylko czytającego, ale nawet piszącego, który najmniejszego trudu zadać sobie nie chce, aby się choć trochę bliżej zapoznać z czynnościami instytucyi, której przecież znaczenia i stanowiska, ludzie mający pretensyą do wykształcenia zaprzeczyć nie mogą i nie powinni". W końcu autor tego listu, ażeby: „podać ogółowi prawdziwego obrazu zajęć i usiłowań Towarzystwa dla zwrócenia na nie uwagi i dania możności słusznego ich ocenienia”, zapowiada skreślić: „Rzecz o pracach Towarzystwa naukowego krak., mianowicie z lat ostatnich”.

Zanim jednak to nastąpi, wyręczymy go w tej chwili i oparci na dokumencie wiarogodnym, bo na „otwartym liście do Karola Szajnochy”, pisany przez czcigodnego prezesa tegoż Towarzystwa Józefa Majera, podamy je szczegółowo streszczone.

Stało i stoi Towarzystwo nauk. krak. na straży ojczyznojęzyka. Z grona jego członków wyszły nomenklatury, któremi dotąd posiłkują się uczeni nie w jednym przedmiocie, a jego w dziedzinie ducha różnorodne prace ciągle zasób ten bogacą i uzupełniają. Kiedy na całym bożym świecie nie było dla polskiej nauki przytułku, Towarzystwo nauk. krak. bywało dla niej jedynym jeszcze palladium; ono też pamiętne swego obowiązku, stało się na urzędowej drodze orędownikiem w sprawie upośledzonego języka i język polski pozyskał pewne prawo w uniwersytecie krakowskim. Jest stróżem i opiekunem pomników krajowych, o ile tylko wpływ jego ogarnąć je może. Staraniem swoim o rozeźnienie opieki nad zabytkami przeszłości, rozpowszechnieniem wydanej przez siebie skazówki w przedmiocie poszukiwania i chronienia marniejących ciągle tego rodzaju zabytków, wyprzedziło ono na lat siedm wiedeńską konserwatorską komisją. Wzięło się energicznie do dźwignia tych pomników z upadku, które dziedziców nie mają, lub też straciły opiekę nad sobą; mnóstwo też pomników w strasznym pożarze Krakowa uszkodzonych, od zagłady ocaliło, utrwaliło, na inne większych rozmiarów a historycznego znaczenia gromadzi potrzebne fundusze. Poparto współczuciem ogółu, zebrało i urządziło Towarzystwo muzeum starożytności i bibliotekę: a przy słabych zasobach, jak dawniej wydawało książeczki ludowe, i założyło kilka biblioteczek parafialnych, tak obecnie wydaje rękopisma dzieł już ściśle naukowych, już obejmujących pamiętki historyczne; dodać tu należy od lat czterech istniejącą ważną publikacją *Tygodnik lekarski*. Zbiera pewne wiadomości o przyrodzonej zamocności kraju, jego płodach i własnościach. Owoce prac w tym kierunku częściowo mamy w Rocznikach Tow. nauk. krak. zamieszczone: zawiązaną została *komisya fizyograficzna*, która zdola przysporzyć krajowi korzyści, tak jak w tym samym kierunku przysporzyła ich nie mało świetnym wypadkiem starań swojej *komisji balneologicznej*, za której wpływem dźwignęły się z upadku liczne zakłady krajowe, chorzy znaleźli umiejętnie obmyśloną pomoc, a kraj oszczędził tysiące, marnowane nieopatrznie za granicą.

Takie dostojny prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego wymienia zasługi: w końcu dodając, że członkowie jego nie tylko własną pracą wspomagali zacne usiłowania, ale w szlachetnej ofierze składali część swojego mienia. My sądzymy, że szacunek powszechny oddawna potrafiło sobie zdobyć, idąc wytrwale po drodze swojej. Najlepszym tego dowodem jest zebranie funduszu na budowę domu, w którym jako w swęj własności długoletnie zbiory starożytności i bibliotekę pomieścić wygodnie mogło. Jeżeli głosy się podnoszą o upowszechnienie większe prac sumiennych i pełnych nauki, to je pocziwa chęć jedynie obudza, aby ogół z nich większy niż dotąd pożytek mógł odnosić. Te żądania nie są bynajmniej żadną naganą Towarzystwa naukowego krakowskiego, ale największą jego pochwałą.

— Zzapowiedzianych pism nowych, oprócz *Kłósów*, mamy już prospekta: *Bazaru*, *pisma ilustrowanego mób i robót ręcznych* i *Kuryera Codziennego* Karola Kucza.

— *Bazar* wydawany przez księgarza Józefa Kaufmana staje do współzawodnictwa z dwoma pismami oddawna istniejącymi: *Tygodnikiem Mód* i *Kółkiem Domowém*, które zdaje się, że wystarczały aż nadto potrzebom kobiet naszych, co do wiadomości o modach zagranicznych. *Tygodnik Mód* obok poświęconej części odpowiedniej swemu tytułowi, znaczą dążnością od pierwszego pojawienia się pod redakcją J. K. Gregorowicza zawsze się odznaczał, a podając skwapliwie wszystko co dotyczyło mód zagranicznych, równocześnie wskazywał potrzebę skromności w ubiorze i oszczędzania grosza nie raz w pocie czoła zarobionego, a marnowanego na zbytek w ubiorze. Prospekt Bazaru na czele swoim mieści imponujące cyfry prenumeratorów w Niemczech 150,000, we Francyi 50,000, w Anglii 50,000, w Hiszpanii 15,000. Ma więc niemiecki Bazar razem 265,000 prenumeratorów, a teraz przepolszczony w całej części mód: przychodzi do nas na zebranie nowego plonu, przyrzekając podawać wzory sukni tak *damskich* jak i *dzieciunych*, *bielizny*, jak również i innych przedmiotów ubioru i *ręcznych robót najwyszukańszego smaku* podług paryzkich i berlińskich wzorów. Chociażby miał setną część prenumeratorów niemieckiego Bazaru, cieszyłby się nadzwyczajnym powodzeniem, tą bowiem cyfrą żadne z pism naszych tygodniowych, dwutygodniowych i miesięcznych poszczycić się od lat wielu nie może. Jeżeli potrafi zdobyć sobie nowych czytelników a głównie czytelniczki, będzie to nie małą zasługą redakcyi.

— *Kuryer Codzienny* w programacie swoim na szerokie ramy zakresił treść tego nowego pisma. Główny redaktor Karol Kucz, po wyczeniu wszystkich przedmiotów, które zamierza objąć, w końcu mówi: „Jakkolwiek podany powyżej program zdaje się być pozornie obszernym, mam jednak nadzieję, że dwudziestoletnie blisko doświadczenie, będzie dostateczną dla szanownych czytelników rękojmią, iż redakcyja *Kuryera Codziennego* wywiąże się z zadania swojego z całą sumiennością”.

— *Widma* St. Moniuszki, poemat muzyczny (słowa A. Mickiewicza) znany z dwóch koncertów, wydany został nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa, w układzie fortepianowym na dwie ręce. Wydanie staranne i ozdobne, cena umiarkowana, zastosowana do najniższych cen zagranicznych.

— W Szkole głównej zawakowała katedra Historji medycyny i Propedeutyki lekarskiej; wezwani są przeto posiadający odpowiednio kwalifikacye, ażeby się zgłosili do dziekana wydziału lekarskiego po bliższe objaśnienia.

— *Opiekun Domowy* podał nam w drzeworycie wierny rysunek medalu, jaki doręczono A. Fredrze przed niedawnym czasem. Z jednej strony popiersie z napisem w otoku: „Aleksander Fredro poeta dramatyczny”, z drugiej „Dobrze zasłużonemu rodacy”.

— **Od redakcyi Czasopisma Ilustrowanego „Kłosy”.**— Z początkiem m. lipca r. b. wyjdzie pierwszy numer Czasopisma Ilustrowanego „Kłosy”, poświęconego literaturze, naukom i sztukom.

Zakres i dążność rozbierały już poważne organa prasy naszój; prospekt zaś szczegółowo objaśniający wyjdzie w pierwszych dniach czerwca.

Czasopismo „Kłosy” wychodzić będzie co tydzień w wielkim formacie; każdy numer obejmie 12 stron ścisłego druku i ozdobionym będzie wieloma drzeworytami. Na ogłoszenia dołączany zostanie osobny dodatek.

Pomimo znacznych nakładów koniecznych przy wydawnictwie tak szerokiego zakresu, chcąc to pismo rozpowszechnić, cena ustanawia się możliwie niską.

Przenumerować można: w Warszawie w redakcyi „Kłosów”, ulica Mazowiecka, nr. 1346d, oraz we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67½.

Na prowincyi w Królestwie z przesyłką pocztową, w urzędach i ekspedycjach pocztowych po cenie: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2, k. 50.

W Cesarstwie z przesyłką, po tój samój cenie co na prowincyi w Królestwie. Za osobne koperty poczta pobiera kwartalnie k. 50, czyli rocznie rs. 2.

Ekspedycya i skład główny powierzonymi zostały księgarni Michała Glücksberga, Krakowskie przedmieście, N. 411 dom pana Grodzickiego.

Doniesienia przyjmują się w redakcyi i w kantorze drukarni wydawcy S. Lewenthala, ulica Mazowiecka N. 1352, dom hr. Ostrowskiego.

— Jeden z najczynniejszych dawniej nakładców S. Orgelbrand, wydawca *Encyklopedyi Powszechnej* wraca do swój dawnój działalności. Wkrótce ujrzymy nie mały poczet dzieł, które są właśnie pod prasą w jego typografii, zakładzie największym u nas w Królestwie. Jako dalszy ciąg Biblioteki klasyków łacińskich, której tom pierwszy wydany obejmuje *Korneliusza*, wyjdą: *Cezar*, z przypisami i uwagami polskimi; *Przemiany Owidyusza*, tekst łaciński z przypisami i objaśnieniami polskimi. *Faedri Fabulae* podobnież. Z wydań stereotypowych: *Słownik* łacińsko-polski b. profesora Koncewicza. *Słownik* francuzko-polski z wymawianiem (pronuncyacyą). *Słownik grecko-polsko-łaciński*, opracowany przez prof. Szkoły głównej Węclewski. *Szymanowskiego: Wykład*, prawa handlowego i *wykład*, procedury Cywilnej, *Wojciecha Urbańskiego: Fizyka uniejętna* ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć, metodycznie wyłożona w 2 tomach. Tegoż: *Zusady fizyki* i w 1m tomie: oba dzieła z drzeworytami wtexcie. *Osińskiego: Żywota Biskupów Wileńskich. Klementyny z Tańskich Hoffmanowój: Historia powszech-*

na wtrzech tomach. Dzieło pośmiertne. Nakład S. Orgelbranda i H. Natansona.

Kraków. Na wystawie Krakowskiej, powszechną zwraca uwagę obraz *Eliasz* jun: „Dobycie twierdzy Wolmar, przez Jakóba Potockiego; oraz portret historyka naszego Karola Szajnochy przez *Tepe*. Na tegoroczne premium, wybrano utwór *Brandt'a*: „pochód Lisowczyków.“

— W drukarni *Czasu*, jako odbitka z feletonu tego pisma wyszła broszura o 16 stronnicach p. n. „Do Karola Szajnochy list otwarty Józefa Majera“ Głównym celem tego listu, jest odparcie zarzutów naszego historyka w napisanym przez tegoż przeglądzie krytycznym *Księgi pamiętniczej T. Michałowskiego*, wydanej nakładem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, według opracowania A. Z. Helcla w którym i grono uczone Towarzystwa N. Krak. dotkniętém zostało. Z tego listu w treści podajemy powyżej zebrane wiadomości o pracach i zasługach pomienionego Towarzystwa. Z drukarni uniwersytetu wyszły broszury: „Wiadomości historyczno-prawnicze, w przedmiocie rzeczy mennicznej w dawniej Polsce, p. Konstantego Staszowskiego (odbitka z Roczników Towarzys. Nauk. Krak. 1864 r.). Rzut oka na prawo i prawodawstwo Mojżeszowe, podług źródeł najnowszych, przez Adolfa Jakuba Cohna studenta wydziału prawa i administracyi w Szkole Głównej Warszawskiej.

Wrocław. Ważnego dzieła: *Codex diplomaticus Silesias* wyszedł tom VI, obejmuje 523 dyplomatów, z księgi zachowanej w bibliotece uniwersytetu Pragskiego zwanój: *Registrum Venceslai*, po ostatnim z Piastów Janie księciu opolskim i raciborskim. Sięgają one XIII wieku, bo od r. 1254 do 1528, i dotyczą szczególniej historyi Górnego Szlązka. Pisano są w językach łacińskim, niemieckim i czeskim. Opracowali je i przygotowali do druku pp. Watenbach i Grünbagen. Dołączone są odbicia 27 dyplomatów, a zakończy dokładny ich spis w formie genealogicznej książąt, których imiona znajdują się w tym zbiorze.

— Gazeta Polska w Nrze 117 umieściła zajmujący list swego korespondenta z d. 14 maja r. b. z Florencyi o jubileuszu Danta, który tu podajemy:

„Zdarzają się niekiedy geniusze, których postacie wnet po zniknięciu ze świata przechodzą w dziedzinę legendy. Do takich należy i Dante.

Jubileusz surowego gibellina, wygnańca, jest dzisiaj wspólném całej Italii świętem. jako twórcy cudownej przemiany, co w ciągu kilku miesięcy zespoliła i złała wszystkie ludy italskie, które upadające cesarstwo rzymskie oddało na piętnastowiekowy łup barbarzyńców, domowych wojen, ujarznienia, nicestwa!

Olbrzymi posąg marmurowy odkryty dziś na placu *Santa Croce* jest apoteozą Danta. P. Mazzi odtworzył rysy śpiewaka *Boskiej*



*komedyi* innemi niż je przez wieki sobie wyobrażano. Dante spokojnie i z uśmiechem ogląda na wielkie święto zgody, łączące pod jedną chorągiew lud wszystkich prowincyj włoskich. Umyślnie czy mimowoli, artysta nadał jego twarzy jakiś wyraz zdziwienia.

Sroga i zawzięta Florencya ścigała go nawet za grobem, chcąc pamięć wieszczą zohydzić. Umarł wyklęty, i popioły jego miano na wiatr rozsypać.

A dziś, po pięciu wiekach, powstał wykuty w marmurze wśród okrzyków uniesień niezliczonego tłumu, wygnaniec i wyklęty, powstał uczczony i ubłogosławiony. Kamienny olbrzym ogląda na sławiące go tłumy, i zdaje się dziwić tej zmianie.

Dante jest dzisiaj najwznioślejszą w dziejach Italii postacią, a wielkość jego najpowszechniej uznana. Biada temu, co by powążył targnąć się na bohatera legendy. Lamartine oburzył na siebie całe Włochy za to, że w sumiennych i znakomitych studyach nad *Boską komedią* powiedział, iż Dante w swoim poemacie był *gazeciarzem* Florencyi.

Ale nie bierzmy za jedno tych, co tylko wielbią Danta, z tymi, którzy mu cześć oddają. Przywróćmy poecie Florencyi jego prawdziwą postać, i w dniu apoteozy umiejmy odróżnić bohatera legendy od bohatera dziejowego.

Dante w osobie swój łączy podwójną indywidualność: człowieka i poety.

*Boska komedia* to utwór tak wielki jak arcydzieło Homera, Lukrecjusza, Wirgiliusza, Szekspira, Milтона. Krytyka lub pochwały nie dodadzą mu już większego blasku, ani wzbudzą dłań więcej uwielbienia.

We Włoszech wzięto człowieka i księgę za jedno. Księga jego stała się tam ewangelią, usunięcie z niej choćby jednego wiersza, zmiana choćby jednego zdania, byłaby niewybaczoną herezyą. Człowiek zaś stał się prorokiem. To co od czterech lat dzieje się teraz we Włoszech, jego jest dziełem. Księga ma swych kapłanów i tłumaczy, z niej odgadują przyszłość, jak niegdyś w hebrajskim narodzie szukano jej w piśmie proroków.

Lamennais jeden ze szczerych wielbicieli Danta, tłumacz i komentator jego dzieła, mąż surowy i doświadczony powiedział:

„Od kilku lat wzmógł się nadzwyczajny zapał dla Danta, a że jedno nadużycie wyradza drugie, więc usiłują wszystko usprawiedliwić, wszystko uwielbić w jego dziele; chcą uczynić zeń nie tylko jeden z tych geniuszów będących chlubą ludzkości, ale poetę bez skazy, nieomylnego, natchnionego proroka. Zły to sposób służenia jego sławie, bo staje się bronią w rękę tych, co by poniżyć ją chcieli“.

Dante urodził się, jak sam powiada, w 1265 roku. Rodzina jego *Alighieri* należała do stronnictwa gwelfów, również jak jego żona *Gemma Donati*, z którą pomimo złego pożycia miał jednak sześcioro dzieci.

Nazwa gwelfów i gibellinów straciła swe rzeczywiste znaczenie z wygaśnięciem domu Szwabskiego; gdy niesnaski *białych* i *czarnych* z Pistoja, będące w gruncie waśnią rodową, w której Florencyja wzięta tak oplakany udział, wznowiły dawne niechęci stronnice. Dante urodzony gwelfem przeszedł do stronnictwa gibellinów, czyli stronnictwa szlachty przeciwko ludowi.

W czerwcu 1300 r. mianowany został *przeorem*, to jest jednym z sześciu urzędników powołanych do rządzenia rzeszpospolitą, i znikome to władztwo które nie trwało dłużej nad dwa miesiące, stało się źródłem wszystkich jego nieszczęść. Za zgodą innych przeorów wygnął z początku tak *czarnych* jak *białych*, lecz później przywołał drugich i sprzyjał im otwarcie; kiedy zaś gwelfowie przy pomocy Karola Walezysza wrócili do Florencyi, naczelnicy tego stronnictwa skazali go za to na wygnanie i spalenie żywcem.

Wygnany w r. 1302 z ojczyzny, do której nie miał już nigdy powrócić, tułając się po dworach znakomitszych gibellinów, jakoto w Weronie u Grande della Scala i w Padwie u Markiza Malespina, umarł w r. 1321 w Rawennie na dworze Guidona de Polenta, ojca Franciszki z Rimini, w 56 roku życia.

Cokolwiekbądź mówią biografowie i dzisiejsi apoloژیści, polityczna rola Danta była cale drugorzędną. Sismondi, na którego zdaniu można zupełnie w tej mierze polegać, po przeczytaniu licznych owoczesnych a przyjaznych pocie kronikarzy, dziwi się ich milczeniu o udziale jego w sprawach publicznych. Jan Villani przyjaciel Danta tyle tylko powiada o jego śmierci: „W roku 1321 umarł wielki i dzielny poeta Dante Alighieri z Florencyi” Utrzymują że Dante spełnił czternaście poselstw, fakt ten przytoczony przez Lamennais'go jest czystym wymysłem panegirzysty: Dante był nierównie większym poetą niżli statystą.

*Theologus Dantes* mówi napis na nagrobku jego w Rawennie. Dante w rzeczy samej oprócz niezrównanej twórczości poetycznej, był także teologiem, jak świadczy o tém dwadzieścia pieśni o *Raju*, zaledwie dla nicobeznanego z teologią zrozumiałych. Lubo późniejszy o cały wiek od Abelarda i Arnolda z Brescia, nie zdołał przecieź zerwać z czczym scholastycyzmem, któremu tak namiętnie hołdował cały świat uczony;—owszem, bronił w uniwersytecie paryzkim tezy *quolibet* przeciwko czternastu oponentom, których jak mówi p. Villemain „zgniół potęgą swojej wymowy.” W dziedzinie więc filozofii nie potrafił wznieść się nad swój wiek, choć pewna, że gdyby Danto i Bacon zeszedli się byli na chwilę w Paryżu, pojęcia średniowieczne byłyby wiekiem wprzódy zniknęły, autor *Opus majus* byłby zmienił poetę, poeta byłby wyzwolił się z więzów mniszej rutyny, bo dla zupełnego zbudzenia geniuszu jedna iskierka wystarczy.

Dante był jedynym swego wieku Włochem, którego patryotyzm nie ograniczał się na jedną prowincyi. Ojczyznę jego były Włochy.

Ale duch ten potężny z trudnością ledwie zdołał się wyrwać z ciasnego koła pojęć owoczesnych. Potępiał tyranię ludową jako

matkę wszelakiej tyranii; zresztą był to mąż szlachetny a przeto musiał zostać gibellinem. Nienawiść wojny domowej zrodziła w myśli jego ideał jedności włoskiej, zapomniawszy jednak że papież był rzeczywiście wówczas obrońcą niezawisłości narodu, marzył o państwie włoskiem pod berłem cesarzów niemieckich, którzy od trzech wieków już ujarzmiali i pustoszyli jego ojczyznę.

Zniechęcony wolnością, bo widział tylko jej nadużycia, szukał ulgi i pociechy w zaparciu się samego siebie. Pograżony w rozmyślaniu, sądził, że znalazł następne rozwiązanie zagadki: „Będzie jeden tylko cesarz jak jeden tylko jest papież, wikaryusz Jezusa Chrystusa. Papież wykonywać będzie władzę duchowną a cesarz władzę świecką nad całym światem. A gdy władza ich, mówi w dziele swém o monarchii, nie będzie już mogła wzrastać, staną się podobni Bogu, który choć tylko tego co jest dobrém i sprawiedliwém.”

Wiek XIVsty uniknął jakby cudem grożącego mu niebezpieczeństwa, ludy pomimo wszelkich nadużyć wolności jakie zapisała historia, poczytywały ją zawsze za najpierwsze i najwyższe swe dobro.

Dante nie wyprzedził swęj epoki w filozofii, bo szedł za błędami szkoły; był miernym statystą, ale niemniej przeto największą postacią swego czasu.

Nie mogąc sprowadzić w ojczyźnie wymarzonej jedności, zaszczerpił niewygubiony jej zarodek, bo stał się twórcą języka włoskiego. Gdyby nie on, możoby dzisiaj każda prowincya posiadała odrębny swój język, i tóć samém już polityczna jedność Italii byłaby niepodobną do spełnienia mrzonką. Zrozumiał ojciec Guilliani jeden z komentatorów Danta znaczenie uroczystości jubileuszowej, kiedy zabrawszy głos powiedział: „Wielka dusza Danta została teraz zadowoloną.”

Aby silniej jeszcze jeśli można, utrwalić jedność włoską, zbiegły się we Florencyi dokoła posągu Danta z całego półwyspu prowincye i gminy. W uroczystym pochodzie z chorągwiami swemi na czele, postępowały deputacye 60 prowincyj włoskich, a za każdą szli reprezentanci gmin składających prowincyę, i można powiedzieć bez przesady, iż przeszło tysiąc gmin było reprezentowanych.

Około godziny wpół do jedenastej przybył król w towarzystwie ministra oświecenia publicznego i wtedy rozpoczęła się właściwa uroczystość. Przy ogłoszciu trąb i dzwonów, wśród okrzyków i oklasków ludu, spadły płótna osłaniające olbrzymi posąg marmurowy mający blisko 6 metrów wyniesienia.

Na placu *Santa Croce* urządzono ogromną estradę mogącą pomieścić około 15.000 osób. Był to widok prawdziwie uroczy. Po krótkich przemowach Gonfaloniera Florencyi i O. Guilliani, spisano protokół inauguracyjny, i tłumy rozeszły się przebiegając miasto strojne mnóstwem chorągwi, posągów, pełne napisów i przechowyanych po Dancie pamiątek.

W owym dniu Florencya została prawdziwą Italią stolicą. Co Dante rozpoczął, to postępowanie ukończył. Stało się zadość ojczyźnie włoszcza, Włochy bez orędownictwa cesarzów niemieckich lub papieżów, są wolnym i niepodległym narodem.

*Paryż, dnia 20 maja 1865 r.* (wyjątek z listu). „Z prawdziwą pociechą spostrześliśmy, że żaden z wystawionych obrazów nie odpowiada wartością obrazowi Matejki. Przedstawia on kazanie sejmowe Skargi. Mówca w zapale proroczym, rzuca słowa, które jak gromy spadają na głowy obecnych. Król siedzi w krześle smutno, ze spuszczone-  
mi oczyma: nieco opodal widać dwie królowe: Annę Jagiellonkę wdowę po Stefanie Batorym w pół-zakonnej odzieży, z wzniesionemi w niebo oczyma, i Konstancję małżonkę Zygmunta III w rozpaczliwej postawie. W gronie panów, odbija postać legata papieżkiego i Jana Zamoyskiego. Francuzi tłumnie zatrzymują się przed tym cudownie pięknym obrazem, oddając mu zasłużone pochwały. Matejko otrzymał za niego złoty medal. Z pomiędzy rzeźby uderzył mnie, kolosalny posąg Wercingetorixa, ulany ze spiżu, który ma stać na górze, w miejscu, gdzie była starożytna Alezja. Archeologowie francuzcy spierają się dotąd o to miejsce, w którym rozstrzygnęły się losy Galii“.

† Dnia 9 maja r. b. umarł w Warszawie Ludwik Pietrusiński doktor obojga prawa, członek senatu i pisarz. Urodzony w r. 1803 we Lwowie, skończył uniwersytet w Wiedniu, a od r. 1832 rozpoczął zawód służby publicznej w Królestwie Polskiem. Z prac literackich znane są zmarłego: *Przejażdżki, podróże i przechadzki po Europie* wydane nakładem G. Sennewalda w 4ch tomach. Pisywał i do różnych pism peryodycznych. W Encyklopedyi Powszechnój, pomiędzy wielu artykułami jest opis *Austrii*, rzecz wysokiej wartości, skreślona podług mniej znanych źródeł, a malująca dokładnie ustrój cały tego państwa. Jako obrońca prokuratorji stawał ze strony księży Paulinów na Jasnej Górze, w głośnej sprawie, którą przeciw temu Zgromadzeniu wytoczył ś. p. hr. Męciński, o zwrot skarbów, jakoby złożonych w klasztorze Częstochowskim.

*Redakcja Biblioteki Warszawskiej.*



Wolno drukować.—Warszawa, d. 21 Maja (3 Czerwca) 1865 r.

Cenzor, J. Błaszczyński.

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIEM.**

***Kwiecień, 1865.***

Kwiecień, 1865.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich  
długość w czasie 1<sup>h</sup>14<sup>m</sup>45<sup>s</sup>,7 czyli w łuku 18°41'25",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		756.63	756.56	756.22	756.67	756.495	+ 1.0	+ 4.6	+ 7.0	+ 0.0	+ 3.15
2		753.50	755.53	753.65	753.50	754.545	- 0.9	+ 0.8	+ 3.9	- 0.2	+ 0.90
3	☾	752.88	753.33	753.0	751.14	753.462	- 2.0	+ 3.7	+ 7.5	+ 1.7	+ 2.72
4		759.70	756.54	756.71	757.57	756.630	- 0.9	+ 6.0	+ 10.1	+ 4.4	+ 4.90
5		758.15	758.84	757.74	755.78	757.877	+ 0.2	+ 3.6	+ 9.2	+ 2.9	+ 3.95
6		753.94	754.07	755.54	758.07	755.405	+ 2.8	+ 4.8	+ 6.5	+ 3.1	+ 4.32
7		759.17	760.23	759.03	759.32	759.437	+ 2.1	+ 6.0	+ 7.9	+ 4.8	+ 5.20
8	Równ.	759.58	760.55	760.30	760.86	760.322	+ 0.8	+ 8.0	+ 12.9	+ 4.8	+ 6.52
9	Apog.	759.80	759.24	755.89	755.64	757.642	+ 1.2	+ 9.5	+ 15.2	+ 8.0	+ 8.47
10		755.71	756.06	753.60	750.13	753.875	+ 4.0	+ 7.5	+ 11.8	+ 5.6	+ 7.22
11	☾	748.40	750.14	752.02	753.75	751.077	+ 4.4	+ 5.4	+ 8.7	+ 4.6	+ 5.77
12		755.12	756.29	755.19	754.51	755.277	+ 0.8	+ 4.8	+ 10.8	+ 8.0	+ 5.60
13		754.32	754.37	753.19	753.47	753.877	+ 3.1	+ 10.5	+ 16.4	+ 10.3	+ 10.05
14		753.52	753.62	752.01	751.78	752.732	+ 8.0	+ 13.7	+ 19.4	+ 14.2	+ 13.32
15		751.79	752.22	750.50	751.60	751.527	+ 9.3	+ 14.8	+ 19.0	+ 12.3	+ 13.85
16		752.39	756.11	756.19	758.10	755.822	+ 8.5	+ 8.5	+ 12.3	+ 7.5	+ 9.10
17		758.11	758.72	758.48	760.08	758.847	+ 4.6	+ 10.4	+ 11.0	+ 5.6	+ 7.90
18		761.60	762.10	760.59	760.64	761.247	+ 2.9	+ 7.7	+ 10.4	+ 4.0	+ 6.25
19	☾	760.72	760.97	759.09	760.25	760.257	+ 2.7	+ 9.3	+ 12.0	+ 7.0	+ 7.75
20		761.72	762.72	761.16	761.56	761.790	+ 3.5	+ 9.7	+ 13.3	+ 8.3	+ 8.70
21		761.83	762.46	762.13	762.75	762.292	+ 3.6	+ 8.7	+ 12.3	+ 6.5	+ 7.77
22	Równ.	762.53	763.19	760.36	760.00	761.530	+ 3.7	+ 10.4	+ 14.2	+ 4.6	+ 8.22
23		759.14	758.88	756.48	756.40	757.732	+ 6.5	+ 13.5	+ 17.2	+ 13.7	+ 12.75
24	Perig.	759.06	759.73	757.77	757.26	758.455	+ 5.0	+ 9.5	+ 12.5	+ 7.7	+ 8.82
25	☾	756.35	756.66	752.92	749.10	753.755	+ 3.8	+ 9.6	+ 16.8	+ 9.8	+ 10.00
26		744.94	743.00	739.12	737.77	741.205	+ 8.5	+ 16.0	+ 10.4	+ 7.5	+ 10.00
27		738.14	742.11	743.87	742.61	741.632	+ 6.0	+ 7.5	+ 10.4	+ 6.7	+ 7.65
28		741.33	744.33	745.23	744.44	744.082	+ 6.5	+ 5.0	+ 9.5	+ 4.6	+ 6.40
29		739.77	744.35	745.65	746.33	744.025	+ 3.6	+ 4.6	+ 6.0	+ 1.6	+ 3.95
30		745.27	744.83	746.05	749.01	746.290	+ 2.3	+ 6.0	+ 5.6	- 0.2	+ 3.42
Sr.		751.10	751.92	751.05	751.13	751.303	+3.46	+8.00	+11.13	+5.91	+ 7.17

w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem.

nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5",  
na wschód względem południka paryzkiego.

Wielkość średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	7			
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.	dész.	śnie- czu	stop	całk.
82.7	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PdW1.				7 2
87.2	pochm.	pochm.	napół pog.	napół pog.	PdW1.	PdW1.	PnW1.	PnW1.				8 3
77.0	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PnW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.				9 1
75.2	napół pog.	pochm.	napół pog.	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdZ1.				9 1
77.5	pog. mgła	pog. mgła	napół pog.	pogodny	PnZ1.	Z2.	Z2.	PdZ2.				12 11
88.2	pochm.	poc. dész.	pochm.	pochm.	PdZ2.	Z2.	PnZ2.	PnZ1.	2.0			14 7
82.5	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	Z1.	Z1.	PdZ2.	PdZ2.				14 1
74.2	poc. dész.	pochm.	pogodny	pogodny	Pd1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.	0.5			14 5
65.2	pog. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	Pd1.	PdZ1.	Z1.				14 2
76.0	napp. mg.	poc. mgła	pochm.	pogodny	PnZ1.	Z1.	PnZ2.	PdZ1.				13 9
70.7	pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	Z3.	PnZ2.	PnZ3.	PnZ1.	6.0			13 8
78.7	pogodny	napół pog.	pogodny	napół pog.	PnZ1.	Z1.	PdZ1.	PdZ1.				13 9
67.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	—	—	—				14 0
65.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	—	Z1.	PnZ1.	2.0			14 2
76.0	napół pog.	napół pog.	pochm.	poch. błys.	PdZ1.	Z1.	Z1.	Pn1.	3.0			14 4
61.7	pogodny	napół pog.	napół pog.	pochm.	PnZ1.	Pn1.	PnW1.	Pn1.				13 10
71.7	pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z1.	PnZ1.	PnW1.	W1.				12 7
54.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW2.	PdW2.	PdW1.				11 9
53.7	napół pog.	pochm.	pochm.	napół pog.	PdW2.	PdW3.	PdW3.	PdW1.				11 3
52.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnW1.	PnW1.				11 0
61.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW2.	PnW1.	W1.				10 6
61.0	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PdW1.	Pd1.	PdZ1.	PdZ1.				8 11
57.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ1.	Z1.	PdZ1.	PnZ1.				7 10
52.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnZ2.	PnW1.				7 0
52.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	Z1.	PdZ1.	PdZ1.				6 6
78.2	napół pog.	pogodny	poc. dész.	pochm.	PdZ1.	Z3.	Z1.	Z3.	1.0			5 8
64.2	pochm.	poc. dés. g.	napół pog.	poc. dész.	Z4.	PnZ4.	PnZ3.	Z2.	2.0			5 3
63.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pochm.	PnZ3.	PnZ2.	PnZ3.	PdZ1.	2.0			4 7
77.5	pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z3.	PnZ3.	Z2.	PnZ1.	6.0	1.0		4 10
67.7	pochm.	napół pog.	pochm.	pogodny	PdZ2.	Z1.	PnZ3.	PnZ1.	2.0	1.0		4 5
69.5									24.5	3.0		10 5.3

	m.	c.	f.
Średnia wysokość barometru miesięczna	751.30	27	9.048
Najwyższy barometr dochodził d. 22 o g. 10 r.	763.19	28	2.319
Najniższy — — d. 26 o g. 10 w.	737.76	27	2.046
Średnia dzienna zmiana barometru	2.79		1.24
Największa dzienna zmiana barometru d. 25—26 o godz. 6 rano	13.80		6.11
Średnia wysokość barometru jest wyższa o od stanu normalnego z 39 lat poprzedzających	2.64		1.17
	748.66	27	7.878
Średnia temperatura kwietnia wynosi	+ 7° 17 C.	+ 5° 74 R.	
Największe ciepło było d. 14 o g. 4 po połud.	+ 19.4 "	+ 15.5 "	
Największe zimno — d. 3 o g. 6 r.	- 2.0 "	- 1.6 "	
Średnia zmiana dzienna temperatury	1.9 "	1.5 "	
Największa zmiana dzienna temperatury d. 22—23 o godz. 10 wiecz.	9.1 "	7.3 "	
Średnia temperatura kwietnia jest wyższa o od stanu normalnego z 39 lat poprzedzających	+ 0.06 "	+ 0.05 "	
	+ 7.11 "	+ 5.68 "	

Termometrograf wskazał: Maximum: + 20° 7 C. = + 16.6 R. d. 14 po połud.  
Minimum: - 2° 0 " = - 1.6 " d. 3 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 69.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 5.7 gramow na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejsza o 4.8 setnych od normalnej (74.3 mil.).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości 24.5 mil. czyli 10.8 lin. par.; ze śniegu 3.0 mil. czyli 1.3 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 27.5 mil. czyli 12.1 lin. par. mniejsza o 15.3 mil. czyli 6.9 lin. par. od ilości wody jaka zwykłe u nas w kwietniu spada (42.8 mil. czyli 18.0 lin. par.).

Dni pogodnych było 11, napółpogodnych 15, pochmurnych 4.

— deszczu 9 (d. 7, 8, 11, 14, 15, 26, 27, 28 i 29).

— śniegu 8 (d. 29 i 30).

— mgły 3 (d. 3, 5 i 12)

— gradu 1 (d. 27).

— błyskawic i grzmotów 2 (d. 11 i 14).

— błyskawic bez grzmotów 1 (d. 14).

Wiatrów mocnych 9: (1 PdW., 3 Z., 5 PnZ).

Wichrów 3 (2 Z., 1 PnZ).

Wiatr panujący Południowo - Wschodni, częste były także Zachodni i Północno-Zachodni.

Kwiecień r. b. był pogodny, ciepły, suchy, przy końcu wietrzny. Średnia temperatura całego miesiąca wynosi + 5.7 R., prawie równa normalnej (+ 5.68 R.). Środkowe dni kwietnia były cieplejsze jak zwykle, przeciwnie pierwsze i ostatnie dni były chłodne. Największe ciepło dochodziło + 16.6 R., dnia 14 po południu; największe zimno — 1.6 stopni R. dnia 3 rano, podczas pierwszej kwadry; największa dzienna zmiana temperatury 7.3 stopni R. przypadła z d. 22 na 23 podczas przejścia księżyca przez równik niebieski. Barometr w ogóle utrzymywał się nieco wyżej jak zwykle; największa dzienna zmiana 6.4 lin. par. przypadła z d. 25 na 26 podczas nowiu, przy wietrze zachodnim i deszczu. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodny, albowiem stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 11:15:4, w stanie normalnym stosunek tych dni jest jak 5.4:11.3:13.3.

W dniach 3, 9, 15, 18 i 25 pokazywały się plamy na słońcu, w dniu 12 tarcza słońca była zupełnie czysta.

W dniach 3 i 18 słońce otoczone było świetnym kołem białym.

D. 18 jaśniała zorza zodyakalna w południowo-zachodniej stronie nieba o godz. 8 wieczór

D. 14 ukazała się świetna tęcza w stronie południowo-wschodniej o g. 6 w.

W dniu 11 o godz. 12<sup>1</sup>/<sub>4</sub> po północy powstała gwałtowna burza połączona z grzmotami, piorunami i błyskawicami, co się rzadko w tej porze u nas trafia.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 10 cali 5 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 8..... stóp 14 " 5 " "

" " najmniejsza " od d. 30..... stóp 4 " 5 " "

Dnia 3 kwietnia Wisła puściła.



## SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

Z R. 1865.

### *Materiały historyczne.*

	Stron.
Wiadomości dotyczące się rodziny Długosza i jego samego, udzielone wy- dawnictwu dzieł tego historyka; przez <i>J. Łepkowskiego</i> .....	104
Tablice historyczne, przez <i>Juliana Bartoszewicza</i> .....	124, 292, 508
Ulica Baryczkowska w Warszawie, od r. 1438 do 1766. Przez <i>Alexandra</i> <i>Wejnerta</i> .....	330
Piotr Kmłta z Wiśnicza, przez <i>K. Wł. W.</i> .....	373
Sprostowanie błędu, co do czasu wprowadzenia Kalendarza Gregoriańskie- go do Polski, przez <i>Alexandra Wejnerta</i> .....	497

### *Prawo.*

O zasadzie i formach postępowania karnego. Lekcja wstępna miana przez Dra Antoniego Okolskiego, w Szkole Głównej, d. 3 kwietnia 1865 r.	472
--	-----

### **Literatura.**

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. O sztuce pisania po francuzku, z powodu „Studyów moralistów francuzkich” pana Prévost-Paradol. — Powieść pana Féré osnuta na przygodach ba- rona Trenck. — „La Belle au bois dormant” pięcio-aktowa ko- medya Oktawa Feuillet. — Pourtalesa galerya obrazów. — Przedmo- wa do „Historyi Juliusza Cezara” przez Napoleona IIIgo. — Doro- czne posiedzenie akademii nauk. ....	51
--	----

	Stron.
Historja Juliusza Cezara, przez cesarza Napoleona IIIgo .....	229
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Studium Historji Cezara przez Georges Sand. — „Studjum Rafaela” przez pana Boutmy. — „Flet zaczarowany.” — „Szafir” nowa opera Felicyana Davida. — Profesora Zeller’a „Les Entretiens sur l’Histoire.” — Wiadomości literackie.....	260
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Paryzkie muzeum artylerji. — „La Poésie Rustique et le Poème des Champs” przez Karola la Fayette. — „Ryszard IIgi” przez pana Wallon. — Przedmowa Wiktora Hugo do przekładu dzieł zupełnych Szekspira. — „Makbet” z muzyką Verdegó. — „Afrykanka” opera w pięciu aktach Meyerbeera. — Wiadomości literackie.....	425

### *Poezya.*

Z pieśni Ossyana, przekład <i>Maryi Ilnickiej</i> .....	213
---	-----

### *Tragedya.*

Trachinki tragedya Sofoklesa, przekład <i>Kazimierza Kaszewskiego</i> .....	1
---	---

### *Bibliografia.*

O bibliografji. Przemówienie w Szkole Głównej w Warszawie, miane d. 22 marca 1865 r. przy rozpoczęciu wykładu téj umiejętności, przez <i>Karola Estrejchera</i> .....	346, 459
---	----------

### **Sztuki piękne.**

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem.....	284
O restauracyi wielkiego ołtarza N. M. Panny w Krakowie. Przez <i>Józefa Łepkowskiego</i> .....	542

### *Pedagogika.*

O wychowaniu początkowem, przez <i>Adama Goltza</i> (ciąg dalszy).....	81
--	----

### **Język polski.**

O znaczeniu rytmu w poezji, a mianowicie o rytmiczności języka polskiego, napisał <i>Ludwik Jenike</i> .....	189, 405
--	----------

## Rozbiory.

	Stron.
Wiadomość o Legatach i Nuncyuszach Apostolskich w dawniej Polsce; przez X. Pawła Wład. Fabisza. Ostrów. 1864. Przez <i>A. Adamowicza</i> .....	151
Kalendarz naukowy Karola Langiego. Rok pierwszy 1865, w Przemysłu. Przez <i>A. A. K</i> .....	157.
Mieszczanin Krakowski z XIV wieku. Napisał Lucyan Tatomir. Lwów. 1861. Przez <i>(r)</i> .....	161
Wypisy Polskie. Ułożył Jan Łukomski b. nauczyciel szkół publicznych. Część 2ga. Warszawa. 1864. Przez <i>Ig. B.</i> .....	321.
Mowa Jana Zamoyskiego do Henryka Walezyusza. Paryż. 1864. Przez <i>A. Adamowicza</i> .....	324
O sposobach wykładania dziejów p. Stan. Zarańskiego, Czł. Tow. Nauk. Krak. (osobne odbicie z XXXII t. Roczn. Tow. Nauk. Krak.). Kra- ków. 1864. Przez <i>Ig. B.</i> .....	328.
Jakóba Michałowskiego Wojskiego Lubelskiego, Księga Pamiętnicza. Kra- ków. 1864. Przez <i>A. Adamowicza</i> .....	525
Czytania wieczorne. Listy moralne poświęcone młodszemu pokoleniu Po- lek, p. autorkę Wspomnień z lat dziecinnych. Warszawa. 1863 — 1865. Przez <i>Ig. B.</i> .....	532
Rękopisma Długosza w petersburskich bibliotekach pod względem paleo- graficznym i bibliograficznym, rozpatrzył Antoni Białecki, Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Komisji Archeologi- cznej w Wilnie. Z 32 litografowanymi podobiznami. Petersburg. 1860. Przez <i>(r)</i> .....	537.
<i>Kronika bibliograficzna</i> .....	163. 343 547
Wiadomości literackie.....	174, 353, 552
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatorium astronomicznem warszawskiem:	
za miesiąc luty r. b.....	185
— — marzec r. b.....	369
— — kwiecień r. b.....	573

